

MATS STRANDBERG
SARA B. ELFGREN



KLUCZ

Sara B. Elfgren and Mats Strandberg

KLUCZ

Wydawnictwo
**CZARNA
OWCA**
www.czarnaowca.pl

Tytuł oryginału:
NYCKELN

Redakcja językowa:
Krystyna Podhajska

Projekt okładki i ilustracje w książce:
Pär Ahlander

Ilustracja na okładce:
Kim W. Andersson

Adaptacja okładki:
Magda Kuc

Korekta:
Małgorzata Denys
Maciej Korbasiński

Copyright © Sara B. Elfgren and Mats Strandberg 2013 by Agreement with Grand Agency, Sweden and ANAW, Poland.
Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo Czarna Owca, 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark). Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

ISBN 978-83-7554-592-0

Wydawnictwo
**CZARNA
OWCA**
www.czarnaowca.pl

Wydawnictwo Czarna Owca Sp. z o.o.

ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa

www.czarnaowca.pl

Redakcja: tel. 22 616 29 20; e-mail: redakcja@czarnaowca.pl

Dział handlowy: tel. 22 616 29 36; e-mail: handel@czarnaowca.pl

Księgarnia i sklep internetowy: tel. 22 616 12 72; e-mail: sklep@czarnaowca.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

CZAROWNICE ŻYJĄCE I MARTWE:

KRĄG – WYBRAŃCY Z ENGELSFORS

ANNA-KARIN NIEMINEN – naturalna czarownica. Żywioł: ziemia. Potrafi kontrolować innych ludzi. Jej famulusem jest lis.

LINNÉA WALLIN – naturalna czarownica. Żywioł: woda. Komunikuje się poprzez myśli. Potrafi wpływać na wodę.

MINOO FALK KARIMI – naturalna czarownica. Żywioł – brak. Pobłogosławiona przez obrońców. Używa ich magii. Czyta w myślach innych ludzi i umie nimi manipulować. Jest w stanie wysać z człowieka jego siłę życiową i duszę. Może przerwać błogosławieństwo demonów. Jako jedyna widzi magię demonów i magię obrońców, gdy jej używają.

VANESSA DAHL – naturalna czarownica. Żywioł – powietrze. Potrafi stać się niewidzialna. Wiatr zachowuje się przy niej dziwnie.

ELIAS MALMGREN – naturalna czarownica. Żywioł – ogień. Przenosi przedmioty siłą woli. Kontroluje ogień. Został zamordowany przez Maxa.

IDA HOLMSTRÖM – naturalna czarownica. Żywioł – metal. Jest medium, kontroluje elektryczność. Została zamordowana przez Olivię.

POZOSTALI

ADRIANA LOPEZ (Z DOMU EHRENSKIÖLD) – szkolona czarownica. Żywiół – ogień. Członek Rady. Bardzo słabe zdolności magiczne. Potrafi do pewnego stopnia kontrolować ogień. Próbowła opuścić Radę i została ukarana. Łączą ją z Radą magiczne więzy, które powstrzymują ją przed ponowną ucieczką i sprawiają, że nie sprzeciwia się rozkazom Rady. Młodsza siostra Alexandra. Przyjęła nazwisko swojej matki. Jej famulusem był kruk.

ALEXANDER EHRENSKIÖLD – szkolona czarownica. Żywiół – ogień. Wysoko postawiony w Radzie. Potrafi używać magii innych czarownic przeciwko nim samym. Prowadził przesłuchanie Anny-Karin i był oskarżycielem na jej procesie. Starszy brat Adriany, adoptował Viktora i jego siostrę.

HEDVIG ELINGIA – naturalna czarownica. Żywiół – nieznany. Członkini Rady w siedemnastym wieku. Matka Matildy, żona Nicolausa. Rzuciła się w płomienie, kiedy palono na stosie Matildę.

MATILDA ELINGIA – naturalna czarownica. Żywiół – wszystkie. Wcześniejszy Wybraniec z Engelsfors. Żyła w latach 1660–1675. Córnica Nicolausa i Hedvig. Gdy zrezygnowała ze swojej mocy, Rada wydała ją władzom cywilnym, które skazały ją za czary. Spalono ją żywcem na stosie. Od tamtego czasu jej dusza jest uwięziona między światami.

MAX ROSENQVIST – naturalna czarownica. Żywiół – ziemia. Kontroluje ciała innych ludzi. Był pobłogosławiony przez demony. Jest w śpiączce, odkąd Minoo przerwała jego błogosławieństwo. Zamordował Eliasa i Rebeckę.

MONA MÅNSTRÅLE – nie wiadomo, czy jest naturalną czy szkoloną czarownicą. Żywiół – nieznany. Medium. Prowadzi Kryształową

Grotę. Tam, używając magii, sprawia, że klienci wierzą w jej wróżby. Mówi dokładnie to, co chcą usłyszeć – to jej niemagiczny talent.

NICOLAUS ELINGIUS – naturalna czarownica. Żywioł – drewno. Był członkiem Rady. Żyje od siedemnastego wieku. Był pastorem w Engelsfors. Mąż Hedvig i ojciec Matildy. Po ich śmierci zawarł pakt z obrońcami. Zamordował najważniejszych członków szwedzkiej Rady, odprawiając rytuał, dzięki któremu przedłużył sobie życie, żeby pomagać następnym Wybrańcom. Określa siebie mianem przewodnika Wybrańców. Opuścił Engelsfors i nikt nie wie, gdzie jest. Kontroluje rośliny. Jego famulusem był kot.

OLIVIA HENRIKSSON – naturalna czarownica. Żywioł – metal. Kontroluje elektryczność, naładowała magią amulety i za ich pomocą sterowała innymi. Była pobłogosławiona przez demony. Zamordowała Idę, rodziców Eliasa i wielu innych. Przechowuje ją Rada, po tym jak została pokonana przez Wybrańców.

SIMON TAKAHASMI – naturalna czarownica. Żywioł – powietrze. Chłopak Adriany i przyjaciel Alexandra. Został stracony ponad dwadzieścia lat temu po tym, gdy razem z Adrianą próbował opuścić Radę.

VIKTOR EHRENSKIÖLD (urodzony jako ANDERSSON) – naturalna czarownica. Żywioł – woda. Pracuje dla Rady, choć nie złożył przysięgi. Za pomocą myśli komunikuje się z innymi Wodnymi Czarownicami. Adoptowany przez Alexandra. Ma siostrę bliźniaczkę, która rozchorowała się z powodu swojej magii.

POGRANICZE

1

Oślepiająca biel blaknie.

Ida mruga i rozgląda się dokoła.

Nie jest już w kościele. Znajduje się w czymś na kształt próżni. Otacza ją szara nicość przypominająca mgłę, lecz to nie mgła.

Matilda wciąż stoi obok w tej swojej albie i trzyma ją za rękę. Jej czerwonoblond włosy, lodowatoniebieskie oczy i piegi mocno kontrastują z szarością wokół.

Ida próbuje uwolnić rękę, ale Matilda nie chce jej puścić.

– Gdzie jesteśmy? – pyta Ida.

– Na Pograniczu.

– Gdzie jest...

Matilda ją ucisza.

– Cicho – szepce, wpatrując się w szarość wystraszonym wzrokiem. – Bo nas znajdą.

Teraz Ida się cieszy, że Matilda trzyma ją za rękę.

Ręka.

W kościele wyciągnęła dłoń w kierunku Mino, a Mino przez nią przeszła. Jednak Matilda najwyraźniej jest w stanie chwycić ją za rękę.

W takim razie może nie jestem całkowicie martwa, myśli Ida. Nie w stu procentach.

Opuzcza wzrok i widzi, że ma na sobie swoje zwyczajne ubranie. Ciemną kurtkę, jasnoniebieski sweter w serek i džinsy. Dotyka srebrnego serduszka wiszącego na szyi.

Uścisk Matildy staje się mocniejszy.

– Aua – syczy Ida.

Matilda zaczyna biec. Ciągnie za sobą Idę, która potyka się kilka razy, zanim złapie narzucony rytm.

Między ich nogami snuje się mgła. Podłoże jest miękkie i gąbczaste, Ida nie słyszy własnych kroków. W każdym razie jest jakieś podłoże. Czuje je. Biegając szybciej, dyszy, ma przyspieszone tętno. Srebrne serduszko odbija się od jej klatki piersiowej.

Nie mogę być całkowicie martwa – myśli. Nie w stu procentach.

Biegną dalej. Niczego, na czym można zawiesić wzrok. W tej szarości znika perspektywa, mają wrażenie, że donikąd nie dotrą.

Ida spogląda za siebie. Nic, tylko szarość.

Nie.

Słyszczyć cichy szept.

Coś tam jest.

Ida nie może tego zobaczyć, ale i tak nabiera pewności, że coś tam jest. Przyspiesza. Teraz to ona ciągnie Matildę. Dalej i dalej, przez nicość.

Znowu słyszczyć szept, tuż za nią.

Udaje jej się zdusić krzyk. Ma wrażenie, że gonią ją wszystkie jej strachy jednocześnie.

Daleko z przodu coś miga. Ida dostrzega, że w ogóle jest jakieś dalej. To niuans szarości, subtelne rozrzedzenie barwy. Wydaje jej się, że za welonem mgieł widzi jakby tarczę słoneczną przysłoniętą chmurą w deszczowy dzień. Bładożółty odcień, rozmyta poświata na tle szarości.

Prawie dochodzą do tej poświaty, kiedy Matilda staje jak wryta. Wpatruje się w Idę lodowatoniebieskimi oczami. Oczami Nicolausa.

– Muszę ich zgubić, ale znajdę cię – informuje Matilda. – Pamiętaj, że inaczej odbierasz teraz czas i przestrzeń. Będąc tutaj, cały czas musisz być w ruchu. Szukać światła.

Potem mocno popycha Idę.

To jak spadanie w zwolnionym tempie. Gęste powietrze stawia opór ciału.

I nagle Ida stoi w zupełnie innym miejscu.

Kamienna posadzka. Sala. Wysokie kolumny w kolorowe wzory nikały w ciemności nad jej głową. Czerwony, niebieski, żółty, zielony,

czarny. W powietrzu unosi się dym kadzidła. Ten intensywny korzenny zapach sprawia, że Idzie kręci się w głowie.

Jedyne światło pochodzi od nastoletniej dziewczyny znajdującej się na środku sali. Promienie wychodzą z jej ciała, przenikają przez białą Inianą sukienkę. Dziewczyna ma czarne kręcone włosy do ramion. Głowa jej opadła, broda dotyka klatki piersiowej. Z podłogą mają kontakt jedynie palce jej stóp.

Dziewczyna lewituje.

– Przepraszam? – zagaja Ida i słyszy swój piskliwy głos. – Halo?

Dziewczyna podnosi głowę. Wygląda to tak, jakby niewidzialna dłoń podparła jej podbródek. Na szyi ma naszyjnik z ceramicznym wisiorkiem. Jej usta powoli się otwierają.

– Oto jesteśmy – mówi.

Język jest zupełnie obcy, mimo to Ida go rozumie.

– Bądź pozdrowiona – rozlega się mrukliwy męski głos.

Dopiero teraz Ida uświadamia sobie, że w sali jest więcej osób. Ledwie je widzi, gdyż siedzą w mroku, tam gdzie nie dociera światło bijące od dziewczyny. Jest ich przynajmniej dwadzieścia.

Ida zamierza coś powiedzieć, lecz gryzie się w język. Nawet jeśli ci ludzie by ją usłyszeli, to może jest kiepskim pomysłem zwracać na siebie ich uwagę. Nie ma bladego pojęcia, kim oni są. Nie ma pojęcia, gdzie jest.

– Zostaliście tu wezwani w waszych snach – mówi dziewczyna do zebranych. – Wszyscy jesteście czarownicami. Każde z was opanowało magię w takiej czy innej formie. Przybyliście na nasze wezwanie.

– Kim jesteście? – słyhać kobiecy głos dochodzący z mroku. – Jesteście duchami przemawiającymi przez tę dziewczynę?

– Można tak powiedzieć – odpowiada dziewczyna. – Jesteśmy waszymi obrońcami.

Obrońcy. Muszą pomóc Idzie. Wyjaśnić, co się dzieje.

– Halo? – podchodząc do dziewczyny, ponownie próbuje Ida. – To ja! Ida!

Ale dziewczyna patrzy na nią niewidzącym wzrokiem.

– Chroniliśmy was, ludzi, od zarania dziejów – mówią obrońcy głosem dziewczyny. – Obserwowaliśmy was, patrzyliśmy, jak

budujecie swoje domostwa, prowadzicie wojny. Nie wtrącaliśmy się. Jednak sytuacja uległa zmianie.

– Halo? – rzuca Ida jeszcze raz, wymachując ręką przed twarzą dziewczyny.

Brak reakcji. Próbuje chwycić dziewczynę za ramię, lecz jej ręka przez nią przenika. Dokładnie tak jak w kościele.

– Złe istoty, demony, próbują wtargnąć do tego świata – mówi dziewczyna.

– Demony? – pyta młody mężczyzna.

Ida się cofa, ale nie chce stawać w mroku. Zwłaszcza nie teraz, gdy jest mowa o demonach.

– To byty poruszające się między światami – tłumaczy dziewczyna. – Jedynym celem ich egzystencji jest zapanowanie nad chaosem, zaprowadzenie ładu.

– To chyba dobrze – stwierdza młody mężczyzna. – Chaos trzeba wyeliminować.

– Nie rozumiecie – tłumaczy dziewczyna. – Kiedy demony odkrywają jakieś formy życia w innych światach, próbują je poskromić, kształtować na swoje podobieństwo. Demony nie znoszą irracjonalności, uczuć, odmienności. Uważają, że są idealne i wieczne, że żadne inne stworzenia nie mogą się z nimi równać. Gdy nie udaje im się poskromić danego świata, kompletnie go dewastują, niszczą wszelkie przejawy życia.

Zebrani ludzie wydają z siebie niespokojny pomruk.

– Na razie nam, obrońcom, udawało się je powstrzymać – ciągnie dziewczyna. – Jednak podczas walk między nami a demonami w naszej rzeczywistości powstało siedem pęknięć, siedem słabych punktów. Swego rodzaju drzwi, przez które demony mogą wtargnąć do waszego świata. Udało nam się przymknąć te drzwi, lecz trzeba je definitywnie zamknąć.

Ida już to wszystko słyszała. Faktem jest, że sama wypowiadała te słowa, kiedy Matilda wzięła w posiadanie jej ciało i mówiła przez nią.

– Pierwszy portal, który trzeba zamknąć, znajduje się tutaj, w waszym mieście – ciągnie dziewczyna.

– Pierwszy? Matilda mówiła, że sześcioro z siedmiorga drzwi zostało zamkniętych przez wcześniejszych Wybrańców, a te w Engelsfors są ostatnie.

Po plecach Idy przebiega dreszcz.

Pierwszy portal, który trzeba zamknąć.

Pytanie brzmi nie tylko: gdzie jestem, lecz także: w jakim czasie – myśli Ida.

– Ten portal czyni z waszego miasta wyjątkowo magiczne miejsce – wyjaśnia dziewczyna. – Właśnie teraz mamy magiczną epokę. Poziom magii będzie coraz wyższy i gdy osiągnie apogeum, powłoka między światami stanie się najcieńsza. Tylko wtedy można zamknąć portal. A ta młoda kobieta, przez którą przemawiamy, jest jedyną osobą potrafiącą to zrobić. Jest Wybrańcem.

Pierwszy portal. Pierwszy Wybraniec.

– Chyba śnię – mówi Ida, zaciskając powieki. – To cholernie długi sen. Zaraz się obudzę i wszystko będzie normalnie. Będę w pierwszej klasie liceum, krwisty księżyc okaże się wymysłem. To musi być sen.

Próbuje się obudzić. Nawet szczypie się w ramię.

Gdy otwiera oczy, widzi lewitującą dziewczynę, od której bije światło.

Po policzkach Idy zaczynają płynąć łzy.

Skoro potrafię płakać, nie mogę być w stu procentach martwa – myśli.

W sumie nie wie, co gorsze. Być martwą czy uwięzioną w innym czasie.

– Co w niej jest takiego wyjątkowego? – docieka młody mężczyzna.

– Jest szczególnie związana z tym miejscem – odpowiadają obrońcy. – Ma moc, której wy nigdy nie posiadziecie.

– To upokarzające! – słychać mrukliwy męski głos.

– Mówimy wam prawdę. Zostaliście wezwani, gdyż macie magiczne zdolności. Tylko że ich nie rozumiecie, co z kolei ogranicza waszą moc. Musicie się sporo nauczyć.

Ktoś chichocze. Dziewczyna nieco obraca głowę. Patrzy w tamtą stronę. Znowu zapada cisza.

– Nie znacie nawet podstawowych zasad magii – stwierdza dziewczyna.

– Proszę bardzo, oświećcie nas! – mówi starszy mężczyzna.

– Na tym świecie jest sześć żywiołów – tłumaczą obrońcy. – To one stanowią podstawę całej magii. Każde z was może opanować jeden żywioł.

Dziewczyna podnosi ręce.

Nie – przypomina sobie Ida – to obrońcy podnoszą ręce dziewczyny.

Na uniesionych dłoniach pojawiają się dwa żółte płomienie.

– Ogień – ciągnie pierwszy Wybraniec, a już w następnej chwili płomienie gasi perlista mżawka. – Woda.

Wśród zebranych ludzi słychać poruszenie.

Dziewczyna wykonuje rękami zamaszty gest. Powiew wiatru porusza powietrze, tworzy małą trąbę powietrzną i cichnie.

– Powietrze.

Uderza w dłonie tak mocno, że po sali niesie się echo. Gdy ponownie odwraca dłonie, są pełne czarnoziemu.

– Ziemia – mówi.

W następnej chwili dwie zielone łodyżki wysuwają się z czarnego podłoża.

– Drewno.

Sadzonki i ziemia zmieniają kolor, mieniają się srebrzyście.

– Metal.

Dziewczyna najpierw zaciska dłonie w pięści, a potem wyprostowuje palce. Deszcz mieniącego się srebrno piasku opada na podłogę z miękkim chrzęstem.

– Wybrańczyni opanowała wszystkie sześć żywiołów. Jest połączona z tym miejscem. Jej siłą jest Klucz, którym można zamknąć portal.

– Klucz służy też do otwierania – zauważa starsza kobieta.

– Zgadza się – mówi dziewczyna. – A wróg będzie próbował go wykraść.

– Jak to? – pyta starsza kobieta.

– Demony nie potrafią same działać w naszym świecie, lecz mogą przekonać jakąś czarownicę, żeby działała w ich imieniu. Błogosławią ją swoją magią. Celem pobłogosławionej czarownicy jest zamordowanie Wybrańczyni i wykorzystanie jej duszy oraz mocy do otwarcia portalu i wpuszczenia demonów.

Więc to dlatego Max zabił Eliasa i Rebeckę – uświadomiła sobie Ida. Potrzebował ich mocy, żeby otworzyć portal. Potrzebował mocy wszystkich Wybrańców.

– Wybrańczyni będzie przez jakiś czas chroniona przed spojrzeciami wrogów – mówi dziewczyna. – Ale im bliżej ostatecznej walki, tym ochrona będzie słabsza. Wybrańczyni będzie potrzebować pomocy. Dlatego pogłębimy waszą wiedzę na temat magii.

W jej rękach pojawił się rodzaj papierowego rulonu.

– Te znaki wyobrażają sześć żywiołów i mają moc – przemawiają przez dziewczynę obrońcy. – Wasze zadanie jest trudne, ale zaszczytne. Ocalicie świat przed zagładą. Od tego momentu nie jesteście jednostkami. Jesteście jednością. Jesteście Radą.

Pierwszy Wybraniec – myśli Ida. Pierwsza Rada.

Dym z kadzidła gęstnieje niczym mgłą. Głosy cichną. I nagle z powrotem znajduje się w szarej nicości, którą Matilda nazwała Pograniczem.

Rozgląda się dokoła. Nic nie widzi, lecz to wcale nie musi oznaczać, że jest sama. To, co gonilo ją i Matildę, może właśnie teraz ją obserwuje.

– Szukaj światła – szepce sama do siebie i zaczyna biec.

Próbuje zrozumieć to, co przed chwilą usłyszała. Zastanawia się, co to wszystko znaczy.

Mocą Wybrańca jest Klucz do portalu. Klucz, który może raz na zawsze zamknąć portal albo go otworzyć.

Potrzebne są wszystkie żywioły, zatem Klucz nie jest kompletny. Nie jest – od śmierci Eliasa.

Jak w takim razie uda im się zamknąć to wejście? I w jaki sposób osoba pobłogosławiona przez demony może je otworzyć? Może wszystko stracone?

Nie jest stracone – myśli Ida. Bo wtedy demony chyba by się poddały. Odpuściłyby sobie już wtedy, kiedy Minoo uwolniła z Maxa dusze Eliasa i Rebecki. Dlaczego pobłogosławiły Oliwię?

No i obrońcy chyba powiedzieliby, gdyby Wybrańcy nie mieli szans na zamknięcie tego wejścia. Czemu mieliby milczeć w takiej sprawie?

Dlaczego nie ma tu Minoo, która wszystko by jej wytłumaczyła?

Daleko przed sobą Ida widzi kolejne światło.
Patrzy na nie i rusza w nieznane.

!

2

Minoo otwiera swoją szafkę i w tym momencie spada na nią lawina książek, długopisów i zeszytów. Udaje jej się złapać podręcznik do biologii i *Zbrodnię i karę*. Reszta ląduje na podłodze.

Uszy jej płoną, kiedy schyla się, by wszystko pozbierać. Czeka na wybuch śmiechu, ale zdaje się, że nikt niczego nie zauważył. Ci, którzy stoją niedaleko, są zajęci rozmową na jeden temat.

...będzie super, w końcu coś się dzieje... kumpel mojego starszego brata załatwi alkohol... pożyczysz mi tę sukienkę... olać to, przecież wszyscy tam idą...

Minoo prostuje się i wciska wszystko z powrotem do szafki.

– Impreeeza! – wrzeszczy jakiś chłopak z trzeciej klasy, biegnąc korytarzem.

Minoo przypomina sobie, jaki jest jej status w tej szkole. Wszyscy wiedzą, że nigdy nie chodzi na imprezy. Nie zapraszają jej nie dlatego, że jej nienawidzą. Po prostu nie przyjdzie im do głowy, żeby to zrobić. I okej. Naprawdę okej.

Wreszcie zatrzasnęła drzwiczki szafki. W tym samym momencie napotkała spojrzenie chabrowych oczu. Viktor Ehrenskiöld ma pod beżowym kardiganem idealnie wyprasowaną jasnoniebieską koszulę. Jego popielatoblond włosy są jak zwykle perfekcyjnie uczesane. I jak zwykle niczym nie pachnie. Żadnej wody kolońskiej. Żadnych zapachów ciała. Nadal jest jej z tego powodu nieswojo.

– Proszę – mówi Viktor i podaje jej długopis, który wypadł z szafki i którego nie zauważyła.

– Dzięki – rzuca Minoo.

To ich najdłuższa wymiana zdań od ponad miesiąca. Unikała go od rozmowy w jego samochodzie, kiedy wyjaśnił, że wciąż jest lojalny wobec Rady. On też zostawił ją w spokoju.

Minoo zakłada plecak i czuje, jak brzegi książek wbijają się jej w lędźwie.

– Wygląda na ciężki – kwituje Viktor. – Będziesz zakuwać w noc Walpurgii?

Minoo nie odpowiada. Rusza w stronę korytarza przy głównym wejściu.

– A może wybierasz się na jego małe... przyjęcie? – ciągnie Viktor.

Kiwa głową w stronę Levana stojącego trochę dalej w towarzystwie kilku chłopaków z trzeciej klasy. Śmieją się i tak poklepują go po plecach, że musi poprawić okulary, które zsunęły mu się z nosa.

Levan.

A więc Minoo nie jest zapraszana nawet wtedy, kiedy imprezę robi jeden z pozostałych klasowych kujonów. Boli ją to bardziej, niż chce przyznać.

– Wybierasz się? – dopytuje Viktor.

– Czemu to cię tak interesuje?

– Próbuję podtrzymać konwersację.

– Znajdź kogoś, kto jest nią zainteresowany.

– Aua – rzuca Viktor, łapiąc się teatralnie za serce.

Wchodzą na korytarz. Minoo zauważa plakat ze zdjęciem Olivii. „Widzieliście Olivię Henriksson?” – widnieje duży napis nad numerem policji. Niebieskie włosy Olivii sterczą niczym chmura wokół pomalowanej na biało twarzy. Jej duże brązowe oczy błyszczą, policzki są ładnie zaokrąglone. Nie przypomina tego wraku człowieka, który Alexander zbierał z podłogi na sali gimnastycznej.

– Minoo – mówi Viktor. – Wiem, że mamy inne spojrzenie na niektóre kwestie. Ale możemy chyba przynajmniej porozmawiać?

Minoo zatrzymuje się przy drzwiach i spogląda mu w oczy.

– Jasne – rzuca cicho. – Jest mnóstwo rzeczy, o których chciałabym z tobą porozmawiać. Gdzie jest Olivia? Żyje? Czemu zostaliście w Engelsfors, ty i Alexander? Przecież nie wierzycie w apokalipsę ani w to, że jesteśmy Wybrańcami. Powinniście mieć ciekawsze rzeczy do roboty.

– Wiesz, że nie mogę odpowiedzieć na twoje pytania – oznajmia Viktor.

– W takim razie nie mamy o czym rozmawiać.

Viktor kładzie rękę na jej ramieniu, powstrzymuje ją przed odejściem.

– Naprawdę myślisz, że jestem twoim wrogiem?

– Zdecydowanie nie jesteś moim przyjacielem.

Viktor zabiera rękę.

– Oj – wzdycha. – Naprawdę tak uważasz.

Zdaje się, że jego magiczny wykrywacz kłamstw dokładnie pokazał, że Minoo naprawdę tak uważa, bo Viktor wygląda na urażonego. Minoo ma przez sekundę wyrzuty sumienia. Potem uświadamia sobie, że może właśnie o to mu chodziło. Nie ma bladego pojęcia, kim on tak naprawdę jest, co jest prawdą, a co manipulacją. Wie jedynie, co obiecała samej sobie: że nigdy mu nie zaufa.

– Zostaw mnie w spokoju – fuka.

Viktor odpuszcza.

Dziedziniec szkolny jest skąpany w bladym szarym świetle, które sprawia, że Minoo musi zmrużyć oczy. Gustaf stoi przy samotnej bramce do nogi ubrany w wiosenną kurtkę moro. Wiatr mierzwi jego blond włosy, a on się do niej uśmiecha, podnosi rękę w geście powitania.

Ciało Minoo daje jej znaki. Szepce o tym, o czym ona nie ma odwagi myśleć, czego nie wolno jej czuć. Jej uszy znowu płoną, a kiedy do niego podchodzi, czuje mrowienie w nadgarstkach.

– Hej – mówi Gustaf i ją przytula.

– Hej – odpowiada Minoo.

Zmusza się do wyswobodzenia z jego uścisku, zanim wczepi się w niego jak koala w eukaliptus.

– Przejdziemy się? – pyta Gustaf.

Chmury szczelnie przykrywają niebo nad Engelsfors. Krokusy wyglądają spod śniegu na poboczu. Gustaf i Minoo idą przez Mały Spokój. Mijają biały dom, w którym jeszcze kilka tygodni temu mieszkała Adrianna Lopez. Ten piękny budynek stoi teraz pusty. Adrianna przebywa w dworku i Minoo próbuje odgadnąć, jak się tam czuje. Nie widziała Adriany, odkąd ukryła wszystkie jej myśli związane z tym, co się wydarzyło po przyjeździe do Engelsfors. Zrobiła to, żeby ochronić ją przed Radą.

Kierują się dalej na południe, zmierzają w stronę kanału. Gustaw opowiada o różnych kierunkach studiów, na które złożył papiery. Najbardziej zależy mu na tym, żeby dostać się na prawo w Uppsali. Minoo próbuje dodać mu otuchy, zignorować swój ból.

Uppsala. Sztokholm. Lund. Linköping. Umeå. Göteborg. Każda nazwa jest niczym cios nożem w brzuch. Za kilka miesięcy Gustaf pojedzie do któregoś z tych miast i nie będzie częścią jej codzienności. Może to i dobrze. Może trzeba pozwolić tej relacji, czymkolwiek jest, by się stopniowo rozluźniała.

Gdy mijają Wzgórze Olssona, Minoo wędruje wzrokiem na jego czubek. Leży tam okazała sterta chrustu i desek do spalenia.

– Idziesz popatrzeć na ognisko? – pyta Gustaf.

– Nie... – zaczyna Minoo, ale przerywa jej huk petardy.

Wystraszona odwraca się i widzi kilku smarkaczy śmiejących się do rozpuku.

– W ich wieku wolno strzelać z petard? – zastanawia się głośno i uświadamia sobie, że brzmi jak stara zgredowa.

– Wystraszyłaś się? – z uśmiechem pyta Gustaf.

– Po prostu nie rozumiem, co jest fajnego w petardach.

– Przecież strzelanie z petard to była najlepsza zabawa pod słońcem. Wysadzanie gór piachu i takich tam. Nigdy tego nie robiłaś?

Minoo kręci głową. To jasne, że Gustaf bawił się petardami, a ona nie.

Pamięta tamtego Gustafa, którego widywała tylko z daleka, kiedy sami mieli tyle lat, ile ci chłopcy. Na dużej przerwie zawsze był na boisku otoczony wianuszkiem kumpli i fanek. Minoo zazwyczaj chowała się w bibliotece, żeby nie wychodzić na zewnątrz.

Myśl o tym, jak bardzo różnili się od siebie jako dzieci, wciąż sprawia, że czuje się niepewnie. Bo czy to nie dowodzi, że są z zupełnie innych bajek?

Co mają ze sobą wspólnego? Czemu się przyjaźnią? A ta inna kwestia? To, o czym właściwie nie wolno jej myśleć? To, co sprawiło, że Gustaf złapał ją za rękę, kiedy siedzieli obok siebie na jego łóżku w wieczór przed równonocą wiosenną...

– Wybierasz się na imprezę? – zagaduje Gustaf.

Kolejne wybuchy petard niosą się echem za ich plecami.

– Chodzi ci o imprezę u Levana? – pyta Minoo i uzmysławia sobie, że mogło to zabrzmieć tak, jakby próbowała udawać, że ma co najmniej dwie fantastyczne imprezy do wyboru.

– Tak – odpowiada Gustaf.

– Muszę się uczyć. Poza tym nie zostałam zaproszona – wyjaśnia i ma nadzieję, że nie brzmi jak męczennica.

– Nikt nie przejmuje się tym, czy jest zaproszony, czy nie. Nie wydaje mi się, żeby Levan zdawał sobie sprawę z tego, w co się wpakował. Może powinniśmy tam pójść i dopilnować, żeby cała ta impreza nie wymknęła się spod kontroli? – kończy ze śmiechem.

Minoo zerka na niego i ich spojrzenia się spotykają.

Naprawdę chce, żebyśmy tam poszli? – myśli Minoo. Czemu miałyby chcieć? Bo nagle uświadomił sobie, że z taką kumpelą jak ja fajnie będzie poimprezować? Czy zrobiło mu się mnie żal, że w noc Walpurgii będę siedzieć sama w domu? A może jest tak, jak mówi, i będę dobrym imprezowym cerberem? Na takiej imprezie wszystko się może zdarzyć.

Uszy Minoo zaczynają płonąć.

– Czemu miałyby się wymknąć spod kontroli? – pyta.

– To noc Walpurgii. Prawie nikt nie zna Levana. To pierwsza duża impreza od tamtego wydarzenia na sali gimnastycznej.

Tamto wydarzenie.

Olivia, Helena i Krister planowali złożyć w ofierze wszystkich członków Pozytywnego Engelsfors. Wykorzystać siłę życiową setek ludzi do wskrzeszenia Eliasa. Tylko Helena i Krister nie wiedzieli, że Olivia ich również zamierza poświęcić. Olivia natomiast nie miała pojęcia, że demony ją oszukały. Gdyby udało jej się masowe morderstwo, nie wskrzesiłaby Eliasa, a rozpętała apokalipsę.

Ale Gustaf nic o tym nie wie. Pamięta tamten wieczór równie mgliście jak wszyscy pozytywni zombi, którzy mieli na sobie amulet Olivii. Minoo pieczołowicie ukryła wszystkie jego wspomnienia.

Chciałaby tylko, żeby ktoś mógł sprawić, że to *ona* zapomni.

Wszystko, co Gustaf przeżył tamtego wieczoru, jest teraz w głowie Minoo. Patrzyła na śmierć Idy i jego, i swoimi oczami. Zbyt wiele rzeczy widziała oczami innych ludzi. Oczami Adriany.

Oczami Maxa.

Kiedy w stołówce skierował pistolet na Linnéę. Kiedy zmusił Annę-Karin, żeby wyjęła nóż do mięsa i przyłożyła sobie ostrze do gardła. Kiedy prawie utopił Minoo. Kiedy zepchnął Rebeckę z dachu szkoły. Kiedy zmusił Eliasa, by podciął sobie żyły odłamkiem lustra. Kiedy sprawił, że Alice, jego dziewczyna, rzuciła się z okna i roztrzaskała o skały, bo nie chciała z nim dłużej być.

Gustaf lekko dotyka jej ramienia. Ten dotyk ją budzi, rozprasza wir, który ją wciąga we wspomnienia Maxa.

– Gdzie mi zniknęłaś? – sonduje Max.

Chciałaby móc szczerze odpowiedzieć, wyznać mu wszystko. Niestety, prawo Rady zabrania jej wyjawić pozamagicznej społeczności, do której należy Gustaf, że jest czarownicą. Wybrańcy muszą starać się nie zwracać na siebie uwagi, żeby znowu nie podpaść Radzie. Minoo boi się przede wszystkim tego, co zrobiliby z Gustafem, gdyby poznał prawdę.

– Przepraszam, po prostu mam teraz mnóstwo spraw na głowie.

– Może kiepsko zareklamowałem tę imprezę? Poważnie: co ty na to? Idziemy do Levana?

Nagle Minoo czuje, że naprawdę chce tam pójść. Choć raz nie musieć być grzeczna, poukładana i przewidująca.

Odwraca się do Gustafa. A on właśnie kogoś zobaczył. Podnosi rękę, macha. Minoo patrzy w tamtym kierunku.

Nadchodzi Isabell Mohlin, mama Rebecki. Prowadzi za rękę swoje małe córeczki. Rudoblond włosy ma skrócone, ale wciąż jest podobna do Rebecki. Uśmiecha się promiennie do Gustafa. Obejmuje go długo i serdecznie.

– Miło cię widzieć – mówi.

– Nawzajem – odpowiada Gustaf i kuca, by się przywitać z Alną i Moą.

– Dzień dobry – z uśmiechem zwraca się Isabell do Minoo.

– Dzień dobry – odpowiada Minoo.

Ciekawe, czy Isabell pomyślała o tym, że Minoo i Gustaf to dwoje najbliższych Rebecce ludzi? Może zastanawia się nad tym, czy widzieli jakieś sygnały, które ona przeoczyła? Znaki, których nie było, ponieważ Rebecka nie odebrała sobie życia?

– Mamo – mówi Moa zachrypniętym, dziecięcym głosem – chce mi się siku.

– Tak, już idziemy – zapewnia ją Isabell i zwraca się do Gustafa: – Przed wyjściem do pracy muszę nakarmić całe stadko. Cieszę się, że nie pracuję już w izbie przyjęć. Noc Walpurgii i w ogóle.

– Mamo! – marudzi Moa, ciągnąc ją z całej siły za rękę.

– Tak, kochanie – Isabell nie odrywa wzroku od Gustafa. – Wiesz, że możesz wpadać do nas, kiedy tylko chcesz. Ale pewnie masz teraz urwanie głowy przed końcem roku.

– Niedługo mamy ostatnie sprawdziany, ale potem będzie spokojnie – wyjaśnia Gustaf. – Dostaniecie zaproszenie na moją imprezę z okazji zakończenia liceum [1](#).

– Super – rzuca Isabell. – Postaramy się przyjść. Któreś z nas w każdym razie. Do widzenia, Minoo.

Minoo i Gustaf patrzą na odchodzącą Isabell i jej córki.

– Nie mogę pójść – oznajmia Minoo. – Naprawdę muszę się pouczyć.

Patrzy na Gustafa, widzi jego rozbiegane spojrzenie.

– Rozumiem – rzuca Gustaf.

Nie ściska jej na pożegnanie, a ona się zastanawia, czy to coś znaczy, i nienawidzi za to samej siebie. Nie lubi siebie również za to, że chciałaby, żeby to zrobił.

Minoo otwiera drzwi wejściowe, w przedpokoju zrzuca buty, wbiega po schodach na górę i pada na łóżko jak kłoda. Myśli są jak tysiące małych haczyków. Wbijają się w nią i rozrywają jej ciało we wszystkich kierunkach.

Wyciąga przed siebie ręce i powoli się rozluźnia.

Czarny dym zaczyna się wić wokół palców. Porusza się wolno, jego smugi splatają się ze sobą, robią się grubsze, unoszą się nad nią spokojnie niczym ciemna woda.

Masz jakiś feler. Wiesz już o tym, prawda?

Pachniesz magią, która nie przypomina żadnej magii, z jaką się do tej pory spotkałam. Nie wiem, u diabła, co to takiego. Nie podoba mi się to.

Tydzień po pogrzebie Idy wróciła do Kryształowej Groty i zapytała Monę Månstråle, co właściwie miała na myśli.

– Wiedziałam, że jesteś podejrzana, jeszcze zanim się poznałyśmy – odpowiedziała Mona, nakładając kolejną warstwę

szminki w kolorze zimnego rózu. – Jednak dopiero kiedy przyszedł tu pierwszy raz, zrozumiałam, jak bardzo podejrzana. Magia manifestuje się na różne sposoby, lecz podwaliny zawsze są takie same.

– Chodzi ci o żywioły? – zapytała Minoo.

– Oczywiście – z niecierpliwością w głosie odpowiedziała Mona. – Ale ty nie masz żadnego żywiołu, prawda?

Nie – myśli teraz Minoo i podąża wzrokiem za pełnymi gracji ruchami dymu, zatracą się w nich. Mam coś dużo lepszego.

Myśli cichną. Emocje powoli się uspokajają. Jakby się wyzwoliła.

Już się nie boi. Nic nie może jej się stać, nie może sprawić bólu, kiedy dym jest w pobliżu. Nie ma znaczenia, czy ból pochodzi z zewnątrz, czy z wnętrza, nie może jej dopaść, gdy w niej i wokół niej pulsuje magia obrońców.

Pierwszy raz poczuła to, pokonując Maxa i ukrywając wspomnienia Adriany. Ale dopiero po pogrzebie Idy zaczęła w dymie szukać ucieczki. Być może to jest ten największy prezent, jaki dostała od obrońców. Wyzwolili ją od niej samej.

Minoo siada. Otwiera szufladę stolika nocnego. Wyjmuje Magiczną Księgę i kładzie ją przed sobą na łóżku. Dym lewituje ospale wokół jej dłoni, gdy na chybił trafił otwiera Księgę.

Od śmierci Idy codziennie rozmawia z obrońcami za pośrednictwem Księgi. Rzadko odpowiadają na jej pytania, ale sama ich obecność jest pocieszeniem.

Minoo widzi poruszające się symbole żywiołów. Zlewają się ze sobą, rozdzielają i tworzą nowe wzory.

Musimy ci coś pokazać.

Dotyka palcami znaków.

– Co takiego? – pyta.

Nagle zaczyna jej się kręcić w głowie. Pokój wiruje, a głowa robi się lekka, jakby była wypełniona helem. Minoo lewituje nad swoim ciałem, wznosi się wyżej i wyżej w kierunku sufitu. Spogląda w dół i dostrzega samą siebie siedzącą na łóżku z otwartą Księgą na kolanach.

Potem widzi pod sobą dachówki.

Podnosi wzrok, spogląda na miasto. Słońce wisi na niebie niczym żarząca się kula. Tuż pod nią znajduje się dom, w którym mieszka.

Osiedle, na którym dorastała. Wszystko staje się coraz mniejsze, a ona powoli wznosi się coraz wyżej.

Wie, że powinna się bać, tymczasem czuje jedynie ciekawość, kiedy tak obserwuje Engelsfors z lotu ptaka.

Jest takie piękne.

Z tej perspektywy ulice miasta wyglądają inaczej. Niektóre wiją się miękko – nie zauważyła tego, chodząc nimi. Widzi las otaczający miasto. Słońce odbija się w jeziorze Dammsjön i w wodzie kanału. Minoo dostrzega szpital. Dworek. Jest zupełnie cicho. Jakby miasto spało. Żadnego ruchu.

Spogląda w kierunku liceum.

Ciemne chmury spiętrzyły się za czworokątnym budynkiem z cegły i teraz rozciągają się nad horyzontem we wszystkich kierunkach, zasnuwają całe niebo.

Nie, to nie chmury.

Czarny dym bezgłośnie pokrywa Engelsfors. Jego macki wiją się między blokami, w przydomowych ogródkach, pochłaniają wszystkie budynki, pożerają miasto. Słońce blednie i kurczy się do rozmiarów małej gwiazdy. W końcu gaśnie. Minoo nie wie, czy zasysają ją przestworza, czy raczej spada.

Otwiera oczy.

Dławi ją strach, którego przed chwilą nie czuła.

Wstaje z łóżka, na drżących nogach podchodzi do okna i wygląda przez nie.

I chociaż wszystko wydaje się zwyczajne, jest pewna, że to, co widziała, było prawdziwe.

Tylko po prostu jeszcze się nie wydarzyło.

Anna-Karin idzie od wielu godzin. Była w świadomości zarówno swojej, jak i Lisa. Widzieli pąki na drzewach i kwiaty porastające zbocza. Słuchali śpiewu ptaków, szli tropem zajęcy, przecinali lisie ścieżki. Znaleźli w krzakach gniazdo kosa, ale zostawili jaja w spokoju.

To idealny wiosenny dzień, lecz niepokój dręczy Annę-Karin i jej famulusa.

– Czego właściwie szukamy? – pyta Lisa.

W kółko zadaje to pytanie jemu i sobie, to samo pytanie od kilku tygodni. Lis nie zna odpowiedzi. Jest tylko pewien, że muszą szukać dalej.

Ścieżka rozwidła się przy wypełnionym wodą górniczym wyrobisku ogrodzonym siatką. Krawędzie wyrobiska schodzą stromo w kierunku spokojnej powierzchni wody. Mech rosnący na skalnych ścianach połyskuje zielonkawo.

Lis drepcze wijącą się, skręcającą w lewo odnogą. Anna-Karin patrzy na jego gruby ogon, który faluje w przód i w tył, i nie może się nie uśmiechnąć.

Próbowała wymyślić mu imię, ale żadne nie pasowało. Potem zdała sobie sprawę, że nazywanie go jest nie na miejscu, że ona nie ma prawa decydować, jak będzie miał na imię, więc został po prostu Lisem. Zastanawia się, czy Nicolaus czuł to samo i dlatego mówił na swojego famulusa Kot.

Stara się nie myśleć o Nicolausie. Minął ponad rok, odkąd opuścił Engelsfors, i ani razu się nie odezwał, nie dał znaku życia. Jeśli w ogóle żyje.

Lis staje nagle na środku ścieżki i spogląda na nią swoimi bursztynowymi oczami. Jego ogon zamarł.

– Co jest? – chce wiedzieć Anna-Karin.

W odpowiedzi słyszy piskliwy szczek.

Rusza ku niemu, lecz Lis na nią nie czeka. Zeskakuje ze ścieżki i wchodzi między pnie drzew.

Anna-Karin staje i patrzy za nim. Waha się.

Wiele osób zaginęło w tutejszych lasach. Większość mieszkańców Engelsfors niechętnie porzuca wydeptane szlaki. Ona też wolałaby tego uniknąć, lecz Lis chce, żeby za nim szła.

Woła ją. Annie-Karin coraz szybciej migają przed oczami pnie drzew.

Zbacza ze ścieżki. Przez chwilę jest dezorientowana, kiedy mech ugina się pod jej stopami. Potem wchodzi między drzewa.

Lis szczeka gdzieś daleko z przodu. Anna-Karin idzie dalej, wreszcie widzi go czekającego przy wywróconym drzewie sięgającym jej do ramion. Lis wnikliwie jej się przygląda.

– Znalazłeś coś? – pyta.

W tej samej chwili dociera do niej, jaka panuje tu cisza. Nie świergocze ani jeden ptak. Wysoko ponad ich głowami nie słychać szumu w koronach sosen. Anna-Karin już rozumie.

Obchodzi wywrócone drzewo, rozgląda się dokoła. Chociaż powinna być przyzwyczajona, podnoszą się jej włoski na karku.

Pnie posiwiały. Kora choinek wyschła i stała się szarobura. Na gołych gałęziach drzew liściastych drzew nie ma ani jednego pąka. Kolejne martwe miejsce w lesie. Od ubiegłego lata jest ich coraz więcej.

Lis szczeka i rusza dalej. Powoli. Czujnie.

Anna-Karin podąża za nim.

Powietrze jest ciężkie. Słychać szelest suchej ściółki pod ich stopami. Anna-Karin ma wrażenie, jakby drzewa na nią napierały, jakby las ją osaczał.

To oczywiście urojenia. Wokoło nic się nie dzieje.

Złowroga cisza.

Wzdryga się, usłyszawszy szczekanie lisa. Zatrzymał się przy czymś.

Na ziemi leży na grzbiecie kos. Ma na wpół otwarty dziób, skrzydła rozciągnięte na mchu.

– Biedaczek – mówi Anna-Karin.

Podłoże jest tak kamieniste, że ma wrażenie, jakby ziemia teraz się wypiętrzała. Dostrzega ciała innych ptaków. Leżą wszędzie. Mają rozłożone skrzydła. Czyżby spadły z nieba w trakcie ucieczki?

Sroki. Wrony. Mniejsze ptaki.

Zatrzymuje się przy martwym myszołowie. Po upierzeniu wewnętrznej strony skrzydeł widzi, że to pisklak.

Anna-Karin zastanawia się, od kiedy nie żyją te wszystkie ptaki. Nie widać śladów rozkładu, ich ciała są nienaruszone. A przy takiej

ilości padliny powinno się tu roić od insektów.

Lis staje obok niej.

– Chodź – szepce Anna-Karin. – Idziemy do domu.

Odwraca się i podąża tędy, którądy przyszła. Wreszcie staje na ścieżce i od razu czuje się bezpieczniej. Dzwoni jej komórka. Lis nastawia uszu. Anna-Karin z ulgą widzi na wyświetlaczu, że to Minoo. Odpręży się nieco, kiedy jej o wszystkim opowie.

– Muszę ci coś powiedzieć – oznajmia Minoo bez wstępu.

Anna-Karin głośno przetyka ślinę, kiedy Minoo opowiada o tym, jak czarny dym pochłonał Engelsfors.

– Nie chcę być sama dziś wieczorem – wyznaje Minoo. – Tata nocuje w Fagersta. Mogę do ciebie przyjść?

Anna-Karin się waha. Minoo była u niej kilka razy i Anna-Karin za każdym razem się stresowała. Może sobie wyobrazić, jak ich mieszkanie wygląda w oczach Minoo.

Poza tym mama czuje się ostatnio gorzej niż zwykle. Prawie nie wstaje z sofy – leży, pali, użala się nad sobą i wpatruje się w telewizor nastawiony o wiele za głośno. Dziś rano, kiedy Anna-Karin zapytała ją, jak się czuje, odwarknęła: „Lepiej przestań pytać, bo i tak nie zrozumiesz”.

– A może ty przyjdiesz do mnie? – pyta Minoo i słysząc w jej głosie, że rozumie, czemu Anna-Karin zwleka z odpowiedzią.

Anna-Karin nagle czuje irytację. Dlaczego właściwie ma się wstydzić? Ona nie jest swoją matką.

– Nie, w porządku – rzuca. – Wpadnij do mnie. Zadzwoń, jak tylko trochę tam ogarnę.

– Nie trzeba.

Anna-Karin myśli o popielniczkach mamy, o koszu na pranie w łazience, który jest tak przepelniony, że wszystko się z niego wysypuje, o kłębach kurzu tak dużych, że można je zbierać.

– Trzeba – stwierdza. – Wierz mi.

Kiedy tylko Anna-Karin otwiera drzwi wejściowe, Peppar podchodzi i ją obwąchuje. Zawsze niezwykle go interesuje zapach lisa.

Drzwi do pokoju mamy są zamknięte. Anna-Karin bierze ciepły prysznic. Strumieniami wody próbuje zmyć uczucie zbliżającej się katastrofy. Potem idzie do swojego pokoju i wkłada spodnie dresowe

oraz duży T-shirt. Lampa pod sufitem miga. Kłopoty z prądem trwają prawie od roku. Kolejne przypomnienie, że nadchodzi apokalipsa. Anna-Karin gasi światło, żeby tego nie widzieć.

Idzie do kuchni, wkłada do zlewu naczynia z zaschniętymi resztkami jedzenia i nalewa wody. Następnie zagląda do lodówki. Powinna poprosić mamę o pieniądze na zakupy, ale tego nie robi. Wie, że żyją z rezerw, a mama przestała nawet udawać, że zamierza szukać pracy. Anna-Karin nie wie, co się stanie, kiedy pieniądze się skończą. Będzie musiała pójść do pomocy społecznej?

Nie chce o tym myśleć. Wyjmuje komórkę i dzwoni do dziadka.

W słuchawce słychać sygnały, jeden po drugim, ale nikt nie odbiera. Anna-Karin zaczyna się niepokoić. Dziadek zazwyczaj o tej porze jest w swoim pokoju. Właśnie zamierza się rozłączyć, gdy odbiera jakaś kobieta.

– Telefon Taisto Nieminena.

– Dzień dobry, tu wnuczka Taisto. Mogę rozmawiać z dziadkiem?

– Śpi. Nie jest dziś w formie.

Anna-Karin spogląda na wodę w zlewie, na której zaczyna się tworzyć oleista powłoka.

– Czy to... Czy to coś poważnego? – pyta.

– Wszystko w porządku – opowiada kobieta. – Tylko zmęczenie.

Proszę zadzwonić jutro.

Anna-Karin się rozłącza.

W głowie dźwięczy jej wróżba Mony Månstråle: „Pożegnaj się, póki możesz”.

4

Linnéa odchyła się do tyłu na niewygodnej sofie w gabinecie Diany.

Zastanawia się, ile razy na niej siedziała i ile razy będzie jeszcze siedzieć.

Naprzeciwko na krześle obitym filcem mości się Diana. Na prawo od niej zajmuje miejsce psycholog Jakob, na lewo pulchna kobieta, której imię Linnéa już zdążyła zapomnieć.

Przypominają japońskie trzy małpy ². Przez całe spotkanie Jakob nie powiedział ani jednego słowa. Kobieta zadaje pytania i nie słucha odpowiedzi Linnéi. Diana robi wszystko, żeby nie patrzeć na Linnéę.

To się nazywa „spotkanie sieci pracowników pomocy społecznej i psychologów”, lecz Linnéi przywodzi na myśl sieć oplątującą rybę, która się szamocze i nie ma szans na uwolnienie.

– Niedługo kończysz osiemnaście lat – przypomina Diana. – Wtedy nie będziesz już objęta opieką poradni zdrowia psychicznego dla dzieci i młodzieży.

Zerka na Jakoba, a ten odchrząkuje.

– Właśnie – potwierdza. – Będziesz mogła chodzić do psychologa dla dorosłych, ale dobrowolnie.

Wszyscy troje obserwują Linnéę. Nie musi czytać w ich myślach. Wie, na co czekają – żeby powiedziała coś przemyślanego i dojrzałego.

– Przecież jest dużo lepiej – stwierdza Linnéa. – Z napadami lęku i w ogóle.

Jakob i Diana ze zrozumieniem kiwają głowami. Wierzą jej.

Nie powiedziała im, że Erik Forslund i Robin Zetterlund zmusili ją do skoczenia z mostu. Że od tamtego czasu nie przespala ani jednej nocy bez koszmarów. Że ogarnia ją panika, gdy tylko zobaczy kogoś podobnego do nich.

Nie ma zamiaru opowiedzieć Jakobowi i Dianie o tym, co się wydarzyło. Mogliby jej nie uwierzyć albo wręcz przeciwnie. Wtedy prawdopodobnie zgłosiliby to na policję, a tego Linnéa zdecydowanie nie chce.

Helena nie żyje, lecz wciąż ma alibi. Słowo byłoby przeciwko słowu. Nie budzi wątpliwości, komu by uwierzono. Erik i Robin to lokalne gwiazdy hokeja, ich rodziny należą do śmietanki towarzyskiej tego żalosnego miasta. Linnéa to świruska w dziwnych ciuchach, której ojcem jest jeden z najbardziej znanych żuli w mieście.

– Wspaniale, że czujesz się lepiej – kwituje Diana. – Mimo to możesz potrzebować odrobiny wsparcia.

– Pomyślę o tym – kłamie Linnéa.

Jaki ma sens chodzenie do psychologa, skoro trzeba ukrywać wszystkie ważne rzeczy, które wydarzają się w naszym życiu? Na przykład to, że ktoś nas próbował zamordować albo że próbujemy ocalić świat przed demonami.

– Świetnie – rzuca Jakob.

– Poza tym dopóki nie skończysz liceum, nic się specjalnie dla ciebie nie zmieni – wyjaśnia Diana. – Możesz dalej mieszkać w tym samym mieszkaniu, a ja będę twoim kuratorem. Rzecz jasna, jeśli nie zechcesz zmienić kuratora.

Uśmiecha się, lecz Linnéa dostrzega w jej oczach niepewność.

Po tym, jak Minoo zerwała z szyi Diany amulet z symbolem metalu, Diana jakby obudziła się ze snu. Najpierw próbowała zamknąć Linnéę w poprawczaku, potem nagle przestała rozumieć, dlaczego chciała to zrobić. Po tym zdarzeniu przez wiele tygodni przebywała na zwolnieniu lekarskim. Swój stan nazywała w myślach wypaleniem. Linnéa czuła jej strach i brak zaufania do własnej psychiki. Jej obawę, że w każdej chwili może się rozsypać. Trudno z kimś takim nie sympatyzować.

– Nie ma takiej konieczności – mówi i widzi ulgę na twarzy Diany.

– Okej – rzuca Diana. – Zatem ustalone. Anette, opowiesz trochę o tym, jak będziecie pracować?

Kobieta, która najwyraźniej ma na imię Anette, cedzi słowa prowokująco powoli, tak jakby Linnéa była niesamowicie tępa. Poza tym wszystko, o czym mówi, jest takie przewidywalne, że zaledwie po kilku słowach Linnéa może dopowiedzieć sobie całą resztę. Musi gryźć się w język, żeby nie zacząć jej przerywać.

Wie, jak to działa. Od tej pory Anette zarządza jej finansami i to u niej Linnéa musi co miesiąc składać wnioski o pieniądze na utrzymanie. Wszystko będzie szło gładko, dopóki Linnéa będzie chodzić do szkoły i nie będzie sprawiać kłopotów. Takie zasady obowiązują aż do matury.

Później będzie musiała radzić sobie sama. Jeśli jej się to nie uda, czeka ją przesiadywanie na takich spotkaniach przez resztę życia. Na świecie pełno jest nieudaczników, podopiecznych pomocy społecznej, którzy dorastają i w życiu wychodzi im jedynie płodzenie kolejnych nieudaczników.

Dokładnie tak było z jej rodzicami.

Próbuje przekonać samą siebie, że nie musi powielać ich błędów. Przynajmniej jest pewna, że nigdy nie będzie chciała mieć dzieci. Wystarczy jej ogarnianie własnego życia.

– Chciałabyś o coś zapytać? – chce wiedzieć Diana.

Linnéa nie ma pytań. Kłania się trzem małpom i szybko wychodzi.

Na ulicach Engelsfors jest niespotykane dużo ludzi. Wielu z nich taszczy pobrzękujące torby z monopolowego.

Noc Walpurgii. Podobno w tę noc czarownice latają na miotłach i kozach.

Nic dziwnego, że nie mogę sobie znaleźć miejsca – myśli Linnéa.

Wyjmuje paczkę papierosów z cholewki glana, spogląda na doszczętnie spalone lokalne gazety „Engelsforsbladet”, zapala papierosa i idzie dalej. Gdy dochodzi do Kryjówki Ingrid, w której czasami sobie dorabia, żar dosięga filtra.

Światło pod sufitem lekko mruga. Ingrid podnosi wzrok i uśmiecha się do Linnéi.

– Witaj – mówi.

Swoje białe włosy zebrała w niedbały węzeł. Tkwi w nim ołówek.

– Przyszłam po sukienkę – informuje Linnéa.

Ingrid znika w magazynie. Linnéa nie rusza się z miejsca, błądzi wzrokiem po półkach ze starymi zabawkami, kieliszkami i filiżankami nie od kompletu, talerzykach i stosach kaset wideo. Nie kojarzy tytułów wypisanych na grzbietach pudełek, ale ociekające krwią litery zapowiadają historie o kanibalach, zombi, przemocy i terrorze. Lubi takie filmy, nawet jeśli są kiepskie.

Chciałaby zadzwonić do Vanessy. Zaprosić ją do siebie na dzisiejszy wieczór i obejrzeć z nią jakiś szmirowaty horror. Siedzieć blisko niej, może pod jednym kocem. Czuć zapach jej włosów, ciepło jej ciała.

Fantazjuje na temat Vanessy nawet w kontekście kanibali i terroru. Tylko że jest noc Walpurgii i Vanessa ma pewnie całkiem inne plany na dzisiejszy wieczór.

– To dość pretensjonalna kreacja wieczorowa, lecz dzięki swojemu talentowi zrobisz z niej cacko – po powrocie z magazynu oznajmia Ingrid.

Niesie naręczę czarnego jedwabiu. Koszmarnie będzie się szył, ale jest przepiękny.

Ingrid umieszcza sukienkę w reklamówce, którą następnie wręcza Linnéi.

– Dziękuję – mówi Linnéa.

Wkłada rękę do torby i muska palcami jedwab.

– Zamierzam iść popatrzeć na ogień – informuje Ingrid. – Może spotkam kogoś znajomego – uśmiecha się nieznacznie.

Linnéa zastanawia się, czy Ingrid czuje się samotna, a jeśli tak, to czy cierpi z tego powodu, czy raczej jest jej z tym dobrze.

– Miłej nocy Walpurgii w takim razie.

Zastanawia się, czy przypadkiem nie zabrzmiało to sztywno i nienaturalnie.

– Nawzajem – odpowiada Ingrid.

Zanim za Linnéą zamknęły się drzwi, przekręciła wiszącą na nich tabliczkę tak, by było widać napis: „Zamknięte”.

Linnéa wychodzi na ulicę i natychmiast go zauważa.

Ojca.

On też ją zobaczył, więc już nie może się schować.

Kiedy się ostatnio widzieli, opróżniał centrum PE z mebli. Zarzekał się wtedy, że skończył z piciem i że będzie to udowadniał każdego dnia. Teraz, kiedy mu się przygląda, nie widzi, żeby złamał tę obietnicę.

Czasami ludzie naprawdę się zmieniają.

Tak powiedziała Mona w Kryształowej Grocie w dzień równonocy wiosennej.

Nie przewidziała, że Ida umrze tego samego wieczoru, więc Linnéa nie wierzy zbyt w jej wróżby.

– Miłej nocy Walpurgii – zatrzymując się, mówi Björn. – Świętujesz dziś wieczorem?

– Nie – odpowiada Linnéa. – Nigdy nie lubiłam nocy Walpurgii.

Zastanawia się, czy on w ogóle pamięta te wszystkie noce Walpurgii, kiedy zalewał się w trupa ze swoimi kumplami, a ona nie spała całą noc i leżała pod swoim łóżkiem. Raz posikała się w majtki, bo bała się iść do toalety, i kilka godzin miała na sobie mokre ubranie. Kiedy w końcu w kuchni zrobiło się cicho, przemknęła do

łazienki, umyła się i przebrała, a zasikane rzeczy włożyła do pralki. Potem zasnęła z głową opartą o suszarkę. Miała dziewięć lat.

– Ach tak – rzuca Björn. – Słuchaj, skoro nie masz planów... Kupiłem mięso mielone. Możemy u mnie w domu zrobić hamburgery.

– Nie jem mięsa, odkąd skończyłam dwanaście lat – oznajmia Linnéa.

– No tak, przepraszam, powinienem był pamiętać. Ale są chyba wegetariańskie hamburgery? Ica jest jeszcze otwarta...

Wygląda tak prosząco i tak niezdarnie próbuje to ukryć, że Linnéa czuje ukłucie w sercu. Jest zła, że ojciec wywołuje w niej takie uczucia.

– Jak się ostatnio widzieliśmy, mówiłeś, że nie będziesz mnie do niczego zmuszać – przypomina. – Teraz mam wrażenie, że właśnie to robisz.

Björn potakuje. Wygląda na przybitego.

Okropnie ją korci, żeby powiedzieć więcej. Zranić go wszystkimi tymi bolesnymi wspomnieniami.

Przeraża ją to, lecz nie tak bardzo jak tęsknota za nim. Emocje szarpią nią w przeciwnych kierunkach, aż przestaje czuć pod stopami stabilny grunt. Wpada w panikę.

– Muszę lecieć – mamrocze pod nosem i odchodzi, zanim ojciec zdążył odpowiedzieć.

5

Vanessa wpatruje się w płomienie liżące gałęzie, konary, deski, stary stelaż łóżka i inne rupiecie wtargane na Wzgórze Olssona. Ogień trzaska, dym unosi się w kierunku czarnego nieba.

Wyszumiła się już zima wśród naszych gór, stopiły się śnieżne zasp ³.

Dyrygent chóru wymachuje rękami przed grupką pomarszczonych staruszków, których też tu włączono. Są ubrani w studenckie czapki i garnitury o różnym stopniu zużycia. Jeden z dziadków przed chwilą minął Vanessę. Tak jechało od niego woda, że mógłby eksplodować, gdyby podszedł zbyt blisko ognia.

Podmuch wiatru kieruje dym na ludzi. Oczy Vanessy zachodzą łzami.

Będzie śmierdzieć spalenizną, gdy pójdzie do Linnéi.

Będzie śmierdzieć spalenizną, kiedy pójdzie do Linnéi do domu i powie, że... że myślała... że zrozumiała... że...

Przeklina w duchu. Woń dymu to najmniejszy problem.

Tak, już idę! Pozdrawiam was, ciepłe wiatry...

Młodszy brat Vanessy, Melvin, trzyma ją za rękę. Śpiewa, chociaż nie zna ani tekstu, ani melodii. Mama uśmiecha się do Vanessy. Odkąd wyszli z domu, papie o tym, jaka jest szczęśliwa, że Vanessa idzie z nimi.

Vanessa nie uczestniczyła w ani jednej nocy Walpurgii, odkąd skończyła dwanaście lat. Rok później po raz pierwszy upiła się razem z Michelle i Eveliną. Od tamtej pory wolała spędzać ten wieczór z nimi. Dzisiaj też spotka się z Eveliną na imprezie, ale nie ma zamiaru długo tam zostać.

Dziś wieczorem to zrobi. Powie Linnéi, że... że ona...

Śpiew drozda w zagajnikach, zabawy wodnego ptactwa wokół zatok i jezior.

Dziadki milkną, delektują się brawami i zadowolonymi minami słuchaczy.

Melvin piszczy z zachwytu, gdy płonąca gałąź spada na ziemię w chmurze iskier. Próbuje pociągnąć Vanessę bliżej ognia, a ona kuca i obejmuje go ramieniem.

– Nie wolno – tłumaczy.

– Pali się! – piszczy Melvin. – Chcę, żeby paliło się mocniej!

Vanessa zastanawia się, czy powinny ją niepokoić piromańskie zapędy młodszego brata.

– Kiedy idziesz na tę imprezę? – dopytuje mama.

– Zaraz – odpowiada Vanessa i czuje nerwowe trzepotanie w brzuchu.

Przytrzymuje Melvina, który chce się wyrwać z uścisku. Na moment traci równowagę, ponieważ obcas jej butów wbijają się w trawnik.

Spogląda w płomienie i myśli o Matildzie. Wybrańczyni, która żyła w siedemnastym wieku. Córka Nicolausa spalona na stosie. Żywcem. Vanessa stoi kilka metrów od ognia. Mimo to czuje, że pali ją twarz. Przyciąga Melvina do siebie i całuje jego miękkie, ciemne loki. Nie chce myśleć o Matildzie.

– Idę – tłumaczy Melwinowi, który potakuje ze wzrokiem utkwionym w płomieniach.

Vanessa wstaje i czeka, żeby mama wzięła brata za rękę.

– Kto robi imprezę? – chce wiedzieć mama.

– Nie znasz.

Ona też go nie zna, nawet nie wie, jak mu na imię. Wie tylko, że to jeden z kujonów z klasy Minoo i Anny-Karin.

Zajrzy tylko na tę imprezę, a potem pójdzie do Linnéi powiedzieć to, czego nie może z siebie wydusić od wielu tygodni. Próbując znaleźć odpowiednie słowa, odkryła, że nie oddają tego, co czuje.

Czas się obudzić, słońce.

Tak powiedziała jej Mona.

Vanessa się obudziła i jest śmiertelnie przerażona.

Nigdy nie była w takiej sytuacji. Kiedy ktoś ją interesował, po prostu było zabawnie. Nie żenująco, tylko fascynująco, bo nigdy nie miała niczego do stracenia. Nawet z Willem. Widywała go na imprezach, przyglądała mu się, ale zakochała się dopiero wtedy, kiedy zaczęli ze sobą chodzić.

Z Linnéą wszystko jest inaczej. Przyjaźnią się i los je ze sobą połączył. Jeśli Vanessa skompromituje się dzisiejszej nocy, zniszczy wszystko.

Musi coś powiedzieć. Musi się dowiedzieć, czy ma szansę, czy raczej powinna poszukać sobie jakiejś dziury, w której będzie się mogła położyć i umrzeć. Tak to czuje. Albo, albo.

Linnéa.

Na sam dźwięk tego imienia znowu czuje motylki w brzuchu.

Czarne oczy Linnéi, jej czarne włosy. Jej dłonie i usta. Jej naga skóra, kiedy pieściła się na sofie z Jontem... Vanessa nie mogła przestać na nich patrzeć i nie rozumiała dlaczego.

- Na razie – rzuca Vanessa.
- Baw się dobrze – życzy mama. – Byle nie za dobrze.

Z jasnoniebieskiego drewnianego domu dochodzą wrzaski. Muzyka wydobywa się na ulicę. Z każdym uderzeniem basów Vanessa czuje, jak bardzo nie ma ochoty na tę imprezę. Mimo to nakłada na wargi błyszczący. Poprawia wsuwkę we włosach. Przynęca Evelinie, że przyjdzie. Sobie obiecała drinka.

To takie żalosne. Linnéa już nie pije. Nie potrzebowałyby alkoholu, żeby wyznać coś takiego. Po prostu by to *powiedziała*.

Czyli gdyby Linnéa coś do mnie czuła, toby się do tego przyznała?
– myśli Vanessa.

Otwiera drzwi, wchodzi do przedpokoju i przeskakuje przez górę butów oraz kurtek. Wdepnęła w czyjś gigantyczny trampek, więc przewróciłaby się, gdyby nie oparła się o ścianę. Przeciska się przez grupkę chłopców zajmującą połowę przedpokoju. Jeden z nich gwizdże za nią głośno. W drzwiach do salonu stoi dziewczyna z klasy Minoo i Anny-Karin. W rytm muzyki ujeżdża futrynę.

W salonie jest tak gorąco, że zaparowały okna. Pełno tu tańczących ludzi. Jakiś chłopak z dogasającym papierosem w ustach zaległ na schodach prowadzących na piętro. Jakaś dziewczyna zbiega z góry, potyka się o jego wyciągnięte ramię, traci równowagę i pada na ostatnie stopnie, pociągając za sobą tę, która ujeżdża futrynę. Wszyscy wokół zaczynają się śmiać, biją brawo. Dziewczyny śmieją się najgłośniej.

Można by pomyśleć, że to całkiem zwyczajna impreza. Tymczasem Vanessa ma wrażenie, że akcja zaczyna się wymykać spod kontroli i całość nie skończy się dobrze. Ten dom jest jak szybkar.

Większość obecnych była wtedy na równonocy wiosennej. Pamiętają tylko, że obudzili się w sali gimnastycznej niczym wyrwani ze snu. Helena i Krister Malmgremowie leżeli martwi na podłodze, Ida zmarła chwilę później.

Nie pamiętają, że oddychali we wspólnym rytmie jak jedna istota. Zapomnieli o kręgach, które pojawiły się na ścianach i podłodze, o błyskawicach, które przecinały powietrze.

Mimo to wiedzą, że coś jest *nie tak*. I mają dość domysłów, dość strachu. To grupowa frustracja, która musi znaleźć ujście.

Światło zaczyna migać. Muzyka nagle cichnie. Konsternacja. Przybiega dziewczyna w różowym kowbojskim kapeluszu i ponownie uruchamia wzmacniacz.

Vanessa omiata pokój spojrzeniem. Nie widzi Eveliny. Michelle siedzi pod parapetem i migdali się z Mehmetem. Spiczaste liście rośliny doniczkowej wplątują się jej we włosy, a sama doniczka niepokojąco się kołysze.

Zauważywszy Vanesę, Michelle odsuwa się od Mehmeta i macha do niej wesoło. Cienka nitka śliny wisi między ich ustami. Urywa się, gdy Michelle próbuje przekrzywić muzykę. Vanessa macha w odpowiedzi.

Namierza wejście do kuchni i rusza przez tłum w tamtą stronę. Zatrzymuje się za kilkoma chłopakami, którzy objęci, z euforią na twarzy tańczą rodzaj kozackiego tańca. Jeden z nich ma zaparowane okulary, czarne włosy kleją mu się do czoła mokrego od potu. Próbuje ich wyminąć i uderza się w kolano o ławę, której nie zauważyła.

Kevin Månsson siedzi z butelką czerwonego wina na czarnej skórzanej sofie. Gra w coś na swojej komórce i tak mocno naciska ekran, jakby chciał go rozwalić. Vanessa patrzy na niego. Dziwnie się czuje, kiedy widzi go bez żółtej koszulki polo, którą miał na sobie każdego dnia podczas rządów PE w szkole.

Zniecierpliwiona tak mocno popycha kozaków, że się rozdzielają.

– Vanessa! Fajnie, że przyszłaś! – krzyczy chłopak w okularach.

– Czaisz, Vanessa Dahl jest u ciebie w domu! – podekscytowanym głosem mówi inny chłopak.

Vanessa w końcu dociera do kuchni. Jest tutaj Gustaf Åhlander z kilkoma innymi zawodnikami EIK. Evelina stoi oparta o zlew. Chłopak, z którym rozmawia, ma czerwony sweter, ogoloną głowę i węża wytatuowanego na szyi. Leo. Evelina papie o nim, odkąd spotkali się na jakiejś imprezie w Örebro. Vanessa widzi po Evelinie, że kochali się, zanim tu przyszli. I że było im dobrze.

– Nessa! Wreszcie! – krzyczy Evelina i obejmuje Vanesę. – Cuchniesz jak kiełbasa z grilla!

Vanessa bierze z rąk Eveliny plastikowy kubek, wypija łyk i czuje w coli smak wódki. Jeden taki drink w zupełności wystarczy. Kolejny to byłoby zdecydowanie za dużo. Nie może pojawić się u Linnéi wstawiona.

– Miło w końcu cię poznać – zagaja Leo. – Evelina ciągle o tobie mówi.

– O tobie też – informuje Vanessa i wypija kolejny łyk.

Evelina patrzy na nią wzrokiem pełnym nadziei. Vanessa próbuje wpaść na to, co by mogła powiedzieć Leo. W głowie ma pustkę.

– Jak ci się żyje w Örebro? – wydusza w końcu.

– Aktualnie wolę Engelsfors – odpowiada Leo, patrząc wymownie na chichoczącą Evelinę.

– Czy nie jest słodki? – trochę zbyt głośno szepce Evelina.

– Tak – cicho odpowiada Vanessa. – Dobra robota.

Evelina znowu chichocze i unosi swój kubek.

Leo zaczyna opowiadać o samochodzie, który ma kupić w Rättvik w przyszłym tygodniu. Potem nawija o autach, które miał, i tych, które chciałby mieć.

Vanessie trudno udawać zainteresowanie. Myśli teraz tylko o tym, co powie Linnéi. Leo żartuje na jakiś temat, a ona się śmieje, chociaż właściwie nie wie z czego. Ma poczucie, że jest złą koleżanką, ale to jest teraz bez znaczenia. Evelina wpatruje się w Leo, jakby na wszystko znał odpowiedź.

Vanessa sączy drinka. Wyjmuje komórkę, otwiera SMS, który napisała wcześniej.

JESTEM NA IMPREZIE. BORING. MOGĘ PRZYJŚĆ?

Naciska „Wyślij” i wypija znacznie większy łyk. Chciałaby móc wypić jeszcze więcej. Utopić nerwy w alkoholu.

Evelina ją szturcha.

– Co myślisz? Szczerze.

Vanessa kieruje wzrok na Leo idącego w stronę lodówki.

– Słodki.

– Ledwie na niego spojrzałaś! Z kim SMS-ujesz? – Evelina marszczy czoło. – To Wille?

– Nie.

Vanessa zastanawia się, co by Evelina powiedziała, gdyby się dowiedziała, że chodzi o byłą dziewczynę Willego, Linnéę Wallin.

Komórka wibruje. Vanessa opróżnia kubeczek przed odczytaniem wiadomości.

JASNE!

Tylko jedno słowo, lecz wystarczy. Vanessa nie da rady zostać tu ani sekundy dłużej. Zgniała pusty kubeczek.

– Muszę lecieć – informuje.

– Stało się coś? – pyta Evelina.

– Nie. Po prostu mama jest trochę przeziębiona. Potrzebuje pomocy przy Melvinie – wyjaśnia Vanessa i szybko całuje Evelinę w policzek. – Zadzwoń jutro.

Wchodzi do salonu. Zrobiło się tu chłodniej. Okna są otwarte. Kozacy zdjęli koszulki i wiszą na parapetach z gołymi torsami. Roślinę o ostrych liściach spotkał marny los. Leży na podłodze zachlapanej czerwonym winem. Michelle i Mehmet kontynuują obściskiwanie w innej części pokoju.

W drzwiach niespodziewanie stanęli Erik i Robin. Pod pachą Erika jest zaklinowana Julia, pod pachą Robina – Felicja.

Dawne towarzystwo ldy.

To sprawia, że Vanessa zatrzymuje się w pół kroku.

Erik omiata wzrokiem pokój. Zauważa Vanessę, która przytrzymuje jego spojrzenie, dumając o tym, że chciałaby umieć komunikować się bez słów z innymi ludźmi.

Wiem, co zrobiłeś – myśli. Zapłacisz za to.

Plastikowy kubeczek trafia w futrynę obok głowy Erika. Czerwone wino obryzguje jego twarz i biały T-shirt. Krzyk Julii słychać pomimo dudniącej muzyki.

Właśnie się zaczęło. Impreza wymyka się spod kontroli. Cała szkoła będzie wkrótce o tym mówić.

– Co to, u diabła, było? – grzmi Erik.

Ktoś wyłącza muzykę. Zapada cisza. Chłopak zalegający na schodach siada i rozgląda się dokoła zdezorientowany.

– Kimkolwiek jesteś, całkiem cię pogięło! – przyciskając się do Erika, krzyczy Julia.

Kilka osób stojących na schodach z zainteresowaniem spogląda w dół. Gustaf wychodzi z kuchni ciasno otoczony innymi piłkarzami. Vanessa widzi wyciągającego szyję Leo. Zastanawia się, jak długo będzie mu dobrze w Engelsfors.

– To ja – przyznaje się Kevin i wchodzi na ławę.

Erik wygląda teraz bardziej na poirytowanego niż wściekłego.

– Kevin, do cholery...

Kevin chwieje się, pije wino prosto z butelki.

– Narąbałeś się – z przekąsem kwituje Robin.

Felicja nerwowo chichocze.

– Posłuchajcie mnie – mówi Kevin. – Wszyscy mnie...
posłuchajcie. Czy nikt z was nie pamięta tego, co się stało? Zupełnie nikt?

– Daj spokój – rzuca Julia. – Jesteś pijany.

– Nie! – ryczy Kevin. – Albo tak, jestem pijany, ale wiem, że coś się tam wydarzyło. Przecież to nie mógł być wypadek z prądem, jak nam wmawiają! Czemu nikt niczego nie pamięta? Musicie coś pamiętać. Przecież wszyscy tam byliście!

Vanessa zerka wokoło. Na niektórych twarzach dostrzega niepokój.

Pamiętają? Wiedzą gdzieś głęboko w środku, o czym mówi Kevin?

– Wiem, że Ida... Ida coś zrobiła – mówi Kevin. – Ale nie pamiętam...

– Daj spokój, Kevin – przerywa mu Erik. – To, co spotkało Idę, jest wystarczająco przykre bez...

– Stul pysk! – wrzeszczy Kevin tak głośno, że łamie mu się głos. – Jesteś skończonym dupkiem! Udajesz, że tęsknisz za Idą, lecz to kłamstwo! Wszyscy kłamiacie!

Wymachuje butelką w kierunku Robina, Julii i Felicji.

– Nie przeginaj – ostrzega go Erik.

Podchodzi do ławy, na której stoi Kevin. Wszyscy usuwają mu się z drogi.

– To ty nie przeginaj – mówi Kevin. – Bo wszystko o tobie wiem. O tobie i o Robinie. Tego w każdym razie nie zapomniałem.

Serce Vanessy wali jak szalone. Czy Kevin powie teraz, co Erik i Robin zrobili Linnéi?

– Przestań – lodowatym głosem cedzi przez zęby Erik.

– Nie mów mi, co mam robić! – wrzeszczy Kevin.

Julia i Felicja krzyczą, kiedy Kevin rzuca się na Erika, powala go na podłogę i siada na nim okrakiem. Podnosi rękę do ciosu, ale Erik jest szybszy. Wsadza prawą pięść prosto w jego twarz tak, że tryska

krew. Julia i Felicja krzyczą jeszcze głośniejsze, razem z nimi krzyczą inni.

– Dawaj, Erik! – drze się Robin.

Erik spycha z siebie Kevina, a ten przetacza się na bok, przyciskając ręką nos. Krew tryska między palcami. Erik wstaje i kopie go w brzuch. Kevin wyje z bólu.

– Dość! – krzyczy Vanessa.

Erik szykuje się do kolejnego ciosu, lecz ktoś rzuca się do przodu i odciąga go od Kevina.

Oczywiście Gustaf.

– Wystarczy! – mówi stanowczo.

Erik uderza go w twarz.

Potem rozpętuje się piekło. Niektórzy próbują wydostać się z pokoju, inni do niego wejść. Potykają się, upadają, krzyczą. Błyskają flesze komórek. Kolejne doniczki spadają z parapetów, granulki Leca rozsypują się po podłodze. Ze ściany spada półka. W salonie roznosi się smród wymiocin.

Vanessie miga przed oczami kilku piłkarzy odciągających Kevina i chroniących Gustafa. Dolna warga Gustafa krwawi, poza tym wszystko jest z nim w porządku.

Wreszcie Vanessa dociera do otwartego okna. Zdejmuje szpilki, bierze je do ręki i wyskakuje na trawnik. Miękkie lądowanie.

Teraz biegnie przez osiedle domków jednorodzinnych. Czuje pod stopami chłód asfaltu. Na dźwięk syren policyjnych chowa się w krzakach i staje się niewidzialna. Nie chce ryzykować. Gdyby w radiowozie był Nicke, mógłby ją zobaczyć.

Po chwili znowu staje się widzialna i wyjmuję komórkę.

JESTEM W DRODZE.

Minoo zerka przez ramię, zanim otworzy drzwi na klatkę w bloku Anny-Karin. Po drugiej stronie ulicy widzi okna dawnych lokali Pozytywnego Engelsfors zasłonięte brązowym papierem i przyklejoną do niego taśmą tabliczkę „NA SPRZEDAŻ” z numerem pośrednika nieruchomości Bertila Gunarssona. Zdaje się, że w sprawie tej transakcji nikt do niego nie dzwoni.

Wbiega po schodach i naciska dzwonek przy drzwiach z nazwiskiem Nieminen. Otwiera jej Anna-Karin. Minoo uderza w nos zapach dymu papierosowego. Wita się, zdejmuje buty. Wiesza kurtkę i już wie, że będzie musiała ją wietrzyć przez kilka dni.

Anna-Karin idzie do swojego pokoju. Minoo zatrzymuje się w ciemnym salonie, spogląda na Mię Nieminen, która wsparta na stercie poduszek leży na sofie naprzeciwko telewizora i pali papierosa.

– Dzień dobry – wita się Minoo. – Co u pani słyhać?

Mia nie odrywa wzroku od ekranu telewizora, na którym kobieta o oślepiająco białych zębach dekoruje różami tort.

– Stara bieda – odpowiada. – Tak mnie boli kręgosłup, że ledwo mogę oddychać.

Mocno zaciąga się papierosem.

Za to możesz palić – myśli Minoo.

– Gdybym była psem, dawno by mnie dobili – gasząc papierosa, oznajmia Mia.

Minoo nie wie, co odpowiedzieć. Z drugiej strony jak zawsze ma wrażenie, że Mia nie czeka na żaden komentarz, nie chce go.

Minoo próbowała współczuć mamie Anny-Karin, lecz głównie jest na nią wściekła za to, że życie Anny-Karin wygląda właśnie tak.

– Idziesz?! – woła ze swojego pokoju Anna-Karin.

Minoo natychmiast dopadają wyrzuty sumienia. Mimo wszystko to mama Anny-Karin, a depresja naprawdę jest chorobą.

W pokoju Anny-Karin da się oddychać. Minoo starannie zamyka za sobą drzwi. Podchodzi do niej Peppar i ociera się o jej nogi. Zazwyczaj chowa się pod łóżkiem, gdy Minoo przychodzi z wizytą.

– Wygląda na to, że się do mnie przyzwyczaił – zauważa Minoo.

– Spróbuj go wziąć na ręce – z uśmiechem proponuje Anna-Karin.

Minoo ostrożnie podnosi kota. Zastanawia się przy tym, czy prawidłowo go trzyma. Jedyne zwierzęta, z którymi miała kontakt, to

chomiki jej kuzynki. Bawiły się z Shirin w cyrk. Minoo przypadła w udziale rola opiekuna zwierząt, Shirin była dyrektorem.

– Chcesz coś? – opadając na krzesło, pyta Anna-Karin. – Herbaty lub wody? Mamy też napój żurawinowy.

– Nie, dzięki – odpowiada Minoo i ostrożnie siada na pościelonym łóżku.

Kota układa sobie na kolanach.

Żadna z nich nic nie mówi. Minoo dawno odkryła, że milczenie z Anną-Karin nigdy nie jest kłopotliwe ani męczące. To jedna z tych rzeczy, które najbardziej w niej lubi.

– Jak myślisz, o co chodziło z tą wizją? – pyta w końcu Anna-Karin. – Czy to była... apokalipsa?

– Nie wiem – odpowiada Minoo. – Próbowałam zapytać Magiczną Księżę, ale milczy.

Anna-Karin drapie bliznę w kształcie księżyca na swojej dłoni, ślad po ugryzieniu Lisa.

– Jeśli to była apokalipsa, co to w takim razie oznacza? – zastanawia się głośno. – Chodzi mi o... Czy to oznacza, że przegramy? I czemu obrońcy mieliby chcieć ci to pokazać?

– Nie mam pojęcia, może to było coś innego – odpowiada Minoo. – Wiem tylko, że się przestraszyłam.

Po wszystkim, tak – myśli. W trakcie się nie bałam.

To zbyt dziwne, żeby dzielić się tym z Anną-Karin.

Minoo głaszcze Peppara. Szkielet pod jego jedwabistym futerkiem wydaje się tak kruchy, że Minoo aż się wzdryga. A jeśli przez przypadek złamałaby mu żebro? Ostrożnie drapie go za uszkiem. Peppar mruczy.

– Znalazłam dziś w lesie kolejne martwe miejsce – wyznaje Anna-Karin. – Leżało tam mnóstwo ptaków...

Nagle Peppar zeskakuje na podłogę.

Minoo słyszy krzyk dobiegający z salonu. Przez sekundę myśli, że to telewizor, lecz potem dociera do niej głuchy odgłos.

– Anno-Karin! Anno-Karin, pomocy! Pomocy! Anno-Karin!

W głosie Mii słychać desperację, prawie szaleństwo.

Anna-Karin podrywa się z krzesła, szarpie za klamkę i wybiega z pokoju. Minoo pędzi za nią.

Mia leży na podłodze przed telewizorem. Pojękuje z bólu. Anna-Karin klęka obok niej.

– Mamo, mamusiu, jestem tutaj!

Mia krzyczy. Krzyczy i krzyczy... Minoo nie może się ruszyć.

– Mamo! – woła Anna-Karin. – Co się stało? Upadłaś? Musisz nam powiedzieć, co się stało!

Mia nagle cichnie.

Zza okna, ze świata poza tym klaustrofobicznym mieszkaniem, dobiegają pijane głosy.

– Nie wiem, co mam zrobić! – wykrzykuje Anna-Karin. – Nie wiem, co mam zrobić!

Minoo klęka obok niej.

Mia ciężko oddycha, jest sina na twarzy. Jej usta poruszają się szybko, jakby próbowała coś powiedzieć. Oczy wywracają się ku górze.

– Musiała upaść – stwierdza Anna-Karin. – Musiała...

Mia przestaje oddychać.

– Dzwon po karetkę – rozkazuje Minoo i sama się dziwi, jak przytomnie brzmi jej głos.

Anna-Karin biegnie do swojego pokoju. Minoo odcina się od wszystkich emocji. Jak wtedy, gdy dowiedziała się, że Rebecka nie żyje. Strach w niczym jej nie pomoże. Musi działać.

Tak się bała, że to przytrafi się tacie, że tato pewnego dnia po prostu padnie. Dowiedziała się, co należy robić, jeśli będzie z nim wtedy sama.

Postępuje według instrukcji wyczytanych w internecie. Potrząsa Mią, woła do niej, żeby się upewnić, że rzeczywiście jest nieprzytomna. Brak reakcji. Odchyła jej żuchwę i zagląda do gardła, żeby sprawdzić, czy nic tam się nie zaklinowało. Nasłuchuje oddechu i jednocześnie próbuje ocenić, czy klatka piersiowa Mii się unosi.

Niestety nie.

– Jadą – słyszy Annę-Karin. – Zaraz tu będą.

Minoo kładzie dłonie na mostku Mii, prostuje i napina ramiona.

Uciska i czuje, jak uginają się żebra. Raz...

Ponownie uciska. Dwa...

I znowu. Trzy...

Ciężkie ciało ugina się pod naporem jej dłoni, a ona uciska i liczy, uciska i liczy.

...15 ...16 ...17

To tylko ciało – myśli Mino. Duże coś z mięsa, kości i krwi. To nie jest mama Anny-Karin. Nie mogę o tym czymś myśleć jak o mamie Anny-Karin.

...28 ...29 ...30

Zaciska nos Mii, otwiera jej usta i dotyka swoimi ustami jej ust. Czuje smak papierosów i czegoś nieświeżego, ale nic sobie z tego nie robi.

Wdmuchuje powietrze w płuca Mii. Upewnia się, że jej klatka piersiowa się unosi. Powtarza...

Zawsze wyobrażała sobie, że metoda usta-usta jest podobna do pocałunku. Teraz widzi, że nie przypomina go w najmniejszym stopniu.

Prostuje się, znowu kładzie dłonie na mostku Mii. Uciska trzydzieści razy. Dwa wdechy. Trzydzieści ucisków. Dwa. Trzydzieści. Dwa.

Szybko się męczy. Ramiona drżą jej z wysiłku. Pomimo to kontynuuje masaż serca jak maszyna próbująca naprawić inną maszynę. Nie wie, gdzie jest Anna-Karin. Nie wie, ile minęło czasu. Zauważyła, że personel karetki wszedł do mieszkania, dopiero wtedy, kiedy ją odsunęli i sami zaczęli działać.

7

Anna-Karin przycupnęła na krawędzi siedzenia w kabinie kierowcy. Unika spojrzeń ratownika medycznego prowadzącego karetkę.

Przedstawił się jako Stian. Jest silny. Razem z pielęgniarką położyli mamę na noszach, tak jakby nic nie ważyła.

Mama.

Leży gdzieś za plecami Anny-Karin. Podłączyli jej kroplówkę, do gardła włożyli jakąś rurkę. Leży tam i w każdej chwili może umrzeć. Ta myśl nie wyzwala w Annie-Karin żadnych uczuć. To tylko myśl.

– Dobrze, że umiałyście udzielić pierwszej pomocy – odzywa się Stian.

Umiałyście? Kogo ma na myśli? To zasługa Minoo i on dobrze o tym wie, przecież widział.

Ona sama nie zrobiła nic. Dzwoniąc pod 112, ledwie była w stanie podać swój adres. Nawet nie wpadła na to, żeby zadzwonić po karetkę, zanim Minoo nie kazała jej tego zrobić.

Gdyby Anna-Karin była w domu sama, mama nie miałaby żadnych szans. Stian na pewno też to wie i dlatego Anna-Karin nie ma odwagi na niego spojrzeć. Nie chce zobaczyć w jego oczach, że jest beznadziejna.

– Twoja koleżanka spotka się z tobą w szpitalu, prawda? – pyta Stian.

Anna-Karin potakuje. Minoo zadzwoniła po taksówkę, jak tylko personel karetki przypiął mamę do noszy.

Anna-Karin widzi swoją twarz w bocznej szybie. Wygląda zwyczajnie. Czy nie powinno być tego po niej widać? Czy Stian się zastanawia, dlaczego ona nie płacze?

– Twój dziadek przyjaźni się z moim ojcem – informuje Stian. – Åke.

Anna-Karin widzi kątem oka, że się do niej uśmiecha.

– Rozumiem, że to musiało być nieprzyjemne.

Nie rozmawiaj ze mną. Zajmij się swoją pracą.

Anna-Karin ma wrażenie, że jej magia wypełniła całą tę ciasną przestrzeń.

Stian mruga i odwraca od niej wzrok. Resztę drogi do szpitala prowadzi w milczeniu.

* * *

Koc trzepoce na wietrze i Linnéa mocniej się nim owija. Z dachu bloku, w którym mieszka, Engelsfors wydaje się jej niemal piękne. Zaciąga się dymem, patrząc na wszystkie znajome miejsca. Latarnie

tworzą w ciemności złoty wzór. Ogień na Wzgórzu Olssona zaczyna dogasać. Syreny wyjące w różnych miejscach ucichły.

Linnéa zaciąga się ostatni raz i gasi papierosa na smołowanej papie. Siedziała tu kilka godzin, pisała i szkicowała w pamiętniku, aż słońce zaczęło zachodzić. Została jeszcze trochę, bo nie była w stanie wrócić do pustego mieszkania.

Potem przyszedł SMS od Vanessy. Nudziła się na imprezie, a Linnéa od razu przyznała się do tego, że jak zwykle jest dostępna.

Czuje zbliżającą się energię Vanessy. Podchodzi do krawędzi dachu i widzi blond włosy lśniące w dole.

Wysyła myśl.

Jestem na dachu. Przyjdź.

Vanessa spogląda w górę i macha.

Okej.

Linnéa znowu siada. Coraz wyraźniej czuje tamtą energię. W końcu otwierają się pomalowane na szaro stalowe drzwi. Vanessa wychodzi na dach. Ma na sobie bardzo krótką sukienkę, na niej tylko dżinsową kurteczkę. W ręku trzyma szpilki. Cieliste rajstopy są tak cienkie, że wydaje się, jakby miała gołe nogi.

– Czemu tutaj siedzisz? – pyta, podchodząc.

– A czemu nie? – pytaniem odpowiada Linnéa.

Vanessa prawie na nią nie patrzy. Jej błyszczące kolczyki podzwaniają, gdy siada.

To takie dziwne. Kiedy Vanessy nie ma przy niej, tęskni za nią przez cały czas. Jednak czasem, tak jak teraz, tęsknota jest jeszcze silniejsza, gdy Vanessa znajduje się obok. Mieć ją przy sobie, a mimo to nie mieć, przynajmniej nie w taki sposób, jak by chciała.

– Śmierdzisz dymem – konstatuje Linnéa. – Prawie jak...

– Grillowana kiełbaska, wiem – mówi Vanessa.

– Pomyślałam o tym, kiedy budziłyśmy się z naszych pierwszych snów o Matildzie.

Vanessa nic nie mówi. Jest sztywna w niepodobny do niej sposób. Linnéa zaczyna się niepokoić. Ma wrażenie, że Vanessa chciałaby o czymś powiedzieć. O czymś trudnym.

Może o tym, że znowu jest z Willem? – myśli Linnéa.

– Mogę papierosa? – pyta Vanessa.

Teraz Linnéa jest pewna, że coś się wydarzyło, bo Vanessa prawie nigdy nie pali.

– Jeśli powiesz, co się stało. Przecież widzę, że coś jest nie tak – oznajmia Linnéa.

Zapala papierosa i podaje go Vanessie.

– Nic takiego – zapewnia Vanessa w sposób komunikujący zupełnie coś odwrotnego.

– Coś na imprezie, tak?

– Po prostu trochę wymknęła się spod kontroli.

Linnéa próbuje spojrzeć Vanessie w oczy, ale ona, zamiast palić, wpatruje się intensywnie w papierosowy żar.

– Jak to: wymknęła się spod kontroli?

– Proszę cię, nie chcę o nich teraz mówić.

– O nich?

Vanessa wzdycha.

– Erik i Robin przyszli na imprezę. Erik zaczął się bić z Kevinem, zrobiło się totalne zamieszanie.

Linnéa dotyka lamówki koca. Jej dłonie są zadziwiająco spokojne, choć cała w środku drży na sam dźwięk ich imion.

Nienawidzi być słaba. Nienawidzi tego, że jest taka przez te tchórzliwe, nędzne gnidy. I nienawidzi tego, że Vanessa cacka się z nią bez powodu.

– Dlaczego po prostu mi o tym nie powiedziałaś? – drażny. – Nie musisz ukrywać przede mną prawdy z obawy przed tym, że się załamie czy coś takiego. Czuję się z tym fatalnie!

– Nic nie rozumiesz! – syczy Vanessa.

Wstaje, wyrzuca papierosa i próbuje włożyć szpilki.

– Nic nie rozumiesz!

Linnéa też się podnosi. Koc zsuwa się z jej ramion i porywa go wiatr.

– Czego nie rozumiem? – dopytuje. – Że traktujesz mnie jak jakąś świruskę?

Vanessa tylko na nią patrzy. Potem odwraca się i rusza w stronę drzwi.

Linnéa stoi w miejscu. Nie rozumie, o co chodzi, co właściwie się stało. Nie zamierza jednak dopuścić do tego, że nie będą ze sobą rozmawiać, tak jak ubiegłego lata.

Vanessa szarpie za drzwi prowadzące na klatkę.

Poczekaj!

Linnéa krzyczy prosto w głowę Vanessy, a Vanessa staje.

– Przepraszam – mówi Linnéa. – Proszę, nie odchodź.

Vanessa puszcza klamkę. Nie odwraca się.

– Wybacz. Wiesz, jaka czasem jestem – prosi Linnéa i podchodzi bliżej.

– Tak – cicho mówi Vanessa. – Wiem.

– Cała ja. Przecież jestem świruską.

Chce, żeby to zabrzmiało lekko, lecz Vanessa szybko się odwraca i patrzy na nią poważnie.

– Nie wolno ci tak mówić.

Linnéa milknie. Stoją bez słowa i przyglądają się sobie. Ta cisza coś zmienia.

– A niech tam – rzuca Vanessa.

I całuje Linnéę.

Lekko. W usta.

Linnéa jest tak zaskoczona, że robi krok w tył. Vanessa wygląda na śmiertelnie wystraszoną. Jakby popełniła największy błąd w swoim życiu – właśnie to zrozumiała.

– Wybacz – mówi.

– Czemu przepraszasz?

– Przecież wyglądasz, jakbyś nie chciała... żebyś zrobiła... to, co zrobiłam.

Linnéa chciałaby móc jej powiedzieć, jak często o tym marzyła, jak bardzo za tym tęskniła. Niestety, brak jej słów.

Robi krok w stronę Vanessy. Ostrożnie kładzie dłoń na jej ciepłym karku. Kręci jej się w głowie, jakby stanęła na krawędzi dachu, żeby z niego skoczyć.

Tym razem czuje, że wargi Vanessy są tak miękkie, jak to sobie wyobrażała.

Vanessa obejmuje ją, przyciąga do siebie. Linnéi ciężko pojąć, że ona sama wsuwa rękę pod kurtkę Vanessy dokładnie w tym miejscu, gdzie kończą się plecy. Czuje ciepło jej ciała przez cienki materiał sukienki.

Pocałunki są coraz zachłanniej. Jakby wpadły do alternatywnej rzeczywistości, w której właśnie zdarza się to, co nigdy się nie

zdarza, w której fantazje stają się rzeczywistością, w której dostaje się dokładnie to, o czym się marzyło.

Pod powieki Linnéi coraz natarczywiej wciska się światło. Czyżby wschodziło słońce? Może tak właśnie jest, może całowała Vanesę przez całą noc, może już świta.

Vanessa ostrożnie wyzwala się z objęć Linnéi, a Linnéa otwiera oczy. Niebo nad nimi lśni pomarańczowo.

– Patrz. – Vanessa pokazuje horyzont.

W oddali płonie tartak, oświetla całe miasto niczym gigantyczne ognisko rozpalane w noc Walpurgii.

8

Wrażenie jest takie, jakby był środek dnia. Na Marsie.

Minoo stoi obok Anny-Karin przy oknie w małej poczekalni izby przyjęć. Ogromny słup dymu wznosi się w oddali ku górze. Niebo jaśnieje.

Linnéa powiedziała Minoo przez telefon, że to płonie tartak, którego właścicielem jest ojciec Idy.

– Dlaczego nic nie wiemy? – pyta Anna-Karin. – Czemu nas nie informują?

Jej głos jest równie zmęczony i bez wyrazu, jak jej twarz.

– Wszystko będzie dobrze – pociesza ją Minoo.

To jedno z tych głupawych zdań, które wypowiadają idioci, gdy dzieje się coś strasznego. Minoo najwyraźniej należy do tych idiotów.

– Skąd ta pewność? – irytuje się Anna-Karin. – Przecież nawet nie wiesz, co jej jest.

– Miałam tylko na myśli... Mia nie jest jeszcze stara... – tłumaczy Minoo.

Anna-Karin nic nie mówi. Nie musi. Minoo wie. Mia nie jest też szczególnie młoda. Nałogowo pali, prawie się nie rusza. Nie ma

w niej iskry życia, więc skąd weźmie siły do walki?

– Tęsknię za Nicolausem – cicho wyznaje Anna-Karin.

Jej twarz wygląda, jakby się żarzyła w świetle wpadającym przez okno.

– Ja też – mówi Minoo.

Kładzie dłoń na ramieniu Anny-Karin, czuje sztywność jej ciała.

– Vanessa i Linnéa pewnie zaraz przyjdą – informuje. – Chcesz kawy?

Anna-Karin mamrocze pod nosem coś, co może oznaczać „tak”. Minoo podchodzi do automatu z kawą wciśniętego między małą sofę a ścianę. Waha się. Czy Anna-Karin na pewno chciała kawy, a jeśli tak, to czy z mlekiem? Minoo nie chce pytać. Pytanie o tak idiotyczną rzecz jak mleko do kawy wydaje się teraz nie na miejscu.

Ściany pomieszczenia są ujęte w ramkę przedstawiającą rozbrykane jagnięta w bujnej trawie. Minoo ma wrażenie, że wszystkie zerkają na nią z dezaprobatą.

Ryzykuje i naciska guzik obok napisu „Café au lait”. Automat nie wykazuje oznak życia. Minoo naciska kolejne przyciski. Nic się nie dzieje.

Na korytarzu słychać stukot wysokich obcasów oraz szuranie grubych podeszew. W drzwiach stoją Vanessa i Linnéa. Vanessa w króciutkiej sukience i ze świecącymi kolczykami w uszach, Linnéa cała w czerni, w dżinsach i bluzie z kapturem. Pod długą grzywką ma oczy mocno podkreślone kredką.

Vanessa idzie prosto do okna i obejmuje Annę-Karin. Minoo widzi, jak spięte ramiona Anny-Karin nieco się rozluźniają.

Pierwszy raz tego wieczoru Minoo jest bliska płaczu. Mimo to przetyka łzy. Nie może płakać, skoro nie robi tego Anna-Karin. Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuje, to żeby rozkleił się ktoś inny.

Minoo ponownie naciska guziki automatu z kawą.

Jestem kompletnie beznadziejna – słychać głos Linnéi w głowie Minoo. *Nie wiem, co jej powiedzieć.*

Ja też nie – myśli Minoo. – *Już coś chlapnęłam jęzorem. Niestety. Wydaje mi się, że lepiej nic nie mówić.*

Od strony okna dochodzi łkanie. Minoo i Linnéa spoglądają równocześnie w tamtym kierunku.

Anna-Karin płacze na ramieniu Vanessy, która głaszcze ją po plecach. Minoo gardzi sobą za to, że nie potrafi zachować się w tak oczywisty sposób jak Vanessa – nawet wtedy, gdy jedna z jej przyjaciółek bardzo tego potrzebuje.

– Spróbuję znaleźć gdzieś kawę – informuje.

– Ja też poproszę – cicho mówi Linnéa.

Minoo wyjmuje komórkę. Musi porozmawiać z mamą. Tylko że wszędzie porozwieszane są obrazki z anachroniczną komórką przekreśloną wściekle czerwonym krzyżykiem. Szybko przemierza korytarz i otwiera drzwi na klatkę schodową.

Światło jest zgaszone, ale całe to miejsce żarzy się osobliwym, trochę jak nie z tego świata światłem. Minoo dzwoni do mamy. Ma nadzieję, że jest w domu, nie na dyżurze. Chciałaby, żeby mama mieszkała w Engelsfors i wciąż pracowała w tutejszym szpitalu, żeby tu była.

– Hej, *azizam!*

W tle słychać głosy. Ktoś parska śmiechem. To może być tylko ciocia Bahar.

– Mamo... – zaczyna Minoo.

Dociera do niej to, co się stało. Słowa więzną w gardle.

– *Bacheye aziz* – mówi mama. – Stało się coś?

W słuchawce słychać trzaski, Minoo ledwie ją słyszy.

Zaczyna wchodzić po schodach.

– Chodzi o mamę Anny-Karin – wyjaśnia.

– Co z nią? Ledwo cię słyszę.

Minoo podchodzi do okna i łapie lepszy zasięg.

– Po prostu upadła – tłumaczy. – Mama Anny-Karin.

– Spokojnie – mówi mama. – Oddychaj.

Minoo uświadamia sobie, że hiperwentyluje, i próbuje uspokoić oddech. Potem słowa same z niej wypływają. Wydarzenia stają się bardziej rzeczywiste, kiedy opowiada o nich mamie. Walczy ze sobą, żeby się nie rozplakać.

– A jeśli zrobiłam coś nie tak? – rozważa. – Jak myślisz?

– Minoo... – Głos mamy niknie wśród trzasków.

Minoo dalej idzie schodami, wychodzi na klatkę na parterze.

– Słyszysz mnie? – rzuca do słuchawki, lecz nie dostaje odpowiedzi.

Dociera do nieczynnej kafeterii z plastikowymi kwiatkami na stolikach.

– Słyszysz mnie? – powtarza.

– Teraz tak – z ulgą informuje mama.

– A jeśli zrobiłam coś nie tak i tylko pogorszyłam jej stan?

– To była sytuacja kryzysowa – wyjaśnia mama i wchodzi w rolę lekarza. – Zrobiłaś dokładnie to, co powinnaś.

– Ale co to mogło być? – dopytuje Minoo. – Myślisz, że to zawał? Albo udar? Co może zdarzyć się tak nagle?

– Jest mnóstwo... trudno powiedzieć...

Zapada kompletna cisza. Minoo spogląda na wyświetlacz.

Błąd połączenia.

Próbuje ponownie się połączyć. Bez skutku. Wkłada komórkę do kieszeni swetra. Pod drzwiami kafeterii dostrzega automat z kawą.

Ten działa. Zapach kawy rozpuszczalnej sprawia, że wszystko wydaje się trochę bardziej normalne. Minoo nalewa cztery kubeczki czegoś, co ma być café au lait. Próbuje trzymać je tak, żeby nie poparzyć palców.

Wraca powoli i ostrożnie, bo nie chce rozlać płynu. Zastanawia się, jak otworzy drzwi.

Na korytarzu jest cicho, całkiem pusto. Czy ktoś nie powinien tutaj być? Czy nie powinien nadzorować tego miejsca?

Staje niezręcznie i przez to ochlapuje kawą prawą dłoń. Klnie. Dmucha na gorący napój. Rusza.

I wtedy słyszy. Za swoimi plecami. Czyjś oddech.

Zatrzymuje się. Czuje, jak włosy stają jej dęba.

Nie powinna się bać. Jest w miejscu publicznym. Po prostu ktoś też szuka automatu z kawą. Ktoś, kto oddycha bardzo głośno i z wysiłkiem. To wcale nie jest dziwne.

Odwraca się.

Najpierw rzuca się jej w oczy szpitalny strój. Biała koszula z logo. Szare dresowe spodnie. Mija kilka sekund, zanim go rozpoznaje.

W koszmarach sennych wyglądał zawsze tak jak zwykle.

Kubeczki wypadają jej z rąk i lądują na podłodze. Kawa ochlapuje jej dżinsy.

Max.

Strasznie się postarzał, wychudł. Ramiona ma opuszczone, skórę chorobliwie żółtoblada. Z powodu ogolonej głowy jeszcze bardziej przypomina trupa.

To niemożliwe – myśli Minoo. On jest w śpiączce od ponad roku. Nie mógłby tak po prostu wstać i...

Max robi krok w jej kierunku.

Minoo krzyczy. Poślizgnęła się na rozlanej kawie. Upada i tak mocno uderza się w kość ogonową, że traci oddech. Dokładnie jak wtedy, gdy wywinęła orła na łodzi, a on pomógł jej wstać.

Światło zaczyna migać.

Minoo.

Słyszy jego głos w swojej głowie. Max świdruje ją swoimi ptasimi oczami. Zaczyna się z niego wydobywać czarny dym.

Nie wywiniesz się.

Minoo stara się skoncentrować, uwolnić swój własny czarny dym. Niestety, sprawdza się scenariusz z koszmarów sennych. W konfrontacji z nim jest bezradna.

Max robi kolejny krok w przód, a ona się cofa, próbuje wstać.

Stój!

Jej ciało sztywnieje. Leży na podłodze wsparta na łokciach i widzi zbliżającego się Maxa.

Spowija go czarny dym unoszący się aż pod sufit, wypełniający korytarz. Max się uśmiecha.

Znowu mnie pobłogostawili. Wypełnia mnie ich moc. Niedługo wejście zostanie otwarte. Jestem silniejszy niż kiedykolwiek wcześniej.

– Proszę... – wydusza z siebie Minoo.

Milcz!

Jej szczęki się zaciskają.

Max stoi teraz tuż obok niej. Ptasie oczy wpatrują się w nią bez mrugnięcia.

Tym razem jestem silniejszy od ciebie.

Kłęka obok niej. Jego twarz jest tylko kilka centymetrów od jej twarzy. Cuchnie środkiem dezynfekującym, zgnilizną i czymś jeszcze gorszym.

Mam zamiar cię zabić, Minoo.

Słyszy słowa Maxa w swojej głowie, słyszy, jak nakazuje jej ciału przestać oddychać, jak paraliżuje mięśnie wokół jej klatki piersiowej. Minoo próbuje wziąć wdech, lecz nic się nie dzieje.

Max przekrzywia głowę.

Najpierw przyrzekli, że odzyskam Alice. Potem obiecali mi ciebie, ale ty wszystko zniszczyłaś. Woląłeś swoich przyjaciół ode mnie. Wybrałaś ten bezwartościowy świat, nie mnie.

Jakby znalazła się z powrotem w wannie, w której Max próbował ją utopić. Próbuje obudzić ciało, walczyć, lecz nic się nie dzieje, nic nie pomaga.

Max wyciąga dłoń i kładzie ją na jej policzku. Czuje dotyk jego lodowatej, wilgotnej skóry. Czarne plamy rozkwitają w jej polu widzenia.

Mogliśmy być razem, Minoo. Ty i ja. Niestety, zawiodłaś mnie, zdradziłaś, a tym samym zasłużyłaś na śmierć. Tak jak kiedyś Alice. Obiecali, że jeśli pomogę im otworzyć wejście, dostanę ją z powrotem. I będzie dokładnie taka, jak sobie wymarzyłem.

Uśmiecha się. Wygląda jak drapieżnik. W Minoo w końcu eksploduje złość.

Moc obrońców uwalnia się z jej ciała. Jej dym spowija ich oboje. Paraliż znika. Minoo bierze głęboki wdech, kręci jej się w głowie od tlenu. Odpycha jego rękę.

Nie...

Widzi jego nowe błogosławieństwo, coś z nim jednak jest nie tak. Jest zbyt intensywne, przypomina czarne płomienie. Intuicja jej podpowiada, że nawet nie powinna próbować ich gasić, że musi uciekać jak najdalej od Maxa.

Nic nie rozumiesz! Nie macie szans na zwycięstwo!

Wreszcie wstaje, wszystko wokół niej wiruje. Opiera się o ścianę i wycofuje na klatkę. Przy każdym oddechu czuje ból w piersiach.

Stój. Nie odchodź.

Manipulujące myśli Maxa tylko ją muskają, odgania je jak irytujące owady. Widzi czarny ogień płonący wokół niego, gdy tak stoi z rozłożonymi ramionami.

Nic nie jest takie, jak myślicie.

Urywany, nieludzki krzyk wydobywa się z gardła Maxa, który odchyła się do tyłu, wyje w kierunku sufitu, podczas gdy czarny dym

gęstnieje, spowija go całego, wsysa go. Max pada na podłogę. Wije się makabrycznie, kiedy trawi go magia demonów.

Minoo odwraca się i biegiem pokonuje ostatni odcinek korytarza. Szarpie za klamkę drzwi prowadzących na klatkę schodową. Pędzi.

Słyszy za sobą jego krzyk nawet na korytarzu izby przyjęć. Zatrzymuje się.

Rejestruje tylko zwyczajne szpitalne odgłosy i swój własny przyspieszony oddech.

Idąc w kierunku poczekalni, czuje pulsowanie w skroniach i ból kości ogonowej. Nie wie, jak to wyjaśni dziewczynom, nie wie nawet, jak wytłumaczyć to samej sobie.

Staje w drzwiach.

Anna-Karin siedzi na sofie w objęciach Vanessy. Linnéa stoi obok. Kieruje spojrzenie na Minoo, a ta domyśla się, co się stało, zanim usłyszy myśl Linnéi.

POGRANICZE

9

Ida leci. Spada w coś, co wydaje się nieskończonością.

Po chwili stoi na wzniesieniu, z którego rozpościera się widok na bladoniebieskie morze. Słońce niczym żarząca się na niebie kula barwi horyzont na czerwono. Daleko w dole Ida widzi przepiękne plaże, zupełnie puste. To mogłoby być idealne miejsce na wakacje. Gdyby nie smród obornika.

Odwraca się. Krajobraz jest pagórkowaty. Ziemię porasta krótka i ostra trawa. Wyżej na zboczu wzniesienia, na którym stoi, widzi coś, co mogłoby być plantacją winorośli. Za plantacją wyrasta jakaś wieża. Kawalek dalej pasie się kilka kóz.

– Co to, u licha, jest? – głośno myśli Ida.

Dostrzega kogoś zbiegającego ze zbocza. To chłopak w jej wieku. Ma czarne kręcone włosy i duże ciemne oczy. Nazwałaby go przystojnym, gdyby nie jego strój. Czerwona opończa, a pod nią sięgająca do kolan ciemnozielona tunika. Na nogach skórzane sandały, których noszenia powinno się facetom zabronić. Worek przewieszony przez ramię.

– Błagam – rzuca Ida, kiedy chłopak podchodzi bliżej. – Powiedz, że to jakiś przeklęty LARP.

Chłopak nie reaguje.

– Alkides! – woła męski głos.

Na szczycie wzgórza pojawia się dwóch mężczyzn. Chłopak spogląda przez ramię. Przyspiesza.

– Alkides! – ponownie krzyczy mężczyzna. – Stój!

Rozmawiają w zupełnie innym języku niż tamci ludzie w sali, ale Ida też ich rozumie.

– Alkides!

Teraz w głosie mężczyzny słychać prawdziwe wkurzenie. Alkides staje. Ze złością czeka na swoich prześladowców.

Wyglądają na pięćdziesiąt lat. Mężczyzna, który kazał się chłopakowi zatrzymać, ma kruczoczarne włosy i bujną brodę. Nosi ciemnoniebieski płaszcz i tunikę. Jest szeroki w barach, a jego duże dłonie wyglądają, jakby bez problemu mógł nimi zmiażdżyć czyjąś głowę.

Drugi mężczyzna ma siwe włosy i brodę. Okrywa go biała opończa. Uwagę zwraca jego oryginalny naszyjnik: szklana płytką na rzemyku. W jednej dłoni mężczyzna trzyma skórzany okrągły futerał. Wygląda jak jeden z tych greckich filozofów z podręczników szkolnych.

Idę uderza myśl, że to naprawdę może być dawny grecki filozof.

Inaczej odbierasz teraz czas i przestrzeń.

Matilda nie przesadzała.

Cóż za cholerna niesprawiedliwość, że to znowu spotyka właśnie mnie – myśli Ida.

Barczysty mężczyzna podchodzi do Alkidesa, zabiera mu worek i wysypuje na ziemię jego zawartość. Chleb. Srebrna czara z wygrawerowanymi na spodzie symbolami sześciu żywiołów. Sztylet z czarnym trzonkiem. Skórzana sakiewka z czymś w środku.

– Dokąd zmierzasz? – pyta barczysty mężczyzna, srogo przyglądając się Alkidesowi.

– Do domu.

Barczysty prychnął. Spojrzenie Alkidesa robi się mroczne.

– Mówię poważnie, Kimonie – ostrzega.

– Drogi chłopcze – zaczyna ten siwy. – Nie zdążyłbyś dobrze wyruszyć, a jego ludzie już by cię pojмали.

Kozy zaczynają beczeć i powoli ruszają w dół zbocza. Prawdopodobnie wyczuwają złą atmosferę.

– *Chcę*, żeby mnie złapali – oznajmia Alkides. – *Chcę*, żeby mnie do niego zaprowadzili, żebym mógł go zabić.

Kimon znowu prychnął.

– Zabić go? To jeden z najpotężniejszych ludzi w Atenach. Pobłogosławiony przez demony.

– ...a ja jestem Wybrańcem! – przerywa mu Alkides. – Powinniście okazywać mi szacunek!

Ida zaczyna się bać, bo widzi wściekłość w spojrzeniu Kimona. Mimo to jest zaskoczona, gdy podnosi on swoją olbrzymią rękę i wymierza Alkidesowi siarczysty policzek. Alkides pada na ziemię.

– Drogi chłopcze – mówi ten siwy. – Rozumiem, że to dla ciebie trudne, ale jako członkowie Rady musimy cię chronić. Nawet przed tobą samym.

– Chcicie, żebym się ukrywał jak jakaś strachliwa baba – wycierając opończą krew z kącika ust, bełkocze Alkides.

– Tylko do czasu, kiedy nadejdzie pora, żebyś zamknął portal – zapewnia siwy mężczyzna. – Wtedy wrócimy do Aten. Jeśli będziesz musiał stoczyć walkę z pobłogosławionym, niech i tak będzie. Jednak jeszcze nie pora, jeszcze na to za wcześnie.

– Nie powstrzymacie mnie! – krzyczy Alkides. – Nie poddam się, więc dajcie mi po prostu uciec!

– Przeklęty smarkacz! – grzmi Kimon.

– Poczekaj – przerywa mu ten siwy i patrzy z namysłem na Alkidesa. – Widzę, że mówisz poważnie. Pozwól mi przynajmniej poradzić się obrońców.

Otwiera skórzany futerał i wyjmuje z niego rulon przypominający ten, który Ida widziała w tamtej sali. Rozwija go, a do oka przykłada szklaną płytkę. To musi być prostsza wersja Magicznej Lupy.

– Rozumiem – rzuca.

Odsuwa płytkę, wkłada rulon do futerału. Idzie trudno rozszyfrować jego minę.

– Co powiedzieli? – pyta Alkides i przyciska opończę do krwawiącej wargi.

– Powiedzieli, że jesteś gotów, żeby odejść – odpowiada siwowłosy, wymieniając spojrzenie z Kimonem.

Alkides patrzy na nich triumfująco.

– Wiedziałem – mówi. – Żegnajcie. Wrócę jako zwycięzca.

Kimon pochyla się i podnosi z ziemi sztylet. Ida nie rozumie, co się dzieje, gdy Kimon staje za plecami Alkidesa, oplata ramię wokół jego szyi i wbija mu sztylet w serce.

Ida krzyczy, lecz nie może przestać patrzeć.

Kimon nie wypuszcza sztyletu, wciąż przyciska do siebie Alkidesa.

Odcień czerwonej opończy staje się bardziej intensywny w miejscu, w którym bucha krew. Wreszcie Kimon wyciąga sztylet i puszcza Alkidesa, który najpierw osuwa się na kolana, a potem pada twarzą na wyschniętą trawę. Nie porusza się.

– Co robicie? – pyta zszokowana Ida. – Przecież był Wybrańcem!

Kimon patrzy zasmuconym wzrokiem na ciało Alkidesa. Krew kapie ze sztyletu, który w jego dłoni wydaje się taki mały.

– Godne pożalowania, jednak konieczne – konstatuje siwowłoso. –

Kiedy Alkides zdecydował się już teraz wrócić do Aten, wszystko się zmieniło. obrońcy przewidzieli, że pobłogosławieni przez demony zabiją go i wezmą jego moc – wzdycha głęboko. – Tym razem już po wszystkim. Magiczna epoka zaraz się skończy. Wraz z następną pojawi się nowy Wybraniec. Miejmy nadzieję, że bardziej inteligentny.

– Miał odwagę – zauważa Kimon.

Podnosi się mgła. Ida nie widzi mężczyzn, ale słyszy odpowiedź siwowłosego.

– Odwaga bez rozumu jeszcze nikomu nie pomogła. Nie obwiniaj się. Zrobiłeś to, co do ciebie należało. Klucz nie znalazł się w niepowołanych rękach. Wprawdzie nie możemy teraz zamknąć portalu, lecz żaden pobłogosławiony nie może go też otworzyć.

Milknie. Zapada *kompletna* cisza.

– Niech to szlag – kręcąc się w kółko, szepce Ida spowita szarością. – Cholera jasna.

Rusza, spogląda przez ramię, próbuje wyczuć, czy coś tam jest.

Gdzie właściwie podziewa się Matilda? Dopadło ją to niewidzialne coś?

Ida zaczyna biec, rozgląda się we mgle świadoma, że w każdej chwili to coś może się na nią rzucić. Uwalnia swoją magię. Dostrzega iskry skrzące się wokół koniuszków palców. Zauważa, że rozświetlają gęstniejącą mgłę.

Przeklina i szybko je gasi. Nie chce zrobić z siebie neonowego szyldu dla czegoś, co na nią poluje. Ale przynajmniej wie, że może się przed tym czymś obronić. Jeśli to coś znowu się pojawi.

Rozgląda się. Czy to tutaj przebywa Matilda, odkąd umarła? Od setek lat? Nic dziwnego, że tak zdziwaczała.

Znienacka pojawia się żółta poświata. Ida staje jak wryta. Waha się. Byle tylko tutaj nie zostać. No i Matilda kazała jej podążać za światłem.

Robi krok w przód.

Tym razem nie spada.

Stoi.

W salonie.

W salonie u Minoo.

Wróciłam – z ulgą myśli Ida. Wróciłam.

10

Ida patrzy na Minoo skuloną na sofie tak, że czołem dotyka kolan. Obok niej siedzi Linnéa i zerka na nią z niepokojem, obgryzając wściekle czerwony paznokieć.

– Halo! – rzuca Ida.

Nie słyszą jej. Jasne, że nie.

– Jak tam? – pyta Linnéa.

Minoo mamrocze coś pod nosem w kierunku swoich kolan.

– Co mówisz? – dopytuje Linnéa.

Minoo zmienia pozycję i podnosi wzrok. Jej czarne kręcone włosy są kompletnie bez życia, a ona sama jest blada i ma czerwone od płaczu oczy. Ida nie może powiedzieć, że cera jej się poprawiła od czasu, kiedy widziała ją ostatni raz.

– Powiedziała, że nie wiem – odpowiada Minoo i oblizuje wargi, którym przydałby się balsam nawilżający. – Mam jakby...

Milknie.

– Dość? – draży Linnéa.

Minoo potakuje.

– Prawie udało mu się mnie zabić. Znowu.

– Komu? – pyta Ida. – O kim wy mówicie? Co takiego się stało?

Na schodach słyhać kroki. Po chwili do pokoju wchodzi Vanessa. W dłoni trzyma komórkę. Też płakała.

– Chodzi o Annę-Karin? – chce wiedzieć Ida. – Co się właściwie wydarzyło?

Vanessa siada w fotelu, komórkę kładzie na ławie. Wszystkie trzy milczą przez dłuższą chwilę.

Ida podchodzi do Vanessy. Wie, co się stanie, zanim jeszcze dotknie jej ramienia. Ręka przechodzi zarówno przez Vanessę, jak i przez fotel.

Nie całkiem martwa, nie całkiem martwa, nie całkiem martwa.

– Mówiłaś tacie o Annie-Karin? – pyta Vanessa.

– Chciał wrócić do domu. Powiedziałam, że lepiej, żebyśmy były z nią teraz same – odpowiada Minoo. – Poza tym ma mnóstwo roboty przy artykule o pożarze. – Znowu oblizuje wargi. – No i właśnie się dowiedział, że policja znalazła w szpitalu martwego pacjenta.

– Czyli naprawdę nie żyje... – z ulgą konstatuje Vanessa.

Ktokolwiek umarł, nie cieszył się sympatią Vanessy.

– Policja sądzi, że wybudził się ze śpiączki, wstał i z wysiłku dostał ataku serca – wyjaśnia Minoo.

Mówią o Maxie.

– Powiedział, że nic nie jest takie, jak myślimy – ciągnie Minoo.

– Tak powiedział? – dopytuje się Linnéa.

Minoo potakuje. Po ciele Idy rozchodzi się chłód.

– Wraz z demonami próbował doprowadzić cię do obłędu – kwituje Vanessa. – To na pewno bez znaczenia.

Ale to miało znaczenie. Ida jest pewna, bo wie coś, o czym inni nie mają pojęcia, coś, o czym im nie powiedzieli obrońcy – to, że Wybrańcy są niekompletnym kluczem.

Ida musi im o tym powiedzieć.

Może zwróciłyby uwagę na porażenie prądem? Próbuje użyć magii, lecz nic się nie dzieje. Jej moc nie działa. Tak samo było wtedy, kiedy zamieniły się ciałami.

Pozbawiona mocy i okropnie sfrustrowana krzyczy:

– Halo! Halo!

– Co się z nim właściwie stało? – pyta Vanessa. – Czemu zmarł?
– Usłyszcie mnie wreszcie! – wydziera się Ida. – Skoncentrujcie się trochę, do cholery!

Próbuje kopnąć w stół, ale jej stopa przenika przez blat, a ona traci równowagę.

– Nie wiem dokładnie – mówi Minoo. – Ale wyglądało to tak, jakby demony wpompowały w niego za dużo magii. Jego ciało nie dało rady.

Ida zaczyna chodzić tam i z powrotem. Czemu czuje pod stopami podłogę, a nie może niczego dotknąć?

– O co chodzi, do cholery! – krzyczy.

– Co mówią obrońcy? – chce wiedzieć Linnéa.

– Magiczna Księga nie chce ze mną gadać – odpowiada Minoo.

W następnej chwili pole widzenia Idy przesłania szarość.

– Nie! – mówi, lecz salonu już nie ma.

Ma ochotę wrzeszczeć na całe gardło, tylko że brakuje jej odwagi.

Zaczyna biec i tym razem nie musi długo czekać, żeby zobaczyć niebieskawe światło gdzieś daleko z przodu.

Biurowe świetlówki.

Minoo i Anna-Karin przycupnęły na sofie. Naprzeciwko nich siedzi na krześle tata Minoo. Jakaś krótko ostrzyżona farbowana blondynka z błyszczącym kolczykiem w jednym ze skrzydełek nosa grzebie w papierach na biurku. Minoo i jej tata patrzą na nią z napięciem. Anna-Karin wpatruje się w swoje dłonie.

– Halo – zagaja Ida, chociaż wie, że to nic nie da.

– Rozumiem, że jesteś teraz w naprawdę trudnej sytuacji – przyjaźnie zapewnia kobieta.

Przez jedną wspaniałą chwilę Ida myśli, że mówi to o niej.

– Nigdy nie miałaś kontaktu ze swoim ojcem – ciągnie kobieta, spoglądając na Annę-Karin. – Dobrze zrozumiałam?

– Nawet nie wiem, czy żyje – ledwie słyszalnie odpowiada Anna-Karin.

– Rozumiem – mówi blondynka. – Twój dziadek mieszka w domu spokojnej starości, prawda?

Anna-Karin potakuje.

– A twoja mama nie miała rodzeństwa. Masz kontakt z jakimiś innymi krewnymi?

– Nie.

Lodowata dłoń zaciska się na sercu Idy. Teraz rozumie. Mama Anny-Karin musiała umrzeć. Dlatego nie było jej w trakcie rozmowy o Maxie.

– Nie skończyłaś jeszcze osiemnastu lat – konstatuje kobieta, która z pewnością jest pracownikiem pomocy społecznej. – Dlatego musimy sprawdzić rodzinę Falk Karimi, zanim zgodzimy się, żebyś u nich zamieszkała.

– Czy to naprawdę konieczne? – pyta tata Minoo. – To dobrze, że jesteście tacy skrupulatni, ale do jej osiemnastych urodzin zostało kilka miesięcy.

– To tylko formalność – zapewnia pracownica pomocy społecznej. – I Anna-Karin może u was w tym czasie mieszkać.

Minoo i jej tata wyglądają, jakby im ulżyło. Anna-Karin cicho wzdycha, co ma zapewne oznaczać podziękowanie.

– Twoja mama nie była ubezpieczona na życie – oznajmia blondyna. – Zostawiła jednak trochę gotówki. Dopóki dysponujesz jakimiś środkami finansowymi, nie możemy ci zaoferować zapomogi. Państwo Falk Karimi będą natomiast dostawać z gminy pieniądze do czasu, aż skończysz liceum.

– Zajmiemy się nią – zapewnia tata Minoo i nieporadnie poklepuje Annę-Karin po ramieniu.

Szarość osacza Idę ze wszystkich stron i znowu zostaje sama.

Chociaż czy na pewno sama?

Niewidzialne jest w pobliżu.

Ida biegnie na oślep. Byle do przodu, do przodu.

Słyszy za sobą krzyk. Czy na pewno krzyk? Wydawało jej się? Nie zamierza się zatrzymać, żeby to sprawdzić.

I nagle pojawia się światło. Tym razem ciepła, różowa poświata. Ida słyszy szum fal i fletnię Pana, czuje zapach kadzidełek i smród papierosowego dymu. Ktoś kaszle i odchrząkuje w ten charakterystyczny sposób, który może oznaczać jedynie usta pełne flegmy. Być może to najohydniejszy dźwięk świata, lecz Ida biegnie wprost ku niemu.

Stoi w Kryształowej Grocie. Rozgląda się. Pogranicze zniknęło, niewidzialne także.

Mona Månstråle siedzi ze skrzyżowanymi rękami na taborecie za ladą. Wpatruje się z wściekłością na Vanessę, która w dzinsowych spodenkach tak krótkich, że widać jej dolną część pośladków, przewiesza się przez ladę.

– Czego właściwie chcesz? – syczy Mona.

– Chcę wiedzieć, dlaczego jej nie ostrzegłaś – odpowiada Vanessa.

Ida podchodzi bliżej. Chyba rozmawiają o niej.

– Ależ ostrzegłam – wyjaśnia Mona. – Kazałam jej wykorzystać czas, który pozostał.

– Nie powiedziałaś, że chodzi o jej mamę. Myślała, że masz na myśli dziadka.

To nie jest tak, że Ida nie współczuje Annie-Karin, lecz chciałaby, żeby chociaż raz mówiły o niej. Czy nikt już o niej nie myśli? Nikt za nią nie tęskni? Ani odrobinę?

– Pokornie proszę o wybaczenie – mówi Mona.

Zapala papierosa i z trzaskiem odkłada zapalniczkę na ladę. Jej tanie posrebrzane bransoletki cicho podzwaniają.

– Na co komu twoje wróżby, skoro mówisz tylko półprawdę? Albo totalną nieprawdę? Jak w przypadku Idy! – wygłasza Vanessa.

– No właśnie! – rzuca Ida.

Mona wzdryga się i rozgląda po butik. Omiata spojrzeniem regał, przy którym stoi Ida.

– Widzisz mnie? – pyta Ida.

Nagle kocha to wstrętne babsko. Robi kilka kroków w kierunku lady.

– Słyszysz mnie?

Mona znowu odwraca się w stronę Vanessy.

– Uświadom sobie jedną rzecz – oświadcza. – Powiedziałam, co powiedziałam, ale to nie jest tak, że zawsze dostaję cały cholerny spis treści. Czasami to tylko przebłyski. Interpretuję je, jak umiem.

Nadchodzący rok będzie mroczny i trudny. Natomiast obietnica się spełni. Warto więc jeszcze trochę się pomęczyć.

Dość nieużyteczna wróżba dla kogoś, kto tego samego wieczoru miał umrzeć.

– Czy twoja moc nie jest w takim razie bezwartościowa? – pyta Vanessa.

Ida ma w tym momencie ochotę bić brawo.

– Moja moc ci płaci – przypomina Mona. – Więc albo bierzesz się do roboty, albo spadaj. Na dobre. I zapomnij o ektoplazmie.

Rozbrzmiewa mosiężny dzwoneczek. Ida się odwraca. To Leffe, właściciel kiosku. Czuć od niego fajkę i wodę kolońską. Wygląda, jakby się odstawił na jakąś specjalną okazję.

– Zapraszamy! – mówi Mona z najbardziej zalotnym uśmiechem, na jaki ją stać.

Leffe wygląda na zażenowanego i mamrocze coś pod nosem. Mona wstaje, podchodzi do czerwonej aksamitnej kotary i najpierw ją odsuwa, a potem wywiesza tabliczkę z napisem „Wróżba trwa”.

– Poczekaj! – rzuca Ida.

Jeśli ktoś miałby ją usłyszeć, to właśnie wróżka.

– Poczekaj na mnie!

Ida wchodzi z Leffem za kotarę, ale po drugiej stronie jest tylko Pogranicze. Wypatruje kolejnego światła i prawie od razu je dostrzega. Jest tylko trochę jaśniejsze od reszty szarości. Wbiega w nie i pędzi, aż zaczyna czuć pod stopami żwir.

Z mgły wyłania się estrada. Anna-Karin i Minoo siedzą na scenie. Linnéa i Vanessa stoją na środku zwrócone ku sobie. Trzymają się za ręce. Na podłodze między nimi widać plastikową butelkę.

Ida rozgląda się, podchodząc bliżej. Drzewa puściły pąki, kosy śpiewają jak opętane. Jest wiosna. Ida wchodzi na estradę.

Minoo dotyka w zamyśleniu srebrnego krzyża, który leży na scenie tuż obok niej. Krzyż, który chroni je przed wrogami.

Praktycznie byłoby go mieć na Pograniczu – myśli Ida.

– Okej – spoglądając na Vanessę i Linnéę, odzywa się Minoo. – Sprawdźcie.

Vanessa i Linnéa potakują. Ida widzi, jak mocniej ściskają swoje dłonie. Plastikowa butelka zaczyna się chwiać w przód i w tył. Nad estradą pojawia się delikatny wiatr mierzwiący dopiero co rozjaśniane włosy Vanessy.

I nagle woda zaczyna się unosić. Strumień obraca się powoli wokół własnej osi do chwili, kiedy butelka staje się pusta.

Vanessa zaczyna chichotać i woda z pluskiem uderza o podłogę. Butelka się przewraca, odtacza na bok.

– *Shit* – rzuca Vanessa. – Nie dałam rady więcej.

– Najważniejsze, że się udało – egzaltowanym tonem stwierdza Minoo.

Jedyną osobą, która się nie uśmiecha, jest Anna-Karin, zupełnie nieobecna duchem. Kiedy Ida na nią patrzy, mgła powraca, spowija pozostałych Wybrańców. Ida robi kilka kroków w ich kierunku, jednak już wie, że jest za późno. Wróciła na Pogranicze.

Tym razem nawet nie musi szukać. Światło jest tuż przed nią. Robi krok. Przez snujące się mgły prześwituje asfalt. Kolejny krok i powietrze staje się przezroczyste.

Przed nią rozpościera się szkielet doszczętnie spalonego ogromnego budynku. Wydaje się znajomy, choć nie do końca. Potem Ida dostrzega osmalony blaszany szyld. Zostało tylko kilka liter, mimo to udaje jej się odczytać swoje własne nazwisko napisane dobrze znajomym pochyłym pismem.

To tartak. Tartak taty.

Tata.

Ida nie chce o nim myśleć. Nie chce myśleć o tym, że mógł tu być w czasie pożaru.

Słyszy głos Vanessy i odwraca się. Vanessa i Linnéa nadchodzą, zatrzymują się kilka metrów od Idy.

– Tutaj nikt nas nie zobaczy – konstatuje Vanessa.

Bierze Linnéę za rękę. Ida myśli, że znowu będą czarować. Tymczasem dziewczyny zaczynają się całować.

– Co robicie? – pyta Ida. – Co wy wyprawiacie?

Dziewczyny dalej się całują. Vanessa wsuwa dłonie w tylne kieszenie dżinsów Linnéi.

– Przepraszam, jak długo to trwa? – dopytuje Ida, a jej głos przechodzi w falset. – Wszyscy z wyjątkiem mnie o tym wiedzieli?

Linnéa przerywa nagle pocałunek, robi krok w tył.

– Co jest? – sonduje Vanessa.

– Nic. Muszę wracać do domu. Muszę przygotować jedną rzecz na jutro do szkoły.

Vanessa wygląda na zbitą z tropu. Ida ją rozumie. Linnéa zachowuje się dziwniej niż zazwyczaj.

– Ach tak – rzuca Vanessa.

Zapada kłopotliwa cisza.

– Kiedy im powiemy? – pyta w końcu Vanessa.

– Chyba nie ma o czym?

Vanessa wpatruje się w Linnéę.

– To znaczy... Nie to miałam na myśli – szybko dodaje Linnéa. – Ja tylko... Nie wiemy przecież... co to właściwie jest. Więc może trochę poczekajmy. Tyle się teraz dzieje...

– Okej – rzuca Vanessa, chociaż gołym okiem widać, że wcale tak nie myśli.

Linnéa ponownie wyciąga rękę. Znowu się całują, a Ida myśli o Gustafie, o ich jedynym pocałunku.

Magiczna Księga obiecała jej pocałunek w nagrodę za to, że będzie się stosować do poleceń obrońców. Musieli przecież wiedzieć, że to nie był prawdziwy pocałunek, że Gustaf próbował ratować jej życie metodą usta-usta.

Obrońcy musieli wiedzieć, że umrze.

Może są tacy jak Mona – zastanawia się Ida. Być może nie widzą całej prawdy lub źle interpretują to, co widzą.

Patrzy za Vanessą i Linnéą, które ruszają w stronę centrum.

– Obrońcy nie powiedzieli nam o tylu sprawach – głośno myśli Ida.
– Czemu ukrywają przed nami różne rzeczy? Nie rozumiem...

Ida ponownie spogląda na zgliszcza tartaku, po których hula wiatr.

Tata.

Chyba nie było go tam w czasie pożaru? – myśli Ida. Chyba go tam nie było... Chyba...

Napiera na nią szarość, więc zaczyna biec, rozgląda się we wszystkich kierunkach, aż w końcu staje. Pod stopami widzi intensywną czerwoną poświatę jak czerwone światło na skrzyżowaniu nakazujące się zatrzymać. Żadnego innego światła w polu widzenia.

Zaciska powieki i skacze.

Kiedy otwiera oczy, widzi go na niebie.

Krwistoczerwony księżyc.

Ida słyszy szmer wody. Stoi na polanie otoczonej drzewami iglastymi. Na niebie lśni krwisty księżyc, lecz jego światło jest tak słabe, że świat wygląda, jakby został utrwalony na czarno-białym filmie. Martwa trawa połyskuje od szronu.

Ida podskakuje na dźwięk łamanej gałęzi. Potem słyszy głośny plusk. Między pniami drzew widzi mieniący się w świetle księżyca strumyk. Ktoś brodzi w wodzie. Ida dostrzega bladą twarz i jasne ubranie. Matilda. Ida czuje ogromną ulgę.

– Matildo! – woła.

Słysząc mokre pacnięcie alby. Matilda wychodzi na polanę. Wpatruje się tępo przed siebie. Porusza się jak lunatyk. Sterowany robot.

Ida doznaje olśnienia.

To jest krwistoczerwony księżyc *Matildy*. To Engelsfors z siedemnastego wieku.

– Nie – mówi. – Proszę.

Matilda natychmiast się zatrzymuje. Klęka. Nadlatuje czarny ptak i ląduje na jej ramieniu. Miała famulusa?

Słysząc szum w koronach drzew. Idzie się zdaje, że słyszy szepty. Wiele zlewających się ze sobą głosów.

Nie bój się. Nie chcemy cię skrzywdzić. Pomożemy ci.

To miękki głos kogoś, kto chce dobrze. Język brzmi jakoś inaczej, choć to szwedzki. Ida sądzi, że dałaby radę go zrozumieć nawet bez swojego nowego talentu językowego.

Matilda wyraźnie się rozluźnia. Czołga się po ziemi, bierze ptaka w dłonie, głaszcząc go po piórach. Ida wie, że Matilda odzyskała kontrolę nad swoim ciałem.

Jesteś Wybrańcem – chórem mówią głosy. – Wybawisz świat od zła, które chce wtargnąć na naszą planetę. Ostatni portal jest tutaj, w Engelsfors, i ty go zamkniesz.

– To niemożliwe – szepce Matilda. – To nie mogę być ja... nie mogę być Wybrańcem.

Pewnie zauważyłaś, że twoja moc jest bardziej nieprzewidywalna. Większa. Trudniejsza do kontrolowania. Wystraszyłaś się.

– Tak – bąka Matilda, a po jej policzkach zaczynają płynąć łzy. – Zauważyłam.

Nie wolno ci wątpić w twoje przeznaczenie. Teraz przed spojrzaniem wroga chroni cię silna magia ochronna, nie będzie ona jednak działać w nieskończoność.

– Wróg? Demony? – szepce wystraszona Matilda.

Tak. Jeśli zwyciężą, płomienie strawią świat.

– Kim jesteście? – sondażuje Matilda.

Jesteśmy obrońcami, założycielami Rady, która o nas zapomniała. Są zbyt ograniczeni, żeby to zrozumieć. Powiedz im, że zostałaś wezwana, ale nie mów im o nas.

Ida mocno zaciska powieki.

– Nie chcę tutaj być – oświadcza. – Chcę z powrotem. Z powrotem do teraźniejszości.

Tylko co tak naprawdę jest teraźniejszością, skoro można tak skakać tam i z powrotem? Czy przeszłość, teraźniejszość i przyszłość to tak naprawdę jedno i to samo? Czy Adriana nie mówiła czegoś o tym, że czas biegnie po okręgu? Tylko co to, u diabła, właściwie znaczy?

Ida otwiera oczy. Widzi białe otynkowane ściany, które w rozedrganej poświacie paleniska wyglądają, jakby pulsowały. Palący się ogień jest niebieski. Magiczny.

Matilda stoi przy stole. Jest ubrana w prostą szarą sukienkę. Jej rozpuszczone rudoblond włosy sięgają do połowy pleców. Przed nią w cynowym świeczniku pali się świeca. Obok leży srebrny krzyż. Wygląda dokładnie jak krzyż Nicolausa. Możliwe, że to ten sam? Chyba tak. Bo sam Nicolaus stoi przy jednym z małych okien. Ma na sobie czarną sutannę i biały kołnierzyk przypominający śliniak. Jego włosy są dłuższe i ciemniejsze, zmarszczki na twarzy mniej liczne. U jego stóp leży Kot, jego famulus. Wciąż ma oboje oczu i gęste, błyszczące futerko.

Obok Nicolausa znajduje się czterech mężczyzn. Na szyi każdego z nich na srebrnym łańcuszku wisi Magiczna Lupa. Najgrubszy z nich trzyma Magiczną Księżę. Ida nie wie nic na temat siedemnastowiecznej mody, lecz nie ma wątpliwości, że ich ubrania są kosztowne. Intensywne kolory, z szerokich rękawów płaszczy wystają koronkowe mankiety. Grubas z Księżą ma ciemnozielony płaszcz ozdobiony złotym haftem. Jest jasne, że to on decyduje, bo

nawet jeśli Ida nie ma pojęcia o siedemnastowiecznej hierarchii, to na kilometr wyczuwa w nim lidera.

– Pospiesz się – rozkazuje grubas. – Nie chcemy tu tkwić całą noc.

– Oczywiście, panie – odpowiada inny mężczyzna.

Ida nie zauważyła go wcześniej, bo skrywał go mrok. Ma blond włosy do ramion i wąsy jak pozostali. Jest całkiem przystojny. W odróżnieniu od tamtych nie sprawia wrażenia ubranego w najlepszy strój.

– Matildo – mówi. – Czy możesz wymienić trzy zarządzenia Rady?

– Nie wolno mi praktykować magii bez zezwolenia Rady – odpowiada Matilda. – Nie wolno mi praktykować magii do złamania pozamagicznego prawa. Nie wolno mi wyjawić pozamagicznej społeczności, że jestem czarownicą.

Przepytujący ją mężczyzna potakuje i patrzy na nią przyjaźnie.

– Dobrze. A czy możesz wyjaśnić różnicę między szkoloną a naturalną czarownicą?

Nicolaus spogląda nerwowo na córkę.

– Każdy człowiek może nauczyć się magii – tłumaczy Matilda. – Jednak u większości ludzi talent magiczny trzeba obudzić ciężką pracą. W ten sposób stają się oni szkolonymi czarownicami. Jak bardzo ich talent potem rozkwitnie, zależy od poświęcenia konkretnej jednostki oraz jej zdolności.

Kieruje spojrzenie na mężczyznę, patrzy mu prosto w oczy.

– Naturalna czarownica nie ma wyboru – ciągnie. – Ona lub on nosi w sobie moc, która prędzej czy później się obudzi. Szkolona czarownica wybiera magię, naturalna czarownica jest na nią skazana.

W tym, co mówi, nie ma niczego zarozumiiałego, a mimo to tak właśnie to brzmi. Ida widzi, że Nicolaus jest jeszcze bardziej zdenerwowany.

– Użyłaś słowa „skazana” – zauważa blondyn. – Większość ludzi uznałoby to za łaskę.

– Oczywiście, baronie Ehrenskiöld – mechanicznie zgadza się z nim Matilda.

Ehrenskiöld. Musi być przodkiem Alexandra, choć jest od niego bledszy i niższy. Nie ma ciemnych włosów. Największą różnicą jest

przyjazny wygląd tego Ehrenskiölda.

– Zaliczone – konstatuje. – Przejdźmy zatem do części praktycznej. Gotowa?

Matilda potakuje skinieniem głowy.

– Tak – mówi.

Patrzy na świecę palącą się wysokim płomieniem. Bierze głęboki wdech. Wyciąga dłoń i powoli wkłada ją w ogień.

Gdy Ida była mała, przesuwiała palec przez płomień, żeby zaimponować Lotcie i Rasmusowi. Teraz Matilda robi to samo, tylko że wolno. Bardzo wolno. A potem zatrzymuje rękę w środku płomienia. Słysząc skwierczenie, mimo to dłoń nie wydaje się poparzona.

Na twarzy Nicolausa widać ulgę, na twarzy Ehrenskiölda także.

– Ogień jej nie uszkadza – stwierdza.

– To niczego nie dowodzi – oświadcza grubas, którego nazywają mistrzem.

Mgła podnosi się i równie szybko opada.

Całkowicie zwyczajny biały księżyc w pełni rozjaśnia świat. Matilda i baron Ehrenskiöld kroczą wąską ścieżką. Ida idzie przed nimi. Dochodzą do jeziora. Wszystko wygląda tu inaczej i nie ma piaszczystej plaży, lecz Ida od razu rozpoznaje Dammsjön.

– Nie martw się – niskim głosem mówi baron Ehrenskiöld. –

Sądzę, że nie kłamałaś na temat wydarzeń w noc krwistego księżyca. Jesteś Wybrańcem i chroni cię żywioł wody.

Matilda milczy. Ida widzi jej strach i to, jak próbuje go ukryć. Jej famulus krąży nad nią.

Przy brzegu jeziora na falach unosi się łódka, w której siedzi mężczyzna w szarym ubraniu. Na skraju wody stoi inny mężczyzna z pochodnią w ręku. Grubas i inni też tu są. Nicolaus także. Stoi jak zamurowany. Kot snuje się niespokojnie po plaży, przyglądając się Matildzie.

Matilda zatrzymuje się przy łódce, splata dłonie za plecami. Ehrenskiöld wiąże je powrozem podniesionym z ziemi.

– Porządnie zaciśnij – nakazuje grubas.

– Tak chyba wystarczy, mistrzu – spokojnie mówi Ehrenskiöld.

Pochyla się i krępuje także stopy Matildy. Potem bierze ją na ręce i niesie w kierunku łódki. Matilda szuka spojrzeniem Nicolausa, ale

on na nią nie patrzy.

Nadciąga gęsta mgła.

Znowu są w pomieszczeniu z otynkowanymi na biało ścianami.

W palenisku tli się niebieski ogień. Matilda jest przywiązana do krzesła. Ida nie podejrzewa, że mogłaby siedzieć tak prosto, gdyby nie powróż, którym jest obwiązana. Jej głowa zwisa, całe ciało jest pokryte ziemią, a włosy posklejane gliną. Raczej nie wygląda na żywą.

Ehrenskiöld trzyma jedną rękę na jej ramieniu. W drugiej ma ostry nóż.

– No, dalej! – ponagla mistrz stojący po drugiej stronie. – Jeszcze jeden test i będziemy pewni!

Wygląda na rozweselonego. No i publiczność dopisała. Na oko dwudziestu mężczyzn ciśnie się wokół Matildy. Nicolaus stoi na skraju tego zbiegowiska. Patrzy prosząco na Ehrenskiölda.

– Mistrzu – odwracając się do grubasa, mówi Ehrenskiöld. – Zobaczyliśmy, że panuje nad pięcioma żywiołami. Czy na tej podstawie nie możemy uznać, że jest Wybrańcem?

Uśmiech znika z twarzy grubasa. Patrzy to na Ehrenskiölda, to na Nicolausa.

– Skoro pastor nie może patrzeć, niech wyjdzie!

Nicolaus prosi pod nosem o wybaczenie i spuszcza głowę.

– Zaczynaj! – rozkazuje mistrz.

Ehrenskiöld bierze głęboki wdech i wbija nóż w dłoń Matildy spoczywającą na poręczu krzesła.

Krzyk Matildy miesza się z krzykiem Idy. Ehrenskiöld wyciąga nóż. Krew tryska na kamienną posadzkę. Matilda cichnie. Zemdląca.

Ida patrzy na zaciętą twarz Nicolausa, na jego nieobecne spojrzenie.

– Czemu nic nie robisz? – woła. – To twoja córka!

Ehrenskiöld pochyla się nad dłonią Matildy. Znowu się prostuje.

– Przestała krwawić – informuje, odkładając sztylet na stół. – Rana się zabiżnia. Ona panuje nad żywiołem drewna.

– Panowie – mówi mistrz do zgromadzonych mężczyzn. – Oto Wybraniec!

Mgła pojawia się tak szybko, że Ida ledwie zdążyła ją zauważyć.

Znowu jest w lesie. Słońce świeci między pniami drzew. Matilda kuca przy strumieniu. Trzyma swojego famulusa.

– Wybacz mi – szepce, gładząc ptaka po piórach. – Inaczej rytuał nie zadziała. To dla dobra świata.

Mocno zaciska powieki i zanurza ptaka w potoku. Skrzydła dziko trzepoczą, woda pryska jej na ramiona i twarz. Ida widzi dwa czarne pióra płynące z nurtem.

Znowu wszystko spowija mgła. Ida po raz trzeci wraca do otynkowanego na biało pomieszczenia. Zimne dzienne światło wpada przez okna. Matilda siedzi na tym samym krześle. Gapi się w przedmioty ułożone przed nią na stole. Ida poznaje jeden z nich i dostaje mdłości. To dlatego Nicolaus rozpoznał narzędzie tortur, które Adriana miała w swoim gabinecie. Było identyczne.

Nicolaus stoi przy palenisku obok Ehrenskiölda. Tak zwany mistrz zajął miejsce przed Matildą razem z tymi dwoma ubranymi na szaro mężczyznami z Dammsjön. W ogóle nie jest wesoły.

– Spójrz na nie! – wskazując palcem na narzędzia, mówi mistrz. – Rada nie zawsze była taka cywilizowana jak dziś. Użyjemy ich, jeśli to cię zmusi do mówienia.

Boże, jak Ida nienawidzi tego grubasa! To zło w czystej postaci.

Matilda wygląda, jakby zaraz miała zemdleć ze strachu. Patrzy mistrzowi w oczy.

– Pojawi się nowy Wybraniec – oznajmia. – Ktoś silniejszy ode mnie.

Mistrz uderza pięścią w stół tak, że narzędzia tortur podskakują, a Matilda się wzdryga.

– Droga Matildo – podchodząc bliżej, prosi Ehrenskiöld. – Odpowiedz mistrzowi. Czemu pozbyłaś się swojej mocy? Czy istnieje jakiś sposób na jej odzyskanie?

– Zrobiłam to dla waszego dobra – ze złością odpowiada Matilda.
– Dla dobra wszystkich.

– Ty bezczelna mała ladacznico! – grzmi grubas z poczerwieniałą twarzą.

Matilda cofa się na krześle, lecz wciąż na niego patrzy.

– Nie ma znaczenia, co ze mną zrobicie – oświadcza. – Nic wam nie powiem. Przysięgam.

– Ach tak, *przysięgłaś*?! – wrzeszczy mistrz.

- Tak – potwierdza Matilda.
- Kto cię do tego zmusił?!
- No powiedz! – mówi Ida.

Chce, żeby Matilda wszystko im wyjawiała, żeby uratowała siebie. Tymczasem Matilda tylko kręci głową. Właściwie Ida wie, jak to się skończy. W swoich snach jechała na wozie wiozącym Matildę na egzekucję. Budziła się ze swądem dymu we włosach.

– Byliśmy tak blisko! – mówi grubas. – Nasze imiona byłyby nieśmiertelne! Ostatni portal!

Jest prawie purpurowy na twarzy i ciężko oddycha przez nos. Ida zastanawia się, czy to przypadkiem nie zawał. Ma nadzieję, że nie.

– Mistrzu – zaczyna Ehrenskiöld. – Dziewczyna najwyraźniej postradała rozum...

– Wieś o niej plotkuje – przerywa mu mistrz. – Oskarżcie ją o czary. To chyba będzie adekwatna kara.

Nicolaus wstrzymuje oddech, mimo to wciąż nic nie mówi i patrzy na podłogę.

– Z całym szacunkiem – pyta Ehrenskiöld – czy to nie zbyt surowa kara?

– Zawsze znajdzie się miejsce na stosie!

Ehrenskiöld spuszcza wzrok. Milczy.

– Zostaniemy w tej zapadłej dziurze do czasu, aż zostanie wymierzona sprawiedliwość – oświadcza mistrz. – Brać ją!

Mężczyźni ubrani na szaro podnoszą Matildę z krzesła.

– Nie dotykajcie mnie! – krzyczy ona.

Wije się i stawia opór, ale nie ma z nimi szans. Śmiejąc się, wyprowadzają ją z pomieszczenia. Mistrz idzie za nimi. Ida wie, że żaden z nich nie opuści Engelsfors żywy. Nicolaus zabarykaduje drzwi kościoła i podłoży ogień. Doskonale. Grubas zostanie pieczonym prosiakiem.

Nicolaus podchodzi do krzesła, na którym przed chwilą siedziała Matilda. Dotyka oparcia. Kuca.

– Wysłałem ją na śmierć – szepce. – Zamordowałem własne dziecko.

Podchodzi do niego Ehrenskiöld.

– Musisz się pozbierać – oznajmia.

– Henriku, co mam robić? Pomóż mi, przyjacielu.

– Pomogę ci – cicho zapewnia Ehrenskiöld. – Dopilnuję, żebym to ja był sędzią na jej procesie. I znajdę jakiś sposób na uspokojenie mistrza.

Nicolaus próbuje coś powiedzieć, lecz szloch ściska mu gardło. Henrik Ehrenskiöld bierze go w ramiona.

Ida patrzy na nich zaskoczona, bo współczucie Henrika wydaje się prawdziwe. Mimo wszystko to musi być on, dawny przyjaciel Nicolause. Ten, który go oszukał. Obiecał, że uratuje Matildę, a pozwolił jej żywcem spłonąć na stosie.

– Nicolaus, on cię oszuka! – krzyczy Ida. – Musisz coś zrobić! Ratuj ją!

W tym momencie uświadamia sobie, że gdyby Nicolaus coś zrobił, zmieniłby bieg historii.

Dopada ją paniczny strach. Zdaje się jej, że nie ma wpływu na otaczającą ją rzeczywistość. A jeśli nie wiedząc o tym, przez przypadek jednak na nią wpłynęła? W szkole czytała zakreconą nowelkę o tym, jak pewien mężczyzna cofnął się do epoki dinozaurów i nadepnął na jakiegoś owada, a kiedy wrócił, cały świat wyglądał inaczej.

Czuje ulgę, gdy spowija ją mgła.

Zaczyna biec przez Pogranicze, pędzi najszybciej, jak potrafi. Dostrzega kolejne światło – żółtoczerwone, rozedrgane. Czuje zapach dymu, słyszy strzelający ogień i wie, że to tam umiera Matilda razem ze swoją mamą, która rzuciła się za nią na stos. Ida obiera inny kierunek. Po chwili światło niknie i wszystko znowu robi się szare.

– Zaczynam mieć po dziurki w nosie tego gówna – szepce Ida.

Mimo to biegnie dalej. Bo co innego może zrobić?



12

Okna biblioteki szkolnej są otwarte. Z zewnątrz dochodzą wesołe głosy obwieszczające donośnie, że za dwa tygodnie koniec roku szkolnego, ale tu panuje cisza. Szkolni artyści wystawili swoje ulubione dzieła wykonane w minionym roku i tylko oni się tutaj kręcą, oglądając eksponaty.

Słaby przeciąg szeleści kolażem przypiętym do tablicy szpilkami. Linnéa staje przed jednym z oprawionych obrazów wiszących obok. Petter Backman wybrał go, bo to jedna z nielicznych prac Olivii, które zostawiła, kiedy zrezygnowała ze szkoły po przerwie bożonarodzeniowej. Jeden z jej autoportretów. Płacząca dziewczyna z niebieskimi włosami. Jej łzy są czarne.

Linnéa widzi Oliwię oczyma wyobraźni. Jej cienkie włosy. Dziury w miejscach, gdzie kiedyś były zęby.

Wszystko zniszczyłaś! Teraz Elias nigdy nie wróci! Nie wróci!

To były ostatnie słowa, jakie skierowała do niej Olivia.

Linnéa pamięta również ostatnie słowa, które wyszeptała do Olivii, pochylając się i zrywając jej amulet.

Oszukano cię.

Zastanawia się, czy Olivia to słyszała, czy żyje. A jeśli tak, to czy wciąż myśli, że jest Wybrańcem? Czy myśli, że Linnéa sabotowała zmartwychwstanie Eliasa?

– Dziwne, że jej tu nie ma.

Linnéa odwraca się i widzi Tindrę. Jej czarne i fioletowe dredy zwisają prawie do pasa. Ogołiła brwi.

Kiedyś obie przesiadywały w domu u Jonte. Tindra była jedną z tych osób, które przestały dzwonić, gdy Linnéa skończyła z imprezowaniem. Znalazły się w dwóch różnych światach, nawet

jeśli wciąż chodzą do jednej klasy, siedzą w tej samej ławce i czasami jedzą w stołówce przy tym samym stoliku.

– Mam nadzieję, że po prostu zniknęła z miasta i przeżywa największą przygodę swojego życia – oznajmia Tindra. – Tak jak zawsze planowała.

Uśmiecha się, ale widać, że sama nie wierzy w to, co mówi. Nie sądzi, żeby Olivia była do tego zdolna.

Poprosił mnie, żebym go pomściła! Za każdym razem, kiedy zabiję kogoś, kto zrobił mu krzywdę, moja moc wzrośnie!

Linnéa myśli o ludziach zamordowanych przez Olivię. Psycholożce Reginie, którą Elias tak lubił. Nauczycielce Leili, matce dwójki dzieci. Pozbawionym uroku dyrektorze Svenssonie. O Jontem. Jontem, który sam zniszczył życie wielu osób. Mimo to nie zasłużył na śmierć.

– Wiesz, że ludzie robią zakłady? – stukając o zęby kolczykiem w języku, pyta Tindra. – Zakładają się, czy zniknęła dobrowolnie, czy też coś jej się stało.

Linnéa przypomina sobie wątle, wychudzone ciało wynoszone przez Alexandra. Krople krwi spływające po bladych policzkach Olivii.

Prawie jak na jej autoportrecie.

Uświadamia sobie, że Olivia w końcu dostała to, czego chciała, teraz, gdy jej tu nie ma. Wszyscy o niej mówią. Wszystkich fascynuje. Wszyscy chcą wiedzieć więcej.

– O kurde – rzuca Tindra, wskazując palcem na jeden z eksponatów. – To twój? Fantastyczny!

– Dzięki – mówi Linnéa.

– Dokładnie wiem, co wtedy czułaś – oznajmia Tindra.

Linnéa patrzy na swój rysunek. Próbuje spojrzeć na niego oczami kogoś z zewnątrz. Nie jest pewna, co on tak właściwie odkrywa.

Długo się wahała, zanim wybrała rysunek tuszem przedstawiający kwiatową aranżację w kształcie serca z ludzkim krwawiącym sercem w środku. Zastanawia się, czy Vanessa by zrozumiała, że to był i wciąż jest rysunek o niej.

Nigdy nie sądziła, że Vanessa ją zechce. Była przeszczęśliwa, kiedy zrozumiała, jak bardzo się myli. Później dopadł ją śmiertelny strach. Mieć Vanessę, a potem ją stracić? Nie przeżyłaby takiego

bólu. Niestety, wie, że to się wydarzy. Straci ją. Vanessa się nią zmęczy, kiedy zrozumie, kim Linnéa tak naprawdę jest, jaka jest zaburzona.

Cokolwiek to jest, powinnam z tym skończyć – myśli Linnéa. To się nie uda. Lepiej zakończę to sama. Ostre cięcie, zanim wda się infekcja, której nie przeżyję.

Czuje zbliżający się atak paniki, mrowiące zimno sprawiające, że cała się poci.

– Wszystko okej? – pyta Tindra.

– Nie – odpowiada Linnéa. – Mam napad lęku.

– Chcesz coś? – dopytuje się Tindra i zaczyna grzebać w torbie. – Wydaje mi się, że...

– Nie, dzięki – szybko rzuca Linnéa. – Do zobaczenia.

Wybiega z biblioteki. Na klatce schodowej słyszy głosy, lecz nie odrywa spojrzenia od posadzki. Liczy skamieliny, żeby utrzymać myśli na wodzy.

Nie wie, jak przeżyje pogrzeb dziś po południu. Musi. Ze względu na Annę-Karin.

Gdy idzie korytarzem przy głównym wejściu, ktoś wpada na nią z takim impetem, że przewraca się na plecy i upuszcza torbę.

– Cholera jasna! – syczy.

Widzi Erika Forslunda uśmiechającego się do niej z przekąsem.

– Och, *przepraszam* – mówi. – *Strasznie* przepraszam.

Ten uśmieszek. Dokładnie taki sam jak wtedy na moście, kiedy Erik zmusił ją do skoku.

Linnéę zalewa fala paniki.

– Mam nadzieję, że nic ci nie zrobiłem – oznajmia Erik. – Naprawdę nie chciałem.

Robin stoi pół kroku za nim. Linnéa przypomina sobie jego wahanie na moście. Wahał się, a mimo to zrobił wszystko, co mu kazał Erik.

Łapie torbę i nagle dostrzega wyciągniętą w swoją stronę rękę Robina. Spotyka jego spojrzenie i wyczuwa jego wyrzuty sumienia, jego myśli, a poza tym coś przypominającego prawdziwy strach.

– Spadaj – rzuca do niego.

Ręka Robina opada.

Linnéa staje na niepewnych nogach i odchodzi. Serce wali jej tak mocno, że powoduje szum w uszach.

– Kurde, chłopie, džentelmen z ciebie – mówi Erik. – Zakochałeś się?

13

Anna-Karin kroi tort kanapkowy ⁴ specjalnym nożem. Lepkie warstwy majonezu i rozmiękłego pieczywa, lśniące płaty surowego łososia marynowanego w soli, cukrze i koperku, kawałki rostbefu i cząstki jajka z cienką zieloną obwódką wokół żółtka. Jest jej niedobrze, mimo to mogłaby zjeść cały tort. Ostrożnie kładzie kawałek na swoim talerzu.

Jest taka zmęczona. Jakby jeszcze się nie obudziła. Chciałaby położyć się tutaj, na linoleum w domu parafialnym, i zasnąć. Tylko na te dwie rzeczy ma ochotę: spać i jeść.

To pogrzeb mojej mamy – myśli, biorąc serwetkę i sztucce. Mama nie żyje. Nigdy nie wróci. Już nigdy jej nie zobaczę.

Nic nie czuje. Nic z wyjątkiem nieokreślonego uczucia wstydu z powodu tego, że nic nie czuje, i silnej tęsknoty za tym, żeby ten dzień wreszcie się skończył. Nie chce tutaj być, tak jak przed chwilą nie chciała być w kościele, słuchać pastora, otwierać ust i udawać, że śpiewa psalmy. Tak jak nie chciała podejść do trumny i położyć na niej róży w obecności tych wszystkich taksujących ją wzrokiem ludzi.

Jest ich tutaj zaskakująco dużo, choć większość z nich to tak naprawdę przyjaciele dziadka. Dostrzega Åkego i zastanawia się, czy Stian opowiedział mu o tym, jaka była nieogarnięta.

Anna-Karin podchodzi do stołu, przy którym na wózku siedzi dziadek. Wbija wzrok w podłogę. Ma nadzieję, że włosy zakrywają jej twarz i uczestnicy pogrzebu nie zauważą jej suchych oczu. Pewnie ich zastanawia, że nie płakała. Wszystkich tych, którzy

podchodzili dziś do niej i do dziadka i ostrożnym głosem wypowiadali ostrożne słowa.

Nie płakała od tamtej nocy w szpitalu. Pokrywa studni, która przez tyle lat tamowała łzy, znowu jest na swoim miejscu.

Stawia talerz na stole przykrytym papierowym obrusem i siada obok dziadka.

– Jesteś pewien, że nic nie chcesz? – sonduje.

Dziadek kręci głową. Ma mętny wzrok.

– Nie jestem głodny – wyjaśnia cicho.

Anna-Karin patrzy na swój tort. Wzięła duży kawałek. Dziadek jakby wyczuł, o czym myśli, bo klepie ją po dłoni.

– Dobrze, że tobie dopisuje apetyt, moje dziecko. Musisz jeść.

Anna-Karin odkrawa kawałek tortu i wkłada go do ust. Majonez przykleja jej się do podniebienia. Je szybko, żeby ciało nie zdążyło powiedzieć „dość”.

Dopiero w kościele dotarło to do niej. Miała nadzieję, że się pojawi. Złapała się na tym, że rozgląda się, szuka wśród zgromadzonych starszej wersji mężczyzny ze zdjęć. Szuka Staffana. Swojego ojca. Tego, o którym dziadek tak naprawdę wspominał tylko raz.

Nie sądzę, żeby miał do zaoferowania zbyt dużo miłości. Mię ciągnęło do takich chłopców. Takich, którzy nie potrafili dać wiele.

Czy on w ogóle wie, że mama nie żyje? A jeśli tak, to czy rozważał odezwanie się do Anny-Karin?

Jedzenie rośnie jej w ustach. Kątem oka widzi, że Minoo staje przy pustym miejscu obok niej.

– Mogę się przysiąc? – pyta.

Anna-Karin potakuje. Jeśli nic nie będzie mówić, może ludzie pomyślą, że ze smutku odebrało jej mowę.

– Przynieść ci coś do picia? – troszczy się Minoo.

Anna-Karin znowu potakuje.

– Wodę mineralną? Samą czy z cytryną? Chyba że wolisz coś gazowanego?

Anna-Karin nie odpowiada. Minoo podchodzi do stołu z napojami. W jedną rękę bierze oba rodzaje wody mineralnej, w drugą napój pomarańczowy i fruktsodę ⁵. Wygląda na zmęczoną. Pewnie znowu

ma senne koszmary z Maxem. Ostatnio Anna-Karin często słyszy w nocy jej krzyk.

Anna-Karin nie przetrwałaby tego wszystkiego, gdyby nie Minoo i jej tata. Tyle było rzeczy do ogarnięcia, a oni towarzyszyli jej cały czas. Dzwonili. Umawiali spotkania. Wypełniali formularze. Pomagali podejmować decyzje. Anna-Karin nie wiedziała, co robić, była tak samo do niczego jak zawsze, a dziadek nie miał na to wszystko siły. Tylko płakał. Płakał i przeproszał, że nie jest silniejszy.

– Jestem z tobą – zapewniała go Anna-Karin i mocno obejmowała, a równocześnie zamykała oczy i uciekała w świadomość Lisa.

Bo wtedy czuje, że żyje. Teraz ucieka częściej niż zwykle. Biegają z Lisem po lasach. Szukają tego, co ją tak wabi.

Anna-Karin łyka kolejny kęs. Musi jeszcze trochę wytrzymać. Potem będzie mogła pójść do Minoo, zamknąć drzwi gościnnego pokoju, który ma teraz do dyspozycji, zaciągnąć rolety i położyć się na łóżku. Zniknąć.

– Możemy się przysiąc?

Po drugiej stronie stołu stoją rodzice Jariego. Przyglądają się Annie-Karin i dziadkowi z tymi samymi doklejonymi minami, które dziś mają wszyscy. Chcą okazać współczucie bez narzucania się. To okropnie męczące. Bo nawet jeśli chcą dobrze, to Anna-Karin ma wrażenie, że czegoś od niej oczekują, że jakoś musi ich uspokoić.

– Oczywiście – odpowiada dziadek.

– Jari pozdrawia was oboje – mówi mama Jariego. – Studiuje teraz na Uniwersytecie Rolniczym. Gdyby nie zajęcia, na pewno by przyjechał.

Anna-Karin potakuje w milczeniu. Myśli o tym jedynym razie, kiedy była u Jariego w domu. Wymioty. Okrzyk obrzydzenia. Zastanawia się, czy mama Jariego wie, że to ona uciekała wtedy z ich domu. Ma wrażenie, jakby od tamtego zdarzenia minęło tysiąc lat. Jakby to było w innym życiu. Zero emocji.

Minoo stawia na stole szklanki i butelki. Tylko po to, żeby mieć się czym zająć, Anna-Karin otwiera jedną z nich i nalewa pomarańczowy napój. Słysząc charakterystyczne syczenie.

Do stołu podchodzi pastor i siada obok Minoo. Posyła Annie-Karin przyjazne spojrzenie, a ona ucieka wzrokiem. Przy stole obok zauważa Vanessę i Linnę. Siedzą w milczeniu. Chciałyby, żeby

choć Vanessa zachowywała się normalnie. Żeby zaczęła chichotać, trochę za głośno opowiadać o chłopakach, o których Anna-Karin nigdy nie słyszała.

Przypomina sobie, że w szpitalu płakała w objęciach Vanessy. Czemu wtedy nie miała z tym problemu?

Rodzice Jariego rozmawiają z dziadkiem o gospodarstwie, domu rodzinnym Anny-Karin, który mama sprzedała im po pożarze. Dziadek pyta z grzeczności o hodowlę świń. Udzielają mu szczegółowej odpowiedzi.

Rozmowa oczywiście zaczyna schodzić na pogrzeb. Anna-Karin czuje, że mama Jariego szuka jej wzrokiem, bo zbiera się, żeby z obowiązku powiedzieć coś miłego o Mii.

– Muszę do toalety – mamrocze pod nosem Anna-Karin.

Wstaje. Niechcący tak uderza w stół, że sztucce szczękają, a butelki się chwieją. Szybkim krokiem idzie do toalety. Zamyka za sobą drzwi i kuca, opierając się o nie plecami. Przymyka oczy.

Natychmiast przenosi się w świadomość Lisa, który stoi w słońcu pod dworkiem. Wstyd jej z powodu tej ucieczki, ale wmawia sobie, że naprawdę musiała to zrobić. Że mają misję, że muszą mieć oko na Radę.

Lis czmycha w krzaki, gdy jego wrażliwe uszy wyławiają dźwięk zbliżającego się samochodu.

Dźwięk jest coraz głośniejszy. Na dziedzińcu chrzęści żwir, kiedy samochód parkuje przed dużym budynkiem z białego drewna. Silnik cichnie. Z auta wysiada Viktor i rozgląda się dokoła.

Nie było go w szkole od nocy Walpurgii. Przed chwilą mignął Annie-Karin w kościele. W czarnym garniturze wyglądał naturalnie i tym się różnił od wielu uczestników pogrzebu. Jego obecność nie była jednak naturalna. Anna-Karin zastanawia się, dlaczego przyszedł.

Viktor rusza w kierunku wejścia i zatrzymuje się przy schodach. Siada na jednym ze stopni i z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjmuje paczkę papierosów. Anna-Karin nigdy nie widziała go palącego. Jego dłonie nieco drżą, gdy wkłada papierosa do ust i go zapala.

Lis pierwszy słyszy kroki wewnątrz domu. Gdy otwierają się drzwi, Viktor opuszcza rękę z papierosem.

Adriana.

Wygląda obco – myśli Anna-Karin.

Po chwili zmienia zdanie. Adriana wygląda tak jak dawniej, jak wtedy, kiedy na początku pierwszej klasy wezwała do swojego gabinetu Wybrańców. Sądziły, że to ona zamordowała Rebeckę i Eliasa i że niedługo przyjdzie kolej na nie. Teraz, gdy Adriana krzyżuje ramiona i surowo patrzy na Viktora, Anna-Karin niespodziewanie czuje echo tamtego strachu.

– Gdzie się podziewałeś? – pyta Adriana. – I czemu nie odbierałeś komórki?

– Byłem na pogrzebie – tłumaczy Viktor. – Zmarła mama Anny-Karin.

Spogląda badawczo na Adrianę, lecz ona ani drgnie. Imię Anna-Karin nic jej nie mówi.

– Przykro mi. Mimo to powinienes być poinformować Alexandra, gdzie jesteś. Chodź.

Viktor rzuca papierosa na żwir i rozgniała go zelówką. Adriana posyła mu spojrzenie pełne dezaprobaty.

– Bądź tak dobry i sprzątnij ten niedopałek.

Viktor zaciska zęby, podnosi niedopałek i wchodzi za Adrianą do domu.

Anna-Karin otwiera oczy. Wstaje, podchodzi do umywalki, moczy papierowy ręcznik w lodowatej wodzie i zwilża czoło oraz skronie. Spogląda w lustrze w swoje zielone oczy. Napotyka pusty wzrok.

Chciałaby, żeby coś się wydarzyło. Coś tak wstrząsającego, żeby wyrwało ją z tego letargu. Może wtedy by coś poczuła. Może wtedy mogłaby się skoncentrować i nauczyć na jutrzejszy sprawdzian z biologii. Byłaby w stanie się do tego zmusić, ponieważ studia na weterynarii znowu stałyby się ważne.

Anna-Karin otwiera drzwi i wychodzi z toalety. Na zewnątrz stoi Minoo. Może spodziewała się szlochów, gotowa przyjść z pomocą.

– Byłam z Lisem – cicho wyjaśnia Anna-Karin. – Widzieliśmy przy dworku Viktora. I Adrianę.

– Dobrze się czuje? – pyta Minoo.

– Była taka jak kiedyś. No wiesz. Przed tym wszystkim.

Minoo patrzy gdzieś w bok.

– Świetnie.

– Nie rozumiem, dlaczego Viktor przyszedł na pogrzeb – oznajmia Anna-Karin.

– Może gryzie go sumienie z powodu tego wszystkiego, co ci zrobił? Powinno go gryźć.

Przez chwilę stoją w milczeniu, wsłuchują się w odległy gwar.

– Ludzie o ciebie pytają – informuje Minoo. – Ale jeśli chcesz, zadzwonię do ojca, żeby po nas przyjechał... rozumieją.

Minoo patrzy niepewnie. Anna-Karin chciałaby móc się zgodzić, ale nie może zostawić dziadka samego.

– Już do nich idę – zapewnia.

14

Minoo patrzy na Gustafa. Stoją tak blisko, że ich obszerne zimowe kurtki stykają się ze sobą.

– Cały czas o tobie myślę – oznajmia Gustaf.

Ich oddechy wyglądają na mrozie jak białe kłęby dymu. Łączą się, bo ich usta dzieli tylko niewielka odległość.

– Najpierw myślałem, że to dlatego, że tak bardzo mi ją przypominasz. Ale w końcu zrozumiałem. Rozumiem.

Jego słowa brzmią znajomo, ale nie pamięta, kiedy pierwszy raz je usłyszała.

– Lubię cię, Minoo. Bardzo.

Pochyliła się ku niej i całuje ją delikatnie.

Minoo sobie przypomina.

Odpycha go.

Max patrzy na nią tymi swoimi czarnymi ptasimi oczami. Cienka skóra jest mocno naciągnięta na jego czaszce. Minoo robi krok w tył, lecz on jest szybszy. Jego palce zaciskają się na jej szyi.

Max się uśmiecha.

Minoo próbuje uwolnić czarny dym, ale go w niej nie ma. Nie może krzyczeć, nie może nawet oddychać.

Nie może oddychać.

Głos Maxa huczy w jej głowie.

Nic nie jest takie, jak myślicie.

Minoo budzi jej własny krzyk.

Zasnęła na sofie w salonie. Gdy siada, notatnik zsuwa jej się z kolan i ląduje na podłodze. Podnosi go. Nasłuchuje dźwięków z piętra. Cisza. Może Anna-Karin nie usłyszała jej krzyku? A może przyzwyczaiła się do jej sennych koszmarów z Maxem w roli głównej.

Gazety trochę pisały o pacjencie, który po roku obudził się ze śpiączki i od razu zmarł na zawał. Maxa znano już wcześniej jako nauczyciela matematyki, którego znaleziono nieprzytomnego po „samobójczym pakcie”. Autorką wielu artykułów była Cissi, praktykantka z „Engelsforsbladet”. Zbudowała swoją karierę dzięki relacjonowaniu wszystkich nadprzyrodzonych zdarzeń w Engelsfors.

Minoo wyciąga ręce, sprawdza, czy może uwolnić czarny dym. Czuje ulgę na widok ciemnych smug.

Chciałaby, żeby Magiczna Księża znowu zaczęła z nią rozmawiać, żeby Obrońcy jej wyjaśnili, co Max miał na myśli, kiedy mówił: *Nic nie jest takie, jak myślicie.*

Czy w ogóle miał coś na myśli?

Minoo otwiera notatnik. Próbuje skoncentrować się na bardziej przyziemnych troskach. Ove Post zawsze daje na teście pytania nie z książki, tylko z tego, o czym mówił na lekcjach. Problem polega na tym, że z różnymi klasami omawia różne rzeczy.

Nogi na stole, zeszyt oparty na kolanach... Zazwyczaj Minoo uczy się przy swoim biurku, lecz dziś, zamiast wkuwać, nasłuchiwała odgłosów z pokoju Anny-Karin.

Po powrocie z pogrzebu Anna-Karin oznajmiła, że chce być sama. Tylko że Minoo nie wie, czy naprawdę tego chciała, a jeśli tak, to czy to dla niej dobre. Może powinna tam wejść i po prostu z nią posiedzieć? Albo zadać te wszystkie pytania, które w końcu zmusiłyby Annę-Karin do powiedzenia, jak się czuje? Minoo

zastanawia się, czy jest złą przyjaciółką, skoro nie czuje instynktownie, co powinna zrobić.

Nie może doczekać się jutrzejszego dnia, gdy razem z Vanessą i Linnéą będą kończyć opróżnianie mieszkania Anny-Karin. Wykaże się wtedy przy bardziej praktycznych rzeczach.

Przewraca kartki i zatrzymuje się na stronie, na której przerysowała z tablicy rysunek Ovego.

Przekrój tętnicy głównej. Stanowiąca o życiu i śmierci droga, którą płynie krew. Aorta.

Mama mówiła, że tętniaka aorty może mieć każdy pechowiec z predyspozycjami do tej wady. Niekoniecznie miał on związek ze stylem życia Mii. Jednak uczestnicy pogrzebu jak mantrę albo zaklęcie powtarzali: „Zawsze była chorowita”. Jakby chcieli przekonać samych siebie, że przedwczesna śmierć nie może dotknąć każdego i w każdej chwili.

Dwa lata temu Minoo nie miała żadnego stosunku do śmierci. Jej dziadek ze strony taty zmarł przed jej urodzeniem. Babci też nie pamięta – zmarła, kiedy Minoo miała trzy latka. Dziadek ze strony mamy został zamordowany przez wojska reżimu w Iranie. Babcia była zbyt schorowana, żeby z córkami uciec do Szwecji. Więcej ich nie zobaczyła, bo zmarła.

Tak naprawdę pierwszy raz zetknęła się ze śmiercią, kiedy znalazła ciało Eliasa. Zbyt wiele było spotkań z kostuchą od tamtego czasu.

Słyszy samochód taty wjeżdżający na podjazd, kroki taty idącego w stronę domu. Jakby go widziała. Czoło błyszczące od potu. Czerwona twarz. Brzuch wylewający się ze spodni.

Teraz słyszy, jak tata otwiera drzwi wejściowe i ciężko sapie w przedpokoju.

Zaczyna płakać. Nie może się powstrzymać. Gdy tata wchodzi do salonu, odwraca się, żeby nie zobaczył jej łez.

– Jak minął dzień? – pyta tata.

Minoo próbuje zdusić szloch. Bez powodzenia. Tata podchodzi i siada na sofie obok niej, kładzie dłoń na jej plecach.

– Ależ kochanie – mówi.

Nagle czuje się taka mała. Jest na niego wściekła. Mimo to chce, żeby ją pocieszył. Tata przyciąga ją do siebie, a ona kładzie twarz na

jego ramieniu. Czuje, jak koszula taty robi się mokra od jej łez. Wstrząsają ją spazmy. Ma nadzieję, że Anna-Karin tego nie słyszy.

– Było ci ciężko na pogrzebie?

Mino wysuwa się z jego objęć i spogląda mu głęboko w oczy.

– Nie chcę, żebyś umarł – oświadcza. – Nie rozumiesz tego?

Tata wpatruje się w nią zaszokowany. Jego okulary trochę zaparowały u nasady nosa.

– Mino...

– Nienawidzę cię za to, że w ogóle o sobie nie dbasz.

Jej głos brzmi gardłowo i wstrętne.

– Co masz na myśli?

Zdaje się kompletnie nic nie rozumieć. To ją tylko jeszcze bardziej wkurza.

– Masz pojęcie, dlaczego wiedziałam, jak udzielić Mii pierwszej pomocy? – pyta. – Bo przygotowałam się ten dzień, gdy *ciebie* znajdę na podłodze.

Tata próbuje jej przerwać, ale mu się to nie udaje.

– Powoli się zabijasz. Twój tata był młodszy niż ty teraz, kiedy zmarł na atak serca. Nie robisz nic, żeby cię też to nie spotkało. Wciąż się stresujesz, masz w nosie, co jesz, wszędzie jeździsz samochodem, nie śpisz więcej niż pięć godzin i... Nie dociera do ciebie, że jak tak dalej pójdzie, to umrzesz?

Nie może powstrzymać szloch.

– Jeśli umrzesz... – mówi. – Jeśli umrzesz, nigdy ci tego nie wybaczę.

Czeka na to, że ojciec się wścieknie, zacznie wzdychać, prychać albo krzyczeć, jak to ma w zwyczaju, gdy jest mowa o jego zdrowiu. Tymczasem on znowu ją przytula i bez słowa głaszcząc po plecach.

Vanessa staje przed lustrem w łazience u Linnéi. Ma zapuchnięte, czerwone oczy.

Po pogrzebie poszła do domu szukać pocieszenia w ramionach mamy. Myślała o tym, że Anna-Karin nie ma już mamy, do której może się przytulić, i że Mia nie przytulała jej nawet za życia. Potem uświadomiła sobie, że jej mama także pewnego dnia umrze, i wtedy rozkleiła się jeszcze bardziej.

W końcu musiała się pozbierać, bo wiedziała, że czeka na nią Linnéa. Kiedy jednak do niej przyszła, znowu uderzyła w płacz.

Wyciera nos i idzie do salonu. Linnéa tłucze się w kuchni.

Z nowiutkiego i zbyt drogiego jak na to miejsce laptopa płynie muzyka. Vanessa pamięta dzień, kiedy Linnéa go dostała. Przyszła tu, żeby się ostatecznie rozmówić, lecz nie mogła wydobyć z siebie ani słowa, tylko stała i gapiała się na Linnéę myjącą mopem podłogę. Niewiele brakowało, żeby się wtedy pocałowały. Przeszkodził im Viktor, który pojawił się z laptopem i oznajmił, że to dla Linnéi, bo jej stary komputer został kompletnie zniszczony podczas włamania.

Ogląda pokój kawałek po kawałku. Beżową sofę i ławę z drewna tekowego Linnéa pożyczyła z poddasza rodziców Minoo. Porcelanowa pantera wygląda z doklejoną głową jak wersja zainspirowana historią Frankensteina. Zniszczoną tapetę w kwiatuszki znowu zaczęły zasłaniać nowe zdjęcia, plakaty i rysunki. Linnéi udało się też naprawić drewniany krzyż od Eliasa.

Fala nienawiści zalewa Vanessę na myśl o tych, którzy to wszystko zniszczyli.

– Będziesz chciała coś potem przekąsić? Mam w domu tylko makaron – pyta Linnéa, wchodząc do pokoju z dwiema filiżankami świeżo zaparzonej herbaty.

– Może być makaron – zgadza się Vanessa.

Linnéa stawia filiżanki na ławie. Potem otwiera okno. Płoszy przy tym mewę, która siedziała na parapecie. Zapala papierosa. Wciąż ma na sobie tę czarną sukienkę z bufkami, którą miała na pogrzebie, ale zdjęła buty i rajstopy i stoi boso. Paznokcie u stóp pomalowała na ten sam ciemnoróżowy kolor co paznokcie u rąk. Długie czarne włosy zebrała w dwie kitki. Jest taka piękna. Patrzenie na nią nieomal sprawia ból.

Dlaczego zrozumienie tego zajęło mi tyle czasu? – zastanawia się Vanessa.

Niemniej jednak w dalszym ciągu wielu rzeczy nie rozumie. Filmy o miłości prawie zawsze kończą się pocałunkiem. Wtedy wszystkie problemy są rozwiązane, znana jest odpowiedź na każde pytanie, napisy końcowe mogą się przesuwac. One całowały się z tysiąc razy, a Vanessa dręczy coraz więcej pytań.

Na przykład to, czego od tego związku oczekuje Linnéa. Czy w ogóle czegoś oczekuje?

Vanessa podnosi filiżankę do ust, lecz herbata jest tak gorąca, że parzy sobie wargi.

Linnéa gasi papierosa, zamyka okno. Podchodzi i dotyka filiżanki Vanessy. Unosząca się nad filiżanką para znika.

– Spróbuj teraz – mówi Linnéa.

Herbata ma odpowiednią temperaturę. Vanessa wypija łyk i zerka na Linnéę. Nagle coś w niej drga. Uświadamia sobie, że nie wytrzyma tej niepewności ani sekundy dłużej. Musi znać odpowiedź.

– To nie działa – oświadcza, odstawiając filiżankę.

– Wciąż jest za gorąca?

– Nie, mam na myśli to wszystko – odpowiada Vanessa. – Między nami. Musimy pogadać.

W spojrzeniu Linnéi coś gaśnie.

– Naprawdę musimy?

– Ty tak nie uważasz?

– Uważam – cicho odpowiada Linnéa.

Opada na drugi kraniec sofy.

– To nie tak, że mam coś przeciwko spotykaniu się, uprawianiu seksu i po prostu korzystaniu z życia – mówi Vanessa. – Ale z tobą to nie działa. Czuję... zbyt wiele.

Linnéa tylko na nią patrzy. Vanessa ma wrażenie, jakby kraniec sofy, na którym siedzi Linnéa, był oddalony o wiele kilometrów. Zmusza się, żeby mówić dalej, choć ma wrażenie, że z każdym słowem ta odległość rośnie.

– Powiedziałaś, że nie jesteś pewna, jak nazwać to, co jest między nami – przypomina. – A ja nie daję sobie rady z tą niepewnością. Jesteśmy razem albo nie. Jesteśmy?

– A jak myślisz? – z nieprzeniknionym wyrazem twarzy pyta Linnéa.

Vanessie nagle puszczają nerwy. Dociera do niej, że jest wściekła na Linnéę.

– Nie wiem! Kiedyś rozmawialiśmy o wszystkim, a teraz... Mam wrażenie, że oddaliśmy się od siebie, odkąd zaczęliśmy ze sobą sypiać. Czasami jest między nami tak sztywno i dziwnie. Nie, to ty jesteś sztywna i dziwna. Bywają chwile, że zastanawiam się, czy w ogóle lubisz ze mną przebywać. Może masz lepsze zajęcia? Ukrywanie się przed wszystkimi na twoje życzenie, to, że nie mogę z nikim na ten temat porozmawiać, nie polepsza sprawy. Wszystko to sprawia, że mam zajebiście niską samoocenę, a to nie jest okej.

Nieomal brakuje jej tchu.

– Masz rację – rzuca Linnéa. – To nie jest w porządku.

– Jeśli nie chcesz być ze mną na poważnie, powiedz mi to teraz – żąda Vanessa. – Bo jeśli tak jest, zakończymy sprawę i nie będziemy się ze sobą spotykać. Chyba że w sprawie ratowania świata z innymi dziewczynami.

Linnéa wpatruje się w swoje dłonie.

– Możesz chociaż na mnie spojrzeć? – wybucha Vanessa.

Linnéa podnosi wzrok. Grzywka prawie całkiem zakrywa jej oczy.

– Nie kumam, jak możesz mieć wątpliwości... – mówi zachrypniętym głosem. – Przecież musisz wiedzieć, że...

Milknie, patrzy błagalnym wzrokiem. Mimo to Vanessa czeka. Nie ma zamiaru jej tego ułatwiać. Mija dłuższa chwila. Linnéa chowa twarz w dłoniach, przyciska palce do czoła.

– Jestem w tym beznadziejna – mamrocze pod nosem.

– W czym? – ciągnie ją za język Vanessa.

Linnéa bierze głęboki wdech i opuszcza dłonie. Płacze. Nie tak jak Vanessa przed chwilą, nie jest zasmarkana, nie szlocha. Łzy po prostu płyną jej po policzkach.

– Wiesz, co jest najgorsze? – pyta słabym głosem. – Jakaś część mnie naprawdę chce to wszystko spieprzyć. Zawsze tak jest. Jak tylko wydarza się coś dobrego.

– Uważasz, że to coś dobrego? – ostrożnie sonduje Vanessa.

Linnéa wzdycha głęboko.

– Vanessa, ty chyba nie rozumiesz...

Milknie. Patrzy poważnie na Vanessę.

– Kocham cię. Jestem w tobie zakochana od bardzo dawna.

Zapada cisza. Słowa między nimi zamierają.

– Od jak dawna? – wydusza z siebie Vanessa.

– Jakieś półtora roku.

Półtora roku. Osiemnaście miesięcy. Dla Vanessy nie do wytrzymania były uczucia targające nią od *miesiąca*.

– Jak, do cholery, wytrzymywałaś?

Linnéa parska śmiechem.

– Nie wytrzymywałam.

– Czemu nic nie powiedziałaś?

– Jesteś fantastyczna – odpowiada Linnéa. – I zasługujesz na kogoś fantastycznego.

Vanessa przeczołguje się na ten kraniec sofy, na którym siedzi Linnéa.

– Kocham cię – wyznaje i czuje ulgę, że w końcu może to powiedzieć. – Wydaje mi się, że od dawna. Szkoda, że nie zrozumiałam tego wcześniej.

– Szkoda, że tak ciężko kapujesz – z uśmieszkiem oznajmia Linnéa.

– Szkoda, że jesteś takim tchórzem – nie pozostaje jej dłużna Vanessa i uśmiecha się z przekąsem.

Linnéa wyciera łzy wierzchem dłoni.

– Chcę z tobą być – oświadcza. – Ale czy z ogłaszaniem tego możemy trochę poczekać?

– Okej – rzuca Vanessa. – Poczekamy. Jakiś czas.

Bawi się jedwabistymi włosami Linnéi, odgarnia grzywkę i spogląda w jej ciemne oczy.

Niepostrzeżenie rozmowa się urywa.

Wargi Linnéi smakują papierosami, herbatą i Linnéą. Vanessa ma wrażenie, jakby całowały się po raz pierwszy.

Całuje szyję Linnéi i nagle czuje ciepło rozchodzące się po jej własnej szyi. Wsuwa dłoń pod sukienkę Linnéi, pieści jej biodra i czuje przyjemne łaskotanie w okolicy własnych bioder, dreszcz biegnący aż pod zgięcie kolan i dalej do stóp.

Otwiera oczy i napotyka spojrzenie Linnéi.

– Chyba właśnie poczułam to co ty – wyznaje.

– A ja to co ty – mówi Linnéa. – Oprócz tego odbierałam swoje własne bodźce.

Wpatrują się w siebie intensywnie. Jednocześnie wybuchają śmiechem.

Trzeba to sprawdzić – myśli Linnéa.

Siada, zdejmuje sukienkę. Potem chwyta Vanessę za szyję, przyciąga do siebie i ssie jej dolną wargę. Fantastyczne uczucie. Jest jeszcze przyjemniej, gdy Vanessa odwzajemnia pocałunek.

Następnie Vanessa ściąga swój top, a Linnéa odpina jej stanik. Całuje zagłębienie jej szyi, piersi...

Shit – myśli Linnéa. Czy można chcieć więcej?

Vanessa się z nią zgadza. Zwłaszcza kiedy Linnéa wsuwa palce w jej majtki.

Całują się.

Vanessa obejmuje Linnéę, odpina jej stanik. Linnéa wysuwa się ze swoich intensywnie różowych fig.

Całując najpierw kolana Linnéi, a potem wewnętrzną stronę jej ud, Vanessa ma wrażenie, że każdy nerw ciała ukochanej iskrzy, że jest jednym wielkim fajerwerkiem.

Ciało Linnéi pokazuje jej drogę.

16

Linnéa się budzi. Za oknem jest noc, ale niezbyt ciemna. Dzięki temu widzi Vanessę leżącą na boku po drugiej stronie łóżka, nagą.

– Czy to się naprawdę wydarzyło? – szepce Linnéa, niepewna, czy Vanessa śpi.

– Chyba tak.

Vanessa przysuwa się bliżej, kładzie się tuż przy Linnéi.

– Jeśli tak będzie w przyszłości wyglądał mój seks, to nie wiem, czy chcę robić coś innego – oświadcza Vanessa. – Kiedykolwiek.

– Wiem, co masz na myśli.

Linnéa nie może sobie przypomnieć, kiedy ostatnio czuła się taka spokojna, taka lekka. No i nie miała sennych koszmarów.

– Pamiętasz, jak przyszedłam tu pierwszy raz, żeby pożyczyć od ciebie ubrania? – pyta Vanessa. – Gdyby ktoś nam wtedy powiedział, że to się wydarzy...

Linnéa się uśmiecha. Obrysowuje dłonią kontur bioder Vanessy. Czuje pod palcami niewyobrażalnie gładką skórę.

– Ciekawe, co powie Wille, gdy się dowie, że jego eks są razem – zastanawia się na głos Vanessa. – Niezły koszmar.

Śmieją się.

– Minoo wie – wyznaje Linnéa. – To znaczy wie, że jestem w tobie zakochana. Przez przypadek wysłałam jej kiedyś myśli dotyczące ciebie.

– I co ona na to? – chce wiedzieć Vanessa.

– Była zdania, że może mimo wszystko sprawa nie jest kompletnie beznadziejna.

– Nawet Minoo wpadła na to szybciej ode mnie – konstatuje Vanessa.

Znowu parskają śmiechem. Gdzieś niedaleko słychać ryk motocykla bez tłumika.

– Najgorsze jest to, że Mona też wiedziała wcześniej ode mnie – oznajmia Vanessa. – Kiedyś mi wróżyła i powiedziała, że już spotkałam miłość swojego życia. Stwierdziła, że nie będzie to życie usłane różami, ale że będziemy do siebie należeć aż do końca.

Słowo „koniec” sprawia, że Linnéa jeszcze mocniej przytula się do Vanessy.

– Słuchaj – ciągnie Vanessa. – Przykro mi z powodu tego, co się wydarzyło na wiosnę. Z powodu wszystkich tych facetów, o których w kółko opowiadałam. Wysłuchiwanie tego musiało być dla ciebie torturą.

– Przecież to oczywiste, że nie musisz za to przeproszać – zapewnia Linnéa.

– Pewnie nie było ci do śmiechu, kiedy tu przyszedłam i paplałam o Jarim?

– Nie myśl o tym – prosi Linnéa, bo sama nie chce zaprzętać sobie tym głowy.

– Która jest właściwie godzina?

Przesuwa się na drugi koniec łóżka i wyciąga rękę po swoją komórkę leżącą na podłodze.

– *Shit*. Dwunasta. Mama dzwoniła do mnie kilka razy.

Linnéa zamyka oczy. Słyszy, jak w salonie Vanessa rozmawia z mamą.

Przyzwyczajają się do myśli, że Vanessa zaraz skończy rozmowę, zacznie się ubierać, wejdzie do sypialni i powie, że musi już iść.

Nie chce, żeby Vanessa poszła. Nie chce zostać sama ze swoimi myślami. Będzie analizować wszystkie te fantastyczne chwile. Będzie szukać dziury w całym. Jej mózg zawsze podąża starym torem. Będzie ją przekonywał, że jeśli coś się wydaje zbyt piękne, żeby było prawdziwe, to takie właśnie *jest*.

Słyszy zbliżające się kroki. Łóżko ugina się pod ciężarem Vanessy.

– Powiedziałam mamie, że będę tu nocować – informuje i wtula się w Linnéę.

– Kocham cię – mówi Linnéa.

Dziwi ją, jak łatwo jej przyszło wypowiedzenie tych słów. I jak prosto jest zasypiać u boku Vanessy.

* * *

– Ja ciebie też – szepce Vanessa i czuje, że nigdy nikogo tak bardzo nie kochała.

Wysłuchuje się jakiś czas w spokojny oddech Linnéi. W końcu sama zasypia.

* * *

Minoo wgapia się w *Złoty Kompas*. To jeden z jej ulubionych fragmentów książki, mimo to utknęła na jednym zdaniu i nie może ruszyć dalej. Jest taka zmęczona.

* * *

Anna-Karin budzi się, gdy Peppar przemaszerowuje w poprzek łóżka i kładzie się na jej brzuchu.

Przez ułamek sekundy wydaje jej się, że jest w swoim starym pokoju, w mieszkaniu w mieście. W mieszkaniu, które nigdy nie było prawdziwym domem.

Jednak mogłoby nim być, gdyby do niego wróciła i wzięła ze sobą dziadka. Wie, że to nierealne, lecz o tej porze, w środku nocy, może trochę na ten temat pofantazjować.

– Zaopiekowałabym się waszą dwójką – mamrocze, tarmosząc opuszkami palców futerko Peppara.

Kot zaczyna mrużyć z zadowolenia, a ona ponownie zasypia.

* * *

Ciemność spowijająca Minoo jest zwarta jak czarny aksamit. Niełatwo coś dostrzec, mimo to nie przestaje próbować. W końcu zaczynają ją boleć oczy.

Wyciąga ręce przed siebie, idzie po omacku. Nic. Robi jeden ostrożny krok, potem kolejny. Gołymi stopami czuje miękkie i chłodne podłoże. Trawa.

Wybuchają dwa płomienie. W ich blasku ziemia nabiera pomarańczowego koloru. Rozedrgane światło dezorientuje i oślepia, sprawia, że wśród kawałków skały i korzeni tańczą cienie.

Dalej z przodu wybuchają następne płomienie, a potem kolejne i kolejne. Minoo uświadamia sobie, że wytyczają drogę. Drogę, którą musi podążać.

Słaby wiatr smaga jej twarz. Spuszcza wzrok i widzi, że ma na sobie tę samą piżamę, którą nosiła w noc krwistego księżycyca. Wyrzuciła ją zaraz po powrocie do domu, żeby rodzice nie zastanawiali się, dlaczego jest taka brudna i dlaczego lamówki spodni są kompletnie poszarpane.

Następne płomienie wybuchają daleko z przodu, dzięki temu widać estradę w Kärngruvan. Nie ma żwirowego podjazdu, rośnie przed nią trawa.

Oczom Minoo ukazuje się dobrze znany spiczasty dach. Balustrada. Scena na podwyższeniu.

Nie ma mnie tu. To tylko sen.

Jednak wchodząc po schodkach na estradę, czuje pod stopami deski równie wyraźnie, jak przed chwilą czuła trawę.

Wtem na środku pojawia się Matilda w swojej białej albie. Rudoblond włosy opadają na jedno ramię. Na drugim ramieniu siedzi kawka. Otwiera dziób i wydaje skrzeczący dźwięk.

Teraz Minoo zauważa dziewczyny.

Anna-Karin siedzi skulona na podłodze w zniszczonej i ubrudzonej od góry do dołu koszuli nocnej. Gołe stopy ma całe w błocie.

Linnéa i Vanessa stoją tuż obok siebie. Linnéa ma na sobie swoją czarną bluzę z kapturem i džinsy. Vanessa stoi zawinięta w koc. Minoo zauważa, że spod koca wystaje kawałek bielizny w panterkę.

Jakby cofnęły się w czasie do nocy, kiedy wszystko się zaczęło.

Tylko że wtedy były tu także Rebecka i Ida – myśli Minoo. Był Nicolaus. Ojciec Matildy.

Rzuca okiem przez ramię. Płomienie zniknęły. Ma wrażenie, jakby estrada lewitowała w bezkresnej ciemności.

– To nie jest zwyczajny sen, prawda? – pyta Vanessa.

– Nie – jasnym i wyraźnym głosem odpowiada Matilda. – To nie jest zwyczajny sen.

17

Vanessa patrzy na bladą, piegowaną twarz Matildy. Wygląda tak młodo i na swój sposób przecież jest młoda. Zawsze będzie mieć piętnaście lat. Utknęła między światami, nie należy ani do świata żywych, ani do świata umarłych. Nie ma pojęcia, co ją czeka, gdy uda jej się przedostać do królestwa śmieci. Nie wie nawet, czy ono istnieje.

Vanessa owija się ciaśniej kocem i spogląda na dziewczyny. Wyglądają tak realnie. Nie może zrozumieć, jak mogą równocześnie śnić ten sam sen. Włosy stają jej dęba, kiedy próbuje to zrozumieć.

– Co tutaj robimy? – pyta Minoo. – Stało się coś?

Matilda nie odpowiada, tylko patrzy na każdą z nich po kolei. Gdy jej spojrzenie na dłużej zatrzymuje się na Vanessie, ta czuje łaskotanie w brzuchu. Podobne odczuwała tuż przed tym, jak Ida stawiała się medium. Zapach spalenizny drażni jej nos.

– Najpierw muszę was poprosić, żebyście mi coś obiecały – oznajmia Matilda. – Nie wolno wam odejść, zanim nie skończę mówić. Obiecacie.

– Obiecuję – oświadcza Mino.

Anna-Karin potakuje w milczeniu skinieniem głowy.

– Oczywiście – zapewnia Vanessa.

– Dlaczego mamy ci to obiecać? – pyta Linnéa.

– Muszę się upewnić, że wysłuchacie wszystkiego, co mam wam do powiedzenia. Do samego końca.

– Zdaje się, że nie masz dobrych wiadomości – stwierdza Linnéa.

– Proszę – rzuca Matilda i brzmi, jakby była jeszcze młodsza.

Vanessa spogląda na Matildę. Myśli o tym wszystkim, przez co przeszła. Należą do siebie. Dokładnie tak jak to powiedziała Matilda ustami Idy w noc krwistego księżycy, tutaj w Kärrgruvan.

Ja to wy. Wy to ja. Jesteśmy jednością.

– Musimy jej zaufać – mówi Linnéi Vanessa.

– Okej – zerkając na Vanessę, zgadza się Linnéa. – Obiecuję, że się nie ulotnię. Choć to nie znaczy, że podoba mi się cała ta sytuacja.

Kawka odlatuje. Trzepocze czarnymi skrzydłami, lekko muska nimi twarz Matildy. Vanessa patrzy za nią, jak znika w zwartej ciemności, i zastanawia się, co tam jest. Czy w ogóle coś jest? Na samą myśl, że nie ma nic, zaczyna jej się kręcić w głowie.

– To będzie trudne dla nas wszystkich – informuje Matilda. – Prawda jest taka, że nie powiedziałam wam wszystkiego.

* * *

Mino rozumie, dlaczego Matilda kazała im obiecać, że nie odejdą. Właśnie w tym momencie ma ochotę się obudzić i skończyć śnić ten sen. Boi się tego, co usłyszą.

– Chcesz nam powiedzieć, że kłamałaś? – zachnęła się Linnéa.

– To nie jest takie proste. Proszę, pozwólcie mi się wytłumaczyć, zanim uznacie mnie za winną.

Minoo posyła Linnéi błagalne spojrzenie. Wszystkie się boją, mimo to muszą zachować cierpliwość.

– Magia była na tym świecie zawsze – zaczyna Matilda. – Sześć żywiołów. Ziemia. Ogień. Powietrze. Woda. Metal. Drewno.

Rysuje palcem, w powietrzu jeden za drugim pojawiają się symbole.

– Zawsze były także czarownice, które potrafią się nią posługiwać. Na początku chodziło o podstawowe umiejętności: wzniesienie ognia, znalezienie wody i jadalnych roślin, wzmocnienie ochrony przed wiatrem, wytopienie zwierzyny podczas polowania, odpędzenie błyskawic w czasie burzy. Umiejętności, które pomagały plemieniu przetrwać.

– Kiedy to było? – pyta Vanessa. – W czasach, kiedy żyli Hedenhösowie ⁶, tak?

Zagubione spojrzenie lodowatoniebieskich oczu Matildy sprawia, że staje się tak podobna do Nicolausa jak nigdy wcześniej.

– Nie wiem, o kim mówisz – oznajmia. – Ale to było bardzo dawno temu. Zanim demony przybyły do naszego świata.

Przybyły? Minoo nie jest pewna, czy dobrze usłyszała.

– Co masz na myśli, kiedy mówisz, że przybyły? Wcześniej mówiłaś, że próbowały się dostać do naszego świata, lecz zostały powstrzymane przez obrońców i ludzi. I że to wtedy powstało tych siedem pęknięć, siedmioro drzwi...

– Uprościłam – patrząc na nie błagalnie, wyjaśnia Matilda. – Nie byłyście gotowe, żeby usłyszeć całą prawdę.

– Nie masz prawa decydować o tym, czy jesteśmy gotowe! – podniesionym głosem oświadcza Linnéa.

– Daj jej dokończyć – mówi Minoo.

Matilda posyła jej spojrzenie pełne wdzięczności.

– Demony przedarły się przez owe pęknięcia i wtargnęły do naszego świata – tłumaczy. – Był dla nich chaotyczny i prymitywny, chciały go uporządkować. Dysponowały magią, która mogła ucywilizować najbardziej zaawansowany w rozwoju gatunek. Człowieka. I człowiek się zmienił. Zaczął prowadzić osiadły tryb życia, budować domostwa.

Minoo przypomina sobie lekcje historii, na których czytali o rewolucji neolitycznej. To był dla człowieka milowy skok. Zaczął uprawiać ziemię, hodować bydło, łączyć się we wspólnoty.

Czy to jest wyjaśnienie?

– Niestety, razem ze wspólnotami pojawiły się wojny, tyrania, epidemie... – ciągnęła Matilda. – Nawet jeśli człowiek zrobił postęp, chaos tylko się pogłębił. Demony zdecydowały się opuścić nasz świat i wrócić później, poczekać na rozwój eksperymentu. Nie wyniosły się wszystkie. Część z nich została. Jako pewnego rodzaju nadzór... Nazwały się Obrońcami.

Minoo czuje mdłości. Jest pewna, że zaraz zwymiotuje.

Słowa Maxa huczą jej w głowie.

Nic nie jest takie, jak myślicie.

Linnéa zamarła. Minoo czeka, że wybuchnie. Ma taką nadzieję. Jednak nic się nie dzieje.

Anna-Karin wstaje.

– Czy demony i Obrońcy to... jedno? – pyta.

– *Byli* jednym – odpowiada Matilda. – Na początku. Gdy tu przybyli. Tylko że z demonami, które zostały w naszym świecie, stało się coś nieprzewidywalnego. Zmieniły się.

– Myślałam, że to niemożliwe – z przekąsem mówi Vanessa. –

Czy demony nie są przypadkiem stałe i idealne?

– Rzeczywiście, tak siebie postrzegają – wyjaśnia Matilda. – Lecz to nieprawda. Pojawiając się w naszym świecie, naruszyły magiczną równowagę. Niektóre miejsca zrobiły się bardziej magiczne niż inne. Poziom magii raz rósł, raz opadał. Wszystko się zmieniło. Także te demony, które tu zostały. Zaczęły czuć się częścią naszego świata, chciały go ochronić przed swoimi dawnymi krewnymi.

Minoo wydaje się, że słyszy wokół szepty potwierdzające słowa Matildy i chcące uspokoić Wybrańców.

– Obrońcom udało się tak wzmocnić portale, że można je było otwierać i zamykać tylko od naszej strony. Niestety, nie dali rady całkiem ich zamknąć. Do tego potrzebna była tutejsza magia. Wyjątkowa czarownica panująca nad wszystkimi sześcioma żywiołami, urodzona w pobliżu takich drzwi podczas magicznej epoki. Jednym słowem Wybraniec. Żeby pomóc Wybrańcowi, obrońcy założyli Radę.

– Wspaniałą Radę – z pogardą podsumowuje Vanessa.
– To nie ich wina, że Rada skorumpowała się przez wieki – oświadcza Matilda. – obrońcy coraz bardziej słabli, komunikacja z ludźmi stawała się coraz trudniejsza...
– Dlaczego od razu nie powiedziałaś nam prawdy? – przerywa jej Linnéa.

Jej głos jest lodowaty.

– Trudno wam będzie to zrozumieć.
– Raczej tobie trudno będzie znaleźć dobre wytłumaczenie – ripostuje Linnéa.

Matilda ją ignoruje.

– Wiecie, że przyszłość podlega ciągłym zmianom, że jest uzależniona od wyborów dokonywanych przez ludzi i od tego, co się dzieje w przyrodzie. obrońcy cały czas próbują ją przewidzieć, próbują przewidzieć konsekwencje różnych wyborów, zobaczyć, dokąd prowadzą różne drogi.

Ciągnie swój wywód i patrzy na Minoo.

– Kiedy byłam Wybrańcem, obrońcy mi powiedzieli, że nie mam szans na zamknięcie drzwi, a ryzyko, że demony tutaj wtargną, jest zbyt duże. Poprosili mnie, żebym zrezygnowała ze swojej mocy i pozwoliła spróbować zamknąć drzwi kolejnemu Wybrańcowi.

Minoo wiedziała, że Matilda zrezygnowała ze swojej mocy. Zawsze zastanawiało ją, dlaczego to zrobiła. Teraz już wie. To obrońcy kazali jej ustąpić miejsca następcom.

– A potem Rada cię za to straciła – przypomina Linnéa. – obrońcy nie mogli cię przed tym ostrzec, prawda?

Matilda smutnieje. Minoo żałuje, że Linnéa chociaż raz nie potrafiła zrezygnować z wygłoszenia sarkastycznej uwagi.

– Zawsze jest jakiś element przypadku – mówi Matilda. – obrońcy nie są w stanie przewidzieć wszystkiego, na przykład tego, że było was siedmioro Wybrańców zamiast jednego.

Przesuwa wzrokiem po ich twarzach.

– obrońcy cały czas starają się tak wami pokierować, żeby przyszłość była jak najpomyślniejsza. próbują przekazywać wam odpowiednie wiadomości w odpowiednim czasie. Bywa, że musicie też szukać informacji na własną rękę.

A więc dlatego byli tacy tajemniczy. Naprowadzali na trop, zamiast dać gotową odpowiedź. Dla przyszłości było lepiej, jeśli Wybrańcy sami dochodzili do pewnych rzeczy.

– obrońcy zrobili wszystko, co w ich mocy, żeby was chronić – zapewnia Matilda. – Mimo to nie udało się uniknąć kilku tragedii. Były zbyt mocno umocowane w przebiegu zdarzeń albo ich pominięcie doprowadziłoby do dużo gorszych sytuacji.

Minoo próbuje zrozumieć, o czym właściwie mówi Matilda.

Obrońcy wiedzieli, że Elias, Rebecka i Ida umrą?

Wiedzieli o tym i na to pozwolili?

– Pieprzone świnię!

Linnéa rzuca się do przodu i chwyta za albę Matildy.

– Pozwoliliście im umrzeć!

Z Matildy wydobywa się czarny dym, który zaciska swoje macki na Linnéi, odrywa ją od Matildy i mocno trzyma.

– Co się dzieje?! – krzyczy Vanessa, która nie widzi czarnego dymu. – Linnéa?!

Linnéa wydaje z siebie jedynie zduszony pisk. Anna-Karin patrzy na nią wystraszona.

– Puść ją! – rzuca Minoo.

– Kiedy się uspokoi – oznajmia Matilda. – Jest niebezpieczna dla nas wszystkich. Nie wiecie, co tam jest, co może na nas ściągnąć.

Wskazuje palcem na ciemność.

Po plecach Minoo przesuwają się zimne dreszcze.

– obrońcy nie są wszystkowiedzący – tłumaczy Matilda. – Ani wszystkowiedzący. Twierdzisz, że was okłamywaliśmy. Owszem, nie mówiliśmy wam całej prawdy. Niemniej nie kłamię, mówiąc, że robiliśmy wszystko, żeby was chronić. Żeby chronić cały ten świat. Musisz mi uwierzyć.

Dym odsuwa się od Linnéi.

– Cholernie mi to utrudniasz – ze złością prychnęła Linnéa.

Otrząsa się, podchodzi do balustrady i opiera się na niej.

Minoo sama nie wie, co czuje. Powinna być zła na Matildę i obrońców, lecz tak nie jest. Trudno podjąć właściwą decyzję, a musi być jeszcze trudniej, jeśli widzi się różne alternatywne wersje przyszłości albo ich fragmenty.

– Skoro obrońcy widzą przyszłość... – mówi Anna-Karin – ...to czy demony też to potrafią?

– Trudno powiedzieć – odpowiada Matilda. – Podejrzewamy, że widzą całkiem sporo. Czasami może nawet więcej niż my.

Minoo coś świta w głowie. Coś, co powiedziała Matilda.

– Zrezygnowałaś ze swojej mocy... Skąd byłaś pewna, że demony nie wtargną do naszego świata? Przecież pobłogosławiona przez nie osoba w dalszym ciągu mogła otworzyć portal, gdy nadejdzie pora.

Matilda błądzi gdzieś wzrokiem, a Minoo doznaje olśnienia.

– Potrzebowała do tego twojej mocy – oświadcza Minoo.

– Tak – przyznaje Matilda. – Moc i dusza Wybrańca są Kluczem do tego portalu.

– Dlatego Max chciał nas zamordować – konstatuje Vanessa. – Byliśmy dla niego zagrożeniem i zarazem nas potrzebował.

Matilda potakuje w milczeniu.

– A potem stracił dusze Eliasa i Rebecki – mówi Minoo. – Nie ma ich.

– I duszę Idy – dodaje Anna-Karin.

– Do otworzenia lub zamknięcia portalu potrzeba sześciu żywiołów – przypomina Minoo. – Mam rację?

– Tak – odpowiada Matilda.

– Więc od samego początku jest pozamiatane – stwierdza Linnéa. – Od śmierci Eliasa.

– Dla demonów także – stwierdza Vanessa.

– Nie zachowują się, jakby tak było – zauważa Minoo. – Robią swoje. Dlaczego na przykład pobłogosławiły Olivię?

– Nie wiemy – odpowiada Matilda. – Powinno być... pozamiatane. Dokładnie tak jak mówicie. Jednak nawet po śmierci Eliasa widzieliśmy alternatywne wersje przyszłości w miejscu, w którym zamknięto portal. A po tym, jak Minoo pokonała Maxa, widzieliśmy przyszłość w miejscu, w którym demonom udało się otworzyć portal.

– Czyli jest inny sposób – mówi Minoo.

– Tak – potwierdza Matilda. – Zdaje się, że zmieniły się zasady, i demony też musiały to zauważyć. Gdyby Olivii udało się do końca przeprowadzić jej plan, zdobyłaby waszą moc i wasze dusze. Uwolniłaby podczas masowego mordy całą tę życiową siłę i może

udałoby się jej otworzyć portal... Choć tego nie wiemy. Możemy tylko spekulować.

– Zauważyłam – ostro mówi Linnéa.

– W takim razie co ze mną? – chce wiedzieć Minoo. – Skoro Klucz to sześć żywiołów...

Matilda spogląda na nią.

– Właściwie nie jesteś potrzebna do otwarcia ani zamknięcia portalu. Dlatego demony mogły obiecać Maxowi, że będziesz żyć. Może miały nawet nadzieję, że przejdziesz na ich stronę?

Gdy w stołówce Max powiedział, że do siebie należą, Minoo zrobiło się niedobrze. Najwyraźniej myślał, że pozwoli mu zamordować pozostałych Wybrańców, spustoszyć cały świat. Jak razem z demonami mogli coś takiego wymyślić?

Zamiera, kiedy sobie uświadamia, że być może demony widziały wersję przyszłości, w której dokonała takiego wyboru.

– W takim razie jaka jest moja rola? – dopytuje się Minoo.

– Jesteś pobłogosławiona przez obrońców – wyjaśnia Matilda. –

Możesz bronić pozostałych Wybrańców przed osobami pobłogosławionymi przez demony. To nie wszystko.

Spogląda poważnie na Minoo.

– Jak mówiłam, zasady się zmieniły. Klucz nie jest kompletny... Rola, jaką miałaś odegrać w zamknięciu portalu, również uległa zmianie.

– W jaki sposób?

– Tego nie wiemy.

– Czyli nie chcesz nam powiedzieć? – pyta Linnéa.

Matilda nawet na nią nie patrzy.

– Wiemy, że demony znowu spróbują was zaatakować – oznajmia. – Ponieważ Max raz został pobłogosławiony, łatwo mogli go znowu zwerbować. Ale jego życiowa siła była zbyt słaba. Musieli naładować go swoją magią. Dostał za dużo i za szybko.

– Wpakowali w niego zbyt dużo magicznych anabolików? – upewnia się Linnéa.

Minoo przypomina sobie czarny ogień trawiący Maxa, unicestwiający go. Jego zwierzęcy krzyk od tamtego czasu prześladowuje ją w snach.

– Czy demony mają w Engelsfors innych pobłogosławionych? – chce wiedzieć Anna-Karin.

Matilda kręci głową.

– Nic nam na ten temat nie wiadomo. Ale ktoś wróci.

– Oliwia – rzuca Linnéa. – A więc żyje?

Matilda potakuje.

– Wiesz, gdzie ona jest?

– Nie – odpowiada Matilda. – Wiemy, że wróci do Engelsfors. Znowu ją pobłogosławią. Wtedy będzie dużo silniejsza od Maxa.

Matilda patrzy na nie swoimi lodowatoniebieskimi oczami.

– Musicie ćwiczyć waszą moc – apeluje. – Musicie się wzmocnić. Jesteście ostatnią nadzieją tego świata.

– Ostatnią nadzieją? – powtarza Linnéa. – Jeśli nam się nie uda, będzie to mógł zrobić następny Wybraniec?

– No właśnie – wtóruje jej Vanessa. – Ty przecież tak zrobiłaś. My też chyba możemy, co nie? Dopilnujemy tylko, żeby pobłogosławionym przez demony nie udało się otworzyć drzwi, a następny Wybraniec zamknie to gówno na dobre. Za jakieś trzysta lat.

– Nie będzie następnego Wybrańca – oświadcza Matilda.

Słychać trzepot skrzydeł. Minoo czuje podmuch powietrza, gdy kawka ląduje na balustradzie tuż obok niej.

– Co masz na myśli? – pyta.

– Przyszłość jest jasna w jednym punkcie – mówi Matilda. – Po was nigdy nie będzie żadnego Wybrańca. Albo jesteście ostatnie, bo uda wam się zamknąć portal...

Milknie.

– Albo jesteście ostatnie, bo demony rozpętają apokalipsę – kończy za nią Vanessa.

Minoo myśli o czarnym dymie ze swojej wizji. Pochłonął Engelsfors, pogrążył wszystko w kompletnej ciemności. Czy to była apokalipsa?

– Czas się kończy – przypomina Matilda. – Widzieliśmy to wyraźnie. Na szczęście pojawiła się nowa możliwość.

Podchodzi do Minoo.

– Dostaniesz propozycję od obcego człowieka i musisz ją przyjąć. Zrobisz, co ci każe, z pełnym zaangażowaniem.

– Co to za propozycja? – sonduje Minoos.

– Zrozumiesz.

Matilda ją ściska. Minoos zaskakuje to, że jest taka ciepła, jakby żyła.

Chciałabym, żeby to było prostsze – słyszy w głowie głos Matildy.

18

Minoos otwiera oczy. Czuje swąd spalenizny drażniący nos. Wącha kosmyk włosów. Tak. Śmierdzi dymem.

Poranne światło przenika przez żaluzje. Wyciąga rękę po notatnik i długopis leżące na nocnym stoliku. Spisuje wszystko, o czym mówiła Matilda. Zazwyczaj pomaga jej to uporządkować myśli, ale tym razem, kiedy kończy, ma wrażenie, jakby zlasował jej się mózg.

Komórka wibruje. Wiadomość od Linnéi.

Miałaś sen?

Tak.

Prawie natychmiast dostaje odpowiedź. Linnéa chce, żeby przed szkołą spotkały się w mieszkaniu Nicolausa. Prosi ją o przekazanie informacji Annie-Karin.

Minoos odkłada komórkę i próbuje przypomnieć sobie, że nie jest sama. Ma dziewczyny. Razem wszystko wyjaśnią.

* * *

Anna-Karin nie śpi, leży po ciemku. Czuje, że jej włosy śmierdzą spalenizną. Kiedy otwierają się drzwi do pokoju, Peppar zeskakuje z łóżka. Sylwetka Minoos zarysowuje się w świetle z korytarza.

– Hej – mówi Minoos. – Mogę wejść?

– Jasne – odpowiada Anna-Karin i niezdarnie siada na łóżku.

Peppar wymyka się z miauknięciem, zanim Minoos zamknie za sobą drzwi. Stoi dłuższą chwilę.

– Też miałaś ten sen, prawda? – pyta.

– Tak – odpowiada Anna-Karin.

Minoo siada w nogach łóżka.

Anna-Karin wie, że powinna być poruszona, wystraszona, smutna, zła. Matilda i obrońcy kłamali. Obrońcy byli wcześniej demonami. A te znowu będą próbowały zamordować Wybrańców. Olivia wróci. Być może Wybrańcy w ogóle nie zdołają zamknąć tamtych drzwi. To absolutnie ostatnia szansa tego świata. Nie będzie kolejnych Wybrańców. Portal musi zostać zamknięty w ciągu roku.

Miała nadzieję, że ocknie się z otępienia, że ktoś nią potrząśnie. Tymczasem nic się nie zmieniło.

– Tak czy owak, fajnie, że poznałyśmy prawdę – stwierdza Minoo.

– Będzie dobrze, prawda?

Anna-Karin potakuje.

Co pomyślałyby Minoo i pozostałe dziewczyny, gdyby poznały prawdę na jej temat? Gdyby się dowiedziały, że nawet ta sprawa nie budzi w niej żadnych emocji, bo ona, Anna-Karin, jest aż tak stuknięta?

– Ciekawi mnie, kim jest ten obcy człowiek – mówi, żeby coś powiedzieć.

– Mnie też. No i co to za propozycja.

– Na pewno nic groźnego. Mam na myśli... przecież to może nam pomóc.

Minoo rzuca jej szybkie spojrzenie. Anna-Karin się zastanawia, czy została przejrzana, czy Minoo zrozumiała, że ona tylko udaje zaangażowanie.

– Linnéa chce, żebyśmy przed szkołą zobaczyły się u Nicolausa – informuje Minoo.

Na samą myśl o tym, że musi wstać, wziąć prysznic i się ubrać, Anna-Karin robi się słabo.

– Chyba nie dam rady – oświadcza. – Dziś też raczej nie pójdę do szkoły.

– A sprawdzian z biologii... – zaczyna Minoo, ale milknie.

Wygląda na zażenowaną. Anna-Karin domyśla się, co myśli. Że Anna-Karin nie jest w stanie iść do szkoły, bo wczoraj pochowała mamę. I to zrozumiała, że ma w nosie test.

– Okej – rzuca Minoo. – W razie czego wyślij SMS-a. Mogę wpaść na długiej przerwie.

– Nie trzeba – mamrocze Anna-Karin i ponownie wślizguje się pod kołdrę.

– Jak myślisz, dasz radę zająć się mieszkaniem dziś po południu? – pyta Minoo. – Rozumiem, że to męczące. Pomożemy ci. Pójdzie szybko i będziesz mieć to z głowy...

– Dam radę.

Za Minoo zamykają się drzwi. Anna-Karin natychmiast zaciska powieki. Znika w świadomości Lisa, ucieka od swoich myśli.

* * *

Minoo stoi pod drzwiami Anny-Karin. Zastanawia się, czy nie powinna tam wrócić.

Miała wrażenie, jakby do Anny-Karin nic nie dotarło.

Minoo wie, jak to jest – czuć się wyobcowaną. Sama tak się czuła, gdy pokonała Maxa. Może powinna o tym powiedzieć Annie-Karin? Tylko czy nie zaboli jej, że wydarzenia z Maxem stawia na równi ze śmiercią jej mamy? Poza tym może Anna-Karin wcale nie jest tak odcięta od swoich emocji, jak się wydaje? Może kiedy Minoo nie widzi, cały czas płacze?

Minoo bierze prysznic, wymywa z włosów swąd spalenizny i ubiera się. Potem schodzi do kuchni. Słyszy, jak w radiu mówią o tym, że w dużej partii rukoli wykryto salmonellę. Prawdopodobnie kolejna zapowiedź zbliżającej się apokalipsy.

Tata siedzi przy stole z miseczką jogurtu naturalnego, bananem i filiżanką kawy. Minoo spogląda na niego zaskoczona. Tata ani mama nie mają zwyczaju jadać śniadania.

Ona też nalewa sobie kawy i jogurtu. Tata przegląda najnowszy numer „Engelsforsbladet” i Minoo wie, że próbuje czytać, jakby był prenumeratorem, który po raz pierwszy bierze nowy numer do ręki.

– Anna-Karin już się obudziła? – pyta tata.

– Zostaje dziś w domu.

– Rozumiem.

Łapczywie zjada resztkę jogurtu i popija go kawą.

– Chcesz pójść ze mną i zobaczyć przed szkołą nową redakcję? Mam zamiar się przejść.

Wygląda na nieco zażenowanego.

– Dziś przed szkołą muszę się spotkać z Linnéą – odpowiada Minoo. – Może innym razem. Prawie zawsze chodzę pieszo do szkoły, tylko dzisiaj nie mogę...

– W porządku – zapewnia ją tata i kładzie swoją dłoń na jej dłoni.

Minoo idzie w kierunku centrum. Czuje zapach kwitnącej czeremchy. Słyszy świergot ptaków na drzewach pokrytych pąkami. Niedługo lato. Może ostatnie.

Ostatnia walka odbędzie się w ciągu roku.

Jest niespodziewanie ciepło. Zanim doszła do Gnejsgatan 7, zdjęła kurtkę i sweter.

Wchodzi na klatkę, wyławia z kieszeni swój zapasowy klucz i otwiera drzwi do jedyne go mieszkania na parterze.

Żaluzje w salonie są zasłonięte. Linnéa i Vanessa siedzą na sofie i równocześnie podnoszą wzrok, kiedy Minoo wchodzi do środka. Na ich twarzach maluje się poczucie winy i Minoo zastanawia się, czy to o niej rozmawiały.

– Gdzie Anna-Karin? – pyta Vanessa.

Zdecydowanie jest przygotowana na ładną pogodę. Włożyła superkrótką jasnoniebieską sukienkę. Minoo w pierwszej chwili pomyślała, że to top, który widziała w którymś butik.

– Nie miała siły przyjść – relacjonuje Minoo i siada na jednym z niewygodnych żeberkowych krzesel.

– Jak ona właściwie się czuje? – chce wiedzieć Vanessa.

– Naprawdę nie wiem – odpowiada Minoo.

Zniecierpliwiona Linnéa wierci się na sofie.

– Nie rozumiem, jak oni mogli nas okłamywać – oświadcza.

– Wiem, co czujesz. Niemniej jednak mieli swoje powody.

Oczy Linnéi zwiężają się gwałtownie. Minoo natychmiast pożałowała swoich słów.

– Chodzi mi o to, że tak *uważali* – dodaje szybko. – Nie mówię, że zrobili dobrze, lecz przecież oni też próbują ratować świat.

Milknie. Przypomina sobie rozmowę z Viktorem w jego samochodzie.

Dla ciebie wszystko jest takie proste. Czarne albo białe, dobre albo złe. Ale najważniejszy jest cel, a nie droga do niego.

Teraz ona prawie dokładnie to samo mówi Linnéi. Czy to oznacza, że Viktor miał rację? A może myli się tak jak on?

– Ważne pytanie – odzywa się Vanessa. – Czy możemy zaufać Matildzie i uznać, że tym razem powiedziała nam wszystko?

Spogląda najpierw na Linnéę, potem na Minoo.

– Nie wiem – odpowiada Minoo. – Chyba tak.

Właściwie jest tego pewna, choć nie potrafi wytłumaczyć dlaczego.

– Nie wierzę w ani jedno jej słowo – oświadcza Linnéa. – Ani jej, ani obrońców. Wiecie, to te miłe *demony*, które chcą dla ludzi tak cholernie dobrze.

Minoo chce zaprotestować, tylko nie wie jak. Bo trudno odmówić Linnéi racji.

– Masz jakąś lepszą propozycję, co według ciebie powinniśmy zrobić? – miękko pyta Vanessa.

Linnéa nie odpowiada. Wpatruje się uparcie w ławę.

– Okej – wzdycha Vanessa. – W takim razie ja podejmę decyzję. Kupimy to. Kupimy, że Matilda i obrońcy tym razem mówią prawdę. I na początek zaczniemy się martwić Olivią.

– Pogadać z Viktorem? – proponuje Minoo. – Może nakłonię go, żeby mi powiedział, co zrobiła z nią Rada.

– Nie – protestuje Vanessa. – Nie ryzykujmy, że Rada znowu się do nas przyczepi. Zamiast tego musimy być wyjątkowo czujne i ćwiczyć swoje moce, żeby móc się obronić. Musimy się wzmocnić, jeśli ma nam się udać powstrzymanie demonów i zamknięcie portalu.

– Gdybyśmy dokładnie wiedziały, co mamy robić – mamrocze Linnéa. – Jeśli Kluczem jest moc Wybrańców, to jak on wygląda? Podejrzewam, że „nie jesteśmy gotowe”, żeby się tego dowiedzieć.

– Teraz przydałby nam się przewodnik – stwierdza Vanessa. – Gdzie właściwie podziwia się Nicolaus?

– Odzyskawszy pamięć, uświadomił sobie, że najrozsądniejszą rzeczą będzie ucieczka z Engelsfors – ironizuje Linnéa. – Nie liczyłabym na jego powrót.

Ma nadzieję, że wróci. Tak napisał w liście. Minoo też w to wierzyła i miała nadzieję. Mimo to coraz rzadziej o nim myśli i zastanawia się, czy Linnéa przypadkiem nie ma racji.

– Jak sądzisz, ile Mona właściwie wie? – pyta Minoo Vanessę.

– Nie mam pojęcia – odpowiada Vanessa. – Kiedyś próbowałam ją podpytać. Może zrobię to jeszcze raz. A nuż zmięknie, gdy jej powiem, że mamy najwyżej rok.

19

Przedpołudnie wlecze się niemiłosiernie. Na angielskim u Patricka Minoo przegląda ukradkiem notatki z biologii. Ma nieprzyjemne wrażenie, że nic nie zostaje jej w głowie. Dobrze znane uczucie, które dopada ją przed każdym testem. Wie, że zazwyczaj daje sobie radę. Mimo to za każdym razem wydaje jej się, że *tym razem* będzie inaczej.

Wymienia rysik w ołówku. Myśli, że tak naprawdę powinna zastanowić się nad tym, jak wciąż może jej zależeć. Jak po tym wszystkim, czego się dowiedziała, coś takiego jak sprawdzian w ogóle może mieć znaczenie. A może dzięki tej codzienności, tym zwyczajnym problemom jeszcze nie zwariowała?

Rozlega się dzwonek na dużą przerwę. Minoo wychodzi z klasy. Rusza schodami w dół. Zatrzymuje się na korytarzu przy głównym wejściu, na który wylega tłum w białych studenckich czapkach. Kompletnie zapomniała, że dziś wkładanie czapek ⁷! Za tydzień trzecie klasy kończą szkołę.

Przygląda się im. To niesprawiedliwe, lecz ładne osoby w takiej czapce wyglądają jeszcze ładniej. Oczywiście Gustaf do nich należy. Te dwie dziewczyny, z którymi rozmawia, także. Minoo czuje, jak budzą się wszystkie jej kompleksy. Ma ochotę się schować, zanim Gustaf porówna ją z tymi idealnymi istotami kroczącymi obok niego.

Niestety, jest za późno. Gustaf uśmiecha się i rusza w jej stronę, ściska ją. Jego niewielki zarost delikatnie drapie ją w policzek. Przez ułamek sekundy Minoo ma wrażenie, że są kompletnie sami.

– Ładna czapka – zagaja, kiedy Gustaf wypuszcza ją z objęć.

– Dzięki – tym słowom towarzyszy krzywy uśmiech. – Dostałaś zaproszenie?

– Tak, dziękuję.

Białe zaproszenie formatu A5 wsadziła za ramę lustra w swoim pokoju. Papier jest gruby, matowy. Na jednej stronie widnieje studencka czapka. Na drugiej stronie Gustaf napisał swoim rozwlekłym pismem jej imię, datę i godzinę spotkania. Wnikliwie przyglądała się zaproszeniu, jakby żałowała, że nie jest grafologiem. Może sposób, w jaki napisał jej imię, zdradziłby, co Gustaf do niej czuje?

– Fajnie by było, gdybyś przyszła też na wybiegnięcie [8](#) – oznajmia Gustaf. – Mam nadzieję, że dasz radę.

– Tak, jasne! – Minoo słyszy, że brzmi równie entuzjastycznie jak mama z reklamy proszku do prania.

– Super – cieszy się Gustaf. – Anna-Karin oczywiście też jest zaproszona. Jak ona się czuje?

– Wydaje mi się, że niezbyt dobrze – odpowiada Minoo. – Została dziś w domu.

Gustaf potakuje ze zrozumieniem.

– Zastanawiałem się, czy nie pójść na pogrzeb, lecz właściwie przecież się z Anną-Karin nie znamy. Chociaż to twoja przyjaciółka, więc chętnie bym... Gdybyś chciała, tobym poszedł... No ale nie zapytałem...

Milknie. Do Minoo dociera, że Gustaf *trajkocze*. Dokładnie tak jak ona, gdy jest zdenerwowana. Chociaż całkiem prawdopodobne, że w jego przypadku znaczy to zupełnie coś innego. Może po prostu jest zestresowany.

– Dzięki. Za troskę, mam na myśli – mówi Minoo.

Troskę? Kto tak powiedział?

Gustaf robi dziwną minę. Dopiero po sekundzie Minoo uzmysłowiła sobie, że to nie z jej powodu. Zobaczył coś za nią. Szybko się odwraca i podąża za jego wzrokiem.

Ciemnowłosy chłopak w okularach z metalowymi oprawkami.

Rickard Johnsson.

Rickard, zagorzały fan piłki nożnej, który wprowadził do szkoły przesłanie Pozytywnego Engelsfors. To on jako jeden z pierwszych musiał dostać od Olivii amulet z symbolem metalu. Rickard, o którym myślały, że jest pobłogosławiony przez demony, zanim nie ujawniła się Olivia. Po rozpadzie PE wylądował w szpitalu, wykończony fizycznie i załamany psychicznie z tego powodu, że Olivia tak długo nim sterowała. Nikt go nie widział, odkąd go stamtąd wypisali. Nawet Gustaf, jeden z jego najlepszych przyjaciół.

Rickard nie jest podobny do dawnego siebie. Ubrany na czarno, czarnowłosa wygląda jak kleks pośród białych czapek. Ręce trzyma głęboko w kieszeniach, stoi pochylony ze wzrokiem tępo wbitym w ziemię.

– Rickard! – woła Gustaf.

Rickard zauważa Gustafa i Minoo. Ma mroczne spojrzenie. Po chwili rusza w kierunku głównego wejścia.

– Poczekaj! – krzyczy Gustaf.

Zamierza dogonić Rickarda. Minoo idzie za nim. Musi się dowiedzieć, dlaczego Rickard tak na nią patrzył. Wychodzą na dziedziniec. Rickard prawie biegnie, przecina ciemną linię dawnej wyrwy w asfalcie.

– Poczekaj! – powtarza Gustaf.

Rickard staje. Cała jego postać emanuje niechęcią. Odwraca się. Minoo dostrzega, że ma cienie pod oczami.

– Byłeś na wkładaniu czapek? – pyta Gustaf. – Nie widziałem cię...

– Wyglądam, jakbym miał na sobie czapkę? – przerywa mu Rickard.

Gustaf traci wątek, patrzy pytająco na Rickarda.

– Próbowałem się z tobą skontaktować – tłumaczy. – Wróciłeś do szkoły?

– Miałem spotkanie z dyrektorem. Zdałem część przedmiotów, więc skończę szkołę.

– No to świetnie – rzuca Gustaf.

– Zrobiłem to, żeby stary przestał zrzędzić – informuje Rickard.

Jest agresywny, lecz Minoo go żal. Nikt mu nie wyjaśnił, dlaczego był w takim stanie. Pewnie ma mnóstwo pytań. Nosił amulet Olivii

prawie przez całą trzecią klasę. Ten rok szkolny musi być w jego pamięci jedną wielką dziurą.

– Co właściwie słychać? – pyta Gustaf. – Jak się czujesz?

Rickard blednie.

– Przestań udawać, że cię to obchodzi! – syczy. – Wiem, że próbujesz mnie kontrolować! To dlatego ciągle przychodziłeś do szpitala, prawda?

Jest nie tylko agresywny, lecz także się boi – myśli Minoo. I czuje nadchodzące niebezpieczeństwo.

– O czym ty mówisz? – pyta Gustaf. – Co takiego miałbym kontrolować?

– Nie wiem, co zrobiliście z pozostałymi, żeby zapomnieli – oznajmia Rickard. – Ale ja sobie przypomniałem, więc cholernie się pilnujcie. Wiem, co zrobiliście na imprezie PE.

Minoo ma wrażenie, że ziemia usuwa się jej spod stóp.

Rickard pamięta.

– Co masz na myśli? – marszcząc czoło, ciągnie go za język Gustaf. – Co takiego zrobiliśmy? Pamiętasz, co się wydarzyło?

Wygląda na szczerze zdziwionego. Bo przecież nie wie. Rickard sztywnieje. Mierzy go wzrokiem.

– Jeśli pamiętasz, co się wydarzyło, musisz nam powiedzieć! – oświadcza Gustaf.

Minoo chce ich powstrzymać. Rickard nie może powiedzieć Gustafowi, nie może nikomu powiedzieć. Mijający ich ludzie rzucają zaciekawione spojrzenia. Czy Rickard ma zamiar na środku szkolnego dziedzińca ogłosić, że istnieją czarownice?

Rickard wpatruje się w Gustafa. Potem spogląda na Minoo i znowu na Gustafa.

– Przepraszam – mówi. – Widziałem cię z nimi i pomyślałem, że ty też...

Błądzi wzrokiem.

– Rickard, o co chodzi? Martwię się o ciebie.

Z twarzy Rickarda znika wściekłość. Maluje się na niej tylko strach.

– Zostaw mnie w spokoju – zwraca się do Minoo. – Nic nikomu nie powiem, obiecuję. Tylko zostawcie mnie w spokoju.

Odwraca się i zaczyna biec. Wkrótce znika za ogrodzeniem. Minoo i Gustaf stoją w milczeniu i odprowadzają go wzrokiem.

– Cholera jasna – rzuca Gustaf. – Co mam robić? Zadzwonić do jego ojca?

Ile z tego, co się wydarzyło w sali gimnastycznej, pamięta Gustaf? Ile z tego rozumie? Co ma zamiar zrobić? I czy ona powinna jakoś zareagować?

– Cholera jasna – powtarza Gustaf. – Myślisz, że ma psychozę? PE kompletnie zmieniło mu osobowość. Już wtedy musiał być chory. Jak myślisz?

Spogląda bezradnie na Minoo, która ma wrażenie, że zaraz się udusi od tych wszystkich tajemnic.

– Przepraszam – wydobywa z siebie. – Muszę lecieć. Zadzwonię później.

Szybko wraca do budynku szkoły.

* * *

Elias, tyle się wydarzyło, że nie wiem, od czego zacząć.

Wczoraj to powiedziałam. Wyznałam V, co do niej czuję. Wypowiedziałam te słowa, powiedziałam je głośno. Ona nie uciekła, a ja nie umarłam. Potem się kochałyśmy. Zastanawiam się całkiem serio, czy ktokolwiek kiedykolwiek odczuwał to co ja.

Nocowała u mnie. Po przebudzeniu byłam szczęśliwa.

Jak można być tak cholernie szczęśliwym, a jednocześnie tak cholernie się bać? Wyłączyłam komórkę, bo jestem pewna, że Vanessa zaraz zadzwoni lub wyśle SMS, że to wszystko było pomyłką.

Chciałabym przeskoczyć w czasie do momentu, w którym będziemy dokładnie wiedzieć, co z nami dalej. Chciałabym móc uwierzyć, że czeka nas jakieś „żyły długo i szczęśliwie”. W ogóle uwierzyć w przyszłość. Nie chodzi o to, że mamy najwyżej rok na uratowanie świata. Nigdy nie potrafiłam sobie wyobrazić siebie w przyszłości, a zwłaszcza siebie z kimś.

Kiedy się ujawnimy? Dlaczego tak się boję, że wszyscy się dowiedzą?

Powiem ci. Boję się, że V nie da rady. Całemu Engelsfors wydaje się, że wie, kim ona jest. W ten obraz zdecydowanie nie wpisuje się związek z największym freakiem tego miasta (nie mam manii wielkości, lecz bez ciebie konkurencja nie jest duża). A do tego z dziewczyną.

Chociaż może w ogóle nie muszę się do tego wszystkiego ustosunkowywać.

Niewykluczone, że nic nie ma znaczenia, gdyż jutro wszystko się skończy. I mam tutaj na myśli kompletny koniec. Całego świata. Koniec. Tak strasznie się tego boję.

E, chciałabym móc z tobą porozmawiać.

Kocham cię.

Linnéa zamyka pamiętnik. Siedzi na swoim stałym miejscu na parapecie toalety.

Patrzy na wyasfaltowany pasek łączący szkolny dziedziniec z parkingiem dla personelu. Widzi jedynie Erika i Julię idących ramię w ramię. Nawet z tej odległości i perspektywy, widząc ich, ma pierwsze symptomy paniki. Opanowuje je, mimo to o mało nie krzyczy, gdy drzwi do toalety się otwierają.

Minoo jest czerwona na twarzy, jakby wbiegła pędem na górę.

– Jak dobrze, że tu jesteś – mówi zdyszana. – Próbowałam się do ciebie dodzwonić.

– Co się stało?

Minoo zamyka za sobą drzwi i rozgląda się dokoła.

Jesteśmy same – myśli Linnéa. *Lecz jeśli chcesz być pewna, że nikt nas nie usłyszy, możemy rozmawiać w ten sposób.*

– Wolalabym nie mieć teraz nikogo w swojej głowie – oznajmia Minoo i jeszcze bardziej się czerwieni.

Linnéa wyławia obraz Gustafa Åhlandera i towarzyszące mu uczucie podobne do tego, które w jej głowie towarzyszy myślom o Vanessie.

A więc Minoo jest trzecim Wybrańcem zakochanym w Gustafie. Co on takiego w sobie ma?

Linnéa słucha relacji Minoo.

– Fantastycznie – ironizuje, kiedy Minoo kończy. – Jeszcze jakieś dobre wiadomości?

– Tylko co on właściwie może zrobić? – głośno zastanawia się Minoo. – Nawet jeśli *wszystko* pamięta... Kto mu uwierzy?

– Obie wiemy, że dość łatwo rozpętać polowanie na czarownice – przypomina Linnéa. – Najchętniej otrząsnęłabym się po poprzednim, zanim przyjdzie czas na kolejne.

– Muszę jakoś temu zaradzić, prawda?

Minoo patrzy na Linnéę błagalnym wzrokiem, jakby miała nadzieję usłyszeć, że nie musi. Linnéa ją rozumie. Sama nie czuje się dobrze, kiedy musi grzebać w głowach innych ludzi.

– Cóż, chyba tak – odpowiada.

Minoo obrysowuje palcem krawędzie jednego z kafelków na ścianie.

– Liczyłam na inną odpowiedź.

– Dlaczego?

Minoo posyła jej szybkie spojrzenie.

– Bo teraz wiemy, skąd tak naprawdę pochodzi moja moc. Wiemy, że obrońcy i demony są... byli jednym. Wobec tego ja też jestem pobłogosławiona przez demony.

– Nie pomyślałam o tym – przyznaje Linnéa.

Na twarzy Minoo maluje się strach. Do Linnéi dociera, że ona też się boi.

– Może to nie ma znaczenia, skąd pochodzi twoja moc – mówi – jeśli używasz jej, żeby czynić dobro.

– Tylko czy pozbawianie Rickarda wspomnień to czynienie dobra? – rozważa Minoo.

– Kurczę, jak ja tego nienawidzę – oświadcza Linnéa. – Dlaczego to nie może być prostsze? Jak we *Władcy Pierścieni*? Orkowie źli, elfy dobre.

– Orkowie byli kiedyś elfami. Potem skorumpowało ich zło – przypomina Minoo. – Nigdzie nie ma łatwo.

Linnéa nie jest w stanie ukryć uśmiechu. Nagle czuje, jak bardzo lubi Minoo, nawet jeśli rzadko się rozumieją. Poza tym nigdy nie zapomni jej tego, że uratowała ją przed poprawczakiem. I tego, że Minoo wyznała, iż słyszała jej myśli związane z Vanessą.

– Słuchaj, przez przypadek usłyszałam, jak wchodząc tu, myślisz o Gustafie, i poczułam... no cóż... to było trochę tak jak wtedy, gdy

ty w stołówce słyszałaś moje myśli o Vanessie. Chociaż nie wydajesz się równie opętana, jak ja.

Minoo ponownie czerwienieje.

– Uznałam, że chciałabyś wiedzieć – mówi Linnéa. – I jeśli będziesz chciała z kimś pogadać, to...

Milknie. Czuje, jak kiepska jest w tym, co próbuje robić. Ale naprawdę tak myśli i ma nadzieję, że Minoo to rozumie.

– Dzięki – bąka Minoo.

Obie nie mogą usiedzieć spokojnie.

– Nie musimy teraz decydować w sprawie Rickarda – oznajmia Linnéa. – Najpierw pogadajmy z dziewczynami. Zrobimy to podczas sprzątanego w mieszkaniu Anny-Karin.

20

Vanessa wyrywa stronę z „Engelsforsbladet”, rozkłada ją na stole w kuchni u Anny-Karin i owija nią szklany talerz w kształcie liścia. Zapakowany wkłada do przeprowadzkowego kartonu stojącego na podłodze. Ma palce całe czarne od farby drukarskiej.

Słyszy, jak w pokoju Mii Minoo i Anna-Karin upychają rzeczy do worków na śmieci. Vanessa cieszy się, że jej i Linnéi przypadły w udziale szafki kuchenne. Smród papierosów Mii najbardziej czuć w salonie i w jej sypialni. Wciąż wisi w powietrzu, przylega do skóry twarzy, wżera się w ubrania. Vanessa nigdy wcześniej nie miała problemu z zapachem dymu papierosowego. Teraz, kiedy tyle czasu spędza z Moną i Linnéą, zaczął ją drażnić.

Anna-Karin wchodzi do kuchni, wyrywa kilka stron z gazety.

– Jak wam idzie? – pyta Vanessa.

– Niedługo kończymy – odpowiada Anna-Karin i znowu znika.

Vanessa patrzy za nią. Wygląda na taką samotną. Vanesę uderza, jak niewielu jest ludzi w życiu Anny-Karin. Dziadek

i Wybrańcy. A jej ojciec? Vanessa wie tylko, że zwiął, gdy Anna-Karin była mała. Zastanawia się, ile Anna-Karin o nim wie, czy czasami fantazjuje o tym, że pewnego dnia się pojawi. Tak jak Vanessa, kiedy była mała i pokłóciła się z mamą. Wyobrażała sobie, że jej nieznany tato jest aktorem albo miliarderem, że przyjedzie i wyrwie ją z marazmu w Engelsfors.

Podchodzi do zlewu, myje ręce. Linnéa stoi przy blacie. Zawija filiżanki. Vanessa spogląda na nią i robi jej się ciepło na sercu. Mona mówiła o „miłości jej życia” i Vanessa naprawdę tak czuje. Linnéa jest tą osobą, z którą chce dzielić życie. Chwile wesole i smutne, zwykłą codzienność i momenty wyjątkowe. Razem mogą odkrywać świat, zdobywać go.

Linnéa jest taka silna. To wojownik. Nie boi się mówić tego, co myśli, i zawsze staje w obronie słabszych.

Równocześnie ma w sobie łagodność i wrażliwość, których nie pokazuje zbyt wielu osobom. Jeśli to robi, można czuć się wyróżnionym.

Linnéa spotyka spojrzenie Vanessy i posyła jej uśmiech. Vanessa wie, że Linnéa myśli o tym, co wydarzyło się dzisiejszej nocy, i też tęskni, żeby zostać z nią sam na sam.

* * *

Minoo wnosi ostatni czarny worek na śmieci z pokoju Mii i stawia go w przedpokoju wśród innych wypakowanych po brzegi worków stojących wzdłuż ściany. We wszystkich znajdują się resztki życia Mii Nieminen, resztki, które Anna-Karin zdecydowała się podarować Kryjówce Ingrid lub wyrzucić. Tych kilka rzeczy oprócz mebli, które Anna-Karin ma zamiar zatrzymać, zmieści się w kartonach po bananach.

– Jesteś pewna, że nie chcesz zachować kilku jej ubrań? – pyta Minoo, gdy Anna-Karin pojawia się w przedpokoju.

Anna-Karin potakuje. W stulonej dłoni trzyma porcelanowego dalmatyńczyka bez ucha. Wkłada go do jednego z worków z rzeczami do wyrzucenia.

– Naprawdę...? – zaczyna Minoo.

– Jest obtłuczony.

– Tak, ale... Po prostu nie chcę, żebyś potem żałowała.

– Nie będę – zapewnia Anna-Karin.

Minoo gryzie się w język. Dlaczego się wtrąca? Czemu nie pozwala Annie-Karin podjąć samodzielnie decyzji? Czemu zawsze musi być tak nieznośnie... Minoowata?

– Przepraszam – mówi.

– W porządku – uspokaja Anna-Karin. – I dzięki, że mi pomagacie. Bez was nie dałabym rady.

Mówi to kompletnie bez emocji.

– Nie ma za co – mówi Minoo. – Chodź. Dokończymy sprzątać twój pokój.

Zniszczony materac w świetle wpadającym przez okno pozbawione zasłon. Drzwi prawie pustej szafy otwarte na oścież... Ubrania Anny-Karin przeniosły już do Minoo.

Minoo podchodzi do okna i wygląda na ulicę. Wzdłuż zaryglowanych lokali Pozytywnego Engelsfors przejeżdża na desce mała dziewczynka. Stukot kółek o asfalt niesie się echem.

Minoo słyszy, że Anna-Karin wysuwa szufladę biurka. Odwraca się i widzi ją wysypującą zawartość szuflady do worka na śmieci. Następnie Anna-Karin siada, otwiera jedną z szafek, wyjmuje segregatory oraz notatniki i wrzuca je do worka.

Tak się zachowuje, odkąd zaczęły porządki. W jednym momencie stoi, nie wiedząc, co począć, chwilę później działa z siłą trąby powietrznej.

– Zatrzymujesz czy wyrzucasz? – pyta Minoo, widząc, że Anna-Karin trzyma stary album ze zdjęciami.

– Wyrzucam.

– Słuchaj...

Anna-Karin patrzy na Minoo nieobecny wzrokiem. Jakby wpatrywała się w powietrze znajdujące się między nimi.

– Nie musisz teraz o wszystkim decydować – podkreśla Minoo. – Mamy dużo miejsca w piwnicy.

– Wiem – ściszone głosem mówi Anna-Karin. – Chcę się po prostu tego wszystkiego pozbyć.

– Anno-Karin – zaczyna Minoo. – Jeśli chciałabyś pogadać... chętnie cię wysłucham. Nie chcę się narzucać, ale proponuję to serio.

– Dzięki – rzuca Anna-Karin, otwierając drzwiczki kolejnej szafki. Wyciąga sfatygowany karton liczący tysiąc puzzli przedstawiających słonie na sawannie. Z głośnym chrobotem puzzle lądują w worku.

Minoo nie rusza się z miejsca. Czuje, że nie może dać za wygraną.

– Dobrze wiesz, jak bardzo boję się tego, że mój tata umrze – mówi. – Tak często o tym myślę. Jednak nie mogę sobie wyobrazić, co się czuje, kiedy to się naprawdę wydarza.

Anna-Karin nic nie mówi. Cisza sprawia, że wypowiedziane słowa dźwięczą Minoo w głowie. Samolubne słowa przypominające o tym, że jej ojciec żyje. Żyją oboje, tata i mama. A Anna-Karin nie ma rodziców.

Anna-Karin wyjmuje pudełko z Alfapetem ⁹. Minoo chce coś powiedzieć. Coś bardziej trafnego. Coś nie na swój temat.

– Mam nadzieję, że nie czujesz się winna?

– Nie – wyrzucając pudełko, mamrocze Anna-Karin. – Nic nie mogłam zrobić. Tak powiedzieli w szpitalu.

Po cholere to mówiłam? – myśli Minoo. Być może Anna-Karin w ogóle tak nie pomyślała, a teraz zasiała tę myśl w jej głowie. Tylko dlatego, że chcę być fantastyczną, dobrą koleżanką, która mówi mądre rzeczy.

– Przepraszam – szepcze Minoo. – Nie wiem, co powiedzieć, i zamiast tego paplam bez sensu.

Anna-Karin głęboko wzdycha. Wstaje. Opiera się o biurko.

– Nie musisz mnie przeproszać – zapewnia. – Cieszę się, że się o mnie martwisz. Chodzi o mnie. Chodzi po prostu o to, że...

Milknie na dłuższą chwilę. Minoo czeka.

– Nie wiem, co mam odpowiadać, gdy pytacie, jak się czuję – oświadcza Anna-Karin. – Bo nie wiem. Jakbym w ogóle nic nie czuła. Nawet to, o czym dowiedziałyśmy się we śnie... Wiem, że powinnam się tego bać, lecz czuję się jak bierny obserwator.

– Tak samo było ze mną w pierwszej klasie – wyznaje Minoo. – Po wydarzeniach z Maxem. Miałam wrażenie, jakby od świata odgradzała mnie szklana szyba. Kompletnie nic nie czułam.

Anna-Karin podnosi wzrok i spogląda na nią.

– Jak długo to trwało?

– Kilka miesięcy.

Minoo siada na łóżku. Prawie zapomniała, ile czasu minęło, zanim odważyła się opowiedzieć o czarnym dymie.

– Linnéa nakłoniła mnie do rozmowy i naprawdę poczułam się lepiej. Szklana szyba zniknęła.

– A co, jeśli całkiem się rozsypię, kiedy ona zniknie? – pyta Anna-Karin.

– Dasz radę – uspokaja Minoo. – Człowiek daje sobie radę, chociaż myśli, że będzie inaczej. Może powinnaś z kimś o tym porozmawiać?

– Wiem, dostałam numer w szpitalu. Dziadek też tak uważa.

Patrzą na siebie.

– Chciałabym móc zrobić dla ciebie więcej – oznajmia Minoo.

– Robisz bardzo dużo – cicho zapewnia Anna-Karin. – Cały czas.

Minoo czuje do niej ogromną miłość. Jakby Anna-Karin była jej siostrą. Ma ochotę to powiedzieć, ale nie chce jej zawstydzić ani sprawiać wrażenia, że oczekuje czegoś w zamian.

– Chce mi się pić – komunikuje Anna-Karin. – Napijesz się czegoś?

– Pójdę z tobą – podnosząc się z łóżka, mówi Minoo.

Przechodzą przez salon. Minoo unika patrzenia na miejsce, w którym próbowała uratować Mię.

– Powinien być sok żurawinowy... – informuje Anna-Karin i zatrzymuje się na progu kuchni.

Minoo staje obok i widzi to co ona.

Na kuchennym blacie siedzi Linnéa. Rękami obejmuje kark Vanessy, nogami oplata ją w talii. Całują się.

Minoo myśli, że powinny się wycofać, lecz jest za późno. Linnéa i Vanessa je zobaczyły. Rozluźniają uścisk.

Żadna z nich nic nie mówi przez – wydaje się – całą wieczność.

– Nie tak miałyście się dowiedzieć – w końcu odzywa się Vanessa.

– Jesteśmy razem – dodaje Linnéa.

– Co? – rzuca Anna-Karin czerwona na twarzy. – Od kiedy?

– Jakiś czas – odpowiada Vanessa. – Powiedzmy.

Minoo łapie wzrok Linnéi i nie może powstrzymać uśmiechu. Tak się cieszy szczęściem Linnéi. I Vanessy. Zaraz chyba z tej radości eksploduje. Anna-Karin wygląda natomiast na kompletnie

zaskokowaną. Zaczyna pochlipywać. Opiera się plecami o ścianę i osuwa na podłogę. Chowa twarz w rękawach bluzy.

– Co jest? – zagaja Minoo.

Ciałem Anny-Karin wstrząsają kolejne spazmy. Minoo, Vanessa i Linnéa patrzą na siebie. Minoo kuca obok Anny-Karin.

– Co jest? – powtarza.

Anna-Karin odsłania twarz mokrą od łez.

– Je... stem... ta... ka... szczęś... li... wa – zanosi się płaczem.

– Naprawdę? – sonduje Vanessa.

– Tak, bo w końcu dzieje się coś *dobrego* – pochlipuje. – To... pierwsze pozytywne zdarzenie... od bardzo dawna.

Linnéa zeskakuje z kuchennego blatu.

– Masz rację. No bo pomyślmy, jak często docierają do nas dobre nowiny?

Minoo się zastanawia. Ma w głowie pustkę.

– Właśnie – odzywa się Vanessa. – Wszystko nam się pieprzy. Trudno uwierzyć, że jesteśmy Wybrańcami.

Minoo zaczyna chichotać. Głupawka dopada ją bez ostrzeżenia.

– Próbuję coś sobie przypomnieć, ale bezskutecznie – mówi.

Linnéa uśmiecha się z przekąsem.

– Uporządkowałam swoje życie – oznajmia. – I dowiedziałam się, że nadchodzi koniec świata.

– Pierwszy chłopak, w którym się zakochałam, chciał mnie – stwierdza Minoo. – Szkoda tylko, że okazał się mordercą mojej najlepszej przyjaciółki.

– I mojej – dodaje Linnéa.

Vanessa też zaczyna się uśmiechać.

– Minoo udało się z nim wygrać – mówi. – Lecz potem obudził się ze śpiączki i próbował ją zamordować.

– Po raz drugi – przypomina Minoo.

Zaczyna się głośno śmiać. To wszystko jest takie absurdalne. Linnéa też rechocze. Vanessa tak się zaśmiewa, że wydaje z siebie dziwne chrapnięcia i wszystkie śmieją się jeszcze głośniej.

– A ja zostałam uniewinniona – z ostrożnym uśmiechem mówi Anna-Karin. – Tylko że Rada skazała na śmierć Adrianę.

– Teraz demony znowu próbują nas wykończyć – wycierając łzy, dodaje Linnéa.

– A ci, którym ufaliśmy, przez cały czas nas okłamywali – stwierdza Vanessa. – Albo przed nami uciekali.

– Być może nie uda nam się powstrzymać apokalipsy – zauważa Anna-Karin.

Dalej wymieniają, co się wydarzyło po nocy krwistego księżyca, i to, co je czeka w przyszłości. Wyliczają te wszystkie straszne, niebezpieczne i mroczne rzeczy. Wyciągają je na światło dzienne. Rywalizują w opowiadaniu o nich w najbardziej bezlitosny sposób. Żadna z nich nie może przestać się śmiać.

21

Linnéa opróżnia szklankę z sokiem żurawinowym i z hukiem odstawia ją na stół kuchenny. Czuje się kompletnie wypluta, jakby przez śmiech straciła połowę szarych komórek.

– Jestem wykończona – oznajmia Vanessa, która stoi obok i napełnia swoją szklankę.

Minoo potakuje.

– Możemy skończyć na dzisiaj? – pyta Vanessa.

– Jasne – zapewnia Anna-Karin. – Chyba muszę się trochę zastanowić... co zatrzymać i takie tam.

Linnéa dotyka pod stołem stopy Vanessy.

– Musimy jeszcze o czymś pogadać – przypomina Minoo. – O Rickardzie.

– Co z nim? – pyta Vanessa.

Splata swoją dłoń z dłonią Linnéi. W pierwszym odruchu Linnéa chce zabrać rękę, lecz to nie Vanessa zapomniała, że muszą zachować dyskrecję. To Linnéa zapomniała, że *nie* muszą.

Vanessa wędruje kciukiem po dłoni Linnéi. Zakończenia nerwowe rozsyłają impulsy po jej ciele, więc ledwie może się skoncentrować

na słowach Minoo. Ma wrażenie, że Vanessa czuje to samo. Impulsy biegną między nimi tam i z powrotem, tworzą spiralę, która...

Nie da rady, nie mogę się skoncentrować – nagle słyszy myśli Vanessy, która puszcza jej rękę.

Linnéa ma wrażenie, jakby obudziła się z jakiegoś półsnu.

– Co robimy? – chce wiedzieć Minoo.

– Nie mamy zbyt dużego wyboru, prawda? – upewnia się Linnéa.

– Musisz pozbawić go wspomnień.

Minoo wbija wzrok w blat stołu.

– Może lepiej najpierw z nim pogadam? – sugeruje. – Przecież nawet nie wiemy, ile pamięta.

– Łatwo się dowiesz, jeżeli zajrzysz w jego wspomnienia – oznajmia Linnéa.

– Spokojnie – rzuca Vanessa. – Nie naciskaj.

Linnéa wie, że Vanessa ma rację.

– Rozumiem, że to nie jest fajne – mówi do Minoo.

– Nie – odzywa się Minoo. – Nic nie rozumiesz. Żadna z was nie rozumie. Gustaf przeżył szok, widząc, co się dzieje w sali gimnastycznej. Ten jego szok jest teraz *moim* szokiem. Kiedy Max mordował Eliasa i Rebeckę... Czasami mam wrażenie, że to *ja*.

Linnéa czuje zimno rozchodzące się po ciele. Pierwszy raz naprawdę dociera do niej, co musi czuć Minoo. Przypomina sobie, jak to było, zanim nauczyła się kontrolować swoją moc. Gdy myśli wszystkich dokoła wciskały się w jej głowę bez filtra, bez ochrony. Ledwie dała radę. To, o czym mówi Minoo, brzmi jeszcze gorzej.

Linnéa chce ochronić Minoo, lecz jednocześnie nie wie, czy jest gotowa ponieść takie ryzyko.

– Jeśli będę musiała, wejdę w głowę Rickarda – zapewnia Minoo.

– Ale błagam, dajcie mi szansę.

– Uważam, że Minoo powinna z nim najpierw porozmawiać – oświadcza Anna-Karin.

– Ja także – zgadza się z nią Vanessa.

– Okej – mówi Linnéa, chociaż uważa, że to strata czasu.

Minoo wygląda, jakby jej ulżyło.

– Wydaje mi się, że go uspokoję – mówi. – On się po prostu boi.

– Na jego miejscu też bym się bała – stwierdza Vanessa.

– Ciekawe, ile czasu minie, zanim ludzie zaczną kumać, co takiego wydarzyło się w Engelsfors? – głośno zastanawia się Minoo.

– Udało im się znaleźć na wszystko logiczne wytłumaczenie. Na wszystko, co wymknęło się spod kontroli podczas nocy krwistego księżyca, problemy z prądem i wodą...

– Pogodę i las – wtrąca Anna-Karin.

– Właśnie – potwierdza Minoo. – Tylko ile można usprawiedliwić? Gdzieś musi być granica. I wszystko, co się do tej pory wydarzyło... to przecież tylko początek. Poziom magii rośnie i rośnie, powłoka między światami jest coraz cieńsza i...

Milknie. Linnéa jest pewna, że wszystkie myślą o tym samym. O słowach Matildy.

Ostatnia walka odbędzie się w ciągu roku.

Nagle wizja apokalipsy nie wywołuje śmiechu.

– Potem zamkniemy te przeklęte drzwi i będziemy żyć długo i szczęśliwie – oświadcza Vanessa. – Okej?

Linnéa prawie wierzy w jej słowa. Prawie.

– Tak – z uśmiechem mówi Minoo. – Przecież tworzymy Krąg.

Mały fragment, który z niego pozostał – myśli Linnéa.

Zachowuje tę myśl dla siebie.

22

Vanessa wychodzi na ulicę i wciąga głęboko świeże powietrze. To jak pranie płuc po pobycie w mieszkaniu Anny-Karin.

Słyszy za sobą dobrze znajome kliknięcie zapalniczki. Linnéa wsadziła do ust papierosa. Zapala go, chroniąc dłońmi płomień.

– Nie pojmuję, jak możesz teraz palić – odzywa się Vanessa.

– Ja też nie.

Ruszają. Jaskółka daje nura z rynny, prawie zderza się z asfaltem tuż przed nimi, lecz w ostatniej sekundzie podrywa się ze świstem.

– Fajnie, że wiedzą – stwierdza Linnéa.

– Tak – zgadza się Vanessa.

I tak właśnie czuje. Jedna tajemnica, której trzeba dochować, mniej. Wystraszyła się, zanim usłyszała, dlaczego Anna-Karin płacze. Strach błyskawicznie eskalował i zrozumiała, że towarzyszy jej od dłuższego czasu, chociaż sobie tego wcześniej nie uświadamiała.

– Muszę powiedzieć Evelinie – wyrzuca z siebie, zatrzymując się na chodniku.

– Jak to, teraz? – pyta Linnéa.

– Tak. Okej? Potem do ciebie przyjdę.

Linnéa zaciąga się głęboko.

– Martwisz się tym, co powie?

– Nie. Nie wiem. W każdym razie musi się dowiedzieć.

Przede wszystkim Vanessa musi się dowiedzieć, jak Evelina to przyjmie.

– Jasne – rzuca Linnéa.

Vanessa dostrzega uśmiech w jednym z kącików jej ust.

– Nie musisz prosić o pozwolenie, jeśli chcesz komuś o tym powiedzieć. Zróbmy to tak jak trzeba.

– Jesteś pewna? – sonduje Vanessa.

– Tak.

– Ty też nie musisz prosić o pozwolenie.

Linnéa uśmiecha się krzywo.

– Komu miałabym powiedzieć? Dianie z pomocy społecznej? Olivii, kiedy się pojawi, żeby nas ukatrupić?

Vanessa jest bliska tego, żeby powiedzieć coś o ojcu, ale w porę się opamiętuje. Podchodzi do Linnéi i całuje ją w usta. Robienie tego otwarcie, kiedy każdy może je zobaczyć, przyprawia ją o zawrót głowy. Żałuje, że nikt ich nie widzi, że ulice Engelsfors są jak zawsze wyludnione.

* * *

Mino przebiega wzrokiem po nazwiskach na tablicy wiszącej na klatce schodowej. Johnsson znajduje się na samej górze, figuruje samotnie w kolumnie przeznaczony dla lokatorów trzeciego piętra.

Nie ma windy, więc Minoos rusza po schodach w górę. Im wyżej, tym intensywniejsze stają się zapachy kuchenne.

Na drzwiach wisi plastikowa tabliczka: „Myślmy o środowisku! Dziękujemy za reklamy”.

Naciska dzwonek.

– Rille, możesz otworzyć? – słychać głęboki męski głos po drugiej stronie drzwi.

Zbliżają się kroki. Dla niej zbyt szybko. Zanim się pozbierała, drzwi stają otworem. W nozdrza uderza ją zapach jedzenia. Słyszy nawet skwierczenie czegoś na patelni.

Przed nią stoi Rickard. Ich spojrzenia na moment się spotykają. Rickard próbuje zatrzaskać drzwi, lecz Minoos włożyła stopę między nie a próg. Czuje taki ból, że ledwo udaje się jej zdusić krzyk.

– Proszę, chcę tylko porozmawiać.

– Kto to? – dochodzi męski głos z głębi mieszkania.

Zapach jest coraz silniejszy i pomimo całej tej sytuacji Minoos czuje, jak bardzo jest głodna.

– Zaraz wracam! – woła Rickard przez ramię.

Wychodzi na klatkę, zamyka za sobą drzwi.

– Czego chcesz?

Wciąż trzyma dłoń na klamce. Widać, że się boi.

– Nie wiem dokładnie, co widziałeś wtedy w sali gimnastycznej. –

Minoos mówi tak cicho, jak tylko potrafi, jednak jej słowa i tak niosą się po klatce. – I nie mam pojęcia, co ci zrobiła Olivia...

– Nie chcę mieć nic wspólnego ani z tobą, ani z twoimi kumpelami – przerywa jej Rickard. – Zostawcie mnie w spokoju.

– Możemy gdzieś pójść i pogadać? Spokojnie ci wszystko wyjaśnię.

Próbuje wyglądać na łagodną i opanowaną. Rickard opiera się o drzwi.

– Możemy iść do twojego pokoju, jeśli chcesz.

Rickard naciska klamkę.

– Okej – rzuca Minoos. – Pomyśl o tym. Możemy pogadać innym razem. A jeśli nie będziesz chciał rozmawiać, w porządku, zostawię cię w spokoju...

Rickard otwiera drzwi i wślizguje się do mieszkania. Minoos słyszy, że przekręca klucz i zawiesza łańcuch.

Minoo stoi tam jeszcze przez chwilę. Słyszy oddalające się kroki.
A jeśli nie będziesz chciał rozmawiać, w porządku, zostawię cię w spokoju...

Kłamstwo zdaje się wciąż nieść echem po klatce.

Jeśli z nią nie porozmawia, będzie zmuszona wtargnąć do jego głowy, użyć swojej mocy i zmienić jego wspomnienia.

Rickard ma rację, że się jej boi.

23

Drzwi otwiera Belinda, mama Eveliny. Trzyma w ręku zielony czajnik. Na widok Vanessy jej twarz się rozpromienia.

– Nessa! – rzuca, wpuszczając ją do przedpokoju. – Kopę lat.

Ściska Vanessę. Trochę wody z czajnika wylewa się na podłogę.

– Naprawdę musimy się trzymać razem – cichym głosem mówi Belinda i zwalnia uścisk.

Vanessa wydaje z siebie pomruk. Zdejmuje buty. Belinda ma w zwyczaju wiązać gości córki w przedpokoju. Zwłaszcza gdy pokłóci się z Eveliną.

– Musimy współpracować, żeby jej nie stracić – ciągnie Belinda. – Pewnie słyszałaś o Örebro?

Vanessa boi się cokolwiek powiedzieć. Wie tylko tyle, że w Örebro mieszka Leo. Nie jest jednak pewna, czy mama Eveliny o nim wie.

– Anthony zaczyna w Örebro pracę jako kierowca ciężarówki. Powiedział Evelinie, że może przyjechać i u niego zamieszkać, skończyć tam liceum. Cały on. Ja ją wychowuję i przechodzę z nią trudny okres dojrzewania, a on pojawia się jak gdyby nigdy nic, kiedy najgorsze jest za nami. Przypomniał sobie, że ma córkę, kiedy prawie dorosła. Co mam robić, Nessa? Nie jestem głupia i wiem, że Evelina ma tam jakiegoś chłopaka, w przeciwnym razie nie rozważałaby porzucenia znajomych. Wiesz, kto to taki?

– Przepraszam – mówi Vanesa. – Muszę...

Belinda wzdycha i wykonuje gest rezygnacji.

– Tak, tak – rzuca. – Daj potem znać, jeśli będziesz chciała zjeść z nami kolację.

– Dziękuję – bąka Vanessa i biegnie do pokoju Eveliny.

Evelina siedzi na łóżku ze swoim zniszczonym laptopem na kolanach. Kłapa jest upstrzona naklejkami z czasów późnej podstawówki. Vanessa zniszczyła sobie paznokcie, kiedy w ubiegłym roku próbowały je zdrapać.

– Poczekaaj, tylko pożegnaj się z Leo – informuje Evelina, nie odrywając wzroku od ekranu.

Vanessa siada na łóżku i omiata pokój spojrzeniem, podczas gdy Evelina stuka w klawisze.

W oknie wisi girlanda świetlna z lampkami w kształcie serc. Michelle i Vanessa kupiły ją Evelinie, kiedy rzucił ją poprzedni chłopak. Na stercie ubrań na biurku leży połyskujący złoto top, który Vanessa pożyczyła na sylwestra. Przespała się wtedy z Isakiem. Na ścianie nad biurkiem wisi oprawione zdjęcie Eveliny, Michelle i Vanessy z kolejki górskiej w Liseberg. Vanessa i Evelina siedzą na przodzie. Trzymają się za ręce. Włosy fruwią wokół ich roześmianych twarzy.

Evelina z hukiem zamyka klapę laptopa.

– Przepraszam za mamę – wzdycha. – Cholernie mnie wkurza.

– Örebro? – mówi Vanessa. – Poważnie?

– Nie podjęłam decyzji – odkładając komputer na podłogę, odpowiada Evelina. – Byłoby miło pomieszkać trochę z ojcem. No i oczywiście mieć blisko do Leo. Tylko że nie mam ochoty zaczynać nowej szkoły. Może mogłabym tam bywać w weekendy? Sama nie wiem.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? – drąży Vanessa.

Evelina wzrusza ramionami.

– O czym chciałaś pogadać? – pyta.

Vanessa spogląda na Evelinę. Myśli o wszystkich swoich wizytach w tym pokoju i o tajemnicach, które sobie szeptały na ucho, wałkowanych problemach, drwinach ze starych lubieżników w sieci, planowaniu strojów, odrabianiu pracy domowej, pijackich drzemkach, płaczu z powodu chłopaków, o których w ogóle teraz nie myślą.

Musi jej powiedzieć.

– Jestem z Linnéą.

Evelina siada na łóżku.

– Co? – rzuca. – Co powiedziałaś?

– Linnéa i ja – wyjaśnia Vanessa – jesteśmy ze sobą.

Evelina w dalszym ciągu wygląda, jakby kompletnie nic nie rozumiała.

– Chcesz powiedzieć... Linnéa? Jesteście parą?

– Tak.

Na ustach Vanessy błędzi spięty i niepewny uśmiech, którego Evelina nie odwzajemnia.

– Boże, jak to? – pyta Evelina. – Od jak dawna? Tak po prostu, z dnia na dzień?

W jej głosie słychać rozdrażnienie.

– Nie – tłumaczy Vanessa. – Długo byłam w niej zakochana. Chociaż zdałam sobie z tego sprawę dopiero w Wielkanoc. A potem, w noc Walpurgii, pocałowaliśmy się, lecz nie byliśmy ze sobą na poważnie przed...

– *Wiedziałam!* – przerywa jej Evelina i zeskakuje na podłogę. – *Wiedziałam, że coś się wydarzyło w noc Walpurgii.*

– Tak, chociaż wtedy właściwie nic się jeszcze nie wydarzyło.

– Okłamywałaś mnie, prawda?!

Evelina krzyczy i Vanessa też się unosi.

– Co z tobą? – pyta, wstając.

– Co ze *mną*?! Co z *tobą*?! Co się z tobą, do cholery, od dwóch lat dzieje?! – ślina pryska, kiedy Evelina dalej krzyczy. „Evelina, proszę, możesz powiedzieć, że u ciebie nocuję? Nie, po prostu jestem zmęczona. Nie, to nic takiego, po prostu pokłóciłam się z Willem. Nie, muszę wracać do domu, bo mama jest chora, *a tak naprawdę idę się migdalić z eksdziewczyną mojego ekschtópaka!*”.

Vanessa milczy. Jest zbyt zaszokowana.

– Mam cholernie dość tego, że muszę cię kryć, i mam cholernie dość tego, że mnie okłamujesz *i nie wpadłaś na to, że o tym wiem* – ciągnie Evelina.

Do Vanessy dociera, że musiała długo to w sobie nosić i stąd ta eksplozja.

– Kiedyś o wszystkim sobie mówiłyśmy. Nagle masz przede mną mnóstwo tajemnic. Wiesz, jak ja się czuję? Wmawiałam sobie, że jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami i że mi powiesz, gdy będziesz gotowa. Ale ty prowadzasz się z tymi nowymi przyjaciółkami, a ja nie mam pojęcia, co razem *robicie*. Nigdy nie zapytałaś, czy chcę się do was przyłączyć, jakbyś się mnie wstydziła. Założę się, że one wiedzą o tobie i Linnéi, prawda?

Vanessa ucieka wzrokiem. Tak jej wstyd, że ma ochotę zapaść się pod ziemię. Jak mogła coś takiego zrobić Evelinie?

– I nie chodzi wyłącznie o to – ciągnie Evelina. – Gdy coś wydarza się w moim życiu i próbuję ci o tym opowiedzieć, to mam wrażenie, że ci przeszkadzam. Ledwie spojrzałaś na Leo, kiedy was sobie przedstawiłam. Nigdy nie byłam w nikim tak zakochana i chciałabym ci o wszystkim opowiedzieć, tylko że ty nie słuchasz! I dziwisz się, że nie powiedziałam ci o Örebro?! Masz to gdzieś!

Evelina pociąga nosem. Milknie.

Vanessa nie wie, co powiedzieć. Nie ma nic na swoją obronę. Jest winna. Kłamała i wykorzystywała Evelinę, oczekiwała od niej pomocy.

Evelina zawsze pomagała. Była najlepszą przyjaciółką na świecie. Vanessa, niestety, najgorszą.

Większość osób widzi tylko cielesną powłokę Eveliny. Atrakcyjną, seksowną babkę, bardzo pewną siebie. Taką, która zawsze da sobie radę i nigdy nie potrzebuje pomocy. Vanessa ma wrażenie, że ona sama też była ślepa.

Dlaczego? Bo tak było prościej. Wygodniej.

– Wybacz – prosi.

Evelina milczy. Zaczyna płakać, gdy Vanessa ją obejmuje. Płaczą obie.

– Wybacz – powtarza Vanessa. – Byłam beznadziejną przyjaciółką.

– Zgadza się.

Mimo to Vanessa czuje na policzku uśmiech Eveliny.

Należymy do siebie – myśli Vanessa. Nawet jeśli los związał mnie z Wybrańcami, to równie mocno jestem związana z Eveliną.

24

Grzbiet albumu ze zdjęciami trzeszczy, kiedy dziadek rozkłada go na stole. Sztywną ręką przewraca strony.

– Jak miło, że go przyniosłaś – oznajmia.

Anna-Karin uśmiecha się trochę wymuszenie. Tydzień temu wrzuciła album do worka na śmieci. Cieszy się, że Minoo nakłoniła ją do zmiany zdania.

Dziadek podjechał wózkiem do krótszego boku stołu, a ona siedzi na szaroniebieskiej kuchennej ławie z drewna. Oglądając zdjęcia, zajada bajaderkę.

Wszystko wygląda tak idyllicznie, jakby nad zagrodą zawsze świeciło słońce. Babcia siedzi przed dużym domem z papierosem w ustach i obiera ziemniaki nad żółtą plastikową miską. Dużo młodszy dziadek naprawia ogrodzenie z żerdzi. Od czasu do czasu pojawia się tata. A to siedzi z kieliszkiem wódki w jednej ręce i rakiem w drugiej, a to pozuje z grabiami obok olbrzymiej sterty jesiennych liści. Innym razem stoi na ośnieżonym polu, śmieje się, mrużąc oczy, i udaje, że rzuca śniegiem w fotografa. Anna-Karin zastanawia się, czy w mamę. I czy ona też się śmiała.

Czuje w środku jakieś ukłucie. Zbiera jej się na płacz. Potem widzi, że oczy dziadka błyszczą, i wzruszenie mija.

Dziadek odwraca stronę.

– Mia tak pięknie wygląda na tym zdjęciu – mówi gardłowym głosem.

Na fotografii jest Midsommar [10](#). Mama była wtedy w ciąży z Anną-Karin. Zrobiła sobie makijaż i zakręciła włosy. To jedno z tych niewielu zdjęć, na których oczy mamy się śmieją. Jest pełna nadziei, jakby tęskniła za przyszłością. Czy powodem było dziecko w jej brzuchu?

– Bardzo ładne zdjęcie – stwierdza Anna-Karin.

– Staffan je zrobił – informuje dziadek.

Wyciera oczy. Przewracają kolejne kartki. Anna-Karin już się urodziła. Pokazuje pierwsze zęby. Uczy się chodzić. Niedługo tata zniknie i tak pozostanie na zawsze.

Na jednej z fotografii mama dekoruje choinkę. Stoi tyłem do aparatu. Ma na sobie flanelową koszulę nocną w kwiatki. Anna-Karin nagle coś sobie przypomina. Miała cztery albo pięć lat i przyśnił jej się jakiś koszmar. Obudziła się i poszła do mamy, która odsunęła kołdrę i pozwoliła jej położyć się obok siebie. Mama była ciepła, a tamta koszula nocna niesamowicie miękka. Anna-Karin czuła się taka bezpieczna. Mama musiała wiedzieć, że przez kolejne tygodnie Anna-Karin wślizguje się w nocy do jej łóżka bez powodu. Aż pewnej nocy nie zgodziła się na to.

Czy mama w tamtym czasie czuła się lepiej i dlatego Anna-Karin mogła przychodzić do niej w nocy? Czy ktoś mógł wtedy jeszcze mamę uratować? Czy to była ostatnia szansa, zanim całkiem zgorzkniała i zaczęła się nad sobą użalać?

Anna-Karin patrzy przez okno na Engelsfors oblewane słonecznym żarem. Słyszy przyszłych absolwentów liceum, którzy wracają ze śniadania z szampanem na Wzgórzu Olssona.

* * *

– W przyszłym roku twoja kolej – konstatuje tata, gdy stają przy szkolnej bramie.

Minoo spogląda na morze głów i wyłaniające się z niego plakaty z wizerunkami dzieci w różnych, nie zawsze śmiesznych sytuacjach. Dziewczynka o Inianych włosach z twarzą upačkaną czerwonym dżemem. Goły chłopczyk siedzący na nocniku [11](#).

Musi pamiętać, żeby pochować wszystkie swoje stare zdjęcia do czasu, aż skończy liceum.

Bardzo się stara i ma najlepsze stopnie, tylko nie może się zdecydować, jaki zrobić z tego pożytek. Zarówno mama, jak i tata mają cichą nadzieję, że pójdzie w ich ślady. Ale Minoo nie wie, kim chce zostać. Nie ma pojęcia, czy dostanie szansę, żeby w ogóle kimś zostać.

– Jest jeszcze dużo czasu – mówi.

– Tak, w twoim wieku wszystko dzieje się tak wolno. A potem pstryk i całe życie za tobą – z uśmiechem stwierdza tata. – Mówię jak stary piernik, prawda? Pozdrów Gustafa i pogratuluj mu ode mnie.

Minoo patrzy na tatę odchodzącego w kierunku centrum. Spaceruje codziennie i nie pracuje po nocach. Nawet był u lekarza. Mama nic o tym nie wie. Tak jest lepiej. Minął dopiero tydzień. Jego nowe zwyczaje mogą zniknąć równie szybko, jak się pojawiły.

Przechodzi przez bramę i błądzi wzrokiem po plakatach. Czuje, że głowę ma przypieczoną przez słońce. Marzy o tym, żeby stanąć w jakimś zacienionym miejscu.

Dostrzega plakat Rickarda. Okrągły chłopiec w okrągłych okularach na czerwonym plastikowym traktorku. Wciąż się do niej nie odezwał, a ona nadal nie wie, co zrobić.

W końcu odnajduje plakat z napisem: „Gratulacje Gustaf 3a”. Gustaf ma na zdjęciu jakieś trzy latka. Uśmiechnięty od ucha do ucha trzyma w objęciach czarnego kociaka. Minoo czuje ukłucie bólu, którego nie potrafi wyjaśnić.

Przeciska się przez tłum, zastanawiając się, czy naprawdę powinna tu być. Przecież pytał, czy przyjdzie. Nie, powiedział: *Mam nadzieję*. Musi uwierzyć, że tak myślał. Tylko że to okropnie trudne.

– Ojej, komuś bardzo się spieszy – stwierdza jakaś kobieta, kiedy uderzyła ją torebka Minoo.

– Przepraszam – odwracając się, bąka Minoo.

Kobieta w średnim wieku intensywnie żuje gumę, jednak żadna mięta tego świata nie jest w stanie zabić alkoholowego odoru wydobywającego się każdym porą jej ciała. Obok niej stoi Robin i trzyma plakat z napisem „Gratulacje Adde 3b!”. Chłopczyk na zdjęciu ma starannie zaczesane do tyłu włosy. Siedzi wystraszony na kolanach grubego mężczyzny w masce Świętego Mikołaja. Robin wydaje się nieobecny. Ma zamglony wzrok, jakby nie spał od wielu tygodni.

– Kto z twoich bliskich kończy dziś liceum? – z trudem cedzi słowa kobieta. – Mój najstarszy syn, Andreas... Mąż nie mógł przyjść, jest w delegacji.

– Przepraszam – powtarza Minoo.

– *Przepraszam* – słyszy sarkazm w głosie matki Robina. – To jedyne słowo, jakie znasz?

Minoo zauważa rodziców Gustafa, Lage i Anitę. Towarzyszą im dwie dziewczyny, na oko dwudziestopięcioletnie. Jedna ma blond włosy jak Gustaf, druga jest ciemnowłosa – po mamie. Szykownie

się prezentują w okularach przeciwsłonecznych i kwiecistych sukienkach. Wyglądają na zrelaksowane. Jossan i Vicky. Jedna pracuje w Berlinie, druga studiuje w Lund. Minoo widziała ich zdjęcia w domu Gustafa, lecz nie pamięta, która jest która.

– Minoo! – woła Lage.

Minoo podchodzi i ściska Lage oraz Anitę. Potem wita się z siostrami Gustafa. Próbuje nie myśleć o tym, co sądzą o jej bezpłciowym wyglądzie.

– A więc to ty jesteś ta Minoo – mówi ciemnowłosa, która przedstawiła się jako Vicky.

– Daj spokój, nie zawstydzaj jej – odzywa się blondynka i przedstawia się Minoo jako Jossan.

Minoo czuje krew napływającą do twarzy. Całe szczęście nie musi się głowić nad odpowiedzią. Dobiegające z oddali okrzyki przybierają na sile i wszyscy odwracają się w stronę budynku szkoły.

Otwierają się drzwi. Wybiegają z nich absolwenci klas trzecich. Wydają radosne okrzyki, wiwatują. Zatrzymują się na schodach i zaczynają głośno śpiewać nieśmiertelny kawałek, na który wszyscy czekali.

Zdaliśmy maturę, zdaliśmy maturę, zdaliśmy matuuurę, ależ jesteśmy świetni! [12](#)

Wśród morza głów błyskają komórki i aparaty fotograficzne. Tłum wiwatuje, bije brawo. Gustaf stoi na środku schodów z tym samym uśmiechem, który widać na buzi trzylatka z kociakiem w ramionach.

Jest tak niesamowicie przystojny w białej czapce i jasnym garniturze! Minoo czuje słabe prądy przechodzące przez nadgarstki. Płyną wzdłuż jej ramion i odbierają siłę w rękach.

Myśli o tych wszystkich latach, gdy znała Gustafa tylko z widzenia. Dociera do niej, jakie to niesamowite, że stoi tu teraz z jego rodziną.

Absolwenci wylegają na dziedziniec. Gustafa zatrzymują poklepywania po plecach, życzenia i gratulacje. W końcu dociera do ich małej grupki.

Niespodziewanie obejmuje Minoo i całuje prosto w usta. Minęła chwila, zanim wypuścił ją z ramion. Patrzą na siebie i oboje wydają się jednakowo zaskoczeni. Potem Vicky rzuca mu się na szyję, otaczają go rodzina i przyjaciele, którym udało się przecisnąć przez tłum.

Minoo stoi jak skamieniała. Wciąż czuje jego usta na swoich.

W końcu docierają do domu Åhlanderów. Minoo wymyka się do łazienki na piętrze i zamyka za sobą drzwi. Płucze nadgarstki zimną wodą. Mama mówiła, że to pomaga, kiedy człowiekowi jest gorąco, lecz Minoo nie czuje żadnej różnicy.

Gustaf przyjechał ze szkoły z ciotką jej sportowym samochodem. Rodzice i siostry zabrali Minoo. Musiała sprawiać wrażenie naćpanej, bo z trudem odpowiadała na proste pytania.

To nie był pocałunek. To był buziak. Można dać buziaka przyjaciółce i to nic nie znaczy. Może Gustaf miał zamiar pocałować ją w policzek, ale źle wycelował... A może to ona nadstawiła usta? Dlatego był taki zdziwiony...

Mimo to wyglądał na zadowolonego. Właśnie tak, na zadowolonego.

Dlaczego miałby być niezadowolony? Przecież właśnie skończył liceum.

A więc to ty jesteś ta Minoo.

Co to miało znaczyć? Może nic. Albo: *A więc to ty jesteś ta Minoo, która ugania się za naszym bratem i wyobraża sobie nie wiadomo co.*

Przegląda się w lustrze. Próbuje zobaczyć siebie taką, jaką przed chwilą widział ją Gustaf. Po raz tysięczny próbuje ocenić swój wygląd.

Anna-Karin powiedziała jej kiedyś, że jest ładna. To jedyny raz, gdy skomplementował ją ktoś inny niż rodzice. Oni się nie liczą. Max był nią zauroczony, bo przypominała jego pierwszą ofiarę. To też się nie liczy.

Jeśli wyglądałaby wystarczająco dobrze, żeby być z kimś takim jak Gustaf, to chybaby o tym *wiedziała?*

Jest pewna, że Gustaf nigdy by nie był z dziewczyną wyłącznie z powodu jej urody. Tylko że jest mnóstwo ładnych dziewcząt, które oprócz tego są zabawne, mądre, po prostu fantastyczne. Mówią, że liczy się wnętrze, lecz swoją osobowością Minoo też nie jest zachwycona. Zwłaszcza nie teraz, gdy roztrząsa problem swojego wyglądu w łazience, zamiast być z resztą towarzystwa.

Słyszy głosy w przedpokoju na dole. Nowi goście. Powinna wyjść, ale nie zna nikogo oprócz Gustafa i jego rodziców, a oni mają co innego na głowie, niż się nią zajmować. Będzie stała sama w kącie i czuła się głupio.

Idę do domu – myśli, otwierając drzwi łazienki. Zostawię prezent na stole i wymknę się tak, żeby nikt nie zauważył. Potem powiem, że na dziedzińcu dostałam udaru słonecznego.

Schodzi na dół, uśmiecha się grzecznie do kilku wchodzących nieznanym sobie osobom i zagląda do kuchni, gdzie goście częstują się jedzeniem. Słońce przebija przez brzoźowe gałęzi, które obramowują drzwi na werandę i sprawiają, że pomieszczenie wypełnia zielonkawa poświata. Lage szeroko się do niej uśmiecha i podnosi kieliszek.

Byłoby niegrzecznie tak po prostu wyjść.

Wyjmuje paczuszkę ze swojej torby leżącej w przedpokoju i idzie do salonu. Panuje tu nienaganny porządek. Nikogo nie ma. Wszyscy są w ogrodzie.

Podchodzi do stołu z prezentami. Tygodniami zastanawiała się, co dać Gustafowi, i teraz ma wrażenie, że kompletnie źle wybrała. Gustaf wprawdzie sporo czyta, ale *Mistrz i Małgorzata*? Będzie myślał, że chce mu zaimponować? A może pomyśli, że to najnudniejsza książka na świecie? I że ona musi być okropną nudziarą, skoro lubi tę książkę?

Minoo kładzie paczuszkę wśród innych prezentów i przez okno zagląda do ogrodu.

Anita ściska mamę Rebecki. Potem podchodzą do pozostałych gości.

Rebecka powinna tu być – myśli Minoo. To ją Gustaf powinien pocałować na szkolnym dziedzińcu. Nic by się między nimi nie wydarzyło, gdyby ona żyła.

Ktoś chwyta ją za ramię i energicznie nią potrząsa.

Rickard. Jest ubrany w garnitur. Na jego szyi na niebiesko-złotej tasiemce wisi mała czapeczka studencka. Nie wygląda jak ktoś, kogo to cieszy.

– Musimy pogadać – oznajmia.

– Teraz?

Rickard potakuje.

- Ale... mnóstwo tu ludzi – jąka się Minoo.
- Jakby na potwierdzenie jej słów do pokoju zagląda Lage.
- Rickard? Miło cię widzieć! Częstujcie się!
- Zaraz przyjdziemy! – zbyt niefrasobliwie zapewnia Minoo i znowu spogląda na Rickarda.
- Chodź – mówi Rickard.
- Idą do pustej kuchni i dalej w kierunku drzwi do piwnicy.
- Ty pierwsza – zarządza Rickard.

25

W piwnicy jest chłodno. Biegówki równiutko ustawiono na stojaku. Obok znajduje się półka na narzędzia – każde leży na swoim miejscu. Minoo jest przekonana, że zawartość białych szaf jest równie perfekcyjnie uporządkowana. Środek zajmuje ogromny stół z modelem kolejki stworzonym przez Lagego. Lage buduje miniaturę całego Engelsfors. Nostalgiczną wersję miasta. Czas się tutaj zatrzymał. Istnieje wiele nieużywanych torów, o których istnieniu Minoo nie miała pojęcia, dopóki nie zobaczyła tej imponującej budowli.

Spogląda na budynek liceum. Miejsce zła wydaje się z tej perspektywy bardzo małe.

– Czy ty nie masz swojej imprezy z okazji zakończenia liceum? – pyta Rickarda.

– Mam – zmęczonym głosem odpowiada Rickard. – Rodzina czeka z łososiem. Ale najpierw musiałem przyjść tutaj. Wiedziałem, że cię tu zastanę.

Spogląda na nią bacznie.

– Najpierw moje wspomnienia były bardzo mgliste. Myślałem, że ty, twoje kumpele i Gustaf macie coś wspólnego z Olivią. Lecz dzisiaj

wszystko mi się poukładało. Wszystko pamiętam. Powstrzymaliście Olivię przed masowym morderstwem, prawda?

Do Minoo dociera, ile Rickard wie: zdecydowanie za dużo.

– Kim ty właściwie jesteś? – kontynuuje Rickard. – Ty i twoje kumpele... *Kim* jesteście? A może to były tylko halucynacje? Może jestem chory?

Na jego twarzy widać desperację. Samotność. Minoo podejmuje decyzję.

– Jesteśmy czarownicami.

Kręci jej się w głowie, kiedy pierwszy raz wyjawia ten największy sekret komuś spoza magicznej społeczności.

Nie wie, jakiej się spodziewać reakcji. O dziwo, Rickard wygląda tak, jakby mu ulżyło.

– Czyli nie jestem stuknięty – stwierdza.

– Nie.

Rickard siada na schodach.

– Czarownice – powtarza, smakując to słowo. – Czy Olivia też nią była?

– Tak.

– A więc była... złą czarownicą. A wy jesteście... dobre?

– Coś w ten deseń. Nie wiem, czy Olivia była zła, ale robiła złe rzeczy... Dobrze się czujesz? – pyta Minoo i uświadamia sobie, jak to głupio zabrzmiało. – Wiem, że tego jest dość dużo jak na jeden raz.

– Gorzej było, gdy myślałem, że mam świra. Wiedziałem przecież, co zobaczyłem, lecz to było takie nierealne.

Minoo potakuje. Dokładnie go rozumie. Na początku też było jej trudno w to wszystko uwierzyć, a przecież dzieliła tę wiedzę z Rebecką, pozostałymi Wybrańcami i Nicolausem. Gdyby nie oni, z pewnością zaczęłyby powątpiewać w swoje zdrowie psychiczne.

– Na początku niczego nie pamiętałem – wspomina Rickard. –

Obudziłem się w szpitalu. Powiedzieli, że znaleźli mnie nieprzytomnego w szkole, i mówili coś o wypadku z prądem. Nie potrafiłem odpowiedzieć na żadne pytanie dotyczące tego, co się stało. Właściwie całą trzecią klasę pamiętałem jak przez mgłę. A potem zacząłem o tym śnić... także na jawie. To było jak retrospekcja w filmie.

Minoo słyszy głuchy odgłos dobiegający z kuchni. Oboje spoglądają w kierunku drzwi, które jednak się nie otwierają.

– Zrobiłem wiele chorych rzeczy – oznajmia Rickard.

– To nie ty. To Olivia sterowała tobą za pomocą naszyjnika.

Rickard potakuje.

– Czasami była tylko cichym głosem z tyłu głowy. Czasem całkowicie przejmowała nade mną kontrolę. Zawsze to byłem ja, niemogący nic zrobić. Kojarzysz, jak to jest? Człowiek wie, że śni mu się koszmar, ale to w niczym nie pomaga, bo nie może się obudzić i nie ma wpływu na przebieg snu.

Ciało Minoo przeszywa dreszcz. Koszmary senne są jej doskonale znane.

– Czemu Olivia wybrała właśnie ciebie?

Rickard spuszcza wzrok.

– Coś nas łączyło.

– Łączyło? Byliście razem?

– Nie do końca – wciąż nie patrząc na nią, odpowiada Rickard. –

Zaczął się na festynie wiosennym, gdy Olivia była w dziewiątej klasie. Poszedłem na niego, bo miałem nadzieję, że ona tam będzie. Była taka pewna siebie, wyluzowana. Inna. Nigdy wcześniej nie odważyłem się z nią porozmawiać. Dziewczyny takie jak ona uważają chłopaków takich jak ja za żalonych. Ale wtedy oboje byliśmy wstawieni. Potem zaczęliśmy się spotykać. Olivia chciała zachować to w tajemnicy.

Zdejmuje okulary i wolno przeciera je brzegiem koszuli.

– Cały czas wiedziałem, że to nie o mnie jej chodzi. Chciała Eliasa. Miałem nadzieję, że zmieni zdanie. Nawet jeśli czułem się upokorzony, i tak to było lepsze niż nic. Naprawdę ją kochałem. Po pogrzebie Eliasa powiedziała, że... powiedziała, że nie chce się ze mną spotykać.

Zakłada okulary, a Minoo czeka cierpliwie. Pozwala mu opowiadać w jego własnym tempie.

– Zeszłego lata poprosiła, żebym do niej przyszedł – ciągnie Rickard. – Zrozumiała, że jestem tym jedynym i chce ze mną być. Na poważnie. Otwarcie mi to wyjaśniła. Od razu się zgodziłem. Wtedy dała mi prezent. Coś, co miało być dowodem, że do siebie należymy.

– Naszyjnik – mówi Minoo.

Rickard potakuje.

– Tego samego wieczoru wzięła mnie do Heleny i Kristera. Słyszałem, jak im mówi, że idealnie się nadają, żeby zachęcić ludzi ze szkoły do wstąpienia do PE. Byłem lubiany, a ona miała nade mną kontrolę, ponieważ ją kochałem.

Minoo miała świadomość, że Olivia zamordowała niewinnych ludzi, lecz łatwiej jej było myśleć o niej jak o ofierze demonów i ich kłamstw, zaślepionej tęsknotą za Eliasem. Nie docierało do niej, jak cyniczna i wyrachowana była Olivia, z premedytacją wykorzystująca ludzi.

– I to było najgorsze – ciągnie Rickard. – Akceptowałem wszystko dopóty, dopóki Ida jej nie powstrzymała. Wtedy zrozumiałem. Zobaczyłem, kim naprawdę jest.

– Co się właściwie z nią stało? Wiesz, gdzie teraz jest? Żyje?

– Żyje, ale nie wiem, gdzie jest.

Rickard milknie. Słysząc tupot dzieci przebiegających z krzykiem przez kuchnię.

– Czemu nikt nie pamięta tego, co się wydarzyło w sali gimnastycznej? – pyta w końcu.

– Bo mieli na sobie amulety Olivii. Dziwne, że ty coś pamiętasz.

– Ile wie Gustaf? – drażni Rickard.

– Nic. Wprawdzie nie miał amuletu, lecz pozbawiłam go wspomnień. Musiałam.

Z twarzy Rickarda odpływa cała krew.

– Nikomu nie powiem – zapewnia. – Przysięgam.

Wierzy mu. Nawet nie będzie go musiała straszyć Radą. Jest wystarczająco wystraszony.

Opiera się chęci manipulowania jego wspomnieniami. Nie może mu tego zrobić. Nie po tym, co zgotowała mu Olivia.

– Wierzę ci – mówi. – Ale muszę pogadać z pozostałymi.

– Pozostałymi? – sonduje Rickard. – Z Linną? I Vanessą? I tą dużą dziewczyną, która się z wami trzyma? A może jest was więcej?

– Było nas więcej. Na początku siedmioro. Także Ida, Elias i Rebecka.

– Elias? I Rebecka?

– Tak.

Kusi ją, żeby wyjawić całą prawdę. Ten jeden jedyny raz.

– Zostali zamordowani.

Oboje podskakują, bo tuż obok stłukło się jakieś szkło. Minoo rozgląda się i wtedy dociera do niej, że piwnica składa się z dwóch pomieszczeń.

Za białymi szafami są ukryte drzwi. Dostrzega je dopiero teraz, kiedy staje w nich Gustaf. Trzyma w ręce butelkę szampana, jego jasny garnitur jest upstrzony plamami.

Gustaf patrzy Minoo prosto w oczy.

Słyszał ich. Słyszał wszystko.

Rickard staje za nią.

Zapada głęboka cisza. Trudno sobie wyobrazić, że na górze trwa impreza, że goście rozmawiają o planach wakacyjnych i prawdopodobnie zachodzą w głowę, gdzie się podziwia główny bohater. Ten, który patrzy teraz na Minoo, jakby była dla niego obcą osobą. *Czymś* obcym. Kosmitką, która właśnie zdjęła ludzkie przebranie.

– Od tak dawna chciałam ci powiedzieć... – odzywa się Minoo.

– No to mi powiedz – ściszone głosem mówi Gustaf. – Powiedz mi o wszystkim.

Umiera w środku, gdy on tak na nią patrzy. Stara się zdystansować, zachować zimną krew. To oczywiste, że Gustaf jest w szoku, lecz ma szansę, żeby mu wszystko wytłumaczyć. Jeśli dobrze to zrobi, Gustaf zrozumie. *Musi* sprawić, żeby zrozumiał.

– Toczy się wojna – tłumaczy. – Demony próbują przedostać się do naszego świata tutaj, w Engelsfors. Jeśli im się uda, nastąpi koniec świata. I tylko my, Wybrańcy, możemy je powstrzymać.

Milknie i patrzy na Gustafa.

– Kontynuuj – rzuca Gustaf.

– Zaczęło się od Eliasa.

Próbuje wszystko wyjaśnić, pomijając szczegóły. Idzie jej zaskakująco dobrze. Nawet wtedy, kiedy opowiada, jak podejrzewały Gustafa, jak go śledziły i podały mu serum prawdy. Nie chce niczego zataić, musi wyznać wszystko. Także to, że była zakochana w Maxie.

Wyrzuca z siebie słowa, chociaż jakaś jej część chciałaby przestać mówić. To zbyt poważne. Jest tego za dużo. Ta wiedza

będzie dla nich niebezpieczna. Co zrobi Rada, jeśli się o tym dowie?

Zwycięża ta jej część, która chce wyjawić prawdę. Minoo czuje, że *musi* to zrobić. Kłamstwo ma krótkie nogi, o czym ona wciąż się przekonuje.

Na górze jedna z siostr Gustafa woła go głośno kilka razy, ale on zdaje się tego nie słyszeć.

– Powiedziałaś Rickardowi, że pozbawiłaś mnie wspomnień o tym, co się wtedy wydarzyło.

– Wybacz. Musiałam chronić cię przed Radą.

– Chcę je z powrotem.

– Nie wiem, czy potrafię. Nigdy nie próbowałam.

– Natychmiast – przerywa jej Gustaf.

Jego niebieskie oczy patrzą na nią nieustępliwie. Minoo głośno przełyka ślinę.

Podchodzi do niego, kładzie mu dłoń na czole i pozwala, żeby pojawił się dym. Nawet nie musi wchodzić w jego świadomość. To tak, jakby zrobiła pętelkę w miejscu, w którym ukryła wspomnienia. Teraz wystarczy za nią pociągnąć...

Upiornie świecące kręgi na ścianach i podłodze sali gimnastycznej. Wystraszony wzrok Idy, gdy Olivia wyjawia jej miłość do Gustafa. Błyski. Ida umierająca na rękach Gustafa. Jego usta na ustach Idy, kiedy wdmuchuje powietrze w jej płuca.

Minoo otwiera oczy i zabiera rękę. Gustaf stoi jak wryty, wpatruje się w makietę Engelsfors.

– To wszystko prawda – konstatuje. – Wszystko, o czym mówiłaś, jest prawdą.

– Chciałam ci powiedzieć – tłumaczy Minoo. – Od bardzo dawna. Rebecka też to chciała zrobić. Matilda nam nie pozwoliła, przekonała nas, że nie możemy nikomu ufać...

– Od początku wiedziałaś, że nie popełniła samobójstwa – przerywa jej Gustaf.

– Tak – zduszonym głosem odpowiada Minoo.

– Nie chcę cię więcej widzieć.

Mówi to po prostu, tak jakby to dla niego nic nie znaczyło. Ciało Minoo zalewa adrenalina. Drżą jej ręce.

– Proszę – szepcze.

– Wyjdź stąd.

Patrzy na nią, a ona wie, że naprawdę go straciła.

Podchodzi do schodów. Rickard coś mówi, lecz ona tego nie słyszy, mija go bez słowa. Staje w drzwiach do kuchni. Jest tam Vicky, która pozwala sobie na wymowny uśmiezek.

– Właśnie zaczęliśmy się zastanawiać, dlaczego Gustaf tak długo nie wraca z piwnicy – mówi prowokacyjnie, ale uśmiezek szybko gaśnie. – Stało się coś?

Minoo nie odpowiada.

Nigdy nie wracała od Gustafa tak długo. Wydaje się jej, że ulice są dłuższe niż zazwyczaj.

W połowie drogi staje przy krawężniku i wymiotuje w krzak bzu.

Potem wcale nie jest jej lepiej.

Ból przenika ją całą, wibruje w ciele, gdy Minoo stawia kolejne kroki.

Wreszcie dociera do domu. Kładzie się na łóżku. Pozwala, żeby spowił ją i znieczulił czarny dym. Najmniejsza cząstka Minoo Falk Karimi rozpuszcza się i znika.

26

Lekka bryza wieje nad Dammsjön, marszczy tafle jeziora. Linnéa siedzi w cieniu drzewa, patrzy na Vanessę leżącą na kocu po słonecznej stronie. Zdjęła górę od bikini, żeby opalić plecy, i Linnéa wpatruje się w zarys kręgosłupa i łopatek widoczny pod skórą.

– Ciekawe, czy Michelle i Evelina są skwaszone, że wyszłyśmy tak wcześnie? – zastanawia się Vanessa.

– Nie sądzę – stwierdza stanowczo Linnéa.

Były tylko pół godziny na imprezie Mehmeta z okazji zakończenia liceum. Michelle przez cały czas bawiła się z jego małymi kuzynami, Evelina równie intensywnie zabawiała się ze swoim chłopakiem.

– Musisz je poznać – oznajmia Vanessa.

– Już to zrobiłam – stwierdza Linnéa.

Vanessa odwraca głowę i zerka w jej stronę.

– Naprawdę je poznać – ciągnie Vanessa. – Pytały, czy jutro po zakończeniu szkoły pójdziemy z nimi na Wzgórze Olssona. Później może będzie impreza.

– Jasne.

Nie chce wisieć na swojej dziewczynie dwadzieścia cztery godziny na dobę i nie spotykać się z innymi ludźmi. Chciałaby tylko, żeby sprawiało jej to odrobinę przyjemności, bo jeśli jest w czymś kiepska, to właśnie w udawaniu entuzjazmu.

Wyciąga rękę po torebkę z cukierkami leżącą między nimi na kocu. Cukierki kupiła Vanessa. Większość z nich zawiera żelatynę. Linnéa nie chce o tym teraz mówić i psuć nastroju. Wygrzebuje twarde, solony, lepący się od ciepła cukierek lukrecjowy. Po włożeniu go do ust musi oblizać opuszki palców.

W oddali ktoś puszcza kawałek, który na bank będzie przekleństwem tego lata. Vanessa już się zaraziła, bo zaczyna poruszać barkami i nucić pod nosem. Linnéa się uśmiecha. Nie potrafi nienawidzić piosenki, która podoba się Vanessie.

Sięga po kolejny cukierek i przygląda się ludziom na plaży. Większość z nich to pierwszo- i drugoklasiści korzystający z tego, że szkoła jest zamknięta z powodu uroczystości trzecioklasistów. Fundują sobie pierwsze tego lata poparzenia słoneczne. Przeważająca ich część co pewien czas gapi się na Linnéę i Vanessę.

Po tym, jak Vanessa powiedziała Michelle, wiadomość rozeszła się po szkole lotem błyskawicy. I jeśli Wille jeszcze nie wie, to na sto procent niebawem się dowie, bo kawałek dalej siedzi Lucky z kilkoma chłopakami. Przekazują sobie jointa. Upalony Lucky wytrzeszcza oczy na Linnéę i Vanessę. Linnéa macha do niego, a on zażenowany odwraca wzrok. Linnéa pamięta, w jakim był stanie tamtego wieczoru, kiedy Olivia zamordowała Jontego. Zastanawia się, jak on się teraz czuje.

Znowu spogląda na Vanessę, która zamknęła oczy i pewnie śpi. Linnéa ma ochotę pochylić się i pocałować ją w ciepły od słońca kark, lecz nie zamierza zachowywać się jak skamłający pies.

Uzależniła się. Cały czas chce dotykać Vanessy. Zawsze przewracała oczami na widok par, którym trudno utrzymać ręce przy sobie, ale teraz doskonale je rozumie. Musi lepiej ukrywać swoją fiksację, żeby nie wystraszyć Vanessy.

Jej komórka pika, więc wygrzebuje ją z torebki.

– Vanesso – mówi po przeczytaniu SMS-a od Anny-Karin. – Musimy iść. Natychmiast.

Linnéa nie nacisnęła jeszcze dzwonka, a Anna-Karin otwiera drzwi. Ma wystraszone oczy.

– Wchodźcie – rzuca. – Pospieszcie się.

Linnéa wymienia spojrzenia z Vanessą i biegnie za Anną-Karin po schodach na górę. Prawie potyka się o Peppara.

– Nie zrozumialiśmy twojego SMS-a – oznajmia Linnéa. – Minoo jest chora?

– Nie wiem, co się stało – odpowiada Anna-Karin. – Kiedy wróciłam do domu, była już w takim stanie.

Otwiera drzwi do pokoju Minoo. Wchodzą.

Minoo w błękitnej sukience leży na łóżku. Oczy ma otwarte, lecz wzrok mętny. Spływający tusz do rzęs zostawił na jej policzkach czarne smugi.

– Myślicie, że to demony? – sonduje Anna-Karin. – Że ją opętały?

Linnéa siada na brzegu łóżka. Koncentruje się i próbuje odczytać myśli Minoo. Jakby waliła głową w ścianę. Jedno czuje wyraźnie – Minoo jej nie wpuszcza.

– Nie – stwierdza Linnéa. – To nie jest sprawka demonów.

Pstryka palcami przed oczami Minoo.

– Minoo! Halo!

Brak reakcji. Łapie Minoo za ramiona i potrząsa nią mocno.

– Halo!

– Ostrożnie! – upomina ją Anna-Karin.

Linnéa bez namysłu uderza Minoo w twarz. Niezbyt mocno, ale wystarczająco. W oczach Minoo pojawiają się łzy.

– Wybacz – mówi Linnéa. – Miałam do wyboru to albo wiadro zimnej wody.

– Idźcie stąd – mamrocze Minoo i zwija się w kłębek plecami do nich.

Czy któraś z was wie, co się stało? – spoglądając na Annę-Karin i Vanessę, myśli Linnéa.

Miała iść na imprezę Gustafa – myśli Anna-Karin. *To wszystko, co wiem.*

Gustaf. Może Minoo powiedziała mu, co do niego czuje, i została odrzucona? Linnéi trudno jednak uwierzyć w to, że Minoo wybrała na zwierzenia imprezę z okazji zakończenia liceum. Że w ogóle postanowiła mu powiedzieć.

– Co się stało? – najłagodniejszym głosem pyta Vanessa.

Plecy Minoo zaczynają się trząść.

– Przepraszam – szlocha. – Wszystko zniszczyłam... nie mogę... ja...

Linnéa kładzie ostrożnie dłoń na jej ramieniu.

Powiedz mi w myślach. Jeśli tak ci będzie łatwiej.

– Znienawidzicie mnie – pochlipuje Minoo.

Chwilę później jej myśli zalewają Linnéę. Każde słowo. Każda tajemnica, którą wyjawiała. Oczy Gustafa. Jego lodowate spojrzenie. *Nigdy więcej nie chcę cię widzieć.*

Linnéa broni się przed intensywną pogardą, którą Minoo czuje do samej siebie, wycofuje się z jej myśli.

– Co jest? – pyta Vanessa.

– Powiedziała Gustafowi i Rickardowi.

– Co powiedziała? – chce wiedzieć Anna-Karin.

– Wszystko. Od a do z.

Wciąż trudno jej w to uwierzyć. W porównaniu z pozostałymi Wybrańcami Minoo zawsze była najostrożniejsza, najbardziej się kontrolowała, najdłużej myślała, zanim coś zrobiła.

A teraz wywija coś takiego. Zapomniała, co Rada robi z tymi, którzy łamią jej prawa?

– *Shit!* – rzuca Vanessa. – Jak to przyjęli?

– Gustaf mnie nienawidzi – informuje Minoo.

– Spokojnie – mówi Linnéa, wysilając się, żeby nie okazać złości.

– Wszystko da się bez problemu załatwić. Po prostu ukryj ich wspomnienia.

– Nie mogę – szlocha Minoo. – Nie mogę.

– Minoo. Wiem, że jesteś teraz smutna, ale pomyśl – tłumaczy Vanessa z taką cierpliwością, jakby rozmawiała z Melvinem. – To

niebezpieczne i dla nich, i dla nas...

– Zasługują na to, żeby znać prawdę – przerywa jej Minoo.

– Nie pamiętasz, jak się czułyśmy, dowiedziawszy się o wszystkim? – przypomina Linnéa. – Że jest magia i demony i że niebawem nastąpi koniec świata, i...

– Jasne, że pamiętam!

– Tylko że Gustaf i Rickard nie dostaną niczego w zamian – tłumaczy Linnéa. – Nie są czarownicami. Nic nie mogą zrobić. Są kompletnie bezsilni.

– Myślał, że Rebecka popełniła samobójstwo i że to była jego wina! – syczy Minoo i odwraca się do Vanessy. – Byłaś przy tym, jak dawałyśmy mu serum prawdy, widziałaś, jaki jest załamany. Pozwolił nawet na to, żeby PE zrobiło mu pranie mózgu, bo nie radził sobie z wyrzutami sumienia.

– Naprawdę myślisz, że teraz jest mu łatwiej? – pyta Linnéa. – Jego reakcja tego nie potwierdza.

Vanessa gromi ją wzrokiem, lecz Linnéa nie zmienia zdania. Wie, że ma rację.

– Nagle karmienie kogoś kłamstwami jest w porządku? – pyta Minoo. – Hipokrytka!

– A kim ty, u diabła, jesteś, żeby samodzielnie podejmować decyzję w takiej sprawie? – wścieka się Linnéa. – Mogłaś najpierw przynajmniej z nami porozmawiać!

– Przestańcie! – krzyczy Vanessa.

– Tak, przestańcie – powtarza Anna-Karin.

Linnéa wciąż patrzy na Minoo.

Jesteś zakochana w Gustafie – myśli. Dlatego nie możesz na to spojrzeć obiektywnie?

Minoo wpatruje się w nią bez jednego mrugnięcia.

– Będą milczeć.

– Jesteś tego pewna? – pyta Anna-Karin.

– Tak, powiedziałam im o Radzie. Wiedzą, że jest niebezpieczna. A poza tym... Nie rozumiecie, że to dopiero początek? Jest tak, jak kiedyś mówiłyśmy. Wszystko się zmienia. Coraz więcej ludzi będzie się dowiadywać.

Patrzy Linnéi prosto w oczy.

– Nie wypieram się tego, co zrobiłam, bo tak naprawdę wszyscy powinni się dowiedzieć. Wtedy Rada miałaby dużo mniejszą władzę.

Linnéa nie wie, co powiedzieć. Nagle to ona stała się tą konserwatywną i ostrożną.

– Nie mam zamiaru ingerować w ich wspomnienia – oświadcza Minoo. – Nie możecie mnie do tego zmusić.

– Nie – potwierdza Vanessa. – Rzeczywiście, nie możemy.

Minoo znowu odwraca się do nich plecami. Linnéę nagle dopadają wyrzuty sumienia. Pomyśleć, że Gustaf mógłby być Vanessą...

Rozumiem, dlaczego to zrobiłaś – myśli.

Lecz nie wie, czy Minoo ją słyszy.

* * *

Anna-Karin siedzi na łóżku z laptopem na kolanach. Na uszach ma słuchawki i ogląda film, którego główna bohaterka próbuje przed swoim ślubem wyśledzić, kto jest jej ojcem. Anna-Karin nie może skoncentrować się na tym, co dzieje się na tamtej słonecznej wyspie.

Nie do końca rozumie, jak działa moc Minoo. Wie tyle, że można jej używać jak wyjścia ewakuacyjnego. Martwi się o Minoo. Łatwo zacząć nadużywać magii i trudno przyznać się przed samą sobą, że jest się od tego uzależnioną.

Zamyka oczy. Ucieka na swój własny sposób.

Jest u Lisa.

Biegnie między pniami drzew w tę letnią noc. Tego, co czuje, nie da się opisać słowami. Gdyby jednak spróbowała, to byłoby: szukać, szukać, szukać, poszukiwać, poszukiwać, poszukiwać, szukać, szukać, szukać.

* * *

Minoo stoi przy kamieniach nagrobnych Rebecki i Eliasa, które lekko połyskują w ciemności. Kilka rzędów dalej błyszczą kolejne. Nagrobek Idy.

– Minoo.

Odwraca się i widzi piegowatą twarz Matildy. Rudoblond loki lekko porusza wiatr, którego Minoo w ogóle nie czuje.

– Wszystko się zmienia – mówi Matilda. – I będzie się zmieniało jeszcze bardziej.

Minoo potakuje. Wie, że to prawda.

– Chcesz mi coś pokazać? – pyta.

Matilda podaje jej trupa czaszkę. Jest zaskakująco lekka. Minoo zagląda w puste oczodoły.

– Czy to ten obcy, o którym mi mówiłaś? – chce wiedzieć.

– Nie.

– Czy to ma coś wspólnego ze śmiercią?

Matilda nie odpowiada. Minoo widzi, że jej twarz jest zalana łzami.

– Czy jeszcze ktoś umrze? – drąży Minoo.

– Wciąż potrzeba nowych ofiar – odpowiada Matilda. – Pamiętaj o tym. Obiecuj, że zapamiętasz.

– Obiecuję – mówi Minoo.

I wie, że po przebudzeniu nie będzie pamiętać tego snu, ale słowa Matildy odnajdą się w niej, gdy nadejdzie taka potrzeba.

27

Z głośników w Kryształowej Grocie płynie łaciński śpiew gregoriańskiego chóru pomieszany z muzyką syntezatorową i lubieżnymi kobiecymi szeptami. Vanessa wykręca ściereczkę do kurzu i spogląda na zegarek. Dwa delfiny kręcą się w nieskończoność na tle morskiego horyzontu namalowanego na cyferblacie.

Niepokój, który odczuwa, jest jak eksplodujące w niej mrowisko. Linnéa siedzi w szkole, a ona tu za nią tęskni. Delfiny na zegarku poruszają się ślamazarnie.

W kieszeni wibruje komórka. Wiadomość od Linnéi.

WŁAŚNIE WIDZIAŁAM W SZKOLE M. WYDAJE SIĘ OK.

Co za ulga. Od wczoraj martwiła się o Minoo.

– Nie płacę ci za bawienie się komórką – patrząc na Vanessę zza okularów, wygłasza pouczenie Mona.

Siedzi za kasą na wysokim stołku z plotkarskim pismem rozłożonym na skrzyżowanych nogach. Ma na sobie morelowy sweterek z Myszką Miki i legginsy podobne do dżinsów.

– Już wytarłam kurze – stwierdza Vanessa.

– Nie na regale z książkami – oznajmia Mona i z szelestem przewraca stronę. – Boże drogi, jak ci ludzie wyglądają. O, ten, jakby mu się twarz skurczyła w praniu. Założę się, że wstrzykiwał sobie botoks. Jeśli nie, to zjem wszystkie świece zapachowe, jakie tu mamy.

Oto nasze jedyne niezależne źródło informacji – myśli Vanessa. Niemające powiązań z Radą, demonami ani obrońcami.

Bierze z półki książkę – *Odnajdź swojego wewnętrznego szamana* – i ostrożnie wyciera ją z kurzu. Rozmowa z Moną przypuszczalnie nic nie da, lecz nie ma też nic do stracenia. Odkłada książkę o szamanie i wyjmuje *Odchudź się w zgodzie ze swoją aurą*.

– Mono – zagaja – co ty właściwie wiesz o apokalipsie?

– Wystarczająco dużo, żeby się w to nie angażować. – Mona uważnie studiuje kolejną stronę pisma. – Matko, co ci ludzie noszą?

Vanessa wzdycha. Zawsze tak się kończy, gdy próbuje coś z Mony wyciągnąć. Tym razem nie ma zamiaru dać za wygraną. A nuż źle zadała pytanie? Może musi pójść okrężną drogą?

– Jesteś naturalną czy szkoloną czarownicą? – pyta, udając, że jest szalenie skoncentrowana na odkurzaniu dzieła *Karma jako broń*.

– Damy się o to nie pyta, przecież wiesz – rechocze Mona. – W stu procentach naturalną.

– Jak się dowiedziałaś, że jesteś czarownicą?

– Moim rodzicom nietrudno było na to wpaść, bo też są czarownicami – wyjaśnia Mona. – A do tego jasnowidzami.

Nie nazwałaby tego szczegółową autobiografią, ale to więcej, niż Mona kiedykolwiek wcześniej opowiedziała o swoim życiu. Vanessa próbuje ukryć podekscytowanie. Wie, że Mona przestałaby wtedy mówić. Z czystej złości.

– Też byli w Radzie?

Mona spogląda znad gazety.

– Co ty bredzisz? – warczy. – Moi rodzice byli wolnymi czarownicami, a nie jakimiś sztywnymi wazeliniarzami jak ci krawaciarze! Rada myśli, że może sterować wszystkimi czarownicami. Jasne, nikt nie chce z nimi zadzierać, lecz poza tym mamy ich głęboko gdzieś.

Próbuje zapalić papierosa. Głośno klnie, bo zapalniczka się zacina. Vanessa nigdy nie widziała jej takiej wściekłej. Najwyraźniej trafiła w czuły punkt. Teraz trzeba drażnić dalej.

– Przepraszam – udaje niewiniątko. – Pomyślałam tylko... Słyszałam, że Rada ma szkoły, i pomyślałam, że może tam się uczyłaś magii.

– Czego mieliby mnie nauczyć ci przekleci biurokraci? – Mona głęboko się zaciąga i wydmuchuje dym nozdrzami. – My, wolne czarownice, uczymy się od siebie nawzajem.

– A Magiczna Księga?

– Ach, *ona*? – prychna Mona. – Tylko Rada się w nią wgapia przez te swoje śmieszne lupy.

– Nie masz swojej Księgi? – sonduje Vanessa.

– Po co mi ona! Nawet ich nie sprzedaję, chociaż na czarnym rynku mają spore wzięcie. Czuję płynące od nich jakieś złe wibracje. Trochę jak od tej twojej wspaniałej przyjaciółeczki.

– Mino?

– Tak, jej magia jest podejrzana.

Vanessa zastanawia się, co by Mona powiedziała, gdyby się dowiedziała, że magia obrońców wcale nie należy do tego świata.

– Według ciebie nie należy ufać Magicznej Księdze? – drażni.

– Posłuchaj teraz rady doświadczonej kobiety – mówi Mona, wbijając w nią wzrok. – Nie ufaj *nikomu*.

– Nawet tobie?

– Zwłaszcza mnie, złotko.

Mona milknie. Obserwuje dym wydobywający się z papierosa i mieszający się z dymem kadzidełka o zapachu sandałowca.

– Czas się kurczy – stwierdza. – Sama o tym dobrze wiesz.

– Najwyżej rok – przytakuje Vanessa.

Mona spogląda na nią znad oprawek okularów.

– Złotko, wiem, że bardzo wam się spieszy, żeby zamknąć ten portal. Jasne, byłoby miło, gdyby wam się udało. Ale wszystko i tak

się kiedyś skończy. Ja korzystam z każdego dnia. Z nocy także. I jeśli mam być szczerą, to jest mi was, młodych czarownic, trochę szkoda. Wiem, że wypruwacie sobie żyły, lecz macie marne szanse.

Vanessie odbiera mowę. Jak na Monę to bardzo wylewne słowa.

– Chętnie przyjmujemy twoją pomoc, przecież wiesz – zapewnia.

– Pożyjemy, zobaczymy – kwituje Mona.

Gasi papierosa i wraca do lektury. Pokazuje palcem wystrojoną parę na zdjęciu.

– Nic z tego nie będzie – oznajmia.

– Potrafisz wróżyć ludziom na podstawie zdjęcia w gazecie?

– Nie trzeba być jasnowidzem, żeby to zobaczyć – prycha Mona. –

Spójrz na nią. Ma tak szeroko osadzone oczy, że wygląda jak rekin młot w peruce. On natomiast... Jego nie wyrzuciłabym z łóżka.

Nie sądzę, żebyś musiała – myśli Vanessa. Sam by z niego uciekł z krzykiem.

Mona przewraca stronę i zapala kolejnego papierosa.

– No tak, ty wykopałaś z łóżka wszystkich facetów – odzywa się po chwili. – Teraz, kiedy jesteś z tą małą złodziejką. Nie chcę powiedzieć: „a nie mówiłam”, ale: „a nie mówiłam”?

Vanessa patrzy na nią zmęczonym wzrokiem. Mona znowu jest sobą.

– Może podejmij pracę w którymś z tych pism – proponuje Vanessa. – Przecież jesteś świetna we wtrącaniu się w sprawy, które ciebie nie dotyczą.

Mona uśmiecha się z przekąsem.

– Zdaje się, że chcesz zmienić temat – stwierdza. – Nie wszyscy idą z duchem czasu tak jak ja.

Rozbrzmiewa mosiężny dzwoneczek. Do butik wchodzi mama Vanessy z parasolką ociekającą wodą. Mona zdejmuję okulary i odkłada pismo.

– Co za pogoda – narzeka mama. – Ale u was przyjemnie.

– Rzeczywiście – mamrocze pod nosem Vanessa.

Mama i Mona ściskają się na powitanie.

– Masz dzisiaj dobrą energię, Jannike – zauważa Mona.

– Naprawdę? – z zadowoleniem pyta mama. – Rano trochę medytowałam.

– Tak, naprawdę czuję, że twoje czakry zaczynają łapać równowagę – oznajmia Mona. – Próbowалаś różowego kwarcu w pokoju?

Mona trąkocze jak nakręcona o czakrach mamy. Od czasu do czasu rzuca Vanessie wymowne spojrzenie i Vanessa wie dlaczego. Mama jest prawdopodobnie jedyną osobą w całym Engelsfors, która nie wie, że jej córka jest z Linnéą.

Nie wszyscy to rozumieją, ale jest tak, jak mawia Linnéa: *To dobry test na idiotów.*

Vanessa nie chce, żeby mama nie zdała tego testu.

Jannike kupuje różowy kwarc. Nie może sobie także odmówić małej figurki Buddy i olejku eterycznego, którym na sto procent zasmrodzi całe mieszkanie.

– Boję się tutaj wchodzić – śmieje się. – Zawsze kupuję więcej, niż planowałam.

Zwraca się do Vanessy.

– Dzisiaj nie nocujesz u żadnej koleżanki, prawda?

– Nie – odpowiada Vanessa i patrzy za wychodzącą mamą.

– Tchórz – rzuca Mona.

– Zamknij się – rewanżuje się Vanessa.

28

– Do wakacji został tylko tydzień! I dlatego się *zabawimy!* – oświadcza nauczycielka wuefu Lollo i rozkłada umięśnione ręce.

Anna-Karin patrzy na tor przeszkód zajmujący całą powierzchnię sali gimnastycznej. Lepsza byłaby gra w dwa ognie, tylko że na dworze leje.

Wystawiono wszystkie najgorsze narzędzia tortur. Płotki. Skrzynie. Z sufitu zwisają liny. Jeden z grubych, przepoconych materaców leży na niskich ławkach. Prawdopodobnie będą się pod nim czołgać.

Wewnątrz Anna-Karin jak zwykle nie czuje nic, jednak jej ciało reaguje instynktownie. Poca jej się dłonie.

– Zapraszam, moi drodzy! – głośno mówi Lollo i klaszcze. – Zaczniemy od rozgrzewki!

Lollo nie jest sadystką – tłumaczy sobie Anna-Karin. Po prostu nie rozumie, że nie wszyscy muszą kochać wuef.

Zaczynają biec wzdłuż ścian. Kevin klepie po tyłku Hannę H., a ona krzyczy na niego zirytowana. Minęło zaledwie kilka miesięcy od czasu, kiedy stali tutaj z amuletami lśniącymi na szyjach. Anna-Karin przebiega obok trybun i przypomina sobie, jak pojawiła się Ida i uratowała ich wszystkich. Pokazała się od strony, której Anna-Karin nie знаła. Dowiodła swojej odwagi, lojalności i bezinteresowności. A potem umarła. To cholernie niesprawiedliwe, jak by powiedziała Ida. Kim by się stała, gdyby żyła? Czy mogłyby się zaprzyjaźnić?

Minoo siedzi na trybunach. Powiedziała Lollo, że jest chora, a wtedy Lollo rzuciła na nią okiem i zapytała, czy w ogóle powinna być w szkole.

Anna-Karin spogląda na przyjaciółkę, lecz Minoo ma wzrok wbity w podłogę.

– Okej, zaczynamy! – woła Lollo. – Podzielcie się na czteroosobowe drużyny. No i biegniemy na czas. Zrobimy sobie małe zawody!

Anna-Karin łąduje w drużynie z Levanem oraz lekkoatletkami Anchalee i Liną. Czuje na sobie spojrzenia dziewczyn i prawie chce je prosić o wybaczenie. Z nią nie mają żadnych szans na wygraną.

Lollo dmucha w gwizdek i pierwsza grupa, z Hanną A. na czele, wskakuje na skrzynie. Podczas gdy przemierzają tor przeszkód, Levan stoi z rękami na biodrach i rozgląda się po sali, jakby próbował wymyślić wzór matematyczny, który doprowadzi go do celu tak szybko, jak to tylko możliwe. Potem odwraca się w stronę Anny-Karin.

– Damy radę – mówi z uśmiechem dodającym otuchy.

Kłamstwo co najmniej tak upokarzające jak spojrzenia Anchalee i Liny.

Gwizdek znowu wibruje w powietrzu. Ich kolej. Levan, Anchalee i Lina gładko przeskakują przez skrzynię i pędzą w kierunku płotków. Levan skacze, nie patrząc, gdzie stawia stopy. Anna-Karin nie

dotarła nawet do skrzyni. Przed skokiem waha się o jedną mikrosekundę za długo i łąduje na kolanach na chropowatym wierzchu przeszkody, a potem niezgrabnie z niej schodzi.

Lina wyczołguje się spod materaca i rzuca się w kierunku drabinek, na które właśnie wspinają się Anchalee i Levan. Są tym zbyt pochłonięci, żeby patrzeć na Annę-Karin, ale ona czuje na sobie spojrzenia pozostałych osób. Udaje jej się bez upadku przeskoczyć przez płotki.

Pada na brzuch i zaczyna czołgać się w ciemności pod materacem. Serce bije zbyt szybko. Ma wrażenie, że coś się z nią dzieje. Panika sprawia, że nieomal wstaje i podnosi materac. Próbuje się uspokoić.

– Zaklinowałaś się?! – krzyczy Kevin.

To nic takiego – myśli. Nic złego się nie stanie.

Zapach materaca i podłogi przyprawia ją o mdłości. Musi stąd wyjść. Wreszcie się wyczołguje. Jest wolna.

Wstaje i wolno biegnie do drabinek. Jej drużyna czeka na nią przy plastikowych stożkach, od których mają rozpocząć sztafetę.

– No *dawaj*, Anno-Karin! – woła Anchalee.

Lina niecierpliwie podskakuje w miejscu. Wraz z nią podskakują jej blond kitki.

Anna-Karin wkłada stopę między najniższe szczeble drabinki.

Wciąż ma wrażenie, że zaraz coś w niej pęknie. Dokładnie tak jak mamie. Wyczytała w internecie, że skłonność do tętniaka aorty może być dziedziczna.

Mimo wszystko zaczyna się wspinać. To nie jest trudne. To nie jest niebezpieczne. To tylko jej wyobraźnia. Musi najpierw złapać szczebel na samej górze, a potem przemieścić się po drabinkach na drugi koniec sali. Wyciąga prawą rękę. Chwyta szczebel, a on się wyłamuje.

Anna-Karin spada na podłogę.

– Może pora zacząć się odchudzać?! – drze się Kevin.

– Ale jesteś złośliwy! – krzyczy ktoś inny. – Właśnie umarła jej mama.

Anna-Karin siada. Nadbiegają Lollo i Minoo.

– Boże drogi, jak się czujesz? – pyta Lollo.

– Uderzyłaś się w głowę? – chce wiedzieć Minoo.

– Nie – wydusza z siebie Anna-Karin. – Wszystko w porządku.

Bo naprawdę nic ją nie boli. Otrzepuje dłoń z kawałków drewna.

– Nie wiem, ile razy mówiłam dyrekcji, że potrzebujemy nowego wyposażenia – oznajmia Lollo. – Stare to śmiertelna pułapka!

Anna-Karin podąża za jej wzrokiem i spogląda na wyłamany szczebel. Zaczyna do niej docierać, co się stało. Reszta drużyny też podchodzi i przygląda się jej z niepokojem.

– Boże, okropnie to wyglądało – oznajmia Lina.

– Jesteś pewna, że wszystko okej? – wyciągając rękę, pyta Minoo.

– Tak – odpowiada Anna-Karin i wstaje bez pomocy Minoo.

– Mimo wszystko idź do pielęgniarki – mówi Lollo.

– Pójdę z nią – oświadcza Minoo.

Lollo dmucha w gwizdek i krzyczy, że zastąpi Annę-Karin w jej drużynie.

Anna-Karin wchodzi do szatni. Siada na jednej z ławek. Patrzy na swoje ręce. Wyglądają tak jak zwykle. Ona sama czuje się tak jak zwykle. Łatwiej byłoby wmówić sobie, że szczebel był pęknięty. Wie, że tak nie było.

– Co się właściwie stało? – pyta Minoo.

Ziemia to siła – tłumaczyła Adriana, pierwszy raz mówiąc o żywiołach. *Psychiczna i fizyczna.*

– Szczebel był pęknięty – mówi Anna-Karin.

Wstydzi się. Wstydzi się, że przysporzyła nowych problemów. Nie poradzi sobie z tą mocą. Będzie stanowić zagrożenie dla samej siebie i dla innych. Znowu.

Lampy pod sufitem migają, gasną i znowu się zapalają. Anna-Karin wstaje, podchodzi do szafek. Przekręca kluczyk tak delikatnie, jak tylko potrafi, i wyjmuje swoje rzeczy.

– Jestem w lekkim szoku, więc chyba pójdę do domu. Tak będzie najrozsądniej.

– Okej – zgadza się Minoo.

Ma nieobecny wzrok.

Kiedy indziej by mnie przejrzała – myśli Anna-Karin.

Na schodach z przyzwyczajenia wyciąga rękę w kierunku poręczy, ale w ostatniej chwili ją cofa.

Deszcz stuka w okno. Minoos opiera głowę na rękach i wbija wzrok w ławkę. Leżące na niej krowie oko odwzajemnia spojrzenie. Pozostali uczniowie oddzielają tęczę od rogówki. Ona sama nie dała rady nawet podnieść skalpela.

Nie kłamała, mówiąc Lollo, że źle się czuje. Gdy myśli o wczorajszym dniu, a robi to przez cały czas, czuje w dołku pod sercem żarzącą się kulę. Ledwie może siedzieć prosto.

Chciałaby pójść do domu i zatracić się w czarnym dymie, choć wczoraj tak się przestraszyła. Wystraszyła się tego, jak bardzo odleciała. Tego, że następnym razem policzek nie wystarczy, by wróciła.

Słychać pukanie do drzwi. Drzemiący za biurkiem Ove Post wzdryga się lekko.

– Tak?

Prostuje się na widok wchodzącego do klasy dyrektora Tommy'ego Ekberga. Czerwony kolor twarzy dyrektora pasuje do jego koszuli. Tommy próbuje ukryć zadyszkę.

– Minoos? – mówi, błędząc wzrokiem po klasie.

Gula w dołku pod sercem płonie. Coś się stało.

Tylko nie tata, nie tata, nie tata.

– Masz gościa – informuje ją Tommy. – Ktoś z rodziny. Chyba wujek, brat taty. Zdaje się, że to coś ważnego.

Tata nie ma żadnych braci. To musi być jakieś nieporozumienie. Tommy'emu chodzi pewnie o męża Bahar. Tylko co Reza miałby robić w Engelsfors? I czemu miałby pojawiać się w szkole, żeby z nią porozmawiać?

Minoos wstaje i wychodzi z klasy.

– Co się stało? – pyta na korytarzu.

– Wujek chce ci to powiedzieć osobiście – współczującym głosem oznajmia Tommy.

Minoos schodzi za nim po schodach. Wpatruje się w duży pęk kluczy w tylnej kieszeni jego spodni. Dźwięczą przy każdym kroku. Przez jej głowę przewijają się koszmarne sceny, jedna po drugiej. Może mama i Bahar miały w Sztokholmie straszny wypadek i Reza przyjechał, żeby jej o tym powiedzieć? Może najpierw powiadomił tatę, a ten dostał zawału? Źle zrobił, że tak nagle zaczął więcej się

ruszać... Teraz leży w szpitalu i nikt nie wie, czy z tego wyjdzie. Może już umarł? Może mama i Bahar także umarły?

Próbuje zatrzymać myśli. Stara się przekonać samą siebie, że to nedorzeczne, lecz strach jest namacalny, rzeczywisty i wygrywa z logiką.

Tommy zaprasza ją do swojego gabinetu.

– Tutaj będziecie mogli spokojnie porozmawiać – mówi przyjaźnie i zamyka za Minoo drzwi.

Mężczyzna stojący przy biurku wygląda na jakieś pięćdziesiąt lat. Jest wysoki, ma zmierzwiłone, przyprószone siwizną włosy. Intensywnie wpatruje się w Minoo. Jest ubrany w ciemnoniebieski garnitur i jasnoniebieską koszulę rozpiętą pod szyją.

Nigdy wcześniej go nie widziała.

– Przepraszam za ten teatr. Pomyślałem, że będziesz wolała spotkać się tutaj. Na neutralnym gruncie.

Posyła jej chłopięcy uśmiech.

– Walter Hjorth – przedstawia się. – Przewodniczący Rady.

29

Walter Hjorth podaje jej rękę. Minoo zmusza się, żeby ją uścisnąć, uścisnąć odpowiednio mocno i nie zemdleć ze strachu.

Gustaf i Rickard. Rada dowiedziała się, że im powiedziała.

– Usiądź. Porozmawiamy spokojnie – proponuje Walter.

Rozsiada się na sofie, Minoo zapada się w fotel. Ma przyspieszony puls, jej pole widzenia wibruje.

– Poinformowałem Tommy'ego, że chodzi o kryzysową sytuację rodzinną – oznajmia Walter. – Mam nadzieję, że nie będziesz przez to miała żadnych problemów.

Minoo czuje, że zaraz zacznie nerwowo paplać. Powie, że to nie była wina Gustafa ani Rickarda, że gotowa jest ponieść

konsekwencje i przyjąć karę. Zdradziła niemagicznej społeczności, że jest czarownicą. Niech zostawią w spokoju Gustafa i Rickarda. Jakimś cudem udaje jej się utrzymać język za zębami. Lepiej dać dojść do głosu Walterowi.

– Spokojnie – mówi Walter i znowu posyła jej ten chłopięcy uśmiech. – Jestem tu, żeby wyjaśnić całą tę kołomyję.

Jaką kołomyję? – myśli Minoo. Chodzi o Gustafa i Rickarda? A może o coś innego? Można w ogóle „wyjaśnić kołomyję”? Czy to przypadkiem nie jest kontaminacja?

– Jestem przewodniczącym szwedzkiej Rady od prawie dwudziestu lat – oświadcza Walter. – I nigdy czegoś takiego nie przeżyłem. Wszystko diabli wzięli. Mój ojciec mawiał, że jeśli coś idzie nie tak, to trzeba spróbować zrozumieć *dłaczego*. I to właśnie próbuję zrobić. Zrozumieć, co i dlaczego poszło nie tak. Muszę ci powiedzieć, że to wcale nie jest łatwe.

Jego uśmiech robi się odrobinę smutny. O co właściwie chodzi?

– Konflikty to nie jest moja specjalność – zapewnia. – Naprawdę tak nie pracuję. A teraz się okazuje, że tocymy ze sobą jakąś wojnę. To cholernie smutne, cholernie niepotrzebne. Dla wszystkich. I winę za to ponoszę tylko ja.

Kładzie rękę na piersi, patrzy szczerze na Minoo. A ona rozumie mniej niż kiedykolwiek.

– Dawno powinienem był tu przyjechać – ciągnie Walter. – Ale Alexander mnie zapewniał, że wszystko kontroluje.

Minoo uświadamia sobie, że przestało padać. Zegar ścienny głośno tyka.

– Ten przekłęty proces – mówi Walter. – Rozpoczynając go, Alexander popełnił duży błąd. Jest takim formalistą, że nie zawsze myśli o konsekwencjach. Na pewno słyszałaś o tej tragicznej historii z Adrianą, kiedy była młoda?

Minoo zastanawia się, czy to pułapka, czy Walter przypadkiem nie próbuje jej podpuścić, żeby przyznała, że Adriana za dużo im wyjawiała. Jednak Walter spokojnie ciągnie dalej.

– To było wtedy, gdy zostałem przewodniczącym. Adriana związała się z piekielnie zdolną naturalną czarownicą, Simonem Takahashim. Próbowali razem wystąpić z Rady. Alexander na nich doniósł.

Minoo wiedziała tylko, że Alexander wymierzył Adrianie karę, która na zawsze przywiązała ją do Rady. Nie sądziła, że może o nim myśleć jeszcze gorzej, lecz najwyraźniej były po temu powody.

– Wydawało mu się, że robi dobrze – kontynuuje Walter. – A ja wcale nie byłem lepszy. Jak mówiłem, niedawno zostałem przewodniczącym i czułem dużą presję. Próbowałem sprostać oczekiwaniom otoczenia. Przecież też miałem szefów, europejski zarząd Rady w Paryżu. Nie próbuję zwalić winy na kogoś innego. Wiem, że zbyt surowo ukaraliśmy Adrianę i Simona. Gdybym mógł cofnąć czas...

Milknie i jakby zapada się w sobie. Minoo widziała śmierć Simona oczami Adriany, czuła jej cierpienie. Mimo to trudno jej połączyć tamte wydarzenia z tym Walterem, który siedzi przed nią. To takie nierzeczywiste.

Jej puls się uspokaja. Walter nie jest groźny. Poza tym strach okropnie wyczerpuje.

– Ta tragiczna historia ciągnie się za nami od tamtego czasu – mówi Walter. – Zdecydowanie miała wpływ na to, co się tutaj dzieje. Jeden nieopatrzny krok pociąga za sobą następny. Naprawdę mam nadzieję, że uda nam się teraz o tym wszystkim zapomnieć. Zacząć od nowa. Przecież wszyscy chcemy tego samego.

– To znaczy czego? – nerwowo pyta Minoo.

Walter spogląda na nią, przygważdża ją swoim intensywnym spojrzeniem. Ma szare oczy.

– Powstrzymać apokalipsę.

Minoo próbuje zrozumieć.

Adriana mówiła, że większość członków Rady nie wierzy ani w Wybrańców, ani w apokalipsę. Traktują to wszystko jak mit, bajkę. Sąd Rady orzekł, że Wybrańcy z Engelsfors to blef, wymysł Adriany.

– Ale sąd... – zaczyna Minoo.

– Sąd – przerywa jej Walter prychnięciem. – Te dinozaury, które utrudniają mi pracę. Nie łącz mnie z nimi. Stara generacja nie chce widzieć tego, co się dzieje na świecie. Choć w tym przypadku to może i dobrze. Gdyby rozniosła się plotka o końcu świata... Chyba możesz sobie wyobrazić, co by się działo.

Właściwie Minoo o tym nie myślała. Skoncentrowała się na apokalipsie.

– Wielu oczywiście by w nią nie uwierzyło – ciągnie Walter. – Niektórzy zaczęliby prowadzić działalność misyjną. Inni zabijaliby siebie i swoje rodziny. Ale wiele osób stwierdziłoby, że nic już nie ma sensu. I to takie osoby są naprawdę niebezpieczne, Minoo. Takie osoby nie mają żadnych hamulców. Wszystko jest według nich dozwolone. Wandalizm. Kradzieże. Gwałty. Morderstwa.

Patrzy na nią ze smutkiem.

– Więc może lepiej, że dla sądu nie ma żadnej apokalipsy, nie sądzisz?

Minoo łapie się na tym, że potakuje.

– To jeden z powodów, dla których próbuję utrzymać tę operację w tajemnicy – wyjaśnia Walter. – Nie informowałem o niej swoich europejskich przełożonych ani reszty świata. To by tylko wywołało niepotrzebną gadaninę. Może próbowaliby nawet nas powstrzymać. Świat by na tym nie skorzystał. Musimy robić swoje. Ty i ja.

– Co masz na myśli? – chce wiedzieć Minoo.

Ma wrażenie, że dla niego to oczywiste, lecz ona nie widzi związku.

– No dobrze – mówi Walter. – Myślałem, że obrońcy cię uprzedzą. Piekący ból, który czuła cały dzień, natychmiast się odzywa.

Zmraża ją.

Dostaniesz propozycję od obcego człowieka.

Nie. Tylko nie to. Nie Rada. Minoo wbija się w fotel, czuje, że prawie w nim znika.

– Rozumiem, że się tego nie spodziewałaś – ciągnie Walter. – Nikt z nas się tego nie spodziewał. Zwłaszcza ja.

Patrzy na nią spokojnie i pochyla się ku niej.

– Jakiś czas temu zacząłem na nowo odkrywać Magiczną Księgę. Mówiła do mnie. Opowiedziała mi historię świata. To, że pojawiły się tu demony i trochę ich zostało. Zmieniły się i zdecydowały, że będą naszymi obrońcami. Opowiedziała mi też o portalu. O Wybrańcach. O pochodzeniu Rady, o którym, niestety, zapomnieliśmy.

– Chcesz mi powiedzieć, że wiesz... *wszystko*? – pyta Minoo.

– Tak w każdym razie twierdzą obrońcy – z uśmiechem odpowiada Walter.

Minoo tego nie ogarnia. Matilda i obrońcy przez cały czas mówili, że Wybrańcy mają się trzymać z dala od Rady. A przewodniczący Rady wyczytał w Magicznej Księdze, że mają ze sobą współpracować. Tak przynajmniej twierdzi.

– Czego właściwie chcesz? – sonduje Minoo.

– To będzie dla ciebie trudne, lecz prawda jest taka, że nie dacie rady zamknąć portalu.

– Mamy szansę – słabym głosem sprzeciwia się Minoo.

Walter kręci głową.

– Nie macie. Niestety. Zapytaj Magiczną Księżę, jeśli mi nie wierzysz. Do ich zamknięcia potrzebne są wszystkie żywoły, wszyscy Wybrańcy. Jako że troje z was nie żyje...

Robi przerwę.

– Poza tym chciałbym, żebyś wiedziała, że mi przykro. Gdyby nie biurokracja, która nas zalewa... W moim świecie nie ma wytłumaczenia dla tego, co się stało.

– W moim też nie – oznajmia Minoo.

– Rozumiem.

– Czego właściwie chcesz?

Walter mości się na sofie.

– Tworzę krąg składający się z najsilniejszych naturalnych czarownic, jakie znalazłem – informuje. – Po jednej z każdego żywołu. Razem możemy zamknąć portal.

– Nie można zastąpić Wybrańców. Sam tak przed chwilą powiedziałeś.

– Wasze miejsce może zająć inny krąg – wyjaśnia Walter. – Jeśli do niego dołączysz.

Minoo czuje chłód rozchodzący się po ciele.

– Nie – rzuca.

– Rozumiem twoją odruchową reakcję. Tylko że właściwie nie masz wyboru.

Musisz ją przyjąć. Będziesz robić to, co ci każe, z pełnym zaangażowaniem.

– Jeśli jest tak, jak mówisz, powinniśmy móc przyjąć nowe czarownice do naszego kręgu – drżącym głosem konstatuje Minoo.
– Potrzebujemy tylko trzech.

– obrońcy też oczywiście pomyśleli o takim rozwiązaniu – oświadcza Walter. – I wtedy pojawiały się różne alternatywne wersje przyszłości. Bez względu na to, jakie one były... zawsze kończyły się zagładą. Z jakiejś przyczyny nie możecie naprawić waszego kręgu innymi czarownicami. Naszą jedyną szansą, *szansą świata*, jest twoje przejście do nas.

– A Vanessa, Linnéa i Anna-Karin...

– Nie mają w tym żadnego udziału – przerywa jej Walter.

– Kłamiesz.

Głęboko w środku jest przekonana, że Walter mówi prawdę. Dowiedział się tego z Księgi.

– Rozumiem, że to duża zmiana – mówi Walter. – Ale musisz spojrzeć na to z jaśniejszej strony. obrońcy zobaczyli, że z tobą w naszym kręgu naprawdę mamy szansę raz na zawsze powstrzymać demony.

– Czemu właśnie ja?

– Bo jesteś wyjątkowa.

To miał być komplement, lecz Minoo nigdy bardziej niż teraz nie chciała być zwyczajna.

– Analizując twój włos, nasi technicy mieli twardy orzech do zgryzienia – ciągnie Walter. – Nie ma w tobie ani śladu któregośkolwiek z żywiołów.

– Wiem.

– Chyba rozumiesz, jakie to wyjątkowe. Nie ma drugiego takiego przypadku w całej historii. Każdy człowiek nosi w sobie jakiś ślad żywiołów. Ty nie.

– Nie rozumiem, co w tym takiego wyjątkowego.

– Przecież znasz historię o pojawieniu się demonów w naszym świecie – mówi Walter. – Że ich magia weszła w reakcję z magią żywiołów, która już tu była.

Minoo potakuje.

– Jeżeli naturalna czarownica zostanie pobłogosławiona przez demony lub obrońców, zyskuje naprawdę dużą moc – ciągnie Walter.
– Niestety, niestabilną.

Minoo myśli o Olivii, o tym, że zniszczyła ją magia demonów. Myśli o Maxie.

– U ciebie nie ma żadnej niestabilności, bo nie nosisz w sobie magii naszego świata – tłumaczy Walter. – Możesz kontrolować magię obrońców w jej najczystszej formie. A oprócz tego łączy cię szczególna więź z portalem. Tutaj, w Engelsfors. To czyni cię najpotężniejszą czarownicą, jaka kiedykolwiek istniała.

Minoo wytrzeszcza oczy. Nieomal zaczyna się śmiać.

– Z tobą w kręgu nie potrzebujemy innych Wybrańców – ciągnie Walter. – Z tobą możemy wygrać tę bitwę.

Jeśli to, co mówi Walter, jest prawdą, jeśli da się zastąpić Wybrańców, to wyjaśnialoby, dlaczego obrońcy widzieli różne wersje przyszłości w miejscu zamknięcia portali. I w miejscu ich otwarcia.

– W takim razie powinno to dotyczyć także demonów – zauważa Minoo. – Wciąż mają szansę. Osoba przez nie pobłogosławiona może otworzyć portal, zabijwszy mnie i sześć innych naturalnych czarownic, po jednej z każdego żywiołu. I to nie muszą być Wybrańcy, prawda?

Walter pociera brodę.

– Jesteś niesamowicie bystra, Minoo – konstatuje. – Tak. Masz rację.

Minoo nie wie, co powiedzieć. Ani co myśleć. Brakuje jej punktu zaczepienia.

– Rozumiem, że to dla ciebie dużo na jeden raz – mówi Walter. – Porozmawiaj z Księżą. Niech potwierdzi moje słowa. Pamiętaj jednak, że to *twoja* decyzja, Minoo. Tylko ty masz całościowy ogląd sytuacji, inni mogą nie widzieć równie dokładnie.

– Nie podejmę decyzji, dopóki z nimi nie porozmawiam – oświadcza Minoo.

– Naturalnie – mówi Walter. – Tak właśnie zrób. Ale najpierw przemyśl to dokładnie. Zastanów się, czego *ty* chcesz. To ważniejsze niż cokolwiek innego. Uszanuję każdą twoją decyzję, lecz musisz ją podjąć świadomie. Nie możesz wypiąć się na świat tylko dlatego, że nie chcesz rozczarować swoich przyjaciół.

Znowu się ku niej pochyla. Minoo czuje zapach drogiej wody po goleniu.

– W końcu dochodzi się do punktu, w którym trzeba przestać się wahać i zdecydować, w co wierzyć – oznajmia. – Czasami pewne sprawy naprawdę nie są trudniejsze, niż się wydaje. Rozumiesz, co mam na myśli?

Minoo nie jest pewna, mimo to potakuje.

– Teraz muszę jechać do Sztokholmu – informuje Walter. – Wrócę, kiedy nasz krąg będzie kompletny. I Minoo...

Kładzie rękę na jej ramieniu.

– Wiem, że tobie i twoim przyjaciółom trudno jest mi zaufać. Nie zrobiłem nic, żeby zasłużyć na wasze zaufanie. Przekaż im moje przeprosiny. Nie muszą mi wybaczać, ale nie zostało zbyt wiele czasu. Jeśli mamy uratować świat, musimy zapomnieć o dawnych animozjach. Ty też to rozumiesz, prawda?

– Przekażę im – zapewnia Minoo.

Walter wstaje. Przy drzwiach ostatni raz się uśmiecha. Potem cicho zamyka je za sobą.

Zaraz po powrocie do domu Minoo bierze Magiczną Księgę i siada po turecku na łóżku. Pierwszy raz od nocy Walpurgii nawiązuje z nią kontakt. Wie, co Księga jej powie, wie, zanim potwierdzi każde słowo Waltera.

Odkłada Księgę i słyszy, jak Anna-Karin krząta się po swoim pokoju. Chciałaby móc z nią porozmawiać. I z Linnéą. I z Vanessą.

Jednak wie, jak ta rozmowa przebiegnie. Linnéa zaprotestuje. Vanessa będzie mediować. Anna-Karin będzie się martwić się o Minoo. A Minoo będzie jak chorągiewka na wietrze.

W końcu dochodzi się do punktu, w którym trzeba przestać się wahać i zdecydować, w co wierzyć.

Walter ma rację. To musi być jej decyzja. Powinna się dowiedzieć, kim tak naprawdę jest.

Najpotężniejsza czarownica, jaka kiedykolwiek istniała.

Gdy myśli o tym, co powiedział Walter, przez jej ciało przebiega dreszcz. Nie wie, czy to z przyjemności, czy ze strachu. Może z jednego i drugiego.

Słońce oślepia Annę-Karin, kiedy ostrożnie wyprowadza wózek dziadka na taras Słonecznego Wzgórza. Widok stąd marny, jakieś mikre sosenki i kilka domów z cegły, lecz jest ciepło, a po błękitnym niebie płynie kilka pierzastych chmur.

Dziś jest święto narodowe Szwecji. Z tej okazji zjedli z dziadkiem po specjalnie pieczonym na tę okazję ciastku, które kupiła w Ica. Było tak słodkie, że aż bolały ją zęby, mimo to dojadła również ciastko dziadka.

Wjeżdża wózkiem w cień parasola i przysuwa sobie jedno z białych plastikowych krzeseł. Robi to ostrożnie, bo ma wrażenie, że mogłoby jej się rozpaść w rękach. Nie była tutaj tydzień. Nie miała odwagi.

Porwała wczoraj sznurowadła, kiedy zawiązywała buty. Wieczorem, chcąc się napić wody, zgmiotła w rękę szklankę. Podczas wynoszenia z mieszkania ostatnich kartonów udawała, że są dla niej ciężkie. Rano tak ścisnęła butelkę z szamponem, że jej zawartość wylądowała na kafelkach. Potem pod prysznicem bała się zakręcić wodę z obawy, że wyrwie kran i narazi gospodarzy na koszty. Była bliska tego, żeby wyznać wszystko Minoo i prosić ją o pomoc.

– Wspaniała pogoda, prawda, dziadku? – mówi i ostrożnie siada.

– Prawda – odpowiada dziadek. – Tylko odrobinę chłodno.

– Wolisz siedzieć w słońcu?

– Nie. Tak jest dobrze.

Dziadek nerwowo obserwuje taras. Anna-Karin czuje gulę w żołądku. Dziadek zawsze lubił przebywać na świeżym powietrzu, ale odkąd wprowadził się do Słonecznego Wzgórza, rzadko chce wychodzić. Tak jakby go to stresowało. Słońce zawsze za mocno grzeje, wiatr jest za zimny. Dziadek, który nigdy nie narzekał.

To wina tego miejsca – myśli Anna-Karin. To ono tak na niego wpływa.

– Nie powinnaś być w szkole? – drugi raz pyta dziadek.

– Nie, dziś jest święto narodowe – przypomina Anna-Karin i próbuje brzmieć, jakby mówiła to pierwszy raz. Nie chce, żeby dziadek się poczuł niezręcznie.

– A, prawda – mówi dziadek. – Niebawem macie zakończenie roku szkolnego.

– Jutro.

Dziadek mamrocze coś pod nosem po fińsku.

– Człowiek tutaj dziadzieje – stwierdza.

Siedzą przez chwilę w milczeniu. Powiew wiatru przynosi zapach bzu. Anna-Karin zastanawia się, czy dziadek też go czuje. Mówił, że stępił mu się węch.

– Jak idzie z mieszkaniem? – chce wiedzieć dziadek.

– Opróżniłyśmy je.

Spogląda na twarz dziadka. Zapadnięte policzki i oczy. Ciało nie wypełnia już kraciastej koszuli drwała. W ramionach i klatce piersiowej jest o wiele za luźna.

Nagle Anna-Karin czuje, że musi to powiedzieć. To, o czym tyle razy myślała, choć wie, że to nierealne.

– Chociaż nie wiem, czy chcę się go pozbywać – oświadcza. – Jeśli ty i ja...

– Anno-Karin... – kręcąc głową, mówi dziadek.

Anna-Karin nie daje sobie przerwać.

– Jest dość miejsca. I łatwo je dostosować do twoich potrzeb. Drzwi są wystarczająco szerokie. Mogłabym na rok przerwać szkołę. A może wcale bym nie musiała, przecież będzie ci przysługiwała opieka, prawda? Albo pomoc domowa?

Im dłużej mówi, tym większą ma pewność, że zrezygnowanie z mieszkania i zostawienie dziadka byłoby błędem.

– Nie – zdecydowanym tonem rzuca dziadek.

– Ale... – próbuje Anna-Karin.

– Wariacie. Nie ma o czym mówić – przerywa jej dziadek. – Chcę do środka. Muszę się na chwilę położyć.

Anna-Karin potakuje głową w milczeniu. Wstaje, odbezpiecza hamulce wózka i wjeżdża z dziadkiem na korytarz.

Lampy mrugają. Mnóstwo dzwonek piszczy monotonna. Drzwi do mieszkania obok dziadka są otwarte. Annie-Karin miga sylwetka

przygarbionego mężczyzny. Rzadkie, sterczące włosy sprawiają, że jego głowa wygląda jak dmuchawiec.

Anna-Karin zatrzymuje się pod drzwiami dziadka, ostrożnie przekręca klucz i otwiera drzwi na oścież. Potem odwraca wózek, prowadzi go tak delikatnie, jak tylko potrafi, i wjeżdża do sypialni.

Dziadek wyciąga do niej rękę.

Mnóstwo razy pomagała mu przenieść się z wózka na łóżko, lecz teraz ma wątpliwości.

– Może zadzwonię po kogoś z personelu – proponuje.

– Kochanie – dziwi się dziadek – co z tobą?

Anna-Karin widzi w jego spojrzeniu niepokój.

– Wiesz, że potrafię... różne rzeczy – wyjaśnia. – Teraz potrafię... jeszcze więcej.

Opowiada o nowej sile, która pojawia się i znika. Dziadek słucha z zainteresowaniem.

– Boję się, że zrobię ci krzywdę – oznajmia Anna-Karin.

– Rozumiem twój strach, ale ja się nie boję.

– Dziadku...

– Posłuchaj mnie uważnie – przerywa jej dziadek. – Dostałaś fantastyczny dar. Na razie go nie kontrolujesz, bo się go boisz. Nie bój się tego, co jest w tobie, Anno-Karin.

Ponownie wyciąga rękę. Anna-Karin czuje gulę w gardle.

– Nie mogę – broni się.

– Jasne, że możesz – mówi dziadek. – Ufam ci.

Anna-Karin bierze głęboki wdech. Podchodzi do dziadka, chwytając go pod pachy. Serce jej wali, gdy dziadek trzyma ją za ramiona i podnosi się z wózka z cichym jękiem.

Plecy dziadka wydają się takie kruche. Tak łatwo mogłaby mu przez przypadek zmiażdżyć żebra.

Nic się nie stanie – myśli Anna-Karin. Potrafię to kontrolować.

Lecz czuje co innego.

Przesuwa się nieco w tył, żeby dziadek mógł się przemieścić.

– Dobrze nam idzie – uspokaja dziadek.

A co, jeśli popełni jakiś błąd, jeśli z taką bezwiedną łatwością, z jaką porwała sznurowadła, powyłamuje mu stawy?

Mimo jej obaw dziadek bezpiecznie siada na łóżku. Pomaga mu podnieść nogi i przykrywa go kocem.

– Sama widzisz – w głosie dziadka słysząc śmiech – nie jestem z porcelany.

Anna-Karin też się uśmiecha. Czuje niewielką ulgę.

– Jestem dorosły – ciągnie dziadek, teraz bardziej poważnie. – Potrzebuję pomocy, ale nie ponosisz za mnie odpowiedzialności. Lubię, jak tu przychodzisz, ale nie mam zamiaru stać się dla ciebie ciężarem. Jesteś młoda, Anno-Karin. Żyj swoim życiem. To najlepsze, co możesz dla mnie zrobić.

Anna-Karin zaciska usta. Nie chce się rozplakać. Czy on nie rozumie, że jest częścią jej życia? Może najważniejszą?

– No, opowiadaj – prosi dziadek. – Jak się ma twój mały lis?

– Dobrze – odpowiada Anna-Karin. – Choć ostatnio rzadko chodzimy do lasu. To znaczy on chodzi, więc ja poniekąd też...

– Wiesz, potrafiłem siedzieć i wpatrywać się w las godzinami, lecz teraz cieszę się, że go nie widzę – mówi dziadek i zerka w kierunku okna, jakby chciał się upewnić, że nie ma tam lasu. – Gerda nigdy nie lubiła lasu – oznajmia.

Dziadek nieczęsto wspomina babcię, która zmarła na raka. Anna-Karin jak przez mgłę pamięta tę kobietę, która dużo mówiła, mimo to nigdy nie była prawdziwie obecna.

– Jej przyjaciółka zaginęła w lesie.

– Przyjaciółka babci? Kto taki?

– Miała na imię Ragnhild. Była matką Leffego, tego, co prowadzi kiosk. Zimą dużo biegała na nartach. Pewnego dnia, zanim wyruszyła, zatrzymała się u nas na filiżankę kawy. Mówiła mniej niż zwykle. Była nieobecna duchem, kawa jej wystygła. Siedziała i patrzyła przez okno na las. Potem nagle wstała i wyszła. Widzieliśmy ją z Gerdą, jak biegnie na nartach między świerkami. To był ostatni raz.

Dziadek nigdy wcześniej o tym nie mówił. Anna-Karin czuje na rękach gęsią skórę. Myśli o tych wszystkich ludziach, którzy zaginęli w lasach Engelsfors. Zawsze byli częścią miasta, mimo to nigdy ich nie wspominała. Dla niej to były jakby opowieści o duchach i zdjęcia w gazecie.

– Przez całe życie myślałem, że las jest moim przyjacielem – ciągnie dziadek, jakby mówił do siebie. – Myślałem, że ci, którzy nawołują, żeby nie schodzić tam z drogi, nie wiedzą, o czym mówią.

Chociaż Ragnhild zaginęła, dalej chodziłem po lesie, którądy chciałem. Ciebie nauczyłem tego samego. Byłem arogancki. Tyle godzin wsłuchiwałem się w szum drzew... Myślałem, że się rozumiemy, las i ja. Ale zacząłem coś rozumieć...

Spogląda bardzo poważnie.

– Nic nie wiem o lesie – oznajmia. – Nic nie wiem o tym, czego chce las i co się w nim kryje – kontynuuje dziadek. – Chciałbym ci powiedzieć, żebyś była ostrożna, lecz wydaje mi się, że wiesz więcej ode mnie. Ja wiem tylko tyle, że nadchodzą trudne czasy.

Nadchodzą trudne czasy.

Dokładnie tak w swoim liście napisał Nicolaus.

Ciszę przerywa krzyk dochodzący z sąsiedniego pokoju. Mężczyzna z włosami jak dmuchawiec krzyczy i krzyczy.

– Biedny Sven-Olaf – mamrocze pod nosem dziadek. – Jest w takim stanie od wielu dni.

Personel biegnie korytarzem. Przez ścianę słychać uspokajające głosy. W końcu mężczyzna cichnie.

Kiedy Anna-Karin wychodzi ze Słonecznego Wzgórza, wciąż dzwonią jej w uszach jego słowa.

Nadchodzi! Nadchodzi!

31

Linnéa idzie przez Engelsfors. Pomimo okularów przeciwsłonecznych ma wrażenie, że słońce kłuje ją w oczy. Godzinami siedziała w domu z garnkiem. Ćwiczyła zamrażanie i rozmrażanie wody, zagotowywanie jej i studzenie.

Rano zadzwoniła Vanessa, żeby powiedzieć, że nie mogą się zobaczyć wieczorem. Ma świąteczny obiad z mamą i z Melvinem.

– Kupiła nawet ciastka – prychnęła.

Linnéa prawie usłyszała, jak Vanessa przewraca oczami. Nic nie powiedziała. Nie chciała zdradzić się z tym, że ją to zabolalo. Nie rozumie, dlaczego tak się przejmuję tym, że Vanessa jeszcze nie powiedziała Jannike. Powodem nie jest to, że Vanessa się jej wstydzi, wie o tym doskonale. Ale czuje się tak, jakby chodziło właśnie o wstyd.

– A ty co będziesz robić? – zapytała Vanessa.

– Nic szczególnego.

Mogła powiedzieć, ale nagle straciła ochotę.

Mija Påsena siedzącego na masce rdzewiejącego volvo i macha do niego.

– A gdzie twój staruszek?! – krzyczy Påsen. – W ogóle go ostatnio nie widać!

Linnéa nie odpowiada. Próbuje zdusić kielkującą radość.

Z daleka słyszy charakterystyczne dźwięki. Miękkie i twarde uderzenia nogą w piłkę. Gwizdek tnący powietrze. Podekscytowane okrzyki.

Linnéa nie ma stuprocentowej pewności, że Gustaf i Rickard będą na treningu ELK, lecz po cichu na to liczy. Musi się dowiedzieć, co siedzi w ich głowach. Musi sprawdzić, czy będą milczeć. Jeśli nie, Minoo będzie musiała coś z tym zrobić.

W słońcu boisko ma kolor szmaragdowozielony. Linnéa idzie wzdłuż ogrodzenia. Palcami przejeżdża po metalowej siatce, błądzi wzrokiem po graczach. Kevin Månsson źle podaje, a góra mięśni, czyli jego ojciec i zarazem trener drużyny, wrzeszczy do niego, żeby się ogarnął.

Linnéa nie widzi ani Gustafa, ani Rickarda. Idzie za trybuny i właśnie ma ruszać w kierunku domu, gdy słyszy, że ktoś ją woła. Odwraca się.

Po drugiej stronie ulicy stoi Rickard oparty o skrzynkę rozdzielczą. Przy jego nogach leży torba treningowa. Podnosi ją i rusza w kierunku Linnéi.

Linnéa przypomina sobie, jak wróciła do domu tamtego wieczoru. Dudniącą muzykę. Rickarda naciągającego na twarz kominiarkę. Nie był sobą. Kierowała nim Olivia. Mimo to ciało Linnéi i tak reaguje paniką.

– Co tutaj robisz? – pyta Rickard i znów stawia torbę na chodniku.

Widać, że jest zdenerwowany. Dużo bardziej niż ona. I to ją uspokaja.

– Szukam cię – odpowiada. – A ty co tutaj robisz? W piłkę w każdym razie nie grasz.

Rickard lekko kopie torbę.

– Ojciec mnie tu przywiózł. Próbuję przed nim udawać, że wszystko jest normalnie.

Linnéa kompletnie nic nie wie o życiu Rickarda, ale zawsze wydawał jej się jednym z tych ludzi zwyczajnych do bólu. Nic nie mogło go przygotować na to, co się stało. Ona miała przewagę. Nigdy nikomu nie ufała. Zawsze spodziewała się najgorszego. Przez całe życie walczyła z demonami, tylko że innego rodzaju.

– Chciałem pogadać z tobą o tym, co się wydarzyło u ciebie w mieszkaniu – mówi Rickard. – Wiedziałem, co Erik i Robin mają zamiar zrobić, kiedy za tobą biegli. Olivia tego nie zaplanowała, lecz ich nie powstrzymywała. Uważała, że to nie jej wina.

Cała Olivia – myśli Linnéa.

– To musiało być okropne – stwierdza. – Widzieć to wszystko i nie móc nic zrobić.

– Nie użalaj się nade mną. Chciałem cię prosić o wybaczenie.

Myśli Rickarda są odzwierciedleniem tego, co właśnie powiedział. Jest przekonany, że zrobił coś niewybaczalnego. Uczucie najgorsze ze wszystkich.

– Zapomnijmy o tym. To nie była twoja wina – oznajmia Linnéa.

– Nie chcę, żeby im się upiekło – stwierdza Rickard. – Wybieram się na policję. Mogę odpowiedzieć za to, że zdewastowałem mieszkanie. Tylko niech ktoś zamknie Erika. On jest śmiertelnie niebezpieczny.

Linnéa patrzy na niego. Wygląda zwyczajnie. Ciemne włosy, okulary przeciwsłoneczne... Ma jednak spojrzenie kogoś, kto widział zbyt wiele. Spojrzenie, którego nikt nie powinien mieć. Dopadają ją złość i żal. Demony tyle zniszczyły!

– Mówię poważnie – oświadcza Rickard.

Gdyby nie czytała w jego myślach, trudno byłoby jej uwierzyć, że można być tak szlachetnym, że można tak się poświęcić. A Rickard mówi to, co naprawdę myśli.

– Wierzę ci – mówi Linnéa. – Jednak to nie jest dobry pomysł. Helena wprawdzie nie żyje, lecz alibi, jakie dała Erikowi i Robinowi, wciąż jest ważne. Nie ma znaczenia, co powiesz ty ani co powiem ja.

– Wydaje mi się, że nie masz racji.

– Nie znasz tutejszego środowiska policyjnego tak dobrze jak ja – stwierdza Linnéa. – I ciesz się.

– Muszę to zrobić.

– Przestań. Sterowała tobą Olivia. To ona to zrobiła, nie ty.

Rickard kręci głową.

– Powinienem był wpaść na jakiś sposób, żeby się od niej uwolnić. Przecież wiedziałem, że mną manipuluje. Gdybym nie był taki słaby...

W jego myślach wciąż są resztki miłości do Olivii, nawet teraz.

– Nie byłeś słaby. Zostałeś wykorzystany.

Wiatr przynosi z boiska świdrujący dźwięk gwizdka.

– Muszę wiedzieć tylko jedną rzecz. Wiedziałaś, że ona i ja...? To znaczy... wspominała kiedykolwiek o mnie?

Wiadomość o tym, że Rickard i Olivia po kryjomu się spotykali, była dla niej kompletnym zaskoczeniem. Linnéa nie miała pojęcia, że Olivia tak potrafi dochować tajemnicy.

Nie jest jednak pewna, czy Rickardowi potrzebna jest teraz prawda.

– Nigdy nie powiedziała niczego wprost – odpowiada. – Mimo to czasami było po niej widać, że się z kimś spotyka.

– Dzięki – rzuca Rickard. – Nie wierzę ci, ale dzięki, że to powiedziałaś.

Odgłosy z boiska zamierają. Trening musiał się skończyć.

– A tak w ogóle, dlaczego chciałaś się ze mną spotkać?

Linnéa nie widzi powodu, żeby kłamać.

– Chciałam sprawdzić, że naprawdę nic nie powiesz.

– Czytałaś w moich myślach?

– Tylko tyle, ile musiałam. Co u Gustafa? Myślisz, że coś powie?

– Będzie milczał – zapewnia Rickard i w jego myślach nie ma wahania.

– Jak on się czuje?

– Niezbyt dobrze. Na szczęście mamy przynajmniej siebie.

Linnéa rozumie, dlaczego Minoo była pewna milczenia Rickarda. Zaskoczyło ją, że tak bardzo zdążyła go polubić. Jest jej przykro na samą myśl o tym, jak potraktowała go Olivia.

– Wybierasz się jutro? – pyta Rickard. – Na zakończenie roku szkolnego?

– Tak.

Rickard marszczy czoło.

– Po co? – sonduje. – Jak możesz tam iść? To znaczy jaki ma sens robienie czegokolwiek? Przecież wiemy, że zbliża się koniec.

Linnéa ma ochotę mu powiedzieć, że to chyba przez cały czas było dość oczywiste, że demony wiele tu nie zmieniły. Milczy jednak, bo dostrzega w jego oczach desperację.

– Spróbujemy jakoś temu zaradzić – uspokaja. – A na razie musimy... żyć. Chyba.

– Na waszym miejscu dawno zrezygnowałbym ze szkoły.

Linnéa wybucha śmiechem.

– Szkoła jest częścią naszej pracy – wyjaśnia. – Musimy mieć oko na to, co się dzieje w miejscu zła.

Rickard potakuje.

– Dzięki – bąka.

– Za co?

– Za wszystko, co robicie. Za ratowanie świata i takie tam – mówi.

– Przypuszczam, że rzadko dostajecie za to podziękowania.

– To prawda – stwierdza Vanessa i krzywo się uśmiecha. – Proszę bardzo.

* * *

Minoo leży wyciągnięta na łóżku i gapi się w sufit.

Leży tak co wieczór od tygodnia, od tamtej rozmowy z Walterem. Przynajmniej mniej myśli o Gustafie.

Wasze miejsce może zająć inny krąg. Jeśli do niego dołączysz.

Tak powiedzieli obrońcy. Tylko czy można im zaufać? Czy mają jakieś inne wyjście?

Właściwie nie masz wyboru.

– Minoo! – woła tata. – Lubisz gazpacho?!

– Uwielbiam! – odkrzykuje Minoo.

– Mama też lubi?!

– Tato, znasz ją dłużej niż ja!

Tata poświęcił swój wolny dzień na zaplanowanie jutrzejszej kolacji z okazji zakończenia roku szkolnego. Rozważył tysiąc wariantów. Gdy tylko się na coś zdecyduje, zaczyna wertować książki kucharskie i zmienia zdanie.

Minoo słyszy skrzypienie drzwi do pokoju Anny-Karin i kroki w łazience. Przez ostatni tydzień prawie ze sobą nie rozmawiały, tak jakby się nawzajem unikały. Czasami Minoo miała wrażenie, że Anna-Karin chce jej coś powiedzieć. Ona sama nawet nie rozważała takiej możliwości. Najpierw musi podjąć decyzję.

Dzwoni komórka. To Linnéa.

– Rozmawiałam z Rickardem. Miałaś rację. Nic nie powie. Gustaf też nie.

– Jak oni się czują? – pyta Minoo.

Linnéa pewnie się domyśli, że chodzi jej przede wszystkim o Gustafa.

– Radzą sobie – odpowiada Linnéa. – Z Gustafem okej.

– Naprawdę?

– No może nie do końca okej. Dobrze, że mają siebie.

Tylko że ja straciłam go na zawsze – myśli Minoo. Zawsze będę osobą, która zniszczyła mu życie.

32

Vanessa wysiada z autobusu. Drzwi zamykają się za nią z głośnym sykiem.

Jest duszno. Niebo pokrywają czarne burzowe chmury. Patrzy w kierunku szkoły. Ubrani galowo uczniowie spieszą przez dziedziniec. W torebce rozlega się dobrze znany sygnał. Vanessa grzebie w niej, by wyłowić komórkę. Czemu zawsze nosi tyle

niepotrzebnych rzeczy? W końcu ją znajduje i uśmiecha się, bo na wyświetlaczu widzi wiadomość od Linnéi.

ZASPAŁAM. TRZYMAJ DLA MNIE MIEJSCE.

Wkłada komórkę z powrotem do torby. Wyobraża sobie Linnée w łóżku. Chciałaby tam być.

Idąc w stronę szkoły, poprawia sukienkę. Dopiero rano odkryła, że nie ma nic czystego, w co mogłaby się ubrać na zakończenie roku. W końcu znalazła w szafie tę kieckę z ubiegłego lata. Teraz sobie przypomina, dlaczego przestała ją nosić – za bardzo opina biust, bo skurczyła się w praniu. Trudno w niej oddychać.

Komórka znowu pika. Tym razem Evelina.

OLEWAM ZAKOŃCZENIE! DO ZOBACZENIA WIECZOREM NA WZGÓRZU OLSSONA!

Vanessa naprawdę ma ochotę na imprezę. Tak dawno na żadnej nie była. Niemniej trochę się denerwuje. Ma nadzieję, że Evelina i Michelle *za bardzo* się nie wstawią. Że ona sama się nie upije. Linnéa przecież nie pije i Vanessa przeczuwa, że dla kogoś trzeźwego mogą być nie do wytrzymania.

Kątem oka zauważa Viktora. Nie widziała go ponad miesiąc i byłoby miło, gdyby teraz jej nie zobaczył. Myśli, że jej się udało, i w tym samym momencie Viktor wykrzykuje jej imię.

Vanessa odwraca się z westchnieniem.

– Czego chcesz? – pyta.

Viktor stoi w charakterystycznej pozie. Mogłaby się założyć, że ćwiczy ją przed lustrem. Cierpiętnicza mina, snobistyczne ciuchy. Przystojny...

– Słyszałam o tobie i Linnéi – mówi Viktor.

– I?

– Nic, jak sądzę.

– Miło słyszeć, że Rada nie ma żadnych obiekcji – ironizuje Vanessa.

Viktor odgarnia kosmyk włosów z czoła. Rzuca jej jeszcze bardziej cierpiętnicze spojrzenie. Rzecz jasna wystudiowane.

– Zawsze jest coś nie tak, gdy próbuję z tobą porozmawiać – stwierdza.

– Więc może nie próbuj.

– No właśnie, może nie powinienem – mamrocze Viktor i wyjmując z kieszeni marynarki kluczyki samochodowe. – Trzymaj się. Pewnie nie będziemy się widzieć jakiś czas.

– Jak to? Wyjeżdżacie z Alexandrem z miasta?

Nawet nie próbuje ukryć nadziei.

– Nie – odpowiada Viktor. – Zrezygnowałem ze szkoły. Mam inne plany na jesień.

Patrzy na nią porozumiewawczo, jakby się spodziewał, że wie, o co mu chodzi.

– O czym ty mówisz?

Spogląda na nią badawczo.

– Nie, nic – bąka. – Zapomnij.

– Bardzo chętnie.

Idąc w kierunku głównego wejścia, czuje na sobie jego spojrzenie.

* * *

Czarne auto Viktora pędzi drogą i Linnéa dostrzega go za kierownicą. RzUCA papierosa na chodnik, za co zostaje zgromiona spojrzeniem przez starszą panią na wózku inwalidzkim.

Dziedziniec szkoły świeci pustkami. Jest duszno. Czapa ciemnych chmur zasłania niebo. Linnéa ma wrażenie, że cała lepi się od potu. Tęskni za burzą z piorunami.

Zbliżając się do budynku, coraz wyraźniej słyszy fortepian. Chór zaczyna śpiewać w chwili, kiedy otwiera wejściowe drzwi.

Przemierza korytarz. Czuje lekkie przymulenie z powodu niewyspania. Powinna się już przyzwycząć do bezsennych nocy, ale teraz są one inne niż kiedyś. Nie śpi nie przez lęki, ale przez tęsknotę za Vanessą. W te noce, kiedy Vanessa nie śpi obok, Linnéę trawi niepokój. Jedyne, co mogłoby ją uspokoić, to dotknięcie skóry Vanessy.

Gdyby Linnéa była sobą, miałaby w nosie zakończenie roku. Po prostu spałaby dalej.

Gdyby nie Vanessa, która przecież tutaj jest.

Linnéa uchyla drzwi. Wślizguje się do auli, do której przez brudne wysokie okna wpada światło. Prawie nie ma tu czym oddychać. Na

scenie stoi chór, Kerstin Stålnacke ubrana w batikową tunikę wymachuje rękami.

Szuka wzrokiem Vanessy i w jednym z ostatnich rzędów dostrzega jej blond czuprynę, której świetlistość podkreśla turkusowa sukienka. Po jednej stronie Vanessy siedzą Minoo i Anna-Karin, po drugiej stoi duża torebka – miejsce zajęte dla Linnéi.

Wtem Vanessa odwraca głowę i spogląda Linnéi prosto w oczy. Uśmiecha się. Linnéa czuje ciepło rozchodzące się po całym ciele. Przeciska się do niej.

Vanessa całuje ją w usta. Niesamowicie miękko. To wystarcza, żeby serce Linnéi przyspieszyło. W ławkach za nimi słychać gwizdnięcie. Nie patrząc kto to, Vanessa pokazuje środkowy palec, a później znowu całuje Linnéę.

– Minał kolejny rok szkolny i lato stoi na naszym progu. Z radością je wpuszczę.

Tommy Ekberg stanął na mównicy. Jego łysina błyszczy od potu. Włożył wzorzystą koszulę w margerytki na jasnoszafirowym tle. Gdyby nie to, że Linnéa go nie lubi, wybranie właśnie tej koszuli na uroczystą akademię mogłoby ją rozczulić. Pewnie Tommy pomyślał, że jest letnia i ładna.

Mówca odchrząkuje tak głośno, że w głośnikach słychać jakby szczeknięcie.

– Wakacje to czas odpoczynku – ciągnie. – Ja sam coś tam robię w ogrodzie i relaksuję się przy kilku naprawdę opasłych biografiach. No ale książka to pewnie ostatnia rzecz, o jakiej myślicie w wakacje.

Kilkoro nauczycieli parska śmiechem. Vanessa kładzie głowę na ramieniu Linnéi i wzdycha.

– Co my tutaj, u diabła, robimy? – szepce.

Linnéa się uśmiecha. Macha do Anny-Karin i Minoo. Anna-Karin odwzajemnia uśmiech, lecz Minoo ledwie Linnéę zauważa.

– Będąc w waszym wieku, jeździłem nad Dammsjön popatrzeć na dziewczyny – wyznaje Tommy. – To chyba nie wyszło z mody, prawda, chłopcy?

Petter Backman, wychowawca Linnéi i nauczyciel plastyki zarazem, śmieje się głośno. Poza tym w auli jest cicho jak makiem zasiał. Tommy gładzi się po wąsach.

Minoo wygląda na kompletnie załamana – Linnéa komunikuje się w myślach z Vanessą.

Tak, chyba zakochała się w Gustafie – odpowiada w myślach Vanessa.

Linnéa zerka na Vanessę. Nie chce jej okłamywać, ale nie chce również wyjawić tajemnicy Minoo.

Czemu tak myślisz?

Widać to od dość dawna.

– Po wakacjach przyjdzie nowy rok szkolny – kontynuuje Tommy.
– Miejmy nadzieję, że mniej... burzliwy niż ostatnie dwa lata.

Tak mi szkoda ich obojga – myśli Vanessa. *Z drugiej strony rozumiem też Gustafa. Pamiętam, jaka byłam na ciebie wściekła, że mi nie powiedziałaś o swojej umiejętności czytania w myślach. Chciałam ci wybaczyć, a jednocześnie cię nienawidziłam.*

Linnéa chce zapomnieć o ubiegłym lecie, kiedy to Vanessa się do niej nie odzywała. Tak mocno skubie skórki przy paznokciach, że aż czuje ból. Vanessa przykrywa jej dłoń swoją.

Ale przebolełam to – myśli Vanessa. *I Gustaf też to robi.*

– To był trudny rok – mówi Tommy. – Nie mogę temu zaprzeczyć. Wypowiedzenie złożone przez Adrianę Lopez sprawiło, że straciliśmy bardzo cenionego współpracownika.

Linnéa i Vanessa wymieniają spojrzenia. A więc tak Tommy przeinacza historię.

– W wyniku strasznego wypadku z prądem tutaj w szkole zginęła jedna z naszych uczennic, Ida Holmström.

Tommy rozgląda się po auli, pozwala wybrzmieć imieniu Idy.

– Jako uczennica naszego liceum była dla wszystkich wzorem do naśladowania.

Ida, to ty im dałaś nożyczki! To byłaś ty! Widziałam! Wy też widzieliście, pieprzeni hipokryci!

– Ida na zawsze pozostanie w naszych sercach i wspomnieniach – dodaje Tommy.

Linnéa uświadamia sobie, że to prawda. Walczyły razem z tym samym wrogiem. Obie były częścią Kręgu. Nie miało znaczenia, jak bardzo Linnéa jej nienawidziła, łączyła je więź. Chwilami nawet ją lubiła. W każdym razie pod koniec. Oczywiście zbiegło się to w czasie z tym, że reszta liceum zaczęła Idy nienawidzić. Kilka osób,

które najbardziej ją zawiodły, choćby Julia i Felicja, szłocha teraz najgłośniejszej. Linnéa znowu ma ochotę wstać.

Pieprzeni hipokryci!

– Wciąż nie odnaleziono Olivii Henriksson. Pragnę do was zaapelować, żebyście zgłosili się na policję, jeśli coś wiecie...

Słychać trzask siedziska, gdy kilka rzędów przed Linnéą wstaje Robin. Tommy spogląda na niego z irytacją.

– Robinie – pyta – wybierasz się gdzieś?

Robin lekko się kołysze w przód i w tył, lecz nie rusza się z miejsca. Felicja ciągnie go za sweter, coś do niego syczy.

– Usiądź – rozkazuje Tommy.

– Erik Forslund i ja zmusiliśmy Linnéę Wallin, żeby zimą skoczyła z mostu. Próbowaliśmy ją zabić.

Robin recytuje słowa, jakby nauczył się ich na pamięć, i milknie.

Twarze wszystkich zebranych w sali osób zwracają się w jego stronę. Linnéa zamiera.

Erik wstaje z krzesła obok, uśmiecha się sztucznie.

– Jak słyszycie, Robin ma specyficzne poczucie humoru – ironizuje. – Ale, Robin, to wcale nie jest śmieszne.

– Ja nie żartuję! – krzyczy Robin. – Zrobiliśmy to!

Linnéa mocno ściska rękę Vanessy, która odwzajemnia uścisk.

Trzaska kolejne siedzisko. Z przodu auli wstaje Kevin.

– To prawda! – mówi. – Zrobili to! Próbowali ją zabić.

To się nie dzieje naprawdę – myśli Linnéa. To się nie dzieje naprawdę.

– Przestańcie! – falsetem krzyczy Julia. – Kłamiecie!

Rzuca Linnéi takie spojrzenie, jakby to wszystko było jej winą.

Erik nie odwraca się, mimo to Linnéa czuje jego nienawiść promieniującą prosto do niej i słyszy jego myśli.

Wiedziałem, że wymiękniesz. Dopilnuję, żeby to odszczekał, a nią zajmę się później.

Linnéa ma wrażenie, jakby znowu spadała w czarną wodę.

– Nic nie może ci zrobić – szeptce Vanessa.

Musiła poczuć to, co czuła Linnéa. Linnéa uzmysławia sobie, że nie jest sama. Ma Vanessę. Ma Mino i Annę-Karin.

– Na co czekacie, dzwońcie na policję! – krzyczy Tindra. – Przecież się przyznał!

Szmary przybierają na sile. Dopiero teraz do Linnéi dociera, że mnóstwo osób filmuje komórkami cały incydent.

– Dość tego!

Krzyk Tommy'ego do mikrofonu powoduje sprzężenie w głośnikach. Wszyscy zakrywają uszy. Tommy wskazuje palcem na Pettera Backmana.

– Zabierz chłopców do mojego gabinetu! Pozostali siedzą, a potem spokojnie rozejdą się do klas.

Petter staje przy bocznym wyjściu z rękami skrzyżowanymi na piersi i patrzy karcąco na chłopaków wolno idących w jego kierunku. Julia zaczyna głośno szlochać. Felicja też płacze, próbuje pogłaskać Julię po plecach, lecz ta odpycha jej rękę.

– *Shit* – rzuca Vanessa. – *Shit*, dostaną za swoje!

Nagle Linnéa uświadamia sobie, że nie tylko oni. Dostanie również osoba, która nie była dobrowolnie w jej mieszkaniu.

Rickard – wysyła myśl do pozostałych Wybrańców. *Nie możemy pozwolić, żeby odpowiadał za włamanie.*

Minoo potakuje.

– Zajmę się tym – obiecuje.

33

Minoo trzyma Annę-Karin pod ramię, kiedy mijają główne wejście i idą w stronę spiralnych schodów. Wokół słychać rozemocjonowane głosy, ludzie pchają się i cisną. Do Minoo docierają strzępy rozmów.

...policja jest w drodze. Pamiętasz, jaki Kevin był szemrany w noc Walpurgii... Wydaje mi się, że Robin ćpa, może ćpa razem z Linnéą... To chyba sprawka Erika, od początku to czułem...

Minoo nie spuszcza z oczu idących przed nimi Linnéi i Vanessy.

– Jesteś pewna? – cicho pyta Anna-Karin. – Naprawdę chcesz to zrobić?

– Tak – odpowiada Minoo.

To połowa prawdy. Nie chce mieć ich wspomnień w swojej głowie, ale jest pewna. To co innego niż ukrywanie wspomnień Rickarda i Gustafa. To jakby porządkowanie, zrobienie czegoś, żeby pomóc niewinnej osobie.

Wszystko brzmi bardzo szlachetnie. Jednak Minoo ma skrytą nadzieję, że jeśli zrobi coś dla Rickarda, Gustaf nie będzie jej aż tak nienawidził.

– Pomożemy ci – zapewnia Anna-Karin, gdy podchodzą do Linnéi, która otwiera drzwi prowadzące na spiralne schody.

Vanessa już idzie na górę.

– Zrobimy to razem.

Razem.

Minoo myśli o działaniach Kręgu, o tym, jak wielokrotnie ryzykowały własne życie. I o tym, że niedługo może nie być jego częścią. Wkrótce będzie musiała zdecydować.

* * *

Za Anną-Karin zamykają się drzwi. Zaczyna wdrapywać się za dziewczynami po spiralnych schodach.

Gdy podczas akademii zobaczyła, że Erik wstaje, załapała ją fala wściekłości. Miło by było za tym pójść. Czerpać siłę z nienawiści, jak robiła to kiedyś, choć wszystko poszło nie tak.

Pamięta wszystkie te razy, kiedy terroryzowali ją Erik z Robinem i Kevinem. Zrobili sobie zawody w obmacywaniu, kiedy w piątej klasie zaczęły jej rosnać piersi... Nazywali ją Spociuchem... Włożyli do jej plecaka psią kupę...

Choć to, co robili, nie było najgorsze. Najgorszy był ciągły strach.

A co, jeśli straci panowanie nad sobą, kiedy ich zobaczy? Każę im wyskoczyć przez okno? Albo użyje swojej nowej mocy i wyrzuci ich przez nie? Nienawidzi tych typów całe życie. Jak ma się oprzeć pokusie?

Zatrzymują się na piętrze, na którym znajduje się gabinet dyrektora.

Petter jest z nimi sam – słychać głos Linnéi. Robimy tak. Vanessa i Anna-Karin stają się niewidzialne. Anna-Karin wyprowadza Pettera

z gabinetu i sprawia, że pozostali zachowują spokój.

Ja zostanę tutaj i będę pilnować, żeby nikt nie wszedł do gabinetu i nie przeszkodził Minoo. Jesteście gotowe?

Wszystkie potakują. Nawet Anna-Karin. Vanessa niezwykle ostrożnie chwyta ją za rękę. Potem, gdy Vanessa czyni je niewidzialnymi, czuje lekki powiew tak dobrze znany jej z ćwiczeń.

Wchodzą na pusty korytarz. Vanessa spogląda na Annę-Karin i puka do drzwi gabinetu dyrektora. Otwiera Petter Backman. Nie widzi ich.

– Halo? – rzuca.

W gabinecie na fotelu siedzi Erik. Robin zajmuje miejsce na sofie obok Kevina, który pochlipuje z twarzą ukrytą w dłoniach.

Petter Backman przeklina poirytowany i właśnie ma zamknąć drzwi, gdy Anna-Karin uwalnia swoją moc.

Stój.

Backman zastyga w połowie ruchu, dokładnie jak w dziecięcej zabawie.

Zejdź na dół do wyjścia – rozkazuje Anna-Karin.

Backman bez szemrania wychodzi na korytarz i idzie w kierunku głównych schodów.

– Dokąd pan idzie? – piskliwym głosem pyta Robin.

Milczeć. Nie ruszać się.

Robin, Erik i Kevin zastygają. Anna-Karin i Vanessa wchodzą do gabinetu, zamykają za sobą drzwi.

Anna-Karin znowu czuje powiew, kiedy Vanessa puszcza jej rękę i stają się widzialne. Chłopcy wyglądają na zaszokowanych, mimo to nic nie mówią ani się nie ruszają. Po policzku Kevina spływa łza.

– Teraz mogłybyśmy zrobić z nimi wszystko, prawda? – mówi Vanessa. – Mogłabym na przykład wziąć tamte nożyczki leżące na biurku i poobcinać ich małe jąderka.

W oczach Robina, Erika i Kevina widać strach. Są całkowicie zdani na Wybrańców. Anna-Karin napawa się tym widokiem.

Otwiera drzwi i wpuszcza Minoo.

– Twoja kolej – oznajmia, wychodząc na korytarz.

* * *

Minoo patrzy na woskowe kukły siedzące jedna obok drugiej. Dopiero po dokładniejszych oględzinach stwierdza, że kukły oddychają.

Staje przed Erikiem. Spogląda mu w oczy. Erik ani drgnie.

Czuje odrazę, od której kręci jej się w głowie. Jest bardziej niż kiedykolwiek przekonana, że nie chce wiedzieć, co siedzi w jego głowie. Lecz jeśli jest tak, jak mówił Walter, jeśli jest taka silna, to chyba sobie z tym poradzi.

Vanessa chwyta ją za rękę i obie stają się niewidzialne. Minoo uwalnia czarny dym, który wypełnia ją spokojem.

Kładzie dłoń na czole Erika, patrzy na plątaninę jego myśli.

Ciemność. Minoo czuje, że Erik zaczyna kogoś całować. Mokre, powolne pocałunki. Ma wzwód. W tle rozbrzmiewa muzyka R&B. Erik po omacku szuka ręką lampki przy łóżku, zapala światło. Mówi Julii, że chce ją widzieć, a ona mruży oczy. Erik zdejmuje jej bluzkę. Julia jest w koronkowym staniku, ma całkiem fajne cycki. Może nie takie jak Ida, lecz pozwala mu na więcej. Erik łapie brutalnie jej lewą pierś. Julia odpycha jego rękę, choć tak naprawdę jest zadowolona. On ma co do tego pewność. Całuje ją, zanim ona zdąży coś powiedzieć.

Wstecz.

– Nie martw się – mówi Helena. – Stoję za wami murem. Byliście tutaj przez całą noc. Nawet jeżeli Linnéa przeżyje, nikt jej nie uwierzy.

Helena go ściska. Minoo czuje słodko-kwiatowy zapach jej perfum. Erikowi ulżyło, ma poczucie, że wszystko się ułoży.

– Nie chcieliśmy jej zrobić krzywdy – zapewnia i stara się, żeby w jego głosie można było wyczuć strach, a jednocześnie żeby nie brzmiał on śmiesznie. – Przyłapała nas. Nie chciałem, żeby poszła na policję. Mogła nas wszystkich zniszczyć...

Helena gładzi go po plecach.

– Wiem – mówi. – Nie musisz się martwić.

Wstecz.

Wymachuje kijem bejsbolowym, który jest tak przyjemnie ciężki w jego dłoni. Krzyk Linnéi sprawia mu satysfakcję. Boi się go teraz. On ma nad nią władzę i ona o tym wie.

Wstecz.

Zwiększa głośność. To ciężki kawałek na pierwszym miejscu playlisty Linnéi, perfekcyjny do rozwalania, niszczenia, niweczenia. Zatrze wszelkie ślady tej porąbanej dziwki w takt jej własnej muzyki.

Wstecz.

Erik spogląda na Helenę i zastanawia się, czy dobrze usłyszał.

– Co? – pyta. – Chcesz, żebyśmy zniszczyli jej mieszkanie?

– Tak – dając mu klucz, odpowiada Helena. – Czekaliśmy stanowczo za długo. Czas ją usadzić.

Rickard stoi za nią i potakuje.

Minoo wybiera wspomnienia z tamtego wieczoru związane z Rickardem. Rozpruwa nitki i zawiązuje je na supełek w innym miejscu. Chowa wspomnienia o Rickardzie. Następnie sprawia, że Erik zapomina o ich pobycie w gabinecie dyrektora.

Gdy otwiera oczy i opuszcza dłoń, czarny dym wciąż wiruje wokół niej. Minoo podchodzi do Kevina. Vanessa idzie za nią, mocno trzymając ją za rękę.

– Pospiesz się – nakazuje.

Oczy Kevina są błyszczące i przekrwione. Kładąc dłoń na jego czole, Minoo nie czuje żadnego współczucia, żadnej nienawiści, jedynie umiarkowane zainteresowanie.

Kevin stoi na tymczasowej scenie ustawionej w sali gimnastycznej i patrzy na uśmiechniętą Helenę oświetloną przez reflektor. Helena trzyma w ręku kopertę z wynikiem głosowania. Kevin czuje, że to musi być jego nazwisko. Nikt nie był przecież bardziej lojalny. Helena wyjmując z koperty kartkę i uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Erik Forslund! – prawie krzyczy.

Wybuchają oklaski, a Kevin czuje, że płonie mu twarz. Mimo to próbuje się uśmiechać. Przeklęty Erik, zawsze ma to, czego chce. Najpierw dostał Idę, a teraz to.

Wstecz.

Dudni muzyka. Kevin widzi Robina i Erika wybiegających za Linnéą z jej mieszkania. Zabijają ją. Erikowi kompletnie odwaliło.

– Co robimy? – pyta Kevin. – Dzwonimy na policję?

Rickard wygląda, jakby się przez chwilę wahał.

– Nie – mówi. – Jeśli coś się stanie, to będzie wina nie moja, ale Heleny.

Bierze laptop Linnéi, podnosi go nad głowę i rzuca na podłogę. Muzyka natychmiast cichnie.

– Przeklęta Linnéa, sama jest sobie winna, to nie moja wina – depcząc po laptopie, mamrocze Rickard.

Wstecz.

Kevin mknie swoim skuterem przez Engelsfors. Sądzi, że zgubił Linnéę, ale nagle ją zauważa.

Minoo widzi swój dom i siebie wpuszczającą do środka Linnéę.

Kevin odjeżdża. Ma nadzieję, że Linnéa zostanie u Minoo cały wieczór. Jest podekscytowany tym, co mają zrobić, choć trochę się boi. Boi się policji, a jeszcze bardziej tego, co powiedziałby ojciec, gdyby się dowiedział.

Minoo traci poczucie czasu, nie może się jednak oprzeć wrażeniu, że tym razem idzie jej szybciej. Łatwo znajduje i ukrywa wszystkie wspomnienia łączące Rickarda z tamtym wieczorem.

Otworzywszy oczy, znowu słyszy Vanessę. Mówiła przez cały czas?

– Linnéa przekazała mi w myślach, że nadchodzą Tommy, Nicke i jeszcze jakiś inny policjant! W najgorszym wypadku Anna-Karin ich zatrzyma, ale lepiej się pośpiesz.

Minoo kładzie dłoń na czole Robina.

Linnéa siedzi okrakiem na balustradzie mostu. Płacze. Robin chce, żeby skoczyła. Żeby już było po wszystkim. Dłużej nie da rady. Czy ona nie może po prostu skoczyć?

Minoo zaczyna przeglądać wspomnienia.

Jest prawie gotowa, kiedy zauważa intensywnie żarzącą się nitkę, która przyciąga jej uwagę. Podąża za nią, mimo że czuje strach.

Robin wychodzi spod prysznic, owija biodra ręcznikiem. Widzi słowa napisane na zaporowanym lustrze. „PRYZNAJ SIĘ!”

Naprzód.

Pisak lewitujący przed ścianą i wilgotne skrzypienie, gdy sunie po jasnoniebieskiej tapecie. Rozstrzelone litery przepełnione nienawiścią. „PRYZNAJ SIĘ!”

Naprzód.

Szkolna klatka schodowa. Linnéa leży u stóp Robina. Patrzy na jego wyciągnięte ręce. Robin tak się boi. Musi się przyznać. Lecz co się stanie, jeśli to zrobi?

Naprzód.

Robin spogląda na monitor swojego komputera, na pojawiające się na nim słowa. Na klawisze, które same się naciskają z miękkim stukotem.

DO MAMY, TATY I ADDEGO. PRZEPRASZAM, ŻE MUSIELIŚCIE MNIE TAK ZNALEŹĆ, ALE NIE MAM SIŁY DŁUŻEJ ŻYĆ. RAZEM Z ERIKIEM FORSLUNDEM PRÓBOWALIŚMY ZAMORDOWAĆ LINNÉE WALLIN. WYBACZCIE MI. TO NIE JEST WASZA WINA. PO PROSTU NIE POTRAFIĘ DŁUŻEJ ŻYĆ Z POCZUCIEM WINY. ROBIN.

List samobójcy. Robin rozgląda się po pokoju. Śmiertelnie się boi. Rzuca się do przodu i zatrzaskuje klapę laptopa.

Minoo otwiera oczy, bo woła ją Vanessa. To ją zdekoncentrowało.

– Są tutaj – informuje Vanessa. – Czy Anna-Karin ma...

– Jestem gotowa – oznajmia Minoo i wycofuje czarny dym.

Vanessa potakuje w chwili, gdy otwierają się drzwi do gabinetu.

Minoo się spina, bo zapomniała, że są z Vanessą niewidzialne.

– ...miałaś tutaj z nimi poczekać! – grzmi Tommy Ekberg.

Za nim idą Petter Backman, Nicke i policjantka z krótkimi ciemnymi włosami.

– Tak, wiem – ściszone głosem mówi Petter. – Ja tylko... to było... po prostu wolałem wyjść.

Nicke prychnie i krzyżuje ramiona, przesuwając wzrokiem po Kevinie, Robinie i Eriku.

– No dobra – rzuca. – O co tu chodzi?

Woskowe kukły mrugają oczami. Anna-Karin musiała przestać nimi sterować.

– To jakiś cholerny żart, który wymknął im się spod kontroli – stwierdza Erik.

– Próbowaliśmy ją zabić – trzyma się swojej wersji Robin.

Kevin pociąga nosem. Nicke spogląda na niego z pogardą.

– Zabieramy was na komisariat – oznajmia koleżanka Nickego. – Całą trójkę.

Erik wstaje i wymownie patrzy na kumpli.

– Idziemy? – rzuca. – Żebyście przed policją też się mogli zbłaźnić?

Minoo patrzy na niego i robi jej się niedobrze. Była w jego wspomnieniach. Wie, jak to jest: *być* Erikiem. Jaki jest zimny, zdolny do czegoś, co można nazwać tylko złem.

Nie ma mowy, żeby się przyznał.

34

Vanessa słyszy grzmoty. Za oknami pokoju Linnéi widać świat skąpany w osobliwym szaroniebieskim świetle. Vanessa zajmuje miejsce na sofie obok Linnéi, obejmuje ją ramieniem. Po drugiej stronie ławy siedzą na krzesłach Anna-Karin i Minoo.

Minoo odzyskała swój normalny wygląd: inteligentny wyraz twarzy i trochę nieudolnie zatuszowane pryszcze. Vanessa nigdy nie zapomni spojrzenia, jakim Minoo obrzuciła ją w gabinecie Tommy'ego. Nie potrafi określić jego wymowy. Jedyne słowo, jakie przychodzi jej na myśl, to „pogarda”, choć i ono nie do końca tu pasuje.

– Może Robin oszalał? – zastanawia się Anna-Karin. – Jeśli tak, to moim zdaniem widział wszystko. I dlatego zobaczyłaś to w jego głowie, Minoo.

– A może był tam ktoś, kogo on nie widział. Ktoś... niewidzialny – sugeruje Minoo i patrzy przelotnie na Vanessę.

Mija chwila, zanim Vanessa zaczyna rozumieć. Poprawia się na sofie.

– Że co? – rzuca. – Że niby biegałam i straszylam Robina w tajemnicy przed wami?

– Przepraszam – mówi Minoo z uszami czerwonymi jak krew. – Pomyślałam, że skoro zrobił coś takiego Linnéi, to...

– Kapuję – rzuca Vanessa i nagle czuje wstyd. – Powinnam była to zrobić. Cholera, ale jestem głupia. Sama powinnam na to wpaść.

– Nie – ściszone głosem mówi Linnéa. – Dobrze, że nic nie zrobiłaś. Nie chcemy, żeby Rada znowu się do nas przyczepiła.

Vanessa patrzy na jej twarz niewyrażającą żadnych emocji. Pomazane flamastrem dłonie nerwowo wiją się na kolanach. Linnéa zachowuje się tak, odkąd tu przyszły.

– W takim razie kto? – pyta Anna-Karin. – Powietrzna Czarownica jak Vanessa? A może Ziemia Czarownica? Ktoś, kto sprawia, że Robin widzi różne rzeczy.

– Może zastanówmy się raczej *dłaczego* – proponuje Minoo. – Kto oprócz nas chce, żeby Robin się przyznał?

Dobrze znana irytująca twarz pojawia się w myślach Vanessy. To nie może być on.

– Ktoś, kto naprawdę nienawidzi Erika i Robina – konstatuje Anna-Karin. – Lub ktoś, kto naprawdę lubi Linnéę.

Już nam kiedyś pomógł – myśli Vanessa. Uratował Linnéi życie.

– Może to Viktor – sugeruje Vanessa.

Minoo wytrzeszcza oczy.

– Naprawdę tak myślisz? – pyta.

– Dziś rano spotkałam go przed szkołą – mówi Vanessa. – Powiedział, że rezygnuje ze szkoły. Był jakiś dziwny. Jakby chciał powiedzieć coś więcej.

Po pierwszym grzmocie spada grad. Vanessa patrzy na białe kuleczki uderzające w okienny parapet.

– Tylko czy Viktor naprawdę mógł to zrobić? – rozważa Anna-Karin. – Przecież jest Wodną Czarownicą.

– Tak naprawdę nic nie wiemy o mocy Viktora! – przekrzykuje grad Minoo. – Wzmocniła się w Engelsfors, sam to powiedział. I już raz się zemścił. Pamiętacie, co zrobił Kevinowi na chemii? Wtedy z kwasem? To była tylko próbka jego możliwości.

Vanessa zastanawia się, czy Linnéa w ogóle słucha tego, co mówią.

– Jak sądzisz? – pyta. – To może być on?

– Nie wiem – wzdycha Linnéa. – Coś się tutaj nie zgadza.

– To mógłby być slogan reklamowy Engelsfors – ironizuje Minoo. Znowu słyhać grzmot i grad zamienia się w deszcz.

– Najważniejsze, że dostaną za swoje – podkreśla Anna-Karin.

– Erik nigdy się nie przyzna – oznajmia Linnéa.

– Jasne, że się przyzna – oponuje Anna-Karin. – A sędzia surowo go ukarze. Robina także. Ja tego dopilnuję.

Wygląda na zdecydowaną.

Vanessa jest poruszona i niespokojna zarazem.

– Używając swojej magii w taki sposób, znowu złamiesz prawo Rady – przypomina.

– Mam to gdzieś – oświadcza Anna-Karin.

– Nie pozwolę ci, żebyś tak ryzykowała – mówi Linnéa.

– Być może to w ogóle nie będzie potrzebne – stwierdza Minoo. –

Robin i Kevin się przyznali. Viktor poświadczy, w jakim stanie była Linnéa, kiedy ją znalazł.

Linnéa odbiera komórkę, która zadzwoniła w tej chwili. Vanessa słyszy kobiecy głos, lecz odpowiedzi Linnéi są tak zdawkowe, że trudno zgadnąć, o czym rozmawiają.

– Okej – kończy połączenie Linnéa.

Przez chwilę siedzi w milczeniu z komórką w dłoni. Tak mocno ją ściska, że obudowa niepokojąco trzeszczy.

– Kto dzwonił? – pyta Vanessa.

– Diana – odpowiada Linnéa. – Zaraz przyjdzie tu policja, żeby mnie przesłuchać, więc lepiej sobie idźcie.

– Ja zostaję – oświadcza Vanessa.

– Nie musisz – wciąż ściszym głosem mówi Linnéa.

Ty idiotko, ma ochotę krzyknąć Vanessa.

– Ależ muszę – mówi zamiast tego.

35

Niepogoda zniknęła równie szybko, jak się pojawiła. Linnéa leży na sofie zwinięta w kłębek. Głowę ma na kolanach Vanessy. Zamknęła oczy, a Vanessa głaszcze ją po włosach.

Linnéa chciałaby zatrzymać tę chwilę. Uniknąć tego, co nastąpi za chwilę. Przyjdzie Diana z jakimś policjantem i będzie im musiała wszystko opowiedzieć.

Rozlega się dzwonek do drzwi.

– Nie otwieraj – szepce Linnéa.

Czuje usta Vanessy na swojej skroni.

– Dasz radę. Cały czas będę przy tobie.

Linnéa siada niechętnie, kuli się w rogu sofy, podczas gdy Vanessa idzie otworzyć drzwi.

Słyszczyć Dianę i jakąś drugą kobietę wchodzącą do przedpokoju. Przynajmniej tym policjantem nie jest Nicke.

Gdy wchodzi do pokoju, Linnéa zmusza się, żeby na nie spojrzeć.

– Witaj, Linnéo – mówi Diana.

Współczucie w jej głosie sprawia, że Linnéa cała się w środku kurczy. Przenosi wzrok na ubraną po cywilnemu policjantkę. Jest wysoka, umięśniona i wygląda, jakby każdego ranka przepływała kilka kilometrów. Kasztanowe włosy związała w koński ogon.

– Dzień dobry. Patricia Tamm, inspektor kryminalny – przedstawia się.

Głos jest mroczny i pewny, policyjny. Linnéa od razu czuje, że ta kobieta jej nie uwierzy.

– Dzień dobry – odpowiada.

Vanessa siada obok Linnéi. Łapie ją za rękę i mocno ściska.

To ona spała z Nickem? – pyta ją w myślach Linnéa.

Nie.

Linnéa jest trochę rozczarowana. Gdyby tak było, mogłaby całkowicie uprzedzić się do Patricii.

Diana siada na sofie po drugiej stronie Vanessy.

– To ty będziesz mówić, więc możesz potrzebować trochę wody – oznajmia Patricia. – Przyniosę szklankę z kuchni, dobrze?

– Oczywiście – mamrocze Linnéa i wskazuje palcem kuchnię.

Patricia wraca, stawia szklankę na ławie. Przyciąga krzesło i siada naprzeciwko Linnéi. Zaczyna wyjaśniać, dlaczego tutaj jest. Linnéa potakuje mechanicznie, ale dopadający ją lęk sprawia, że nie może się skoncentrować. Widzi tylko, jak policjantka kładzie na ławie dyktafon i naciska REC, a potem wyjmuje notatnik i ołówek.

– Przesłuchanie numer jeden – mówi Patricia. – Nie martw się, jeśli wszystkiego nie pamiętasz. Gdybyś chciała zrobić przerwę, po prostu powiedz.

Linnéa żałuje, że zgodziła się na przesłuchanie w mieszkaniu. Diana powiedziała, że to była propozycja policji, żeby Linnéa nie musiała jechać na komisariat. Linnéa boi się teraz, że mieszkanie znowu zostanie zbrukane, jeśli będą tutaj rozmawiać o *tym*.

Linnéo?

Vanessa obejmuje ją ramieniem, lecz Linnéa ma wrażenie, jakby to wszystko działo się gdzieś daleko stąd, jakby jej ciało nie należało do niej. Wpadła w szpony lęku.

Linnéo, padło pytanie.

– Co? – Linnéa zmieszana patrzy na Patricię.

– Czy możesz nam opowiedzieć o tym, co się wtedy wydarzyło? – spokojnie pyta Patricia.

Opowiedzieć. Opowiedzieć, co się wydarzyło.

Nikom nie mówiła o tym z detalami, nawet Vanessie. Uzmysławia sobie, że teraz będzie musiała. Patricia zapyta o wszystko, co zrobili, o każde słowo, każdy cios.

Nie chcę, żebyś to słyszała – wysyła myśl Vanessie. *Nie chcę, żebyś wiedziała, co mi zrobili.*

Dlaczego?

Linnéa nie chce się przyznać, że się wstydzi. Wie, że to typowe dla ofiar przemocy, ale to jej wcale nie pomaga.

Nie zostawię cię samej na tym przeklętym moście – myśli Vanessa.

Linnéa patrzy jej w oczy. Jest w nich tyle miłości, której ona teraz nie czuje, bo dławi ją strach. Jednak wie, że ta miłość tam jest.

– Zacznijmy od początku – proponuje Patricia. – Co robiłaś, zanim przyszłaś do domu?

– Byłam u Minoo. U Minoo Falk Karimi. Koleżanki.

Patricia notuje. Linnéa milczy. Nie wie, co ma dalej mówić.

– O której stamtąd wyszłaś? Pamiętasz?

Linnéa odpowiada najdokładniej, jak potrafi. Minęły prawie trzy miesiące. Ciekawe, czy Minoo wie. To byłoby do niej podobne zapisać wszystko w którymś z notatników, na wypadek gdyby Linnéa mimo wszystko zdecydowała się pójść na policję.

– Czy w drodze do domu coś zwróciło twoją uwagę? – pyta Patricia.

Linnéa przypomina sobie, jaką czuła wtedy ulgę. Pierwszy raz powiedziała komuś o Vanessie.

– Nie – odpowiada. – Lecz przez cały dzień towarzyszyło mi dziwne uczucie. Jakby ktoś mnie śledził. Wchodząc do domu Minoo, słyszałam skuter.

Nie pamiętała o tym, dopóki Minoo nie powiedziała jej o tym, co widziała we wspomnieniach Kevina.

– A co się wydarzyło, kiedy dotarłaś do domu?

Linnéa bierze głęboki wdech. Zaczyna opowiadać o roztrzaskanej szybie leżącej pod klatką. O muzyce. Dudniących basach. Czuje je nawet teraz. A może to bicie jej serca wprawia ciało w wibracje?

– Wsiadłam do windy i zrozumiałam, że muzyka dochodzi z mojego mieszkania – wyjaśnia. – Weszłam do środka.

Milknie. Mijają sekundy, jedna po drugiej.

– Pamiętasz, czy drzwi były zamknięte na klucz?

– Tak. Byłam tak wściekła, że nie pomyślałam. Trzeba było tam nie wchodzić. Działam irracjonalnie, gdy jestem wściekła.

Vanessa ściska jej rękę.

– Linnéo – uspokaja Patricia. – To nie była twoja wina.

Linnéa gryzie się w język, próbuje uwierzyć w to, co mówi Patricia. Próbuje zdusić łzy.

– Co się stało później?

– Weszłam... muzyka... było okropnie głośno i śmierdziało wódką, jakby odbywała się szalona impreza. Oni... zdewastowali całe mieszkanie.

Słowa tego nie oddają, nie oddają tego, co wtedy zobaczyła – całego swojego życia rozszarpanego na strzępy.

– Domyślasz się, w jaki sposób weszli do mieszkania?

Linnéa ma podejrzenia. Erik dostał klucz od Heleny, a ta z kolei dostała go od Olivii, która najprawdopodobniej dorobiła go z klucza Diany, kiedy nią sterowała. Ale nie może o tym powiedzieć.

– To mieszkanie z pomocy społecznej, nie wiem, kto ma do niego klucze.

– Widziałaś kogoś, wchodząc do środka?

Erik w krwistej poświacie lamp. Odłamki szkła na jego czarnym swetrze. Kij bejsbolowy w jego dłoniach. Jego myśli w jej głowie.

Pieprzona cipa.

– Erika. Erika Forslunda. Stał przy oknie.

Pokazuje palcem na okno.

– Potem pokazali się inni. Robin... Robin Zetterqvist i Kevin Månsson.

I Rickard. Jego pomija milczeniem. Musi pamiętać, żeby się nie wygadać. Ołówek Patricii skrzypi.

– Jak zareagowali na twój widok?

Wyglądali na zdziwionych. Zaszokowanych. Kevin wpatrywał się we mnie. Robin naciągnął na twarz kominiarkę. Kominiarki mieli wszyscy, lecz kiedy weszłam do mieszkania, ich twarze były odłonięte.

– Co zrobił Erik, kiedy cię zobaczył?

Linnéa znowu gryzie się w język. Czuje smak krwi.

– Uśmiechnął się i naciągnął kominiarkę.

Bierze głęboki wdech. Powoli wydycha powietrze. Bierze kolejny głęboki wdech.

– Co czułaś?

– Wystraszyłam się.

Wraca wspomnienie tego, że czas jakby się zatrzymał, że nie mogła się ruszyć.

– Trzymał kij bejsbolowy. A ja wybiegłam...

Nie potrafi dłużej powstrzymać łez. Wolną ręką zasłania oczy, próbuje czerpać siłę z obecności Vanessy. Mówi dalej. Stara się przypomnieć sobie, jaką drogą biegła. Nieomal czuje uderzenia glanów o asfalt, oddech rozrywający pierś, bicie serca tak mocne, jakby zaraz miała dostać zawału.

– Wołałam o pomoc – szepce. – Ale nikt mnie nie słyszał.

Czuje, że Vanessa próbuje powstrzymać łzy.

– Czy któryś z chłopaków mówił coś, gdy cię gonili?

Linnéa nie może jej powiedzieć, że pamięta każdą ich myśl, lecz potakuje, bo to, co mówili, też wryło jej się w pamięć.

– Erik krzyczał... pieprzona cipa.

Oblewa ją zimny pot. Relacjonuje dalej, opowiada o tym, jak schowała się pod mostem.

– Zgubiłam torebkę na klatce, więc nie miałam komórki. Pomyślałam, że muszę spróbować przedostać się na drugą stronę kanału... Viktor Ehrenskiöld, ten, który mi potem pomógł, mieszka w dworku.

Patricia notuje.

– Więc weszłam na most.

Znowu się zacina. Spogląda na nowe szyby. Chciałaby, żeby ją też dało się naprawić tak łatwo jak okno. Może Minoo to zrobi? Może, jeśli poprosi, Minoo usunie z jej głowy wszystkie wspomnienia związane z tamtym wieczorem?

– Weszłam na most – powtarza. – A potem przyszli oni.

Szybka! Jest cholernie szybka! Mamy cię!

– Wykrzyczałam Erikowi, żeby spieprzał. A wtedy on... parsknął śmiechem. Potem powiedział, że popsułam im szyki. Nie sądzili, że będę w domu... Myśleli, że dziwki pracują całą noc, ale że to okej, że tak jest nawet... lepiej.

Linnéa czuje nienawiść Vanessy.

– Co było potem?

– Próbowałam im uciec, lecz Robin mnie złapał.

Wciąż czuje jego rękę, jakby nigdy jej nie puściły.

– Mocno mnie trzymał. Próbowałam się uwolnić, ale on... – Nagle zaczyna się śmiać, a śmiech przechodzi w prychnięcie. – Obaj są hokeistami. Włókł mnie jak piórko. Zdałam sobie sprawę... jak są silni, jak ogromną mają nade mną przewagę... że nie mam szans.

Wie, że tak było, a mimo to myśli: *Trzeba było coś zrobić, zrobić więcej, szybciej biec, głośniej krzyczeć.*

– Co potem zrobił Robin?

– Zaciągnął mnie do Erika, a ten powiedział, że ze mnie smutas. Sądził, że lubię się zabawić. Złapał mnie za grzywkę i odchylił mi głowę do tyłu... Zapytał, czy się boję.

– Co odpowiedziałaś?

– Skłamałam. Powiedziałam, że nie.

Słyszysz myśli Vanessy. Płyną wprost do niej.

Pieprzony dupek.

– Jeszcze raz złapał mnie za włosy – ochryłym głosem relacjonuje Linnéa. – Krzyknęłam i powiedziałam: „Proszę, Robin, puść mnie”. Kilka razy. Wtedy Erik kazał mi... Kazał mi... skoczyć.

Usta jej drżą, zaczyna się jąkać.

– Zagroził, że jeśli tego nie zrobię, to... sami mnie wrzucą.

Ciemna woda tam w dole.

Oddychaj. Pamiętaj o tym, żeby oddychać.

– Jak na to zareagował Robin? Na groźby Erika?

– Powiedział... powiedział coś w rodzaju „daj spokój”. Wtedy Erik mu zarzucił, że nie jest prawdziwym mężczyzną... „Nienawidzisz tej pizdy tak samo jak ja”.

Linnéa milknie. Nagle zaczyna się zastanawiać, czy Patricia nie węszy przypadkiem jakiegoś kłamstwa, czy to nie jest nienormalne, że ona tyle pamięta? Może byłaby bardziej wiarygodna, gdyby udawała, że wszystko wyparła? Gdyby Patricia musiała wyciągać z niej zeznania?

– Potrzebujesz przerwy?

Linnéa kręci głową. Nie wie, czy da radę mówić dalej, lecz marzy o tym, żeby już było po wszystkim.

– Erik ci groził – przypomina Patricia. – Myślałaś, że na poważnie?

– Tak, byłam o tym przekonana.

– Dlaczego?

...zabiję cię, pieprzona dziwko, pieprzona cipo, zabiję cię...

– Bo mnie nienawidzi. I nie pierwszy raz... grozili mi z Robinem.

Patricia potakuje i notuje.

– Co było później?

– Powiedział...

Oddychaj.

– Powiedział, że wszystkie świry chcą się zabić.

Mówi tak cicho, jakby chciała zniknąć.

– I że teraz mam szansę.

Czemu mówienie o tym na głos tak boli?

– Następnie mnie uderzył – szepce, pokazując na udo. – Kijem bejsbolowym.

Jeszcze trochę. Zaraz będzie po wszystkim.

– Krzyczałam. Wtedy Erik wyszarpnął mnie z uścisku Robina... przygniół do barierki i powiedział...

Zamyka oczy. Próbuje udawać, że to nie chodzi o nią. Po prostu musi wypowiedzieć te słowa, słowa, które dotyczą kogoś innego.

– Powiedział: „Ktoś powinien cię najpierw zerznąć za karę, ale nie chcemy mieć AIDS”.

Łapie powietrze.

– Później... on... wykręcił mi rękę. To cholernie bolało. Myślałam, że nie przestanie, że będzie to robił w nieskończoność, że mnie zamorduje. Myślałam też, że jeśli skoczę, to może będę mieć jakąś szansę. Małą szansę. Przełożyłam jedną nogę przez barierkę i powiedziałam: „Robin, proszę”. A on rzucił: „Po prostu to zrób”. „Tak, Linnéa, po prostu to zrób”, wtórował mu Erik. I zrobiłam to. Skoczyłam.

Kończą się słowa. Po twarzy płyną łzy. Czuje ich smak w ustach.

– Dlaczego nie powiedziałaś o tym policji?

– To chyba jasne! – włącza się Vanessa.

– Nikt nie oskarża Linnéi – spokojnie mówi Patricia. – Jest pokrzywdzoną w sprawie. Jednak muszę o to zapytać.

W porządku – Linnéa wysyła myśl Vanessie. *Muszę to zrobić.*

– Bałam się ich – mówi głośno. – I wiedziałam, że nikt mi nie uwierzy.

– Rozumiem, że mogłaś tak pomyśleć – podkreśla Patricia.

Linnéa widzi, że policjantka nie udaje, że ją rozumie. Trudna do opisanego ulga.

– Co się z nimi teraz stanie? – pyta Linnéa.

Sięga po szklankę z wodą, wypija kilka dużych łyków.

– Z Erikiem i Robinem?

Linnéa potakuje i zastanawia się, czy Patricia przypadkiem już o tym nie mówiła na początku, kiedy Linnéi trudno się było skupić na jej słowach.

– Są zatrzymani i wszczęto śledztwo – wyjaśnia Patricia. –

Prowadzi je Hans-Peter Ramström, prokurator z prokuratury w Västerås. Wnieście o tymczasowy areszt. Ponieważ chodzi o tak poważne przestępstwo, najprawdopodobniej będą w areszcie w trakcie całego śledztwa.

– Do rozpoczęcia procesu będą gnić w areszcie w Västerås – mówi Diana. – Nie będziesz musiała ich widywać.

– Kevin jest podejrzany o zniszczenie mienia. Przyznał się do winy – ciągnie Patricia. – Robin i Erik są oskarżeni o zniszczenie mienia

i usiłowanie zabójstwa. Erik nie przyznaje się do winy. Tym bym się jednak nie przejmowała.

Uśmiecha się. Odrobinę. Ale to wystarczy.

– Jak sądzisz, dlaczego zniszczyli twoje mieszkanie?

Linnéa ponownie wyciąga rękę po szklankę z wodą. Chce zyskać na czasie, żeby się nie wygadać. Jest okropnie zmęczona, wolno myśli. Wie przecież, że to na polecenie Heleny, lecz nie może się zdradzić. Przelyka wodę. Odstawia szklankę.

– Nie wiem dokładnie. Byli członkami PE, a ja byłam przeciw PE.

– Powiedziałaś wcześniej, że Erik i Robin grozili ci nie po raz pierwszy – przypomina Patricia. – Kiedy wcześniej do tego doszło?

Od czego zacząć? Które zdarzenie z tysiąca wybrać? Krzyczeli za nią, grozili jej, niszczyli jej rzeczy, mocno ją trzymali albo bili...

– Czy to ma jakieś znaczenie? – rzuca Linnéa. – Czy może mieć jakiś wpływ na sprawę?

– Oczywiście. Chodzi o to, żeby dowieść, że działali z premedytacją, że to nie był jednorazowy wybryk.

– Liczy się każda rzecz, którą mi zrobili?

Patricia spogląda poważnie na Linnéę.

– Tak, Linnéo. Liczy się każda rzecz. Każda najmniejsza rzecz.

36

Minoo otwiera paczuszkę komosy ryżowej i wysypuje jej zawartość na gęste sitko. Tata uwija się w kuchni, próbuje nie potknąć się o Peppara. Nad miseczkami gazpacho unosi się intensywna woń cebuli.

Gra lokalne radio, redaktorzy dyskutują na temat ciągłych problemów z prądem w Engelsfors oraz tego, jak te tajemnicze wypadki przyczyniły się do znacznego wyludnienia miasta w ostatnim roku. Dzwonią rozwścieczeni słuchacze.

– Ile jeszcze osób musi zginąć, żeby politycy coś z tym wreszcie zrobili? – pyta anonimowa kobieta o głosie podejrzenie podobnym do głosu Kerstin Stålnacke.

Minoo zastanawia się, jak szybko ludzie by się wyprowadzali, gdyby znali prawdziwy powód problemów.

Gdyby rozniosła się plotka o końcu świata... Chyba możesz sobie wyobrazić, co by się działo.

Redaktorzy zmieniają temat i zaczynają rozmawiać o nakręconym dziś w auli filmiku, który miał dziesiątki tysięcy odsłon w internecie. Minoo myśli o tym, jak się czuje Linnéa. Jak poszło przesłuchanie. Dzwoni kolejny słuchacz. Martwi się, co będzie z tymi „biednymi chłopcami”. Minoo zmienia stację.

Mechanicznie płucze komosę pod kranem. Ma spięte barki. Musi być czujna, bo przecież mogą się pojawić w każdej chwili. Wspomnienia. Te, które widziała w głowie Erika, Robina i Kevina. Odrażające obrazy, które mogą ją dopaść kiedykolwiek.

Pociesza się tym, że było warto. Pomogła Rickardowi. Zadzwoiła do niego. Powiedziała o tym, co się wydarzyło, i że nikt nie będzie mógł na niego wskazać. Rickard milczał przez dłuższą chwilę, potem jej podziękował. Ulga w jego głosie była jak balsam na jej duszę.

Tak – myśli. Zrobiłam coś dobrego. Tylko skoro jestem taka dobra, to dlaczego mam nadzieję, że Rickard jak najszybciej powie o tym Gustafowi?

Wsypuje komosę do garnka i odmierza wodę. Słońce świeci, jakby w ogóle nie padało.

Anna-Karin wyciera krople deszczu z mebli ogrodowych. Potem wchodzi do kuchni i rozgląda się niepewnie.

– Co mam teraz robić?

– Spokojnie. Resztą my się zajmiemy.

Anna-Karin decyduje się pójść do siebie na górę. Minoo zastanawia się, ile jeszcze czasu minie, zanim Anna-Karin przestanie zachowywać się jak gość.

– Niech to szlag! – klnie tata.

Urwało się metalowe kółeczko przy puszcze z soczewicą. Tata otwiera szufladę i wyjmuje otwieracz do konserw.

– Mama mówiła, że ile pociąg ma opóźnienia?

– Pół godziny – stawiając garnek na kuchence, odpowiada Minoo.

Wspomnienia Robina i Erika nie dopadły jej nawet wtedy, kiedy opowiadała mamie o tym, co się wydarzyło w auli.

Może już potrafię to kontrolować? – zastanawia się Minoo.

Później idzie do swojego pokoju. Przebiera się i czuje kielkującą delikatną nadzieję.

* * *

Linnéa budzi się równie szybko, jak zasnęła.

Zapadła w sen, kiedy tylko Patricia i Diana sobie poszły. Położyła się na sofie i padła, jakby ktoś nacisnął guzik off.

Teraz jest zupełnie obudzona. Siada i zauważa, że Vanessa przykryła ją kocem. Składa go starannie. Otwierają się drzwi łazienki i do pokoju wchodzi Vanessa.

– Jak się czujesz?

– Nie wiem – szczerze odpowiada Linnéa.

Czuje się kompletnie wypluta, jakby już nigdy nie miała niczego poczuć.

Vanessa siada obok niej.

– Czułam trochę twoje emocje. W trakcie przesłuchania.

– Nie chciałam tego.

– Chcę z tobą dzielić wszystko – podkreśla Vanessa i kładzie rękę na kolanie Linnéi. – Nie tylko te dobre rzeczy.

Przebrała się w domowy strój, zmyła makijaż. Mruży oczy, bo przez okna wpada jasne światło.

Jest koniec roku szkolnego. Vanessa nie powinna siedzieć w tym depresyjnym mieszkaniu ze swoją depresyjną dziewczyną... Linnéa uświadamia sobie, że ona też nie ma ochoty tutaj tkwić. Musi wyjść.

– Idziemy na Wzgórze Olssona? – pyta.

Vanessa wytrzeszcza oczy.

– Nie czekają na nas? – sonduje Linnéa.

– Naprawdę masz ochotę tam iść?

– Tak. Nie chcę się tu ukrywać.

* * *

Anna-Karin zaczesuje włosy do tyłu i zbiera je w koński ogon. Potem przygląda się sobie w lustrze.

Włożyła dżinsy i ciemnozielony, prawie zupełnie nowy T-shirt. Prostuje się. Próbuje się uśmiechnąć, lecz wychodzi z tego dziwny grymas.

Opuszcza deskę sedesową i siada na niej. Wbija wzrok w mapę Engelsfors wiszącą na ścianie. Z kuchni dobiegają dźwięki muzyki klasycznej i brzęk naczyń. Słychać też stukot wieszaków na ubrania w pokoju Minoo.

Anna-Karin pierwszy raz zje obiad z całą rodziną Falk Karimi. Czuje się jak piąte koło u wozu. Mamy Minoo prawie nie widuje. Rodzina rzadko jest w komplecie. Jej członkowie woleliby zapewne spotkać się bez milczącego, nieobytego gościa. Gościa, który mnóstwo ich kosztuje. Rano Anna-Karin dostała taką samą kartę prezentową na książki jak Minoo. Tak spanikowała na widok kwoty, że mało brakowało, a zapomniałaby podziękować tacie Minoo.

Muszę pamiętać, żeby Farnaz też podziękować – myśli Anna-Karin. Będę się starać cały wieczór. Spróbuję zachowywać się jak normalny człowiek.

Na dole otwierają się drzwi. Farnaz woła: „Cześć!”. Ma silny, jasny głos. Głos kogoś, kto nigdy nie mamrocze pod nosem.

Minoo biegnie najpierw korytarzem, a potem po schodach w dół. Anna-Karin słyszy, że rozmawiają ze sobą w przedpokoju.

– Anno-Karin! – woła Minoo. – Kolacja gotowa!

Anna-Karin wstaje i próbuje posłać swojemu odbiciu w lustrze krzepiące spojrzenie. Niestety, widzi tylko pogardliwe.

Nakryto w ogrodzie. Krople wody mieniają się w trawie. Na stole leży jasnoniebieski obrus, na nim stoi niebiesko-biała porcelana.

Minoo i jej mama już usiadły. Są bardzo do siebie podobne. Anna-Karin przypomina sobie, jak ludzie mówili, że jest podobna do swojej mamy. Nie lubiła tego. Teraz uświadamia sobie, że nikt nigdy nie zobaczy ich razem, nikt nie spojrzy to na jedną, to na drugą i nie powie: „Ależ jesteście do siebie podobne!”.

– Dzień dobry Anno-Karin – wita się z nią Farnaz.

Wstaje z krzesła, podchodzi do Anny-Karin i ją przytula. Pachnie świeżością, szamponem i orientalnymi perfumami.

– Dzień dobry – mówi Anna-Karin i zastanawia się, czy widać po niej, jak jest oszołomiona.

Dociera do niej, że Minoo i jej mama włożyły sukienki. Ona nie wpadła na to, że powinna się przebrać do kolacji. Jak mogła o tym nie pomyśleć! Przecież Minoo mówiła, że będą świętować. Pewnie wszyscy uważają, że Anna-Karin wygląda jak łązega.

Siada na wolnym miejscu obok Minoo. Erik przychodzi z kuchni z dużą miską sałatki z komosą ryżową i żaroodpornym naczyniem z pierśią z kurczaka. Stawia jedzenie na stole i znowu znika. Wraca z tacą, na której ustawił miseczki z gazpacho, oliwki i różne pasty.

– *Voilà!* – mówi, siadając obok Farnaz.

– Wszystko wygląda fantastycznie – stwierdza Farnaz i spogląda na niego z uśmiechem.

Minoo jest dumna, a Anna-Karin cieszy się ze względu na nią. Wie, ile to dla niej znaczy, że Erik wziął sobie do serca jej niepokój o jego zdrowie.

– Próbuję poszerzyć swój repertuar – oznajmia tata Minoo i nakłada sobie sałatki. – Zacząłem też chodzić piechotą do pracy. Chcę biegać, ale lekarz mi powiedział, żebym się na początku nie forsował...

– Poczekaj – wchodzi mu w słowo Farnaz. – Byłeś u lekarza?

– Tak – odpowiada Erik zasadniczym tonem. – Choć brzmi to nieprawdopodobnie, naprawdę potrafię się zmienić.

Zapada krępująca cisza. Słychać jedynie szcęk sztućców, gdy wszyscy nakładają sobie jedzenie. Anna-Karin obserwuje modraszki, która siada na trawie niedaleko stołu i skacze w przód i w tył z przekrzywionym łepkiem.

– Eriku, nie miałam nic złego na myśli – tłumaczy się Farnaz. – Bardzo się cieszę. Po prostu mnie zaskoczyłeś. Pozytywnie.

Kładzie miękko dłoń na jego dłoń.

– Dzięki – bąka tata Minoo.

Odchrząkuje, sięga po butelkę z winem, napełnia kieliszek Farnaz i odrobinę wlewa sobie.

– Minoo mówiła mi o synu Bossego Forslunda i jego kolegach – oznajmia Farnaz.

– Okropna historia – stwierdza Erik.

– Tak. Jakże typowa dla tego miasta.

– Co masz na myśli? – pyta Erik.

Wraca zasadniczy ton i Anna-Karin widzi, jak Minoo sztywnieje.

– Jestem w stanie zrozumieć, że Linnéa nie miała odwagi wcześniej zgłosić tego na policję – tłumaczy Farnaz. – Ma taką przeszłość, że nikt by jej nie uwierzył. A ci chłopcy są najwyraźniej przyzwyczajeni do tego, że wszystko im uchodzi na sucho, dlatego że pochodzą z lepszej części miasta.

Jest taka piękna – myśli Anna-Karin. Podobna do Minoo, tylko bardziej pewna siebie. Jakby nigdy nie przepraszała za to, kim jest. Czy taka będzie dorosła Minoo?

– Tak – wtrąca się Minoo. – Zawsze wszystko uchodzi im na sucho.

Podnosi karafkę i napełnia wszystkie szklanki. Lód chrzęści, promienie słońca mienia się w wodzie.

– Od dawna o tym wiecie? – sonduje Farnaz. – Czy Linnéa wam powiedziała?

– Tak – wyjaśnia Minoo. – Wiedziała, że policja jej nie uwierzy, no i bała się Erika i Robina, więc my też musiałyśmy trzymać język za zębami.

– Trzeba było nam powiedzieć. Moglibyśmy jakoś pomóc – mówi Farnaz.

Anna-Karin nie może przestać myśleć o tym, jak upajałaby się tym jej mama. Jak świeciłyby się jej oczy. *No i proszę. Dzieci bogaczy zawsze są najgorsze.*

Kroi pierś kurczaka na kawałeczki. Nie powinno się źle mówić o zmarłych. Ani nawet źle o nich myśleć. Zwłaszcza o własnej mamie.

Słysząc trzask, kiedy talerz pęka na dwie części. Sos wypływa przez szczelinę na obrus, wsiąka w materiał. Anna-Karin próbuje go wytrzeć swoją serwetką, lecz ma wrażenie, że tylko pogarsza sytuację.

– Bardzo przepraszam – mówi. – Przepraszam.

– Nic się nie stało – uspokaja Farnaz. – Wylewałam na ten obrus gorsze rzeczy. Wynieś talerz do kuchni, później się tym zajmujemy.

W jej głosie nie ma złości, mimo to Anna-Karin i tak nie ma odwagi na nią spojrzeć. Zabiera połówki talerza i wchodzi do domu. Wkłada pęknięty talerz do zlewu, myje ręce. Zastanawia się, co z nim zrobić. Czy rodzice Minoo będą próbować go skleić? A może powinna go po prostu wyrzucić do kosza?

– Anno-Karin – słyszy głos Farnaz.

Odwraca się. W dalszym ciągu nie ma odwagi spojrzeć na mamę Minoo.

– Przepraszam. Zapłacę za nowy – zapewnia. – A może uda się go skleić?

– Nie, nie, po prostu go wyrzucić. Te stare talerze pękają z byle powodu. To nie twoja wina.

Anna-Karin spogląda na nią ostrożnie. Farnaz uśmiecha się ciepło.

– Przykro mi, bo nie miałyśmy okazji spokojnie porozmawiać. Chciałabym, żebyś czuła, że to także twój dom. Wiem, jest ci teraz ciężko.

W jej oczach widać zrozumienie, któremu daleko do współczucia. Tego Anna-Karin by nie zniosła. Farnaz nie ma też na szczęście zatroskanej miny. Kiedy Anna-Karin widzi taką minę u osoby, z którą rozmawia, zaczyna źle o sobie myśleć.

– Masz z kim porozmawiać? – pyta Farnaz. – Minoo mi mówiła, że dziadek jest kimś bardzo ci bliskim.

To zaskoczyło Annę-Karin. Nie sądziła, że Minoo i jej mama o niej rozmawiają.

– Tak, ale dziadek ma swoje lata i nie chcę go martwić.

Milknie. Nie chce się przyznać, że wstydzi się dziadka, ponieważ okazuje tak mało uczuć. Nie chce powiedzieć, że prawie cały czas czuje się w środku martwa, że smutek pojawia się tylko na moment, jak ukłucie bólu. Tak było przed chwilą, gdy zobaczyła Farnaz i Minoo siedzące obok siebie.

– W młodości straciłam wielu bliskich – wyznaje Farnaz. – Więc co nieco wiem o smutku. Tu nie ma prostych rozwiązań, Anno-Karin. Musisz przejść przez to na swój własny sposób. Pamiętaj tylko, że nie jesteś sama.

Annie-Karin rośnie w gardle gęstwa tak duża, że prawie uniemożliwiająca oddychanie.

– Zawsze możesz ze mną porozmawiać, zadzwonić do mnie – ciągnie Farnaz. – Chętnie pomogę ci także w znalezieniu terapeuty.

– Dziękuję – ledwo wykrztusza z siebie Anna-Karin.

Farnaz ściska ją i wychodzi do ogrodu. Zapach jej perfum unosi się w powietrzu.

Anna-Karin oplukuje połówki talerza, ale nie ma siły ich wyrzucić. Zostawia je w zlewie. Odwraca się i widzi Minoo stojącą w drzwiach do ogrodu.

– Co powiedziała mama?

Gula w gardle nie pozwala Annie-Karin odpowiedzieć. Nawet gdyby jej nie miała, trudno by jej było wyrazić, ile znaczyły dla niej słowa Farnaz. Bo nagle czuje się mniej dziwna. Czuje, że mimo wszystko da się przez to przejść.

Minoo idzie do salonu i wygląda przez okno. Dopiero usłyszawszy milknący silnik, Anna-Karin uświadamia sobie, że podjechał jakiś samochód.

– Co on tutaj robi? – głośno zastanawia się Minoo.

Anna-Karin staje obok niej.

Viktor idzie szybkim krokiem w stronę domu. Całym sobą krzyczy, że przychodzi ze złymi wiadomościami.

Dopada ją okropne przeczucie, że wszystko się zawali, i to przez nią, bo pozwoliła sobie na sekundę wytchnienia. Rada chce je zdybać? Dowiedzieli się, że dziś w szkole praktykowały magię? Wiedzą, że Rickard i Gustaf znają wszystkie tajemnice?

A może Viktor im powie, że to za jego sprawą Robin przyznał się do winy?

– Chodź – rzuca Minoo i Anna-Karin idzie za nią do przedpokoju.

Otwierają drzwi, zanim Viktor zadzwonił.

– Minoo, musisz jechać ze mną do dworku – prawie krzyczy. – Musisz nam pomóc.

Panika w jego głosie sprawia, że Anna-Karin boi się jeszcze bardziej.

– Co się stało? – pyta Minoo.

– Chodzi o Clarę – tłumaczy Viktor. – Moją siostrę.

Zatem ma na imię Clara. Siostra bliźniaczka Viktora. Zimą opowiadał o niej Annie-Karin. Powiedział, że rozchorowała się z powodu swojej mocy.

– Umiera – ciągnie Viktor. – Błagam, Minoo, musisz ze mną jechać. Magiczna Księża powiedziała Walterowi, że możesz jej pomóc.

– Kim jest Walter? – chce wiedzieć Anna-Karin.

– Później ci wyjaśnię – uspokaja ją Minoo. – Muszę z nim iść.

Viktor rusza w stronę samochodu.

Anna-Karin spogląda z niepokojem na Minoo.

– Będzie dobrze – szepce Minoo. – Nie jestem sama, prawda?

Anna-Karin rozumie, co Minoo ma na myśli, i potakuje. Lis będzie przy dworku.

Viktor wskakuje do auta, uruchamia silnik.

– Co mam powiedzieć twoim rodzicom? – pyta Anna-Karin.

– Powiedz, że pojechałam do Linnéi, która bardzo źle się poczuła.

Anna-Karin potakuje. Patrzy za Minoo biegnącą do samochodu Viktora i wskakującą na miejsce przy kierowcy. Ruszają, zanim Minoo zamknie drzwi.

37

Na Wzgórzu Olssona unosi się zapach trawy i papierosów. Vanessa wyjmuje z torebki Michelle butelkę malinowego cydru. Spogląda na Linnéę siedzącą po turecku obok niej na piknikowym kocu z papierosem w ręku. Vanessa ma nadzieję, że Linnéa mówiła poważnie i naprawdę chciała tu przyjść. I że jej powie, jeśli zmieni zdanie.

Otwiera butelkę, pociąga łyk.

Chciała zostać w domu dziś wieczorem nie tylko z powodu Linnéi. Sama jest wykończona. Liczyła się z tym, że przesłuchanie będzie ciężkim doświadczeniem, lecz nie przypuszczała, że aż tak ciężkim.

Wielu rzeczy nie zdążyła przepracować. Linnéa zasnęła na sofie, a ona tylko wpatrywała się tępo w ścianę.

– Przysuńcie się do siebie – wymachując komórką, rozkazuje Evelina. – Michelle, ty też.

Vanessa obejmuje Linnéę ramieniem i przyciąga ją do siebie. Michelle przykleja się do niej z drugiej strony, robi dzióbek. Słodko

pachnie lakierem do włosów, pudrem i malinowym cydrem. Słysząc charakterystyczne kliknięcie komórki Eveliny.

– Kurczę, ale jesteście ładne – oznajmia, pokazując wyświetlacz.

– Linnéa, nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli je wrzucę na fejsa, prawda?

– Nie będę – zapewnia Linnéa.

– Okej, powiedz szczerze – przeciąga wyrazy Michelle – która z nas jest ładniejsza: ja czy Evelina?

– Nie wiem.

– Błagam, nie wystraszcie jej – prosi Vanessa.

– Spokojnie – mówi do niej Linnéa.

– Daj spokój – nie odpuszcza Michelle. – Z którą z nas byś się pomigdała, gdybyś musiała? Nie strzelę focha, jeśli powiesz, że z Eveliną.

– Strzelisz. – Evelina parska śmiechem.

Vanessa próbuje się zaśmiać. Wypija łyk cydru. Dzisiejszego wieczoru chciałyby, żeby Michelle trochę się hamowała. Tymczasem ona zdążyła zapytać Linnéę, dlaczego nie pije, czy za tym nie tęskni, czy gdyby wypita łyk cydru, znowu została by alkoholiczką. Rozochociona opowiedziała o tym, jak pod koniec podstawówki płaciła ojcu Linnéi, żeby im kupił alkohol. Gdy Vanessa pomyślała, że nie może być gorzej, Michelle zaczęła zadawać zbyt wiele pytań na temat wydarzeń w auli.

Na temat tego, o czym mówi całe Engelsfors.

Ludzie siedzący obok zerkają na nie niezbyt dyskretnie. Szepcą. Patrzą. Niektórzy podnoszą kciuk do góry, nawiązawszy kontakt wzrokowy z Vanessą. Inni siedzą pochyleni nad komórkami i oglądają filmik z auli. W równych odstępach czasu Vanessa słyszy słowa Tommy'ego: „Dość tego!”. Wtedy oglądający filmik wybuchają śmiechem.

Najgorszy ze wszystkiego jest fałsz.

Wielu z tych, którzy nazywali Linnéę świruską i kłamczynią następnego dnia po zdarzeniu przy moście, dziś wieczorem podchodziło i mówiło o swojej radości z tego powodu, że Robin przyznał się do winy. Od początku wiedzieli, że on i Erik są winni – tak przynajmniej wynikało z ich słów. Jakby to miało coś pomóc.

A przecież jest odwrotnie. Bo jeśli od początku wiedzieli, czemu nic nie powiedzieli?

Vanessa wypija kolejny łyk cydru. Spogląda na porośniętą trawą zbocze, na którym w małych grupkach siedzi połowa uczniów liceum z Engelsfors. Trochę dalej lśni niezbyt szeroki kanał, za nim rozciąga się cmentarz.

To niesamowite, że zaledwie rok temu Vanessa zakończyła wcześniej pobyt na Wzgórzu Olssona, żeby spotkać się z Wybrańcami przy grobach Rebecki i Eliasa. Teraz na cmentarzu leżą także prochy Idy. Mógł się tam również znaleźć kamień nagrobny z imieniem Linnéi. Vanessa przysuwa się do niej, opiera głowę na jej ramieniu. Michelle kładzie głowę na kolanach Eveliny. Wyjawia swoje przeczucia: otóż sądzi, że będzie z Mehmetem do końca życia.

– To musi się wydawać chore, bo rozstawaliśmy się i schodziliśmy z tysiąc razy, ale teraz jest nam tak dobrze. Mamy za sobą kłótnie dotyczące wszystkich ważnych kwestii.

– Chyba pierwszy raz żadna z nas nie jest singielką – konstatuje Evelina.

– Czy dobrze słyszałam? Ktoś powiedział: „Na zdrowie!”? – podnosząc do góry butelkę cydru, piszczy Michelle.

Słychać brzęk szkła.

Linnéa tylko zaciąga się papierosem. Jej cola stoi wciąż nietknięta na trawie. Vanessa patrzy na nią pytająco.

Myślałam, że tylko wy wznosicie toast – myśli Linnéa.

Jednak pochyla się nieco do przodu, jakby chciała przynajmniej stwarzać pozory, że uczestniczy w rozmowie.

– Kurczę, trawa jest mokra – zauważa Evelina. – Czuję to przez koc.

– Po prostu się zsikałaś – oznajmia Michelle.

– W takim razie siedzisz w moich sikach – stwierdza Evelina i obie wybuchają śmiechem.

Pika komórka Michelle.

– No nie, Mehmet jest w Gätis – wzdycha. – Że też musieli was stamtąd wyrzucić. Fajnie byłoby się z nim spotkać właśnie tam.

Wyrzucić? – unosząc jedną brew, myśli Linnéa.

To długa historia – odpowiada jej w myślach Vanessa.

– Jak to? Zostawisz nas? – pyta Evelina i klepie Michelle.

– Jasne, że nie! – zapewnia Michelle. – Wiecie co, nie wolno nam być dziewczynami, które na pierwszym miejscu stawiają swojego chłopaka. Albo dziewczynę. Linnéa, musisz zrozumieć, że nasza trójka przyjaźni się od zawsze i to się nie zmieni. Dostałaś nas w pakiecie z Vanessą.

Linnéa się uśmiecha. Pierwszy niewymuszony uśmiech tego wieczoru.

– Wiem.

– Teraz jesteśmy także twoimi kumpelami – ścisząc głos do szeptu, zaręcza Michelle. – Możesz powołać mnie na świadka, jeśli chcesz. Powiem, że przechodziłam niedaleko mostu i wszystko widziałam.

Vanessa zerka nerwowo na Linnéę, lecz ta dalej się uśmiecha.

– Nie sądzę... – zaczyna.

– Czekaj, wiem! – przerywa jej Michelle. – Mogę powiedzieć, że słyszałam, jak Erik i Robin rozmawiali o tym na mieście!

– Dzięki – rzuca Linnéa. – Ale to nie jest dobry pomysł, żebyś ze względu na mnie kłamała na policji.

Jakiś chłopak z pierwszej klasy mija je chwiejnym krokiem. Idzie w stronę krzaków i zaczyna rozpinać rozporek. Rzuca okiem na Michelle leżącą na kolanach Eveliny.

– Wszystkie zostałyście lesbami?

– Nie, lubimy mężczyzn – odcina się Evelina. – Więc, niestety, nie masz u nas szans.

Michelle parska śmiechem.

– Wypijmy za *to!* – proponuje.

W torebce Vanessy dzwoni komórka.

– Boże, mam nadzieję, że to ktoś, kto wie o jakiejś fajnej imprezie – wzdycha Evelina.

– Wątpię. – Na wyświetlaczu widać, że dzwoni Anna-Karin.

Podczas rozmowy Vanessa czuje na sobie wzrok dziewczyn. Próbuje odpowiadać jak najbardziej neutralnie, lecz to trudne, bo to, o czym opowiada Anna-Karin, jest porąbane.

– Okej, do usłyszenia.

Co się stało? – myśli Linnéa.

Siostra bliźniaczka Viktora jest chora i Minoo pojechała do dworku, żeby jej pomóc. Magiczna Księża powiedziała jakiemuś Walterowi, że Minoo musi to zrobić.

Linnéa robi wielkie oczy.

Co takiego?

Lis jej pilnuje – odpowiada w myślach Vanessa. *Poza tym nie jesteśmy daleko, gdyby coś się miało stać.*

Nie podoba mi się to.

– Czemu milczysz? – pyta Evelina. – Stało się coś?

– Nie, nic takiego. – Vanessa chowa komórkę do torebki.

Unika wzroku Eveliny i znowu podnosi butelkę.

– Dotarło do was, że mamy wakacje?! – wykrzykuje, żeby zmienić temat.

Michelle siada, podnosi ręce ku niebu i krzyczy tak głośno, że prawie wszyscy siedzący wokół się odwracają.

Vanessa chichocze, ale sama słyszy, jak fałszywie to brzmi. Evelina też to zauważa i patrzy jej głęboko w oczy.

38

Żwir pryska spod kół, kiedy Viktor wjeżdża na podjazd przed dworkiem. Hamuje tak ostro, że pas wrzyna się Minoo w bark.

– Pospiesz się! – niemal jej rozkazuje.

W holu unosi się zapach nienaturalnej wręcz czystości. Jest niemal ciemno, przez zamknięte okiennice wkrada się niewiele światła. W lewo biegnie korytarz prowadzący do biblioteki, w której były przesłuchiwanie, i sali, w której odbywał się proces. Viktor rusza w prawo, do części dworku nieznannej Minoo.

Kroki niosą się echem po kamiennej posadzce. Może powinna się trochę bardziej niepokoić tym, że ją tutaj zwabił, lecz Viktor nie jest

aż tak dobrym aktorem. Coś naprawdę musiało się stać, a on wierzy, że Minoo jest w stanie temu zaradzić.

– Chodź! – woła Viktor. – Błagam, pospiesz się!

Znika za drzwiami, które właśnie otworzył. Ona biegnie za nim i wchodzi do słabo oświetlonego korytarza wyłożonego tapetami w kolorze mchu. Tutaj kroki wycisza burgundowa wykładzina.

– Czy Walter tu jest? – głośno pyta Minoo.

Viktor się zatrzymuje, czeka na nią zniecierpliwiony.

– Nie – wyjaśnia. – Walter jest w Sztokholmie. Alexander także. Zadzwoń do niego, gdy Clara poczuła się naprawdę źle. Pozwolił mi porozmawiać z Walterem.

Viktor znów rusza. Minoo próbuje dotrzymać mu kroku, co nie jest takie łatwe. Skręcają i wchodzi na wąskie drewniane schody.

– A Adriana? Jest tutaj? – sonduje Minoo.

– Tak, ale nie będzie nam przeszkadzać.

– Co właściwie jest twojej siostrze?

Viktor nie odpowiada. Minoo czuje dławiący strach. O siostrze Viktora wie tylko tyle, że dostała za dużo magii w zbyt krótkim czasie. Czy magia zniszczyła jej ciało? A może Clara zwariowała? Jest agresywna? A nuż zaraża swoją magią jak jakąś chorobą?

Wchodzi na korytarz z ciemnobrązową wykładziną. Po jednej stronie są okna. Stare, nierównej grubości szyby zniekształcają widok. Po drugiej stronie korytarza znajduje się kilkoro białych drzwi. Można na nich dostrzec kontury małych tabliczek, które musiały tu wisieć, kiedy w dworku była gospoda.

Viktor otwiera jedno z tych drzwi. Minoo bierze głęboki wdech i idzie za nim.

Ciemnoniebieskie rolety są nieco podciągnięte. Słońce pada na ściany oklejone tapetami w złote francuskie lilie. Pokój dawno nie był wietrzony. Na podłodze i meblach leżą ubrania i książki. Viktor staje przy łóżku.

– Tutaj – mówi.

Minoo podchodzi bliżej. Wydaje jej się, że pod kołdrą widzi zarys ludzkiego ciała.

– Clara jest niewidzialna od czasów naszego dzieciństwa – wyjaśnia Viktor.

Minoo patrzy na dołek w poduszce. Tu musi leżeć głowa Clary. Przypomina sobie pierwsze spotkanie z Adrianą, jej ostrzeżenie skierowane do Vanessy.

Może pewnego dnia staniesz się niewidzialna, a potem odkryjesz, że nie możesz tego odwrócić. Będziesz zmuszona przeżyć resztę życia jako cień.

A więc to się przydarzyło Clarze.

– Teraz jej się pogorszyło – ciągnie Viktor.

Powietrze zaczyna wibrować jak nad asfaltem w upalny dzień. Łóżko nagle znika. Minoo widzi pustą podłogę. Chwilę później łóżko wraca na swoje miejsce. Materac, prześcieradło i poduszki są widoczne. Widać wszystko z wyjątkiem leżącego w łóżku ciała.

– Godzinę temu straciła przytomność. Sądzę, że to sprawka Engelsfors. Poziom magii wciąż rośnie, a ona nie potrafi jej kontrolować. Od dłuższego czasu źle się tutaj czuje, lecz nie przyznała się, *jak* bardzo źle. – Głos mu się załamuje i ucieka wzrokiem.

– Jak mogę jej pomóc? – pyta Minoo.

– Nie wiem. Błagam, po prostu spróbuj.

– Oczywiście.

Nie ma pojęcia, co mogłaby zrobić. Skoro jednak obrońcy twierdzą, że jej moc może wybawić Clarę, to tak właśnie musi być. Trzeba spróbować.

– Mógłbyś przypilnować, żeby nikt mi nie przeszkadzał?

Viktor w milczeniu potakuje i wychodzi z pokoju.

Minoo uwalnia czarny dym. Pozwala, żeby dym otoczył jej strach i go zdusił. Odwraca się w stronę łóżka, które ponownie wibruje, znika i znów się pojawia.

Ostrożnie dotyka poduszki, błądzi po niej ręką. Najpierw wyczuwa włosy Clary, a potem jej chłodne czoło.

Zamyka oczy. Od razu czuje, że coś jest nie tak. Coś się wypaczyło. Jakiś fałszywy ton, dysonans. Musi się postarać, żeby to coś jej nie zdekoncentrowało, musi wyjść poza to.

W oddali widzi Viktora i wie, że jest już we wspomnieniach Clary. Viktor jest dzieckiem, niedawno poszedł do podstawówki. Ma w oczach strach. Patrzy na dwóch stojących przed nim starszych chłopców.

– Ópun – mówi jeden z nich.

Drugi parska śmiechem i otwartą dłonią uderza Viktora w głowę.

– A gdzie twoja paskudna siostrunia?

Minoo czuje narastającą w Clarze złość, przelatujący przez jej głowę powiew. Clara podbiega do chłopców. Kopie tego, który uderzył Viktora. Ten wpada na swojego kumpla, który traci równowagę i przewraca się jak kręgiel. Uderza łokciami o asfalt, więc zaczyna wyć wniebogłosy.

Obiecałaś, że nie będziesz reagować – słychać głos Viktora w głowie Clary.

Mam to gdzieś – odpowiada mu w myślach Clara. *Nie pozwolę, żeby cię krzywdzili.*

Naprzód.

– Co zrobiłaś?! – krzyczy kobieta o imieniu Malin, która chce, żeby nazywali ją mamą.

Stoją w kuchni, w której wszystko lśni, jest chromowane albo białe. Woda przelewa się przez krawędź zlewu, tworzy na podłodze kałuże. Viktor ma kompletnie mokre ubranie. Clara nie może pozwolić, żeby Malin tak na niego patrzyła, jakby go chciała uderzyć.

– To ja! – krzyczy. – To moja wina!

Malin obraca głowę i spogląda na Clarę.

Naprzód.

Clara stoi w ciemnym pokoju. Przygląda się Malin przez szparę w drzwiach.

– To straszne – mówi Malin do słuchawki, bawiąc się sznureczkami przy kapturze bluzy. – Nie rozumiem jej. *Boję się jej*, chociaż to dopiero dziecko. Nie radzę sobie z dwójką naraz i myślę, że byłoby lepiej, gdyby byli bardziej niezależni. Są ze sobą zbyt blisko.

Żelazny pazur wbija się w serce Clary. Malin chce ich rozdzielić.

Naprzód.

Stoi obok sofy w salonie, na której siedzą Malin i Viktor.

– Tak się martwię – mówi Malin do dwóch policjantów stojących obok. – A co, jeśli ktoś ją porwał?

Clara jest rozbawiona. Malin ma to, na co zasłużyła. Odkąd Clara zniknęła, Malin jest dla Viktora przesadnie miła.

Dobrze jej tak – myśli Clara i spogląda na brata.

Gdzie jesteś? – podnosząc głowę, pyta Viktor.

Ma twarz zalaną łzami. On umie grać, ona nigdy nie potrafi ukryć swoich emocji.

Obok sofy – odpowiada mu w myślach.

On zerka w jej kierunku, uśmiecha się prawie niezauważalnie, tak że widzi to tylko ona.

Naprzód.

W lustrze widać tylko Viktora. Próbuje na różne sposoby, ale wciąż widać tylko jego. Viktor stara się zachować spokój, lecz jej nie oszuka. Jest tak samo spanikowany jak ona.

To minie – myśli. *A jeśli nie, zaopiekuję się tobą.*

Naprzód.

Clara przysuwa się bliżej Viktora. Siedzą na twardej sofie w anonimowym biurze.

– Jest tutaj ktoś, kto chciałby z tobą rozmawiać – oznajmia pedagog socjalna.

Otwiera drzwi i wpuszcza wysokiego ciemnowłosego mężczyznę. Alexandra. O dziesięć lat młodszego niż teraz.

Clara widzi go pierwszy raz – uświadamia sobie Minoo.

Alexander wymienia spojrzenie z pedagog socjalną i podaje jej kopertę. Kobieta wychodzi. Alexander siada na biurku, przygląda się badawczo Viktorowi.

Nic nie mów – myśli Clara, a Viktor milczy.

– Z tego co zrozumiałem, jesteś wyjątkowym młodym człowiekiem – oznajmia Alexander.

Viktor milczy.

– Słyszałem, że miałeś mnóstwo wypadków z wodą.

Nic nie mów – myśli Clara teraz jeszcze bardziej wystraszona.

– Rozumiem – dodaje Alexander.

Wyciąga rękę. Na jego dłoni płonie niebieski płomień. Brązowe oczy Alexandra błyszczą w jego poświacie. Viktor pochyla się ku niemu i zafascynowany wpatruje w ogień.

– Nie jesteś sam – oświadcza Alexander. – I ty też nie, Claro.

Minoo porusza się naprzód we wspomnieniach Clary. Przed oczami migają jej duże, piękne, wysokie pomieszczenia. Panorama Sztokholmu. Błyszcząca żyletka.

Zastanawia się, ile będzie czuć...

Naprzód.

Siedzą na podłodze w łazience. Viktor trzyma ją w ramionach. Oboje są przemoczeni. Woda z kranu kapie do pełnej wanny.

Nigdy więcej tego nie rób – myśli Viktor. *Obiecuj mi to.*

Mocno ściska nadgarstek Clary, bandażem obwiązuje otwartą ranę. Zdażyła naciąć tylko raz, zanim wyważył cienkie drzwi. Nawet nie zapytał, dlaczego to zrobiła. On też czuje jej ból. Ból połowicznego istnienia, bycia tajemnicą, brzemieniem. Ból wciąż tam jest, ale miłość Viktora także. Czuje ją w jego myślach i uświadamia sobie, że nie może go zostawić samego.

Obiecuję – odpowiada.

Naprzód.

Intensywny smród detergentu. Przesłanie na ścianie liceum, napis, który ktoś próbował zmyć, lecz mu się nie udało. *If u wanna save the planet, kill ur fuckin self.*

Minoo widzi samą siebie idącą szkolnym korytarzem w kierunku kanciapy woźnego. Clara jest ciekawa. Podchodzi do Minoo i nagle sobie uświadamia, że głośno powłóczy nogami. Zamiera. Magia jest tak silna i nieprzewidywalna tutaj w Engelsfors. Minoo wpatruje się przed siebie i przez moment Clara myśli, że ją zobaczyła. Jednak po chwili otwierają się drzwi do kanciapy woźnego i Nicolaus wystawia głowę.

– Minoo? – zagaduje.

Minoo znika za drzwiami.

Naprzód.

Szkolne zdjęcie Eliasa wyświetla się na płótnie w ciemnym pokoju.

Pierwszy zmarł Elias Malmgren – myśli Clara, stojąc w mroku.

Viktor głośno powtarza jej myśl, żeby Alexander też słyszał. Jego twarz jest blada w tym świetle. Spięta, czujna.

Żywiłem Eliasa było drewno. Nie wiadomo, jaką miał moc, czy zdążył ją rozwinąć.

Clara zmienia zdjęcie. Rebecka.

Drugą ofiarą była Rebecka Mohlin. Ogień. Wiemy, że opanowała psychokinezę. Potrafiła też podpalać przedmioty.

Kolejne zdjęcie. Czuje ukłucie zazdrości, widząc tę blondynkę. To Vanessa Dahl. Clara ma nadzieję, że Viktor nie rozszyfruje jej uczuć, to by go mogło zmartwić.

Jej żywiołem jest powietrze i potrafi być niewidzialna. Na razie nie przejawia innych zdolności.

Clara stara się być neutralna, niewzruszona, choć w dalszym ciągu czuje ukłucie zazdrości. Vanessa ma ten sam dar, który jednak jej nie pochłonął. No i jest ładna. Ładniejsza w rzeczywistości niż na zdjęciu. Cała jaśnieje. Clara to widziała, gdy za nią chodziła, zbierając materiały dla Alexandra.

Viktor gapi się na zdjęcie. Clara zauważa, że się zakochał, chociaż nigdy jej nie spotkał.

– Wiem to wszystko od Adriany – ze zniecierpliwieniem w głosie mówi Alexander. – Masz o niej jakieś informacje?

Nie znalazłam żadnych dowodów na jej niełojalność wobec Rady – myśli Clara.

Wypełnia swój obowiązek, ale nie ma zamiaru donosić Alexandrowi na jego własną siostrę.

Naprzód.

W oddali słychać pociąg. Cykają świerszcze. Linnéa stoi na drodze prowadzącej na cmentarz. Wpatruje się w ciemność. Clara się wycofuje, próbuje chronić przed nią swoje myśli.

Naprzód.

Nicolaus trzyma w ramionach Kota, kołysze go jak dziecko. Kot mruczy tak głośno, że Clara słyszy go aż tutaj, obok dużego kamienia nagrobnego.

– Wybacz, wybacz, wybacz... – szepce Nicolaus.

Clara musi się odwrócić, kiedy Kot umiera.

Naprzód.

Clara szybko podchodzi do ławki w pracowni chemicznej, zamienia miejscami kwas i wodę. Gdy Kevin zaczyna krzyczeć, nie może zrozumieć, że nikt nie słyszy jej śmiechu.

To nie było potrzebne – myśli Viktor, mimo to nie potrafi ukryć rozbawienia.

Clara wciąż się śmieje, gdy głupie laski z laboratoryjnej grupy Kevina piszczą, a on sam krzyczy: „Kwas do wody! Przecież dobrze zrobiłem!”. Teraz już nie jest taki pewny siebie, jak był przed chwilą.

Naprzód.

Jest zimno. Idąc w stronę kanału, Clara wkłada ręce głęboko do kieszeni kurtki. Viktor tylko się zaśmiał, gdy zapytała, czy ma ochotę

pójść z nią na spacer. Lubi mgłę. Fajnie, że nie ma śniegu, na którym zostawia ślady. Zatrzymuje się, bo słyszy krzyki na moście.

– Skoczę! Zrobię to!

To Linnéa. Clara widzi ją i jakichś dwóch mężczyzn. Są zamaskowani, jeden z nich trzyma kij bejsbolowy. Linnéa przekłada jedną nogę przez barierkę. Coś mówi, lecz Clara nie rozumie co.

– Po prostu to zrób – rzuca jeden z nich.

– Tak, Linnéo – oznajmia ten z kijem w ręku. – Po prostu to zrób.

Clara się odwraca i biegnie w kierunku dworku, jednocześnie wołając w myślach Viktora. Ma nadzieję, że nie jest za późno. Potem słyszy głośne pluśnięcie dochodzące z kanału.

Naprzód.

Clara przygląda się temu, jak Viktor trochę ciągnie, a trochę niesie Linnéę w stronę dworku. Na widok bladej twarzy Linnéi, jej sinych ust przepelnia ją nienawiść. Nienawidzi tych, którzy to zrobili. Nie wie, co to za jedni, ale wie, dlaczego się na to odważyli. Nie niosło to ze sobą żadnego ryzyka, bo nawet jeśli Linnéa by przeżyła, nikt by jej nie uwierzył. Nikt nie wierzy takim jak ona. Clara wie, jak to jest być taką jak Linnéa. Obiecuje sobie, że dowie się, którzy mężczyźni byli na moście. I że obaj za to zapłacą.

Naprzód.

Mocno przyciska pisak do jasnoniebieskiej tapety, napawa się strachem Robina, kiedy ten widzi pojawiające się słowa: „Przyznaj się!”.

Wszystko miga i Minoo uzmysławia sobie, że robi źle.

Nie powinno jej być we wspomnieniach Clary, tutaj nie może jej pomóc.

Wydostaje się z jej świadomości, lecz zostaje w czarnym dymie. Nieoczekiwanie dostrzega Clarę leżącą na łóżku w pozycji embrionalnej. Widzi jej profil, długie popielatoblond włosy rozsypane na poduszce, bliznę na lewym nadgarstku.

Nie jest tak bardzo podobna do swojego brata bliźniaka, jak się spodziewała Minoo, mimo to wyraźnie widać, że są rodzeństwem. Clara ma ziemistą cerę, oddycha szybko i płytko. Nie ma w niej życia. Minoo wie, że jest bliska śmierci.

Dysonans znowu się pojawia. Fałszywy, rozwibrowany ton wypełnia Minoo. Pozwala mu się prowadzić. Próbuje odnaleźć źródło

dźwięku i nagle je dostrzega.

Magia Clary.

Coś z nią jest nie tak.

Jest jak gęsta mleczna mgła, która unosiła się zimną nad Engelsfors. Wygląda, jakby miała połknąć Clare, udusić ją. Dźwięk jest teraz głośny i piskliwy, wypełnia mózg Minoo, która robi, co w jej mocy, żeby nie dać się sparaliżować.

Pozwala, żeby czarny dym zmieszał się z tą bielą. Czuje magię Clary, zaburzone miejsca. Węzełki, gmatwanina, coś, czego właściwie nie da się nazwać. Zaczyna robić z tym porządek.

Krok po kroku mgła się rozrzedza. Moc Clary staje się silniejsza, zdrowsza. W końcu przybiera formę świecącej jasnoniebieskiej aury.

Wszystko jest takie, jak powinno być. Minoo to czuje. Oddech Clary się uspokaja.

Minoo pozwala czarnemu dymowi, by się rozwiął. Patrzy na Clare leżącą w łóżku. Widać ją wyraźnie. Clara będzie żyć.

Minoo otwiera usta, żeby zawołać Viktora, ale nie może wydobyć z siebie ani słowa. Ze zdziwieniem zauważa, że uginają się pod nią nogi. Zastanawia się, czy przypadkiem zaraz nie zemdleje.

39

Anna-Karin siedzi z zamkniętymi oczami na podłodze w swoim pokoju. Czuje twarde parkiet i przedmiot, który trzyma w ręku, słyszy rodziców Minoo rozmawiających w ogrodzie. Równocześnie jest u Lisa wałęsającego się w jasny letni wieczór wokół dworku, lecz nie słyszy tego, co się dzieje w środku.

Wraca do swojego pokoju, nie otwiera oczu. Mocniej ściska porcelanowego pieska z utraconym uchem. Uratowała go przed wyniesieniem na śmietnik. Ubzdurzyła sobie, że będzie żałować, jeśli go wyrzuci. Minoo wyglądała na całkowicie zaszokowaną, gdy

chciała to zrobić. Niestety, ten wesoły dalmatyńczyk z czerwoną obrózką nie jest związany ze wspomnieniem, które chciałaby zachować.

Otwierając w Wigilię ten prezent, mama nawet nie próbowała udawać radości. Dziadek zrobił dużo szumu wokół figurki. Mówił, że piesek jest taki ładny, jakby go nigdy wcześniej nie widział. A był przy tym, jak Anna-Karin kupowała go w Kryjówce Ingrid. Mama postawiła pieska wśród innych porcelanowych figurek. Kilka dni później przez przypadek zrzuciła go na podłogę. Anna-Karin sądziła, że z tego powodu prezent wylądował w koszu.

Mama zawsze miała problem z wyrzucaniem rzeczy – myśli Anna-Karin. W tym nie jesteśmy do siebie podobne.

Przesuwa palcami po gładkiej porcelanie, myśli o tym, co powiedział jej dziadek. Próbuje powtórzyć jego słowa.

Moja nowa moc to fantastyczny dar.

Nie powinnam bać się tego, co w sobie noszę.

Nauczę się to kontrolować i przestanę się bać.

Lecz strach zagłusza kolejne zdania. Mówi jej, że nie powinna dostać nowej mocy, że to pomyłka. Moc powinny dostać Minoos lub Vanessa. Nawet Linnéa byłaby lepsza, chociaż najszybciej wpada w złość. Wszystkie trzy są silniejsze od Anny-Karin. Są tak silne, żeby podołać nowemu wyzwaniu.

Niemniej jednak nie ma wyboru. Jeśli nie nauczy się nad tym panować, stanie się naprawdę niebezpieczna.

Anna-Karin zaciska dłoń na dalmatyńczyku. Próbuje sobie wyobrazić pękającą z trzaskiem figurkę, biały pył i kawałki porcelany. Nic się nie dzieje, tylko pulsuje jej od tego w głowie.

Otwiera oczy i odkłada pieska. Ból głowy rozsadza jej czaszkę.

Wtem zauważa na podłodze czerwoną plamę. I jeszcze jedną na dalmatyńczyku. Dotyka górnej wargi – palec ma pobrudzony krwią. Przecież to Vanessa leciała krew z nosa, kiedy uczyły się obchodzić z magią. Ona nigdy tak nie miała. Jej moc po prostu jest, nigdy nie musiała jej wywoływać, przeciwnie, trudne było powstrzymanie się, żeby jej nie używać.

Wstaje, otwiera szufladę biurka, wyjmuje chusteczki higieniczne, które Minoos dała jej przed pogrzebem, a których nie musiała użyć.

Wyciera z podłogi plamy krwi, dociskając równocześnie chusteczkę do nosa.

Podskakuje, gdy komórka leżąca na nocnym stoliku zaczyna wibrować. Zastrzeżony numer. Niepokój o Minoo znowu daje o sobie znać.

– Cześć, tu Viktor – słyszy.

Jego głos brzmi inaczej niż zwykle.

– Zrobiła to – mówi Viktor z ulgą. – Clara jest zdrowa.

– A Minoo? – przyciskając chusteczkę do nosa, pyta Anna-Karin. – Jak ona się czuje?

Trochę krwi spływa jej do gardła, więc zaczyna ją mdlić.

– Dobrze.

– Czemu sama nie dzwoni?

– Śpi. Nie martw się. Widziałem już wyeksploatowane czarownice. To nie jest niebezpieczne. Ona musi odpocząć. Sądzę, że powinna zostać tu na noc.

Anna-Karin nie wie, co powiedzieć. Siada na łóżku. Słyszy śmiech Farnaz dochodzący z ogrodu. Rodzice Minoo myślą, że ich córka jest u Linnéi, i chyba nie będą mieli nic przeciwko temu, że zostanie tam na noc.

– Możesz tu przyjść – oznajmia Viktor. – Przekonać się, że z Minoo wszystko w porządku. Anno-Karin, zrozum, ona uratowała życie mojej siostrze. *Nigdy* nie pozwolę, żeby ktoś ją skrzywdził.

Pierwszy raz Anna-Karin jest całkowicie przekonana, że może mu zaufać. Pomimo tego Lis zostanie pod dworkiem do powrotu Minoo.

– Okej – rzuca cicho. – Niech zadzwoni do mnie, jak tylko się obudzi.

– Obiecuję, że jej przekażę. I jeszcze jedno. Jeśli będziesz rozmawiać z Linnéą, powiedz jej, że jutro będę przesłuchiwany przez policję. Powiem, że wszystko widziałem.

– A... widziałeś?

– Nie. Clara widziała. Ale policja nie musi o tym wiedzieć.

* * *

Schodząc z Vanessą ze Wzgórza Olssona, Linnéa po raz drugi czyta wiadomość od Anny-Karin.

Minoo jest bezpieczna. Wyleczyła siostrę Viktora z tego czegoś, co jej było. Viktor zamierza skłamać na policji ze względu na Linnéę. Powie, że widział więcej, niż naprawdę widział.

– Chciałabym wiedzieć, po czyjej stronie tak naprawdę jest Viktor – oznajmia Vanessa czytająca SMS-a przez ramię Linnéi.

– On sam najwyraźniej nie wie – stwierdza Linnéa, kasuje wiadomość i wkłada komórkę do kieszeni. – To bez znaczenia. Tak długo, jak długo ty jesteś po mojej stronie.

– Zawsze – mówi Vanessa i uśmiecha się lekko podchmielona.

Linnéa ją całuje. Usta Vanessy mają smak gumy do żucia, cydru i błyszczyka. Linnéa ma nadzieję, że ona sama nie smakuje jak popielniczka.

Idą dalej ramię w ramię. Zostawiając za sobą pijackie głosy na Wzgórzu Olssona. Linnéa jest zaskoczona tym, jak dobrze się bawiła. Miło było przypomnieć sobie, że istnieje jeszcze życie z dala od obrońców i demonów. I już nie może się doczekać długich letnich nocy z Vanessą. Ubiegłe lato było jednym z najgorszych w jej życiu. Pierwsze lato bez Eliasa. Lato, kiedy poróżniły się z Vanessą. Niemal tęskniła za rozpoczęciem roku szkolnego. Bycie wśród nielubianych ludzi wydawało się lepsze niż ta okropna samotność.

– Dobrze się bawiłaś? – pyta Vanessa, odganiając kilka wygłodniałych komarów.

– Tak.

– Michelle nie była przypadkiem męcząca?

– Była. I tak jest sympatyczna.

Vanessa się uśmiecha. Wszystko wydaje się takie proste.

– To takie dziwne, że zaledwie kilka godzin temu byłam na samym dnie – konstatuje Linnéa.

Przyciąga do siebie Vanessę, obejmuje ją w pasie.

– Nie zniosłabym tego przesłuchania bez ciebie. Tak się cieszę, że ze mną byłaś.

– Cieszę się, że mi na to pozwoliłaś.

Całują się. Tym razem pocałunek jest głębszy. Vanessa wzdycha tak, że rozchodzi się to po całym ciele Linnéi.

Wiesz co – myśli Linnéa. Teraz naprawdę wierzę, że wszystko się ułoży.

– Dokładnie wiem, co masz na myśli – mówi Vanessa i znowu ją całuje.

40

Minoo otwiera oczy i widzi tapetę w koniczynę. Leży w zaścielonym dwuosobowym łóżku. Spała w ubraniu. Czuje suchość w ustach.

Gdzie jest? Ma ciężką głowę, nie jest w stanie jasno myśleć. Ważne wydaje jej się teraz wyłącznie znalezienie toalety.

Siada, rozgląda się po obcym pokoju. Światło dnia przenika przez cienkie zasłony. Minoo widzi pomalowane na biało biurko i wysoką szafę w stylu rustykalnym. Sięga po swoje jasne trampki równiutko ustawione przy stoliku nocnym i je wkłada.

W pokoju jest dwoje drzwi. Sprawdza jedno z nich. Kiedy zapala lampę, małą, nowo wykafelkowaną łazienkę wypełnia miła jasność. Z uczuciem ulgi Minoo robi siku, myje ręce, wypija trochę wody prosto z kranu i wyciera twarz przyjemnie grubym ręcznikiem.

Wraca do pokoju. Staje. Zaczyna sobie przypominać.

Jest w dworku.

Ma wrażenie, że pokój się kurczył. Koniczyna wiruje wokół niej. Minoo rzuca się do drugich drzwi i naciska klamkę. Spodziewa się, że będą zamknięte.

O dziwo, drzwi się otwierają.

Staje jak wryta i wygląda na korytarz. Patrzy na korony drzew za szybami, ciemnobrązową wykładzinę, rząd białych drzwi ze śladami tabliczek. Wydaje jej się, że jest na końcu tego samego korytarza, w którym znajduje się pokój Clary. Choć to oczywiście nie musi być ten sam korytarz. Może tylko podobny.

Wyjmuje komórkę z kieszeni sukienki. 05.17. Najciszej, jak potrafi, rusza przed siebie. Ma nadzieję, że znajdzie wyjście.

Słyszy, że z tyłu skrzypią drzwi. Odwraca się.

Viktor.

Wygląda na zmęczonego. Wykończonego. Mimo to uśmiecha się do niej i obejmuje ją, zanim zdążyła zareagować.

– Dziękuję – szepce. – Dziękuję.

Minoo sztywnieje, choć Viktor zdaje się tego nie zauważać. W tak bliskim kontakcie wyczuwa słaby zapach jego potu. Potu perfekcyjnego Viktora, który zawsze jest idealnie bezwonny!

– Clara chce się z tobą zobaczyć – oznajmia.

Do Minoo dociera, że ona też chciałaby się zobaczyć z Clarą.

Viktor przepuszcza ją w drzwiach. Wchodzą do ciemnego pokoju.

Clara leży oparta o stos poduszek. Ma zamknięte oczy. Jej twarz nie jest ziemista, tylko blada, wygląda zdrowiej. Włosy rozsypały się wokół głowy. Minoo myśli o obrazach w swojej książce o prerafaelitach. Odsuwa szybko tę myśl, bo przypomina jej o Maxie.

– Claro – miękko mówi Viktor. – Przyszła do ciebie Minoo.

Clara otwiera oczy. Mają ten sam głęboki niebieski kolor co oczy Viktora. Spogląda na Minoo i natychmiast odwraca wzrok, naciąga na twarz koldrę, jakby się chciała schować.

– Claro, teraz możesz sama to powiedzieć – tłumaczy Viktor. – Minoo cię usłyszy.

– Przepraszam – rzuca Clara. – Nie jestem przyzwyczajona do tego, że ludzie mnie słyszą.

Ponownie rzuca Minoo szybkie spojrzenie i zaraz odwraca wzrok.

– I że mnie widzą – ciągnie, a przez jej twarz przebiega cień uśmiechu. – To takie... dziwne.

– Rozumiem – to jedyne słowo, jakie w tej chwili przychodzi Minoo do głowy.

Clara znowu na nią spogląda i Minoo widzi, jak walczy ze sobą, żeby nie uciec wzrokiem.

– Dziękuję – mówi Clara.

– Cieszę się, że mogłam ci pomóc.

Czy powinna powiedzieć Clarze, że widziała jej wspomnienia? Wzdryga się przed tym. Nie chce, żeby Clara przeżyła kolejny szok. Chciałaby się jednak dowiedzieć kilku rzeczy. Ile razy Clara śledziła ją i pozostałe dziewczyny? Co właściwie widziała? Ile powiedziała Viktorowi? I co przekazali Alexandrowi?

Niespodziewanie pojawia się myśl, że tak naprawdę nie ma to żadnego znaczenia. Obrońcy powiedzieli już wszystko Walterowi.

Wasze miejsce może zająć inny krąg. Jeśli do niego dołączysz.

Na korytarzu słyszeć kroki.

Do pokoju wchodzi Adriana. Jej ciemne włosy obcięte na pazia lśnią. Perłowa bluzka jest zapięta aż po samą szyję. Ciemna garsonka leży tak idealnie, że musiała być szyta u krawca. Twarz Adriany jest pozbawiona wyrazu. Tak było zawsze, zanim Minoo naprawdę ją poznała.

– Witaj – zwraca się do Minoo. – Adriana Lopez.

Podają sobie dłonie. Wygląda na to, że Adriana jej nie poznaje. Może wyparła tę chwilę, gdy obudziła się w swoim domu i byli przy niej Alexander i Minoo?

Tak dziwnie się czuję... spałam?

– Minoo Falk Karimi – przedstawia się Minoo.

W spojrzeniu Adriany widać błysk zaciekawienia.

– To fantastyczne – oznajmia. – Jak tego dokonałaś?

Minoo szuka odpowiednich słów.

– Minoo się spieszy – ratuje sytuację Viktor. – Odwiozę ją.

Adriana patrzy na niego.

– Alexander będzie po powrocie oczekiwał wyczerpującego raportu.

– Naturalnie – chłodno zgadza się Viktor.

Spojrzenia Minoo i Clary spotykają się jedynie na moment, bo Clara znów wycofuje się z kontaktu.

– Dbaj o siebie – mówi Minoo. – I może nie powinnaś... no wiesz...

Widzi blady uśmiech Clary.

– Nie martw się. Na jakiś czas dam sobie spokój z magią.

Minoo potakuje, mamrocze słowa pożegnania. Odwraca się i czuje na karku palący wzrok Adriany. Wychodzi z pokoju razem z Viktorem.

Przemierzają korytarze dworku.

Starła się nie myśleć o Adrianie, ale teraz dopadają ją wszystkie pytania. Jak Rada wytłumaczyła jej utratę pamięci? Czy przypadkiem nie zostawiła czegoś zakazanego we wspomnieniach Adriany?

Gustaf otwiera główne drzwi, idą w stronę podjazdu.

– Musisz mi opowiedzieć o Adrianie – prosi Minoo. – Jak ona właściwie się czuje?

Viktor nie odpowiada. Naciska guzik pilota. Słychać piknięcie, światła samochodu zamrugały.

– Viktor...

Chłopak odwraca się gwałtownie, ściska ją mocno i zbliża usta do jej ucha.

– Nie tutaj – szepce ledwie dosłyszalnie.

Wypuszcza ją z objęć, od razu wsiada do samochodu. Otwierając drzwi po stronie pasażera, Minoo widzi w krzakach po drugiej stronie podjazdu Lisa Anny-Karin. Szybko potakująco kiwa głową i siada obok Viktora.

Odjeżdżają.

Palce Viktora lekko uderzają o kierownicę. Kiedy wyjeżdżają na asfaltową drogę, Minoo uświadamia sobie, że samochód jest niesamowicie cichy. Zbliżają się do zjazdu do dzielnicy, w której mieszka Minoo. Viktor, zamiast skręcić, kieruje się na wschód. Zjeżdżają z głównej drogi i wtedy do Minoo dociera, że jadą w stronę opuszczonego zakładu.

– Po co tam jedziemy? – pyta.

Wkrótce otaczają ich stare pofabryczne budynki z cegły.

– Żeby pogadać – odpowiada z opóźnieniem Viktor. – A tak w ogóle... Anna-Karin prosiła, żebyś do niej zadzwoniła, jak się obudzisz.

Minoo wyjmuje komórkę, żeby napisać SMS-a do Anny-Karin. Potem podnosi wzrok i widzi górującą nad okolicą stalownię. Tę, która kiedyś była dumą Engelsfors.

Viktor wjeżdża na parking za dużym budynkiem. Wyłącza silnik, wyjmuje kluczyk ze stacyjki.

– Chodź – rzuca.

Przecinają parking, lawirują między mieniącymi się w słońcu kałużami. Można pomyśleć, że są na świecie sami. Wysoki komin fabryczny rzuca długi cień.

Viktor wchodzi na zarośnięte szyny, nieużywane, odkąd zamknięto zakład. Na pewno są na makiecie Lagego. Minoo zauważa zmięte

reklamówki, butelkę po wódce i kilka zużytych prezerwatyw. Patrzy uważnie, gdzie stawia stopy. Trawa łaskocze ją w kostki.

Na torach stoi kilka porzuconych wagonów. Viktor podchodzi do jednego z nich. Odsuwa drzwi, sprawnie wskakuje do środka. Potem wyciąga rękę i pomaga wejść mniej od niego sprawnej Minoo.

W środku jest duszno. Śmierdzi wilgocią i starym brudem. Światło wpada przez kilka otworów wentylacyjnych znajdujących się w dachu. Wagon jest pusty. W jednym rogu wała się kilka puszek po piwie. W drugim leży kłęb szmat.

– Co my tutaj robimy? – pyta Minoo, a jej głos brzmi, jakby wydobywał się ze studni.

Viktor zasuwa drzwi tak, by została tylko szparka.

– Clara znalazła to miejsce – wyjaśnia. – Przychodzimy tu, gdy chcemy być sami.

Wpatruje się w nią intensywnie.

– Po tym, co zrobiłaś... – milknie i zaczyna od nowa. – Zrobię dla ciebie wszystko. Wszystko.

Minoo dygocze. Viktor zdejmuje marynarkę i otula ją troskliwie.

– Zacznijmy od tego.

Ten jeden raz Minoo nie ma wrażenia, że to jeden z tych jego nic nieznaczących dżentelmeńskich gestów.

– Dziękuję.

– Wiem, że masz mnóstwo pytań – oznajmia Viktor. – Zamieniam się w słuch.

– Chyba już to przerabialiśmy?

– Mówię poważnie. Odpowiem na każde pytanie.

– W takim razie opowiedz o Adrianie.

– Powiedzieli jej, że przyjechała tutaj, żeby odszukać Wybrańca. Nie wytrzymała stresu i zaczęła zachowywać się... irracjonalnie. Używała magii, nad którą nie miała kontroli. Coś poszło nie tak. Nie wyszedł jej jakiś rytuał i straciła pamięć. Lekarz Rady poinformował ją, że trzeba było użyć potężnej magicznej mocy, żeby ją uratować.

Minoo czuje ból, bo rozumie, jak bardzo po tych słowach Adriana musiała się wstydzić. Kolejna porażka... Zawsze wiedziała, że ma niewielki talent magiczny.

– Wierzy we wszystko, co jej powiedzieliście? – pyta Minoo. – To znaczy... Zazwyczaj wiesz takie rzeczy.

– Nie – odpowiada Viktor. – Nie wierzy, mimo to nie kwestionuje słów Rady. Zgaduję, że robi wszystko, żeby o tym nie myśleć.

Adriana znowu stała się osobą, którą nie chciała być.

– Nic nie wie o procesie?

– Nie.

– Jakim cudem udaje wam się to przed nią ukryć? – drażni Minoo.

– Przecież było tam mnóstwo członków Rady.

– Alexander decyduje, z kim Adriana może się spotykać. Te osoby dostały jasne polecenie, żeby nie rozmawiać z nią na temat jej przeszłości. Adriana nawet nie może wyjść bez jego pozwolenia. Jest jego sekretarką i gosposią.

Minoo oczami wyobraźni widzi Adrianę. Jest taka samotna. Żyje w piekle, z którego próbowała uciec. Minoo uratowała ją od śmierci, ale jednocześnie skazała na dożywotnie więzienie. Dozorcą jest tam jej brat.

Wiąże ją z Radą nie tylko przysięga wierności, lecz także kara, jaką jej wymierzono za próbę ucieczki z ukochanym Simonem. Magiczna więź jak kajdany założone na całe życie. Sprawiają, że trudno jej wyrażać sprzeciw, uniemożliwiają ponowną ucieczkę.

Adriana nie pamięta, że próbowała pomóc Wybrańcom. Może to i lepiej? Lepiej dla niej, jeśli jest potulna i lojalna. Jednak Minoo wciąż się zastanawia, czy postąpiła słusznie, czy nie było innego sposobu.

– Chyba wiem, o czym myślisz – oznajmia Viktor. – Minoo, uratowałaś jej życie. To jest najważniejsze.

Minoo kiwa głową. Ma nadzieję, że Adriana by się z nim zgodziła.

– Chciałaś wiedzieć, co się stało z Olivią – przypomina Viktor. –

Nie wiem, gdzie teraz jest, ale Clara była pod szkołą, kiedy to się działo. To ona powiedziała Alexandrowi. Wywiózł Olivię i nie pokazywał się przez kilka dni. Wydaje mi się, że zabrał ją do Sztokholmu, do kwatery głównej.

– Co tam z nią zrobili?

– Nie mam pojęcia. Nie jestem nawet pewien, czy żyje.

Minoo jest pewna, ale nie wie, czy wolno jej o tym powiedzieć Viktorowi. Obrońcy widzieli, że Olivia wróci.

– Alexander nie chce o tym mówić – ciągnie Viktor. – O wielu rzeczach nie chce mówić, odkąd ty i ja pomogliśmy Adrianie.

Wygląda na zasmuconego. Minoo jest go żal.

Wie, że biologiczna matka Viktora i Clary była ćpunką i zmarła, gdy mieli siedem lat. Teraz widziała również wspomnienia Clary. Rozumie, że Alexander musi być dla Viktora rodzajem wybawcy. Wiedział o Clarze, zajął się Viktorem i zapewnił mu bezpieczniejsze życie.

Minoo uświadamia sobie, że musi wyjawić Viktorowi, co o nich wie.

– Lecząc Clarę, przez przypadek zobaczyłam kilka jej wspomnień – wyznaje. – Nie chciałam w nich grzebać. Po prostu nie wiedziałam, jak mam jej pomóc, i zaczęłam od złej strony.

Viktor wytrzeszcza oczy.

– Naprawdę nie chciałam – powtarza Minoo.

– Co widziałaś? – pyta Viktor. – Albo nie, nic nie mów. To jak czytanie jej pamiętnika. Powiem o tym Clarze, niech zrobi z tym, co chce.

Minoo czuje się winna, chociaż wie, że nie mogła postąpić inaczej. Z drugiej strony nie tylko ona szpiegowała.

– Widziałam, że nas śledziła.

Viktor wygląda na zażenowanego.

– Tak, była tutaj najpierw na kilku krótkich rozpoznaniach. Alexander poprosił ją, żeby sprawdziła, czym Adriana zajmuje się w Engelsfors. Nie ufał jej raportom. To było dla Clary trudne. Adriana miała kruka. Zwierzęta widzą niewidzialnych ludzi.

– Cały czas tu mieszkała z tobą i z Alexandrem? – chce wiedzieć Minoo.

Viktor potakuje.

– Ile właściwie widziała?

– Mniej, niż myślisz. Nie wychodziła zbyt często. Pogorszyło jej się, odkąd tu przyjechała.

To dlatego Lis jej nie odkrył – myśli Minoo.

– Śledziła Robina. Widziałam to w jej wspomnieniach.

– Próbowałam jej to wyperswadować – wzdycha Viktor. – Nie dlatego, że Robin na to nie zasługiwał, tylko dlatego, że to było dla niej zbyt wyczerpujące. Nie chciałem, żeby Alexander ją przyłapał.

– Zawsze siebie chronicie – konstatuje Minoo.

– Nikt inny tego nie robi.

Ptaszek przelatuje obok szpary w drzwiach wagonu. Zaraz potem Minoo słyszy, jak siada na dachu.

– Co wiesz o Walterze? – pyta.

– Niezbyt wiele. Jest szefem Alexandra. Zanim tu przyjechał, spotkałem go zaledwie kilka razy. Prawdopodobnie i ty, i ja będziemy go tej jesieni spotykać znacznie częściej.

– Zostaniesz Wodną Czarownicą w kręgu Rady?

– Tak.

Minoo spogląda na Viktora. Próbuje sobie wyobrazić, jak będzie wyglądało tworzenie z nim kręgu.

– Wiesz, kim są pozostali?

Zastanawia się, czy należy do nich Alexander, ale przypomina sobie, że jest szkoloną czarownicą.

– Nie – odpowiada Viktor. – Tylko Walter.

Zatem Walter też będzie w kręgu. W takim razie musi być naturalną czarownicą. I silną.

– Naprawdę wierzysz, że to się uda?

– Myślę, że to najlepsze wyjście. *Jedyne*.

Viktor patrzy na czubki swoich butów. Milczy przez sekundę. I kolejną.

– Złożyłem Radzie przysięgę wierności – oznajmia.

Minoo świdruje go wzrokiem.

– Sądziłam, że nie musisz... Czyż Rada nie zrobiła dla ciebie wyjątku?

– Walter powiedział mi, że obrońcy wymienili mnie jako jedną z osób, które mają wejść do kręgu. Żeby móc w nim być, musiałem złożyć przysięgę wierności.

Patrzy Minoo w oczy.

– Jeśli pojawia się ktoś i mówi, że jesteś wybrany, żeby ratować świat... trzeba wtedy zrobić to co konieczne. Prawda?

Minoo zapomina języka w gębie. Viktor poświęcił swoją wolność, żeby być w kręgu Rady. A ryzyko, które podejmuje, mówiąc jej o tym wszystkim i wydając swoich zwierzchników, jest większe, niż przeczuwała.

– Nie rozmawiałaś z pozostałymi Wybrańcami, prawda?

– Nie. Sama muszę podjąć decyzję. Poza tym nie wiem, jak im to wyjaśnić. Wszystko stanęło przecież na głowie.

– Wiem – przyznaje Viktor. – Ta historia z demonami, obrońcami i końcem świata...

– Wcześniej w to nie wierzyłeś?

– Kiedy przyjechałem do Engelsfors, nie wierzyłem. Sądziłem, że Wybrańcy to mit. Lecz z czasem... Dużo się dla nas wszystkich zmieniło, prawda?

Minoo potakuje.

– Nie wiem już, w co mam wierzyć – oznajmia.

Zaskakują ją łzy, które w tym momencie tryskają z jej oczu.

Viktor obejmuje ją ostrożnie ramieniem.

– Wierzę w *ciebie* – oświadcza. – Nikt inny nie ma takiej mocy. Jeśli ktoś ma powstrzymać apokalipsę, to właśnie ty.

Minoo mruga, żeby przestać płakać. Czuje, jaka jest zmęczona. Zmęczona ciągłym analizowaniem wszystkiego, próbami patrzenia na wszystko z każdej możliwej perspektywy. Zmęczona kwestionowaniem, stawianiem oporu.

W końcu dochodzi się do punktu, w którym trzeba przestać się wahać i zdecydować, w co wierzyć.

Nagle czuje, że wie, co ma im powiedzieć.

– Dzięki – rzuca. – Będę lecieć.

Viktor zabiera ramię.

Minoo zdejmuje marynarkę i oddaje mu ją.

– Muszę cię o coś zapytać. Widziałaś naszą mamę we wspomnieniach Clary?

– Nie.

Viktor wygląda, jakby mu ulżyło. Minoo przypomina sobie spojrzenie, którym Clara obrzuciła go w tamtym ciemnym pokoju, gdzie oglądali slajdy, także ten z Vanessą. Wydawał jej się wtedy bardzo podatny na zranienie. Teraz ma podobne odczucia.

– Wiem, że jesteś zakochany w Vanessie – dodaje. – Chcę, żebyś o tym wiedział. I o tym, że zachowam dyskrecję.

Viktor czerwienieje aż po nasadę włosów.

– Ach tak. Cóż, to chyba nie takie dziwne? Jak można *nie* być zakochanym w Vanessie? Wiem, że nie mam u niej żadnych szans. Od początku to wiedziałem. I okej. Wystarczy mi... że jestem w tym samym mieście.

Milknie. Czerwienieje jeszcze bardziej. Minoo jest zażenowana tak samo jak on. Ale czułaby się źle, gdyby mu nic nie powiedziała. Zwłaszcza teraz, kiedy tyle jej wyjawiał.

Viktor odsuwa drzwi wagonu. Zeskakuje na ziemię i pomaga zejść Minoo, która dzięki temu miękko ląduje na trawie. Na zewnątrz zrobiło się cieplej. Oślepia ją słońce. Małe chmurki szybko suną po jasnoblękitnym niebie.

– Ostatnia tajemnica – mówi Viktor.

Minoo słyszy trzepot skrzydeł i widzi nadlatującego ptaka, który wcześniej siedział na dachu wagonu. To modraszka. Ląduje na wyciągniętym ramieniu Viktora. Przekręca łeppek, obserwuje ich oczkami czarnymi niczym ziarnka pieprzu.

– Mój famulus – oświadcza Viktor.

Modraszka zaczyna trzepotać skrzydełkami.

– A więc widziałeś Clarę jej oczami? – pyta Minoo.

Viktor potakuje.

– Domyślam się, że powiesz o tym pozostałym?

– Muszę.

– Proszę, powiedz Vanessie, że nie zawsze mogę kontrolować swojego famulusa – mówi Viktor i znowu się czerwieni. – Zrozumie, co mam na myśli.

Viktor podrzuca Minoo do centrum. Resztę drogi do domu Nicolausa pokonuje sama pieszo. Od razu pada na sofę w salonie. Siedzi i wsłuchuje się w odurzającą ciszę.

W końcu wyjmuje komórkę i wysyła SMS-a do dziewczyn.

41

Minoo nie wie, jak długo mówi. Wie jedynie, że pod koniec ma chrypkę, a w pokoju panuje grobowa cisza. Nikt nie zadał żadnego

pytania, niczego nie skomentował. Nawet teraz, kiedy Minoo zamilkła, nikt nic nie mówi.

Anna-Karin pochyla się do przodu na jednym z żeberkowych krzeseł. Jej włosy zakrywają twarz. Vanessa siedzi po turecku na krześle obok. Wpatruje się w pustą brązową ścianę przed sobą. Tylko Linnéa, która zajęła miejsce na podłodze obok krzesła Vanessy, patrzy na Minoo. Trudno odgadnąć, co to spojrzenie znaczy.

Ida może by coś powiedziała. Minoo prawie ją słyszy.

Współpraca z Radą? Baw się dobrze, Minoo. Na pewno będzie ci z nimi dobrze. Aż do chwili gdy zdecydują, że zrobiłaś coś nie tak, i będą próbowali cię zabić lub coś w tym rodzaju.

– Odezwiście się – prosi Mino. – Co o tym sądzicie?

– *Creepy* – oznajmia Vanessa. – Byłam nękana zarówno przez siostrunię Viktora, jak i przez jego modraszki.

– Powiedział, że nie zawsze może ją kontrolować – podkreśla Minoo. – Poza tym nie o to pytałam.

– Wiem – mówi Vanessa, spoglądając na Minoo. – Ale przecież ty już zdecydowałaś.

– Tak – bąka Minoo.

– obrońcy powiedzieli, że musisz to zrobić – przypomina Vanessa.

– Ustaliliśmy, że nie mamy wyboru, że musimy im zaufać.

– Może pojawi się jakaś alternatywa? – sugeruje Minoo. –

Możecie ćwiczyć dalej i stawać się coraz silniejszymi czarownicami...

– Jasne – prycha Linnéa. – Będziemy ćwiczyć.

Minoo patrzy na nią z niepokojem.

– Linnéo, widzę, że ci się to nie podoba.

– No jasne, do cholery, że mi się nie podoba! W ogóle. Magiczna Księga. obrońcy. Matilda. Rada. Ten przeklęty Walter. Nikomu z nich nie ufam. Tylko, Minoo... nie wiem, co mam powiedzieć. Co mam powiedzieć?

Rozkłada ręce.

– Nie masz wyboru – zabiera głos Anna-Karin i patrzy na Minoo. – Mimo to właściwie wciąż jesteś z nami.

Słowa te sprawiają, że Minoo czuje ulgę.

– Nikt nie może was zastąpić – oświadcza. – Przecież jesteśmy przyjaciółkami.

– Jasne – ziewa Linnéa. – Spadam.

Vanessa jest zaskoczona.

– Dokąd się wybierasz? – pyta.

– Mam coś do zrobienia.

– Teraz? – drąży skonsternowana Vanessa. – Przecież musimy pogadać.

– Powiedziałam już, co na ten temat sądzę – oznajmia Linnéa i idzie do przedpokoju.

Zatrząskują się drzwi. Słysząc stukot glanów na klatce schodowej. Vanessa podciąga kolana pod brodę.

Minoo nie jest zaskoczona reakcją Linnéi, spodziewała się jej. Ma tylko nadzieję, że Vanessa nie wzięła tego do siebie.

42

Idąc drewnianym mostkiem przy śluzach, Linnéa stara się nie patrzeć na most Kanalbron. Wyjmuje komórkę i wysyła SMS do Vanessy. Obiecuje, że niebawem zadzwoni. Najpierw musi jednak porozmawiać z Viktorem.

Kiedy przecina łąkę obok dworku, dzwoni telefon. Na wyświetlaczu pojawia się numer Diany.

Linnéa czuje mdłości. A jeśli Diana dzwoni, żeby jej powiedzieć, że Robin wszystkiego się wyparł?

– Witaj, Linnéo – rozlega się głos Diany. – Co słychać? Wszystko w porządku po przesłuchaniu?

– Tak.

– Dzwonił do nas twój ojciec. Chciał dostać twój numer.

Kolejna fala mdłości.

– Nie podała mu go pani?

– Oczywiście, że nie. I rozumiał to. Słyszał, co się stało, i chciał z tobą porozmawiać. Podkreślał, że zrozumie, jeśli nie będziesz chciała kontaktu.

Najwyraźniej wciąż jest trzeźwy. Nie zadzwoniłby do Diany, gdyby zaczął pić. Wie, gdzie Linnéa mieszka. Dobijałby się do jej drzwi. Krzyczałby coraz głośniej na klatce. Bełkotał. Pomstował. Nazywał ją swoją *córuchną*.

Do Linnéi dociera, że niedługo minie rok, odkąd ojciec nie pije. Nigdy wcześniej tyle nie wytrzymał.

– Nie chcę z nim rozmawiać.

– Okej. Mam jego numer na wypadek, gdybyś zmieniła zdanie.

– Przepraszam, muszę kończyć – oznajmia Linnéa i przerywa połączenie.

Przedziera się teraz przez zarośnięty ogród na tyłach dworku. Idzie wzdłuż budynku, zerka na zamknięte okiennice i zastanawia się, czy ktoś ją widzi.

Podchodzi do głównego wejścia i naciska dzwonek. Otwiera Viktor. Robi zdziwioną minę.

– Musimy pogadać – informuje go Linnéa.

Viktor spogląda przez ramię w głąb domu. Następnie przestępuje próg i zamyka za sobą drzwi. Wyjmuje paczkę papierosów. Teraz to ona się dziwi. Siadają na kamiennych schodach. Viktor żółtą zapalniczką zapala dwa papierosy. Jednego podaje Linnéi.

– Dzięki – mówi Linnéa – za to, co powiesz policji.

Viktor zaciąga się z namysłem. Potem roluje papierosa między opuszkami palców.

– Nie musisz mi dziękować. Chcę tylko sprawiedliwości. Muszą za to zapłacić – oświadcza i znowu się zaciąga.

Dym nieomal fosforyzuje fioletowo w ukośnych promieniach słońca.

– Cieszę się, że mogę coś dla ciebie zrobić. Tyle rzeczy wam sknoićem...

– Tak, masz trochę do odpokutowania – ironizuje Linnéa. – Ale jesteś na dobrej drodze.

Jego samochód stoi zaparkowany na podjeździe, świeżo wypolerowany jak zawsze. Linnéa przypomina sobie, jak w nim siedziała owinięta w płaszcz Viktora. Nagle przychodzi jej do głowy,

że to pewnie były buty Clary. Wciąż trzyma je w reklamówce na dnie szafy.

– Minoo powiedziała nam o twojej siostrze. Pozdrów ją. Podziękuj jej za...

– Pozdrowię – przerywa jej Viktor.

To nie było niegrzeczne. Po prostu dał jasno do zrozumienia, że nie chce rozmawiać o Clarze. Linnéa to rozumie. Ma z nim inne rzeczy do obgadania, lecz nie może powiedzieć tego głośno.

Czy Walter mówi prawdę? – pyta w myślach. Czy Minoo musi wejść do waszego kręgu, żeby dało się zamknąć portal?

Mówi prawdę – odpowiada Viktor. To oczywiście oznacza, że tak mu powiedzieli obrońcy, a on im wierzy.

Możesz się dowiedzieć, czy obrońcy mówią prawdę?

Właściwie nigdy nie umiałem czytać Magicznej Księgi. I nie wiem, czy to by coś dało. Obrońcy nie są ludźmi.

Właśnie, nie są ludźmi.

Obrońcy nie myślą jak ludzie, a ludzie być może nigdy nie rozumieją, jak działają obrońcy. Pomimo tego obrońcy twierdzą, że rozumieją ludzi, że stoją po ich stronie, że próbują im pomóc. Że wszystko, co robią, robią dla dobra świata.

Intuicja Linnéi bardzo głośno jej podpowiada, żeby im nie ufać. Tylko że taki paranoik jak ona nie umie ocenić, czy może polegać na swojej intuicji. Ona zawsze jej podpowiada to co najgorsze. Sytuacji nie zmienia fakt, że wiele razy rzeczywiście spotkało ją to co najgorsze.

Nagle Linnéa czuje, jak wspaniale byłoby uwolnić się od tego wszystkiego. Jeśli jest tak, jak mówią obrońcy, powstrzymanie apokalipsy zależy nie od Linnéi, lecz od Minoo, najpotężniejszej czarownicy tego świata, oraz Viktora, Waltera i reszty kręgu Rady.

Linnéi się upieczę. I Vanessie. I Annie-Karin. Żadna z nich nie prosiła o tę misję. Na początku było ich siedmioro, zostały tylko one cztery. Dlaczego za wszelką cenę chce dalej w to brnąć? Czy nie powinna *chcieć* się od tego uwolnić? Dlaczego tak się tego uczepiła?

– Zamknięcie portalu to robota dla Wybrańców – przypomina.

– Nie – oponuje Viktor. – Miał to zrobić *jeden* Wybraniec. Ale było was siedmioro. Poza tym nigdy wcześniej nie istniała taka czarownica jak Minoo.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Widocznie zmieniły się zasady.

Linnéa obejmuje się ramionami. Chłód kamiennych schodów, na których siedzi, przenika w głąb całego jej ciała.

– To niemożliwe, żeby świat miała uratować Rada – oświadcza.

Rada nie jest idealną organizacją – myśli Viktor. Daleko jej do ideału. Mimo to sądzę, że jest potrzebna. Bez niej zapanowałby chaos. Ci z magią wykorzystywaliby swoją władzę przeciwko tym bez magii.

Uważasz, że Rada nie wykorzystuje swojej władzy? – pyta w myślach Linnéa.

Uważam, że mogłoby być gorzej, i przypuszczam, że może być lepiej. Sądzę, że Rada może się zmienić i mogę jej w tym pomóc.

Jasne. Wydaje ci się, że jesteś w stanie sam zmienić skorumpowaną organizację i nie dać się skorumpować. Powodzenia.

Dlaczego miałoby mi się nie udać?

Linnéa patrzy na niego podejrzliwie. Jest aż tak naiwny?

Bo jesteś częścią tej organizacji. Nie mają znaczenia twoje wielkoduszne pomysły, liczą się twoje czyny. A co możesz zrobić teraz, kiedy złożyłeś przysięgę wierności?

– To bez różnicy – mówi Viktor.

– Pogódź się z faktami. Należysz do nich.

Viktor wyjmuje papierosy i znów zapala dwa. Nieoczekiwanie Linnéa wyławia myśli, które właściwie chciał ukryć. On wie, że nie ma wyboru, że ofiarował swoje życie Radzie, i to go przeraża. Boi się o siebie i o Clarę. Ona także złożyła przysięgę.

Linnéa nie zwleka dłużej. Nie ma znaczenia, że byłoby miło rzucić to na kogoś innego.

– Nie mieli prawa zmusić cię do złożenia przysięgi wierności – oświadcza.

– A ty nie masz prawa się nade mną użalać.

Linnéa doskonale go rozumie. Wie, że nie mają sobie nic więcej do powiedzenia.

Wstaje. Zakłada okulary przeciwsłoneczne. Po raz pierwszy nie targają nią wątpliwości. Ma teraz cel, cel ważniejszy niż cokolwiek innego.

Nie wolno jej wierzyć w to, co mówią obrońcy i Rada. Nie wolno jej wierzyć kłamcom. Musi walczyć. Nie wolno jej się poddać. Musi dać radę ze względu na siebie, pozostałych Wybrańców i ten przeklęty świat.

Nie uda jej się powstrzymać Minoos przed przejściem do kręgu Rady, bo nie ma nic do zaoferowania w zamian.

Jednak będzie inaczej – myśli Linnéa. Jest tak, jak powiedział Viktor. Zmieniły się zasady. Musi istnieć alternatywny sposób uratowania świata i ona go odkryje.

43

Prosto z mieszkania Nicolausa poszła do supermarketu Ica. Obiecała, że zrobi większe zakupy przed pójściem mamy do pracy. Tego właśnie potrzebowała. Zwłaszcza kiedy zaczęło jej pulsować w głowie. Nie jest pewna, czy to przez wypity wczoraj cydr, przez opowieść Minoos, a może przez reakcję Linnéi.

Poczuła się trochę lepiej, gdy Linnéa przysłała SMS-a, lecz nie może zapomnieć tego jej spojrzenia. Jakby Vanessa była dla niej obcą osobą, kimś, kto nie ma żadnego prawa czegegokolwiek od niej wymagać.

Jak w letargu człapie tam i z powrotem między wózkiem a półkami.

Mrożone brokuły.

Nie uratuje świata.

Szybko gotujący się makaron.

To już nie jest jej sprawa.

Papierowe ręczniki.

W każdym razie tak się wydaje.

Próbuje myśleć o tym, co będzie oznaczał powrót do normalnego życia. Nęcąca myśl. Piękny sen. Niestety, za dużo wie. Za późno,

żeby udawać, że o pewnych rzeczach nie ma pojęcia. Nie może olać demonów ani apokalipsy i mieć nadziei na pomyślny finał. Nie może trzymać kciuków za to, żeby ktoś inny rozwiązał problem. Jest tak, jak powiedziała Minoo. W chwili obecnej nie ma wyboru.

Ale kiedy znajdą rozwiązanie, będzie gotowa.

Wkłada do koszyka tampony i jedzie w stronę kas, przy których stoi mama i czyta jedną z tych plotkarskich gazet. Vanessa rzuca okiem na jedyną otwartą kasę. Sirpy nie widać. Może wciąż jest na zwolnieniu.

Zastanawia się nad tym, czy Sirpa wie o tym, że dwie były dziewczyny jej syna są razem. Jeśli tak, to wie więcej niż jej mama.

– Gotowa? – pyta Vanessa. – Chodźmy do domu. Muszę się trochę przespać.

Mama opuszcza gazetę. Vanessa natychmiast widzi, że coś jest nie tak.

Potem dostrzega okładkę.

Duże zdjęcie dwóch osób w wypełnionej po brzegi auli. Rozpikselowane twarze Robina i Erika.

„Na zakończeniu roku szkolnego przyznali się do próby morderstwa” – krzyczy nagłówek.

Vanessa wyławia z tekstu kilka słów: „Włamanie. Wandalizm. Cudem przeżyła”.

– Vanesso, o co chodzi?

– Pogadamy o tym, jak wyjdziemy ze sklepu.

Nie patrząc na kasjera, wykłada zakupy na taśmę. Mama milczy. Słychać jedynie czytnik kodów kreskowych.

Blipp. Blipp. Blipp.

Vanessa pakuje zakupy do toreb, mama płaci. Na końcu wkłada gazetę. Wychodzą ze sklepu.

– Chodziło o Linnéę, prawda? To o niej pisali?

– Tak.

Idą na przystanek piątki.

– Boże drogi – rzuca mama. – To stało się przed tym, jak u nas nocowała.

Vanessa potakuje. Mama ma rację, lecz nie do końca. Linnéa spała u nich, będąc w ciele Vanessy. Linnéa, którą mama wtedy spotkała, to tak naprawdę była Minoo.

– Powiedziałaś tylko, że ktoś się włamał do jej mieszkania – przypomina mama. – Nie wiedziałaś o tym wszystkim?

– Wiedziała, ale obiecałam Linnéi, że nikomu nie powiem.

Mama zatrzymuje się przy przystanku. Stawia torby z zakupami na ławce.

– Nesso, takich rzeczy nie można trzymać w tajemnicy! Ci chłopcy próbowali ją zabić!

Vanessa stawia swoje siatki obok tych mamy. Próbuje zachować spokój.

– Nikt by jej nie uwierzył. Pomyśl o tym, co ci powiedział Nicke. Był święcie przekonany, że u Linnéi była impreza, która wymknęła się spod kontroli, chociaż ona zgłosiła na policję włamanie. Śledztwo zostało natychmiast umorzone.

Na twarzy mamy widać niepokój.

– Ale... w takim razie wy też okłamałyście Nickego, bo powiedziałyście tylko o włamaniu. Czy to nie krzywoprzysięstwo?

Chociaż Vanessa pytała wczoraj o to samo Patricię, irytuje ją podobne pytanie w ustach mamy.

– Nie – odpowiada. – To nie jest krzywoprzysięstwo, bo nie zeznawałyśmy pod przysięgą.

Mama wciąż wygląda na zaniepokojoną.

– Naprawdę – zapewnia Vanessa. – I prawdopodobnie nawet nas nie wezwą na świadków.

– Jak się czuje Linnéa? Jak się czuła przez cały ten czas? Boże, nie sądziłam, że... była u nas taka opanowana...

Vanessa przypomina sobie to, co opowiedziała jej Linnéa o Mino o grzecznie konwersującej z mamą przy kuchennym stole.

– Potrafi robić dobrą minę do złej gry.

Mama zaczyna płakać. Vanessa musi się opanować, żeby też się nie rozkleić. Starsi państwo przejeżdżający obok z balkonikami przypatrują się im z zaciekawieniem.

– To straszne – wzdycha mama. – Biedna Linnéa. Taka z niej fajna dziewczyna.

– To prawda – zgadza się Vanessa.

Powstrzymuje łzy ostatkiem sił. Uświadamia sobie, że musi to powiedzieć teraz, że nadeszła odpowiednia chwila.

– Ja i Linnéa... my... jesteśmy razem.

Sądziła, że poczuje ulgę, jeśli w końcu to z siebie wyrzuci. Myliła się. Mama patrzy na nią, nic nie rozumiejąc, i ociera łzy.

– Ach tak – bąka. – Razem z kim?

– Ze sobą.

Mama wciąż wygląda, jakby nic nie rozumiała.

– To dość świeża sprawa. Chociaż może nie taka świeża.

– Ach tak – powtarza mama.

Wygląda na to, że słowa Vanessy zaczynają do niej docierać.

– Zaskoczyłaś mnie.

– Wiem.

Mama znowu milczy przez dłuższą chwilę.

Vanessa na nią zerka. Jest jasne, że walczy ze sobą. Nie chce pokazać, jaki przeżywa szok. Nie chce zachować się nie tak.

– Kretynka ze mnie. Gdyby Linnéa była chłopakiem, dawno zaczęłabym coś podejrzewać. Tyle czasu ze sobą spędzacie... –

Mama gubi wątek. – Byłyście parą, gdy Linnéa u nas nocowała?

– Nie. Linnéa się wtedy we mnie kochała, a ja niczego nie rozumiałam.

Mama robi się czerwona.

– Zmusiłam was do spania w jednym łóżku. To musiało być dla niej bardzo dziwne.

Vanessa też się czerwieni, bo Linnéa opowiedziała jej o tamtej nocy i o tym, jak dziwnie się czuła.

– Cieszę się, że mi powiedziałaś – oświadcza mama.

– Ja też.

– Nigdy nic nie wiadomo – trochę zbyt dziarsko mówi mama. –

Gdybym spotkała odpowiednią dziewczynę, może też bym spróbowała. Mam przecież dość facetów.

– Przestań – rzuca Vanessa. – Linnéa jest moją dziewczyną, a nie moim królikiem doświadczalnym.

– Przepraszam. Nie to miałam na myśli. Nesso, przepraszam. Chodzi mi tylko o to, że... całkiem niedawno sama byłam w twoim wieku. No ale to były zupełnie inne czasy. I miałam już ciebie. Teraz może jest prościej... testować inne... poznawać siebie... nie robiąc z tego wielkiej sprawy. A to przecież dobrze.

Wygląda na zażenowaną, na granicy spanikowania.

Vanessa rzuca jej koło ratunkowe.

– Wiem, co masz na myśli – zapewnia i widzi, jak mama się rozluźnia.

44

Anna-Karin ostrożnie puka w drzwi Minoo.

– To ja – mówi. – Mogę wejść?

– Tak.

Anna-Karin wchodzi i zamyka za sobą drzwi. Minoo siedzi na podłodze przed stosem skarpetek.

– Próbuję je trochę posortować – wyjaśnia. – Zaraz chyba się poddam.

Anna-Karin rzuca okiem na górę czarnych i granatowych skarpetek. Rozumie Minoo aż za dobrze. Siada naprzeciwko niej, wyciąga rękę z porcelanowym dalmatyńczykiem.

– Muszę ci coś pokazać – oznajmia. – Spróbuję. Na razie to nie do końca działa.

Koncentruje się, uwalnia swoją moc, zamyka dłoń na małej figurce, skupia się na tym, żeby...

Twarda powierzchnia ugina się i trzeszczy. Minoo wstrzymuje oddech. Anna-Karin otwiera rękę. Dalmatyńczyk rozpadł się na kawałeczki.

– Z drabinką było tak samo?

– Tak.

Anna-Karin kładzie kawałki dalmatyńczyka na podłodze.

– Próbuję się nauczyć to kontrolować. Potrzebuję pomocy twojej i pozostałych dziewczyn.

– Jasne – zgadza się Minoo.

– Musimy się często spotykać – oznajmia Anna-Karin. – Bo przez przypadek mogę komuś zrobić krzywdę. Ważne, żebyśmy miały to

pod kontrolą. Trzeba dobrze wykorzystać czas, zanim... do nich przejdiesz.

– Tak.

Spoglądają na siebie. Anna-Karin nie jest pewna, która z nich pierwsza zaczęła płakać.

POGRANICZE

45

Ida biegnie przez szarą nicość. Nie wie, jak długo to trwa. Nigdzie nie widać plam światła, które wcześniej wszędzie się pojawiały.

Może biegnę w złym kierunku – myśli. Jeśli tutaj w ogóle są jakieś kierunki.

Małe żabki, małe żabki...

Ida staje. Nie wie, czy słyszała piosenkę, czy tylko jej się wydawało. Tylko dlaczego miałyby sobie wymyślić właśnie „Małe żabki” [13](#)?

...są zabawne...

Próbuje iść za dźwiękiem, ale ten znika. To wszystko jest po prostu upokarzające.

– Gdzie jesteście? – szepce. – Gdzie, u diabła, jesteście?

Odwraca się i widzi ścianę białego światła tak ostrego, że aż ją oślepia.

W następnej chwili światło ją pochłania.

Zaciska powieki, jednak to nie pomaga, bo ostry blask przez nie przenika.

Ziemia usuwa się spod jej stóp. Światło gaśnie, jakby ktoś wyłączył lampę. Otwiera oczy.

Lewituje w ciemnościach. To tutaj mają źródło wszystkie jej najgorsze koszmary senne. To tutaj chowa się wszystko, czego się w życiu bała. Mordercy, pedofile, agresywne psy, ćpuny, duchy i demony. To mrok pod łóżkiem. Mrok w szafie. Mrok w lustrze w jej pokoju.

I nagle pojawia się estrada. Wygląda, jakby unosiła się w powietrzu. Ida widzi Vanessę, Linnéę, Minoo, Annę-Karin. Mają te same ubrania, które nosiły w noc krwistego czerwonego księżyca. Na środku estrady stoi Matilda. Palcem rysuje w powietrzu symbole żywiołów, które ukazują się jeden po drugim.

Ida chce ją zawołać, lecz z jej gardła nie wydobywa się żaden dźwięk. Nie może się ruszyć, biernie obserwuje przebieg zdarzeń.

Koncentruje się na estradzie i tym, co się na niej dzieje. Stara się nie myśleć o ciemności panującej wokół. Matilda mówi. Mówi, mówi, mówi. Wreszcie informuje, że obrońcy byli kiedyś demonami.

Idy już nic nie dziwi.

Matilda wciąż mówi, opowiada o tym, o czym Ida wie lub co nawet widziała na własne oczy. Niektórych rzeczy wtedy nie rozumiała, na przykład tego, że przez obrońców Matilda zrezygnowała ze swojej mocy.

Później Matilda mówi o tym, w jaki sposób obrońcy czytają przyszłość, i o tym, jak próbowali kierować Wybrańcami.

– ...czasami nie da się uniknąć tragicznych wydarzeń. Zbyt głęboko zakotwiczyły się w biegu zdarzeń albo inne wybory spowodowałyby dużo gorsze sytuacje.

W Idzie zaczyna wzbierać złość.

– Pozwoliliście im umrzeć! – wybucha Linnéa i rzuca się na Matildę.

Ida eksploduje. Jest pewna, że obrońcy oszukali ją za pośrednictwem Księgi. Wiedzieli, że umrze, dobrze to wiedzieli, i zastawili na nią sidła za pomocą fałszywego pocałunku.

Słyszy paplaninę, ale nie może się skoncentrować, bo najważniejszy jest jej własny gniew.

Obrońcy poświęcili ją niczym jeden z bezwartościowych szachowych pionków.

Matilda powiedziała, że to dla dobra świata, ale czy rzeczywiście? Czy naprawdę wśród miliarda możliwych dróg trzeba było wybrać tę, która doprowadziła do śmierci Idy – w imię przetrwania świata?

Nawet jeśli nie czuje się całkiem martwa, musi zdać sobie sprawę z tego, że jest martwa. W normalnym świecie Ida Holmström nie istnieje i nigdy nie będzie istnieć. Jej ciało murszeje lub zostało spalone. Ida nie wie, co gorsze.

Przysłuchuje się temu, czego dowiadują się pozostali, że moc Wybrańców to Klucz i że być może od dawna wszystko jest stracone. Potem Matilda mówi, że Wybrańcy są ostatnią szansą świata.

Dzięki.

Szarość gęstnieje wokół Idy, która znowu może się poruszać, mimo to stoi jak skamieniała i czuje łzy spływające jej po policzkach.

Nigdy nie czuła się taka samotna. Nie chce nawet, żeby pojawiła się Matilda, która ewidentnie jest po stronie obrońców, która ich *bronila*.

Małe żabki, małe żabki są zabawne...

– Co do licha! – syczy Ida i rozgląda się dokoła.

Nie mają uszu, nie mają uszu, nie mają ogonków...

Ida biegnie w stronę, z której dobiegają słowa piosenki. Zauważa wyłaniające się z mgły niebieskie światło. Im bliżej podchodzi, tym światło staje się mocniejsze. Zmienacka oślepia ją słońce. Trawnik, po którym stąpa, jest intensywnie zielony. W kępie trawy stoi plastikowy kubeczek z resztką kawy. Tu, gdzie się znalazła, gdziekolwiek to jest, znajdują plastik.

Re re kum kum, re re kum kum, re re kum kum, re re kum kum.

Odwraca się i widzi dobrze znane czerwone domy z drewna. Muzeum regionalne. Klatki z królikami. Stragan, na którym można kupić prażone migdały i te wstrętne cukierki smakujące jak balsam do włosów. W dole przy wodzie widzi słup majowy [14](#). Tańczą wokół niego dorośli i dzieci w jasnych ubraniach. Nienawidziła tego, kiedy była mała. Zawsze czuła się wtedy śmiesznie. Jej rodzice uważali, że trzeba dochować wierności tradycji.

Mama. Tata. Czy są tu razem z Rasmusem i Lottą?

Czy tata w ogóle żyje?

– To, co ci zrobiłyśmy, było okropne – oznajmia Vanessa.

Ida się obraca i widzi Vanessę z wiankiem z lekko powiędnionych letnich kwiatów na głowie. Wokół wianka krąży natrętna pszczoła. Vanessa rozmawia z Gustafem.

G.

Na jego widok Ida czuje dobrze znane ukłucie.

– Zrobiłyśmy to tylko dlatego, że byłyśmy do tego zmuszone. Po wszystkim czułam się brudna – ciągnie Vanessa.

Gustaf też ma na głowie wianek i wygląda tak słodko, że Ida prawie umiera. Znowu.

– Wiem, że Minoo czuła podobnie – tłumaczy Vanessa.

Ida patrzy na usta Gustafa. Przypomina sobie, jak dotknęły jej ust – jedyny i ostatni raz. To nie pocałunek, tylko jedno z kłamstw obrońców. Ale zapamiętała to jako pocałunek. Wspomnienie jest tak silne, że nie ma znaczenia, co jest prawdą, a co nie.

Czy wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby nie była z Erikiem? Gdyby dużo wcześniej wyznała Gustafowi, że go kocha? Swoją dumę i tak mogła sobie wsadzić w kieszeń, bo Felicja i Olivia wiedziały. Reszta liceum prawdopodobnie również wiedziała. Cóż za gigantyczna strata czasu. Czemu go tyle zmarnowała?

– Ustaliliśmy, że pozostałym powiemy tylko to, co konieczne – kontynuuje Vanessa. – Zapewniłyśmy je, że jesteś niewinny.

Ida zaczyna chwytać. Niewinny? O co chodzi?

– A Minoo... Zanim stamtąd wyszliśmy, powiedziała ci, że Rebecka nie popełniła samobójstwa. Chciała, żebyś gdzieś głęboko w środku miał świadomość, że to nie była twoja wina...

– Błagam, przestań – jęczy Gustaf, zasłaniając ręką oczy.

Vanessa milknie. Ida próbuje zrozumieć. Dlaczego Vanessa mówi Gustafowi, że Rebecka nie odebrała sobie życia? I rozmawia z nim tak, jakby wiedział o serum prawdy?

– Myślała, że to ja – szepce Gustaf. – Że to ja ją zabijam.

Rebecka. Rebecka, którą zamordował Max przebrany za Gustafa. Czemu G. o tym wie? To musi być dla niego okropne. Ida wyciąga dłoń. Opuszki palców zatrzymują się kilka centymetrów od ramienia Gustafa. W tym miejscu może udawać, że go dotyka.

– Wcale tak nie myślała – zapewnia Vanessa.

Gustaf opuszcza rękę. Jego oczy lśnią od łez.

– Przecież mnie *widziała* – stwierdza z nutą złości w głosie.

– To prawda – mówi Ida. – Ale czułam to co ona i wiem, że wcale tak nie myślała.

Gustaf jej oczywiście nie słyszy.

– Tak twierdzi Minoo, lecz ja i tak nie mogę przestać o tym myśleć – wyznaje Gustaf. – Nie wiem, co mam myśleć. Nie wiem, co mam czuć. Nic nie wiem. W jednej chwili jestem zły na Minoo, że nic mi

wcześniej nie powiedziała. W następnej chwili jestem na nią wściekły, że w ogóle mi powiedziała.

Więc to Minoo mu powiedziała?

Ida się wkurza. Czy Minoo nie mogła go zostawić w spokoju? Dlaczego wciągnęła go w to gówno? Nie dość wycierpiał?

– Rozumiem, że to dla ciebie cholernie trudne – ciągnie Vanessa.

– Ale pomyśl trochę o Minoo. Nie wiesz, jak to jest: wciąż musisz kłamać. Między tobą a tymi, którzy są dla ciebie najważniejsi, tworzy się ściana.

Jak ona może być taka surowa dla G.? I jak może go nie pogłaskać, ona, która ma taką możliwość? Nie widzi, że on tego potrzebuje?

– Robimy, co możemy – oznajmia Vanessa. – Odwaliłyśmy kawał dobrej roboty, nawet w takich okolicznościach. Znalazłyśmy mordercę Eliasa i Rebecki. Powstrzymałyśmy rzeź połowy uczniów. Uratowałyśmy życie Adrianie.

– Wiem – bąka Gustaf.

Minoo naprawdę *wszystko* mu powiedziała – uświadamia sobie Ida.

– Minoo nie chce cię okłamywać – podkreśla Vanessa. – Mówiąc ci w końcu o wszystkim, zaryzykowała bardzo wiele.

Gustaf znowu patrzy na Vanessę. Jego spojrzenie mówi wszystko. Zależy mu na Minoo. Naprawdę mu zależy.

– Jak ona się czuje? – pyta.

– A jak myślisz?

Vanessa nie mówi oskarżycielskim tonem, niemniej wali prosto z mostu, jak to ona potrafi.

– Jestem na nią wściekły – oświadcza Gustaf. – Lecz najbardziej jestem wściekły na samego siebie, że się na nią wściekam. Rozumiem, że to była trudna sytuacja.

– Wiem, co czujesz. Ale nie do mnie kieruj te słowa.

Gustaf kręci głową. Z wianka wypada kwiatek i przelatuje przez wyciągnięte ręce ldy.

– Nie jestem w stanie z nią rozmawiać. Nie teraz. Wszystko będzie nie tak. Muszę to spróbować przetrwać. Przekaż jej, że rozumiem i że mi przykro z powodu mojej reakcji.

Vanessa milczy. Wygląda na zrezygnowaną.

– Muszę wracać do rodziny. Udawać, że wszystko jest w porządku.

– Ja też – mówi Vanessa.

– Człowiek się przyzwyczajają? No wiesz, do udawania przed wszystkimi?

Vanessa patrzy na niego, jakby naprawdę się nad tym zastanawiała.

Podnosi się mgła i zawisa między Idą a nimi. Jest tak gęsta, że Ida nie widzi swoich dłoni.

– Pieprzona zdzira! – słyszy za sobą głos Julii.

46

Ida się odwraca.

Julia, Hanna A. i Hanna H. stoją w galerii. Ida ma wrażenie, że gapią się wprost na nią, czego oczywiście nie robią. Gdy Ida znowu się odwraca, jest tam Linnéa.

– Po prostu kłamiesz i wszyscy o tym wiedzą! – stwierdza Julia. – Nie ma żadnych dowodów. Żadnych.

Ida robi kilka kroków w bok, nie chce stać na linii ognia.

– Nie skłamałam – mówi Linnéa. – Twój chłopak nie siedziałby w areszcie, gdyby nie było dowodów.

Chłopak Julii? Musi chodzić o Erika. Aresztowany? Erik wpadł!

Cieszy się po raz pierwszy, odkąd umarła szczęśliwa w ramionach Gustafa. Chce wiedzieć, jak do tego doszło. Chciałaby zobaczyć twarz Erika, kiedy zabierała go policja.

– Twierdzi, że jest niewinny – oznajmia Julia. – To mi wystarczy. Nie zawiodę swojego chłopaka tylko dlatego, że jesteś mitomanką.

– Robin też jest mitomanem, tak? – pyta Linnéa. – I Kevin?

– Wszyscy trzej cały wieczór spędzili w centrum PE – odpowiada Julia.

– Dlaczego Robin i Kevin mieliby kłamać?

– Zawsze zazdrościli Erikowi! To typowe dla mięczaków, próbują ściągnąć tych mocnych do swojego poziomu, żeby poczuć się lepiej!

Ida się wstydzi. Sama tak mawiała. Julia cytuje jej słowa.

– I wiesz co – ciągnie Julia. – Mój tato jest adwokatem. Według niego nie ma szans, żeby Erik został skazany!

– No właśnie – przytakuje Hanna A.

– Gdyby twój ojciec był dobrym adwokatem, nie pracowałby w Engelsfors – wyrokuje Linnéa.

Ida parska śmiechem. Widzi niepewność pojawiającą się na twarzy Julii. Niepewność, której prawdziwy lider nigdy by nie pokazał.

– No ale ty nigdy nie byłaś liderką – konstatuje Ida. – Felicja może tak, lecz nie ty.

Julia robi krok kierunku w Linnéi. Pluje jej w twarz.

– Classy – rzuca Ida. – Naprawdę.

Widzi Hannę wymieniające spojrzenia. Myśli dokładnie to samo. Niedługo będą miały dość Julii. To tylko kwestia czasu. Już wątpią w jej pozycję, Ida nie ma co do tego wątpliwości. Mimo wszystko podążają za Julią, która rusza w stronę wyjścia.

Linnéa się nie rusza. Zamyka oczy, między jej brwiami pojawia się zmarszczka koncentracji.

Na pokrytą kafelkami podłogę spada kilka kropel wody. W następnej chwili woda leje się z tryskacza zamontowanego na suficie.

Julia i Hanny z krzykiem biegną w kierunku wyjścia. Ida spogląda na Linnéę, która stoi spokojnie i pozwala, żeby makijaż spływał jej po policzkach. Potem wzdycha. Woda przestaje się lać. Kilka ostatnich kropek wpada do kałuż na posadzce galerii. Ida jest sucha.

Słyszą mosiężny dzwoneczek. Z Kryształowej Groty wybiega Vanessa.

– Co się dzieje? – pyta.

Linnéa uśmiecha się krzywo i odgarnia z czoła mokrą grzywkę.

– To *twoja* robota? – chce wiedzieć Vanessa.

– Tak. I popatrz na to.

Linnéa zamyka oczy. Między jej brwiami znowu pojawia się zmarszczka. Woda intensywnie paruje. Włosy, ubranie i skóra Linnéi

stają się suche.

– Co ty wyprawiasz? – syczy Vanessa i rozgląda się niespokojnie.

– Co cię tak niepokoi? – chce wiedzieć Linnéa. – Rada? Przecież Minoo ma zacząć dla nich pracować.

– Cooo? Minoo ma zacząć pracować dla Rady? Oni wszyscy chyba powariowali!

Vanessa wpatruje się w Linnéę. Ida się zastanawia, czy przypadkiem nie przesyłają sobie myśli, bo nagle Vanessa odwraca się na pięcie i wraca do butik. Linnéa wciąż stoi i patrzy za nią. Wygląda, jakby chciała coś krzyknąć, jednak tego nie robi. Kieruje się do wyjścia. Każdemu jej krokowi towarzyszy wyraźny plusk.

Szarość spowija Idę jak welon.

Znalazła się na ścieżce przy kanale. Obok niej stoi Minoo i patrzy w stronę dworku. Na tyłach dużego budynku zbudowano wysokie białe ogrodzenie. Ida zastanawia się, co za nim jest. Minoo wygląda, jakby też ją to frapowało.

– O co chodzi? Zaczynasz pracować dla Rady? – pyta Ida.

Nadciąga kolejny welon mgieł. Ida staje na estradzie. Pada deszcz, woda kapie przez dziury w dachu. Vanessa, Linnéa, Minoo siedzą na brzegu estrady. Linnéa trzyma srebrny krzyż.

– Powinnyśmy czegoś się o nim dowiedzieć. Czy możemy jakoś go użyć.

– Jak to? – nie rozumie Minoo.

– Może przetestujmy jakieś rytuały czy coś podobnego – proponuje Linnéa.

– Nie wolno nam symulować – oznajmia Minoo. – To bywa niebezpieczne.

Linnéa prycha. Słysząc kroki i na estradę wchodzi Anna-Karin z naręczem dachówek.

– Myślicie, że będą dobre? – pyta, kładąc je na podłodze.

– Sama chyba wiesz najlepiej – stwierdza Linnéa.

Anna-Karin bierze w dłonie dachówkę. Pozostałe patrzą na nią, ale jest jasne, że pogrążają się w swoich myślach. Nie reagują nawet wtedy, kiedy Anna-Karin łamie dachówkę. Ida widzi, że każda z dziewczyn jest samotna, mimo że są tam razem.

Wszystko znów tonie we mgle. Ida słyszy śmiech Linnéi.

– Pamiętasz? – pyta Vanessa.

– No jasne – odpowiada Linnéa i znowu wybucha śmiechem.

Ida czuje zapach trawy. Znajduje się teraz w salonie Linnéi. Za oknami jest ciemno, na ławie stoją zapalone świece. Vanessa i Linnéa pótleżą na sofie, każda na swoim oparciu. Ich nogi są splecione. Linnéa trzyma w dłoni porcelanową figurkę tak kiczowatą, że na jej widok Ida niemal dostaje wysypki. To tłusty anioł grający na harfie. Ma spiczasty nos i pyzate policzki. Błyszczący, ponieważ pokrywa go warstewka masy perłowej.

Pogięło je?

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin – recytuje Vanessa.

– Dziękuję. – Linnéa stawia porcelanowego anioła na ławie.

Vanessa patrzy na Linnéę wzrokiem pełnym miłości. Nikt nigdy nie patrzył na Idę w taki sposób. Zwłaszcza G.

Vanessa przysuwa się do Linnéi, pochyla się i całuje ją w usta.

Linnéa przyciąga do siebie Vanessę, a ta się na niej kładzie. Nie przestają się całować. Powoli. Miętko. Pieszczą się wargami. Gdzie właściwie są ręce Linnéi?

Ida na pewno nie chce widzieć, jak dziewczyny uprawiają seks. Odwraca się z nadzieją, że zobaczy szarą mgłę. Niestety, widzi kuchnię Linnéi. Pocałunki za jej plecami stają się coraz głośniejsze. Wybiega do kuchni, siada na podłodze i zasłania uszy rękami. Czeka.

– Proszę – szepce. – Proszę.

W końcu mgła wraca. Ida nie może przestać myśleć o tym, jak Vanessa patrzyła na Linnéę.

Mgła znika. Białe ściany. Białe światło. Bielona drewniana podłoga. Ida rozpoznaje każdą dziurę po sęku. Jest w kuchni u siebie w domu.

Chwyta za srebrne serduszko na szyi. Nie ma stołu ani krzesel. To tutaj jedli razem ostatnie okropne śniadanie. Ma wrażenie, jakby to było przed chwilą.

Wygląda do przedpokoju i widzi kartony przewodzkowe ułożone w stosy.

– Zostaw to, Rasmus! – słychać głos mamy dobiegający z ogrodu.

Ida wychodzi na taras. Jest wieczór późnym latem. Chmara insektów wiruje w blasku zachodzącego słońca. Na schodach domku zabaw z komórką w ręku siedzi Lotta. Kiedyś w kółko truła, że chce

ją mieć. Mama stoi wśród swoich ukochanych krzaków róż. Ma pusty wzrok. Szklisty. Inny niż zwykle. Rasmus wali grabiami po trawniku.

– Gdzie jest tata? – pyta.

Ida wstrzymuje oddech śmiertelnie przerażona, że mama powie coś ogólnikowo o tym, że tata jest w niebie.

– Pojechał na stację benzynową, przecież mówiłam.

– Nie chcę się przeprowadzać do Borlänge. Chcę zostać tutaj.

– Nie mam siły znowu z tobą o tym dyskutować. Co mamy tutaj robić według ciebie?

– Czekać na Idę.

Ida wypuszcza z ręki srebrne serduszko. Patrzy zaszokowana na swojego młodszego brata.

Wtem mgła spowija ogród i taras. Wszystko znów staje się jedną wielką nicością.

– Mamo! – woła Ida, chociaż nie czeka na odpowiedź.

Po chwili widzi Annę-Karin siedzącą na łóżku z albumem rozłożonym na kolanach. Staje obok niej, patrzy na wyblakłe, pożółkłe zdjęcia. Rozpoznaje młodą mamę Anny-Karin, bo jest taka do niej podobna. Później trochę starszą. Na kolejnym zdjęciu mama trzyma w ramionach nowo narodzone dziecko. Anna-Karin jest zaskakująco słodka. Te niesamowite zielone oczy. Mama Anny-Karin patrzy na noworodka, jakby nie do końca wiedziała, co ma z nim zrobić.

Dłonie Anny-Karin zaciskają się na okładce albumu, obejmują go tak, jak obejmowały dachówkę. Ida czeka, aż album pęknie na pół.

Anna-Karin rozluźnia chwyt i zaczyna płakać. Duże łzy spadają na błyszczące zdjęcia. Łka i pociąga nosem, a Ida czuje, że też zaraz się rozplacze.

W następnej chwili wraca na Pogranicze.

Biegnie. Płacz wypełnia ją coraz bardziej. Musi go stłumić, bo jeśli sobie na niego pozwoli, nie zrobi ani kroku dalej. A powinna biec. Biec dalej. Nie płaczę. Nie płaczę. To pozbawi mnie siły. Będę się musiała położyć. Olać wszystko. Dać się złapać niewidzialnemu.

Co by się wtedy stało? Czy naprawdę mogłoby być gorzej, niż jest teraz?

Uderza ją, że w Kryształowej Grocie być może właśnie to widziała Mona, nawet jeśli sama tego nie rozumiała.

Nadchodzący rok będzie mroczny i trudny.

Czy to oznacza, że będzie tutaj przez rok, uwięziona w tym przeklętym gównie? Rok w jakim czasie? W czasie Engelsfors, gdzie wszystko dzieje się dużo szybciej niż tutaj? Czy rok w czasie tej otchłani, która zdaje się w ogóle nie istnieć? I co się stanie, gdy ten rok minie?

Natomiast obietnica się spełni. Warto więc jeszcze trochę się pomęczyć.

Obrońcy obiecali jej, że jeśli będzie współpracować z Kręgiem do końca ostatniej bitwy, pozbędzie się swojej mocy i wszystkiego, co wiąże się z Wybrańcami. Teraz to brzmi bardziej jak groźba niż jak obietnica.

Ida robi jedyną rzecz, jaką może zrobić. Rzuca się w stronę kolejnego światła.



47

Minoo wkłada rękę pod łóżko i wyciąga swój plecak, który leżał tam przez całe lato. Strzepuje z niego kurz, otwiera go i zagląda do środka.

Pierwszy dzień trzeciej klasy.

Lecz nie dla niej.

Dwa tygodnie temu dostała list adresowany na jej nazwisko. List od Waltera. Prosił, by pojawiła się dzisiaj w dworku. Tam spotka się z pozostałymi.

Pozostałymi.

Minoo zastanawia się, kim oni są. Wciąż zagląda do plecaka, jakby miała tam znaleźć jakąś podpowiedź.

Słyszy, jak w sypialni rodziców otwierają się i zamykają drzwi szafy. Metaliczny stukot wieszaków. Tata się pakuje. Jedzie na konferencję do Malmö. Minoo nie ma zielonego pojęcia, co to za konferencja, chociaż tata mówi o niej od ponad tygodnia. Była w stanie myśleć tylko o tym dniu.

No i wreszcie nastał.

Otwiera szufladę nocnego stolika i wyjmuje Magiczną Księgę. Księga milczy, odkąd zapytała ją o Waltera, mimo to trafia do plecaka razem z notatnikiem i długopisem. Po chwili wahania Minoo dorzuca Magiczną Lupę, chociaż nigdy nie miała z niej pożytku. Wciąż jest sporo miejsca, ale Minoo nie ma pojęcia, co trzeba ze sobą zabrać w taki dzień.

Zamyka plecak. Wstaje. Rzuca okiem na swoje odbicie w lustrze, zastanawia się, czy krąg Waltera będzie wyglądać jak reszta Rady. Zimni, pewni siebie, dobrze ubrani, o nieskazitelnej cerze, ostrzyżeni przez drogich fryzjerów, którzy potrafią sprawić, że włosy zawsze świetnie się układają. Minoo nie ma nawet siły myśleć o tym, jak jej

strój, cera i włosy wypadną na ich tle. Czy jest choć jeden członek Rady, który kiedyś włożył džinsy?

W przedpokoju Minoo widzi mamę w podniszczonym szlafroku wyłaniającą się z łazienki.

– *Fadat sham, vaghean bavaram nemishe* – mówi, ściskając Minoo. – Pierwszy dzień ostatniego roku.

Szlafrok miękko dotyka policzka Minoo, która woli nie odczytywać dosłownie słów mamy.

– Może zamówimy wieczorem pizzę w Venezii i obejrzymy jakiś film? – wypuszczając ją z ramion, pyta mama.

– Jasne, chętnie – zgadza się Minoo i próbuje nie myśleć o tym, co się wydarzy, nim dzień się skończy. – Muszę lecieć. Anna-Karin na mnie czeka.

Tata wychodzi z sypialni z czerwoną walizką na kółkach. Tak się zmienił przez lato. Zarysowała mu się linia szczęki i pokazały kości policzkowe, które do niedawna Minoo widziała jedynie na jego starych zdjęciach. Przede wszystkim wygląda zdrowiej i widać, że choć raz miał porządne wakacje.

Odstawia walizkę i obejmuje Minoo.

– Powodzenia – mówi. – Chociaż raczej nie potrzebujesz takich życzeń.

Ależ tak – myśli Minoo. Nawet nie wiesz jak bardzo.

Niebo jest błękitne. Świeci słońce, lecz nie grzeje jak zazwyczaj w sierpniu. W tym roku lato kończy się, zanim się na dobre zaczęło. Wszyscy narzekali na zimno, jakby zapomnieli o ubiegłorocznej fali niemal morderczych upałów.

Minoo i Anna-Karin lawirują między ślinikami luzytańskimi [15](#), które dokonały inwazji na Engelsfors. Pełzają spasio i oślizgłe po chodnikach, zostawiają śluzowate ślady na asfalcie. Ich krewni, którzy mieli mniej szczęścia, leżą rozgnieceni na jezdni. W wielu ogródkach stoją pułapki: plastikowe wiadra z wodą. Pływają w niej utopione ślimaki i kisa na słońcu jak najohydniejsza owsianka. Minoo cieszy się, że jej rodzice dawno skapitulowali: nie zastawiają pułapek i pozwalają ślimakom, by opychały się do woli tym, co rośnie w ogrodzie.

Minoo i Anna-Karin zatrzymują się, bo doszły do rogu ulicy i tu muszą się rozdzielić.

– W szkole nie będzie się dziś działo nic ważnego, ale będę notować, gdyby nas o czymś poinformowali – zapewnia Anna-Karin.

– Denerwujesz się?

– Tak – potwierdza Minoo. – Choć nie tak bardzo jak na przykład wtedy, gdy miałyśmy wlać serum prawdy do kawy Maxa. Teraz mamy jakby inną skalę zdenerwowania, prawda?

Anna-Karin parska śmiechem. Częściej się teraz śmieje.

– Wyślij SMS-a, jak tylko wyjdiesz z dworku – prosi.

Minoo potakuje. Mają się potem spotkać w mieszkaniu Nicolausa. Musi tylko jakoś przetrwać te godziny. Niezależnie od wszystkiego potem zobaczy się z dziewczynami i wtedy będzie już po...

– Szkoda, że nie ma tam Lisa – oznajmia Anna-Karin.

Obcy zapach sprawia, że Lis odmawia zbliżania się do dworku.

– Chciałabym móc pójść z tobą – dodaje Anna-Karin.

Minoo widzi, że nie są to puste słowa, chociaż ponowna wizyta w dworku jest prawdopodobnie najgorszą rzeczą, jaką Anna-Karin może sobie wyobrazić.

– Cieszę się, że nie musisz – zapewnia z uśmiechem.

Anna-Karin odwzajemnia uśmiech.

– Powodzenia.

– Nawzajem.

Minoo idzie w stronę kanału. Myśli o tym, że pierwszy raz ominie ją początek roku szkolnego. Zastanawia się, jak będzie wyglądało jej życie. Już samo łączenie misji Wybrańców ze szkolnymi obowiązkami było wystarczająco trudne. A teraz ma dodatkowy krąg, w który musi się zaangażować.

Kiedy przechodzi na drugą stronę mostu Kanalbron, pika jej komórka.

POWODZENIA. L&V

Szybko pisze podziękowanie. Spogląda na zegarek i widzi, że jest stanowczo za wcześnie, więc zwalnia.

Teraz podąża wzdłuż kanału. Bramy śluzy są zamknięte, mimo to woda wypływa przez szczeliny między drewnianymi belkami, szemrze, spływając w dół. Powracają wspomnienia z tego miejsca

związane z Gustafem, z ich spacerami ubiegłego lata. Minoo dostrzeża ławkę, na której pokłócili się o Pozytywne Engelsfors.

Vanessa powiedziała, że Gustaf nie żywi do niej nienawiści, że naprawdę stara się jej wybaczyć. Kto wie, może nawet to zrobi, lecz raczej nie będzie jej chciał w swoim życiu.

Spogląda na ławkę. Zastanawia się, czy Gustaf kiedyś jeszcze na niej usiądzie. Słyszała, że dostał się na prawo w Uppsali. Właśnie tam chciał studiować. Jeśli jeszcze się nie przeprowadził, zrobi to w najbliższym czasie.

Pójdzie naprzód, a ona będzie tutaj dreptać w miejscu.

To dla niego dobrze – upomina samą siebie. Nauczy się nowych rzeczy. Pozna nowych ludzi. Nowe dziewczyny. Dziewczyny, które nie będą go odurzać serum prawdy ani pozbawiać wspomnień.

Minoo się zatrzymuje, bo nagle tęsknota za Gustafem staje się tak mocna, że odbiera jej siły. Tak jakby cała energia koncentrowała się wokół tego uczucia. Dla rąk i nóg prawie nic nie zostało. Oddycha kilka razy i w końcu rusza dalej. Dworek był w remoncie przez całe lato i teraz lśni w słońcu śnieżną bielą. Okiennice są otwarte, ale w środku nikogo nie widać.

Minoo rozważa, czy nie zapukać od razu. Wstyd jej, że przyszła tak wcześnie, więc po chwili wahania oddała się i gra w bezsensowną grę na komórce, by zabić czas.

48

Vanessa z Linnéą idzie za tłumem uczniów w kierunku dziedzińca i prawie nadeptuje na ślimaka. Wzdryga się.

– Co one tutaj robią? Bo jedzenia chyba raczej nie szukają. –

Rzuca okiem na uschnięte drzewa. – Pewnie ciągną do miejsca zła jak do innych wstrętnych rzeczy.

Linnéa pozostawia to bez komentarza. Zdaje się, że niczego nie usłyszała.

Wczoraj dostała wezwanie. Ustalono datę. Za trzy tygodnie spotka Erika, Robina i Kevina w sądzie rejonowym w Västerås.

To się nazywa nie proces, lecz rozprawa główna.

Erik, Robin i Kevin nie są oskarżonymi, lecz pozwanymi. Każdy z nich ma obrońcę.

Linnéa jest pokrzywdzoną. Oprócz prokuratora ma po swojej stronie adwokata.

To zupełnie nieznaną świat, w którym obowiązuje zupełnie nieznaną język. Wszystko brzmi tak abstrakcyjnie i biurokratycznie... Vanessa się tego boi. Zdaje się, że nie jest to świat, który zrozumie, co spotkało Linnéę. Zdaje się, że nie jest to świat, który w ogóle będzie próbował zrozumieć.

Vanessa ogarnia wszystkie fakty związane z rozprawą główną, ale nie wie, co się dzieje z Linnéą. Ma wrażenie, jakby Linnéa zasunęła roletę. A ona, Vanessa, stoi po drugiej stronie tej rolety. Linnéa myśli, że Vanessa tego nie widzi. I to jest najgorsze.

Vanessa dostrzega w tłumie Kevina, poza tym czuje w swoim ciele napięcie Linnéi.

Przynajmniej nie ma niebezpieczeństwa, że Linnéa spotka w szkole Robina albo Erika. Obaj wciąż siedzą w areszcie w Västerås. Erik zapewne nie żałuje tego, co zrobił. Ale na pewno żałuje, że nie wyrzucił kija bejsbolowego, którym uderzył Linnéę. Policja znalazła ten kij u niego w domu i posłała do Państwowego Laboratorium Kryminalistycznego. Na ekspertyzę trzeba czekać kilka miesięcy, zwłaszcza latem. Gdyby Erik nie użył kija, proces prawdopodobnie odbyłby się już w czerwcu.

Przy schodach stoją Julia i obie Hanny. Gapią się na Linnéę i Vanessę bez zażenowania. Nie ma wątpliwości, o czym rozmawiają.

– Możemy to olać – proponuje Vanessa. – Jeśli nie dajesz rady.

Natychmiast żałuje drugiej części swojej wypowiedzi. I słusznie. Linnéa patrzy na nią z irytacją. No ale przynajmniej patrzy.

– Nie mam zamiaru się odwracać, skoro już mnie zobaczyły – oświadcza Linnéa.

– Żeby sobie nie pomyślały, że to cię obchodzi?

– Właśnie tak.

– Gdyby naprawdę cię nie obchodziło, mogłybyśmy sobie stąd pójść.

Linnéa robi wielkie oczy.

– O co ci chodzi?

Vanessa wzdycha.

– Chodzi mi tylko o to, że jest okej, jeśli nie dajesz rady. Możemy iść do ciebie. Obejrzeć jakiś horror. Wcinać słodczyce w łóżku.

– I co potem? Będziemy się ukrywać do chwili, aż Engelsfors stanie się miłym i sympatycznym miejscem, w którym wszyscy się kochają? A przy okazji z powodu wagarów pożegnaj się z pieniędzmi na utrzymanie.

To boli, gdy Linnéa wyrzuca z siebie takie rzeczy, choć trochę mniej, odkąd Vanessa się do tego przyzwyczaiła. Nie podoba jej się, że zaczęła się przyzwyczajać.

Wchodzą na korytarz przy głównym wejściu. Mnóstwo nowych twarzy, lecz wszyscy rozmawiają o tym samym. Jak zwykle. Zapach szkoły też się nie zmienił.

Vanessa zatrzymuje się przy swojej szafce. Spodziewa się, że Linnéa pójdzie w swoją stronę, ale ona też staje i chwyta Vanessę za rękę.

– Chętnie poleżałabym jeszcze z tobą w łóżku – oznajmia. – Niestety, nie mogę.

– Wiem.

Linnéa wygląda, jakby się wahała. Wreszcie przyciąga Vanessę do siebie. Vanessa zaplata ręce na jej karku. Zamyka oczy. Czuje ciało Linnéi przy swoim. Jak to możliwe, że w jednej sekundzie są tak daleko od siebie, a w następnej tak blisko?

– Wszystko się ułoży – szepce Vanessa.

Musi.

* * *

Linnéa wlecze się po schodach w kierunku pracowni plastycznej. Ma wrażenie, że w jej glanach znajdują się sztabki ołowiu.

Vanessa chce jej pomóc, chce ją wspierać. Linnéa to wie i pragnie dać sobie pomóc. Na początku, kiedy zostały parą, wszystko było

proste. Linnéa prawie uwierzyła w swoją zmianę, w to, że łatwiej z nią być. Nic z tego. Stare gównu znowu ją dopadło. Wcale się nie zmieniła.

Im bardziej Vanessa próbuje jej pomóc, tym intuicja głośniejsz podpowiada Linnéi, żeby się wycofać. Czy teraz już zawsze tak będzie? Vanessa próbuje się zbliżyć, Linnéa się izoluje, Vanessa próbuje jeszcze bardziej i błędne koło się zamyka.

Ma cholernie dość siebie. Doskonale wie, co z nią jest nie tak. Baby z pomocy społecznej, psychologowie, kuratorzy i nauczyciele zawsze twierdzili, że skrzywiło ją dzieciństwo. Tylko że nikt jej nie powiedział, co ma z tym zrobić.

Wchodząc po schodach, czuje na sobie ciekawskie spojrzenia.

Dziś rano zauważyła, że prawie skończyły jej się kosmetyki do makijażu. Wkurzona klęła, że wszystko zawsze kończy się niemal jednocześnie. Pomimo tego pomalowała się mocniej niż zwykle, żeby w ogóle móc pomyśleć o przyjeździe tutaj. Gdy pozwalała sobie na drobne kradzieże, łatwiej było uzupełniać zawartość kosmetyczki. Jednak jakoś nie czuje dawnej odwagi. Może było łatwiej i taniej, lecz nie może już tak ryzykować. Zwłaszcza teraz.

Linnéa czuje czyjąś rękę na swoim gołym barku. Ręka jest sflaczała, trochę spocona. Trochę jak martwa ryba. Okazuje się, że należy do Pettera Backmana.

– Linnéa – mówi Backman i wkłada rękę do kieszeni – witamy z powrotem. Mam nadzieję, że miałaś udane wakacje.

– Oczywiście.

Petter zapuścił przez lato brodę. Z pewnością chce wyglądać bardziej męsko, lecz nie jest mu w niej do twarzy.

– Moglibyśmy zamienić słówko na osobności, zanim wejdziemy do klasy? – pyta.

– Tutaj będzie dobrze – nie ruszając się z miejsca, oznajmia Linnéa.

Petter nie pamięta tego, jak zimą, kiedy sterowała nim Olivia, zamknął Linnéę w szkolnej toalecie. Słyszała jego myśli. Delektował się tym, że wreszcie ma władzę nad pyską pannicą, która zdaje się czytać w jego myślach.

Petter nie pamięta, ale Linnéa nie może zapomnieć. Miał rację. Doskonale wie, jak dzień w dzień fantazjuje na temat swoich

uczennic.

– A więc zbliża się proces – odzywa się Petter.

Linnéa potakuje.

– Chciałem ci powiedzieć, że nie musisz przejmować się szkołą. Dopasujemy się do twojej sytuacji. Informuj mnie, jeśli będziesz potrzebowała wolnego, a wszystko będzie dobrze.

– Dziękuję.

– Przeżyłem szok, gdy Robin przyznał się do winy. To musiało być straszne. Żal mi ciebie.

Patrzy na nią. Zdaje się, że oczekuje odpowiedzi, a najlepiej kolejnego podziękowania.

Linnéa nie umie się jednak zmusić, żeby podziękować Petterowi Backmanowi za to, że się nad nią lituje. Chce po prostu stąd wyjść.

– Rozumiem, że to nie jest łatwe, ale musisz być teraz silna. Chłopcom nie wolno tak traktować dziewcząt.

– Jestem tego samego zdania.

– Słyszałem, jak wyzywają dziewczyny od dziwki. Gdyby to ode mnie zależało, mielibyśmy w szkole zerową tolerancję dla tego słowa. Kto by się spodziewał, że będą zdolni do czegoś takiego...

– Nie mam siły o tym rozmawiać – oświadcza Linnéa.

Petter wygląda na zawstydzonego.

– Tak, oczywiście. Nie chciałem...

Linnéa rusza schodami w górę. Wchodzi do pracowni plastycznej. Zajmuje swoje miejsce, na nikogo nie patrząc, lecz musi się starać, żeby nie słyszeć ich myśli. Wielu kumpli z klasy przez lata było ofiarami terroru Erika, Robina i Kevina. Zwłaszcza ci, którzy nie grali w hokeja ani w piłkę i przejawiali podejrzaną zainteresowanie sztuką.

Linnéa jest przerażona. Zuważa, ile osób patrzy na nią z podziwem, widzi w niej swojego obrońcę. Prawda jest taka, że na samą myśl o rozprawie głównej Linnéa czuje się mała i słaba. Niegotowa i niechętna, by grać rolę Joanny d'Arc wszystkich outsiderów.

Dobrze wie, jak skończyła Joanna.

* * *

Vanessa wchodzi do klasy równocześnie z wychowawczynią Betty. Michelle i Evelina siedzą na swoich miejscach z tyłu pod samą ścianą. Michelle właściwie leży na swojej ławce, opiera głowę na skrzyżowanych ramionach.

Wszystko jest dokładnie tak jak zwykle, a mimo to nic nie jest tak jak zwykle. Latem prawie się nie widywały. Najczęściej to Evelina w ostatniej chwili odwoływała spotkanie, gdyż zostawała u Leo w Örebro. Z kolei Mehmet kupił mieszkanie w centrum i Michelle prawie od niego nie wychodzi.

Vanessa siada na krześle między nimi. Michelle podnosi głowę.

– Hej, słońce – wita się zaszpanym głosem i znowu zamyka oczy.

Evelina tylko kiwa głową.

Betty spogląda poirytowana w ich kierunku, otwierając swoją podniszczoną teczkę.

– Michelle – mówi – mam nadzieję, że nie przeszkadzam ci w spaniu?

– Przetawiałam sobie rytm dobowy – oznajmia niezbita z tropu Michelle. – Nie mogłam w nocy spać.

Betty wzdycha, jakby nigdy bardziej nie żałowała wyboru zawodu. Jarzeniówki buczą. Światło gaśnie, a po kilku sekundach znowu się zapala.

– To wina Lucky'ego – szepce Michelle w charakterystyczny dla siebie powolny sposób i pochyla się w stronę Vanessy i Eveliny. –

Powiedziałam Mehmetowi, że jeśli mam się do niego wprowadzić, Lucky nie może ciągle z nami przesiadywać. Teraz sytuacja wygląda tak, jakby to on miał się wprowadzić do Mehmeta. Chociaż może to i dobrze. Zdaje się, że ja nie będę mogła, bo moim rodzicom kompletnie odbiło. To okropne: mieć osiemnaście lat, a mimo to nie móc o sobie decydować. Mówią, że nie będą mi pomagać finansowo, jeśli się wyprowadzę przed ukończeniem szkoły. Chciałabym podjąć jakąś dorywczą pracę, ale w tym mieście nie ma pracy. Czemu po prostu nie mogą dać mi pieniędzy, które na mnie wydają, kiedy mieszkam w domu? Nie, co to, to nie. Świetnie się bawią jako moi klawisze.

Michelle dalej trajkuje. Vanessa nie może przestać myśleć o tym, że zaledwie rok temu siedziały z Michelle i Eveliną na tych samych krzesłach, w tej samej klasie, i planowały, że ze sobą zamieszkają.

Podczas nielicznych spotkań latem głównie wspominały stare dzieje. Nie tworzą nowej historii, nie robią wspólnie nic godnego zapamiętania. No a Vanessa nie może z nimi porozmawiać o tym, co naprawdę ważnego dzieje się w jej życiu.

Vanessa?

Słyszy w głowie głos Linnéi.

Tak? – odpowiada, próbuje usłyszeć Linnéę, chociaż Michelle dalej narzeka.

Przepraszam – myśli Linnéa. *Nękanie cię w ten sposób nie stanie się moim zwyczajem, obiecuję. Po prostu zaczynam tu wariować.*

W porządku – odpowiada Vanessa.

Czy zabrzmie jak kompletnie niepoczytalna, jeśli powiem, że już za tobą tęsknię? – myśli Linnéa.

Dobrze znane ciepło, które może wywołać tylko Linnéa, rozchodzi się po ciele Vanessy. Stara się nie uśmiechać jak idiotka.

Lubię, kiedy jesteś niepoczytalna.

W jej głowie rozlega się śmiech Linnéi.

Gratulacje – odpowiada Linnéa. *To u mnie dość częste. A tak na poważnie... Przykro mi, że strzeliłam focha. Ja... no wiesz.*

– Już nigdy nie przenocuję u Leo – oświadcza Michelle. – Jesteście niemożliwi.

Vanessa gubi wątek. Michelle odwiedziła Evelinę w Örebro?

– Daj spokój! Chyba nie było aż tak strasznie? – chichocząc, pyta Evelina.

Vanessa? Jesteś tam jeszcze?

Vanessa próbuje zebrać myśli, lecz trudno jej rozdzielić to, co dzieje się w jej głowie, od tego, co się dzieje wokół.

Tak, jestem – odpowiada w myślach i pociera dłonią czoło.

Opuściwszy rękę, zauważa, że Evelina i Michelle przyglądają jej się wnikliwie.

– Wyglądasz jakoś dziwnie – stwierdza Evelina. – O czym myślisz?

– O niczym, po prostu...

Próbuje znaleźć jakieś wytłumaczenie. Widzi, jak Evelina i Michelle wymieniają spojrzenia.

Przepraszam, tyle się teraz dzieje – myśli Vanessa. *Nie mogę się skoncentrować.*

- Słońce – cicho mówi Michelle. – Usłyszałaś coś?
 - Co? – pyta Vanessa i prawdopodobnie wygląda bardziej podejrzanie niż kiedykolwiek wcześniej.
- Michelle i Evelina ponownie wymieniają spojrzenia.
- Nessa, jest jedna rzecz... – odzywa się Evelina w chwili, gdy Linnéa wysyła jej kolejną myśl.
- Nie słyszę* – odpowiada w myślach Vanessa, ale Linnéi już nie ma. Kręci jej się w głowie. Evelina patrzy na nią dziwnie.
- Co mówiłaś? – chce wiedzieć Vanessa.
 - Nic takiego – bąka Evelina.

49

Kilka minut przed wyznaczonym czasem Minoo przecina żwirowy podjazd przy dworku, który wydaje się rosnąć w oczach. Naciska dzwonek i ma wrażenie, że budynek zaraz się na nią zwali.

W drzwiach staje Alexander w granatowym garniturze i białej koszuli. Minoo nie widziała go od tamtego wieczoru, kiedy manipulowała we wspomnieniach Adriany. Prawie zapomniała, jaki jest wysoki. Jego ciemne włosy przyprószyła na skroniach siwizna, spojrzenie ma zimniejsze niż kiedykolwiek wcześniej.

– Wejdz – rzuca. – Chcę z tobą porozmawiać.

Odwraca się i rusza, nie czekając na odpowiedź. Minoo rozgląda się po holu. Na starym drewnianym kontuarze, który kiedyś, gdy była tu gospoda, pełnił funkcję recepcji, stoi wazon ze wspaniałymi różami. Kwiaty roztaczają przyjemny zapach.

– Minoo – ponagla Alexander.

Stoi w połowie korytarza po lewej stronie prowadzącego do biblioteki i sali, w której odbywał się proces Anny-Karin. Minoo nic nie może poradzić na to, że jej serce zaczyna walić jak oszalałe.

– No chodź – niecierpliwi się Alexander.

W milczeniu idą korytarzem. Minoo patrzy na wyprostowaną sylwetkę Alexandra. Jest pewna, że wciąż nienawidzi Wybrańców za skompromitowanie go przed jego zwierzchnikami podczas procesu. A teraz przewodniczący Rady przyjął Minoo do kręgu. Kręgu, w którym nie ma miejsca dla Alexandra, ponieważ nie jest naturalną czarownicą.

Jeżeli pominąć jego zdolności i moc, to nigdy nie będzie tak silny jak ja – myśli Minoo.

Wchodzą do biblioteki, która w dziennym świetle wygląda dziwnie. Fotele ustawiono jeden naprzeciwko drugiego. Drzwi prowadzące do sali są zamknięte.

– Siadaj, proszę – odzywa się Alexander i opada na fotel.

Jego słowa niosą się echem.

– Czeka ją na mnie.

– Nie zabiorę ci zbyt wiele czasu.

Minoo niechętnie siada na tym samym fotelu, na którym siedziała podczas przesłuchania. Fotel prawie ją pochłania, dokładnie tak jak poprzednio.

– Chciałem porozmawiać z tobą na osobności – ciągnie Alexander. – Teraz, kiedy będziemy musieli ze sobą współpracować w tych... zaskakujących okolicznościach.

Minoo zmusza się, żeby popatrzeć mu w oczy, i nagle trochę się uspokaja. To prawda, siedzą na tych samych miejscach co wtedy, w tym samym pomieszczeniu, lecz wszystko jest inne. Alexander też to wie, jest tego pewna mimo jego wyniosłej miny.

– Uwierzyłeś w końcu? – pyta Minoo. – W Wybrańców? Demony? Apokalipsę?

– Wierzę w przewodniczącego Hjortha – odpowiada Alexander.

Mówi to z całkowitym przekonaniem, tak jakby Walter był jego religią.

– Co do pozostałych kwestii... Wygląda na to, że prawda leżała pośrodku – kontynuuje. – Okazało się na przykład, że Wybrańcy nie są niezastąpieni.

– Z wyjątkiem mnie – zauważa Minoo.

Jego twarz zasnuwa cień.

– Czego właściwie chcesz? – pyta Minoo.

– Chcę się upewnić, czy rozumiesz, że w dalszym ciągu musicie przestrzegać praw Rady. Gdybyście przypadkiem chciały użyć magii, żeby zmanipulować sąd w sprawie przeciwko tym chłopakom, którzy zaatakowali Linnéę Wallin.

Minoo próbuje grać niewzruszoną. Nie chce dać po sobie poznać, że Anna-Karin ma dokładnie taki plan.

– Pojawię się na rozprawie głównej – ciągnie Alexander. – Jeśli odkryję, że używacie magii, wyciągnę konsekwencje.

Patrzy na nią spokojnie.

– Popełniłem wiele błędów na rozprawie Anny-Karin Nieminen. Największym z nich było to, że w ogóle zabiegałem o ten proces. Należało to załatwić szybko i dyskretnie, bez śladów.

Mija chwila, zanim do Minoo dociera, co właściwie usłyszała. Lodowacieje.

Alexander był wystarczająco bezwzględny jako oskarżyciel. Mimo to żałuje, że nie przyjął na siebie roli kata.

– Powiedzmy, że nauczyłem się czegoś na własnych błędach – oświadcza, poprawiając pasek zegarka.

– Nie musimy manipulować procesem. Robin już się przyznał – mówi Minoo. – Viktor też będzie świadkiem.

Alexandrowi nie spodobało się, że mu o tym przypomniła, widać to wyraźnie.

– Chciałbym również porozmawiać o Adrianie – komunikuje Alexander. – O tym, jak poradzić sobie z tą sytuacją, żeby nie zrobić jej krzywdy.

Nie zrobić jej krzywdy?

Minoo spogląda na Alexandra. Na tego, który wydał Adrianę. Tego, który rozżarzoną żelazką wypalił jej symbol ognia pod obojczykiem. Tego, który znowu ją tortuował, tutaj w dworku, żeby zdradziła tajemnice swoje i Wybrańców.

Obrzydzenie, które do niego czuje, niemal ją dusi.

– To ważne, żebyśmy ustalili wspólną wersję wydarzeń – tłumaczy Alexander.

Spokojnie i rzeczowo opowiada Minoo o tym, jak Rada wyjaśniła Adrianie tę sytuację. Gdy mówił jej o tym Viktor, współczuła Adrianie. Teraz czuje nienawiść do Alexandra. To wszystko jego wina. Jest główną przyczyną wszystkich jej cierpień.

– Poprosiłem Adrianę, żeby starała się nie zwracać na siebie uwagi, ale z pewnością się spotkacie. Wszyscy dostali rozkaz, żeby jej w miarę możliwości unikać. Dotyczy to zwłaszcza ciebie. Ty i twoje przyjaciółki wystarczająco jej zaszkodziłyście.

Serce Minoo bije mocno. Nienawiść jest silniejsza niż kiedykolwiek. Chce zranić Alexandra. Jak najmocniej. Czuje wijący się w niej czarny dym. Dym chce się wydostać na zewnątrz, a ona chce go uwolnić. Czy Alexander mógłby go skierować przeciwko niej? Prawdopodobnie nie. Magia obrońców nie uosabia żadnego żywiołu.

Nie wolno jej tego zrobić, choć może uda jej się go zranić w jakiś inny sposób.

– Naprawdę tak żyjesz? – pyta Minoo.

– Słucham?

– Udając, że to nasza wina? Po tym wszystkim, co jej zrobiłeś?

Alexander otwiera usta, lecz Minoo jest szybsza.

– To musi być dla ciebie wygodne... Adriana nie pamięta, że zabiłeś jej famulusa i kazałeś jej wystąpić w charakterze świadka, chociaż wiedziałeś, że będzie torturowana.

– Adriana wiedziała, co ryzykuje... – zaczyna Alexander.

– Szkoda tylko, że pamięta, jak ją zdradziłeś poprzednim razem – przerywa mu Minoo. – Ją i Simona.

Alexander nie potrafi ukryć zdumienia.

– Adriana ci o tym powiedziała?

– Nie – odpowiada Minoo. – Walter.

Minoo widzi, jak Alexander przetrawia jej słowa, jak walczy, żeby odzyskać kontrolę nad wyrazem swojej twarzy. Nigdy nie przypuszczałaby, że Alexander może być tak wstrząśnięty. To niesamowicie satysfakcjonujące.

– Dyskusja jest kompletnie nieuzasadniona i nie mam zamiaru prowadzić jej z tobą – oświadcza w końcu i wstaje.

Minoo idzie za jego przykładem. Widzi, że trzęsą mu się ręce. Alexander to zauważa, bo szybko wkłada je do kieszeni spodni.

– Nawet jeśli jesteś chroniona przez przewodniczącego, twoje przyjaciółki nie są – cedzi. – Przypomnij im o tym przed rozprawą główną. Możesz iść. Czekają na ciebie w ogrodzie.

Minoo posyła mu ostatnie spojrzenie. Alexander wygląda na pokonanego, jednak ona wie, że to tylko iluzja. Prawdopodobnie stał się ich jeszcze bardziej niebezpiecznym wrogiem.

50

Minoo wychodzi na korytarz. Ktoś stoi w holu przy wejściu. Jakaś dziewczyna w różowej sukience. Podeszedłszy bliżej, poznaje Clarę.

Zmieniła się przez lato. Jej włosy błyszczą. Ma jasną skórę i zdrowo zaróżowione policzki. Teraz widać jej podobieństwo do Viktora.

– To ty! – rzuca Clara. – Bałam się, że zabłądziłaś, co nie byłoby takie dziwne. Tyle tu pokoi i nie wszystkie są używane.

Na ułamek sekundy Clara spotyka jej spojrzenie i natychmiast przymyka powieki. Jej policzki ciemnieją o kilka tonów.

– Przepraszam – mówi. – Próbuję ćwiczyć patrzenie ludziom w oczy, ale to wciąż jest dla mnie takie dziwne.

Posyła Minoo kolejne przelotne spojrzenie i się uśmiecha.

– Pomimo tego jestem przeszczęśliwa, że mam taki problem – oznajmia. – Dziękuję, że mi pomogłaś.

– Bardzo proszę – mówi Minoo konwencjonalnie, jakby Clara podziękowała jej za podanie mleka przy śniadaniu.

– Viktor mi powiedział, że widziałaś moje wspomnienia. I że mogę ci zaufać, że nie powiesz nikomu. W każdym razie nie przekażesz dalej niczego, co nie jest związane z Wybrańcami.

– Obiecuję – zapewnia Minoo i cieszy się, że tego nie zrobiła. – Chcesz wiedzieć, co widziałam?

– Nie – kręcąc głową, odpowiada Clara. – Wolę nie wiedzieć.

Dotyka szerokiej bransoletki, która zakrywa jej bliznę na nadgarstku. Minoo czuje się dziwnie z tym, że tyle wie o Clarze, chociaż właściwie się nie znają.

– Chodź – rzuca Clara. – Czekają na nas.

Minoo rusza za Clarą, która otwiera jedne z drzwi. Wchodzą do jakiegoś pokoju. Centralne miejsce zajmuje w nim podłużny stół przykryty idealnie białym lnianym obrusem. Minoo wie, że gdyby tu jadła, zaraz by coś na niego wylała. Idą dalej, przechodzą przez liczne pokoje umeblowane kompletnie bez wyrazu.

W kolejnych drzwiach staje Viktor.

– O, jesteście – stwierdza, podchodzi do Minoo i lekko ją ściska.

Znowu nie wydziela żadnego zapachu.

– Już zaczęliśmy się martwić, że nie przyjdiesz.

Prowadzi je dalej. Minoo już dawno straciła orientację i czuje się coraz bardziej zagubiona.

– Wiedz, że znowu zaczęłam używać magii – informuje Clara.

Minoo od razu załapała.

– Ty też jesteś w kręgu?

– Tak. Właśnie zapadła decyzja.

Viktor zerka na Minoo. Jego wzrok mówi, że wcale mu się to nie podoba. Clara też to zauważa.

– Walter i Alexander mówią, że to całkowicie bezpieczne – tłumaczy.

Posyła Minoo uśmiech i zwraca się do niej.

– Poza tym przecież mamy ciebie, gdyby coś poszło nie tak.

Minoo wie, że Clara żartuje, mimo to nie może się pozbyć uczucia, że na jej barkach spoczął kolejny ciężar.

Wchodzą do nieumeblowanego pomieszczenia z wysokimi oknami i trzema dużymi kryształowymi żyrandolami, które wygląda jak sala balowa. Minoo próbuje sobie wyobrazić czasy, kiedy w Engelsfors odbywały się bale. Ma z tym problem.

Powietrze tutaj jest świeże i przyjemnie chłodne. Drzwi wychodzące na ogród na tyłach dworku są otwarte na oścież. Viktor przepuszcza przodem Clarę i Minoo.

Minoo zaskoczona zatrzymuje się na kamiennych schodach.

Ani śladu bujnej i dzikiej roślinności. Ogród okala wysokie białe ogrodzenie. Trawa jest gęsta, starannie przystrzyżona. Jabłonie mają przycięte gałęzie. Na rabacie wzdłuż budynku pyszni się mnóstwo białych róż roztaczających odurzający zapach. Na środku

zielony żywopłot wystrzelił w górę niczym zwarta ściana. Minoo słyszy dochodzące zza niego głosy.

– Prawda, że ładnie?! – zachwyca się Clara.

Idzie lekkim krokiem przez trawnik i znika za żywopłotem. Minoo nie może się ruszyć. Ma wrażenie, jakby zrosła się z kamiennymi schodami.

Wysłuchuje się w głosy, głosy innego kręgu, głosy najsilniejszych czarownic, jakie udało się znaleźć Walterowi, pochodzących zapewne bez wyjątku z wyższych sfer. Elita elit.

– Nie bój się – odzywa się Viktor.

– Nie boję się – odpowiada Minoo i sama słyszy zdenerwowanie w swoim głosie.

Próba udawania, że tak nie jest, wypadła żałośnie.

– Kim są pozostali?

– Dwoje z nich chodziło ze mną do klasy. Sigrid i Felix. Są nieszkodliwi.

Minoo potakuje. Viktor uczył się w szkole z internatem i z nimi mieszkał. Musi dobrze ich znać.

– Jest jeszcze dziewczyna młodsza od nas, zdaje się, że też nieszkodliwa – ciągnie Viktor. – No chodź.

Wchodzą na miękki trawnik. Nie widać tu ani jednego ślimaka. I zdecydowanie żadnego plastikowego wiadra pułapki. Minoo poci się, mimo to nie ma odwagi zdjąć kurtki, bo najprawdopodobniej ma pod pachami mokre plamy.

Żywopłot otacza duży kwadrat trawnika. Wchodzą w tę wydzieloną przestrzeń przez otwór znajdujący się z jednej strony.

Jest tak, jakby znaleźli się w pokoju z zielonymi ścianami. Błękitne niebo to sufit. Ciemne kamienie tworzą podłogę. Na niej ułożono dwa kręgi z nieco jaśniejszych kamieni – wewnętrzny i zewnętrzny. Wokół wewnętrznego stoi pięć osób.

Chociaż oczy Waltera zakrywają przeciwsłoneczne okulary pilotki, Minoo i tak czuje na sobie jego spojrzenie. Walter się opalił. Jego lekko szpakowate włosy są zaczesane do tyłu. Ma na sobie elegancki, a zarazem swobodny strój: piaskowe chinosy i cienki, nieco zmechacony kardigan.

– Oto i ona! – mówi z powitalnym uśmiechem.

Rozmowy cichną. Spojrzenia wszystkich obecnych kierują się na nią. Stojąca na prawo od Waltera Clara też się uśmiecha.

– Kurczę, jak miło, teraz jesteśmy w komplecie – oznajmia Walter, machając do Minoo i Viktora. – Chodźcie! Felixie, przesun się trochę.

Czarnowłosey chłopak stojący na lewo od Waltera robi dwa kroki w bok.

Minoo unika patrzenia na pozostałych. Staje obok Waltera. Ma Viktora po swojej lewej stronie.

Jest ciekawa, co Walter powiedział pozostałym na jej temat, czy użył tych samych słów, które padły w gabinecie dyrektora.

Najpotężniejsza czarownica, jaka kiedykolwiek istniała.

Trema sprawia, że poci się jeszcze bardziej.

– Znasz już połowę z nas – stwierdza Walter. – To jest Nejla Hodzic.

Wykonuje gest w stronę pulchnej dziewczyny stojącej obok Clary. Dziewczyna ma ciemne, długie, proste jak drut włosy z przedziałkiem na środku głowy i jest ubrana w czarny T-shirt z napisem „BATHORY”. Minoo nie ma zielonego pojęcia, co to znaczy, i przypuszcza, że Nejla pogardza nią z tego powodu. Teraz posyła Minoo zmęczone spojrzenie i wraca do zabawy swoją komórką.

– A to Sigrid Axelsson Lilja – kontynuuje Viktor.

Obok Nejli stoi śliczna, drobna dziewczyna w okularach, z blond kręconymi włosami do ramion. Wygląda ładnie w sukience w liściasty wzór w stylu lat pięćdziesiątych. Uśmiecha się ciepło. Szczerze. Z zainteresowaniem. Minoo instynktownie czuje do niej sympatię, mimo że takie rusałkowate dziewczyny zwykle ją stresują.

– Cześć, Minoo – wita się Sigrid.

– Cześć.

– Felix Nowak – włącza się Walter i wskazuje palcem czarnowłosego chłopaka.

Minoo przenosi na niego spojrzenie. Chłopak ma brązowe oczy. Jest ubrany w szarą koszulkę polo i czarne dżinsy. Patrzy na Minoo, marszcząc czoło. Trudno stwierdzić, co go drażni: ona czy ostry blask słońca.

– Nie będę dzisiaj przeciągał spotkania – oznajmia Walter. – Przede wszystkim chciałem, żeby Minoo mogła się z wami spotkać. Poza tym chcę wam coś pokazać...

Milknie i spogląda na zegarek.

– Właściwie możemy zacząć – stwierdza. – Viktorze, jesteś gotowy?

Viktor potakuje. Trzyma mały przedmiot wyglądający jak szminka. Minoo wie, co to jest. Adriana też używała takiego pojemniczka z ektoplazmą. Srebrny metal połyskuje w słońcu.

– Chodzi o losy świata – oświadcza Walter. – Jednak wiem, że jesteście młodzi i potrzebujecie snu. Czasami będziemy siedzieć kilka godzin, więc proponuję, żebyśmy zaczęli o dziewiątej. Co wy na to?

Minoo widzi, jak pozostali potakują. Ma wrażenie, że coś ją ominęło. Może wszystko.

– Świetnie – rzuca Walter. – Ustalone.

– Przepraszam – odzywa się Minoo i czuje, że wszyscy znowu się na nią gapią. – O której będziemy zaczynać?

– O dziewiątej – odpowiada Walter.

Zdejmuje pilotki, spogląda na nią z góry i uśmiecha się pytająco. Na co dzień Minoo nie czuje się niska, lecz teraz, stojąc między Walterem a Viktorem, ma wrażenie, że ubyło jej kilkanaście centymetrów wzrostu.

– No ale... – zaczyna i czuje się jak idiotka. – O dziewiątej kiedy?

– Jutro – wyjaśnia Walter. – I przez resztę tygodnia. Dobrze by było, gdybyś zarezerwowała sobie także weekend, żebyśmy od początku ruszyli z kopyta. Mam nadzieję, że później zrobimy sobie wolne niedziele. Regeneracja jest ważna, jeśli chce się pracować na najwyższych obrotach.

– Tylko że ja... – odzywa się Minoo i milknie.

Przecież chodzę do szkoły, nie mam czasu na ratowanie świata. Nie mówi tego głośno, mimo to widzi, że Walter nie jest zachwycony.

– No dooobrze – przeciągle mówi Walter z błyskiem rozczarowania w oczach. – Zastanawiam się, jak to sobie wyobrażałaś. Miałaś wybór. Zdecydowałaś się przyjść tutaj i nam pomóc. Sądziłem, że priorytety są jasne. Są?

Minoo czuje krew napływającą do twarzy.

– Tak – odpowiada. – Oczywiście. Ja tylko... źle pomyślałam. Załatwię to.

Milknie. Ciekawe, jak to załatwi? Spojrzenia pozostałych pieką ją mocniej niż słońce.

– A więc w porządku – kończy wymianę zdań Walter i odwraca od niej wzrok. – Zaczynamy. Stańcie w środku wewnętrznego kręgu.

Minoo wykonuje polecenie. Viktor podchodzi, pochyla się i wolno rysuje symbol wody.

Muszę zrezygnować ze szkoły. Zrobić roczną przerwę. Porozmawiać z dyrektorem czy po prostu przestać pojawiać się w szkole? Może trzeba wypełnić jakiś wniosek? Powiedzieć rodzicom? Udawać, że idę do szkoły, i przychodzić tutaj? Szkoła da mi alibi. To trzecia klasa... Może być trudno. Lecz przecież światu grozi zagłada – myśli chaotycznie Minoo.

– Chwila cierpliwości – oznajmia Walter.

Viktor zamyka sztyft i z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjmuje srebrną buteleczkę z wygrawerowanymi dwoma kręgami. Minoo zastanawia się, kto produkuje te wszystkie gadżety. Czy Rada ma butiki z magicznymi akcesoriami?

Viktor najpierw zamyka, a potem otwiera oczy. Lekko pochylony przekręca buteleczkę do góry dnem nad symbolem.

Woda wypływa z niej ślamazarnie jak syrop, tworzy cienką warstwę na kamieniach w wewnętrznym kręgu, podobną do idealnie okrągłego lustra.

Viktor chowa buteleczkę z powrotem do kieszeni i prostuje plecy.

– Podejdź bliżej – prosi Walter.

Minoo robi zatem kilka kroków w przód, aż jej buty prawie dotykają wody. Czuje zapach wody po goleniu Waltera. Pozostali też podchodzą do środka kręgu.

Powierzchnia wody jest ciemna i całkowicie spokojna jak przydymione szkło. Chociaż Minoo wie, że to tylko cienka warstwa, ma wrażenie, że zagłada do głębokiej studni. Na środku tafli odbija się jasna tarcza słoneczna. Ich sylwetki wyglądają jak cienie.

– *Fucking hell* – szepce Nejla.

Coś czarnego przesuwa się nad jasną tarczą słoneczną. Wolno, ledwie zauważalnie, ale nie ma wątpliwości, że coś się dzieje.

Kawałek po kawałku czarna masa zasłania słońce.

Minoo zauważyła, że zmienia się światło w ogrodzie. Początkowo robi się przytłumione i żółtawe, potem niebieskoszare. Kolory znikają, tak jakby zbyt szybko zapadał zmrok.

Robi się kompletnie ciemno.

Viktor chwyta ją za rękę, a ona przyjmuje to z wdzięcznością i wpatruje się w taflę wody.

Słońce błyska – ostatnie, zdesperowane mignięcie – i całkiem pochłania je czerń.

* * *

– Nie patrzcie w górę! – woła do uczniów zebranych przy wejściu do szkoły i przy oknach nauczyciel biologii Ove Post. – Możecie oślepnąć!

Anna-Karin nie patrzy. Nie chce widzieć ciemności pochłaniającej świat dokładnie tak jak w wizji Minoo. Bo to się chyba dzieje, prawda? Nadszedł koniec świata, a ludzie tak po prostu stoją i się gapią.

Anna-Karin rozgląda się po zatłoczonym korytarzu, szuka wzrokiem Vanessy i Linnéi.

– Odejdźcie od okien! – krzyczy Inez, nauczycielka chemii.

Chociaż jest mała, jej głos słychać na całym korytarzu.

Anna-Karin!

Głos Linnéi w jej głowie. Anna-Karin sprawdza, próbuje zlokalizować w tłumie znajomą energię. Równocześnie znajduje energię Linnéi i Vanessy. Idzie tym tropem, aż dostrzega je stojące obok siebie przy schodach prowadzących do stołówki.

– O zaćmieniu słońca naukowcy chyba wiedzą wcześniej? – cicho pyta Vanessa, kiedy Anna-Karin do nich podchodzi.

– Wiedzą – odpowiada Anna-Karin.

– Tak właśnie myślałam – mówi Vanessa.

– Cofa się! – woła ktoś i Anna-Karin spogląda w okno.

Widzi, jak na świecie jaśnieje.

– Na miłość boską! – krzyczy Ove. – Nie patrzcie, mówię poważnie!

Słońce pojawia się w całej okazałości. Na korytarzu rozlegają się oklaski i okrzyki radości.

– W porządku – słysząc głos Ovego. – Już po wszystkim.
Dlaczego mam wrażenie, że jest dokładnie odwrotnie? – myśli Linnéa.

51

– No dobrze, to wszystko – informuje Walter.

Minoo automatycznie razem z pozostałymi wykonuje kilka kroków w tył, rozgląda się. Wszystko znowu jest tak jak zwykle. Na niebieskim niebie ani śladu czerni.

Sigrid zdjęła swoje okulary przeciwsłoneczne i dotyka oprawek. Felix zasłania oczy ręką, patrzy w niebo, jakby próbował znaleźć tam jakąś wskazówkę. Viktor przygląda się z niepokojem Clarze. Jest blada jak ściana. A Nejla się uśmiecha.

– Wow, to było mocne – stwierdza. – Cholernie mocne.

– To był znak – z powagą w głosie mówi Walter.

Minoo czeka, aż ktoś zapyta: „Znak czego?” i że ktoś inny odpowie: „Raczej niczego dobrego”, lecz nikt nie przerywa Walterowi.

– Czerwony księżyc nad Engelsfors pokazał, że powłoka między wymiarami jest coraz cieńsza – ciągnie Walter i spogląda na Minoo.

– Mogli go zobaczyć tylko Wybrańcy i ludzie będący w... dziwnym stanie. Mam rację?

Minoo myśli o wszystkim, co się wtedy wydarzyło tamtej nocy. O wypadkach. Bójkach. Załamaniach nerwowych. Mama Rebecki opowiadała, że wielu pacjentów w izbie przyjęć mówiło coś o czerwonym księżycu, choć nikt ze szpitalnego personelu go nie widział.

– Potem pojawiły się kolejne znaki – przypomina Walter. – Żywioty reagowały jeden po drugim na rosnący poziom magii. Minoo, może nam o tym opowiesz? – Spogląda na nią wymownie.

Nagle Minoo dostrzega logikę we wszystkim, co się stało. Wiedziała przecież, że wszystkie dziwne zjawiska w Engelsfors były oznaką rosnącego poziomu magii, lecz nie wpadła na to, że są reakcją żywiołów.

– Wyrwa na szkolnym dziedzińcu – mówi. – To było pierwsze, już w noc czerwonego księżyca. I to musiała być... ziemia?

Uśmiech Waltera robi się coraz szerszy, a Minoo czuje ulgę.

– Właśnie – rzuca Walter.

Sigrid znowu zakłada okulary przeciwsłoneczne. Pełna nadziei spogląda na Waltera i Minoo.

– Woda zaczęła się dziwnie zachowywać – ciągnie Minoo. – To oczywiście żywioł wody. A wszystkie problemy z prądem to musiał być żywioł metalu. Spłonął tartak. To był ogień.

Walter potakuje.

– Anna-Karin natknęła się w lesie na martwe ptaki – kontynuuje Minoo. – Zimą i ubiegłego lata. Nie wiem, który żywioł zareagował. Może kilka naraz?

Boże drogi, brzmi jak nawiedzona, jakby za bardzo chciała zaimponować Walterowi. Mimo to pozostali nie patrzą na nią ze zniecierpliwieniem. Nie ma Linnéi, która powiedziałaby coś sarkastycznego o tym, jak niektórzy uwielbiają podlizywać się nauczycielom.

Minoo uświadamia sobie, że tutaj nie musi się hamować. Wszyscy są tacy jak ona.

To takie miłe, że prawie się tego wstydzi, bo to przecież właściwie nie jest jej krąg. Nie tutaj należy i musi o tym pamiętać. Zwłaszcza gdy Walter patrzy na nią z taką sympatią.

– Nie ma ścisłych rozgraniczeń – wyjaśnia Walter. – Ważne jest, że na wzrost poziomu magii zareagowały wszystkie żywioły. I wtedy pojawił się kolejny znak. Ten, który widzieliście przed chwilą.

– Nie, to nie mogło być zaćmienie słońca – mówi Felix. – To niemożliwe.

– Nie, oczywiście, to nie było prawdziwe zaćmienie słońca – wyjaśnia Walter. – Nie trzeba nam było przerywać, żeby to podkreślić.

Uśmiechając się, posyła Minoo porozumiewawcze spojrzenie, a ona czuje, jak Felix świdruje ją wzrokiem.

– Właśnie byliśmy świadkami pierwszego znaku zapowiadającego, że wkraczamy w nowy etap – ciągnie Walter.

Robi przerwę, jakby chciał się upewnić, że wszyscy go słuchają.

– Pokaże się kolejnych sześć znaków zwiastujących rychły koniec świata. Jeden z każdego żywiołu. Będą skupione wokół portalu. A potem nad Engelsfors zapadnie ciemność.

Czy to właśnie widziała w swojej wizji? Dym wijący się wzdłuż ulic. Pochłaniający domy. Pochłaniający wszystko.

– Wtedy musicie być gotowi – podkreśla Walter. – Gotowi, żeby zamknąć portal.

Nikt nic nie mówi. Minoo nie ma odwagi, mimo to musi zapytać.

– Jak to zrobimy? Jak go zamkniemy?

– To skomplikowany proces. Trzeba wytworzyć wysoki poziom magicznej energii. Żeby to zrobić, musimy rozwijać swoje moce. Stać się tak silni, jak to tylko możliwe.

Serce Minoo wali jak oszałałe. Tęskni za tym, żeby móc o tym opowiedzieć dziewczynom, sprawić, żeby zrozumiały, że jest jakiś plan, że Walter wie, o czym mówi.

– Gdzie jest ten portal?

– Przepraszam, myślałem, że to oczywiste – tłumaczy się Walter.

– W liceum w Engelsfors.

Tak – myśli Minoo. To oczywiste. Nic dziwnego, że Max i Olivia byli tam najsilniejsi. Mieli bezpośrednie połączenie z demonami. Szkoła to miejsce zła. Szkoła, do której codziennie chodzą Anna-Karin, Linnéa i Vanessa.

– Jak te znaki będą się pokazywać? – dąży Minoo.

– Tego nie wiemy.

– Czy nie powinno się... znaczy... To, że szkoła działa, raczej nie jest bezpieczne.

– Minoo, rozumiem, że martwisz się o swoje przyjaciółki – kiwa głową Walter. – To miło z twojej strony. Gdyby to była operacja oficjalnie zaakceptowana przez Radę, może moglibyśmy pociągnąć za jakieś sznurki. W obecnej sytuacji nie możemy, ale jestem pewien, że twoje przyjaciółki będą ostrożne.

A inni? Ci, którzy nie mają magicznej mocy? – myśli Minoo.

Pozostawia słowa Waltera bez komentarza.

– Wiesz, gdzie dokładnie znajduje się ten portal? – chce wiedzieć Viktor.

– Nie znamy dokładnego miejsca – odpowiada Walter. – Na pewno nie ma sensu szukać na poddaszu. Portal nie będzie dostępny, dopóki nie pokaże się sześć znaków, a Engelsfors nie spowije ciemność.

Walter spogląda na zegarek, który kosztował pewnie średnią krajową pensję.

– Na dziś wystarczy – oświadcza. – Widzimy się jutro o dziewiątej. Opuszcza ogród. Nejla, Felix i Sigrid podążają za nim.

– Do zobaczenia jutro, Minoo – mówi Sigrid i macha na pożegnanie, zanim zniknie z pola widzenia.

Viktor otacza Minoo ramieniem.

– Poczekaj chwilkę – prosi cicho.

Minoo nie rusza się z miejsca, słyszy oddalające się głosy pozostałych.

– Jak się czujesz? – pyta Viktor. – Byłaś taka zdenerwowana przed tym spotkaniem.

– W porządku – odpowiada Minoo. – Zobaczyłam zapowiedź apokalipsy i od razu poczułam, że wszystko jest po staremu.

Viktor patrzy na nią zdziwiony. Potem parska śmiechem. Ten jeden raz udało jej się być zabawną.

– Sygnalizuj, jeśli coś cię będzie nurtowało – oznajmia. – Jest tyle rzeczy związanych z Radą, o których my prawdopodobnie nawet nie myślimy, a które dla kogoś z zewnątrz mogą być dziwne.

Minoo potakuje. Rzuca okiem na Clarę, która podeszła do wewnętrznego kręgu. W tafli wody odbija się tam niebieskie niebo.

– Proszę – mówi Viktor i wyjmuje klucz z wewnętrznej kieszeni marynarki. – Walter kazał ci go dać, żebyś mogła wchodzić i wychodzić, kiedy będziesz chciała.

– Mieszkacie tutaj wszyscy razem?

– Tak. – Viktor przewraca oczami. – To jakby znowu wrócić do szkoły.

Clara kuca, wyciąga rękę nad tafelą wody. Jej włosy rozwiewa wiatr. Woda zaczyna wirować, więc Clara cofa rękę i powierzchnia wody od razu się uspokaja.

– Wszystko wydaje się teraz bardziej namacalne – stwierdza. – Naprawdę mamy szansę zamknąć ten portal?

– Już sześć razy się udało – przypomina jej Mino.

– Tylko że wtedy był jeden Wybraniec – zauważa Clara, wpatrując się w wodę jak zahipnotyzowana. – A nie jakiś krąg od siedmiu boleści.

– Według obrońców jest nadzieja – podkreśla Mino.

Clara chyba jej nie słyszy. Opiera czoło na dłoniach. Viktor wpatruje się w nią intensywnie. Mino nie ma pojęcia, co się dzieje między ich głowami.

– Muszę już iść – informuje.

– Odprowadzę cię – proponuje Viktor.

Przemierzają ogród w milczeniu. Viktor wygląda na wkurzonego. Mino zastanawia się, czy zatopił się we własnych myślach, czy też w dalszym ciągu rozmawia z Claram. Ciekawe, na jaką odległość mogą się ze sobą komunikować.

– Jak się czuje Clara? – pyta Mino, gdy wchodzi do sali balowej.

– Niezbyt dobrze – stwierdza Viktor, a jego głos niesie się echem po dużym, pustym pomieszczeniu.

– To nie takie dziwne, jeżeli weźmie się pod uwagę, co właśnie zobaczyliśmy.

Viktor nie odpowiada. Otwiera przed nią drzwi.

– A może chodzi o coś innego? – drąży Mino, chociaż przeczuwa, że nie powinna tego robić.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

To jak skarcenie. Mino milczy. Próbuje zapamiętać rozkład pomieszczeń w dworku, ale w głowie ma mętlik, bo Viktor wybiera inną drogę niż Clara.

Wychodzą na korytarz wyłożony szkarłatną wykładziną. Na ścianach oklejonych ciemnoczerwonymi tapetami wiszą posępne portrety. Wyglądają znajomo. Mino uzmysławia sobie, że przypominają Alexandrę i Adrianę. Widziała te rodzinne portrety u Adriany w domu.

Viktor zwalnia i staje. Odwraca się do niej.

– Przepraszam, jeśli byłem niemiły.

Popielaty lok opadł mu na czoło, więc odgarnia go starannie na bok.

– Sytuacja z Clarą jest skomplikowana – wyjaśnia. – Ludzie wiedzieli, że mam siostrę, lecz myśleli, że chodzi do innej szkoły. Nigdy nie odpowiadałem na dotyczące jej pytania. Mam poczucie, jakbym ją zdradzał samym mówieniem o niej.

Spogląda na Mino. A ona ma wrażenie, że czuje na sobie wzrok także człowieka z portretu obok. Mężczyzny o blond włosach i łagodnym, inteligentnym spojrzeniu. „Baron Henrik Ehrenskiöld” – informuje złota tabliczka.

– Martwię się o nią – ciągnie Viktor. – Wiem, że jest dorosła i sama dokonuje wyborów, obawiam się jednak, że to będzie dla niej za dużo.

Szybko się rozgląda i jeszcze bardziej ścisza głos.

– Chodziłem do szkół Rady, znam ten świat. Clara przez cały czas mieszkała z Alexandrem. Często była sama. Nie jest przyzwyczajona do tego, by mieć ludzi wokół siebie. Nie ma żadnego... pancerza. Sama widziałaś, jak pozostali zareagowali na to, co się stało.

Mino próbuje zrozumieć, co Viktor ma na myśli.

– Chyba nie zareagowali jakoś specjalnie?

– No właśnie. Zobaczyli zapowiedź końca świata i żadne z nich nie okazało strachu. Nie otwarcie. Rada gardzi słabością. Oni...

Milknie. Zauważa coś. Mino robi półobrót i widzi Adrianę znikającą za drzwiami w głębi korytarza. Słyszy dźwięk przekręcanego klucza.

Rada gardzi słabością.

Dokładnie tak kiedyś powiedziała Adriana.

Do Mino dociera, że kompletnie nie zdziwił jej brak reakcji pozostałych osób. Wiedziała, że muszą być wstrząśnięte tak samo jak ona, mimo to było dla niej naturalne, że żadna z nich nie pokazała tego po sobie. Najwyraźniej ona też ma we krwi pogardę dla słabości.

* * *

Vanessa stoi na dziedzińcu z Linnéą i Anną-Karin i przypatruje się tłumowi wylewającemu się z głównego wejścia. Tommy wysłał wszystkich do domu. Zdecydował, że ci, którzy patrzyli w słońce w czasie zaćmienia, muszą iść do szpitala.

Vanessa nie ma pojęcia, co się stało, mimo to wyraźnie czuje, że nieszczęścia osiągnęły kolejny poziom.

Jej komórka pika. W tym samym momencie pikają także telefony Linnéi i Anny-Karin. Minoo opuściła dworek i pyta, czy mogą spotkać się w mieszkaniu Nicolausa.

– Idźcie – proponuje Vanessa. – Ja wpadnę do Mony i sprawdzę, czy ma coś na ten temat do powiedzenia.

– Naprawdę myślisz, że coś z niej wydusisz? – pyta Linnéa.

– Nie mam pojęcia – odpowiada Vanessa. – Ale wiem, jak to się zazwyczaj kończy: „Vanesso, nie mogłabyś zapytać Mony?”. Będę już to miała z głowy.

Całuje Linnéę w policzek i rusza w stronę galerii.

Automatyczne drzwi rozsuwają się przed nią. Od razu uderza ją w nozdrza intensywny zapach kadzidełek. Światło mruga. Leffe, właściciel kiosku, wychodzi ze Sture & Co. W drzwiach ściska Sturemu rękę na pożegnanie. Pod pachą trzyma kilka kartonów papierosów. Na każdym napis cyrylicą ostrzega przed szkodliwością palenia. Vanessa odwraca wzrok. Tak samo postępowała, kiedy do domu Jontego przychodzili klienci.

W Kryształowej Grocie jest ciemno. Na drzwiach wisi tabliczka: „Przerwa wakacyjna”.

Wczoraj Mona nic nie wspominała o wyjeździe. Gdyby znikanie nie było w jej stylu, Vanessa może by się zaniepokoiła. A tak tylko się zirytowała.

52

W salonie u Nicolausa Linnéa patrzy na Minoo siedzącą na jednym z żeberkowych krzeseł i pijącą wodę dużymi łykami. Opowiedziała o tym drugim kręgu z najmniejszymi szczegółami, odpowiedziała na każde pytanie. Najwięcej zadała ich Linnéa.

W pokoju jest duszno, mimo to nie mają odwagi otworzyć okna, bo ktoś mógłby przypadkiem wszystko usłyszeć. Żaluzje są opuszczone.

Linnéa czuje irytację. Chciałaby zobaczyć tych ludzi na własne oczy. Przyjrzeć się nowym pionkom na szachownicy. Zna tylko ich nazwiska. Walter jest jedyną osobą, na której temat ma jasno wyrobione zdanie, chociaż jego też nigdy nie spotkała. Nienawidzi go z całego serca. Zwłaszcza gdy widzi, jak imponuje Minoo.

– Bardzo ogólnikowo opisał zamykanie portalu – intensywnie żując gumę, stwierdza Vanessa. – Wytworzyć wysoki poziom magicznej energii. Co to znaczy?

Linnéa spogląda na nią i prawie całkiem mija jej irytacja. Vanessa mocno się opaliła i z jasnym błyszczkiem na ustach przypomina dziewczynę *ganguro*. Niesamowicie gorącą dziewczynę *ganguro*. Ku swojemu zaskoczeniu Linnéa czuje, że to na nią działa, choć przecież nigdy nie lubiła tego stylu.

Minoo odstawia szklankę i wyciera usta.

– Przynajmniej wiemy, że ćwiczenie i wzmacnianie naszych mocy ma sens – podsumowuje.

Linnéa zastanawia się, czy chodzi jej o Radę, czy o Wybrańców.

– To przecież oczywiste, że portal znajduje się gdzieś w szkole – mówi Vanessa.

– Nigdy nie myślałam o nim jak o jakimś fizycznym miejscu – przyznaje Minoo, jakby głośno myślała. – Sądziłam raczej, że chodzi o całe Engelsfors.

– Nie dociera do mnie, że przerwiesz naukę – mówi Vanessa, wyjmując z ust gumę i wkładając ją do pustej szklanki Minoo.

– Do mnie też – dołącza się Anna-Karin.

Na jej twarzy maluje się smutek. Linnéa ją rozumie. Zostanie sama, gdy Minoo przestanie chodzić do szkoły.

– To tylko roczna przerwa – tłumaczy Minoo. – Niestety, nie wiem, jak to wyjaśnić rodzicom. Może w ogóle nie powinnam im nic mówić?

– I tak się dowiedzą – stwierdza Vanessa. – Najlepsza uczennica w szkole przerywa naukę w trzeciej klasie. Córką lekarki i redaktora naczelnego lokalnej gazety. Dzieciaki z dzielnicy willowej nie robią takich rzeczy. Łakomy kąsek dla plotkarzy, czyż nie?

Minoo się czerwieni.

– Nie jestem najlepszą uczennicą – mamrocze pod nosem.

Zdaniem Linnéi mówi tak tylko dla przyzwoitości.

– Ależ jesteś – oponuje Anna-Karin. – I musisz powiedzieć rodzicom, że przerywasz naukę. Bo jeszcze się przez przypadek wygadam.

Na widok nieszczęśliwej miny Minoo Linnéa znowu czuje rosnącą irytację. To dla Minoo trudne, wie o tym. Trudne, bo wszyscy czegoś od niej oczekują. Oczekują, że zrobi to, co należy, i będzie w tym najlepsza. Z Linnéą jest odwrotnie. Prawie każdy, łącznie z nią samą, czeka, że wszystko spieprzy.

Czy nie byłoby przyjemnie móc wszystko olać? Zrezygnować z liceum, nie przejmować się pomocą społeczną, brakiem pieniędzy na utrzymanie, stratą mieszkania?

Co ryzykuje Minoo, jeśli zrobi sobie rok przerwy? Że rodzice będą się o nią martwić? Że może nawet się wkurzą? Nie daj Boże obniżą jej kieszonkowe?

– Nie wiem, co mam im powiedzieć. Muszę znaleźć jakieś sensowne wytłumaczenie, które ich zbytnio nie zmartwi.

– To chyba nie jest w tej chwili nasz największy problem – rzuca Linnéa.

– Uspokój się! – upomina ją Vanessa.

– Po prostu nie rozumiem, czemu tyle o tym gadamy – oznajmia Linnéa. – Skończyłyśmy?

– Nie – wzdycha Minoo. – Rozmawiałam z Alexandrem. Pojawi się na rozprawie głównej. Jeśli któraś z nas użyje magii, żeby wpłynąć na przebieg procesu, zabije nas.

Panika sprawia, że Linnéa z trudem łapie powietrze. Zmusza się, by głęboko odetchnąć.

– Nas? – pyta. – Ciebie raczej nie zabije? Szef dałby mu popalić. Jakie szczęście, Minoo, że masz teraz tak wysoko postawionych przyjaciół.

Minoo otwiera usta, jakby chciała coś powiedzieć, lecz szybko je zamyka.

Linnéa zwraca się do Anny-Karin.

– A nie mówiłam? To zbyt niebezpieczne. Nie wolno ci nic robić.

Anna-Karin patrzy na nią oniemiała.

– Według adwokata Linnéi wszystko wskazuje na to, że Erik zostanie skazany, nawet jeśli nie przyzna się do winy – oznajmia Vanessa. – Więc...

Milknie, bo ktoś wkłada klucz do zamka w drzwiach wejściowych i go przekręca. Gdy drzwi się otwierają, Linnéa spogląda na Minoo.

Gdzie jest srebrny krzyż? – pyta w myślach.

U mnie w domu – odpowiada Minoo i ze strachem w oczach patrzy na Linnéę. *Przepraszam, powinnam była go wziąć...*

W przedpokoju słychać stuk zamykanych drzwi. Ktoś wyciera buty o wycieraczkę. Jeśli to członkowie Rady, przynajmniej są dobrze wychowani.

Wszystkie cztery siedzą jak skamieniałe, gdy do pokoju wchodzi Nicolaus.

53

Linnéa spogląda na stojącego w progu Nicolausa. Ledwie go poznaje. Jeszcze bardziej posiwiał, mimo to wygląda młodziej. Jest dobrze ostrzyżony i starannie uczesany. Poszczególne części jego stroju idealnie do siebie pasują i tworzą wysmakowaną całość. Nie ma na nich ani jednego zagniecenia.

Wygląd zewnętrzny nie zdradza jego uczuć, ale są tak silne, że Linnéa wyczuwa je wszystkie. Zdziwienie. Ulga. Radość. Miłość. Niepokój. Nicolaus boi się tego, co powiedzą, jak zareagują. Przypomina sobie, jak widział je tutaj ostatni raz w ubiegłym roku – tej samej nocy, kiedy rozkopali grób.

Jego uczucia są tak silne, że Linnéa musi się od nich odciąć. Zostaje tylko próżnia, odpowiednik ogłuszającej ciszy.

Nicolaus idzie przez pokój. Zatrzymuje się przy jednym z pustych krzeseł, stawia na podłodze swoją brązową walizkę.

– Gdzie jest Ida? – to jego pierwsze słowa.

– Nie żyje – odpowiada Linnéa.

Nicolaus robi się blady jak ściana. Linnéa myśli, że dobrze mu tak. Zaskakuje ją, że jest na niego taka wściekła. Że była na niego wściekła przez cały czas, odkąd zniknął.

– Trochę cię ominęło – oznajmia. – Tak to jest, jak się znikna na rok.

– Przestań! – krzyczy Minoo. – Nawet nie wiemy, dlaczego wyjechał!

– No właśnie, nie wiemy – mówi Linnéa. – Nie wyjaśnił nam tego ani się nie odezwał.

– Co z tobą? – pyta Vanessa. – Daj mu się wytłumaczyć!

To upokarzające zostać tak utemperowanym, lecz Linnéa wie, że Vanessa ma rację. Zaciska zęby.

Anna-Karin wpatruje się w Nicolausa, jakby myślała, że zniknie, jeśli tylko spuści go z oka.

– Wróciłeś? – upewnia się.

– Właśnie – mówi Vanessa. – To jakieś międzyładowanie czy masz zamiar zostać?

– Zostaję – opadając na krzesło, odpowiada Nicolaus. – Nic mnie nie zmusi do tego, żeby znowu was opuścić.

* * *

W fantazjach Minoo dotyczących powrotu Nicolausa był on pełen skruchy, smutny lub znał odpowiedź na każde ich pytanie. A ona – wściekła, łaskawie wybacząca albo czująca ulgę. We wszystkich jej fantazjach spotkanie miało bardzo burzliwy przebieg. To, co się teraz dzieje, jest po prostu nierzeczywiste, tak jakby Nicolaus był jakąś halucynacją. Jego wygląd nie pomaga uwierzyć jej, że on naprawdę tu jest.

– Co w rzeczywistości się stało? – dopytuje się nerwowo. – Dlaczego zniknąłeś?

– Gdy wyszłyście ode mnie tamtej nocy, przyśniła mi się moja córka. To nie był zwyczajny sen.

– Wiemy, co masz na myśli – zapewnia Vanessa.

– Powiedziała mi, że do Engelsfors przybędzie Rada.

– I wtedy pomyślałeś, że to dobry moment, żeby czmychnąć, tak?
– ironizuje Linnéa.

– Matilda mi powiedziała, że nie mogę zostać, że jeśli Rada mnie znajdzie, sprowadzę na was niebezpieczeństwo.

Minoo wzdryga się na myśl o tym, że to prawda. Gdyby Nicolaus został wmieszany w proces, najprawdopodobniej musiałby zdradzić ich tajemnice, żeby nie zostać zamordowanym przez Radę. A najpewniej stałoby się jedno i drugie.

– To dlaczego nie napisałeś o tym w liście? – chce wiedzieć Minoo. – Przecież mogłeś nas ostrzec przed przybyciem Rady.

– Matilda zabroniła mi podawać powód wyjazdu. Powiedziała, że jeśli zbyt wcześnie dowiecie się o pewnych rzeczach, może to w niekorzystny sposób wpłynąć na przyszłość. Niekorzystny zarówno dla was, jak i dla reszty świata.

Minoo widzi, jak Linnéa poprawia się na sofie. Na szczęście nie odzywa się, pozwala Nicolausowi mówić dalej.

– Wyjechałem nie tylko z powodu Rady. Matilda dała mi zadanie.

Przeczesuje ręką włosy. Gest pozostał, mimo że włosy są teraz krótsze.

– Nigdy nie natknąłem się na żadne źródła wyjaśniające, w jaki sposób Wybraniec ma zamknąć portal. To od zawsze pilnie strzeżona informacja przeznaczona jedynie dla ścisłego grona Rady. Doszły mnie jednak słuchy o trzech przedmiotach niezbędnych do tego, żeby móc ów portal kontrolować. Matilda poprosiła mnie, żebym je odnalazł.

Pochyla się i otwiera walizkę. Wyjmuje coś pękatego owiniętego w bąbelkową folię i zaczyna ostrożnie odklejać kawałki taśmy, która trzyma pakunek w ryzach.

– Wybraniec, który zamknął szóste drzwi, był młodym mężczyzną z Florencji. Żył w piętnastym wieku. Po ich zamknięciu wewnątrz Rady rozpętała się wewnętrzna walka. Grupa dezertersów ukradła przedmioty i ukryła w różnych częściach świata.

– Co, do licha, jest z tą Radą? – odzywa się Vanessa.

– To rzeczywiście zastanawiające – oznajmia Nicolaus. – Ale... Tak rozlokowali wskazówki, żeby tylko sprzysiężeni mogli znaleźć ukryte przez nich przedmioty. Podążałem za tymi wskazówkami.

Kończy odwijanie folii i stawia na stole to, co ona chroniła. Trupia czaszka. Gapi się na Minoo swoimi pustymi oczodołami.

– Ach – rzuca Linnéa. – Czyli to jest jeden z tych przedmiotów, tak?

– Tak – odpowiada Nicolaus. – I zawiera dwa pozostałe.

Minoo wyciąga rękę. Podnosi czaszkę, która jest lżejsza, niż się spodziewała. Minoo nigdy nie bała się szkieletów na filmach ani w książkach. Wydawały jej się raczej śmieszne, bo nigdy nie potrafiła zrozumieć, co taki szkielet mógłby jej zrobić. Jednak trzymać w rękach czaszkę i mieć świadomość, że należała kiedyś do żyjącego człowieka, to zupełnie co innego. Wyobrażenie sobie tego jest równie fascynujące, jak nieprzyjemne. Dokładnie tak jak fakt, że jej własny mózg, który myśli o tym wszystkim, chroni podobna czaszka.

– Dotknij oczodołów – mówi Nicolaus.

– Co? – pyta Minoo.

– Dotknij – skinąwszy głową, powtarza Nicolaus.

Minoo wkłada wskazujący i serdeczny palec do czaszki. Próbuje nie myśleć o tym, że w miejscu, w którym właśnie grzebie, znajdowało się kiedyś oko.

Pozostali obserwują ją w napięciu.

Znajduje. Opuszkami palców wyczuwa coś okrągłego.

– Coś tutaj jest. Jakby przycisk.

– Naciśnij – proponuje Nicolaus.

Minoo naciska i czuje, że we wnętrzu czaszki coś się odczepia. Ostrożnie wytrząsa mały walec, który wypada z oczodołu i ląduje na jej dłoni. Minoo dostrzega spoinę dzielącą go na pół.

– Daj mi go – mówi Nicolaus.

Minoo posłusznie wykonuje polecenie.

Nicolaus rozdziela walec i kładzie jego połówki na ławie.

Po blacie zaczynają wirować czarne jak węgiel iskrzące się ziarenka piasku. Tworzą wzór. Wzór, który Minoo rozpoznaje. Srebrny krzyż.

– W jaki sposób krzyż może nam pomóc zamknąć drzwi? – chce wiedzieć Anna-Karin.

– Niestety, nie wiem – odpowiada Nicolaus. – Ale to nie wszystko.

– Niech zgadnę – mówi Vanessa. – W drugim oczodole też coś jest?

Minoo natychmiast znajduje przycisk. Wyskakuje kolejny walec. Podaje go Nicolausowi, który powtarza procedurę i pozwala, żeby piasek rozsypał się na ławie obok krzyża.

Widząc, co się usypało, czuje w brzuchu nieprzyjemny ucisk.

Mężczyzna. Stoi pośrodku kręgu z zamkniętymi oczami i wyciągniętymi rękami. Obraz dzieli na pół pionowa linia. Po jednej stronie znajduje się miasto z obcą architekturą. Po drugiej kłębiący się, złowieszczy chaos.

Ucisk w żołądku przeradza się w ciarki. Coś jest nie tak.

– Co to jest? – sonduje Vanessa.

– Obawiam się, że nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie – mówi Nicolaus. – Muszę was jednak o coś zapytać. Kilka dni temu znowu śniła mi się Matilda. Powiedziała, że mam wracać do Engelsfors, bo jest tutaj przewodniczący Rady i muszę mu przekazać czaszkę oraz srebrny krzyż.

Minoo odstawia czaszkę na stół. Czuje na sobie wzrok Linnéi.

– Co się właściwie tutaj dzieje? – ciągnie Nicolaus. – Nic z tego nie rozumiem.

– Ja też nie – oświadcza Linnéa.

– Jak już mówiłam, wiele się wydarzyło, odkąd zniknąłeś – przypomina Vanessa.

Minoo zaczyna opowiadać, potem zastępuje ją Vanessa. Nicolaus słucha w skupieniu. Tylko kręci głową, kiedy Vanessa pyta, czy pamięta Oliwię z czasów, gdy był w szkole woźnym. Przerywa tylko raz, gdy Minoo opowiada o Alexandrze. Prosi o powtórzenie pełnego nazwiska Alexandra, jakby chciał się upewnić, że dobrze usłyszał. Potem siedzi w milczeniu. Patrzy na czaszkę.

– Czyli teraz cała nadzieja w Radzie – konstatuje, kiedy dziewczyny kończą swoją opowieść. – I nowy krąg ma zamknąć portal.

– To rozkaz obrońców. Oczywiście wszystko dla naszego dobra – ironizuje Linnéa.

Minoo się irytuje. Obrońcy niczego im nie rozkazywali. Próbują tylko pomóc.

– Uzgodniłyśmy, że to jedyny sposób – przypomina.

– Nie – rzuca Linnéa. – Sama powiedziałaś, że może pojawić się jakaś alternatywa. No i tak się stało.

– Nie ufam Matildzie – przerywa jej Nicolaus.

Mino robi duże oczy. Wszystkie się na niego gapią.

– Co masz na myśli? – pyta Anna-Karin. – Przecież to twoja córka.

– To była moja córka – mówi Nicolaus. – I kochałem ją. Kiedy rok temu pojawiła się w moim śnie, byłem przeszczęśliwy. Zrobiłbym wszystko, o co by mnie poprosiła. Tylko że w ostatnim śnie zobaczyłem coś... coś, czego nie widziałem za pierwszym razem...

– Co takiego? – chce wiedzieć Vanessa.

– Nie potrafię tego wyjaśnić – odpowiada Nicolaus. – To Matilda, lecz jakby nie ona.

Mino nie chce tego słuchać. Nie chce kolejnych niepewności.

– Od kilkuset lat tkwi uwięziona między światami – zauważa Vanessa. – To chyba nie takie dziwne, że się zmieniła.

– To tylko przeczucie – tłumaczy Nicolaus. – Jednak nie mogę się go pozbyć. Jestem jej ojcem. Znam jej sposób mówienia, modulację głosu. A mimo to nie potrafię powiedzieć, co jest nie tak. Dlatego jej nie ufam, choć świadomość tego, że mogłaby mnie okłamywać, jest nie do zniesienia. To, o czym mówicie, tylko podsyca mój niepokój. Twierdzicie, że obrońcy komunikują się z wami za pośrednictwem Matildy i Magicznej Księgi, że obrońcy to dawne demony i że na domiar złego okłamywali was w tej sprawie. Skąd mamy w takim razie wiedzieć, że można im zaufać?

– Fakt! – z zadowoleniem rzuca Linnéa.

Mino spogląda na nią i na Nicolausa. Czuje, jakby ją zdradzali.

– Co mamy w takim razie robić? – pyta głosem drżącym z wściekłości. – Mam odejść z kręgu Rady, bo Nicolaus ma „prieczucie”, że coś jest nie tak? Nie mówię, że to idealna sytuacja, ale obrońcy już kiedyś mieli rację!

Jest cała spięta. Gotowa na to, że zwrócą się przeciwko niej.

– Tu, do cholery, chodzi o coś więcej aniżeli o przeczucia – stwierdza Linnéa.

– Szukasz haka na obrońców...

– Tak, byli demonami i bawią się naszym życiem.

– ...tylko dlatego, że nie radzisz sobie z autorytetami – ciągnie Mino, nie dając sobie przerwać.

– A ty chcesz, żeby ktoś ci rozkazywał. Jak ten cały Walter. – Linnéa pochyla się do przodu i przyszpila Minoo wzrokiem. – Skoro obrońcy z nim rozmawiają, to czy nie jest dziwne, że nie powiedzieli mu o tych przedmiotach?

– Jasne, że powiedzieli! – podniesionym głosem mówi Minoo.

Linnéa uśmiecha się triumfująco.

– W takim razie dlaczego nie wspomniał dziś o tym ani słowem? Wyjaśniając, jak zamkniecie portal? Najwyraźniej nie przekazuje wam wszystkich informacji, więc jak, do cholery, możesz mu ufać?

Minoo potrafi sobie wyobrazić wiele powodów, dla których Walter nie wspomniał o tych przedmiotach. Przecież ledwie się poznali, na pewno jest mnóstwo rzeczy, o których jeszcze jej nie powiedział. No ale ten argument raczej nie uciszy Linnéi ani jej paranoi. Minoo nie jest przekonana, czy Linnéa w ogóle jest zainteresowana prawdą. Po prostu chce zwyciężyć w tej dyskusji.

– W jednej rzeczy Linnéa ma rację – patrząc na Minoo, oznajmia Nicolaus. – Nie powinnaś ufać Walterowi Hjorthowi. Nigdy nie zostałyby przewodniczącym Rady, gdyby nie potrafił wyprowadzać w pole swojego otoczenia.

– To bez znaczenia, że nie można mu ufać – oświadcza Minoo. – Mamy ten sam cel. On także chce powstrzymać apokalipsę.

– Tak – mówi Nicolaus. – W to nie wątpię. I musisz zostać w kręgu Rady. Nie mamy alternatywy.

– Alternatywą jest znalezienie kolejnych czarownic do naszego kręgu – zabiera głos Linnéa. – Ty jesteś przecież naturalną Drewnianą Czarownicą. Potrzebujemy jeszcze tylko dwóch. Ognistej i Metalowej.

– Nasz krąg nie ma żadnych szans na zamknięcie portalu! – mówi Minoo. – Nawet jeśli znajdziemy kolejne czarownice!

– Tak twierdzą obrońcy! – podkreśla Linnéa. – Nie rozumiesz? Nie możemy wierzyć w ani jedno ich słowo!

– Czemu mieliby nas okłamywać? – pyta Minoo. – Możesz mi to wyjaśnić? Gdybyśmy miały szanse, dlaczego po prostu by nam o tym nie mieli powiedzieć?

Linnéa wzrusza ramionami.

– Być może wcale nie chcą zamknąć tych drzwi! Kto wie? A nuż chcą się pogodzić ze swoimi dawnymi kuzynami demonami

i w przeprosinowym prezencie zamierzają im podarować cały świat?

Minoo trochę jej nienawidzi. I czuje strach. Bo jeśli rozumuje się tak jak Linnéa, to nie można nikomu ufać i wtedy nie ma sensu niczego robić.

– Musimy zachować zimną krew – zdecydowanym głosem oświadcza Nicolaus.

Minoo patrzy na niego z wdzięcznością. Nie do końca stanął po stronie Linnéi.

– obrońcy chcą zamknąć portal – ciągnie Nicolaus. – O tym mogę was zapewnić. Jeśli mówią, że krąg Rady może to zrobić, to z pewnością tak jest. Lecz to wcale nie oznacza, że my nie możemy tego zrobić.

– Dlaczego w takim razie tak nam mówią? – docieka Minoo. – Czemu twierdzą, że jesteśmy bez szans?

– Może dlatego, że po prostu preferują krąg Rady? – waha się Nicolaus.

– Dlaczego?

– Może zobaczyli, że krąg Rady ma większe szanse od nas, i chcą postawić na pewniejszą kartę. A może po prostu uważają, że łatwiej im będzie dogadać się z Radą aniżeli z nami.

– Nie chcę mieć do czynienia ani z Radą, ani z obrońcami – oświadcza Linnéa. – Mamy swój własny krąg.

– Tylko gdzie my znajdziemy dwie naturalne czarownice? – zastanawia się Anna-Karin. – Są bardzo rzadkie.

– Częściej występują w czasie magicznej epoki i wokół portalu – z uporem w głosie przypomina Linnéa. – Zdaje się, że Mona jest Metalową Czarownicą. Może naturalną? Skoro chodzi o losy świata, to może po powrocie podejmie wyzwanie?

Vanessa parska śmiechem.

– Wyobrażasz sobie Monę w naszym kręgu? – pyta.

– Okej, widocznie straciłam rozum – stwierdza Linnéa.

Śmiech Vanessy zamiera.

– Ta dyskusja do niczego nie prowadzi. W każdym razie nie teraz – podsumowuje Nicolaus. – Nie można nas zastąpić.

Minoo nie rozumie, jak w ogóle mogą to rozważać. Nawet jeśli obrońcy nie zawsze mówią prawdę, są dużo lepiej poinformowani aniżeli Nicolaus i Wybrańcy. Nicolaus i Linnéa tylko spekulują.

– Konieczność oddania czaszki i krzyża w ręce Rady napawa mnie niesmakiem – ciągnie Nicolaus. – Dowiedzmy się najpierw czegoś więcej o trzecim przedmiocie.

Minoo wpatruje się w mężczyznę z zamkniętymi oczami. Uzmysławia sobie, że wygląda znajomo. Tylko dlaczego?

– Co jest? – pyta Anna-Karin.

– Myślę. Wydaje mi się, że gdzieś widziałam ten rysunek.

Czuje dławiącą złość, chociaż rozmawia przecież z Anną-Karin, i dopadają ją z tego powodu wyrzuty sumienia. Próbuje postać jej przeprasające spojrzenie, lecz Anna-Karin jest wpatrzona w tego mężczyznę.

– Gdzie? – drąży Vanessa.

– Nie wiem, nie pamiętam.

– Nie możesz sprawdzić? – pyta Nicolaus. – W swoich wspomnieniach?

Pomysł jest tak oczywisty, że Minoo znowu się irytuje. Czemu nie wpadła na niego sama?

– A co, jeśli to niebezpieczne? – zastanawia się Anna-Karin.

– Właśnie, a co, jeśli Minoo utknie w swojej własnej głowie? – ciągnie Vanessa.

Minoo myśli, że to nie byłby pierwszy raz.

– Nawet nie wiem, czy to możliwe – mówi.

Mimo to zamyka oczy i uwalnia czarny dym. Kładzie dłoń na swoim czole. Trochę ją to krępuje, ale dym szybko rozwiewa skrępowanie.

Wchodzi w swoją świadomość jakby z zewnątrz. Zalewają ją obrazy wspomnień. To jak być kimś obcym w swoim własnym życiu.

Szuka tamtego rysunku, próbuje znaleźć odpowiednią nitkę w ogromnej tkaninie. Nagle czuje w swojej dłoni latarkę, słyszy trzeszczenie podłogi pod stopami. Dociera do niego zapach papieru i starej skóry, czegoś spalonego i obcego, gryzącego. W świetle latarki dostrzega stolik stojący obok zniszczonego skórzanego fotela. Na stoliku leży ciemnoczerwona drewniana szkatułka.

Minoo wycofuje dym i otwiera oczy. Pozostali patrzą na nią z napięciem.

– To było wtedy, kiedy włamałyśmy się do domu Adriany – wyjaśnia. – Ten rysunek widziałam wcześniej na szkatułce, która

leżała w zamkniętym pokoju.

– *Shit* – rzuca Vanessa. – To było dwa lata temu. A może by tak spróbować tego na klasówce?

– Dlaczego Adriana ma tę szkatułkę? – głośno zastanawia się Anna-Karin.

– Bo nazywa się Ehrenskiöld – ze złością stwierdza Nicolaus. – Wygląda na to, że wszystko zaczyna się i kończy na tym rodzie. Przemierzyłem Europę, Azję i północną Afrykę. Zmarnowałem cały miesiąc w Liechtensteinie. Czaszka przez cały czas znajdowała się w Skanii, w posiadłości ziemskiej należącej do rodziny Ehrenskiöld.

Spogląda na rysunki na stole.

– Teraz wszystko zaczyna mi się układać w całość. Rada przez kilkaset lat szukała skradzionych przedmiotów. Szukał ich jeden z moich przyjaciół z czasów studiów. Nie wiedziałem, że je znalazł, lecz wygląda na to, że mu się udało. Bo to on przyjechał do Engelsfors z krzyżem, to on był sędzią, o którym wam opowiadałem. To on zapewnił mnie, że Matilda będzie żyć, jeśli wyzna prawdę. Baron Henrik Ehrenskiöld.

Henrik Ehrenskiöld. Czy to ten sam Henrik Ehrenskiöld, którego Minoo widziała na portrecie w dworku? Czy ten człowiek o łagodnym spojrzeniu zdradził Nicolausa?

– Skoro Adriana ma tę szkatułkę, to nic prostszego – patrząc na Minoo, mówi Linnéa. – Mieszka teraz w dworku, a ty będziesz tam codziennie. Buchnij jej szkatułkę w czasie lunchu.

– Nie mogę tego zrobić.

Linnéa unosi brew.

– Nazwijmy to pożyczaniem, jeśli będzie ci z tym lepiej.

– Wystarczy, jeśli dowiesz się, gdzie jest ta szkatułka, i ją obejrzysz – sugeruje Nicolaus. – Zaczniemy od tego.

Minoo spogląda na niego. Zaczniemy? My? W tej sytuacji nie ma żadnych nas. Musi zrobić to sama. Jest tak wściekła, że czuje napływające do oczu łzy i zaczyna mrugać, nie chce wyjść na bekse teraz, gdy próbuje być racjonalna.

– To kompletnie bezsensowna dyskusja – oświadcza. – Nie ma znaczenia, czy powiemy coś Walterowi, czy też nie. Matilda wie, że Nicolaus znalazł czaszkę, więc obrońcy też o tym wiedzą. A ci z kolei powiedzą Walterowi.

– obrońcy nie wiedzą, że ją mamy – odzywa się Nicolaus. – Nie przyznałem się Matildzie, że ją znalazłem. Na wszelki wypadek, gdyby moje podejrzenia względem niej okazały się słuszne.

– Musi wiedzieć, że kłamiesz! – stwierdza Minoos.

– Być może – mówi Linnéa. – Jej też się to zdarza. Ani ona, ani obrońcy nie są wszytkowidzący i wszytkowiedzący.

Linnéa mówi to z takim zadowoleniem w głosie, że Minoos musi zaciskać zęby, żeby się na nią nie wydrzeć.

– Sądzę, że mi uwierzyła – relacjonuje Nicolaus. – Wyglądała na bardzo rozczarowaną.

– Chociaż raz mamy przewagę – nie kryje zadowolenia Linnéa. – Wiemy coś, czego nie wiedzą obrońcy.

Minoos czuje się tak, jakby była zamknięta w kurczącym się pomieszczeniu, i ma wrażenie, że to oni tak na nią napierają.

– Jasne, obejrzę szkatułkę, jeśli ma to was zadowolić – oświadcza i słyszy, że brzmi jak męczennica.

To wstrętne, ale i przyjemne zarazem. Ma nadzieję, że będą mieli wyrzuty sumienia.

– Choć uważam, że to strata czasu – ciągnie. – Krąg Rady potrzebuje tych rzeczy, żeby zamknąć portal. Prędzej czy później będziemy musieli im je dać.

– Niedoczekanie – rzuca Linnéa.

– Przecież nawet nie wiesz, jak zamknąć ten portal! – podnosi głos Minoos. – Nie masz pojęcia, do czego użyć tych rzeczy!

– Chyba możesz to wygrzebać z głowy Waltera? – sugeruje Linnéa.

Minoos ma dość. Chciałaby, żeby Linnéa czytała teraz w jej myślach i dowiedziała się, jak bardzo dość.

– Nie musimy teraz o tym decydować – uspokaja Nicolaus. – Poczekamy z tym do czasu, aż dowiemy się czegoś o szkatułce.

Minoos sama nie wie, czy bardziej jest wściekła na siebie, czy na nich. Chce po prostu stąd wyjść. W przeciwnym razie eksploduje ze złości i żalu nad samą sobą.

– Muszę iść – mówi, wstając.

– Pójść z tobą? – pyta Anna-Karin.

– Nie trzeba.

Czuje na sobie wzrok Linnéi, wie, że przejrzała ją na wylot.

– Minoo, wiem, że to dla ciebie trudne – odzywa się Nicolaus. – Jesteś naprawdę silna.

– Chyba nie mam większego wyboru, prawda? – stwierdza Minoo i spogląda na Linnéę. – Zostałam przegłosowana.

– Nie użalaj się tak nad sobą – rzuca Linnéa.

Minoo łąpie plecak i wychodzi, chociaż wie, że tym samym potwierdza słowa Linnéi.

Po przejściu kilku metrów słyszy Annę-Karin wołającą jej imię. Z niechęcią zwalnia.

– Nie możesz brać tego do siebie – oznajmia Anna-Karin. – Wiesz przecież, jaka jest Linnéa...

– Mogłaś mnie trochę wesprzeć!

Anna-Karin patrzy na nią zaszokowana.

– Przepraszam – mówi.

Minoo targają wyrzuty sumienia. Nie ma jak wyładować złości, więc ją przełyka i czuje gorzki smak.

54

Vanessa stoi na chodniku pod klatką Nicolausa i patrzy na Linnéę zapalającą obowiązkowego papierosa.

Nienawidzi tego oblicza Linnéi, które właśnie zobaczyła w mieszkaniu Nicolausa. Nienawidzi. Linnéa potrafi wyrzucać z siebie słowa niczym ręczne granaty, maksymalne zniszczenie w minimalnym czasie, słowa, które ranią i rozszarpują, bolą bardziej niż słowa kogoś innego, bo zawsze jest w nich dużo prawdy. Linnéa świetnie diagnozuje słabe punkty. Wytyka to, co człowiek stara się ukryć przed innymi. Demaskuje.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? – piekli się Vanessa.

Linnéa bez słowa rusza w stronę Storvallstorget. Vanessa nie potrafi się ruszyć. Jest tak wściekła, że ma wrażenie, jakby dostała

udar móżgu. Potem biegnie za Linnéą i ją dogania.

– A więc tak po prostu uciekniesz?

– Myślałam, że idziesz ze mną. Przecież tutaj jesteś, prawda?

Vanessa bierze głęboki wdech, próbuje nie wybuchnąć, lecz jest zbyt rozjuszona.

– Musiałaś być taka dla Minoo?

– Przecież ona nie ma racji! A może uważasz, że ma?

– Ołać, kto ma teraz rację! Musisz być dla niej tak cholernie nieprzyjemna?

– Nie byłam nieprzyjemna, po prostu powiedziałam prawdę.

– Ida też tak twierdziła, kiedy komuś dopiekła.

Linnéa wpatruje się przed siebie. Milczy przez kilka sekund.

– Okej – bąka. – Następnym razem się zamknę. Skoro Minoo chce być nową maskotką Rady, to proszę bardzo.

– Świetnie, że tak uważasz, bo po tym wszystkim będzie kochała Waltera jeszcze bardziej!

– Może się z nim chajtnąć, jeśli chce.

– Zachowujesz się jak gówniarz – podsumowuje Vanessa.

– To dlatego pouczałaś mnie przy innych?

– O czym ty gadasz?

– Przestań być nieprzyjemna dla Nicolausa. Cieszymy się, on jest przecież taki miły i przyniósł prezenty – piskliwym głosem ironizuje Linnéa.

– Tak, teraz pokazałaś wielką dojrzałość – konstatuje Vanessa. – Ja pierdzielę, jak ty ze sobą wytrzymujesz?

Linnéa zatrzymuje się przy rynku. Jej twarz nie wyraża żadnych emocji.

– Może najlepiej zrobimy, jeżeli zerwiemy ze sobą – mówi kompletnie bez emocji.

Vanessa czuje okropny ucisk w żołądku.

– Nie rzucaj słów na wiatr – ostrzega.

Linnéa otwiera usta, żeby jej odpowiedzieć, ale milknie na widok wyłaniającej się zza rogu pary.

Shit – myśli Linnéa.

Vanessa najpierw zwraca uwagę na to, że kobieta jest w ciąży, najwyraźniej bardzo chcianej. Ma na sobie obcisłą czarną bluzkę

z rozciągliwego materiału podkreślającą ciężowy brzusek. Wygląda, jakby połknęła kulę ziemską.

Obok niej idzie Wille. To Elin. Jego nowa dziewczyna. W zaawansowanej ciąży.

Wille jest ostrzyżony na zapałkę. Vanessa nie może nie zauważyć jego wytrenowanej sylwetki.

Zatrzymują się. Patrzą na Vanessę i Linnéę.

– Cześć – rzuca Wille.

Vanessa się zastanawia, czy słyszeli ich kłótnię. Ma ogromną nadzieję, że nie. Chce, żeby Wille wiedział, że są ze sobą szczęśliwe. Cholernie szczęśliwe. Dlaczego nie mógł ich spotkać jakiegoś innego dnia, gdy się przytulały i były niesamowicie szczęśliwe?

Elin wyciąga rękę i się przedstawia. Jej paznokcie błyszczą, skórki są idealnie wycięte.

– Miło was widzieć – oznajmia głosem tak miękkim i chłodnym jak uścisk jej ręki.

Jakby Vanessa i Linnéa były klientkami banku, w którym pracuje.

– Gratulacje – mówi Vanessa do nich obojga. – Nie wiedziałam, że spodziewacie się dziecka. Super.

– Tak. Dzięki – odpowiada Wille wyglądający na śmiertelnie przestraszonego.

Elin kładzie dłoń na swoim ogromnym brzuchu. Vanessa musi się starać, żeby na niego nie patrzeć.

W środku jest dziecko Willego.

Myśl jest tak chora, że Vanessa ledwo może powstrzymać się od śmiechu. Wyobraża sobie Willego w wersji mini, z kciukiem w buzi.

– Na kiedy macie termin? – pyta, zastanawiając się w duchu, dlaczego wciąż tu stoi i z nimi konwersuje.

– Na początek listopada – informuje Elin niewyglądająca na zakłopotaną tym, że rozmawia z dwiema byłymi Willego.

Z pewnością nie postrzega ich jako zagrożenia. Może myśli, że należą do innego etapu życia Willego, że to tylko młode siksy, z którymi się prowadzał, zanim dojrzał do ustatkowania się.

Listopad. Czyli Elin zaszła w ciążę... kiedy? W lutym? Na Wielkanoc była już w ciąży. Wielkanoc. Plac zabaw. Wille chciał

wiedzieć, czy Vanessa do niego wróci, jeśli zostawi Elin. Wiedział, że Elin jest w ciąży? Jest aż taką świnią?

– A co tam u was? – pyta Wille, obejmując ramieniem Elin i zerkając na Vanesę i Linnéę.

Jego byłe dziewczyny. I jego nowa dziewczyna.

Vanessa znowu śmieje się w duchu. Wszystkie trzy wiedzą, jak Wille wygląda nago. Wszystkie trzy z nim spały. Zastanawia się, czy on też o tym myśli, czy próbuje sobie wyobrazić ją i Linnéę w intymnej sytuacji.

– U nas dobrze – zdawkowo odpowiada Linnéa.

Wille spogląda na nią nerwowo.

– Eee... Lucky mi mówił, że... że jesteście razem?

Vanessa potakuje. Ucisk w żołądku powraca, bo w tym momencie raczej nie czuje, że są z Linnéą parą. Prawda jest taka, że nigdy chyba nie były aż tak daleko od siebie. No może w tym okropnym czasie ubiegłego lata.

– Cool – rzuca Wille.

– Tak – mówi Linnéa. – Na szczęście człowiek się rozwija.

Wille wygląda na jeszcze bardziej zdenerwowanego. Elin głaszcze się wolno po brzuchu.

– Chyba musimy wracać do domu i odpocząć – oznajmia.

– Oczywiście, kochanie – mówi Wille.

Vanessa ma nieodparte wrażenie, że Wille robi wszystko, o co go Elin poprosi. Żegna się z nimi nieporadnie. Elin macha z grzecznym uśmiechem, a potem bierze go pod ramię. Patrząc na nią od tyłu, trudno byłoby zgadnąć, że jest w ciąży.

Vanessa próbuje coś poczuć. Czy jakaś jej część jest choćby odrobinę zazdrosna? Nie. Czuje jedynie ulgę.

Chce pójść do Linnéi. Pogodzić się. Mają zbyt wiele ważnych rzeczy do omówienia, żeby tak marnować czas. Odwraca się, żeby jej o tym powiedzieć.

– Idę do domu – informuje Linnéa.

– Pójdę z tobą – proponuje Vanessa.

– Jestem zmęczona. Muszę się przespać.

Vanessa patrzy na nią. Jeśli Linnéa teraz pójdzie, to coś może się popsuć na zawsze.

– Musimy pogadać – mówi.

– Nie masz na dzisiaj dość? – odwarkuje Linnéa.

Vanessa czuje w żołądku kamienie.

– Tak, chyba tak.

Dopiero kiedy Linnéa znika z pola widzenia, do Vanessy coś dociera.

Evelina i Michelle musiały wiedzieć o Willem. Od dawna. I nie pisnęły ani słowem.

55

Minoo zwija się w kłębek w swoim końcu telewizyjnej sofy i podciąga koc aż pod samą brodę. Najchętniej naciągnęłaby go sobie na głowę. Imploduje.

Przez całą drogę od Nicolausa tęskniła za tym, żeby już być w domu. Tęskniła za spokojem, normalnym wieczorem. Za tym, żeby móc pomyśleć o czymś innym niż Walter, obrońcy, rezygnacja z nauki, Nicolaus, Linnéa i szkatułka, którą musi znaleźć.

Trzeba uważać na to, czego się chce.

Ma wrażenie, jakby cała krew napłynęła jej do uszu i uwrażliwiła je na najmniejszy dźwięk. Z chirurgiczną precyzją wyławiają każde jęknięcie, każde wilgotne mlaśnięcie. Widzi jedynie kłębowisko nagich ciał.

Czy oni nigdy nie skończą? Ile można?

Ten filmowy wieczór to idealne zakończenie tego dnia. Obudzi się jutro z twarzą pokrytą stresowymi pryszczami. Już czuje, jak wyłażą na powierzchnię niczym bąble w gotującej się wodzie.

Mama siedzi kompletnie cicho w drugim końcu sofy. Anna-Karin nie poruszyła się na fotelu, odkąd zaczęła się ta trwająca wieczność scena seksu. Herbata, którą Minoo zaparzyła podczas poprzedniej trwającej wieczność sceny seksu, stygnie w filiżankach na ławie.

Minoo zastanawia się, czy jest śmieszna, dlatego że krępują ją takie sceny. Czy oglądanie czegoś takiego jest mniej męczące, gdy samemu już się uprawia seks? Podchodzi się do tego na luzie? Chociaż zdaje się, że seks dla nikogo nie jest łatwą sprawą. Zwłaszcza dla pary, którą podnieca rzucanie w siebie porcelaną.

Zaczyna plumkać smutne pianino i ekran robi się czarny, potem wreszcie pojawiają się napisy końcowe.

– Czasami nie rozumiem recenzentów – odzywa się mama. – A wy co sądzicie? Czyż to nie było niesamowicie banalne?

– Muszę napić się wody – mamrocze pod nosem Anna-Karin i szybko znika w kuchni.

Minoo nie rusza się z sofy, podczas gdy mama przerzuca kanały, zatrzymuje się na wiadomościach, w których mówią o zjawisku na niebie w Engelsfors. Pokazują fragment czyjegoś filmiku nakręconego komórką. Słyszą jakąś podekscytowaną kobietę rozmawiającą w lokalnym dialekcie ze swoim dzieckiem. Reporter mówi coś o pozostałościach wulkanicznej chmury popiołu.

– Prawda, że to dziwne? – nie odrywając wzroku od telewizora, pyta mama.

– Mmm – mruczy Minoo. – Ale co innego mogłoby to być?

– Nie mam pojęcia. Choć to i tak okropne.

Robią wywiad z lekarzem ze szpitala w Engelsfors, który opowiada, że wiele dzieci i nastolatków doznało trwałego uszkodzenia wzroku, patrząc w słońce podczas zaćmienia.

Reportaż się kończy. Prezenterka wiadomości przechodzi do kolejnego tematu. Nie ma pojęcia, że właśnie przekazała wiadomość o jednej z oznak końca świata.

– Na pewno nie patrzyłaś na słońce? – upewnia się mama. – Uszkodzenie wzroku zauważa się dopiero po wielu godzinach.

– Nic mi nie będzie – uspokaja Minoo. – Nie patrzyłam.

Słyszy, że Anna-Karin wkłada naczynia do zmywarki.

– Jak minął pierwszy dzień trzeciej klasy? – pyta mama i przysuwa się do Minoo.

– Dobrze – odpowiada Minoo i zaczyna zaplatać frędzle koca.

– Dobrze? Nie możesz opowiedzieć czegoś więcej?

Minoo spogląda mamie w oczy i od razu tego żałuje. Mama patrzy na nią wzrokiem, który ją stresuje. Mimo to musi powiedzieć. Mama

wraca jutro do Sztokholmu.

– Minoo, co się dzieje?

Minoo uzmysławia sobie, jak bardzo będzie tęsknić za szkołą, pracami domowymi i testami. Nawet za swoją klasą, chociaż nie lubi nikogo poza Anną-Karin. Będzie tęsknić za wszystkim, co pozwalało jej się czuć całkiem zwyczajną nastolatką.

Od teraz do zamknięcia drzwi jej życie będzie kręciło się wokół jednego.

– Musisz o siebie dbać – apeluje mama. – Martwię się o ciebie. Tak wiele od siebie wymagasz. Jestem podobna. Tata też, jeśli o to chodzi. Rozumiem, że gonitwa za ocenami w trzeciej klasie będzie trudna, lecz wszystko się ułoży. Znajdziesz swoją drogę. Obiecuję.

Minoo rozplątuje frędzlowy warkocz. I zaczyna zaplatać go od nowa.

– *Khahesh mikonam, be man negah kon* – oświadcza mama, a Minoo niechętnie podnosi wzrok. – Chcesz, żebym przeprowadziła się do domu? Przynajmniej do czasu, aż skończysz szkołę? Czy wtedy byłoby ci łatwiej?

– Chcę zrobić sobie roczną przerwę – informuje Minoo.

Nie zdaje sobie sprawy z tego, że to mówi, dopóki nie słyszy swojego głosu.

– To znaczy robię sobie roczną przerwę.

Mama wygląda na zszokowaną, ale tylko przez chwilę. Potem zbiera się w sobie. Widzi, że Minoo nie żartuje.

– Coś się stało? – sonduje.

– Po prostu muszę – tłumaczy Minoo. – Od tak dawna żyję w stresie...

Wbijają wzrok w kolana. Próbuje sobie przypomnieć, co, martwiąc się o nią, mówiła mama.

– Trudno mi się skoncentrować. Czuję ucisk w piersiach, jak tylko pomyślę o szkole. Mam wrażenie, jakbym z niczym nie zdążała. Po prostu... płynę pieskiem, żeby nie utonąć w morzu obowiązków.

– Tego właśnie się bałam, Minoo. Jednak roczna przerwa to bardzo drastyczne rozwiązanie. Może udałoby się nam wymyślić coś innego?

Mama mówi teraz jak lekarz.

– Wydarzyło się tyle innych rzeczy – wyjaśnia Minoo i waha się przez chwilę, zanim użyje swojej najskuteczniejszej broni. – Rebecka i Ida. Sytuacja z Anną-Karin i Linnéą...

Nie może powiedzieć więcej. Nigdy wcześniej nie manipulowała mamą z taką premedytacją. Tak jej wstyd, że ma ochotę zapaść się pod ziemię.

– Kochanie – mówi mama.

Obejmuje Minoo ramieniem, przyciąga ją do siebie.

– Porozmawiam z tatą dziś wieczorem – dodaje. – I obgadamy to jutro we trójkę, po jego powrocie. Wszystko się ułoży.

Rozlega się dzwonek do drzwi. Minoo słyszy, że Anna-Karin idzie do przedpokoju i otwiera drzwi. A potem do uszu Minoo dociera głos Rickarda.

Anna-Karin zamyka drzwi i wchodzi do salonu.

– To Rickard i Gustaf – informuje. – Czekają w ogrodzie.

56

Wokół zapalonego światła na zewnątrz domu fruwały ćmy. Gustaf i Rickard usiedli na krzesłach w ogrodzie. Minoo nie widziała ich od miesięcy. Teraz też ledwo ma odwagę patrzeć na Gustafa. Koncentruje się na tym, żeby nie wdepnąć w jakiegoś ślinika pełzającego po trawniku.

– Cześć – mówią równocześnie Gustaf i Rickard.

– Cześć – odpowiada Minoo i sprawdza, czy przypadkiem żaden ślimak nie spędza miło czasu na hamaku, dopiero potem siada.

Rzuca Gustafowi szybkie spojrzenie. Szybkie, lecz wystarczająco długie, żeby zauważyć każdy szczegół. Nawet w tym słabym świetle widzi, że jego włosy rozjaśniły się od słońca. Włożył sportową bluzę, a na nią swoją ulubioną kurtkę moro.

– Chcemy pomóc – oświadcza Gustaf. – Właściwie miałem się w tym tygodniu przeprowadzać do Uppsali, ale zdecydowałem, że zostaję w Engelsfors.

W jego głosie słychać szczerą i determinację. Tak Mino wyobraża sobie młodych żołnierzy, idealistów, którzy zaciągają się do wojska, zanim zrozumieją, czym jest wojna.

Jest niesprawiedliwa, natychmiast to sobie uświadamia. Gustaf wie, co to wojna. Przekonał się o tym wiele razy.

– Ja również – mówi Rickard. – Jak moglibyśmy stąd wyjechać, wiedząc, co się tu dzieje?

Ma taką samą zdecydowaną minę. Mino czuje rosnącą panikę. To się skończy katastrofą, śmiercią, a ona nie może wziąć tego na swoje sumienie.

– Nie możecie zostać.

– Przecież nie ma znaczenia, gdzie będziemy, kiedy nadejdzie apokalipsa – konstatuje Rickard i odgania komara, który wylądował na jego szyi.

– Nie będzie żadnej apokalipsy – starając się brzmieć dojrzałe, zapewnia Mino. – Powstrzymamy ją. To nasza robota. Lecz zanim to się stanie, wydarzy się masa różnych rzeczy. W Engelsfors nie będzie bezpiecznie.

– Tym bardziej powinniśmy zostać – podkreśla Rickard. – Na pewno jest coś, co możemy zrobić.

Mino bierze głęboki wdech. Musi ich przekonać. Nawet kosztem straconej nadziei na przyjaźń z Gustafem.

– Naprawdę chcecie pomóc? – pyta.

– Tak – odpowiada Gustaf, a Rickard potakuje.

– W takim razie wyjedźcie stąd. Będzie nam się dużo lepiej pracowało, jeżeli nie będziemy się martwić, że odgrywacie supermanów.

– Mino... – odzywa się Anna-Karin.

Mino ją ignoruje.

– Nie możecie nic wskórać w sprawie demonów, nie rozumiecie tego? Ani w sprawie Rady. To, że jesteście najlepszymi piłkarzami w Engelsfors, nie pomoże. Tutaj chodzi o magię. Nie jesteście czarownicami, a więc nie macie żadnych szans. Jeżeli zostanieie, tylko narobicie problemów. Zero pożytku.

Milknie. Gustaf i Rickard wpatrują się w nią. Włosy Anny-Karin skrywają jej twarz. Minoo ma wrażenie, że jej serce, które wali jak szalone, zaraz się wyrwie i zacznie się obijać o klatkę piersiową.

– Twoje słowa nie mają znaczenia. To nie ty decydujesz – wstając z krzesła, oznajmia Rickard. – Spadamy?

– Zostanę jeszcze chwilę – odpowiada Gustaf.

Rickard potakuje i znika. Anna-Karin też się podnosi i bąka pod nosem, że musi się położyć.

Minoo nie ma odwagi znowu spojrzeć na Gustafa. Czuje kołysanie hamaka, gdy on siada obok niej.

Kiedyś Gustaf mówił o energii między ludźmi, którzy się kochają. Teraz Minoo ją czuje. Nie wie, czy energia pochodzi tylko od niej, ale jest tak silna, że trudno jej myśleć o czymś innym.

– Rozumiem, co próbujesz zrobić – odzywa się Gustaf. – Lecz to nie działa. Do wyjazdu stąd mogłabyś mnie nakłonić, gdybyś zabrała moje wspomnienia.

– Nie chcę tego robić. A ty tego chcesz?

– Nie. Myślałem o tym, nie ukrywam. Mimo to lepiej znać prawdę.

Milczy przez chwilę. Lekko kołysze hamakiem, tam i z powrotem.

– Przepraszam, że tak beznadziejnie sobie z tym wszystkim radzę – ciągnie.

– Nie masz za co przepraszać.

– Może i nie, ale chcę. Nie powinienem był tak długo cię unikać. Kiedy cię widzę, wszystko wydaje się prostsze.

– Mam tak samo – oznajmia Minoo i czuje, jak cała krew napływa jej do twarzy.

Nie odzywają się przez chwilę.

– Teraz zaczynam powoli wszystko rozumieć – tłumaczy Gustaf. –

To są małe szczegóły, które cały czas wskakują na swoje miejsce. Pewnego razu, gdy była u mnie Rebecka, wydawało mi się, że świeczka sama się zapaliła. Pomyślałem oczywiście, że to moje urojenie.

– Mówiła mi o tym – przyznaje Minoo. – Myślała, że coś zobaczyłeś.

– Zobaczyłem, lecz nie wiedziałem, o co chodzi. Kupiłem najprostsze wytłumaczenie. Tak było ze wszystkim.

Minoo spogląda na niego.

– Myślałem, że odebrała sobie życie. Po prostu to kupiłem. Nigdy się nie zastanawiałem, czy przypadkiem nie została zamordowana.

Gustaf wzdycha głęboko.

– Kiedy człowiek ogląda film, to chce wierzyć, że jest jak ten bohater. Że byłby tym, który kwestionuje, dostrzega prawdę, choć nikt inny tego nie robi... a potem odkrywa, że wcale nie jest bohaterem.

– Jesteś. Tylko stawiasz sobie trochę zbyt duże wymagania.

– A ty nie?

Minoo parska śmiechem, co wywołuje uśmiech na twarzy Gustafa.

– Cieszę się, że możemy o tym rozmawiać – podkreśla. – Jest prawie tak jak zimą... tylko że wtedy to nie byłaś ty, to była Ida. Cholera, jakie to wszystko dziwne.

– Wiem – mówi Minoo.

Przygląda mu się. Energia między nimi jest silna, on też musi ją czuć.

– Co stało się dziś ze słońcem? – chce wiedzieć Gustaf.

Minoo odpowiada i mówi jeszcze więcej. O drugim kręgu i Nicolausie. O kłótni z Linnéą. Miło z kimś o tym pogadać. Nie, miło porozmawiać o tym z Gustafem. Jest coś w sposobie, w jaki słucha.

– Wciąż musicie dokonywać takich trudnych wyborów – zauważa Gustaf. – Nie pojmuję, jak dajecie sobie z tym radę.

– Ja też nie wiem, czy dajemy sobie radę – mówi Minoo. – Mam wrażenie, że wszystko się wali.

Linnéa była dzisiaj dokładnie taka jak w pierwszej klasie, kiedy się poznały. Twarda. Bezkompromisowa. Szybka w ocenie i ranieniu innych. A teraz rani podwójnie, bo Minoo myślała, że coś się zmieniło, że jednak się przyjaźnią.

– Dzisiaj, gdy zniknęło słońce, poczułem, jakbym się obudził – wyznaje Gustaf. – Zrozumiałem, że to się dzieje naprawdę. I czułem się totalnie bezsilny, dopóki nie wpadłem na to, że mogę coś zrobić. Chociaż coś małego.

– Rozumiem – zapewnia Minoo.

Bo tak jest. Nie ma prawa zmuszać go do wyjazdu. I nie ma siły być altruistką. Chce go mieć przy sobie.

– Zrozumiałem dzisiaj jeszcze jedną rzecz – ciągnie Gustaf. – Że zmarnowałem mnóstwo czasu.

Jego głos drży. Kiedy ich spojrzenia się spotykają, Minoo czuje w żołądku ssanie.

– Chodzi mi o to, że być może jutro nadejdzie koniec świata. Może to ostatni moment.

Minoo potakuje. Doskonale go rozumie.

Nagle nadchodzi ta chwila. Chwila, kiedy to się może wydarzyć. Właśnie teraz. Minoo czuje, że oboje o tym wiedzą. A potem ta chwila mija.

Gustaf kładzie dłoń na jej dłoni i szybko ją ściska.

– Do zobaczenia, tak? – rzuca.

– Tak.

Hamak się kołysze, gdy Gustaf wstaje.

Minoo patrzy za Gustafem idącym przez ogród. Wyszedłszy na ulicę, zatrzymuje się w świetle ulicznej latarni i podnosi rękę. Minoo odmachuje i patrzy za nim, dopóki jego sylwetka nie zniknie w ciemności.

* * *

Anna-Karin siedzi na łóżku w swoim pokoju z Pepparem na kolanach. Minoo i Gustaf skończyli rozmowę w ogrodzie.

Nie słyszała, o czym rozmawiają, mimo to czuje się jak kretyńka, że aż do teraz nie rozumiała, co do siebie czują. Widząc ich dziś wieczorem, nie mogła tego przeoczyć.

Okropnie się czuje ze swoją zazdrością.

Jeśli nadejdzie koniec świata, to ona nigdy nie przeżyje tego co Gustaf i Minoo lub Vanessa i Linnéa. Z drugiej strony trudno jej sobie wyobrazić, że kogoś pozna, nawet jeśli końca świata nie będzie.

Wstaje z łóżka, bo słyszy na schodach Minoo. Peppar z miaukiem zeskakuje na podłogę i machając ogonem, idzie za nią do pokoju Minoo.

Minoo siedzi po turecku na łóżku i pisze SMS-a.

– Gustaf zostanie? – pyta Anna-Karin.

– Tak – odpowiada Minoo.

Annie-Karin ulżyło. Zaskoczyło ją i ucieszyło, że Rickard i Gustaf chcą im pomóc, chociaż wcale nie muszą.

Słysząc piknięcie, kiedy Minoo wysyła SMS-a.

– Napisałam do Vanessy, żeby wiedziała – wyjaśnia. – Może powiedzieć Linnéi.

Minoo wciąż jest zła – myśli Anna-Karin i czuje gulę w gardle.

– Wiem, że byłam nieprzyjemna dla Gustafa i Rickarda – odkładając telefon, przyznaje Minoo. – Po prostu się o nich martwię.

– Tak myślałam – mówi Anna-Karin.

Bo tak było, jednak mimo to wystraszył ją chłód Minoo. Była w tym szalenie przekonująca. Minoo jest taka silna, ale tego nie rozumie. Nie dociera do niej, jaki ma wpływ na ludzi. Podobnie jest z Linnéą. Może dlatego tak się ścierają.

– Jak było w szkole? – chce wiedzieć Minoo.

– Niezbyt fajnie.

Gula w gardle rośnie, gdy Anna-Karin myśli o tym, jak to będzie każdego dnia. Musi się przyzwyczaić do tego, że znowu jest sama.

– Słyszałam, że powiedziałaś mamie o rocznej przerwie – dodaje.

– Tak – mówi Minoo.

Anna-Karin chce o tym pogadać. Porozmawiać o Nicolausie. O Linnéi. O drugim kręgu. O Gustafie. O tym, że między Linnéą a Vanessą wyczuwa się napięcie. Rano mogła to zrobić, jednak teraz wydaje się to niemożliwe. Kiedy pojawił się ten dystans? Czy coś takiego może się stać w ciągu jednego dnia?

– Chyba się położę – informuje Minoo.

– Ja też – mówi Anna-Karin. – Dobranoc.

* * *

Linnéa kuca oparta o ciepłą, wibrującą blachę suszarki bębnowej. Wpatruje się w drzwiczki pralki. Kilka topów Vanessy kręci się w pianie razem z innymi ubraniami. Obrót za obrotem, obrót za obrotem.

Podobnie jak emocje w żołądku Linnéi.

Vanessa wciąż się nie odezwała. Bo czemu miałyby się odezwać?

Wyglądała na tak cholernie zranioną, że na samą myśl o tym Linnéa czuje przejmujący wstyd. Jak mogła tak po prostu sobie pójść? Po tym jak spotkały Willego i Ellin?

Jak mogłam powiedzieć, że chcę zerwać? – myśli Linnéa.

Niestety, zna odpowiedź. Tak się boi stracić Vanessę, że poczułaby ulgę, gdyby to się stało. Nie musiałaby się dłużej bać.

Ja pierdzielę, jak ty ze sobą wytrzymujesz?

Nie umiała odpowiedzieć na to pytanie. Nie wie, jak wytrzyma ze sobą całe życie. To jak dożywocie. Vanessa zasługuje na coś lepszego niż bycie współwięźniem.

Linnéa zmusza się do wstania. Bierze ciężką torbę z czystym praniem i idzie w kierunku piwnicznego korytarza. Zgasło światło, więc musi kilka razy nacisnąć czerwony guzik, żeby znowu się zapaliło.

Słysząc szum w rurach biegnących wzdłuż sufitu i Linnéa się wzdyga, uświadamia sobie, jak jest spięta. Mocniej ściska uchwyt torby i rusza, koncentruje się na pomalowanych na szaro drzwiach na końcu korytarza, a torba obija się o jej nogi z każdym krokiem. Cały czas musi sobie powtarzać, że to tylko szelest torby i nikt się za nią nie skrada.

Dociska uchwyt torby łokciem i kopie w drzwi. Robi krok na jasno oświetloną klatkę schodową. Wchodzi do windy i wciska ósemkę. Winda podskakuje i powoli zaczyna się wtaczać na górę.

Pojawiają się myśli dotyczące innych dzisiejszych wydarzeń.

Zaćmienie słońca. Nicolaus. Czaszka. Kłótnia.

Na samą myśl o tym wszystkim Linnéa znowu jest wściekła. Wściekła i sfrustrowana. Najbardziej rozczarowało ją to, że Minoos zamierza przejść do Waltera, że nawet nie chce dać Wybrańcom szansy znalezienia jakiegoś innego rozwiązania.

Puste piętra migają za okienkiem windy.

A może to wszystko jej wina? Największym wspólnym mianownikiem dzisiejszych kłótni jest przecież ona sama.

Winda zatrzymuje się z szarpnięciem i Linnéa wychodzi na korytarz, wkłada klucz do zamka. Zamiera. Nagle dopada ją szalone przeczucie, że Erik i Robin są w środku. Czeka ją na nią z kijem bejsbolowym. Nieomal słyszy Erika w swojej głowie.

Pieprzona cipa.

Zmusza się do przekręcenia klucza, otwarcia drzwi i wejścia do środka. Stawia torbę na podłodze w przedpokoju i okrąża mieszkanie, zagląda nawet do szafy. Nikogo. Jasne, że nie. Wraca do przedpokoju i zamyka drzwi na klucz. Potem otwiera okno

w dużym pokoju i zapala papierosa. Próbuje nie myśleć o tym, że musi wrócić do pralni.

Zaciąga się i czuje lęk zalewający ciało, zastanawia się, czy w takich chwilach już zawsze będzie tęskniła za jointem lub alkoholem. Nienawidzi tego. To jest jak odruch. Byłoby przyjemnie wyłączyć myślenie. Tylko na chwilę. Wyciszyć myśli polujące na siebie w jej głowie niczym pies goniący swój ogon. Obrót za obrotem, obrót za obrotem.

Zostawia okno otwarte, bierze popielniczkę, kładzie ją na ławie i opada na sofę. Otwiera laptop, który podarował jej Viktor, i włącza playlistę. Słyszczy gitarę, śpiew Hizumi i D'espairs Ray. Natychmiast zmienia piosenkę. Wspomnienie tego, jak razem z Eliaszem próbowali nauczyć się tekstu, jest zbyt silne. Jutro są jego urodziny. Skończyłyby osiemnaście lat. Kolejna myśl, której musi się pozbyć.

Sprawdza wszystkie swoje profile na portalach społecznościowych, czyta pocztę. Żadnej wiadomości od Vanessy, która nigdzie nie jest zalogowana.

Palce Linnéi muskają klawiaturę.

Wie, że nie powinna. To niebezpieczne robić coś, od czego poczuje się jeszcze gorzej.

To autodestrukcyjne, złe – myśli, wchodząc na stronę.

NIEWINNY!

Na zdjęciu Erik Forslund na ławce w muzeum regionalnym. Patrzy prosto w obiektyw spokojnie, bez skrępowania. Chłopak, któremu można zaufać.

„Wiemy, że Erik Forslund jest niewinny i powinien zostać wypuszczony!”

627 osób zgadza się z tym.

Julia założyła tę grupę, kiedy aresztowano Erika, i od tamtego czasu liczba jej zwolenników stale rośnie. Historia, którą rozpowszechnia, zdaje się przekonywać: Erik, Robin i Kevin cały wieczór spędzili w centrum PE, dokładnie tak jak dając im alibi, twierdziła Helena. A następnie Robin i Kevin wymyślili tę chorą historię, prawdopodobnie razem z Linnéą, żeby zaszkodzić Erikowi.

Zdaje się, że wielu ludziom łatwiej uwierzyć w tę bajeczkę aniżeli w to, że taki miły chłopak jak Erik mógł zrobić coś tak okropnego.

Kobieta w średnim wieku, mieszkanka Riddarhyttan, napisała zaledwie kilka godzin temu:

„Eriku, wierzymy Ci! Nie przestawaj walczyć! Ściskamy Cię!”.

Pod spodem komentarz chłopaka z drużyny hokejowej Erika i Robina:

„Cholernie smutna historia. L. jest chora psychicznie, ale co, do licha, mają na swoje usprawiedliwienie R&K?!”.
Odpowiedź Julii:

„Dzięki za wsparcie!”.

Linnéa klika na galerię.

Zdjęcie wróciło. To, które Julia usunęła z bloga Evelyny i które zgłaszały tyle razy, a które zawsze znowu się pojawia. Linnéa, Vanessa i Michelle na Wzgórzu Olssona po zakończeniu roku szkolnego. Linnéa może spojrzeć na siebie z zewnątrz. Zacięty uśmiech, mocny makijaż, czarne włosy, pentagram na łańcuszku wokół szyi. Kompletne przeciwieństwo godnego zaufania Erika.

„Tutaj świętują aresztowanie niewinnego człowieka” – głosi napis pod zdjęciem. Komentarz Hanny A.: „Szkoda, że nie ma opcji »Nie lubię tego«”, zyskał wiele kciuków podniesionych do góry.

Linnéa klika dalej. Ogląda kolejne zdjęcia Erika. Fotki jego i Julii. I fotografia jego obrońcy, znanego adwokata ze Sztokholmu, który wygrał wiele głośnych procesów.

Linnéa zmusza się do opuszczenia strony.

Serce wali jej w piersi jak oszalałe.

Patricia nie mówi tego głośno, ale sądzi, że Erik zostanie skazany. Adwokat Linnéi, Ludvig, też jest optymistą. Określił prokuratora Hansa-Petera Ramströma mianem „prawdziwego pitbula”. Sędzia i komisja nie mieszkają w Engelsfors. Nie mają pojęcia, kim są Erik Forslund i jego rodzina. Zobaczą tylko aroganckiego chłopaka, który uczeplił się wątpliwego alibi.

Mimo to Linnéa nie wierzy, że wygra tę sprawę.

Teraz nie może się nawet pocieszać tym, że w razie potrzeby Anna-Karin wpłynie w sądzie na przebieg zdarzeń.

Lęk kłuje w całym ciele. Jakże wspaniale byłoby wyłączyć czucie. Choć na chwilę.

Laptop pika. Najpierw Linnéa nie wie, co to takiego. Po chwili zauważa, że zalogowała się Vanessa.

Zamyka laptop. Wstaje i z torby wyrzuca na sofę świeżo uprane ubrania. Później z łękiem zjeżdża do pralni.

57

Annę-Karin budzi dzwonek komórki przypominający ćwierkanie ptaka. Wyłącza budzik i zmusza się do wstania z łóżka, żeby nie zasnąć. Spała niespokojnie przez całą noc, wślizgiwała się i wyślizgiwała ze świadomości Lisa. Jest tak bliski znalezienia tego, czego szuka w lesie. Chce, żeby Anna-Karin do niego przyszła.

Zdecydowała wcześniej rano, że pójdzie dziś na wagary do lasu.

Drzwi do pokoju Minoos są otwarte, łóżko posłane. Gdy Anna-Karin schodzi na dół do kuchni, Farnaz siedzi sama przy stole i przegląda pismo medyczne. Ładnie pachnie świeżo zaparzoną kawą.

– Gdzie jest Minoos? – pyta Anna-Karin.

– Wysłała mi SMS-a, że jest na długim spacerze. Wyszła, zanim się obudziłam.

Anna-Karin potakuje. Myśli o tym, jak się czuje Minoos po tym wszystkim, co było wczoraj, i przed tym, co ją czeka w dworcu. Robi sobie herbatę, nasypuje płatki i nalewa jogurt. Siada przy stole. Obecność Farnaz ją stresuje. Próbuje jeść tak ostrożnie, jak to tylko możliwe, mimo to ma poczucie, że żre jak świnia.

– Anno-Karin – podnosząc wzrok, mówi Farnaz. – Daj znać, jeśli nie będziesz chciała o tym rozmawiać. To musi być dla ciebie trudne, zwłaszcza że z nami mieszkasz. Jesteś przyjaciółką Minoos, a ja jej mamą... Nie chcę, żebyś była między młotem a kowadłem.

Anna-Karin już się tak czuje, mimo to tylko kiwa głową.

– Chodzi o Minoos i jej roczną przerwę – ciągnie Farnaz. – To wyszło tak nagle. Wiesz może, czy długo o tym myślała?

– Jakiś czas, tak sądzę.

– Dlaczego nic nie powiedziała?

– Może bała się waszej reakcji.

Zmarszczki na czole Farnaz robią się głębsze. Anna-Karin uświadamia sobie, że pogorszyła sprawę.

– Proszę się nie martwić – dodaje szybko. – Taka przerwa dobrze jej zrobi, pozwoli się ogarnąć. Tyle się wydarzyło.

Farnaz potakuje z namysłem.

– Nie mogę przestać się obwiniać – wyznaje. – Gdybym częściej bywała w domu, pewnie zauważyłabym sygnały ostrzegawcze, porozmawiała z nią o tym wcześniej. Tak łatwo dać się nabrać na dorosłe zachowanie Minoo nawet mnie, jej mamie... Wybacz, naprawdę nie powinnam z tobą o tym rozmawiać. Tylko to było jak grom z jasnego nieba...

Dzwoni komórka. Farnaz odbiera i prowadzi rozmowę po persku.

Anna-Karin szybko wstaje, opłukuje talerz w zlewie. Nagle czuje się tak okropnie samotna. Tęskni za kimś, kto z nią porozmawia, kto jej wysłucha, doradzi. A potem uzmysławia sobie, że przecież jest osoba, do której może się zwrócić.

Wyjmuje z kieszeni klucz, odruchowo wkłada go do zamka. W tym momencie dociera do niej, co robi. Chowa klucz i naciska dzwonek. Czeka w napięciu. Wreszcie po drugiej stronie drzwi słyszy kroki. Nicolaus zdejmuje łańcuch. Dopiero teraz, czując ogromną ulgę, rozumie, jak bardzo się bała, że Nicolaus znowu zniknie.

Nicolaus otwiera drzwi na oścież i uśmiecha się do niej. Anna-Karin wciąż się dziwi, widząc go takiego wystrojonego. Trochę tęskni za dawnym Nicolausem, choć przyznaje, że ten obecny też jest okej.

– Dzień dobry.

– Przeszkadzam? – pyta Anna-Karin.

– Ależ skąd. Wchodź.

Anna-Karin zdejmuje buty na wycieraczkę w przedpokoju i otwiera plecak. Wyjmuje kopertę i podaje ją Nicolausowi.

– To reszta twoich pieniędzy – oznajmia. – Pomyślałam, że możesz ich potrzebować. Napisałeś w liście, że zapłaciłeś roczny czynsz za mieszkanie i... no właśnie, minął równy rok.

– Dziękuję – biorąc od niej kopertę, mówi Nicolaus.

Wchodzi przed nią do salonu. Czaszka w dalszym ciągu stoi na ławie, lecz czarny piasek zniknął. Anna-Karin zastanawia się, co

Nicolaus z nim zrobił. Udało mu się umieścić go z powrotem w walcach?

– Mogę ci coś zaproponować? – pyta Nicolaus. – Właśnie zaparzyłem herbatę.

– Tak, poproszę – mówi Anna-Karin i idzie za nim do kuchni.

Siada, a on napełnia filiżanki, stawia je na stole i sadowi się naprzeciw niej.

– Przykro mi z powodu twojej mamy.

Anna-Karin wbija wzrok w filiżankę. Siedzi kompletnie bez ruchu, ale w środku ucieka do miejsca daleko stąd.

– Dziękuję – mówi mechanicznie.

– Dobrze ci się mieszka u Minoo? – pyta Nicolaus.

Anna-Karin nie wie, co odpowiedzieć. Jest wdzięczna, że może tam być. Minoo i jej rodzina dały jej więcej, aniżeli kiedykolwiek będzie im w stanie oddać. Lubi ich, mimo to nie czuje się tam jak u siebie. Nigdzie nie czuje się u siebie.

– Oczywiście – odpowiada.

– Dużo o tobie myślałem – oznajmia Nicolaus. – O was wszystkich, rzecz jasna. Jednak najbardziej bolało mnie to, że muszę cię opuścić w tak ciężkich dla ciebie chwilach. Twój dziadek był chory, sprzedaliście gospodarstwo. Nie wiedziałem, że pojawiła się tutaj Rada, żeby rozpocząć przeciwko tobie proces. Gdybym wiedział...

– Nie miałeś wyboru – przerywa mu Anna-Karin. – Nie miałbyś go, nawet gdybyś wiedział, więc to nie ma żadnego znaczenia, prawda?

Ma dziwnie spięty głos. Próbuje się uśmiechać, żeby wiedział, że nie jest na niego zła. Bo nie jest. W ogóle.

– To z pewnością prawda – stwierdza Nicolaus. – Jednak zabolowało mnie to, co wczoraj usłyszałem. Rozumiem, że to musiało być...

– Nie – ponownie przerywa mu Anna-Karin. – Nigdy nie zrozumiesz, przez co przeszliśmy.

Nicolaus patrzy na nią. W słabym świetle jego lodowatoniebieskie oczy przypominają okropnie mocne tabletki na gardło, których nazwa wyleciała Annie-Karin z głowy.

– Jak się czujesz? – pyta Nicolaus.

– Obchodzi cię to?

Ostry i raniący ton, który ją zaskakuje i zarazem sprawia jej przyjemność.

– Oczywiście – odpowiada Nicolaus. – Oczywiście, że mnie obchodzi.

– Bo tak wyglądało – konstatuje Anna-Karin. – Wiem, że musiałeś wyjechać, lecz mogłeś chociaż zadzwonić. Albo napisać e-maila. Albo wysłać jakiegoś przekłętego gołębia pocztowego czy co tam się robiło za twoich czasów.

Brzmi jak nie ona. Bardziej jak Linnéa lub Ida.

– Matilda zabroniła mi się odzywać – wyjaśnia Nicolaus. – W przeciwnym razie oczywiście bym to zrobił. Dużo o tobie myślałem.

Anna-Karin słyszy, że go zraniła. Okropnie się z tym czuje, a jednocześnie to taka ulga: nie musieć wciąż być miłą Anną-Karin.

– Wiesz, moja mama też w kółko mówiła, ile o mnie myśli. Powtarzała, że naprawdę walczyła, żebym nie cierpiała, kiedy tata nas zostawiał. Ale to były tylko słowa. Nigdy tego nie okazywała. Nigdy nic nie zrobiła. Jesteś taki sam. Gdybym naprawdę cię obchodziła, znalazłbyś sposób, żeby się odezwać, niezależnie od tego, co powiedziała Matilda. I powinieneś wrócić dużo wcześniej.

Mówi szybko, żeby wyrzucić to z siebie, zanim zdąży się powstrzymać.

– Wszystko się chrzani. Wcześniej wszystko było takie... Nie sądziłam, że może być gorzej. Proces i śmierć Idy, Linnéa, którą prawie zamordowali, i... i Adriana... i całe miasto, które oszałało. Lecz wtedy miałyśmy przynajmniej siebie. Byłyśmy Wybrańcami. Mogłyśmy sobie ufać. Teraz...

Z trudem łapie oddech, jąka się.

– Mino już z nami nie jest, a może jest, ale sam widzisz: jest jakby na wylocie i nawet nie wiem, czy powinna współpracować z Radą, robi to, bo tak chcą Matilda i obrońcy... A teraz ty też mówisz, że może nie powinnyśmy im ufać. Mino i Linnéa pokłóciły się wczoraj, sam byłeś tego świadkiem. To jednak nie wszystko. Między Linnéą a Vanessą też coś się popsło i nie chcę, żeby coś je poróżniło, tak dobrze się między nimi zapowiadało...

Milknie.

– Rozumiem twoją frustrację – poważnie mówi Nicolaus. –
I przykro mi, że przysporzyłem ci tylu cierpień. Masz rację. Trzeba
było zakwestionować to, co powiedziała Matilda. Wszyscy
powinniśmy bardziej kwestionować pewne rzeczy. Skąd pochodzą
rozkazy? Komu właściwie jesteśmy posłuszni?

Anna-Karin czuje, jak mija jej złość. Nie potrafi być na niego dłużej zła. Zamiast tego pojawia się smutek. Poczucie beznadziei.

– Anno-Karin, chciałbym bardziej wam pomóc – deklaruje Nicolaus. – Lecz nie wiem jak.

Anna-Karin spogląda na niego. Cały czas myślała, że kiedy wróci, wszystko będzie prostsze. Miał pomagać im trzymać się razem. Teraz uświadamia sobie, że tylko ona może wziąć na siebie tę odpowiedzialność. I świadomość tego czyni to w jakiś przedziwny sposób prostszym.

58

Niebo jest szare. Znosi się na deszcz. Minoos od wielu godzin spaceruje po mieście, unika okolic, w których mogłaby spotkać kogoś znajomego. Teraz chodzi wzdłuż kanału tam i z powrotem.

Zasypiając, myślała o Gustafie, ale obudziła się zła, bo śnił jej się stresujący koszmar z Linnéą w roli głównej. Czuła się jak zepchnięta z różowych chmur prosto w błoto.

Zaczyna się śpieszyć, więc przyspiesza kroku, nie chce pojawić się w dworku z rozmytym tuszem do rzęs i korektorem. Przeklina w duchu, że nie wzięła z domu parasola.

Rozumie, że Linnéa czuje przed procesem ogromną presję. Tylko czy to ją usprawiedliwia? Minoos dwa razy prawie została zamordowana przez Maxa i nigdy nie wykorzystywała tego, żeby być dla Linnéi nieprzyjemną.

Weź pod uwagę, że Linnéi jest ciężko całe życie, cicho mówi wewnętrzny głos Minoos. Przecież o tym wiesz, byłaś nawet w jej ciele, przez chwilę żyłaś jej życiem.

Minoos ignoruje ten głos. Ma serdecznie dość tego, że ciągle próbuje zrozumieć Linnéę. Bo niby dlaczego, skoro Linnéa nawet na chwilę nie chce wczuć się w jej sytuację?

Cholernie łatwo jej to przychodzi – myśli Minoo, idąc po schodach do dworku. Cholernie łatwo przychodzi jej czarno-białe widzenie wszystkiego.

Linnéa nie musi bawić się w podwójnego agenta. Nie musi ryzykować i tropić magicznej szkatułki, swoją drogą całkowicie niepotrzebnie, ponieważ i tak muszą przekazać kręgowi Rady czaszkę i krzyż.

Otwiera drzwi i wchodzi do środka.

Najpierw miała wrażenie, że patrzy na nią pies. Nigdy nie widziała na żywo rysia. A on wymownie wbija w nią wzrok. Minoo rozumie. To musi być czyjś famulus i ten ktoś chce, żeby za nim poszła.

Rusza za zwierzęciem. Dziwnie się czuje, widząc coś tak wyraźnie dzikiego w domowej przestrzeni. Anna-Karin nigdy nie zapraszała swojego Lisa do domu, i to nie dlatego, że lisy znaczą swój teren odchodami. To wydawało jej się nie na miejscu.

Ryś bezgłośnie przemierza korytarze i pokoje. Minoo wydaje się, że idą tą samą drogą, którą szły wczoraj z Clarą. W końcu zwierzę zatrzymuje się przed zamkniętymi drzwiami i nadstawia uszu. Odwraca się i czeka, aż Minoo naciśnie klamkę. Potem się oddala.

Minoo wchodzi na salę balową. Deszcz przybrał na sile i uderza w wysokie okna. Ogród wygląda jak rozmazana akwarela.

Siedem krzeseł ustawionych w kręgu. Na jednym z nich siedzi Felix z grubą książką rozłożoną na kolanach. Ma na sobie czarne spodnie, białą koszulę z podwiniętymi rękawami i luźno zawiązany krawat. Jego brwi są równie kruczoczarne, jak włosy. Gdy podnosi wzrok, dzienne światło trafia prosto w jego brązowe oczy.

– Cześć – wita się Minoo.

Felix tylko na nią patrzy. Przez sekundę. A potem kolejną.

– Cześć – odpowiada w końcu.

– Czyj jest ten ryś? – siląc się na uśmiech, pyta Minoo.

– To famulus przewodniczącego Hjortha – nie odwzajemniając uśmiechu, wyjaśnia Felix.

Parkiet trzeszczy głośno pod stopami Minoo, która czuje się wielka i niezdarna. Uczucie to nie znika, kiedy Felix gapi się na nią, jakby irytował go każdy jej krok. Minoo zdejmuje plecak i siada, zostawia wolne miejsce między sobą a Felixem.

– Co czytasz? – zagaduje.

Jej głos brzmi głucho w tej dużej sali. Ma wrażenie, jakby słyszała siebie uszami Felixa, słyszała, jaka jest irytująca.

Felix nie odpowiada, tylko podnosi książkę, żeby mogła zobaczyć stronę tytułową.

– Aha – rzuca Minoo.

Nie rozpoznaje ani tytułu *Atlas Shrugged*, ani autorki – Ayn Rand, lecz nie chce dać tego po sobie poznać. Felix wraca do lektury. Minoo wkłada dłonie pod uda i wygląda przez okno. Mijają minuty. Nawet nie może normalnie oddychać, zbyt wyraźnie słyszy każdy oddech. Oprócz tego do jej uszu dociera jedynie dźwięk deszczu uderzającego w okna i szelest przewracanych przez Felixa kartek. Też chciałaby mieć ze sobą książkę. Kiedyś, gdy nie miała z kim pogadać, zawsze zabierała ze sobą do szkoły książkę. Może pora do tego wrócić.

Rozgląda się dokoła. Sala ma kilka wejść. Dwuskrzydłowe drzwi prowadzące do ogrodu i parę drzwi po przeciwnej stronie, jednoskrzydłowe drzwi, którymi weszła, i podobne po skosie. Ściany są jasnożółte, sufit ma ładne białe sztukaterie. Nie ma obrazów, zasłon ani innych ozdób. Tylko wyschnięty kwiatek doniczkowy w jednym z okien.

Otwierają się drzwi, którymi Minoo przed chwilą weszła, i staje w nich Sigrid. Włożyła dziś białą bluzkę w niebieskie kropki i szarą ołówkową spódnicę. Czerwone pantofle na niewysokim obcasie. Dziś bez okularów. W ramionach trzyma jakieś zwierzątko z ciemnym futerkiem. Coś kunowatego. Może łasiczkę lub tchórza.

– Cześć – mówi Sigrid i uśmiecha się promiennie.

Parkiet prawie nie skrzypi pod jej stopami.

– Cześć – odpowiada Minoo.

Felix nie odzywa się ani słowem. Sigrid opada na wolne miejsce między nimi, zakłada nogę na nogę. Każdy jej ruch jest tak elegancki, że Minoo podejrzewa ją o branie lekcji baletu przez całe życie.

Minoo rzuca okiem na zwierzątko w jej ramionach. Ma białą plamę na futerku pod brodą. Mały różowy nosek porusza się niespokojnie przez sen.

– To jest Henry – przedstawia go Sigrid.

– Jaki on słodki – stwierdza Minoo, chociaż nie jest pewna, czy tak naprawdę jest. – Co to za gatunek?

– Norka.

Minoo obsesyjnie próbuje policzyć, ilu Henrych potrzeba do uszycie jednego futra.

– Słyszysz, Henry? Minoo uważa, że jesteś słodki.

– Najśłodszy mały morderca – nie podnosząc wzroku znad książki, odzywa się Felix. – Norki zjadają ptasie gniazda i zabijają pisklęta. Mordują ich więcej, niż potrzebują do przeżycia.

Sigrid pochyła się ku Felixowi, zagina kartki książki i przewraca oczami na widok okładki.

– Znowu? – pyta. – Naprawdę nie masz dość tego faszystowskiego gówna?

Felix szybko wrywa jej książkę. Sigrid spogląda zatroskana na jego zegarek.

– Gdzie są wszyscy?

– Clara i Viktor są z przewodniczącym – odpowiada Felix i wraca do lektury. – A ta druga dziewczyna...

– Nejla – przypomina Sigrid.

– Nejla – powtarza Viktor. – Zdziwiłoby mnie, gdyby opuściła swój pokój.

– Może częściej by to robiła, gdybyś był dla niej odrobinę miłszy – oznajmia Sigrid. – Na początek możesz na przykład zapamiętać jej imię.

Minoo się uśmiecha, Sigrid odwzajemnia uśmiech.

– Felix, Viktor i ja chodziliśmy do tej samej klasy – tłumaczy. –

Wydaje mi się, że Nejla czuje się trochę wykluczona. Ma dopiero szesnaście lat.

Minoo się cieszy, że jest ktoś młodszy od niej. Viktor ma dwadzieścia lat, a to oznacza, że Sigrid i Felix powinni mieć tyle samo.

– Próbowałam z nią pogadać – ciągnie Sigrid. – Mówi, że chce, żeby ją zostawić w spokoju, ale mnie się wydaje, że po prostu jest nieśmiała. Musimy się trochę postarać, żeby poczuła się tu jak u siebie.

Odwraca się w stronę Felixa.

– Wiedziałeś, że chodzi z młodszym bratem Sankego?

– Interesujące – przewracając stronę, mówi Felix.

– Sanke chodził do naszej szkoły. Jest dość specyficzny – wyjaśnia Sigrid. – Daj znać, jeśli zaczniemy przeginać z żarcikami. Mieszkaliśmy w jednym internacie, więc sama rozumiesz.

Minoo potakuje, jakby sama miała jakieś internatowe doświadczenia. A tak naprawdę cała jej wiedza na ten temat opiera się na *Harrym Potterze* i sensacyjnych reportażach w kolorowej prasie o tym, jak starsi uczniowie tyranizują młodszych.

– Nie mogę przeżyć tej historii z Clarą – wyznaje Sigrid i rozgląda się, zanim ściszy głos. – Wiedzieliśmy, że Viktor ma siostrę, lecz zawsze myśleliśmy, że chodzi do innej szkoły. Jakaż ona do niego podobna, prawda?

– Tak – odpowiada Minoo. – Rzeczywiście.

– To fantastyczne, że ją uratowałaś – z powagą w głosie oznajmia Sigrid.

Minoo próbuje nie pokazać, jak bardzo połechtaly ją te słowa, z drugiej strony nie chce wyjść na zbyt nonszalancką.

– To wszystko jest naprawdę niesamowite – dodaje Sigrid. – Gdy przewodniczący Hjorth mi o tym opowiedział... ledwie mogłam uwierzyć. Myślałam, że Wybrańcy to mit, i trudno mi sobie wyobrazić, przez co musiałyście przejść tutaj, w Engelsfors.

– Rzeczywiście – nie podnosząc wzroku znad książki, odzywa się Felix. – Patrząc na to miasto, ma się wrażenie, że apokalipsa nie jest takim złym pomysłem.

Sigrid go ignoruje.

– Musicie mieć dziwny obraz Rady – mówi tak cicho, że Minoo wysila się, żeby ją usłyszeć. – Potrafią być ograniczonymi sztywniakami, ale przewodniczący Hjorth chyba taki nie jest. Wydaje się całkiem równy. Jest dla ciebie miły?

– Tak – przyznaje Minoo.

– Świetnie – rzuca Sigrid. – Inaczej mów. Musimy się trzymać razem.

Obejmuje Minoo ramieniem. Ma niebieskie paznokcie w równiutko od siebie oddalone białe kropki.

Wtem otwierają się dwuskrzydłowe drzwi. Długie, ciemne włosy Nejli powiewają w przód i w tył, kiedy ciężko wkracza na salę. Na głowie ma duże słuchawki i do uszu Minoo dociera jakiś hałaśliwy

jazgot. Nejla zajmuje miejsce naprzeciwko Minoo. Na jej dzisiejszym podkoszulku widnieje napis „ENTOMBED”.

Mają tu osobliwe zbiorowisko. Minoo myśli o tym, jak bardzo różnią się od tych wszystkich członków Rady, ubranych w garsonki i garnitury, którzy zebrali się w dworku na czas procesu. Jakby mieli na sobie uniformy.

– Hej, Nejla – mówi Sigrid.

Nejla ściąga słuchawki i patrzy wprost na Minoo.

– Nie mogłabyś czegoś pokazać? – pyta.

– Co masz na myśli? – sonduje Minoo.

– Podobno potrafisz robić odjazdowe rzeczy – oznajmia Neila. – Pokaż coś!

– Sądzę, że powinniśmy poczekać na przewodniczącego – odzywa się Sigrid.

Nejla przewraca oczami.

– Dajcie spokój – rzuca.

– Sama coś pokaż – proponuje Felix.

Nejla uśmiecha się z przekąsem. Na otwartej książce Felixa pojawia się płomień.

– Odbiło ci! – odrzucając książkę, wrzeszczy Felix.

Płomień liże kartki, które coraz bardziej czernieją, a ich krawędzie zaczynają się żarzyć.

– Przestań! – krzyczy Sigrid.

Nejla śmieje się. Patrzy na książkę. Płomienie gasną. Żar znika. Czuć jeszcze zapach spalenizny, a Minoo ani przez chwilę nie wierzy w teorię Sigrid na temat nieśmiałości Nejli.

– Bardzo dojrzałe – stwierdza Felix.

Henry budzi się w ramionach Sigrid i wdrapuje się na jej ramię, podczas gdy Felix dalej utyskuje.

– obrońcy musieli popełnić błąd, mianując cię...

Gdy po drugiej stronie otwierają się drzwi, natychmiast milknie.

Razem z Walterem wchodzi Viktor i Clara. Felix, Nejla i Sigrid szybko wstają. Minoo odruchowo idzie za ich przykładem.

– Dajcie spokój – z uśmiechem mówi Walter. – To naprawdę niepotrzebne.

Wszyscy siadają. Clara zajmuje miejsce między Felixem a Nejlą. Viktor siada obok Minoo. Spogląda na nią i uśmiecha się, a ona jest

szczęśliwa, że on tutaj jest.

– Co tak śmierdzi? – pyta Walter.

Zauważa książkę Felixa.

– Aha – mówi i zasiada na ostatnim wolnym miejscu między Viktorem a Nejlą. – Widzę, że Nejla nie mogła się doczekać.

Nejla uśmiecha się z przekąsem.

– Nic się nie stało, jak sądzę – konstatuje Walter i rzuca okiem na fragment tytułu książki, który się nie spalił. – Zdecydowanie nic się nie stało.

Sigrid i Nejla wybuchają śmiechem. Felix kładzie książkę pod krzesłem i wyciera z dłoni sadzę.

– Zanim zaczniemy, chciałbym tylko powiedzieć, żebyśmy darowali sobie te wszystkie formalności – oświadcza Walter. – Nie nazywajcie mnie przewodniczącym, po prostu mówcie do mnie Walter. Przecież mamy to zrobić razem.

Robi przerwę. Cała energia pomieszczenia koncentruje się wokół niego.

– Mamy mniej niż rok – kontynuuje Walter. – Oczekuję, że dacie z siebie wszystko. Losy świata zależą od tego kręgu.

Wypowiadając ostatnie słowa, patrzy Minoo prosto w oczy. Jego spojrzenie sprawia, że czuje się dumna. I zdenerwowana z powodu tego, co ma do ukrycia.

– No dobrze – mówi Walter. – Pora trochę lepiej się poznać. Zaczniemy od rundki zapoznawczej.

59

– Na pewno już zrozumieliście, że Nejla jest naszą Ognistą Czarownicą – z uśmiechem mówi Walter. – Nejla, powiedz coś więcej. A może coś nam pokażesz?

Minoo patrzy na wstającą Nejlę. Niedbała postawa zniknęła. Wygląda na skoncentrowaną. Odwraca rękę wnętrzem do góry. Widać błysk i nagle na jej dłoni pojawia się rozżarzona, intensywnie czerwona kula ziemskiej wielkości piłeczki pingpongowej. Kręci się w kółko i podwaja swoją wielkość. Oczy Neili błyszczą się w poświacie ognia.

Z kuli ziemskiej wystrzela w powietrze wąski słup ognia, rozdziela się niczym drzewo i bezdźwięcznie rozgałęzia wzdłuż sufitu. Minoo patrzy zafascynowana. To piękne.

Drzewo kurczy się i znowu staje się piłeczką. Nejla odwraca rękę. Piłeczka uderza o podłogę i zamienia się w płonący system korzeniowy rozsadzający parkiet. Minoo szybko podnosi nogi, kiedy zbliża się do niej ogień.

Nejla zaciska dłoń i ogień natychmiast gaśnie. Parkiet jest cały. Nejla patrzy na pozostałych, ciężko oddycha. Nie da się nie zauważyć dumy w jej oczach.

– Wspaniale! – klaszcząc, zachwycą się Walter. – Dziękuję, Nejlo. Możesz usiąść. Clara, bardzo proszę!

Clara wstaje z rozbieganym spojrzeniem.

– Sądzę, że wszyscy już wiedzą, jaki mam żywioł i co potrafię – odzywa się cicho.

– Chcemy zobaczyć! – mówi Nejla.

Clara niknie, a Minoo czuje, jak Viktor zamiera. Mija kilka sekund. Słychać tylko deszcz uderzający w okienne szyby.

Nagle słychać krzyk Nejli, gdy Clara pojawia się tuż za nią i kładzie dłonie na jej barkach.

Przez grupę przebiega śmiech ulgi. Viktor jako jedyny się nie śmieje. Wracająca na swoje miejsce Clara posyła mu poirytowane spojrzenie.

– Poza tym potrafię telepatycznie porozumiewać się z moim bratem – oświadcza. – I trochę kontrolować wiatr. W niewielkim stopniu. To wszystko.

– Nie bądź taka skromna – zabiera głos Walter. – Felix, podłoga jest twoja!

– Moim żywiołem jest ziemia – wstając, informuje Felix. – Potrafię... kontrolować ziemię i kamienie.

Wzdycha i zaczyna grzebać w kieszeni. Wyjmuje czarny kamyk, obejmuje go dłonią i koncentruje się z wysiłkiem. Kiedy otwiera dłoń, okazuje się, że kamień przemienił się w pięcioramienną gwiazdę.

– To nic takiego – cicho mówi Felix.

Minoo patrzy na kamienną gwiazdę. Felix zrobił coś niesamowitego, lecz w tym dziwnym świecie, w którym żyje, to mimo wszystko niezbyt imponujące w porównaniu z popisowymi numerami pozostałych.

Nie wie, dlaczego czuje falę niepokoju. I się wstydzi. Tak się wstydzi, że chciałaby zniknąć. Marzy w tej chwili o tym, żeby mieć moc Clary.

– Dziękuję – odzywa się Walter i zwraca się do Sigrid. – Twoja kolej.

Sigrid wstaje.

– To mój famulus Henry – wyjaśnia.

– Założę się, że ryś zjadłby go ze smakiem – stwierdza Nejla.

Walter parska śmiechem, uśmiech Sigrid znika. Ostrożnie zdejmuje Henry'ego ze swojego ramienia i sadza go na krześle. Potem staje w środku kręgu.

– Moim żywiołem jest metal – oświadcza. – Nejla i Clara, mogłybyście się trochę rozsunać?

Dziewczyny wykonują polecenie. Krzesła szorują głośno po parkiecie. Sigrid spogląda z uśmiechem na Waltera. Potem zwraca się w stronę pustej przestrzeni między krzesłami. Nagle znika i równie niespodziewanie pojawia się przy drzwiach do ogrodu.

– Wow, niezła jazda – pochylając się do przodu, podsumowuje Nejla. – Potrafisz się teleportować?

Sigrid znika, a potem znowu pojawia się w samym środku kręgu.

– Niestety nie – odpowiada, ale wygląda na zadowoloną. –

Przemieszczam się bardzo szybko, jednak tylko na krótsze odległości i nic nie może stać na drodze. Potrafię również naładowywać niektóre amulety, formować niektóre metale. Nic zbyt skomplikowanego. Mam także pewne predyspozycje do jasnowidzenia, lecz na razie w powijakach.

– Na razie... – podsumowuje Walter, a Sigrid uśmiecha się jeszcze szerzej.

Walter kieruje wzrok na Minoo, która natychmiast czuje niepokój. Przyzwyczała się do tego, że musi ukrywać swoje zdolności przed Radą. Jednak pamięta słowa Matildy. *Zrobisz, co ci każe, z pełnym zaangażowaniem.*

– Pozwolisz, że ja to zrobię? – pyta Water.

Minoo potakuje z wdzięcznością.

– Minoo jest wyjątkowa, bo nie nosi w sobie śladu żadnego żywiołu – oznajmia Walter. – To sprawia, że może kontrolować magię obrońców w jej najczystszej formie. Na razie, zaznaczam. Wiemy tyle, że potrafi przerwać błogosławieństwo demonów i pozbawić człowieka siły życiowej, a nawet duszy.

Dziwnie się czuje, słysząc ten entuzjastyczny opis siebie. Może sobie wyobrazić, pod jakim byłaby wrażeniem, gdyby Walter opowiadał to samo o kimś innym.

– Wiemy również, że potrafi manipulować wspomnieniami innych – ciągnie Walter. – I to właśnie dzięki Minoo ten krąg ma szansę zamknąć portal.

– Możemy coś zobaczyć? – pyta Nejla.

– Spójrz na Clarę – proponuje Walter. – Kilka miesięcy temu nie mogłabyś tego zrobić.

Mimo to nikt nie patrzy na Clarę. Oczy wszystkich są zwrócone na Minoo. Spoglądają na nią z podziwem. Nawet Felix nie jest w stanie tego ukryć.

– Viktor – mówi Walter. – Trudno będzie ci to przebić, chłopie.

Viktor się uśmiecha.

– Nie dam rady. Moim żywiołem jest woda. Potrafię sterować wszystkimi jej formami. Mam famulusa. Może nie najszlachetniejszego...

W pomieszczeniu słychać trzepot skrzydeł. Nadlatuje modraszka, która najwyraźniej siedziała wśród sufitowych sztukaterii, i ląduje na ręce Viktora. Henry wietrzy z zaciekawieniem w powietrzu. Minoo zastanawia się, czy przypadkiem nie ma ochoty na drugie śniadanie. Czy zdarzyło się kiedykolwiek, żeby famulusy zrobiły sobie krzywdę?

– Wiem, kiedy ktoś kłamie – ciągnie Viktor. – Ale niestety nie widzę prawdy. Potrafię komunikować się w myślach z innymi Wodnymi Czarownicami. No i oczywiście z Clarą. Potwierdzamy chyba stereotyp o telepatycznym kontakcie bliźniąt.

Modraszka odlatuje i znowu siada wśród sztukaterii.

– No dobrze, zostałem tylko ja – podsumowuje Walter. – Moim famulusem jest ryś, którego wszyscy już poznaliście, a mój żywioł to drewno.

Podchodzi do okna i wyciąga rękę nad zwiędnięty kwiatek doniczkowy. Słysząc trzask, kiedy suche łodyżki się podnoszą. Listki się rozwijają, zielone i zdrowe. Rozchyła płatki purpurowy kwiat. Jest nienachalnie piękny.

– Potrafię na różne sposoby wpływać na materię ożywioną. Można chyba powiedzieć, że mam rękę do roślin.

Rechocze ze swojego kiepskiego żartu i wszyscy wybuchają śmiechem, Minoo także.

– Potrzebuję ochotnika – informuje. – To nic niebezpiecznego, lecz ostrzegam, może trochę boleć.

Uśmiecha się. Wszyscy zerkają po sobie.

– Felix, pomożesz? – pyta Walter i wraca do kręgu.

Felix z wahaniem wstaje z krzesła i podchodzi do Waltera.

– Nie bój się – uspokaja Walter. – Podaj mi rękę.

Felix wyciąga lewą rękę, a Walter bierze ją w obie dłonie.

– Pójdzie szybko, obiecuję. Spójrz na mnie.

Felix podnosi wzrok i zaciska zęby.

Po sali niesie się głuchy trzask. Felix krzyczy, Minoo czuje ostry ból małego palca lewej ręki tak silny, że robi jej się niedobrze. Widzi grymas bólu na twarzach pozostałych. Potem ból znika.

Patrzy skonsternowana na Felixa i Waltera. Felix ma w oczach łzy. Walter podnosi jego rękę. Mały palec sterczy pod dziwnym kątem, to oczywiste, że jest złamany. Minoo czuje kolejną falę mdłości.

Walter ponownie chwyta Felixa za rękę. Wygląda na zmartwionego.

– Sądziłem, że nauczyłeś się to kontrolować – oznajmia.

Minoo nie wie, o co mu chodzi. Felix tylko bąka coś pod nosem w odpowiedzi.

– No cóż – mówi Walter. – Zajmiemy się tym problemem później.

Wypuszcza z rąk dłoń Felixa, na którego twarzy pojawia się ulga.

– Pokaż im – nakazuje Walter.

Felix podnosi rękę do góry, tak żeby wszyscy ją widzieli. Porusza palcami. Ręka nie wygląda na uszkodzoną.

– Co czujesz? – pyta Walter.

– Nic – z fascynacją w głosie odpowiada Felix.

– Sam widzisz – klepiąc Felixa po ramieniu, mówi Walter. – Przeżyłeś.

Felix uśmiecha się, a potem siada na swoim miejscu. Kilka razy obraca dłoń.

– Mocne – stwierdza Nejla.

Walter rozgląda się z uśmiechem po sali.

– Prawda? – rzuca. – Wszyscy jesteście wyjątkowi. Żyjemy w magicznej epoce i naturalne czarownice będą rodzić się coraz częściej. Zwłaszcza tutaj, w Engelsfors. Mimo to trudno mi sobie wyobrazić, że ktoś będzie mógł się z nami równać!

Minoo patrzy na niego. Jego słowa są tak krzepiące. I proste. Jakby naprawdę mieli szansę.

– Teraz jesteśmy jedną drużyną – ciągnie Walter. – Musimy być wobec siebie w porządku, ufać sobie. Być otwarci, szczerzy i bezpośredni. I jestem tutaj dla was. Gdybyście mieli jakikolwiek problem, jakikolwiek, zwracajcie się bezpośrednio do mnie.

Patrzy im wszystkim w oczy, przy Minoo zatrzymuje się odrobinę dłużej.

– Czas chyba zacząć nasz trening – stwierdza i podnosi się z krzesła. – To będzie fascynujące zobaczyć, czego możemy razem dokonać!

Podchodzi do drzwi wychodzących na ogród i otwiera je na oścież. Powietrze, które wpada do środka, jest wilgotne, pachnie świeżo skoszoną trawą. Przestało padać.

– Wyjdźmy na świeże powietrze – proponuje Walter.

Wszyscy wstają, Minoo również.

– Minoo, możesz zostać na chwilę? – pyta Walter.

Minoo zostaje. Inni zerkają na nią, wychodząc. Walter czeka, aż znikną. Potem zamyka drzwi i podchodzi do jednego z okien. Wkłada ręce do kieszeni. Wygląda przez okno.

Minoo czeka. Zastanawia się, czy powinna do niego podejść. Decyduje się zbliżyć, próbuje zignorować skrzypiący parkiet. Walter wygląda na zamyślonego, gdy tak stoi i patrzy na ogród. W bladym świetle wyraźnie widać jego zarost.

– Zrobiłaś coś w sprawie tego, że potrzebujemy się tutaj w ciągu dnia? – pyta.

– Rozmawiałam z mamą i powiedziałam jej, że muszę wziąć rok wolnego.

Czuje się śmiesznie. Walter przejeżdża ręką po zaroście. Widać, że to, co ma zamiar powiedzieć, napawa go niesmakiem. Nerwy Minoo powoli zawiązują się w brzuchu na supeł.

– obrońcy poinformowali mnie, że Nicolaus Elingius wrócił do miasta – komunikuje.

Minoo cieszy się, że włosy skrywają jej uszy. Myśli o tym, o czym nie wolno jej powiedzieć, o czaszce, krzyżu i szkatułce. O tym, co właściwie chce powiedzieć.

– Nie było go cały rok, prawda? – dopytuje Walter.

– Tak.

Czy Walter wie? Czy obrońcy powiedzieli mu o misji Nicolausa? Dlaczego mieliby tego nie zrobić?

– To musi być dla was trudne – stwierdza Walter.

Minoo jest w stanie tylko potaknąć głową.

Może to test. Ostatnia szansa Minoo, żeby powiedzieć prawdę przed konfrontacją z Walterem, zanim każe jej oddać krzyż i czaszkę.

– Rozumiem, że Nicolaus ze względu na przeszłość nie darzy Rady zbyt wielkim zaufaniem – ciągnie Walter. – Mimo to możesz go chyba ode mnie pozdrowić?

– Oczywiście – bąka Minoo.

Walter otwiera okno, odwraca się i spogląda w górę, na sufit.

– Viktorze, nie uszło mojej uwadze, że podsłuchujesz. Pora lecieć.

Modraszka przefruwa przez salę i szybko znika w ogrodzie, ląduje na jednej z jabłoni. Minoo całkiem o niej zapomniała.

Walter zamyka okno i spogląda na nią.

– Prawda, że widzisz, kto jest pobłogosławiony przez demony? – sonduje.

– Widzę, kiedy pobłogosławiony używa magii demonów – odpowiada. – I praktykując magię, widzę samo błogosławieństwo.

Walter wygląda na zafascynowanego.

– Jak ono wygląda? – pyta.

– Jak czarna poświata. Czarna aureola.

- Widzisz też magię innych?
- To się zdarzyło tylko raz. Jak leczyłam Clarę.
- Interesujące. Czemu bardziej tego nie zgłębiłaś?
- Nie wiem.

Walter spogląda na nią z namysłem.

- Czy to inni Wybrańcy sprawiają, że tak się boisz swojej mocy? Nie pozwalali ci ćwiczyć?

Minoo nie wie, co odpowiedzieć. W sumie nie do końca ją do tego zachęcały.

– Ludzie boją się inności – tłumaczy Walter. – Sam to przerabiałem. A najgorsze jest to, że w końcu człowiek sam zaczyna się bać. Kiedyś byłem dokładnie taki jak ty, Minoo. Zmarnowałem mnóstwo czasu, żeby się dopasować. Naprawdę tego żałuję. A jestem tylko niezwykle silną naturalną czarownicą. Ty natomiast jesteś wyjątkowa. Potężniejsza niż ktokolwiek inny. Rozumiem, że się tego boisz, lecz koniec z tym.

Minoo ma wrażenie, jakby Walter przejrzał ją na wylot. Kolejna fala gorąca dociera do jej uszu.

– Nie boję się – zapewnia. – Na początku tak, ale... po prostu czuję, że nie zawsze mam nad tym pełną kontrolę.

– Dla mnie to brzmi, jakbyś się bała – podsumowuje Walter.

Robi krok w jej kierunku. Minoo musi odchylić głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Minoo, jesteś wyjątkowa. To zaleta. Nie pozwól nikomu wmówić ci, że jest inaczej. Będąc tutaj, nie możesz się hamować. Nie ma na to czasu. Stawka jest zbyt wysoka.

– Wiem – mówi Minoo.

– Pewnie, że wiesz. Jesteś mądrą dziewczyną. Wiesz co, dzisiaj zaczniemy łagodnie. Poobserwuj pozostałych. Poćwicz patrzenie na ich magię.

Minoo potakuje. Czuje ulgę, że Walter nie kazał jej trenować wiary w siebie za pomocą wysysania z nich życiowej siły.

– Okej – rzuca.

– Świetnie. Lecz nie mów pozostałym, czym się zajmujesz. Tylko by się zdenerwowali. Może nawet byliby zazdrośni. To powszechne wśród młodych czarownic Rady. Rywalizują ze sobą. Nie trzeba im

niepotrzebnie przypominać o wszystkim tym, co ty potrafisz, a czego oni nie potrafią.

Minoo żałuje, że Walter tak jej przed chwilą postłodził przed innymi. Zastanawia się, czy jej nienawidzą. A potem uświadamia sobie, że według Waltera to właśnie na takie myśli nie może już sobie pozwalać.

– Mam nadzieję, że się zaprzyjaźnicie – oznajmia Walter. – Tak będzie z pożytkiem dla wszystkich. Jednak musisz uważać na to, co im mówisz. Wiedzą na przykład o Maxie i Olivii, choć nie znają szczegółów. Nie rozmawiałem z nimi na temat procesu Anny-Karin, mimo to jestem pewien, że o nim słyszeli. Było tutaj tylu członków Rady, dużo się plotkuje na ten temat. Niemniej jednak nie rozmawiamy o tym ze względu na Adrianę. Dopilnowałem, żeby zostali dobrze poinformowani. Nie chcę, żeby stare konflikty zniszczyły szanse tego kręgu. Chcę zacząć od nowa. Proszę, nie sabotuj mojej pracy.

– Obiecuję – mówi Minoo.

Ma nadzieję, że dotrzyma obietnicy. Jest dobra w dochowywaniu tajemnic, ale panicznie boi się powiedzieć coś nie tak w tym świecie szarych stref i zakazanych tematów.

Walter otwiera drzwi i wychodzi do ogrodu.

Minoo stoi przez chwilę na schodach, widzi, jak Walter mówi coś do Sigrid, która parska śmiechem. Chwilę później Sigrid znika i pojawia się przy wysokim żywopłocie na środku ogrodu.

Minoo schodzi na trawnik. Jest mokry i śliski.

Nejla stoi pod jedną z jabłoni i wpatruje się w kulę ziemską lewitującą na wysokości jej oczu. Minoo zastanawia się, co Nejla ćwiczy. Czy to, żeby kula płonęła jak najdłużej, czy żeby jak najdłużej się nie poruszyła, a może jedno i drugie.

Uwalnia czarny dym.

Świat robi się ciemniejszy, mimo to wszystko widać wyraźniej. Minoo nie widzi jednak magii Nejli. A nie może do niej podejść i zapytać, czy może jej położyć dłoń na jej czole.

Wślizguje się nieco głębiej w czarny dym.

Nie wie, jak długo tak stoi, lecz w końcu zauważa, że wokół Nejli błyszczą. Intensywna czerwona aura. Jej magia. Minoo widzi ją tylko przez chwilę, mimo to wie, że potrafi.

Koncentruje się jeszcze bardziej.

60

Vanessa nie zdąży uciec przed ogromną chmurą lakieru do włosów. Czuje, jak preparat ląduje na jej ramieniu i tworzy na skórze lepłą warstwę. Odkłada eyeliner i z irytacją spogląda na Michelle w lustrze damskiej toalety.

– Błagam, nie możesz celować w coś innego? Na przykład w swoje włosy?

– Sorry – odstawiając butelkę z lakierem na umywalkę, rzuca Michelle.

Patrzy na siebie w lustrze i zaczyna przesadnie dokładnie się pudrować. W jednej z kabin słychać dźwięk spuszczonej wody. Wychodzi z niej Evelina. Staje przy umywalce i myje ręce. Na jej twarzy pojawia się grymas.

– Ależ to mydło śmierdzi – stwierdza.

– Ciesz się, że w ogóle jest – mówi Vanessa.

Otwierają się drzwi i do toalety wchodzi Tindra z klasy Linnéi. Jej czarno-fioletowe dredy spoczywają na odsłoniętych barkach. Pomalowała dziś brwi. Dwie wąskie, czarne kreski na blado przypudrowanej twarzy.

– Siema – wita się z Vanessą i znika w jednym z boksów.

– Cześć – odpowiada Vanessa.

Vanessa nie podejrzewa, żeby Linnéa była dziś w szkole. Próbowła wyczuć jej energię, ale jej się nie udało. Kilka razy była bliska odezwania się po wczorajszej kłótni, lecz w ostatniej chwili się powstrzymywała.

Tak bardzo chce się pogodzić. Tylko dlaczego to zawsze ona robi pierwszy krok, kiedy trzeba pogadać o czymś trudnym? Czemu to

ona musi się narzucać? Na samą myśl o tym ma dość. I na myśl o tym, że tak już będzie.

– Idziesz? – pyta Evelina.

Wychodzą z toalety i idą do stołówki, ustawiają się w kolejce. Vanessa rozgląda się po stolikach. W małej salce przylegającej do głównej sali pojawiły się nowe twarze. Popularni wśród pierwszoklasistów zrozumieli, że to tutaj się siedzi, jeśli jest się kimś. Może dowiedzieli się o tym od starszego rodzeństwa.

To tam Max obezwładnił Linnéę. Może to nie był przypadek, że wybrał właśnie to miejsce? Może tam pokaże się portal?

Nieoczekiwanie apokalipsa wydaje się nieunikniona. A one są śmieszne, chcąc w ogóle ją powstrzymać.

– Co z tobą? – pyta Evelina. – Wyglądasz na kompletnie przybitą. Michelle też na nią patrzy.

– Czy to dlatego... – zaczyna i wymienia spojrzenie z Eveliną.

– Nie – odpowiada Vanessa. – Nie dlatego, że Wille i jego dziewczyna spodziewają się dziecka.

Wyrzuca to z siebie tak ostro, jak tylko potrafi. Tak bardzo ją zraniły, nic jej nie mówiąc. Też chce je zranić.

– Wybacz, że nic nie powiedziałyśmy – nakładając na talerz pyttipannę [16](#), odzywa się Michelle. – Nie wiedziałyśmy, jak to przyjmiesz.

Vanessa opuszcza kolejkę i idzie do bufetu sałatkowego. Starta marchew jest wodnista i blada. Soczewica pływa w dressingu, który wygląda jak rzygi. Sałata ma brązowe brzegi.

Podchodzą do niej Evelina i Michelle.

– Nie wiedziałyśmy, jak ci to powiedzieć – tłumaczy Evelina. – Poza tym nie widziałyśmy się przecież...

Jej głos zamiera. Vanessa na nie spogląda. Ma wrażenie, jakby stały przed nią dwie kompletnie jej obce osoby.

– Przeklęty loser – stwierdza Michelle. – Nie wiem, jak ona może mu ufać, skoro to z nią zdradzał ciebie. To musi być dla ciebie okropne.

Michelle naprawdę myśli, że Vanessa jest przybita, bo Wille układa sobie życie... to pokazuje, jak bardzo się od siebie oddaliły.

– Nic mnie to nie obchodzi – oświadcza Vanessa. – Spotkałam ich na mieście i nie poczułam... nic. Poważnie.

Evelina robi wielkie oczy.

– To o co w takim razie chodzi? – drąży. – Bo o coś na pewno. Będziesz to w sobie dusić?

Vanessa jest zszokowana. To ton, którego Evelina używa, szukając z kimś zaczepki. Z kimś, kto nigdy nie był Vanessą.

– Może pokłóciła się z Linnéą – sugeruje Michelle i patrzy na Vanessę z zatroskaną miną. – Jak się czujesz?

Vanessa rozważa przez chwilę, czy nie przyznać jej racji. Lecz nie może. Ich problemy, jej i Linnéi, są zbyt powiązane z tajemnicami Wybrańców. I nawet gdyby tak zrobiła, to nie czułaby się z tym komfortowo. Bo Linnéa jest nie tylko jej dziewczyną, jest jej przyjacielem. I raczej nie wpuszcza nikogo do swojego życia. Rozmawianie o niej byłoby jak zdrada.

– Nie – rzuca. – Po prostu jestem zmęczona.

I wypowiedziawszy te słowa, natychmiast wie, że przepaść między nimi nigdy nie zniknie.

Michelle nic nie mówi, a Vanessa nie jest nawet w stanie spojrzeć Evelinie w oczy.

61

Anna-Karin zdejmuje plecak, zrzuca z kamienia kilka wysuszonych szyszek i na nim siada. Wyjmuje pojemniczek z jedzeniem i go otwiera. Lis podchodzi do niej lekkim krokiem. Igliwie trzaska miękko pod jego czarnymi łapkami. Węszy w powietrzu, gdy Anna-Karin odwija kanapki z szynką z aluminiowej folii.

– Masz – mówi.

Kładzie rozwiniętą folię na ziemi. Lis natychmiast się na nią rzuca, przytrzymuje sobie folię jedną łapką i zębami rozszarpuje szynkę. Anna-Karin rozumie jego zapalczywość. Sama też czuje ssanie w żołądku.

Bierze jedną z kanapek, które przygotowała w domu, gryzie pełnoziarnisty chleb, czuje wspaniały smak solonego masła i szynki. Potem wypija kilka łyków soku z czarnego bzu, który wymieszała z wodą w plastikowej butelce.

Widzi ciężkie chmury nadciągające nad miasto, mimo to tutaj świeci słońce. Zwraca ku niemu twarz i jedząc, pozwala, żeby ją ogrzewało. Potem sprząta ich mały piknik i zakłada plecak. Wstaje i otrzepuje z tyłu dżinsy.

Nagle Lis podnosi łapkę. Rozgląda się.

Przez ciało Anny-Karin przebiega dreszcz. Wślizguje się w świadomość Lisa, który najwyraźniej coś zauważył. To nie jest dźwięk, zapach ani ruch. Chodzi o coś innego, instynktownego, coś, czemu nie można się oprzeć.

Lis rusza, pędzi przed siebie.

– Poczekaj! – woła Anna-Karin i zaczyna biec.

Lis zboczył ze ścieżki, a ona nie ma wyboru, musi zrobić to samo.

Plecak obija jej się o plecy. Lis jest tak rozgorączkowany, że próbuje wciągnąć ją w swoją świadomość. Anna-Karin musi stawić mu opór, żeby zostać na zewnątrz. Nie potrafi biec, patrząc równocześnie na świat jego oczami, i bez tego musi się koncentrować, żeby nie potknąć się o jakiś kamień albo korzeń.

Lis gna między pniami drzew, wbiega na strome zbocze. Anna-Karin z mozołem biegnie za nim. Chwyta za korzenie drzew, żeby się podciągnąć, czuje je pod palcami tak jak Lis ziemię pod łapami.

Dalej wspina się w górę zbocza. T-shirt przykleja się do spoconych pleców. Las robi się coraz gęstszy. Prawie musi się czołgać, żeby wyminąć rząd świerków, których gałęzie na siebie zachodzą. Miękkie igliwie sypie jej się na głowę i w końcu wychodzi na płaskowyż zakończony stromą skalną ścianą. Lis zatrzymuje się przy otworze w skale. Nie ma wątpliwości, co chce zrobić.

Wejść do środka.

– Poczekaj – sapie Anna-Karin. – Poczekaj.

Lis nie rusza się z miejsca, ale każdy mięsień ma tak napięty, że małe ciało aż drży. Czarny nosek porusza się niespokojnie. Anna-Karin wyjmuje latarkę, którą zawsze ma ze sobą w plecaku podczas wędrówek po lesie na wypadek, gdyby zastała ją tam noc. Kuca przy dziurze i w nią świeci.

W głąb prowadzi schodząca w dół ścieżka.

Anna-Karin wyłącza latarkę i znowu wślizguje się w świadomość Lisa, korzysta z jego zmysłów. Z wnętrza góry dochodzą ciche odgłosy, trzeszczenie, kapanie i szept wiatru. Pachnie kamieniem, wilgocią, mchem i metalem. Lecz ani śladu innych zwierząt. Ani śladu.

Chętnie wróciłabym tutaj kiedy indziej – myśli Anna-Karin.

Jednak boi się, że będzie za późno.

Wyjmuje komórkę, żeby wysłać SMS-a do dziewczyn. W lesie jest mnóstwo miejsc, w których nie ma zasięgu. To oczywiście jedno z nich.

Stawia plecak przy otworze w skale. Jest jasnoczerwony i powinno go być widać z powietrza, na wypadek gdyby służby ratownicze musiały jej szukać helikopterem, jak to robili w przypadku wielu innych osób, które zaginęły w lesie. Nie chce myśleć o tym, że tamte osoby nigdy nie zostały odnalezione.

Znowu odwraca się w stronę otworu w skale i bierze głęboki wdech.

– Okej – mówi, a Lis mknie przed siebie niczym strzała.

Anna-Karin zapala latarkę, klęka i zaczyna się czołgać.

Dżins na jej kolanach robi się zimny i mokry. Chropowata skała pod nią jest w niektórych miejscach ostra, wbija się jej w kolana i dolną część łydek. Z trudem trzyma latarkę i czołga się jednocześnie, stożek światła trzęsie się i skacze po ścianach tunelu.

Tunel schodzi w dół. Jest teraz tak ciasny, że skała szoruje o jej plecy, wbija się w łopatki. Anna-Karin przeciska się dalej, chociaż ma wrażenie, jakby góra powoli zaciskała się na niej niczym gigantyczna pięść.

Wślizguje się w świadomość Lisa i dostrzega większą przestrzeń, jakąś grootę. Został jej jeszcze mały kawałek. Tylko mały kawałek.

Skała napiera na jej ciało ze wszystkich stron. Anna-Karin kładzie się na zimnym i mokrym. Przeszywa ją dreszcz. Pełźnie. Słyszy własny oddech odbijający się od skały. Zapiera się nogami i łokciami. Pełźnie dalej.

Jak daleko weszła? Ma wrażenie, że czuje ciężar każdego metra skały nad sobą. Do oczu napływają jej łzy. Nigdy jej nie znajdą, jeśli tutaj utknie. Nawet nie wie, czy da radę krzyczeć. Góra ją dusi.

Kopie nogami i uderza piętami o skałę. Chce się wycofać, ale nie wie, czy potrafi.

Panika uruchamia magię. Nowa siła wypełnia każdy miesiąc, sprawia, że chce się stąd wydostać, roztrzaskać wrzynającą się w nią skałę. Zmusza się do spokojnego oddechu. Nie wolno jej się poddać. To mogłoby się skończyć tym, że to ona sama roztrzaskałaby się o skałę.

Do przodu, nic innego nie może zrobić.

Trwa to całą wieczność, lecz w końcu zbliża się do końca tunelu. Oczy Lisa błyszczą w świetle latarki. Stoi w grocie i patrzy na nią. Anna-Karin wyczołguje się z tunelu, czuje, jak nacisk na barki i żebra maleje. Bluza od dresu o coś zaczepia, mimo to Anna-Karin przeciska się do groty.

Staje na czworakach, próbuje złapać oddech, stara się nie myśleć o tym, że będzie musiała wrócić, jeszcze raz przecisnąć się przez ten tunel. Podchodzi do niej Lis i dotyka nosem jej policzka.

– Dziękuję – szepce Anna-Karin.

Wstaje i świeci dokoła latarką.

Grota jest wysoka, co najmniej dwa razy taka jak Anna-Karin. Omiata światłem ściany, dostrzega kilka ciemnych korytarzy wchodzących dalej w skałę.

Lis podchodzi do czegoś, szczeka głośno i piskliwie. Anna-Karin rusza w tamtym kierunku. Stożek światła natrafia na dwie białe kreski i mija dobra chwila, zanim Anna-Karin dostrzega, że to para kijków narciarskich starego typu opartych o ścianę groty.

Podchodzi bliżej i kuca. Widzi różne przedmioty porozrzucane w nieładzie. Obok kijków leży pluszowy miś, kiedyś być może biały. Anna-Karin ostrożnie go dotyka. Futerko jest sztywne od zaschniętego brudu. Rozgląda się. Zauważa duże jaskrawozielone kawałki plastiku o ostrych brzegach. Mija chwila, zanim uświadomi sobie, że to kiedyś były półki. W kałuży obok leży samotny but do biegania.

Anna-Karin podnosi portfel, który kiedyś był zapewne czerwony. Otwiera go i ogląda rozpadające się resztki starych banknotów. W okienku w klapce znajduje się zdjęcie jakiegoś mężczyzny z krzaczastymi ciemnymi wąsami i dużymi zakolami.

Wyjmuje fotkę. Papier tak zmiękł, że ma wrażenie, jakby trzymała w palcach bawełnę. Twarz mężczyzny nieco się rozmazała. Wygląda dziwnie znajomo.

Szczekanie lisa niesie się echem po grocie. Anna-Karin świeci na przedmioty latarką. Widzi jakieś migotanie. Podchodzi bliżej.

To plastikowy kompas. Igła kręci się, okrążenie za okrążeniem.

A potem słyszy brzęk.

To narciarskie kijki. Stos książek pęcznieje tak, że wyginają się okładki. Koszyk przewraca się do góry dnem. Stary but do biegania skacze po kałuży. Wypełzają na niego czarne skarabeusze, tworzą błyszczącą masę, która całkowicie go zakrywa. Książki nikną pod czarnym robactwem. Wszystko zgrzyta, chrzęści i szeleści, jakby ktoś szeptał w języku pozbawionym samogłosek.

Anna-Karin stoi jak skamieniała. Kolejne chrząszcze wychodzą ze szczelin groty. Pluszowy miś przewraca się, jakby wypił o kilka kieliszków za dużo, i znika pod czarną masą.

Coś ociera się o jej kostkę. Anna-Karin odskakuje do tyłu i słyszy pod podszewkami mokry zgrzyt. Świeci latarką na swoje nogi. Skarabeusze łażą po jej trampkach, jeden wchodzi właśnie pod dżinsy. Anna-Karin krzyczy i wściekle wymachuje nogami, biegnie w stronę tunelu, do którego już zmierza Lis. Każdy jej krok skrzypi. Swędzi ją całe ciało, jakby pełzały po niej chrząszcze.

Lis warczy i szczeka. Anna-Karin modli się o to, żeby w tunelu nie było robactwa.

Silna pięść góry znowu się na niej zaciska. Anna-Karin pełźnie do przodu, w górę, zmusza się, żeby się nie poddać, dalej, dalej, w górę, w górę. W końcu może iść na czworakach i jest jej łatwiej oddychać, płacze. W tunelu robi się jaśniej. Widzi przed sobą otwór. Koncentruje się na jasnym punkcie, który staje się coraz większy, a mimo to wciąż wydaje się odległy. Wreszcie niespodziewanie pojawia się tuż przed nią. Anna-Karin znowu wychodzi na płaskowyż, na słońce.

Prostuje się, w panice otrzepuje kurtkę, dżinsy i buty. Nigdzie nie widać śladu chrząszczy, tylko do podszew przykleiło się kilka pancrzyków.

Lis przygląda się jej.

– Chodź – mówi Anna-Karin, zakłada plecak i zaczyna schodzić w dół zbocza w poszukiwaniu zasięgu.

62

Minoo stoi na trawniku za dworkiem. Świeci słońce, mimo to dla niej światło jest przytłumione, jakby widziała je przez przydymione szkło.

Obserwowała pozostałych, każdego z osobna. Teraz wyraźnie widzi ich magię. I nie tylko to. Zaczęła rozumieć to, co widzi, identyfikować żywioły i odczytywać ich moc.

Alexander stał przez chwilę na schodach i obserwował ich w milczeniu. Widziała jego aurę. Była czerwona tak jak Nejl i wyraźna, ale nie tak mocna. Nie potrafiłaby wyjaśnić różnicy, jednak było widać, że Alexander nie jest naturalną czarownicą.

Minoo spogląda na Felixa siedzącego na kamiennej ławce i wpatrującego się w trawnik. Jego magia, która ma ten sam zielony odcień jak oczy Anny-Karin, migocze niczym słaby płomień. Minoo widzi, że eksperyment, który Felix właśnie przeprowadza, nie powiedzie się.

– Minoo?

Głos jej przeszkadza. Jest zajęta.

– Minoo?

Odwraca głowę. To Walter. Jego aura błyszczy intensywnie, choć przyjemnie, jest ciemnozłota. Nie ma wątpliwości, że jest najsilniejszą czarownicą w kręgu Rady.

Patrzy na nią pytająco, więc Minoo czuje, że powinna coś powiedzieć.

– Chciałbym z tobą porozmawiać – informuje Walter.

Minoo spogląda na swoje dłonie, dostrzega wirujący czarny dym. To takie naturalne, że dym tu jest, czyni wszystko dużo czystszy, wyraźniejszy i prostszy, czemu miałaby chcieć, żeby zniknął?

Może sprawić, że zniknie?

Walter kładzie dłoń na jej plecach, między łopatkami. Minoo uświadamia sobie swoją cielesność, to, że do końca jest teraz w swoim ciele.

I nagle traci koncentrację.

Oślepia ją słońce. Ma wrażenie, jakby cała krew odpłynęła z jej głowy. Tak się dzieje wtedy, kiedy człowiek szybko wstanie. Walter pochyla się ku niej i przygląda się jej badawczo. Minoo czuje zapach jego wody kolońskiej.

– Jak się czujesz? – pyta Walter.

To prawie tak jakby zapomniała, jak się mówi. Musi się zastanowić, jak sformułować słowa przed ich wypowiedzeniem.

– Okej – wydobywa w końcu z siebie.

– Chodź – rzuca Walter. – Wejdźmy do środka.

Wciąż trzyma rękę na jej plecach, prowadzi ją do dworku. Minoo czuje się bezpiecznie. Nigdy nie była pijana, lecz podejrzewa, że właśnie tak się czuje pijany człowiek.

Doznaje ulgi w sali, w której panuje półmrok. Nakryto jeden ze stołów. Wystawiono soki, karafki z wodą i półmiski z kanapkami zawiniętymi w folię. Walter prowadzi ją dalej, przez jednoskrzydłowe drzwi, przez które wszedł tutaj dziś rano z bliźniętami Ehrenskiöld.

Wchodzą do jakiegoś gabinetu. Przy wysokich oknach stoi duże mahoniowe biurko. Wzdłuż ścian znajduje się kilka niskich regałów z książkami. Nad nimi wiszą obrazy. Na samym końcu pokoju stoją sofa, ława i dwa fotele. To tam Walter ją prowadzi, pomaga jej usiąść na sofie. Minoo czuje w nogach nieprzyjemne mrowienie, jakby zdrętwiały.

– Zaraz wracam – z uśmiechem zapewnia Walter. – Tylko nie zemdlej.

Minoo próbuje skoncentrować się na pokoju. Teraz widzi olejne obrazy przedstawiające żaglowce. Żaglowce w spokojnych portach i na sztormowym morzu, żaglowce wojenne i handlowe. Zastanawia się, czy Walter postrzega siebie samego jako kapitana. Sama nie wie, skąd pojawiła się ta myśl.

Walter wraca.

– Proszę – mówi i podaje jej szklankę soku.

Minoo pije posłusznie dużymi łykami, chociaż nienawidzi cierpkiego smaku grejpfruta. Cukier z soku ją otrzeźwia.

– Co się stało? – pyta Walter i opada na sofę naprzeciwko.

– Robiłam to, o co mnie poprosiłeś – odpowiada Minoo. – A potem po prostu... trudno mi było wrócić.

Rzuca okiem na zegarek Waltera i uświadamia sobie, że nigdy nie była tak długo w czarnym dymie. Nawet po imprezie Gustafa z okazji zakończenia liceum nie weszła w niego tak głęboko.

Gdyby była sama, czy w ogóle by wróciła? A może zostałyaby tam, przestałaby jeść i pić?

Obraca szklankę w dłoniach, przygląda się drobnym resztkom miąższu, które osadziły się na jej krawędzi. Cierpki smak drażni podniebienie. Nagle boi się, że wymiotuje.

Walter wyjmuje z jej rąk pustą szklankę i stawia ją na stole.

– Minoo, spójrz na mnie.

Minoo podnosi wzrok i spotyka jego szare oczy.

– Znowu się boisz – stwierdza Walter. – Ciężko pracowałaś i teraz jesteś zmęczona. Nie ma w tym nic dziwnego. A mimo to twoją pierwszą reakcją jest strach. Tylko dlatego, że przeżyłaś coś nowego. Coś mocnego.

Minoo potakuje.

– To trening jak każdy inny – tłumaczy Walter. – Przypomnij sobie, jak to jest, gdy biegasz. Jeśli przerwiesz, kiedy tylko poczujesz się odrobinę zmęczona, nigdy nie poprawisz swojej kondycji. Nie rozwiniesz się. Dobre rzeczy dzieją się wtedy, kiedy jesteś zmęczona, a mimo to się nie poddajesz.

Minoo próbuje sprawić wrażenie, jakby dokładnie wiedziała, co Walter ma na myśli. Nie chce, żeby się dowiedział, że w całym swoim życiu ani razu dobrowolnie nie biegała.

– Myślisz, że pozwoliłbym ci na to, gdybym podejrzewał, że to niebezpieczne? – pyta z uśmiechem.

– Nie. Jasne, że nie.

Walter odchyła się do tyłu z rękami w kieszeniach. Jest taki zrelaksowany. Taki pewny siebie. Prawdziwy lider.

– Co czujesz, używając swojej mocy? – chce wiedzieć.

Minoo się waha. Opowiadała Wybrańcom o swoich umiejętnościach, lecz nigdy przed nikim nie przyznała, co czuje,

praktykując magię, albo raczej czego nie czuje.

– Czuję się wolna.

W ustach znowu pojawia się cierpkość grejpfruta. Ma wrażenie, jakby powiedziała coś zakazanego. Mimo to Walter wygląda na zainteresowanego.

– Mów dalej – prosi.

– Niczego się nie boję – ciągnie Minoo. – Czuję, że nikt nie może mi nic zrobić.

Walter potakuje.

– Czujesz władzę – konstatuje.

W pierwszym odruchu chce zaprotestować, jednak gdzieś głęboko w środku wie, że Walter ma rację.

– Nie tylko to. Chodzi też o mnie samą... Czuję się, jakbym była kimś innym.

– A może to magia sprawia, że wyjątkowo możesz być sobą – sugeruje Walter. – Prawdziwą Minoo.

Nigdy w ten sposób na to nie patrzyła.

– Wielu ludziom wydaje się, że chcą władzy – kontynuuje Walter. –

A wcale tak nie jest. Jak tylko tę władzę dostają, nie wiedzą, co zrobić z tymi wszystkimi nowymi możliwościami. Są przestraszeni. Nie wydaje mi się, żebyś do nich należała. Jesteś po prostu cholernie dobrze wychowaną dziewczyną, która myśli, że musi być dla wszystkich miła i musi wszystkich zadowalać. Pora dowiedzieć się, czego ty chcesz. Kim byś była, gdybyś tylko przestała się tak kontrolować.

Przestań się kontrolować.

Właśnie tych słów użyła Matilda przed walką z Maxem w stołówce. Te słowa sprawiły, że Minoo pierwszy raz użyła swojej mocy.

– Nie wolno przestać ci się rozwijać tylko dlatego, że ci, którzy są wokół ciebie, nie zaszli równie daleko – peroruje Walter. – Albo dlatego, że podejrzewasz, że nie będą tacy dobrzy jak ty, choćby nie wiadomo ile próbowali. Nie bój się być lepsza od innych, bo szczerze mówiąc, jesteś lepsza i nie masz się czego wstydzić. Wszyscy mamy różne predyspozycje.

Minoo wpatruje się w niego. Chce zaoponować, ale brakuje jej argumentów. Czy to oznacza, że Walter ma rację?

– Przemysł to – proponuje Walter. – A teraz opowiedz, co widziałaś, obserwując pozostałych.

Minoo próbuje nie czuć wstydu, nieskładnie opowiadając o aurach.

– To fantastyczne – oznajmia Walter. – Pozbawisz pracy wszystkich naszych techników. Kto z naszej grupy ma w takim razie największą moc? Oprócz ciebie, oczywiście.

Minoo patrzy na niego zdziwiona. Walter wybucha śmiechem.

– Bardziej cenię prawdę niż prawo Jante [17](#) – oświadcza. – To skuteczniejsze. Sama do tego dojdiesz. Mam nadzieję.

Minoo uśmiecha się do niego nerwowo.

– Viktor i Nejlą mają dużą moc – mówi. – Sigrid i Clara także...

Milknie.

– Bądź szczerą – prosi Walter.

– Jeśli zaś chodzi o Felixa, trudno mi powiedzieć.

Walter potakuje, Minoo widzi w jego zatroskanym spojrzeniu, że wie, iż Felix to ich najśłabsze ogniwo.

– Ważne, żebyśmy go wspierali – oznajmia Walter. – Jednak nie będę się z nim cackał. Ani z nim, ani z nikim innym. Nie mogę sobie na to pozwolić. Świat nie może sobie na to pozwolić.

Minoo potakuje w milczeniu. Zastanawia się, czy Walter uważa, że się teraz z nią cacka. Musi wziąć się w garść, żeby nie musiał tego więcej robić.

– Chcę, żebyś dalej przyglądała się magii pozostałych – oświadcza Walter. – Patrzyła, jak się rozwijają. Lecz nie mów im o tym. Nie chcę, żeby czuli się obserwowani.

– Okej – rzuca Minoo.

Dociera do niej, że kolejny raz została szpiegiem.

– Najbardziej zależy mi jednak na tym, żebyś poznała swoją własną magię – ciągnie Walter. – Spróbuj zrozumieć swoją moc, tak jak uczysz się rozumieć moc pozostałych. Pomogę ci tyle, ile będę mógł.

Wstaje.

– Lepiej chodźmy, zanim pozostali zaczną się zastanawiać, co my tutaj właściwie robimy.

Minoo wchodzi za nim na salę balową.

– Zarządzam godzinną przerwę! – woła Walter w stronę ogrodu.

Następnie posyła Minoo ostatni uśmiech i znowu znika w swoim gabinecie. Minoo sięga po zawiniętą w przezroczystą folię kanapkę i siada na jednym z krzesel. Kryształowy żyrandol rozszczepia światło wpadające przez okna i rzuca na ściany tęcze plamy.

Pierwsza przychodzi Clara. Jest blada, spojrzenie ma rozgorączkowane. Gdy pochyla się nad stołem i bierze kanapkę, Minoo zauważa z tyłu na jej sukience plamę potu.

– Jak się czujesz? – pyta.

Clara nawet nie odpowiada. Gdzieś znika.

Minoo próbuje przekonać samą siebie, że Clara jej nie nienawidzi, tylko po prostu jest zmęczona. Odwija kanapkę i gryzie. Chleb jest gumowaty, margaryna zdominowała pozostałe składniki.

Wchodzą Viktor i Sigrid, rozmawiają ściszym głosem. Henry biegnie między nogami Sigrid, ale ona zdaje się w ogóle nie przejmować tym, że może się o niego potknąć. Poruszają się w idealnej synchronizacji.

Śmiech Sigrid rozlega się tak nagle, że Minoo aż podskakuje.

– Nie ma się z czego śmiać – uśmiechając się krzywo, stwierdza Viktor. – Mówię serio.

– Nigdy nie mówisz serio – oznajmia Sigrid i klepie go po ramieniu. – Chcesz po prostu prowokować i wszyscy o tym wiedzą.

– Aj – rzuca Viktor i bierze dwie kanapki. – Zostałem zdemaskowany.

Spogląda na Minoo.

– Widziałaś Clarę?

Minoo z trudem przełyka gumowatą masę.

– Przed chwilą tędy przechodziła.

W oczach Viktora pojawia się cień niepokoju, mimo to jego twarz nie wyraża żadnych emocji. Viktor wygląda równie nonszalancko, jak wtedy, kiedy Minoo go poznała.

– A gdzie jest Nejlą? – zdejmując folię z kanapki, pyta Sigrid. – Boże, umieram z głodu.

– Jak tylko Walter ogłosił przerwę, złapała komórkę i zadzwoniła do swojego chłopaka – informuje Viktor.

Sigrid przewraca oczami i siada obok Minoo. Henry robi kilka okrążeń wokół ich nóg, potem znowu znika w ogrodzie.

– Co robiłaś przez cały ten czas? – sonduje Sigrid.

– Głównie... przyglądałam się – odpowiada Minoo, wdzięczna, że może jej powiedzieć przynajmniej półprawdę.

Sigrid bierze duży kęs kanapki, policzki jej puchną jak u chomika.

– Spokojnie – mówi Viktor. – Obiecuję, że jedzenie nie zniknie.

Sigrid parska śmiechem i niechcący wypluwa kawałek żółtego sera. Minoo czułaby się niezręcznie z powodu takiego zdarzenia, tymczasem Sigrid w ogóle się tym nie przejęła. Jest po prostu czarująca.

Wchodzi Felix. Podchodzi do stołu i nalewa sobie wody do szklanki. Wypija duszkiem jej zawartość i napełnia ją po raz drugi. Minoo wyczuwa, że Felix unika patrzenia na pozostałych.

– To niesamowite, jak nasza moc przybiera na sile w Engelsfors – między jednym kęsem a drugim oznajmia Sigrid. – Już czuję różnicę. Viktorze, musiałeś zrobić ogromne postępy od chwili, kiedy tutaj jesteś.

– Tak, musisz trochę popracować, żeby mi dorównać.

Sigrid przewraca oczami. Bierze kolejny kęs.

– Pamiętacie nasz pobyt w Las Vegas? – pyta.

– Trudno go zapomnieć – mamrocze pod nosem Felix i wyjmuje sałatę ze swojej kanapki.

Sigrid odwraca się w stronę Minoo.

– W liceum byliśmy na kilkutygodniowej wymianie w USA i jedną z atrakcji było odwiedzenie całkowicie niemagicznego miejsca. W ramach zbierania doświadczeń. – Sigrid wygląda, jakby przechodziły ją ciarki. – Czuliśmy się zupełnie zwyczajnie... jakbyśmy w ogóle nie mieli mocy.

– Kiedy odkryłaś, że jesteś czarownicą? – chce wiedzieć Minoo.

Sigrid bierze kolejny kęs.

– Zawsze o tym wiedziałam – odpowiada, jakby to było oczywiste.

– Gdy się urodziłam, moi rodzice wysłali próbki do analizy. Już jako czterolatka zaczęłam ćwiczyć zdolności magiczne. Moja moc obudziła się na dobre, kiedy miałam piętnaście lat. Ty trzynaście, prawda, Felix?

Felix wygląda na udręczonego, potakuje w odpowiedzi.

– Wy, Wybrańcy, szesnaście? – pyta Sigrid. – To taka średnia. A ty, Viktorze, ile właściwie miałeś?

– Nie pamiętam – wzruszając ramionami, odpowiada Viktor. –
Wiem tylko, że byłem nieznośnym smarkaczem.

– Wciąż nim jesteś – chichocze Sigrid.

Minoo myśli o widzianych przez nią migawkach z dzieciństwa Clary i Viktora. Zastanawia się, jak wcześnie obudziły się ich moce, i myśli o tym, że nie mieli nikogo, kto mógł im pomóc. Nagle uzmysławia sobie, że jest prawdopodobnie w tym kręgu jedyną oprócz Clary osobą, która widziała prawdziwe oblicze Viktora. Zna go nawet lepiej niż Sigrid, a przecież ona wiele lat mieszkała z nim w jednym internacie.

To dziwne. Czuje wobec niego jakąś czułość. Każdy czasami gra przed swoim otoczeniem. Lecz nigdy nie wychodzić z roli to musi być naprawdę męczące.

Zerka na niego. I nagle czuje dobrze znane mrowienie w nadgarstkach.

Nie rozumie, co się dzieje.

Patrzy na Viktora i czuje się... zakochana.

Nie może przestać patrzeć na jego chabrowe oczy, popielatoblond włosy, idealne rysy twarzy, wargi tak ciepłe i miękkie. Chce poczuć, jak otaczają ją jego ramiona, chronią przed całym światem, chce go dotykać, chce, żeby on jej dotykał, chce z nim zostać sama. Czy ci wszyscy ludzie nie mogą po prostu pójść sobie do diabła, żeby mogła z nim zostać sam na sam? Tylko ona go rozumie, a on jest jedyną osobą, która rozumie ją. Jest jedyny, od zawsze.

Felix upuszcza szklankę na podłogę i bez słowa szybko wychodzi do ogrodu.

Szklanka toczy się po parkiecie. Minoo nie ma odwagi znowu spojrzeć na Viktora, ale kiedy to robi, uczucie znika. To tylko Viktor. Wygląda na zażenowanego, mimo to nie aż tak jak purpurowa na twarzy Sigrid.

– A więc... – kręcąc głową, odzywa się Sigrid.

– Porozmawiam z nim – mówi Viktor i wybiega za Felixem.

Minoo patrzy za nim, potem znowu spogląda na Sigrid. Purpura na jej twarzy zaczęła blednąć.

– Biedny Felix – stwierdza.

– Co to było? – pyta Minoo.

– Też to poczułaś?

– Co poczułam? – dopytuje Minoo, a jej uszy zaczynają płonąć.
Sigrid uśmiecha się do niej wymownie.

– Na pewno zauważyłaś? A może... czujesz to przez cały czas? Jeśli tak, to rozumiem. W szkole wszyscy się w nim kochali. Ja również, lecz mi przeszło.

– Nie jestem zakochana w Viktorze – oświadcza Minoo i jeszcze bardziej niż zwykle nienawidzi swoich uszu.

– Okej – wzruszając ramionami, rzuca Sigrid i zatapia zęby w kanapce. – Mimo to przed sekundą czułaś się w nim zakochana, prawda?

Minoo robi wielkie oczy.

– Ja też – ciągnie Sigrid, a na jej twarzy nagle pojawia się zamyślenie. – Ciekawe, czy Viktor też to poczuł? To znaczy, czy zakochał się w samym sobie. Chociaż to przecież dla niego norma.

Parska śmiechem.

– Całe szczęście, że Clary tu nie było. To by było kompletnie chore.

– Nie rozumiem – mówi Minoo. – Co się takiego stało?

Sigrid wygląda na ogród, po chwili pochyła się ku Minoo.

– Zabolala cię ręka, kiedy Walter demonstrował swoją moc na Felixie? – pyta.

Minoo prawie zapomniała o tym okropnym bólu, bo minął równie szybko, jak się pojawił, i wylądował na samym końcu listy osobliwych i rewolucyjnych rzeczy, które miały dziś miejsce. Potakuje.

– Felix, on... zaraża – wyjaśnia Sigrid. – Potrafi wpływać na uczucia innych ludzi, ale tylko w taki sposób, że czują to co on. I jest naprawdę kiepski w kontrolowaniu tego.

– A więc gdy Walter...

– ...wszyscy czuliśmy ból Felixa – przerywa jej Sigrid i potakuje. – A to, co przed chwilą czułaś, to zadurzenie Felixa w Viktorze.

Minoo spogląda na ogród. Widzi tylko Nejlę spacerującą tam i z powrotem z komórką przy uchu.

– To musi być okropne – konstatuje.

Trudno jej sobie wyobrazić coś gorszego. Być tak obnażonym. A przecież moc Felixa pojawiła się już pod koniec podstawówki.

– O tak – zgadza się Sigrid. – Zwłaszcza dla kogoś takiego jak on. Pewnie zauważyłaś, że nie jest... zbyt otwarty.

– Może właśnie dlatego taki się stał? – sugeruje Minoo. – Pewnie nie chce się narażać na takie sytuacje.

Sigrid spogląda na nią w zamyśleniu. Minoo zastanawia się, jak może przez cały czas siedzieć taka wyprostowana.

– Boże, nigdy o tym nie pomyślałam – wyznaje Sigrid. – Może masz rację. Tak czy owak, w szkole miał przechlapane. Wszyscy wiedzieli, że jest nieszczęśliwie zakochany w Viktorze. Sytuacji nie poprawiło to, że w trzeciej klasie mieli ze sobą romans. Przynajmniej takie krążyły plotki. Bardzo nie fair ze strony Viktora, jeśli to nic dla niego nie znaczyło.

Zanim pochyliła się w stronę Minno, szybko rozejrzała się wokół.

– To, co Walter zrobił dziś rano, było okropne – szepce tak cicho, że Minoo ledwie słyszy. – Złamał Felixowi palec, chociaż wiedział, co się wydarzy, że my też to pocujemy.

Teraz Minoo podziela zdanie Sigrid, lecz kiedy to się działo, miała wrażenie, że wszystko jest w porządku. Przecież Felix się na to zgodził. Uświadamia sobie, że Wybrańcy by tego nie zrozumieli, gdyby próbowała im wyjaśnić.

Otwierają się dwuskrzydłowe drzwi. Wchodzą Clara i Adriana.

– Za chwilę będziemy mieć tutaj zebranie – informuje Adriana. – Sigrid, czy możesz wszystkich zawołać?

Sigrid natychmiast wstaje, wychodzi na schody i woła pozostałych. Adriana podchodzi do stołu, poprawia dzbanki z sokami. Minoo domyśla się, że to ona musiała wszystko tu przygotować.

Zastanawia się, czy Adriana ma szkatułkę w swoim pokoju. Ma nadzieję, że nie leży na dnie szafy w jakimś pudle. Musi ją jak najszybciej znaleźć, mieć już to za sobą.

Nagle czuje na sobie spojrzenie Adriany. Podnosi wzrok i napotyka jej ciemne oczy. Odbijają się w bardzo starej broszce wpiętej w klapę zakietu. Broszka należała kiedyś do matki Ariadny, której nazwisko Adriana przyjęła.

Wszyscy ludzie, którzy okazali Adrianie miłość i lojalność, zniknęli z jej życia.

Otwierają się drzwi do gabinetu. Wychodzi z niego Walter w towarzystwie Alexandra. Mają skoncentrowane miny. Minoo patrzy Walterowi w oczy i zaczyna się bać. Coś się stało.

Pozostali przychodzą z ogrodu.

– Stało się coś poważnego – oświadcza Walter. – Olivia Henriksson uciekła.

Minoo zamiera. Matilda przecież ostrzegła je przed powrotem Olivii. Mimo to jest w szoku.

– Kto to taki? – chce wiedzieć Nejla.

Walter rzuca jej poirytowane spojrzenie.

– Powinnaś to wiedzieć. Przed przyjazdem tutaj otrzymałaś ten sam raport co wszyscy.

Nejla z kwaśną miną wbija wzrok w podłogę.

– Ale dobrze, powiem raz jeszcze. Olivia Henriksson była drugą osobą pobłogosławioną przez demony. Pierwsza osoba to Max Rosenqvist.

– Skąd uciekła? – pyta Viktor oparty o jedno z wysokich okien.

Walter wzdycha i wykonuje gest w kierunku Alexandra.

– No proszę – mówi. – To był twój projekt.

Alexander wygląda na zaskoczonego, ale szybko zbiera się w sobie.

– Przetrzyliśmy Olivie Henriksson w areszcie w kwaterze głównej w Sztokholmie. Miała zapewnioną opiekę medyczną i czekała na proces.

– A teraz jest w drodze do Engelsfors – podsumowuje Viktor. – Nieprawdaż?

– To chyba nic pewnego? – z paniką w głosie pyta Sigrid.

– Niestety, Viktor ma rację – odpowiada Walter. – Według obrońców wszystko wskazuje na to, że Olivia zostanie powtórnie pobłogosławiona przez demony. Wszyscy członkowie tego kręgu są w niebezpieczeństwie. Każda naturalna czarownica. I, Minoo, wiemy na sto procent, że Olivia będzie próbowała cię dopaść.

Minoo wbija wzrok w niezjedzoną kanapkę. Jak to jest zostać porażonym prądem o mocy tysiąca woltów? Czy człowiek pali się od wewnątrz? Czy to właśnie czuła Ida?

– Tyle na dzisiaj – oznajmia Walter. – Mam kilka telefonów do załatwienia, sami rozumiecie. Pragnę was poinformować, że rozpoczęliśmy pościg za Olivią. Wierzę, że wkrótce ją złapiemy. Nie mogła uciec zbyt daleko.

Minoo wie, że Walter nie ma racji. Nie złapią jej. Czuje to każdą komórką swojego ciała i nie ma wątpliwości co do tego, w kogo

Olivia wyceluje, pojawiwszy się w Engelsfors. W tych, co ostatnio ją powstrzymali.

– Do zobaczenia jutro o ósmej, bo dzisiaj straciliśmy trochę czasu – mówi Walter i opuszcza salę razem z Alexandrem i Adrianą.

– Jak się czujesz? – pyta Sigrid Minoo.

– W porządku – odpowiada Minoo. – Już się przyzwyczyłam do tego, że ciągle ktoś chce mnie zabić.

Uśmiecha się, lecz tylko ona.

– Pójdę już – informuje.

– Naprawdę chcesz iść sama? – sonduje Viktor. – Może cię podrzucę?

– Nie, dzięki – rzuca Minoo i szybko wychodzi.

Opuszczając dworek, włącza komórkę.

Siedem nieodebranych wiadomości i trzy SMS-y od Anny-Karin. Chce się spotkać w Kärngruvan.

63

Linnéa klnie, kiedy igła maszyny wgryza się w czarny jedwab i robi z niego harmonijkę. Wiedziała, że nie pójdzie łatwo. To dlatego pozwoliła tej wieczorowej sukni od Ingrid leżeć tak długo. Ma ochotę poszarpać cały materiał. Zbyt wielką ochotę.

Tęskni za swoją starą maszyną zniszczoną podczas włamania. To była najcenniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek znalazła na śmietniku. Solidny model sprzed kilkudziesięciu lat, który z pewnością służyłby jej bez zarzutu. Jej następczynię znalazła na pchlim targu. Poprzedni właściciel zapewniał, że jest prawie nieużywana, ale najwyraźniej była używana wystarczająco długo, żeby teraz rwać nici.

Wstaje, idzie do dużego pokoju. Otwiera okno. Sięga po paczkę papierosów leżącą na parapecie, dochodzi jednak do wniosku, że za dużo pali. Poza tym zostało jej mało kasy.

W popołudniowym słońcu Engelsfors wygląda, jakby płonęło. Włącza muzykę. Zanurza się w niej, żeby choć na chwilę zniknęły myśli. Playlista z ulubionymi kawałkami Eliasa. Dziś są jego urodziny, mimo to nie miała siły pójść na cmentarz. Nawet nie miała siły napisać do niego w pamiętniku.

Vanessa wciąż się nie odezwała. Czy to oznacza koniec? Myśląc o tym, nic nie czuje. Jest w środku kompletnie pusta.

Rozlega się dzwonek do drzwi.

Vanessa?

Kolejny raz. Linnéa idzie do przedpokoju i otwiera drzwi.

Jest pijany. Najpierw to widzi, potem czuje odór alkoholu. Nie sądziła, że jeszcze może ją rozczarować, lecz tak właśnie jest.

– Przepraszam – odzywa się Björn Wallin. – Wybacz mi to najście.

Linnéa zaczyna zamykać drzwi, ale on łapie za klamkę, stawia opór.

– Proszę – rzuca. – Muszę ci to powiedzieć, fatalnie się czuję, odkąd się dowiedziałem, co oni ci zrobili.

– Idź stąd! – syczy Linnéa.

Z całej siły ciągnie za klamkę, lecz on jest silniejszy.

– Nie bądź taka – prosi. – Szlag mnie trafia, kiedy o tym pomyślę, i wierz mi, o niczym nie wiedziałem. Przecież widziałem ich wiele razy z Heleną w centrum PE. Nie miałem pojęcia. Gdybym ich dorwał, tobym, a niech mnie, tobym... moja mała dziewczynka. Mam nadzieję, że zostaną ukarani. Cholernie dotkliwie ukarani. Należy im się.

Milknie.

Linnéa puszcza klamkę, a Björn zatacza się do tyłu, jednak szybko odzyskuje równowagę. Śmierdzi wczorajszym alkoholem. Przypuszczalnie ma kaca i walnął sobie klina, zanim tutaj przyszedł. To wtedy ma największe poczucie winy. To wtedy płacze nad tym, jakim jest złym ojcem, jakby przyznanie się do winy miało go uniewinnić.

– Przeprowadzam się – informuje. – Do Köping. Poznałem jedną dziewczynę przez internet. Zamieszkamy razem. Poza tym dostałem pracę w magazynie.

Uśmiecha się ostrożnie. Rozczarowanie Linnéi przemienia się w furję.

– Ustaliliśmy, że skontaktuję się z tobą, jeśli zechcę – przypomina.
– A ty przychodzisz tutaj nawalony.

– Zmieniłem się. To było tylko pożegnalne piwo z kumplami z tartaku...

– A potem piliście całą noc. Gdy się obudziłeś, poszedłeś do Sturego i przed przyjściem tutaj walnąłeś sobie klina.

Björn wzdycha.

– To prawda, przyznaję, ale...

– Przychodzisz tutaj, żeby mi powiedzieć, że nie wiedziałeś, że kilka osób z twojej dawnej sekty próbowało mnie zamordować, bo próbowało się pozbyć wyrzutów sumienia.

Björn kręci głową, próbuje jej przerwać, lecz ona mówi dalej.

– A potem opowiadasz mi o swoim nowym wspaniałym życiu i tej nowej dziewczynie. I co, mam się cieszyć twoim szczęściem?! Przecież i tak znowu wszystko przepijesz! Jesteś kompletnie stuknięty!

Pojawiają się łzy, stara się, żeby wyparowały. Pozostaje po nich jedynie ślad soli.

– Mam w dupie to, że znowu chlasz! – krzyczy. – Mam w dupie, że pieprzysz sobie życie! Tylko że spieprzyłeś również moje i nigdy ci tego nie wybaczę! To nie ma żadnego znaczenia, że przestałam pić i ćpać, nie rozumiem, dlaczego to w ogóle robiłam, bo i tak jestem wybrakowana! Nigdy nie będę normalna! Nigdy! I to twoja wina, rozumiesz? Zniszczyłeś mnie!

Słyszy echo swojego głosu niosące się po klatce schodowej.

– To nieprawda – mówi Björn.

Linnéa z hukiem zatrzaskuje drzwi, zamyka je na klucz i idzie do dużego pokoju. Zatrzymuje się. Serce wali jej jak młot, jakby biegła. I znowu czuje w środku pustkę.

Jej wzrok pada na komórkę leżącą na ławie. Ma kilka nieodebranych połączeń i trzy SMS-y od Anny-Karin. Czyta je. Cokolwiek, tylko żeby zapomnieć o tym, co się przed chwilą wydarzyło.

Vanessa sama wpycha skrzynię na zaplecze sali gimnastycznej, koszulka przykleja się jej do spoconych pleców.

Nie miała wcześniej wuefu z Lollo, mimo to słyszała o jej torach przeszkód. Teraz na własnej skórze przekonała się, czym one są. Sprzątanie sali gimnastycznej to zadanie przegranych.

Walczyła, pokonując tor przeszkód, jakby demony deptały jej po piętach. Nie dlatego, że chciała wygrać, tylko dlatego, że potrzebowała się wyżyć, wypocić stres. Mogłaby tak biegać w nieskończoność. Dopiero po wszystkim zauważyła, jak trzęsą jej się ręce i nogi.

Wygrałyby razem z Eveliną, gdyby do ich drużyny nie trafił Liam. Liam, który nie potrafi wydusić z siebie słowa, żeby nie zrobić się czerwonym na twarzy, próbując podciągnąć się na linie, był aż purpurowy. Teraz wieszka trampolinę na ścianie obok Vanessy. Wygląda na zażenowanego i Vanessa chce mu powiedzieć, że nic takiego się nie stało, że to nie ma żadnego znaczenia, lecz podejrzewa, że poczułby się jeszcze bardziej niezręcznie.

Wychodzi z zaplecza. Przy drabinkach stoi Evelina i SMS-uje. Drabinki, które popsuły się na wiosnę, gdy Anna-Karin zamieniła się w Hulka, wciąż nie zostały naprawione.

– Weźmiesz ze mną materac? – pyta Vanessa, a Evelina chowa komórkę do kieszeni.

Potakuje, nie patrząc na Vanesę.

Łapią, każda ze swojej strony, żółtopomarańczowy materac cały w czarne ślady po butach, które biegały po nim przez te wszystkie lata. Podnoszą go i czują wydobywający się z niego zapach starego potu.

Vanessa słyszy skrzypnięcie, od którego bolą ją zęby. Spogląda przez ramię i widzi Liama podciągającego bom w kierunku sufitu.

Razem z Eveliną przenoszą materac na zaplecze. Liczą do trzech, obracają go i stawiają pod ścianą. Vanessa spogląda na Evelinę, a jej najlepsza przyjaciółka ucieka wzrokiem, jakby poparzyła sobie oczy.

Gdyby mogła coś powiedzieć, coś, co poprawi sytuację, ale nie ma takich słów, są tylko kłamstwa i półprawdy.

Ciało Vanessy reaguje, zanim ona sama zdąży zrozumieć, co się dzieje. Każdy, nawet najmniejszy włoszek na jej rękach staje dęba, to samo dzieje się z włosami na głowie. Powietrze jest ciepłe, nieomal gorące.

I naładowane magią.

Ze ściany spada trampolina i z głuchym odgłosem ląduje na podłodze.

Vanessa i Evelina robią wielkie oczy.

Vanessa słyszy chrobotanie i się odwraca. Bramki do unihokeja stojące na samym końcu zaplecza podskakują na podłodze.

Piłki do ręki i siatkówki oraz piłki lekarskie, piłki do kosza i nogi turlają się z półek i kozłując, nacierają na Vanessę i Evelinę niczym szalone piłkowe inferno.

Vanessa łapie Evelinę za rękę i razem wybiegają z zaplecza. Zatrząskują za sobą drzwi. W środku piłki dalej kozłują. Evelina patrzy na Vanessę ze strachem w oczach.

– *Shit* – rzuca. – *Shit*, co to...

Przerywa jej ostre, piskliwe skrzypnięcie. Bom spada niczym ciężki topór i z trzaskiem ląduje u stóp Liama.

– Liam! Uciekajmy stąd! – krzyczy Vanessa.

Liam stoi jak zamurowany i patrzy na bom. Magia staje się coraz silniejsza, drży od niej powietrze.

Pierwszy znak – myśli Vanessa. To musi być to.

Ktoś w szatni dla dziewcząt wali w drzwi, próbuje dostać się do sali.

Przez salę niesie się potężny huk. Słysząc odgłos ciała padającego na podłogę.

Liam leży na podłodze jak długi. Z jego czoła płynie krew. Obok niego leży jarzeniówka. Vanessa podnosi wzrok. Reszta lamp ledwo się trzyma.

– Liam! – woła.

Chłopak nie odpowiada, nie rusza się.

Liny zwisające z sufitu zaczynają się wić w przód i w tył niczym węże. Skrzynia sunie powoli po podłodze.

Pierwszy żywioł, który zbzikował. To musi być ogień. Rodzaj psychokinezy, jak moc Rebecki. Trybuny zaczynają trzeszczeć. Kolejna jarzeniówka odrywa się od sufitu i spada na podłogę.

– Musimy wynieść stąd Liama – zarządza Vanessa.

Evelina potakuje.

Magia sprawia, że ich ruchy stają się powolne, dokładnie tak jak w sennym koszmarze. Pot spływa Vanessie po czole, kiedy biegnie w kierunku Liama. Ogląda się i widzi, że Evelina jest dopiero w połowie drogi, a nie, tak jak myślała, tuż za nią.

Gdzieś pod sufitem słychać pukanie. Vanessa spogląda w tamtą stronę. Siatka od kosza porusza się do przodu i do tyłu jak na niewidzialnym wietrze. Drewniana tablica wygina się w łuk i odrywa od ściany. Leci na środek sali, prosto na Evelinę.

Vanessa próbuje ją ochronić, lecz nie zdąży, nie...

Evelina podnosi ręce w obronnym geście.

Tablica natychmiast zatrzymuje się w powietrzu tuż przed nią.

Zapada cisza. Trybuny przestają trzeszczeć, oświetlenie nie buczy. Znowu można się normalnie poruszać.

Mimo to Vanessa wyczuwa słabą magię emanującą od Eveliny.

Evelina robi krok w tył, tablica do koszykówki spada ciężko na podłogę, tuż przed jej nogami.

Drzwi do szatni dziewcząt otwierają się na oścież i do sali wbiega przerażona Lollo.

– Co się tutaj dzieje?! – krzyczy.

Potem zauważa Liama i podbiega do niego, pada na kolana, wyjmując jednocześnie komórkę z kieszeni bluzy.

Vanessa próbuje zrozumieć to, co się przed chwilą stało.

Pierwszy zwiastun.

Evelina zatrzymała tablicę do koszykówki.

Za pomocą magii.

Wie o tym? – zastanawia się Vanessa, patrząc na Evelinę. Od jak dawna? Czy przez cały czas krążymy wokół siebie, ukrywając, że jesteśmy czarownicami?

Z szatni przychodzi reszta klasy. Michelle z głową całą w szamponie zawiniętą w ręcznik. Jedną ręką mocno trzyma ręcznik, drugą wyciera z zamkniętych oczu resztki piany.

– Było słyhać, jakbyście roznosiły całą salę! – woła. – Co tu się, u diabła, stało?!

– Nie wiemy – odpowiada Vanessa. – Ale już po wszystkim.

Jednak to nieprawda. Przeciwnie. To był pierwszy znak zwiastujący rychły koniec świata. Zostało jeszcze pięć.

Liam stęka i otwiera oczy. Wszyscy spoglądają w jego stronę.

Vanessa bierze Evelinę za rękę i ciągnie ją w stronę wyjścia, prowadzi ją schodami w górę, na korytarz przy głównym wejściu, a potem na zewnątrz, na szkolny dziedziniec. Rozgląda się dokoła, jednak za dużo tu ludzi, a za mało miejsc, gdzie można spokojnie porozmawiać. Ciągnie Evelinę za szkołę. Stają przy kręconych schodach wijących się w górę elewacji. Nikogo nie widać, mimo to Vanessa ma taką paranoję, że przeświewa twarze w autach stojących na parkingu.

Jej mokra od potu koszulka oziębia ciało. Spogląda na Evelinę, która oplata się ramionami, na których widać gęsią skórę.

– To pierwszy raz? – pyta Vanessa.

– Co? – rzuca wpatrująca się w nią Evelina.

– Tablica do koszykówki – cicho mówi Vanessa. – Zatrzymałaś ją.

– Tak, ja... zrobiłam to, prawda? – chce się upewnić Evelina. – Zatrzymałam ją... nie rozumiem...

Mocniej oplata się ramionami. Vanessa myśli o Rebecce, pierwszej nocy w Kärrgruvan.

Nie potrafię tego wyjaśnić. Wypadek dzisiaj w auli... to moje dzieło.

– To wydarzyło się naprawdę? – pyta Evelina.

Vanessa potakuje.

– Tak – odpowiada.

– Coś ze mną nie tak? – z wyczuwalnym w głosie wkurzeniem draży Evelina. – Dlaczego nie jesteś bardziej spanikowana? Dla ciebie to zupełnie normalne, prawda?

Vanessa otwiera usta, żeby zaprzeczyć. To odruch. Kłamstwa przychodzą jej bardziej naturalnie niż prawda.

– Jesteś czarownicą – oznajmia.

Evelina mruga oczami.

– Ja także nią jestem – dodaje Vanessa. – Dowiedziałam się o tym w pierwszej klasie liceum. Ja, Linnéa i pozostałe dziewczyny.

Dlatego byłam taka dziwna. Nie mogłam ci powiedzieć prawdy, to byłoby zbyt niebezpieczne.

Czuje tak wielką ulgę, mówiąc o tym Evelinie, jakby z barków spadł jej ogromny ciężar.

– Jestem... czarownicą? – upewnia się Evelina.

– Tak.

Evelina milczy przez chwilę.

– *Tym się zajmujecie?* – pyta w końcu. – Ty, Linnéa, Mino i Anna-Karin?

Vanessa potakuje.

Evelina zaczyna chichotać. Tak histerycznie jak wtedy, gdy dostawały głupawki w podstawówce. A Vanessa martwi się, jak właściwie Evelina to przyjmie.

– Przepraszam – wydusza z siebie Evelina i wspiera się na poręcz. – To nie jest zabawne. To po prostu chore. Nie wierzę w to, chociaż widziałam to na własne oczy. Co to, u diabła, *było*?

Vanessa zastanawia się, jak Mino wyjaśniła to wszystko Rickardowi i Gustafowi. Na pewno była rzeczowa i opanowana i wytłumaczyła wszystko w logiczny oraz łatwy do zrozumienia sposób. Ona sama nie wie, od czego zacząć, lecz na pewno nie od tego, że to, co przed chwilą widziała Evelina, to znak zwiastujący rychły koniec świata.

– To długa historia – oznajmia.

Evelina właśnie ma coś powiedzieć, jednak milknie. Gapi się na buty Vanessa.

– Nessa... – mówi.

Vanessa spogląda w dół.

Lewituje kilka centymetrów nad ziemią.

– Oj – rzuca. – To coś nowego.

Opada w dół, a jej podeszwy lądują miękko na asfalcie. I gdzieś w środku czuje zadowolenie, bo przypomina sobie sny, w których lata.

Znowu podnosi wzrok i spogląda na Evelinę.

– Przyjdiesz do mnie dziś wieczorem? Wszystko ci wyjaśnię. Teraz muszę spotkać się z dziewczynami i opowiedzieć im o tym, co się stało.

– My musimy.

– Evelina...

– Co?

Vanessa uświadamia sobie, że wcale nie chce jej powstrzymywać.

– No dobra, chodź – rzuca.

W drodze do szkoły miga im Liam wynoszony na noszach. Wygląda na zażenowanego całym tym zamieszaniem.

Szatnia jest pusta, więc Vanessa podchodzi do szafki i wyjmuje komórkę. Michelle napisała, że musi lecieć, ale że Vanessa *musi* do niej zadzwonić i opowiedzieć, co się właściwie wydarzyło. Siedem nieodebranych połączeń od Anny-Karin i trzy SMS-y proszące, żeby przyszła do dawnego parku rozrywki, bo coś się stało.

Na pewno – myśli Vanessa i naciąga na siebie sweter, podczas gdy Evelina opróżnia swoją szafkę.

– Kurczę, jestem głodna jak wilk! – informuje Evelina i wygrzebuje z torby czekoladę. – Aż mnie boli brzuch.

– Też tak miałyśmy na początku – wyjaśnia Vanessa. – To magia...

Otwierają się drzwi i do szatni wbiega Lollo z gwizdkiem dyndającym na sznurku.

– Boże drogi, co to właściwie było? – pyta. – Musicie mi wszystko dokładnie opowiedzieć. Jeśli Tommy mnie teraz nie posłucha, to pójdę prosto do gazety.

– Nie wiemy, co się stało – ciągnąc za sobą do wyjścia Evelinę, odpowiada Vanessa. – Wszystko podskakiwało.

– Dokładnie – wpychając w siebie resztki czekolady, potwierdza Evelina. – To było jak małe trzęsienie ziemi albo coś w tym rodzaju.

Lollo woła za nimi, ale one zbiegają schodami w dół. Kiedy wybiegają na szkolny dziedziniec, karetka wywozi właśnie Liama.

Podeksytowani uczniowie stoją i rozmawiają.

Vanessa i Evelina przeciskają się przez tłum. Za furtką zauważają Rickarda i Gustafa. Samozwańczy pomocnicy Wybrańców.

– Co wy tutaj robicie? – nie zatrzymując się, pyta Vanessa.

Gustaf i Rickard ruszają za nimi.

– Byliśmy w pobliżu, gdy zobaczyliśmy karetkę jadącą w stronę szkoły – wyjaśnia Rickard.

– Chłopak wyniesiony na noszach powiedział, że w sali gimnastycznej straszło – dodaje Rickard.

Vanessa wzdycha. Zatrzymuje się. Upewnia się, że nikt nie może ich usłyszeć.

– Magia wymknęła się spod kontroli – mówi cicho, nie chce z tego robić wielkiej sprawy, bo Evelina nie słyszała o apokalipsie. Jeszcze.

– Co takiego? – dopytuje Evelina. – Oni też o wszystkim wiedzą? Również są czarownicami?

Gustaf i Rickard patrzą zaskoczeni na Evelinę, a potem cała trójka wbija wzrok w Vanessę.

Vanessa przestaje stawiać opór. Jakie to ma znaczenie? Wszystkie dawne zasady przestały obowiązywać. Jeśli koniecznie chcą w tym uczestniczyć, to niech robią to na serio.

– Wszystko jedno – mówi. – Chodźcie. Wszystko wyjaśnię wam po drodze. Całe szczęście, że do Kärrgruvan jest kawałek.

– Dokąd? – marszcząc czoło, dopytuje Evelina.

Vanessa wzdycha.

– Przecież powiedziałam – rzuca. – Wyjaśnię po drodze.

65

Minoo przechodzi przez łukowato sklepiony portal z napisem „Kärrgruvan” i mija dawne okienko kasy zabite deskami.

Ktoś stoi przy estradzie.

Nicolaus.

Odwraca się i patrzy na nią. Nagle wspomnienie nocy krwistego księżycyca jest tak silne, że Minoo musi stanąć. Minęły dwa lata. W porównaniu z tym, co przeżył Nicolaus, dwa lata to nic, lecz dla niej to cała wieczność.

– Dzień dobry – wita się Nicolaus.

– Cześć – odpowiada Minoo.

Wchodzą razem na estradę. Na podłodze leży skulony Lis. Anna-Karin jest w drodze.

Minoo siada na scenie. Nicolaus podchodzi do balustrady i rozgląda się po dawnym parku rozrywki. Podmuch wiatru unosi chmurę kurzu.

– O czym myślisz? – sonduje Minoo.

– Próbuję sobie przypomnieć... Jednak wszystko wygląda zupełnie inaczej, od kiedy... Nie wiem, gdzie...

Milknie i odwraca się w stronę Minoo. Jego oczy błyszczą. I Minoo rozumie.

– Zastanawiasz się, gdzie pochowałeś Matildę?

Nicolaus potakuje w milczeniu.

– Mogę ci pomóc sobie przypomnieć – proponuje Minoo.

– Dziękuję – cicho mówi Nicolaus. – Innym razem.

Minoo zerka na Lisa, który obserwuje ich bursztynowymi oczami. Zastanawia się, czy Anna-Karin też teraz nimi patrzy i czy słucha uszami Lisa.

– Myślałem o tych snach, w których poznałyście Matildę – ciągnie Nicolaus. – O tym, że według niej to obrońcy kazali jej zrzec się mocy.

Minoo patrzy na niego i uświadamia sobie, że dopiero wczoraj dowiedział się, dlaczego Matilda to zrobiła. Musiały minąć setki lat, żeby w końcu to wiedział.

– Myślisz, że obrońcy wiedzieli, co się wydarzy? – pyta Nicolaus. – Że przewidzieli, jaką cenę zapłacą, kiedy Rada się dowie, co zrobiła?

– Nie sądzę – odpowiada Minoo. – Nie było tego słychać w jej głosie.

Nicolaus potakuje w zamyśleniu.

– Ale gdyby obrońcy wiedzieli... – mówi. – Ważyły się losy świata. Świat albo życie mojej córki. Świat albo życie Eliasa, Rebecki, Idy...

W koronach drzew rosnących wokół Kärrgruvan szumi wiatr.

– Ludzie umierają codziennie, w każdym momencie – spokojnie kontynuuje Nicolaus. – Właśnie w tej chwili ktoś zasypia na zawsze. Właśnie teraz jakaś kobieta wykrwawia się przy porodzie, a jakiegoś mężczyznę trafia kula. Życie gaśnie przez cały czas. Gdy musisz wybierać między poświęceniem ludzkiego życia a pozwoleniem na zagładę świata... – Milknie.

Wspiera się na balustradzie.

– Wiem, że próbujesz spojrzeć na tę sytuację zdroworozsądkowo, lecz Minoo... obrońcy sami przyznają się do tego, że nie są wszytkowiedzący i wszytkowidzący. To oznacza, że bawią się ludzkim życiem. Jedno życie tak niewiele znaczy. Mimo to jest wszytkim.

Słowa Nicolausa przerażają ją i wkurzają zarazem.

– Co właściwie próbujesz mi powiedzieć? – wydusza z siebie. – Że to nie jest proste? Że obrońcy nie są na wskroś dobrzy i godni zaufania? Już to wiem, lecz w końcu dochodzi się do punktu, kiedy trzeba zdecydować, w co się wierzy.

Nicolaus spogląda na nią z namysłem.

– Całkiem możliwe. Jednak pewne rzeczy muszą być trudne. Ma być trudno. Odcinając się od swoich wątpliwości i uczuć, usprawiedliwiając się tym, że postępujemy racjonalnie... podejmujemy najniebezpieczniejsze decyzje.

– A nie uważasz, że jest dokładnie odwrotnie? Że kierowanie się jedynie emocjami jest niebezpieczne?

– Owszem – odpowiada Nicolaus, spoglądając w stronę wejścia, którym wchodzi Linnéa. – Tak uważam.

Głany Linnéi ciężko dudnią najpierw na schodach, potem na podłodze estrady. Linnéa mamrocze coś pod nosem w odpowiedzi na powitanie Nicolausa, opiera się o balustradę i zapala papierosa.

Minoo od razu widzi, w jakim humorze jest Linnéa. Chciałaby nie musieć teraz mówić o Olivii. Wie jednak, że Olivia była przyjaciółką Linnéi, i dlatego prawdopodobnie najpierw rzuci się na nią.

– Muszę wam o czymś powiedzieć – oświadcza Minoo. – Rada więziła Olivie przez cały ten czas, a teraz Olivia uciekła.

Czeka, aż Linnéa coś powie, lecz Linnéa milczy.

– Przypuszczam, że już jest w drodze – odzywa się Nicolaus.

– Ja również – wzdycha Minoo.

Lis drepcze na krawędź sceny i wydaje z siebie szczeknięcie. Minoo dostrzega Annę-Karin. Jej dżinsy mają na kolanach ciemne plamy brudu.

– Przepraszam za spóźnienie – mówi zasapana, wszedłszy na estradę. – Zajęło mi to więcej czasu, niż się spodziewałam. Słyszałam przez Lisa o Olivii.

Minoo znowu spogląda na Linnéę, która wciąż nie reaguje, tylko wydmuchuje kłęby dymu.

– Linnéo? – zagaja.

– Naprawdę nie mam siły o tym gadać – oznajmia Linnéa.

Minoo wymienia spojrzenia z Anną-Karin siadającą obok niej na scenie. Ma nadzieję, że zaraz przyjdzie Vanessa i obgadają sprawę, a potem w końcu będzie mogła pójść do domu.

* * *

Linnéa pali czwartego papierosa z rzędu, chociaż jest jej niedobrze, chociaż nie stać jej będzie na zakup kolejnej paczki. Unika patrzenia na Nicolausa, który zasiadł obok Anny-Karin na krawędzi sceny. Jeszcze bardziej stara się nie patrzeć na Minoo i Annę-Karin zajęte swoimi komórkami. Tylko Lis wygląda na zrelaksowanego: leży z zamkniętymi oczami u stóp Anny-Karin.

Zaciąga się. Czeką, aż wizyta ojca naprawdę dotrze do jej świadomości, walnie ją w tył głowy niczym młot.

Niczego bardziej nie chce – zobaczyć Vanessę na żwirowej drodze, zobaczyć w jej uśmiechu, że wszystko znów jest w porządku, że wszystko się ułożyło. Że Vanessa zapomniała i wybaczyła wszystkie te niewybaczalne słowa, które wczoraj wypowiedziała Linnéa.

Wie jednak, że tak dobrze nie będzie.

Pytanie tylko, jak źle może być.

Widzi tę dzielącą je przepaść. Na domiar złego Olivia jest w drodze do Engelsfors, żeby je wszystkie wymordować, zawłaszczyc ich dusze i moc.

Linnéa wyczuwa zbliżającą się energię Vanessy. Prostuje się. Zerka w stronę wejścia. Ledwie rozumie to, co widzi.

Vanessa nie jest sama. To, że idą z nią Gustaf i Rickard, być może nie jest takie szokujące, ale...

– Skąd wzięła się tutaj Evelina? – głośno zastanawia się Minoo.

Serce Linnéi wali jak oszalałe. Linnéa chce wiedzieć, co to wszystko ma znaczyć. Natychmiast.

– Wciąż nie rozumiem – słyszy Evelinę. – Jakim cudem całe miasto mogło zapomnieć o istnieniu tego miejsca?

– Hej! – woła Vanessa w stronę estrady. – Powinna była zadzwonić i was uprzedzić, lecz musiałam po drodze wyjaśnić wszystko Evelinie. Ona też jest czarownicą.

Mówi to lekko, co zaskakuje Linnéę. Opowiedzenie komuś tego wszystkiego musiało jej dobrze zrobić. Może wczorajsze wydarzenia nie mają już znaczenia? Może nie jest już zła?

Vanessa zagląda jej głęboko w oczy.

I staje się jasne, że nic nie zostało zapomniane.

* * *

Minoo spogląda na tę czwórkę wchodzącą na estradę. To dla niej takie nierzeczywiste: widzieć tutaj Gustafa. Dlatego z trudem przyswaja to, co przed chwilą powiedziała Vanessa.

Vanessa i Evelina stają na środku estrady. Gustaf i Rickard siadają obok Minoo.

– Cześć – mówi Gustaf.

Ich kolana lekko się dotykają. Tyle wystarczy, żeby Minoo poczuła słabość w całym ciele, dokładnie tak jak wcześniej dzisiejszego dnia, kiedy spojrzała na Viktora.

– Cześć – odpowiada.

– Jak to odkryłyście? – pyta Nicolaus Vanessę. – To, że Evelina jest czarownicą?

– Żywioł ognia wymknął się spod kontroli w sali gimnastycznej – tłumaczy Vanessa. – Pierwszy zwiastun. Właśnie wtedy ujawniła się moc Eveliny. Telekineza.

Jak Rebecka – myśli Minoo.

Niedługo miną dwa lata, odkąd siedziały tutaj z Rebecką i rozmawiały o tym, że Rebecka bardzo chciałaby móc powiedzieć Gustafowi prawdę.

Teraz Gustaf wie.

Teraz sam tutaj siedzi.

O tym właśnie marzyła Rebecka, ale to Minoo dane jest tego doświadczać. Co za niesprawiedliwość. Równocześnie tak się cieszy, że on tutaj jest.

– Zaćmienie słońca było przecież wczoraj – przypomina Anna-Karin. – Jakim cudem pierwszy zwiastun pojawił się już dzisiaj?

– Jeśli apokalipsa będzie się zbliżać w takim tempie, za pięć dni trzeba będzie zamykać portal – konstatuje Vanessa.

– To potrwa dłużej – odzywa się Mino.

Przykuwa wzrok wszystkich.

– Skąd wiesz? – chce wiedzieć Linnéa. – Walter tak powiedział?

Mino decyduje, że nie będzie się wkurzać. Nie chce dać tej satysfakcji Linnéi. Szczególnie w obecności Gustafa, Rickarda i Eveliny.

– Nie – odpowiada. – To moje przypuszczenia.

Nie potrafi wyjaśnić, dlaczego jest tego taka pewna. Uczucie jest takie samo jak wtedy, gdy stała na cmentarzu i wiedziała, że Elias i Rebecka są tam, gdzie powinni być.

– Przepraszam, muszę o coś zapytać – wskazując palcem na Nicolausa, mówi Evelina. – Czy ty nie byłeś kiedyś woźnym w naszej szkole? A to nie jest pies, co? Tylko lis?

– Tak, był woźnym, i tak, to jest lis, i tak, nie wiesz jeszcze wielu rzeczy – oznajmia Vanessa.

– Chyba lepiej, żebym nie dowiedziała się wszystkiego od razu – stwierdza Evelina. – Mózg mi się zaczyna lasować.

Patrzy na pozostałych.

– Nie do końca kumam, o co chodzi z tą apokalipsą, lecz jesteśmy czarownicami... superbohaterkami. Czyż to nie jest cool? Musiałyście robić odjazdowe rzeczy!

Mino czuje się dziwnie. Zastanawia się, czy pozostali również. Evelina ma przecież rację, mimo to w tym gronie nigdy nie rozmawiali o magii jak o czymś pozytywnym. Od samego początku magia była powiązana z końcem świata i innymi niebezpieczeństwami. To sprawia, że Mino zaczyna intensywnie myśleć o tym, co powiedział dziś Walter.

– Jak przed chwilą! – ciągnie Evelina. – Vanessa zaczęła lewitować!

– Tak – potwierdza Vanessa. – To było całkiem cool.

– A to, że Olivia uciekła i jest w drodze do Engelsfors, też jest cool? – wyrzuca z siebie Linnéa.

Robi się kompletnie cicho. Vanessa wpatruje się w Linnéę, która wciąż pali i na nikogo nie patrzy.

– Jak to: uciekła? – odzywa się w końcu Rickard.

– Rada trzymała ją pod kluczem w kwaterze głównej – wyjaśnia Minoo. – Potwierdzono dziś tę informację.

– I zaraz pożre dusze kilku naturalnych czarownic. Engelsfors jest dla niej niczym duży bufet – ironizuje Linnéa. – A ty, Minoo, jej daniem głównym.

Wczoraj zaboląoby bardziej. Minoo nieomal cieszy się z tych słów Linnéi. Tylko kompromituje się przed pozostałymi.

– Spokojnie – rzuca Gustaf.

– Właśnie – dodaje Vanessa.

– Jestem spokojna – zapewnia Linnéa, rzuca peta na podłogę i powoli miażdży go podeszwą buta. – A tak w ogóle, wygląda na to, że Evelina jest naturalną czarownicą, skoro jej moc ujawniła się ot tak, po prostu. I zdaje się, że jej żywiołem jest ogień.

Ten jej zacięty uśmiezek. Minoo wie, do czego zmierza. Chce Ognistej Czarownicy, która zastąpi w Kręgu Rebeckę. Nie wie, że Minoo mogłaby bez problemu sprawdzić, czy Evelina rzeczywiście nią jest.

Minoo wpatruje się w sękaty deski podłogowe, wie, że jest dziecinna, ale nie chce dać Linnéi tej satysfakcji.

– Minoo – zabiera głos Nicolaus.

Minoo podnosi wzrok. Widzi nadzieję w jego oczach.

– Lecząc Clarę, widziałaś jej magię – przypomina. – Może mogłabyś sprawdzić również magię Eveliny?

Minoo gryzie się w język. Jasne, że Nicolaus mógłby to z niej wyciągnąć. Odmowa byłaby czystym egoizmem. Evelina powinna wiedzieć.

– Mogę sprawdzić – mamrocze pod nosem.

– Jak? – pyta Evelina. – Czy to boli?

– Nie – uwalniając czarny dym, odpowiada Minoo.

Tym razem wszystko dzieje się błyskawicznie. W przyćmionym świetle widzi magię pozostałych.

Aura Wybrańców nieomal ją oślepia. Linnéi ciemnoniebieska, Vanessy błękitna, a Anny-Karin zielona. W porównaniu z nimi aura Waltera wydaje się słaba. Może Wybrańcy mają wyjątkową moc w parku, w szczególnym dla nich miejscu.

Spogląda na Nicolausa. Wcześniej wiedziała, że jest naturalną Drewnianą Czarownicą. Teraz widzi potwierdzenie, czyli otaczającą

go złotobrazową poświatę. Miejscami jest bardzo wyraźna, chwilami miga i całkiem znika, żeby ponownie się pojawić. Magia jest powiązana z siłą życiową, a pamięta, jak Nicolaus powiedział ubiegłej jesieni, że człowiek nie jest stworzony do tego, żeby żyć tak długo jak on.

Coś białego, niewyraźnego przefruwa za Nicolausem, lecz Minoo nie zaprzęta sobie tym głowy. Przenosi wzrok na Evelinę i widzi wokół niej czerwoną pulsującą poświatę. Ma duży potencjał, minie jednak dużo czasu, zanim rozwinie swoją moc i dorówna Nejli.

– Evelina to Ognista Czarownica – oświadcza Minoo takim głosem, jakby była gdzieś bardzo daleko.

Widzi triumf na twarzy Linnéi, lecz w czarnym dymie nic sobie z tego nie robi. Nie ma znaczenia, że Linnéa to wie, bo i tak Evelina nie zastąpi Rebecki. Minoo o tym wie.

Odwraca głowę i spogląda na Gustafa. Zaskakuje ją silne srebrne światło. Potem uświadamia sobie, że się pomyliła. Obok Gustafa siedzi Rickard i to jego aurę zobaczyła.

– Rickard też jest naturalną czarownicą – informuje. – Metalową.

Widzi szok na twarzy Rickarda. Przygląda się Gustafowi. Zauważa, że trochę się od niej odsuwa. Może spowita czarnym dymem wygląda obco?

Jego aura jest prawie niezauważalna. Tylko słaba ciemnoniebieska poświata. Przy ogromnym nakładzie pracy Gustaf mógłby najwyżej zostać przeciętną szkoloną czarownicą.

– Żywiołem Gustafa jest woda – ciągnie Minoo. – Gustaf nie ma zbyt dużego potencjału.

Gustaf wygląda na zranionego, mimo to Minoo się tym nie przejmuje. Wycofuje czarny dym i wszystko znowu staje się wyraźne.

– Wybacz – mówi. – Chodziło mi o to... Oni są naturalnymi czarownicami. Ty nie.

Gustaf milczy. Nikt nic nie mówi. Wszyscy tylko się w nią wpatrują.

– Co jest? – sonduje Minoo.

– W ogóle nie byłaś do siebie podobna – wyjaśnia Anna-Karin.

– Wyglądałaś makabrycznie – stwierdza Evelina.

Vanessa posyła jej poirytowane spojrzenie.

– Przepraszam, taka jest prawda! – tłumaczy Evelina.

– Wyglądałaś, jakbyś przyglądała się jakimś mrówkom w trakcie eksperymentu naukowego – relacjonuje Linnéa. – To dość dobrze pokazuje, jak postrzegają nas obrońcy.

Minoo patrzy na Linnéę. Ależ ona jest żalosna. Naprawdę nic nie rozumie?

– Może porozmawiajmy o tym, że Rickard też jest naturalną czarownicą – proponuje Vanessa.

– Dobry pomysł – mówi Rickard. – Chętnie dowiem się czegoś więcej.

Wygląda, jakby jego życie właśnie przewróciło się do góry nogami – myśli Minoo. I tak właśnie jest. Kolejny raz.

– Zauważyłaś coś wcześniej? – dopytuje Evelina.

– Nie – kręcąc głową, odpowiada Rickard.

– A ja sądzę, że tak – zabiera głos Nicolaus.

Minoo patrzy na niego pytająco.

– Słyszałem o tym, co cię spotkało – kontynuuje Nicolaus. – Dużo o tym myślałem. To niesamowite, że w ogóle przeżyłaś to, co ci zgotowała Olivia. Że odzyskałaś pamięć, podczas gdy żadna inna osoba przez nią sterowana nic nie pamięta... To, jak nic innego, dowodzi, że jesteś naturalną czarownicą.

Rickard głośno wzdycha. Zdejmuje okulary, chucha na nie, przeciera je starannie ręką T-shirta.

– Nie wiem, co powiedzieć – oznajmia. – Właśnie zacząłem sobie to wszystko jakoś układać.

– Będziemy cię wspierać – oświadcza Evelina.

– Tyle mamy do omówienia – stwierdza Nicolaus. – Jednak nie zapominajmy, po co tutaj jesteśmy. Anno-Karin, co znalazłaś?

* * *

Anna-Karin pochyla się i drapie Lisa za uchem. Próbuje zebrać myśli. Nie chce paplać bez ładu i składu.

Kiedy razem z Lisem znaleźli grotę, była pewna, że to ważne. Tylko jak ma wyjaśnić dlaczego?

Zaczyna relacjonować.

Evelina podskakuje i wydaje z siebie odgłosy obrzydzenia, gdy Anna-Karin opowiada o chrząszczach.

– *Shit*, ohyda! – rzuca. – *Shit*, ohyda! Kurde, jesteś niesamowicie odważna.

Reakcja Eveliny sprawia, że Anna-Karin trochę się wstydzi tych wszystkich złośliwych, zazdrosnych komentarzy, które kilka lat temu zamieściła anonimowo na jej blogu.

– Jak mogłaś pójść tam sama? – piekli się Minoo. – A jeśli coś by się stało? Nie znaleźlibyśmy cię.

– No właśnie – wtóruje jej Nicolaus. – To było lekkomyślne.

– Nieprawda – rzuca Anna-Karin. – Musiałam to zrobić. Oto co znalazłam. Poznaję go.

Podaje zdjęcie Nicolausowi. Ten zerka na nie, kręci głową i przekazuje je Vanessie i Evelinie.

– Ja też go poznaję – wnikliwie przyglądając się fotografii, oznajmia Vanessa.

– I ja! – mówi Evelina.

Idąc tutaj, Anna-Karin zerknęła na zdjęcie. To takie frustrujące: nie móc sobie przypomnieć, kim jest ten mężczyzna.

Linnéa prawie wrywa Evelinie fotkę. Wpatruje się w nią i wzrusza ramionami. Podaje ją Rickardowi oraz Gustafowi, którzy pokazują ją Minoo.

– To... – zaczyna Gustaf. – To przecież Leffe! Leffe, który prowadzi kiosk!

Anna-Karin pochyła się nad Minoo i ponownie patrzy na zdjęcie. Próbuje wyobrazić sobie tego mężczyznę jakieś trzydzieści lat później, bez włosów i wąsów.

– Tak – mówi. – To on.

– Okej – rzuca Vanessa. – Tylko czemu jego zdjęcie miałoby leżeć w jakiejś grocie?

Anna-Karin się prostuje.

Miała na imię Ragnhild. Była matką Leffego, tego, co ma kiosk.

– Bo to zdjęcie było w portfelu jego matki – oznajmia Anna-Karin.

Opowiada o przyjaciółce babci, która zaginęła w lesie podczas wypadu na biegówkach. Teraz przypomina sobie stare kijki narciarskie stojące w grocie.

– A co, jeśli wszystkie te rzeczy należały kiedyś do ludzi, którzy zaginęli w lesie? – kończy.

– Zastanawialiście się kiedyś nad tym, ilu ludzi znikła w Engelsfors? – pyta Rickard.

– Trudno tego nie zauważyć – stwierdza Linnéa.

– Właśnie. Naprawdę spróbujcie pomyśleć – proponuje Rickard. –

Kiedyś mnie to nie interesowało, lecz kiedy zacząłem odzyskiwać pamięć... rozpocząłem poszukiwania w internecie. Czy wiecie, że istnieje forum, na którym ludzie dyskutują o Engelsfors? Okej, rozmawiają też o UFO, ale na jednym z wątków znalazłem długą listę ludzi, którzy od początku dwudziestego wieku zaginęli w naszych lasach. Gdy ją zobaczyłem...

Milknie na chwilę. Przełyka ślinę.

– Cholernie się wystraszyłem, bo była bardzo długa. Nigdy na to nie reagowałem, że ludzie znikają. Nikt tego nie robi. Piszą o tym gazety, trochę się o tym mówi, a potem ludzie zapominają... –

Znowu robi krótką przerwę. – Tak jak to zrobili po równonocy wiosennej.

Anna-Karin cała dygocze. Rickard ma rację.

– Za moich czasów ludzie też znikali – informuje Nicolaus.

– Sądzisz, że... stoi za tym coś nadprzyrodzonego? – spoglądając na Annę-Karin, pyta Evelina.

– Nie mam pojęcia – odpowiada Anna-Karin. – Wiem natomiast, że ta grota jest ważna. Dość długo prowadziliśmy z Lisem poszukiwania w lesie i znaleźliśmy właśnie ją.

Patrzy na pozostałych.

– Musimy się w niej rozejrzeć – mówi.

– Tak, to dobry pomysł – stwierdza Linnéa i robi krok w przód. –

Teraz mamy wśród nas Ognistą i Metalową Czarownicę, obie naturalne. Mamy cały Krąg.

Anna-Karin czuje w brzuchu nieprzyjemny ucisk. Krąg nie jest „kompletny”.

– Nawet nie zapytałaś, czy Rickard i Evelina chcą do nas dołączyć – zauważa Minoo.

– Chcecie? – pyta Linnéa.

– To oczywiste, że zrobię wszystko, co w mojej mocy – deklaruje Rickard. – Przecież to wiecie.

– Mogę to najpierw trochę przetrawić? – pyta Evelina.

– Czy musimy to znowu przerabiać? – ze złością pyta Minoo. – Według obrońców Krąg Wybrańców nie jest w stanie zamknąć portalu, jakbyśmy się nie starali zastąpić umarłych. Jediną szansą jest moje przyłączenie się do kręgu Rady.

– Tak, wiemy, że bardziej chcesz wierzyć w Radę aniżeli w nas – konstatuje Linnéa. – Może powinnaś złożyć przysięgę, skoro i tak jesteś taka lojalna wobec Rady?

– Jesteś niesprawiedliwa! – krzyczy Vanessa.

– To dla Minoo niesamowicie trudny wybór – podkreśla Nicolaus.

– Mam to w dupie! – wrzeszczy Linnéa. – Musi wybrać! My albo oni!

Zapada głęboka cisza. Anna-Karin czuje, że Lisa zestresowały te podniesione głosy. Ma nadzieję, że nie przekazuje mu swojego własnego niepokoju, nie sprawia, że Lis czuje się nieswojo.

Ona nie może się bać, musi myśleć trzeźwo, kiedy innych ponoszą emocje. Linnéa nie może kazać Minoo wybierać, bo Minoo wybierze źle. Nie chodzi o to, że Anna-Karin wie, co jest słuszne. Tylko to nie jest odpowiedni moment.

– Szkatułka – przypomina. – Minoo nie może opuścić kręgu Rady, zanim jej nie znajdzie. Musi się również dowiedzieć, jakie jest przeznaczenie tych wszystkich przedmiotów.

– Słusznie – mówi Linnéa. – W takim razie Minoo szuka szkatułki i dowiaduje się tego, co musimy wiedzieć, a my przeszukujemy grootę i ćwiczymy swoje umiejętności. Przecież mamy szansę. Minoo, nie kumasz tego?

– Nic nie rozumiesz.

Anna-Karin nie poznaje głosu Minoo, prawie nie poznaje samej Minoo, która patrzy na Linnéę z czystą nienawiścią.

– Skoro masz w nosie przyszłość, jaką zobaczyli obrońcy, to ja ci powiem, co tutaj widzę – oznajmia Minoo. – Evelina, Rickard i Nicolaus nie mają nic do zaoferowania w porównaniu z Nejlą, Sigrid i Walterem. Wybrańcy są silni, lecz krąg Rady jest jako całość silniejszy. Nie wystarczy być naturalną czarownicą. Nie każdy może to zrobić.

– Jasne, że nie – zgadza się Linnéa. – Trzeba być wybranym. Przez Radę. Musi ci się podobać, że w końcu obracasz się wśród

elity. Cały czas słyszysz, jaka to jesteś ważna i wyjątkowa. Zawsze o tym marzyłaś, prawda?

Linnéa mówi powoli, jakby chciała, żeby każde słowo przyniosło maksymalny efekt. I tak właśnie się dzieje, Anna Karin widzi to po Minoo.

– Linnéo, przestań – rzuca Vanessa.

– Nie, nie przestanę! – krzyczy Linnéa. – Ona chce wszystko spieszyć! Dałyśmy z siebie wszystko, żeby stworzyć tę grupę, i tyle razem przeszłyśmy, a teraz pojawiają się obrońcy i mówią: „Minoo, musisz zmienić krąg”. I ona po prostu to robi, bez żadnego problemu. Jak myślisz, co powiedziałyby o tym Rebecka? Rebecka, która próbowała nas zjednoczyć? Nie rozumiesz, że w ten sposób ją zawodzisz?

Minoo wpatruje się w Linnéę, jakby zapomniała języka w gębie.

– To był cios poniżej pasa – stwierdza Gustaf.

Anna-Karin widzi, że Linnéa zbiera się do kontrataku, i przypomina sobie, że może ją powstrzymać.

MILCZ!

Linnéa jest zaskoczona i nie ma szans obronić się przed magią Anny-Karin. Jej usta się poruszają, mimo to nie wydobywa się z nich żaden dźwięk.

– Co się dzieje? – pyta Nicolaus.

Linnéa z wściekłością pokazuje palcem na Annę-Karin.

– Tak, to moja sprawka – przyznaje się Anna-Karin. – I zrobię to jeszcze raz, jeśli będziesz się tak zachowywać. Sama mówiłaś, że musimy się teraz trzymać razem.

Łamie jej się głos.

– Żadnej z was nie pozwolę tego zniszczyć. Nie dociera do was, że jesteście ważne? Nie tylko dlatego, że jesteście Wybrańcami – ciągnie. – Nie rozumiecie, że nie mam...

Zaskakują ją łzy tryskające z jej oczu.

– Nie mam nikogo poza wami.

Zapada głęboka cisza. Anna-Karin czuje pulsowanie w uszach. Nie ma odwagi na nikogo spojrzeć.

– Masz rację – odzywa się Vanessa. – Musimy działać krok po kroku. I nie wolno nam tego schrzanić.

Nicolaus klepie Annę-Karin po ramieniu.

– Chyba na dzisiaj wystarczy – stwierdza. – Wszyscy jesteśmy zmęczeni. I chciałbym wam przypomnieć, że w każdej chwili może pojawić się Olivia. Nie przebywajcie na zewnątrz sami. Pomagajcie sobie.

Wypowiadając ostatnie słowa, patrzy wymownie na Linnéę i Minoo.

66

Minoo zostaje jeszcze chwilę na estradzie, ale nie dlatego, że chce. Po prostu nie może się ruszyć.

Czuje się tak, jakby Linnéa zdetonowała w niej bombę atomową. Czuje się w środku kompletnie martwa.

Najpierw poszły sobie Linnéa z Vanessą, a potem reszta. Wszyscy z wyjątkiem Gustafa, który siedzi na scenie obok niej.

– U was tak cały czas? – pyta.

– Nie – odpowiada Minoo. – Jasne, czasami pleciemy bzdury, mimo to...

Milknie.

– Przyjaźnicie się? – kończy za nią Gustaf.

– W każdym razie tak myślałam – mówi Minoo.

Przeciąga palcem po podłodze. Brud osadza się na opuszcce, którą Minoo wyciera o nogawkę. Zerka na Gustafa. Siedzi pochylony do przodu z założonymi rękoma.

– Przepraszam, jeśli byłam trochę zbyt bezpośrednia, mówiąc o twojej mocy.

– W porządku – z lekkim uśmiechem zapewnia Gustaf. – Nie sądziłem, że w ogóle jakąś mam. Jasne, trochę mnie uwiera, że Rickard i Evelina są czarownicami, a ja nie... przecież chcę pomóc.

Ona sama też długo myślała, że nie ma żadnej mocy, i zastanawia się, czy Gustaf czuje się teraz tak jak wtedy ona. On,

przyzwyczajony do bycia najlepszym, także w dziedzinach, w których Minoo nigdy nie błyszczała, takich jak sport i popularność.

– Jak myślisz, postępuję słusznie? – pyta. – A może to Linnéa ma rację?

Nie ma odwagi na niego spojrzeć. Natychmiast żałuje, że zadała to pytanie. Nie ma siły na kolejne potępienie.

– Linnéa przegięła – odpowiada Gustaf. – I to bardzo. Chociaż z drugiej strony mogę ją trochę zrozumieć...

Minoo znów na niego zerka. Wygląda, jakby się zastanawiał.

– Nie wiem, Minoo – ciągnie. – Nie wiem, co jest słuszne, lecz przechodzisz przez coś bardzo trudnego i jesteś w tym osamotniona.

Coś zaczyna się poruszać w jej martwym wnętrzu. Coś małego, żywego kiełkuje w popiele.

– Powiem tak – kontynuuje Gustaf. – Nie mogę zrobić zbyt wiele, żeby ratować świat...

Prostuje się i spogląda na nią.

– Ale jestem twoim przyjacielem.

Minoo ma wrażenie, że czas staje w miejscu, a świat się rozplywa.

Gustaf patrzy na nią, błądzi wzrokiem po jej twarzy, mimo to ona wcale nie czuje się zdenerwowana. W ogóle. Chce, żeby nigdy nie przestał na nią patrzeć. Kładzie dłoń na jego dłoni. Jest ciepła. Gustaf przykrywa jej dłoń swoją. Ogrzewa ją.

A potem pochyła się ku niej. Przed pocałunkiem Minoo czuje na swoich wargach jego oddech.

67

Vanessa i Linnéa idą obok siebie żwirową drogą. Żadna z nich nie odezwała się ani słowem, odkąd opuściły Kärngruvan.

Vanessa nie wie, od czego zacząć. Jest wściekła na Linnéę, a jednocześnie tak bardzo ją kocha, tak się o nią martwi.

Ma wrażenie, jakby Linnéa zdecydowała się spalić za sobą wszystkie mosty. Nawet ten prowadzący do Vanessy. To się dzieje tak szybko, a ona nawet nie wie, czy jeszcze może ją powstrzymać. Wie tylko, że musi spróbować.

– Linnéo – zaczyna. – Musimy porozmawiać. Teraz.

Ma nadzieję, że słyhać, iż mówi poważnie. Ma nadzieję, że Linnéa się tym przejmie.

– A o czym? – zatrzymując się, pyta Linnéa.

Próbuje wyglądać na niewzruszoną, mimo to Vanessa dostrzega w jej oczach przeblask strachu. I nie tylko to. Czuje strach Linnéi.

Tak działa Linnéa, która boi się porzucenia. Taka Linnéa jest okropnie męcząca, tchórzliwa i głupia, pomimo tego Vanessa i tak ją kocha.

– Wiem, że się boisz – oświadcza Vanessa.

– Co takiego? – pyta Linnéa.

– Przestań. Nie ukryjesz się przede mną, nie rozumiesz tego?

Linnéa odwraca głowę. Wpatruje się w las. Vanessę zmraża. Czy Linnéa jest już za daleko? Nie dogoni jej?

– Nie wiem, jak to jest czuć się tak jak ty – oznajmia Vanessa. – Ale chcę zrozumieć. Przecież cię kocham.

W oddali słyhać ciężarówkę przejeżdżającą główną drogą.

– Wiem, że się borykasz z wieloma problemami – ciągnie Vanessa. – I chcę się z nimi borykać razem z tobą. Pomagać ci. Tylko że ty mi na to nie pozwalasz.

Kładzie rękę na ramieniu Linnéi.

– Linnéo, proszę – mówi. – Błagam, nie znikaj. Chcę ci pomóc.

Linnéa patrzy na nią wzrokiem pozbawionym życia.

– Nie możesz – stwierdza. – Więc najlepiej zerwijmy. Jaki ma sens bycie ze sobą, skoro to tak cholernie uciążliwe?

* * *

Na dźwięk swoich słów Linnéa czuje rosnącą panikę.

– Nie wolno ci tak mówić – oświadcza Vanessa. – Nie rozmawiamy o istotnych sprawach, jeśli wciąż będziesz groziła zerwaniem.

Linnéa niczego bardziej nie pragnie, jak objąć Vanessę i powiedzieć „wybacz”, wybacz, że wszystko niszczę, wybacz, że jestem tak cholernie... sobą.

Nienawidzi siebie, widząc, jak rani Vanessę. Ona na to nie zasługuje.

Nie ma znaczenia, jak bardzo Linnéa próbuje się zmienić, bo nigdy jej się to nie uda. Dojdzie tylko do tego, że Vanessa zacznie się do niej upodabniać. To ją zniszczy.

– To nie jest groźba – oznajmia Linnéa. – Mówię poważnie.

Vanessa kręci głową.

– To nieprawda – mówi. – Sama mówiłaś, że jak tylko w twoim życiu dzieje się coś dobrego, to od razu próbujesz to schrzanić. Twoje zachowanie nie jest w porządku. Ranisz ludzi. Ranisz mnie.

Łamie jej się głos. To tylko upewnia Linnéę w tym, że krzywdzi Vanessę. Musi zwrócić jej wolność. Vanessie wydaje się, że Linnéa jest zagadką, którą ona rozwiąże. Lecz rozwiązanie jest tak oczywiste, że go nie widzi: Linnéa jest kompletnie zaburzona i zawsze taka będzie.

Ostre cięcia. Takie zablźniają się najszybciej.

– Uważasz, że to ma sens? – pyta. – Bo ja nie. Nie mam już siły. W moim życiu nie ma teraz miejsca na związek. Musimy skoncentrować się na tym co ważne.

– Ale to... – łamiącym się głosem odzywa się Vanessa. – My. To właśnie jest ważne. A może nie?

Linnéa zmusza się, żeby nie odwrócić wzroku, choć to prawie nie do zniesienia.

– Nie – odpowiada. – To nie jest ważne.

Odwraca wzrok. Widzi Evelinę, Rickarda, Nicolausa i Annę-Karin, którzy idą z Kärngruvan. Zaopiekują się Vanessą.

Zbiera się w sobie, żeby znów spojrzeć na Vanessę, być w stanie powiedzieć, że to koniec, że tak będzie lepiej.

– W takim razie idź do diabła! – rzuca Vanessa.

Linnéa na nią spogląda i doznaje szoku. Widziała już wściekłą Vanessę, lecz nigdy aż tak.

Vanessa wygląda, jakby czuła obrzydzenie.

Spełnia się najgorszy koszmar Linnéi. I to przez nią samą.

– Nie mogę być z kimś, kto ucieka, jak tylko pojawia się jakiś problem – oznajmia Vanessa. – Lepiej będzie mi samej. Przynajmniej będę mogła *być* sobą, bo nienawidzę być tą osobą, którą się staję, kiedy taka jesteś. Nienawidzę, gdy zachowujesz się, jakbym miała wobec ciebie wygórowane oczekiwania, kiedy ja po prostu tylko chcę porozmawiać. Mam wrażenie, jakbym cały czas cię goniła, próbowała pomóc, robić co trzeba, mówić co trzeba i...

– Nie prosiłam o to – przerywa jej Linnéa.

– Niech cię szlag! – krzyczy Vanessa. – Naprawdę chciałam... nigdy...

Milknie. Kręci głową.

– To już bez znaczenia – mówi.

Pozostali zaraz je dogonią. Linnéa musi iść. Nie ma siły na spotkanie z nimi.

– Przykro mi, że tak wyszło – oznajmia.

Vanessa nie odpowiada.

Linnéa wspina się na nasyp kolejowy i przecina tory, szybkim krokiem schodzi w stronę głównej drogi.

Zaraz będzie w domu. W swoim pustym mieszkaniu. W łóżku, w którym pościel wciąż pachnie Vanessą.

Z każdym krokiem coraz bardziej dociera do niej, co zrobiła i że to nieodwołalne.

POGRANICZE

68

Ida stoi na estradzie. W końcu sama. W końcu.

Wrócił Nicolas. Ostrzygł się. Olivia jest w drodze. Evelina i Rickard są czarownicami. Istnieją grotty z chrząszczami i zdjęciami Leffego. Jest jakaś szkatułka, zdaje się, że superważna. Minoo należy teraz do innego kręgu i migdali się z Gustafem.

To pierwszy raz? Na to wyglądało. Najpierw byli tacy ostrożni, jakby się wahali, a potem nie wahali się ani trochę.

Ida nie powinna była patrzeć, ale nie mogła się powstrzymać, chociaż każdy ich pocałunek przypominał jej o pocałunkach, które nigdy nie będą jej udziałem. Miała nadzieję, że któreś z nich to przerwie i powie: „Nie, nie, tak nie można, popełniamy błąd, to pomyłka”.

Było jeszcze gorzej, gdy sobie poszli. Gustaf objął Minoo ramieniem, a ona się do niego przytuliła. Wyglądali, jakby do siebie należeli. Dokąd właściwie poszli? Co mają zamiar zrobić?

Nie może o tym dłużej myśleć, bo to do niczego nie prowadzi. Musi skoncentrować się na pozostałych wydarzeniach, na tym, co usłyszała.

Nie nadąża za tym wszystkim. Zdaje się, że oni też nie, chociaż ich czas mija dużo wolniej.

Minoo należy do kręgu, który stworzyła Rada. Obrońcy twierdzą, że tylko on może uratować świat i Minoo musi w nim być.

Ida nie ma zielonego pojęcia, czy to prawda, lecz wie, że nawet jeśli obrońcy mówią prawdę, to i tak mogą oszukać.

Tak jak to było w przypadku obietnic, które jej złożyli.

Miała nadzieję, że Minoo ją zobaczy, wchodząc w ten dziwny stan i widząc magię pozostałych. Cały czas stawała na linii wzroku Minoo, lecz najwyraźniej aż taką superczarownicą to Minoo nie jest.

Ida chciałaby opowiedzieć Wybrańcom, jak została oszukana przez Wybrańców, jak zwabili ją pocałunkiem. A co, jeśli to brakujący puzzel układanki, który podpowiedziałby im, co mają robić?

Znienacka tuż przed nią opada szara kurtyna. Kiedy się podnosi, jest ciemno.

– Patrzcie, tutaj leży stary płaszcz przeciwdeszczowy – mówi jakiś chłopak.

Ida widzi dwa tańczące stożki światła. Latarki trzymają Rickard i Anna-Karin. Rickard, którym kilka osób chce zastąpić Idę. Tylko dlatego, że przez przypadek jest Metalową Czarownicą. I żyje. Plan oparty na tym, że Ida jest do zastąpienia, nie może być dobry.

Stożek światła tańczy po chropowatych ścianach i starych, brudnych przedmiotach. To musi być grota, o której opowiadała Anna-Karin.

– W każdym razie nie widzę żadnych skarabeuszy – informuje Rickard.

– Nawet o nich nie wspominaj.

Evelina również tu jest. Ida się z nią zgadza. Też nawet nie chce myśleć, co czai się w tych ciemnościach. Przybliża się do pozostałych.

Pojawiają się kolejne stożki światła. Ida widzi blond włosy Vanessy. Błada twarz Linnéi wygląda, jakby lewitowała w ciemnościach kawałek dalej. Oczy Lisa lśnią. Głos o ciemnej barwie należący do Nicolausa niesie się echem wśród kamiennych ścian. Nie ma Gustafa ani Minoo.

Może są teraz razem i się całują lub robią coś więcej. Kto wie, ile minęło czasu, odkąd ich ostatnio widziała? A nuż zdążyli się pobrać?

– Tutaj jest jakiś tunel! – woła Anna-Karin.

– I tutaj! – oślepiając Idę latarką, informuje Rickard. – Są dwa!

– No to zajrzyjmy! – proponuje Nicolaus.

Ma brudną twarz i ubranie. Ida uświadamia sobie, że też musiał czołgać się przez wąski korytarz, o którym mówiła Anna-Karin. Nie może sobie tego wyobrazić.

Anna-Karin świeci latarką w kierunku jednej z ziejących dziur prowadzących w głąb góry.

– Naprawdę musimy? – pyta Evelina. – Myślisz, że co tam znajdziemy? Więcej chrząszczy?

– A co powiecie na to, żeby podzielić się na dwie drużyny? – pyta Nicolaus. – Anna-Karin i ja pójdziemy lewym tunelem, Vanessa i Linnéa środkowym...

– Lepiej pójdę z Eveliną – przerywa mu Vanessa.

– Oczywiście – zgadza się Nicolaus. – Naturalnie będzie lepiej, jeśli ci z większym doświadczeniem pójdą razem z nowymi.

– Nie o to chodzi – mówi Linnéa. – Zerwałyśmy z Vanessą.

– Co? – rzuca Ida.

Pozostali milczą.

– Spokojnie – mówi Linnéa. – To nie wpłynie na to, czym się tutaj zajmujemy, sądzę jednak, że będzie lepiej, jeśli pójdę z Rickardem.

– Chodź – odzywa się Vanessa i ciągnie Evelinę w stronę jednego z tuneli.

Zanim znikną, Ida dostrzega jej lśniąco od łez oczy.

Linnéa stoi w miejscu i obgryza paznokieć. Wygląda na niewzruszoną. Ida nie rozumie, jak mogła tak po prostu zrezygnować z Vanessy. Gdyby Ida była Linnéą, gdyby miała kogoś, kto patrzy na nią tak jak Vanessa na Linnéę... zrobiłaby wszystko, żeby tego kogoś zatrzymać.

Nagle Ida słyszy za sobą świergot ptaków. Odwraca się. Szara mgła przerzedza się, a ona stoi w środku pięknego ogrodu. Powietrze jest przejrzyste, a gdzieś w oddali słychać trzask kosa.

Ida znowu się odwraca i dostrzega dworek.

Wchodzi po kamiennych schodach, lecz drzwi są zamknięte, a ona oczywiście nie może ich otworzyć. Zagląda do środka przez jedno z wysokich okien.

Na środku dużego pokoju, przed jakimś wysokim mężczyzną z rozwichrzonymi szpakowatymi włosami, stoi Minoo. Mężczyzna wygląda jak typowy facet w średnim wieku, który nie chce dostrzec, że dni jego świetności minęły.

Minoo ma otwarte oczy i znowu ten dziwny wzrok. Znajduje się w stanie, kiedy widzi rzeczy, których nikt inny nie widzi. Może tym

razem zobaczy Idę? Ida zaczyna wymachiwać rękoma, mimo to Minoo niczego nie zauważa.

Włosy Minoo zaczynają się poruszać, jakby były targane wiatrem. Wiatrem, który wieje coraz mocniej, targa ich ubrania, a potem cichnie. Znowu robi się spokojnie.

Mężczyzna klaszcze w dłonie i Ida widzi, że Minoo jakby się budzi. Uśmiecha się do niego.

Ida wraca do drzwi i patrzy na nie. To nie może być trudne. Skoro nie potrafi chwycić przedmiotów, to chyba powinna umieć przez nie przenikać?

Rozpędza się i rzuca na drzwi. Wchodząc w nie jak nóż w masło, wydaje okrzyk triumfu.

Stoją przed nią Linnéa, Rickard i Nicolaus. Cała trójka ma na sobie pikowane kurtki. Świecą w nią swoimi latarkami. Świetlne refleksy tańczą po ścianach groty, po ich twarzach, błyszczą w okularach Rickarda.

Ida zerka przez ramię.

Za nią rozciąga się podziemne jezioro, którego tafla mieni się w świetle latarek.

Słyszy szelest pikowanej kurtki. Rickard podchodzi do brzegu jeziora. Jeden z zauszników jego okularów jest sklejonny taśmą. Ida zastanawia się, czy uderzył w coś tutaj na dole.

Rickard świeci latarką na jezioro.

– Nie widzę dna. Musimy zawrócić.

Jego głos odbija się od ścian. Podchodzi Linnéa i staje obok niego.

– Przesuń się – prosi.

Rickard robi krok w tył. Linnéa kuca, odkłada latarkę i zdejmuje rękawiczki. Zamyka oczy. Potem wysuwa opuszki palców kilka centymetrów nad powierzchnię wody, prawie jej dotyka.

Po grocie niosą się echem trzask i stukot. Pod palcami Linnéi tworzy się lodowa powłoka rozciągająca się na całe jezioro. Jego powierzchnia zastyga i robi się mlecznobiała.

Linnéa z powrotem zakłada rękawiczki i wstaje.

– Łał – cicho mówi Rickard.

Linnéa robi krok w przód.

– Linnéo... – odzywa się Nicolaus.

Jednak ona już postawiła nogę na lodzie. Robi kolejny krok. Ida ledwie może na to patrzeć.

– Nie wiemy, czy lód wytrzyma – apeluje Nicolaus.

– To się okaże – mówi Linnéa.

Stawia kilka kolejnych kroków. Staje. Zarzuca nią tak, jakby nagle zakręciło jej się w głowie. Pada na kolana.

Rickard i Nicolaus pędzą do niej i pomagają jej wstać.

– To nic – odsuwając ich od siebie, zapewnia Linnéa. – Po prostu się zmordowałam. Człowiek szybko się męczy tu na dole, zauważyliście to?

– Tak – marszcząc czoło, odpowiada Rickard. – Wiem, co masz na myśli.

– Ja również – mówi Nicolaus i kieruje stożek światła na zamrażnięte jezioro. – Jest coś dziwnego w tych tunelach...

Jego głos nagle się urywa i Ida nie jest już w grocie. Stoi w czerwonym korytarzu naprzeciwko portretu Henrika Ehrenskiölda. Znowu się zastanawia, jak ktoś o tak łagodnym spojrzeniu może być tak fałszywy.

W oddali słyszy ostrożne kroki. Spogląda w tamtym kierunku i widzi stojącą pod zamkniętymi drzwiami Minoo, która rozgląda się ukradkiem i ostrożnie naciska na klamkę.

Drzwi się nie otwierają. Minoo szarpie kilka razy, wreszcie zawraca i zaczyna iść tam, skąd przyszła. Staje jak wryta, gdy na korytarzu pojawia się mężczyzna, z którym ćwiczyła magię.

– Co tutaj robisz? – pyta mężczyzna i patrzy na Minoo zdziwiony. – Myślałem, że poszłaś do domu?

– Tak, ja tylko... – zaczyna Minoo i milknie.

Stoi tyłem do Idy, mimo to Ida bez problemu potrafi sobie wyobrazić jej skruszoną minę. Minoo naprawdę nie umie kłamać.

– Chciałam cię tylko zapytać, czy mogę wziąć wolne, żeby być na procesie – ciągnie Minoo.

– Oczywiście – odpowiada mężczyzna. – Nie musiałaś pytać.

Szara mgła gęstnieje, pojawia się wiele bodźców naraz. Głosy. Śmiech. Brzdęk sztuców. Wszystko przenika zapach smażonego tłuszczu i tanich perfum, w których ktoś najwyraźniej się skąpał.

Ida jest w licealnej stołówce. Mnóstwo tu ludzi, wiele nowych twarzy. To pewnie pierwszaki.

Opuszkami palców dotyka srebrnego serduszka na szyi.

Jej rodzina się przeprowadziła. Wszyscy, których zna, też pewnie się wyprowadzą zaraz po skończeniu liceum. Być może niedługo nie będzie w Engelsfors nikogo, kto znał Idę Holmström. Z drugiej strony niebawem w ogóle może nie być Engelsfors.

Piskliwy krzyk tnie powietrze. Przy bufecie sałatkowym stoi Hanna A. i krzyczy wniebogłosy.

Krzyk niesie się po całej stołówce. Ludzie odskakują od stolików, krzesła się przewracają. Jakiś chłopak z kolejki odrzuca od siebie talerz tak, że ten przelatuje przez Idę, a makaron rozbryzguje się po całej podłodze.

Nie.

To nie makaron.

To larwy.

Białe, ohydne larwy wiją się na podłodze.

Teraz Ida także krzyczy. Larwy przeleciały przez nią, a kiedy się rozgląda, widzi je wszędzie. Wyłażą z pojemników z ciepłym jedzeniem. Pełzają po blatach stolików.

Przy jednym ze stolików ktoś zaczyna głośno wymiotować. Potem kolejne osoby. Inni wypluwają przeżute kęsy jedzenia pomieszanego z larwami.

Roztacza się smród, woń zgnilizny. Rozkładu.

Zanim spowije ją szarość, Ida zauważa spanikowaną twarz Anny-Karin po drugiej stronie sali.

– O czym chciałaś porozmawiać? – słychać głos Viktora.

Viktor i Minoo stoją w starym wagonie kolejowym, w którym panuje półmrok. Według Idy wygląda to jak nora ćpunów, względnie miejsce, do którego seryjny morderca przywleka swoje ofiary. Prawdopodobnie to jedno i drugie, choć przynajmniej nie ma tu nigdzie larw.

– Przed wakacjami mówiłaś, że zrobisz dla mnie wszystko – przypomina Minoo.

– Tak – zgadza się Viktor.

On też jest zakochany w Minoo? Czy to nie chore? I czy Minoo nie może wziąć jego zamiast Gustafa?

– Co mam zrobić? – pyta Viktor.

– Potrzebny mi jest klucz do pokoju Adriany – odpowiada Minoo.

Ida wzdycha. Jest zmęczona tym, że nie rozumie pewnych spraw.

– Po co? – dopytuje Viktor.

– Zrozumiem, jeśli nie będziesz chciał tego zrobić – mówi Minoo. – Teraz kiedy złożyłeś przysięgę wierności...

– Załatwię to – przerywa Viktor. – To pilne?

– Tak. Niestety.

Viktor potakuje, poprawia swoją i tak perfekcyjną fryzurę.

– Nie wierzę, że żywioł drewna też zareagował – mówi. – To się dzieje tak szybko. Zostały jeszcze tylko cztery zwiastuny. Szkoła jeszcze zamknięta?

– Anna-Karin mówiła, że zdezynfekowano całą stołówkę i wszystko zrzucono na dostawcę.

Ida musiała to przed chwilą widzieć.

Viktor kopie puszkę po piwie leżącą na podłodze. Ida nie rozumie, jak dobrowolnie mogą przebywać w tym niehigienicznym miejscu.

– Co słyhać u Anny-Karin i pozostałych? – pyta Viktor.

– Okej – unikając jego wzroku, odpowiada Minoo.

– Wiem, że kłamiesz – miękko mówi Viktor.

Moc Viktora jest naprawdę cholernie irytująca – myśli Ida.

Minoo uśmiecha się ze smutkiem.

– Nie mogę o tym mówić – oznajmia.

– A mogłabyś mi przynajmniej powiedzieć, co będziesz robić w pokoju Adriany? Może gdybym wiedział, mógłbym bardziej pomóc.

– Przepraszam, nie mogę. I tak już za dużo powiedziałam, co nie spodobałoby się pozostałym.

– Ale ufasz mi?

Minoo patrzy mu w oczy.

– Tak – odpowiada z lekkim zdziwieniem. – Ufam ci.

Viktor uśmiecha się w sposób, który musi oznaczać, że Minoo powiedziała prawdę.

Wszystko tonie we mgle.

Ida rozgląda się skonsternowana. Cementowa podłoga, na niej duże kałuże, w których odbijają się wysokie okna z powybijanymi szybami. Czworokątne betonowe słupy wznoszące się do sufitu tak wysokiego, że ledwie może dostrzec belki i grube rury. W rogu spiralne schody zerwały się z mocowań i leżą przekrzywione.

Odwróciwszy się, widzi ogromne maszyny przypominające martwe prehistoryczne zwierzęta.

Gdyby nie stukot pociągu w oddali, pomyślałaby, że nadeszła apokalipsa. W tym miejscu bardzo łatwo wyobrazić sobie planetę bez życia.

Podchodzi do jednego z okien. Widzi kolejne budynki z powybijanymi szybami. Zarośnięte tory kolejowe i przerdzewiałe wagony towarowe. Cień wysokiego komina pada na parking. Już wie, gdzie jest.

Stalownia. Dawna duma Engelsfors.

Słyszac trzask, podskakuje.

Za spiralnymi schodami migocze niebieskie światło. Ktoś tam jest.

Ida powoli podchodzi bliżej, przenika przez gaśnicę i zardzewiałe pręty zbrojeniowe.

Znowu słysząc trzask. Niebieskie migające światło znika, mimo to Idzie udaje się ją zauważyć.

Dziewczynę w czarnej parce i czarnej czapce naciągniętej na czoło. Dziewczynę o dużych brązowych oczach.

Olivia.

Między jej dłońmi pojawiają się nowe błyskawice. Spotykają się w powietrzu, owijają się wokół siebie, tworząc kulę, która potem się rozdziela i powstają nowe błyskawice.

Ida wpatruje się w nie jak zahipnotyzowana. Przypomina sobie, jak trafiły ją w pierś, jak ich uderzenie odrzuciło ją do tyłu i powaliło na podłogę. Łaskotanie, które rozeszło się po ciele, przeszło w napad dreszczy.

Błyskawice strzelają wysoko w powietrzu, dosięgają sufitu, wiją się, zawijają wokół rur, skrzą wokół belek.

Olivia zwraca twarz ku górze i Ida widzi w migoczącej poświacie ten sam pełen nienawiści wzrok, który widziała w sali gimnastycznej.

Jest taka silna, dużo silniejsza niż wtedy, gdy zabijała Idę.

Muszę ich ostrzec – myśli Ida. Jakoś.

Wszystko tak szybko spowija mgła, że nie zdąża zareagować. Stoi w jakiejś łazience. Już tutaj kiedyś była. Drzwi są uchylone, a za nimi gra niemiłosiernie męcząca muzyka. Teraz sobie przypomina. Jest u Linnéi.

Otwierają się drzwi i do łazienki wchodzi Linnéa. Ma na sobie bawełniane szorty i T-shirt z napisem „DIR EN GREY”. Podchodzi do lustra, przypina grzywkę spinką i zaczyna zmywać makijaż. Trochę tego jest. Umywalka robi się czarna.

Ida wpatruje się w plecy Linnéi. Wie, że musi spróbować.

– Linnéo – mówi. – Halo! To ja, Ida. Musisz mnie wysłuchać! To bardzo ważne! Wróciła Olivia i ukrywa się w dawnej stalowni!

Ida wyciąga rękę i stara się opanować mdłości, bo jej ręka niknie w plecach Linnéi. Zmusza się do tego, żeby dalej nią wymachiwać.

Niewzruszona Linnéa sięga po kolejne waciki i przeciera nimi oczy, zbyt mocno, trzeba uważać, bo skóra jest w tym miejscu bardzo delikatna. Robią się od tego zmarszczki i wory.

Ida spogląda w lustro.

Pojawia się w nim tylko na ułamek sekundy.

Rozmawiały o tym przed seansem. Że lustra przyciągają duchy. To sprawiło, że Ida zaczęła panicznie bać się luster. A teraz sama jest duchem. Co za ironia losu.

– Linnéo! – krzyczy. – Spójrz na mnie! Spójrz na mnie! Tutaj jestem! Byłam w lustrze!

I Linnéa podnosi wzrok. Wydaje z siebie krzyk.

Ida wiwatuje w duchu.

– Widziałaś mnie! – stwierdza Ida. – Ty...

Linnéa patrzy wprost na nią.

– Cholera – mamrocze pod nosem i przyciska nadgarstek do czoła. – Nie radzę sobie z tym.

– Nie, nie oszalałaś! – krzyczy Ida. – Dobrze widziałaś! Jestem tutaj, Linnéo.

– Muszę się przespać – mówi do siebie Linnéa i odwraca się od lustra, w którym nie ma już Idy. – Naprawdę muszę się przespać.

Wyciąga rękę po stojący na półce słoiczek z tabletkami i wysypuje na dłoń kilka pastylek, wkłada je do ust i popija wodą. Ida stoi bezradna, kiedy Linnéa wychodzi z łazienki i gasi światło.

– Wracaj! – krzyczy. – Chodź tutaj, spróbuję jeszcze raz!

Ale jest już na Pograniczu.

Rozgląda się wokół z mocno bijącym sercem. Czy było tutaj słyhać jej krzyk? Czy niewidzialny potwór ją usłyszał?

Nic się nie dzieje.

Nagle zdaje sobie z czegoś sprawę.

Ma wrażenie, jakby pociągała nią jakaś nić, przyciągała ją do siebie. Zaczyna za tym iść.

Szarość wokół nie zmienia się, mimo to wszystko jest takie wyraźne.

Dokądś zmierza.

Tego czegoś, co musi znaleźć, nie da się pojąć zmysłami. Mimo to nie waha się. To jest takie wyraźne i takie znajome. Jak coś ważnego, co zgubiła.

Pierwszy raz, odkąd wylądowała w tym gównie, jest pewna. Tutaj, na Pograniczu, znajduje się coś, co musi odnaleźć. To tam zmierza.

IV

Anna-Karin idzie ścieżką prowadzącą do lasu za osiedlem domków szeregowych, na którym mieszka Gustaf. Odsuwa kilka nisko wiszących gałęzi, przytrzymuje je, żeby nie uderzyły Nicolausa w twarz. Za nim idą gęsiego Vanessa, Evelina, Rickard i Gustaf.

Mijają duże kamienne bloki otoczone grubymi łańcuchami. Anna-Karin zerka na tabliczkę informującą, że to zbiorowa mogiła po epidemii cholery w 1853 roku. Miejsce, w którym zawsze czuje się nieswojo.

W tym roku wcześniej przyszła jesień. Liście brzoź i jarzębin zaczęły zmieniać barwę. Wrześniowe słońce świeci nad lasem, ale nie grzeje, a w ostatnich dniach Annie-Karin zdawało się, że czuje w powietrzu zapach śniegu. Wchodzą głębiej w las.

Od trzech tygodni eksplorują system grot i Bogu dzięki znaleźli inne drogi prowadzące do nich, jak ta, którą teraz idą.

Lis podskakuje obok Anny-Karin. Jego ogon od czasu do czasu dotyka jej nogi. Anna-Karin czuje, że Lis jest bardziej niż zwykle podekscytowany zejściem do grot, i udziela jej się tą jego ekscytacją. Lis jest pewien, że ich trudy zostaną dzisiaj nagrodzone, lecz nie ma zamiaru mówić tego pozostałym. Nawet jeśli nikt nic nie mówi, zauważyła, że ich cierpliwość zaczyna się kończyć.

Cały czas towarzyszy im stres. Zostały jeszcze tylko cztery zwiastuny, odkąd w stołówce zareagował żywioł drewna, a Minoos nie udało się dowiedzieć czegoś więcej na temat tajemniczej szkatułki ani na temat tego, jak mają zamknąć portal.

Teren zaczyna się wznosić. Pot splywa Annie-Karin po plecach, kiedy wspina się pod górkę mocno porośniętą paprociami. Pot, który robi się lodowaty, jak tylko wejdą do ciemnej, zimnej i wilgotnej groty. Na samą myśl o tym zaczyna dygotać.

Zaznaczali kredą, w których korytarzach byli, i próbowali sporządzić mapę, choć to trudne, bo ich kompasy odmówiły posłuszeństwa. Są jedynie pewni, że system grot jest dużo większy, niż się spodziewali, że w jego skład wchodzi dawne kopalniane korytarze i naturalne tunele krzyżujące się pod powierzchnią Engelsfors. Niektóre były zablokowane przez kamienie, które Anna-Karin musiała usunąć. Większość korytarzy była ślepa albo tak się zwężała, że trudno się było przez nie przecisnąć. Zostały im tylko dwa.

Anna-Karin zaczyna ostrożnie schodzić po drugiej stronie wzniesienia. To stroma górka kończąca się płaskowyżem, za którym jest urwisko.

– Boże, jak ja nienawidzę przyrody – daleko za nią stęka Evelina.

W końcu Anna-Karin dociera na płaskowyż. Jest tak wysoko, że patrzy z góry na czubki drzew i jak zawsze boi się spaść.

Znaleźli to wyjście po całym dniu spędzonym w tunelach. Najpierw myśleli, że to kolejny ślepy korytarz, ale potem dostrzegli kilka słabych promieni słońca i zrozumieli, że nie mają przed sobą zwartej ściany, tylko gigantyczny głaz. Anna-Karin pomimo nowych mocy próbowała kilka razy, zanim udało jej się odsunąć go na bok. Wówczas oślepiło ich słońce. Głaz wyturlał się na płaskowyż i spadł w przepaść. Runął z takim łoskotem, że echo poniosło się daleko w las.

– Pójdziecie tym tunelem co wczoraj? – Anna-Karin pyta Vanessę i Evelinę, które schodzą na płaskowyż. – Wtedy my pójdziemy tunelem pod miastem.

– Mnie jest wszystko jedno – oznajmia Vanessa i naciąga na siebie jaskraworóżową obszerną zimową kurtkę swojej mamy. – Są takie same.

– Tego jeszcze nie wiemy – mówi Nicolaus.

– Nie? – pyta z westchnieniem Vanessa. – Przepraszam, jestem w kiepskim nastroju.

Nie musi wyjaśniać dlaczego. Jutro jadą do sądu rejonowego.

Anna-Karin nawet nie chce sobie wyobrazić, jak się czuje Vanessa. O Linnéi nie wspominając.

– A te groty go nie poprawiają – dodaje Vanessa.

Anna-Karin potakuje ze zrozumieniem. Nie wie, czy to zimno, monotonia, czy brak światła sprawiają, że przebywanie w grotach tak męczy. Ma nadzieję, że to ich ostatni dzień tutaj.

Vanessa i Evelina włączają latarki i pierwsze schodzą w ciemność.

Anna-Karin patrzy za nimi, otwierając swój plecak i wyjmując dziergany sweter oraz budrysówkę, które tam wepchnęła.

Rickard głośno ciągnie za suwak swojej puchówki, zapina ją po samą brodę. Jeden z zauszników jego okularów jest sklejonny taśmą. Pękł wtedy, kiedy Rickard w jednym z korytarzy potknął się o starą kuchenkę turystyczną. On, Gustaf i Nicolaus spędzili pod ziemią najwięcej czasu. Jego moc szybko się rozwija. Wyczuwa już energię ludzi i potrafi stwierdzić, czy znajduje się pod zamieszkanym terenem.

Anna-Karin włącza swoją latarkę i wchodzi do środka. Pozostali ruszają za nią. Gustaf i Nicolaus muszą się nieco pochyłać. Nicolaus mocno śmierdzi ostatnio jakimś mazidłem.

Anna-Karin myśli o czasach, gdy Engelsfors było górniczym miastem, myśli o tych wszystkich górnikach pracujących pod ziemią każdego dnia. W muzeum regionalnym wiszą upiorne stare fotografie z tamtego okresu. Górnicy patrzą poważnie w obiektyw zmęczonym i pustym wzrokiem. Z przodu siedzą mali chłopcy. Mają dziewięć, dziesięć lat. Ich oczy są nienaturalnie jasne na tle brudnych twarzy.

Schodząc w głąb skały, Anna-Karin zagłębia się w mroku i chłodzie.

* * *

Światło latarki Vanessy tańczy po nierównych, chropowatych ścianach grotty.

Vanessa dygocze pomimo grubej kurtki, w której ledwie może się ruszać. Nienawidzi zimowych ciuchów. Wcale nie pomagają. Zimno wciska się wszędzie. Kładzie się na ciele niczym mokry koc, wysysa całe ciepło, całą energię. Vanessa czuje się zmęczona.

Evelina kontroluje latarkę lewitującą w powietrzu tuż przed nimi. Nigdy nie interesowała się nauką, lecz wygląda na to, że ćwiczenie

magicznych zdolności jej nie męczy. Vanessa też próbuje ćwiczyć, mimo to lewitowanie jej nie wychodzi.

– Pamiętasz, jak oglądałyśmy ten horror o dziewczynach, które wspinają się w takich jaskiniach? – pyta Evelina. – Potem się gubią i pożera je potwór. Może pora go sobie przypomnieć?

– Możemy go obejrzeć razem z filmem o walentynkowym mordercy ukrywającym się w pokopalnianych korytarzach – ironizuje Vanessa.

Parskają śmiechem, brzmi to jednak fałszywie. Nie da się obśmiać tego, że żyją w horrorze. To przypuszczalnie sequel, ponieważ powraca Olivia – niczym jeden z tych niezniszczalnych seryjnych morderców, którzy nigdy nie dają za wygraną.

Próbowali ją znaleźć wahadełkiem, umieszczając je nad mapą Engelsfors, ale wahadełko poruszało się bez ładu i składu, tak jak nigdy wcześniej. Może mogłaby im pomóc Mona Månstråle. Niestety, Kryształowa Grota wciąż jest zamknięta.

Vanessa jest przekonana, że Olivia najpierw zaatakuje Linnéę. Może i Mino jest najważniejsza i nie da się jej zastąpić żadną inną czarownicą, lecz Linnéa i Olivia mają osobiste porachunki.

I nie chodzi tylko o Olivię. Jutro proces.

Vanessa tak się martwi o Linnéę, a jednocześnie jest na nią wściekła, tak wściekła, że czasami nie może w nocy spać. Serce wali jej jak oszałałe.

– Co jest? – pyta Evelina.

– Nic, pomyślałam o Linnéi – wyjaśnia Vanessa. – Musi czuć się parszywie przed jutrzejszym dniem.

– Nie rozumiem, jak mogła z tobą zerwać – oznajmia Evelina. – Na jej miejscu bardzo chciałabym teraz kogoś mieć.

– A ja rozumiem – mówi Vanessa i jak zwykle trudno jej przestać mówić o Linnéi, skoro już zaczęła. – Jest przeklętym tchórzem. Boi się zranienia. Jakaś część mnie wie, że Linnéa ma problemy, których nie rozumiem, ale inna część mnie czuje... do cholery! Kto nie boi się zranienia? Czy ona myśli, że ktoś to lubi?

Dochodzą do miejsca, w którym skończyli wczoraj przeszukiwać tunel, przeciskają się obok stosu kamieni. Blokowały drogę, zanim Anna-Karin ich nie poprzesuwała.

– Mogła mi zaufać – ciągnie Vanessa. – Zrobiłabym dla niej wszystko i to cholernie tragiczne, że tego nie rozumiała.

– Tak – mówi Evelina. – To prawda.

– Dziękuję, że masz siłę tego wszystkiego słuchać – oznajmia Vanessa.

– Nie musisz mi dziękować – mówi Evelina. – Poważnie.

– Muszę. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym nie mogła ci się wygadać. To by mnie dobiło. Z kim miałabym porozmawiać? Z Minoos się nie widuję, a Anna-Karin jest bardzo miła, lecz nie ma doświadczenia w związkach.

– Padło na Nicolausa – uśmiechając się z przekąsem, ironizuje Evelina.

Sufit groty obniża się i Evelina bierze latarkę do ręki. Przykucają i idą dalej, najpierw Vanessa, potem Evelina.

– Słuchaj – odzywa się za nią Evelina. – Naprawdę mi przykro, że byłam dla ciebie taką suką. Zanim się dowiedziałam.

– Nie miałaś większego wyboru.

– Może i nie – mówi Evelina. – Teraz dokładnie rozumiem, przez co musiałaś przechodzić. Popatrz tylko na mnie i na Leo.

Leo od razu domyślił się, że coś się stało, i wyciągnął swoje własne wnioski, kiedy Evelina zaczęła wymyślać powody, dla których nie mogą się spotkać, kiedy coraz rzadziej miała czas, żeby pogadać, kiedy ewidentnie o czymś myślała, ale nie mówiła o czym. W sobotę zadzwonił narąbany i z nią zerwał.

– Odzywał się jeszcze potem? – pyta Vanessa.

– Nie. I chyba bym nie odebrała, gdyby zadzwonił. Nie da się z nim gadać, gdy jest tak cholernie pewny, że zdradziłam go z połową Engelsfors.

Grota znowu robi się wyższa i mogą się wyprostować. Vanessa kilka razy ściąga łopatki, próbuje przywrócić krążenie.

– Sądziłam, że będziesz bardziej przybita – oznajmia.

– Ja też. Jednak jego zachowanie jest kiepskim afrodyzjakiem. Nie mam siły... Michelle jest bardzo przykro, że odstawiłyśmy ją na boczny tor. Tata jest zły, że nie chcę przyjechać do Örebro, z mamą kłócę się częściej niż zwykle z powodu moich wagarów i mam jej ochotę powiedzieć: „Halo, próbuję uratować ci życie, tobie i reszcie świata”.

– Mamy bardzo niewdzięczne zajęcie – stwierdza Vanessa.

– Prawda?

Skręcają i korytarz nagle się kończy.

Vanessa świeci latarką na zwartą kamienną ścianę, która niespodziewanie przed nimi wyrosła.

– Może tamci coś znaleźli? – bez przekonania w głosie odzywa się Evelina.

Vanessa ma nadzieję, że oni także natrafili na ślepy korytarz. Wtedy zakończyłaby się ich eksploracja.

– Spójrz – mówi Evelina, kierując światło latarki na zegarek leżący na ziemi.

Podnosi go siłą woli i bierze do ręki. Zegarek był kiedyś pozłacany, lecz złoto prawie całkiem się wytarło.

Vanessa się wzdryga, zastanawia się, na czyjej ręce był noszony. Gdzie jest teraz ta ręka? Gdzie się podziali wszyscy ci ludzie, których ślady znajdują?

Vanessa i Evelina świecą latarkami, jednak niczego więcej nie znajdują.

* * *

Anna-Karin kroczy ciemnym korytarzem obok Nicolausa.

Jakieś dziesięć metrów przed nią biegnie Lis. Anna-Karin od czasu do czasu odbiera świat jego zmysłami, podziela jego ciekawość.

Są już blisko.

– Ten tunel jest jakiś inny – zauważa Nicolaus. – Prawda?

– Też mam takie wrażenie – odpowiada Anna-Karin.

Słyszy za sobą głosy Rickarda i Gustafa.

– Rozmawiałaś z Minoo w ostatnim czasie? – pyta Nicolaus.

Pytanie wydaje się absurdałne, ponieważ mieszkają z Minoo w jednym domu; mimo to jednak w ostatnich tygodniach prawie się nie widują. Minoo wciąż jest w dworku. Ani razu nie poszła z nimi do grot.

Anna-Karin słyszy, jak Gustaf śmieje się z czegoś, co powiedział Rickard. Gustaf też ledwie się z nią widuje, chociaż są teraz razem.

– Wczoraj nie wróciła jeszcze do domu, kiedy kładłam się spać – odpowiada Anna-Karin. – A kiedy rano się obudziłam, już jej nie było.

Tak naprawdę poczuła ulgę. Ich rozmowy są ostatnio takie sztywne. Stara się, żeby wszystko było tak jak dawniej, chce pokazać Minoo, że wciąż są przyjaciółkami, że wciąż trzymają się razem, ale to trudne, bo Minoo nie chce mówić o tym, co się dzieje w dworku. Udziela wymijającej odpowiedzi, że „ćwiczą”.

– Nie odbiera ode mnie telefonów – oznajmia Nicolaus. – Niepokoi mnie, że się odsuwa.

– Może myśli, że nie ma wyboru – sugeruje Anna-Karin. – Po tej kłótni...

Milknie. Zastanawia się, dlaczego właściwie broni Minoo, skoro tak naprawdę rani ją jej zachowanie.

– W zamkniętych społecznościach, takich jak ta w dworku, bywa bardzo intensywnie – mówi Nicolaus. – A Walter Hjorth wydaje się szalenie charyzmatycznym człowiekiem.

Anna-Karin chciałaby mieć lepszą kontrolę nad dworkiem, lecz Lis coraz bardziej niechętnie się do niego zbliża. Wpadła na to, że to z powodu famulusa Waltera. Ryś znajduje się wyżej w łańcuchu pokarmowym.

Dobrze, że przynajmniej Viktor tam jest. Zapewniał przecież, że nikomu nie pozwoli skrzywdzić Minoo.

Wtem Anna-Karin widzi przed oczami biały błysk i już jest w świadomości Lisa. Jego wrażliwe, widzące w ciemności oczy dostrzegają coś daleko z przodu tunelu, coś, czego tam nie powinno być.

Światło.

Jego ciekawość zwycięża nad strachem. Anna-Karin otwiera oczy i staje.

– Tam coś jest – informuje.

Nicolaus zatrzymuje się obok niej.

– Co jest? – doganiając ich, pyta Gustaf.

– Lis zobaczył światło – wyjaśnia Anna-Karin.

– Światło? – dziwi się Rickard. – Jesteś pewna?

– Tak – odpowiada Anna-Karin.

Słyszy, że coś się zbliża, i zanim uświadomi sobie, że to Lis, czuje strach. To równie głupie, jak przestraszenie się własnego cienia.

– Nie wiem, co to jest – mówi. – Może lepiej, żebyśmy nie szli tam wszyscy?

– Ja mogę pójść do Vanessy i Eveliny – proponuje Gustaf. – Wezmę ze sobą Lisa. Zaszczeka, jeśli będziecie potrzebowali pomocy.

Anna-Karin potakuje. Gustaf wie równie dobrze jak oni, że w razie niebezpieczeństwa nie będzie z niego pożytku. Anna-Karin zastanawia się, jak to jest: być w grupie jedynym bez jakiegokolwiek mocy.

Gustaf znika za zakrętem. Światło jego latarki niknie w ciemnościach.

– Chodźcie – mówi Anna-Karin do Nicolausa i Rickarda i rusza przed siebie.

Kamienie są tutaj śliskie. Od czasu do czasu spada na nią jakaś kropla i wpływa za kołnierz budrysówki.

Nieoczekiwanie widzi je ponownie, tym razem na własne oczy.

Słabe światło na końcu tunelu.

– Może to jakaś dziura? – zastanawia się Nicolaus. – Dawny szyb?

– Nie – mówi Rickard. – Wciąż jesteśmy pod miastem.

– A to dzienne światło – zauważa Anna-Karin.

Światło jest zbyt niebieskie.

Anna-Karin przyspiesza kroku, prawie potyka się o kamienie. Nicolaus ją woła, ale ona ma to w nosie, nie obchodzi jej, że Lis się wystraszył, że ona też powinna się bać. Musi się tam dostać. Musi się dowiedzieć, czego szukali przez ostatnie tygodnie, co tak długo wabiło ją do lasu.

Teraz widzi, że tunel prowadzi do groty, a im bliżej, tym światło jest coraz ostrzejsze.

Wchodzi do groty.

Jest wysoka, ma jakieś trzy metry. Po przeciwnej stronie, na kamiennej ścianie, widnieją dwa kręgi namalowane ektoplazmą. Zewnętrzny i wewnętrzny. To od nich bije to lodowate, niebieskie światło mieniące się w minerałach i naciekach.

Anna-Karin robi krok w przód i wdeptuje prosto w kałużę.

– Niesamowite – słyszy za sobą Nicolausa.

Podchodzi do ściany i wyciąga rękę w stronę wewnętrznego kręgu.

– Ostrożnie – apeluje Nicolaus.

Ektoplazma stwardniała. Przypomina zastygniętą stearynę. Jest zimna, zimniejsza od skały.

Anna-Karin się odwraca. Twarze Rickarda i Nicolausa wyglądają w tym niebieskawym świetle, jakby były z lodu.

– Spójrz – mówi Rickard i pokazuje palcem w górę.

Anna-Karin znowu się odwraca. Nad kręgami są wyryte symbole żywiołów.

Ogień. Ziemia. Powietrze. Woda. Metal. Drewno.

Ogień i drewno świecą słabo. To symbole tych żywiołów, które już się pojawiły w szkole.

Pod nimi oczom Anny-Karin ukazują się litery tworzące słowa, których nie rozumie.

TENEBRIS APERIAR.

– To po łacinie? – pyta Rickard, a Nicolaus potakuje.

– Otwieram się, gdy zapada ciemność – tłumaczy. – Walter mówił, że drzwi staną się dostępne, kiedy nad Engelsfors zapadnie mrok.

Anna-Karin przykłada rękę do ściany. Teraz czuje, że po drugiej stronie coś jest. To coś wibruje, wprawiając w rezonans całe jej ciało.

– To tutaj – stwierdza. – Za tą ścianą jest portal.

– Tak – potwierdza Nicolaus.

– Zgadza się – mówi Rickard.

Anna-Karin znowu na niego spogląda. Zwrócił twarz ku górze i zamknął oczy. Niebieskie światło odbija się w jego okularach.

– Jesteśmy pod szkołą – oznajmia, otwierając oczy. – Gdzieś między salą gimnastyczną a stołówką.

– Jesteś pewien? – sonduje Anna-Karin.

– Całkowicie – odpowiada Rickard.

– Nie mówcie o tym Minoo – przestrzega Nicolaus.

Anna-Karin patrzy na niego zdziwiona. Wygląda stanowczo, co przypomina jej, że kiedyś był pastorem.

– Nie chcemy, żeby Rada dowiedziała się, że znaleźliśmy portal – ciągnie Nicolaus.

– Przecież Minoo nic im nie powie, jeśli nie będziemy tego chcieli – podkreśla Anna-Karin.

– Czy naprawdę możemy być tego pewni? – pyta Nicolaus. – Nie wiemy, wobec kogo jest lojalna. Prawie całe dni spędza z drugim kręgiem.

Anna-Karin chce zaprotestować, lecz nie może, bo nie wie, wobec kogo Minoo jest lojalna. Zastanawia się, czy sama Minoo to wie.

– Gustaf nigdy się na to nie zgodzi – stwierdza Rickard.

– W takim razie on też o niczym się nie dowie – mówi Nicolaus. – Powiemy, że to był ślepy korytarz.

Rickard marszczy czoło.

– Cholernie dziwnie będę się czuł z tym, że muszę go okłamywać.

– Jeśli Rada dowie się, że znaleźliśmy portal, stanie nam na drodze.

– A co, jeśli to Rada ma je zamknąć? – pyta Rickard i jego głos niesie się po grocie. – Linnéa jest przeświadczona, że tak nie jest, ale my, pozostali, odwlekliśmy tę rozmowę, biegając po jaskiniach. Teraz znaleźliśmy portal. Czy nie pora się zdecydować?

Patrzy to na Nicolausa, to na Annę-Karin, która wie, że Rickard ma rację. I nagle doznaje olśnienia.

– To miejsce chciało, żebyśmy tu przyszli – stwierdza. – Ono nas wezwało, nie krąg Rady.

– To prawda – mówi Nicolaus. – Może krąg Rady ma możliwość zamknąć portal, ale my także.

– Stawiam na nas – z westchnieniem oznajmia Rickard. – I nic nie powiem Gustafowi.

To miłe, że podjęli decyzję. Anna-Karin ma tylko nadzieję, że Vanessa i Evelina się z nimi zgodzą.

I że przekonają Minoo, kiedy nadejdzie czas.

70

Dwa lata.

Nie ma cię od tak dawna. Tak długo za tobą tęsknię.

Siedzę teraz w miejscu, gdzie umarłeś, i próbuję sobie wmówić, że czuję twoją obecność.

Jednak tak nie jest. Jestem tutaj sama.

I muszę ci się do czegoś przyznać, E.

Zapomniałam brzmienia twojego głosu. Prawie codziennie widzę twoją twarz na zdjęciach, które zrobiliśmy, lecz coraz trudniej pamiętać sposób, w jaki się poruszałeś, twoją postawę, to, jak cienie padały ci na twarz.

Próbowałam cię narysować, ale mi nie wyszło. Rysunek był płaski i bezduszny. Przeciwnieństwo ciebie.

Jutro spotkam się z nimi w sądzie. Z tymi, którzy tyle razy nas skrzywdzili. Próbuję myśleć, że robię to także ze względu na ciebie. Staram się znaleźć siłę w tym, że robię to dla nas obojga.

Zastanawiam się, co być zrobił, gdybyś tu był.

Nie mówiłbyś mi, że mam być silna. Po prostu byś mnie przytulił.

Byłam idiotką, zrywając z Vanessą. Trzeba było pozwolić jej ze mną przez to przejść.

Żałuję tego codziennie, lecz stało się. Zrobiłam jej coś takiego... To dowód, że nie jestem dla niej. Osoba godna tego, żeby z nią być, nigdy by czegoś takiego nie zrobiła.

Jeśli mimo wszystko mnie słyszysz, musisz już mieć dość tego mojego marudzenia. Kiedy żyłeś, potrafił się z tego śmiać.

Za tym chyba tęsknię najbardziej.

Że zawsze potrafił się wszystko obśmiać.

Kocham cię.

L.

Linnéa zamyka swój pamiętnik. Siedzi na podłodze obok umywalki, spogląda na parapet. Zdjęć i kwiatów nie ma tyle, co w ubiegłym roku, mimo to nie jest jedyną, która stara się pamiętać.

Zastanawia się, czy Olivia też o nim teraz myśli.

Słyszy piknięcie komórki. Wiadomość od Anny-Karin, która właśnie dotarła do szkoły. Chce się spotkać przy wejściu głównym, kiedy tylko wyjdzie od swojej wychowawczynie. Mają pójść razem do groty.

Linnéa chce ją zobaczyć na własne oczy, tę grotę głęboko pod nimi, w której znajduje się portal.

Zdziwiło ją, że Nicolaus chce to ukryć przed Minoo, ale nie protestuje.

Przejęła wtedy w parku, wie o tym. Dała się ponieść emocjom, a powinna być rozsądna. Bo niezależnie od tego, jak bardzo Minoo się mylił, to jej potrzebują. Potrzebują jej, żeby uratować świat. I muszą sprawić, że Minoo bardziej uwierzy w krąg Wybrańców aniżeli w Radę i obrońców.

Vanessa miała rację. Linnéa popchnęła Minoo prosto w ramiona Waltera, a teraz się martwi, że nie uda jej się nakłonić do powrotu.

Niemniej jednak jeśli nie uda jej się przekonać, są przecież inne sposoby. Jeśli koniec świata będzie tuż-tuż i tylko Krąg będzie wiedział, gdzie jest portal, Minoo chyba do nich przyjdzie. To szantaż, lecz Linnéa wmawia sobie, że w ostateczności konieczny. Rozpaczliwe sytuacje wymagają desperackich kroków.

Słyszy ruch za drzwiami i wstaje, mimo to nikt nie wchodzi.

– To tutaj – mówi jakaś dziewczyna po drugiej stronie drzwi. –

Dzisiaj mijają dokładnie dwa lata. Moja starsza siostra mówi, że zdemontowali wszystkie lustra, żeby nikt tego nie zrobił. Jeśli trzy razy wypowiesz jego imię i się odwrócisz, to on tam będzie. Z zakrwawionym odłamkiem szkła w ręku. Przetestujemy?

Klamka opada. Linnéa szykuje się, żeby krzyknąć do gówniarzy, by stąd zjeżdżali.

– Nie! – mówi chłopak i parska śmiechem. – Kurde, nie mam odwagi.

Dziewczyna chichocze i klamka znowu się podnosi.

– Przynajmniej coś napiszmy – oznajmia dziewczyna. – To tradycja.

Linnéa słyszy zgrzyt pisaka. Kroki znikają, a ona podchodzi do drzwi. Wygląda przez wizjer.

Dziewczyna i chłopak zafarbowali włosy na ten sam odcień zieleni. Biegają powoli w stronę głównych schodów, ręka w rękę. Widać, że są najlepszymi przyjaciółmi.

Linnéa patrzy za nimi i nagle czuje, że do jej oczu napływają łzy.

Tusz jeszcze nie do końca zaschnął, gdy dotyka liter po zewnętrznej stronie drzwi.

R.I.P. ELIAS.

* * *

Anna-Karin wchodzi po schodach. Zmęczenie, które zawsze dopada ją w grotach, nie opuściło ciała. W dalszym ciągu ma wrażenie, jakby czuła drganie skalnej ściany głęboko pod szkołą.

Otwieram się, gdy zapada ciemność.

Razem z Vanessą i Linnéą przez ostatnie tygodnie chodziły do szkoły na zmianę. Pilnowały, żeby zawsze był tutaj ktoś, kto potrafi rozpoznać zwiastuny apokalipsy. Dzisiaj kolej Linnéi.

Ylva chce z nią porozmawiać i Anna-Karin domyśla się, o czym.

Kevin idzie po schodach w dół. Mocno naciągnął na czoło czapkę z daszkiem, mimo to Anna-Karin zauważa, że na nią zerka. Ma wrażenie, że chce jej coś powiedzieć, ale Kevin mija ją bez słowa.

Drzwi do klasy są otwarte.

Ylva siedzi na biurku i przegląda plotkarską gazetę. Podnosi wzrok, słysząc, że Anna-Karin wchodzi do klasy.

– Witaj – mówi, odkładając gazetę. – Jak dobrze, że przyszedłaś. Zamknij za sobą drzwi.

Anna-Karin robi, o co ją poproszono.

– Usiądź – ciągnie Ylva. – Wiem, że jest ci ciężko... od wiosny.

Patrzy na Annę-Karin pytającym wzrokiem. Jakby chciała się upewnić, że nie musi kończyć zdania. Odkąd zmarła twoja mama.

Anna-Karin potakuje.

– Jednak musimy porozmawiać o twoich ocenach – kontynuuje Ylva. – Mówiłaś, że chcesz studiować weterynarię.

Z powagą w głosie mówi, jak trudno dostać się na popularne kierunki, że konkurencja jest coraz większa. Anna-Karin to wszystko wie. Kiedyś ją to martwiło. Teraz uświadamia sobie, że dawno nie myślała o przyszłości w tych kategoriach.

– Jesteś jednym z moich najzdolniejszych uczniów – mówi Ylva. – Wiem, że stać cię na dużo więcej. No i twoje nieobecności... Anno-Karin, jestem bardzo rozczarowana.

Ylva patrzy na nią wymownie. Anna-Karin zastanawia się, czego od niej teraz oczekuje. Ma powiedzieć, że tak bardzo tęskni za mamą, że nie ma siły myśleć o szkole? A może zwalić na to, że jej

ciężko, odkąd Minoo nie chodzi do szkoły, bo nie ma w klasie żadnych przyjaciół? Ma obiecać, że weźmie się w garść? Od zaraz.

Tylko że jak ma to obiecać? Nie może odstawić apokalipsy na boczny tor, żeby mieć dobre oceny z matmy.

– Czy mogę ci jakoś pomóc? – pyta Ylva.

– Nie – odpowiada Anna-Karin. – Niemniej jednak dziękuję, że pani ze mną porozmawiała.

Ylva wstaje. Wygląda, jakby jej ulżyło, jakby czuła, że zrobiła wszystko, co mogła.

– To tyle – oznajmia. – Pamiętaj, że zawsze tu jestem, gdybyś chciała porozmawiać.

– Dziękuję – mówi Anna-Karin i w końcu może opuścić klasę.

Zbiega po schodach. Wyjmuje komórkę, żeby wysłać SMS, ale zauważa, że Linnéa czeka przy wejściu.

Ludzie mijający Linnéę zerkają na nią. Atmosfera jest gęsta. Abstrahując od tego, co się jutro wydarzy w sądzie, cała sprawa przejdzie do historii liceum w Engelsfors.

Linnéa nie patrzy im w oczy. Anna-Karin nie zna nikogo, kto potrafi sprawiać wrażenie tak niedostępnego. Jej czarna grzywka prawie zakrywa mocno pomalowane oczy. Liliowa stercząca spódnica mogłaby być dziewczęca i słodka, lecz na Linnéi czarna koronkowa lamówka wydaje się ostra jak żyłotka, jak ochrona przed każdym, kto próbuje się zbliżyć.

Zrobiło się między nimi dziwnie po tym, jak Anna-Karin użyła przeciwko Linnéi swojej magii w parku. Anna-Karin nie żałuje. Żałuje jedynie, że nie zrobiła tego wcześniej. Boi się, że straciły Minoo. O Linnéę, która leci na łeb na szyję, też się martwi. Niepokoi się zarówno o nią, jak i o tych, których może za sobą pociągnąć. W perspektywie o całą ludzkość.

Idziemy? – pyta w myślach Linnéa.

Anna-Karin potakuje.

Podążają razem z tłumem, wychodzą na schody.

Anna-Karin kompletnie nie jest przygotowana na spotkanie z Julią i Felicją.

* * *

„Musiały na mnie czekać” – myśli Linnéa i robi krok w tył. Czuje, jak krawędź najniższego stopnia szkolnych schodów wbija jej się w łydki.

Julia i Felicja stoją blisko siebie, znowu tworzą wspólny front. To wyzwala paniczny lęk cały czas drzemiący w ciele Linnéi.

Jeśli Julia i Felicja są pogodzone...

– Hej, Linnéo – mówi Julia.

– Czego chcesz? – pyta Linnéa.

Julia nie odpowiada. Tylko się uśmiecha. To nie jest ta sama słaba, histeryczna Julia, która napluła na Linnéę w galerii. To uśmiech należący do kogoś, kto ma wszystkie atuty w ręku.

Felicja też się uśmiecha.

Jeśli Julia i Felicja są pogodzone...

Linnéa uwalnia swoją moc i sonduje myśli Felicji.

Felicja myśli o Robinie, o tym, jak trzymała go za rękę i apelowała do niego: „Nie rozumiesz, co robisz? Zniszczysz sobie życie. Moje również. Julia nie chce już ze mną gadać. I pomyśl o swojej mamie. Pojawiła się na mieście pijana. W biały dzień. Nasi sąsiedzi widzieli ją bełkoczącą w lca”. Robin tylko wzruszył ramionami. Pierwszy raz rozmawiali otwarcie o tym, że jego matka pije. Felicja widziała, że go to ruszyło. „To ty niczego nie rozumiesz” – powiedział pomimo tego. „Nie upiecze mi się. Muszę się przyznać”. Felicja poczuła taką frustrację, że mocniej ścisnęła jego rękę. „Już raz się przyznałeś” – przypomniła. „Siedzisz tu całe wieki. Nawet jeśli to z Linnéą jest prawdą, poniosłeś już karę. Wystarczy”. Robin się zawahał. „Nie możesz z jej powodu zniszczyć sobie życia” – oznajmiła Felicja. „Linnéa Wallin to śmieć. Czemu masz być taki jak ona? Powiedz, że baliście się jej z Kevinem. Wszyscy wiedzą, że to walnięta ćpunka i że ma znajomych kryminalistów. Wypuszczą cię”. Robin ukrył twarz w dłoniach, ale przytaknął.

Linnéa wydostaje się z myśli Felicji. Minęła tylko chwila, lecz wszystko się zmieniło. Jej serce napiera na klatkę z żeber. Próbuje wydostać się na zewnątrz.

Robin ma zamiar to zrobić. Chce odwołać zeznania.

Linnéa czuje zalewające ją fale paniki. Każda kolejna fala jest większa i silniejsza od poprzedniej.

Robin zmienił zdanie – posyła myśl Annie-Karin.

Anna-Karin wzdryga się, jakby ktoś wbijał w nią igły, a do Linnéi dociera, że razem z myślą przesłała jej swoją panikę.

– Co z wami? – Anna-Karin pyta Julię i Felicję. – Chyba rozumiecie, że to wszystko prawda. Jak możecie z nimi być?

Linnéa ledwo słyszy słowa Anny-Karin. Jedyne, o czym może teraz myśleć, to myśl Erika, ta, która prześladowuje ją w snach.

Niǎ zajmę się później.

Jeśli Erik i Robin wyjdą na wolność...

Ziemia kołysze się pod jej stopami. Panika wyłączyła jej błędnik.

– Do zobaczenia jutro w Västerås – mówi Felicja.

Niǎ zajmę się później.

Felicja odwraca się na pięcie, Julia robi to samo.

Jak tylko pokazują im plecy, Linnéa łapie Annę-Karin za ramię. Ziemia obraca się do góry nogami. Linnéa uświadamia sobie, co się stało, dopiero gdy jej głowa leży na kolanach Anny-Karin.

– Linnéa, jak się czujesz? Chcesz wody? Chyba mam wodę w plecaku...

Linnéa kręci głową.

– Nie – wydusza z siebie. – Nie, to atak paniki.

Znowu łapie Annę-Karin za ramię.

Widziały? Widziały, że zemdlalam?

Anna-Karin nie odpowiada i Linnéa wie, że widziały.

Pomóż mi wstać.

Anna-Karin bierze ją pod pachy. Linnéa czuje wstyd, uświadamiając sobie, jak są zimne i mokre. Świat wiruje tam i z powrotem, kiedy staje na nogi.

Widzi ludzi stojących na szkolnym dziedzińcu. Czuje, że się gapią. Ma w torbie tabletki uspokajające, ale ich nie weźmie, dopóki nie wróci do domu. Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuje, to łykać proszki na oczach wszystkich i dawać im pożywkę do plotek o tym, że jest ćpunką.

– Chodź – mówi Anna-Karin. – Odprowadzę cię do domu.

Linnéa znowu kręci głową. Nie chce iść do domu, bo mieszkanie będzie jej tylko przypominać o wszystkim, co się wydarzyło tamtej nocy. Boi się, że przyjdą do niej Julia i Felicja, że zobaczywszy jej słabość, będą chciały ją zastraszyć. Nie ma już siły, trzeba było nic nie mówić Patricii, trzeba było wszystkiemu zaprzeczyć.

– W takim razie idziemy do mnie – oświadcza Anna-Karin.
Linnéa kolejny raz kręci głową.
Nie chcę się spotkać z rodziną Minoo.
Jej mama jest w Sztokholmie, a tata wraca późno – odpowiada w myślach Anna-Karin.
Minoo.
Gdyby tylko była przy niej Vanessa. Gdyby nie...
Znowu cała się poci.
– Masz siłę iść? – upewnia się Anna-Karin. – Bo mogę zadzwonić po taksówkę.
– Spokojnie. Dam radę.
Anna-Karin spogląda na nią z niepokojem.
– Zadzwonić do Vanessy? – pyta ostrożnie.
– Nie – kręcąc głową, odpowiada Linnéa. – Nic jej nie mów.
Ciało jest wycieńczone, jakby przebiegła maraton. Kolejna fala paniki czai się pod skórą. Muszą zdążyć do Minoo, zanim znowu ją zaleje.

71

Kłęby czarnego dymu wiszą w powietrzu przed Minoo. Dym jest spokojny. Czeka.

Jest dokładnie tak, jak mówił Walter. Jak tylko przestała się bać, zaakceptowała swoją moc, ta zaczęła się rozwijać. Magia obrońców jest w niej silnie zakorzeniona, to jej część.

W ostatnich tygodniach lepiej zrozumiała swoją magię, to, jak może jej używać. Walter często pozwalał pozostałym na samodzielny trening i brał ją na stronę, spędzał z nią wiele godzin, namawiał ją do tego, żeby bardziej się koncentrowała.

Pierwszy raz pokazuje rezultaty reszcie kręgu.

Zapada zmrok. Kryształowe żyrandole rzucają ciepłe światło na salę balową. Minoo stoi w kręgu z krzesel, patrzy na mały stolik przed sobą. Rozrzuciła na nim piórka z woreczka z czarnego aksamitu, na środku postawiła szklany sześcian.

– Chciałbym, żebyś podniosła sześcian, lecz tak, żeby nie drgnęło ani jedno piórko – informuje Walter.

Minoo dostrzega go kątem oka. Siedzi na składanym krześle. Widzi jego aurę. Jego magia stała się silniejsza. Pozostałych również. Wszystkich z wyjątkiem Felixa, chociaż to on stara się najbardziej.

Dla Minoo to pestka.

Uwalnia dym, który spowija stolik. Czuje najmniejszy ruch dymu. Spogląda na piórka. Leżą spokojnie na blacie, kiedy dym się przysuwa i wije wokół sześcianu, otacza go.

Minoo podnosi sześcian, który bardzo powoli zaczyna lewitować metr nad stołem. Obraca nim kilka razy w powietrzu, potem odstawia dokładnie w to samo miejsce.

– Wspaniale! – zachwyca się Walter.

Dym wolno cyrkuluje nad stołem, piórka unoszą się i zaczynają wirować wokół sześcianu w przyjemnym dla oka tanecznym korowodzie. Następnie Minoo zatrzymuje dym w taki sposób, że piórka zawisają w powietrzu. Puszczają je, a one opadają.

– Dziękuję – z tym swoim chłopięcym uśmiechem mówi Walter. – To był bonus.

Minoo wycofuje czarny dym i spogląda na pozostałych. Ma poczucie triumfu. Musi stłumić uśmiech satysfakcji cisnący jej się na usta.

Nie do końca jej się udaje.

Walter, Viktor, Clara i Sigrid patrzą na nią z zachwytem. Neja i Felix – z zazdrością.

Wybrańcy patrzyli na nią jedynie ze strachem, gdy używała swojej mocy.

– Właśnie zobaczyliście małą prezentację tego, czym się ostatnio zajmowaliśmy – oznajmia Walter. – Minoo zrobiła niesamowite postępy. Potrafi teraz naśladować magię żywiołów, wpływać na fizyczną rzeczywistość, jak sami przed chwilą widzieliście.

Patrzy na Minoo dumny jak paw.

– Usiądź, proszę – zwraca się do Minoo.

Minoo siada na wolnym miejscu między Viktorem a Sigrid. Zmęczenie rozchodzi się po jej ciele, ciąży niczym stopiony ołów.

Pierwszego dnia Walter mówił o tym, jak ważny jest odpoczynek, lecz zdaje się, że o tym zapomniał. Przeważnie zaczynają o siódmej rano i czasami siedzą do północy. Nie mieli ani jednego dnia wolnego, mimo to nie będzie protestować. Koniec świata może nadejść w każdej chwili. Wie, co jest ważne. Na pewno nie jest to spanie do późna. Ani spotkania z pozostałymi Wybrańcami i Nicolausem. Ani z tatą.

Ani z Gustafem.

– Mam nadzieję, że to was zainspiruje – oświadcza Walter.

Minoo czuje, jak Felix przeszywa ją wzrokiem. Nie ma siły się tym przejmować. Kiedy człowiek nie może się wyspać, gdy czuje permanentne zmęczenie, jest w stanie skoncentrować się tylko na jednej rzeczy. Teraz jest skupiona na tym, co przed nią. Walter mówi właśnie o pozostałych ćwiczeniach przewidzianych na ten tydzień, o tym, że zaczną trenować wspólnie jako Krąg.

Chciałyby, żeby dziewczyny mogły go poznać. Wtedy może by zrozumiały, uwierzyły w to, że krąg Rady ma zamknąć drzwi.

Minoo coraz bardziej żałuje, że zgodziła się na odszukanie szkatułki. Obiecała to, by udowodnić, że nie jest zdrajczynią, za jaką ją uważa Linnéa, żeby pokazać, że wciąż jest lojalna wobec Wybrańców. Co nie zmienia faktu, że nie uwierzy w to, iż są w stanie zamknąć drzwi. Pamięta słowa Waltera w trakcie ich pierwszego spotkania:

„Nie możesz wypiąć się na świat tylko dlatego, że nie chcesz rozczarować swoich przyjaciół”.

Przede wszystkim żałuje tego, że wciągnęła w to wszystko Viktora, że naraziła go na niepotrzebne ryzyko.

Tylko odwleka w czasie to, co nieuniknione. Prędzej czy później będzie musiała powiedzieć Walterowi o szkatułce, dać mu krzyż i czaszkę.

– Jutro zaczynamy o piątej – informuje Walter.

Minoo pociesza się tym, że będzie się mogła przespać w samochodzie, w drodze do Västerås. Zerka na pozostałych. Sigrid kręci się na krześle, Clara wpatruje się tępo w podłogę. Zdaje się, że

to ona najgorzej znosi deficyt snu. Z każdym dniem jest coraz bledsza i Minoo zaczyna się o nią poważnie martwić. Mimo to nie ma odwagi zapytać ją o samopoczucie. Ostatnio Clara trzyma wszystkich na dystans.

– Przepraszam cię, Walterze – odzywa się Felix. – Ale czy to naprawdę konieczne? Rozumiem, że gra toczy się o wysoką stawkę, lecz pomyślałem o tym, co mówiłeś pierwszego dnia. Że ważna jest regeneracja.

Minoo zamiera. Pomyślała dokładnie o tym samym, lecz teraz czuje irytację. Czy Felix nie rozumie, jakie to nie na miejscu?

Walter patrzy na niego. Nic nie mówi i jest to ten rodzaj milczenia, który czuje się w całym ciele.

– Tak jak powiedziałem, czekam na was o piątej – powtarza i odwraca wzrok od Felixa.

Nejla głośno pojękuje.

– Przecież to środek nocy – stwierdza. – Muszę się kiedyś wyspać.

Walter parska śmiechem.

– W twoim wieku też tak miałem – mówi.

Felix wbija wzrok w podłogę. Powiedział to co Nejla, ale reakcja na jego słowa była zupełnie inna.

– Nic na to nie poradzę – dodaje. – I będziemy pracować do późna. Viktorze, ty masz oczywiście jutro co innego na głowie, lecz dobrze by było, gdybyś wpadł rano na chwilę, a potem po procesie.

Minoo szuka wzrokiem Waltera. Obiecał, że też będzie miała jutro wolne, by móc uczestniczyć w rozprawie. To nie ma znaczenia, że pokłóciła się z Linnéą. I tak chce tam być ze względu na nią.

– Jutro chciałbym również przeprowadzić z wami rozmowy oceniające – informuje Walter, posyłając Felixowi spojrzenie sprawiające, że chłopak poprawia się na krześle. – I Minoo...

W końcu na nią spogląda.

– Chciałbym, żebyś tu dzisiaj przenocowała w związku z tym, że jutro zaczynamy tak wcześnie. Jest dla ciebie przygotowany pokój. Takich nocy może być więcej, więc najlepiej jedź do domu i spakuj, co ci potrzebne.

Musiał zapomnieć – myśli Minoo. Ale jak mógł zapomnieć?

– Viktor podrzuci cię do domu i przyjedzie po ciebie, jak będziesz gotowa – oznajmia Walter, wstaje i wyjmując z kieszeni komórkę. – To tyle na dzisiaj.

– Cholera, będę jutro nieżywa – mamrocze pod nosem Nejla.

Opuszcza salę balową razem z Clarą i Felixem.

Sigrid szuka czegoś w torebce.

– Idziesz? – Viktor pyta Minoo.

– Zobaczymy się przy samochodzie.

Minoo przygląda się Walterowi piszącemu SMS. Podchodzi do niego.

– Co jest, Minoo? – nie podnosząc wzroku, pyta Walter.

– Chodzi o jutrzejszy dzień.

Kciuki Waltera śmigają po wyświetlaczu komórki.

– Tak?

– Pytałam kiedyś, czy mogę jechać na rozprawę...

Walter spogląda na nią nic nierozumiejącym wzrokiem. Do Minoo dociera, jaka jest zmęczona. Przyśniło jej się to? Prawda, że pytała Waltera o pozwolenie, a on wyraził zgodę?

– Będziesz tam pełnić jakąś funkcję? – chce wiedzieć Walter.

– Słucham?

– Co to da, że tam będziesz?

– Nie wiem – odpowiada Minoo, niepewna, co Walter ma na myśli.

– Ja po prostu... przecież powiedziałaś, że mogę? Viktor też jedzie.

– Viktor został wezwany na świadka – wyjaśnia Walter. – Musi jechać.

– Ja... chcę wesprzeć Linnéę.

Sigrid wciąż grzebie w torebce. Jest oczywiste, że podsłuchuje.

– Możesz jej jakoś konkretnie pomóc? – pyta Walter.

– Nie, chcę tylko... tam być.

– Tam być? – powtarza jej słowa Walter. – A więc zamierzasz jechać do Västerås, żeby tam sobie posiedzieć? Uważasz, że to ważniejsze od naszej pracy?

Wygląda na bardzo rozczarowanego. Jakby przyłapał ją na próbie dezercji. Jakby to, o co prosi, było nie na miejscu.

Ale chyba tak nie jest? Prawda?

– Oczywiście, nie mogę cię zatrzymać. Sama musisz zdecydować, co jest ważniejsze – oświadcza Walter i rusza w stronę swojego

gabinetu. – Sigrid, możesz na słówko?

Minoos przemierza salę szybkim krokiem. Wędruje przez pokoje i korytarze, które stały się jej tak znajome.

Nie rozumie tego, co się przed chwilą stało. Pytała Waltera o zgodę czy tylko jej się wydaje? Bo on chyba nie zapomniał? I czemu tak nagle miałby zmienić zdanie? Łatwiej byłoby jej to wyjaśnić, gdyby nie była tak potwornie zmęczona.

W szatni, w dawnej recepcji, wkłada kurtkę i okręca szyję szalikiem. Silny wiatr wieje jej prosto w twarz, gdy otwiera drzwi i znika w mroku. Idąc żwirowym podjazdem do samochodu Viktora, wkłada ręce głęboko w kieszenie. Dopiero wrzesień, a ma się wrażenie, jakby już był listopad.

Siada na miejscu pasażera. Viktor rusza.

Stało się zwyczajem, że Viktor codziennie przywozi ją i odwozi. Walter nie pozwala nikomu z kręgu samemu chodzić po ulicach Engelsfors, dopóki Olivia jest na wolności.

Światła samochodu wbijają się w wieczorną ciemność.

Walter powiedział, że wybór należy do niej. I tak przecież jest. Jednak sposób, w jaki to oznajmił, sprawił, że poczuła, jakby go niewybaczalnie zawiodła. A może to tylko jej wyobraźnia, bo taka z niej grzeczna dziewczynka?

Stracić jeden dzień w dworku czy rozprawę przeciwko tym, którzy próbowali zamordować Linnéę? Wybór nie powinien być trudny, lecz to rozczarowane spojrzenie Waltera rzuciło cię na wszystko inne.

– Dorobiłem klucz do pokoju Adriany – odzywa się Viktor.

Minoos patrzy na niego zaskoczona.

– Nie było łatwo – dodaje Viktor. – Prawie z niego nie wychodzi. W końcu pomogła mi Clara.

– Okej – rzuca Minoos, starając się, żeby jej głos brzmiał neutralnie.

Nie chce pokazać, że spanikowała. Po co wciągnął Clary w tę bezsensowną operację?

– Możesz jej zaufać tak jak mnie – wyjaśnia Viktor, który opacznie ją zrozumiał.

Minoos nie wie, czy jej ufa, ale to nieistotne. Clara nie zasłużyła na to, żeby ją narażać tylko dlatego, że Minoos nie potrafi odmówić Wybrańcom.

Viktor wyjmując klucz z wewnętrznej kieszeni marynarki, podaje go Minoo. Metal zagrzał się od jego ciała.

– Dziękuję – mówi Minoo głosem zduszonym przez poczucie winy.

– Wiem, że to dla ciebie ważne, żeby być na rozprawie – oznajmia Viktor. – Lecz jutro Adriana ma asystować Walterowi w rozmowach oceniających, więc cały dzień będzie zajęta.

Jutro.

Minoo spogląda na klucz. Błyszczą w świetle mijanych przez nich latarni.

Linnéa by zrozumiała, gdyby Minoo wybrała pokój Adriany i rozwikłanie zagadki szkatułki. Nie tylko zrozumiała, ona by tego chciała.

– Pomyślę o tym – wkładając klucz do kieszeni, informuje Minoo.

– Jeśli cię przyłapią i wpadną na to, że ktoś ci pomógł, nie wydaj Clary. Zwal wszystko na mnie – prosi Viktor. – Obiecuj mi to.

– Obiecuję. Ciebie też nie zdradzę.

Viktor zatrzymuje się przed znakiem stopu i spogląda na nią.

– Nie powiesz mi, co zamierzasz, prawda?

Minoo kręci głową. Sama ledwie rozumie, dlaczego ma zamiar to zrobić. Wydaje jej się, jakby klucz parzył ją w rękę.

Wjeżdżają na willowe osiedle. Ktoś znajomy biegnie wzdłuż drogi. Gustaf. Serce Minoo zaczyna szybciej bić.

– Zatrzymaj się! – krzyczy, a Viktor gwałtownie hamuje.

– Co jest?

– Przepraszam – mówi Minoo i czuje, że jej uszy płoną. – Ja tylko... przejdę się ten kawałek. Dzięki za podwózkę. I to drugie.

Nie powiedziała nikomu z kręgu Rady, że są parą, ona i Gustaf. Boi się, że złączą o niego wypytywać, o to, ile wie.

– Jasne – rzuca Viktor. – Zadzwoń, jak będziesz chciała, żebym po ciebie przyjechał.

Odjeżdża natychmiast.

Minoo woła Gustafa, a on odwraca się i do niej podbiega. Może i jest najpotężniejszą czarownicą na świecie, ale nic nie daje jej tyle siły, ile bycie tą, która wywołuje na twarzy Gustafa taki uśmiech. Nie ma nic bardziej magicznego, niż kochać kogoś tak bardzo.

Są ze sobą od tamtego pierwszego pocałunku w Kärrgruvan. Nawet apokalipsa niesie ze sobą coś dobrego. Gdyby miała czas na

myślenie, pewnie zniszczyłaby wszystko nadmiernym analizowaniem i szukaniem dziury w całym.

Nie wiedziała, że miłość może być taka prosta. Myślała, że kocha Maxa, zanim się dowiedziała, że został pobłogosławiony przez demony. Jednak teraz czuje całkiem co innego. Wtedy pomyliła miłość z opętaniem.

Z Gustafem wszystko jest takie łatwe. Reszta to same problemy.

Podchodzi do niej i Minoo czuje jego ciało tuż przy swoim. Czuje jego wargi na swojej skroni i odwraca głowę w jego stronę. Całuje go. A potem kładzie głowę na jego ramieniu, mocno się do niego przytula, chce czuć, że Gustaf jest przy niej.

– Ależ się cieszę, że cię widzę – głaszcząc ją po głowie, mówi Gustaf.

– A ja, że ciebie – odpowiada Minoo.

– Jak się czujesz?

– Jestem zmęczona. Jak zwykle. A ty?

– Ja też. Mam po dziurki w nosie tych grot. Wracając stamtąd, tylko bym spał.

Minoo patrzy na niego pytająco.

– Dzisiaj przeszukaliśmy dwa ostatnie tunele i oba były ślepe – wyjaśnia Gustaf.

Minoo żal Anny-Karin. Była pewna, że coś tam znajdą.

– Szkoda – stwierdza.

– Tak – mówi Gustaf. – Bo co niby mamy teraz robić? Czekać na kolejne zwiastuny końca świata?

Minoo wie, że chciałby się czegoś dowiedzieć o szkatułce, mimo to na nią nie naciska.

– Zdobyłam klucz od pokoju Adriany – oznajmia Minoo. – I jutro jej w nim nie będzie. Tylko że wtedy przegapię rozprawę.

– Linnéa zrozumie – zapewnia Gustaf. – To ona chciała, żebyś znalazła szkatułkę.

Uspokaja ją sam jego widok.

Zawsze drażnił ją truizm mówiący o tym, że ktoś „utonął w czyichś oczach”. Teraz rozumie, o czym mowa. Czuje się jak najbardziej fanatyczny głębinowy nurek świata.

– Moi rodzice właśnie wyjechali – informuje Gustaf.

Minoo ma ochotę zapytać dokąd, jednak wie, że powinna to wiedzieć, bo już o to pytała. Gustaf raczej by się nie gniewał, że w tych ekstremalnych okolicznościach zapomniała, mimo to i tak ma wyrzuty sumienia, gdyż ledwie ogarnia to, co się dzieje w jego życiu. Wszystkie jej myśli krążą wokół magicznej codzienności.

– Może zostaniesz u mnie na noc? – pyta Gustaf.

Oboje są świadomi tego, o co tak naprawdę pyta Gustaf, i Minoo o niczym bardziej nie marzy, nawet jeśli ta myśl trochę ją stresuje.

– Idę do domu po kilka rzeczy. Potem muszę wracać do dworku.

Gustaf przyciąga ją do siebie.

– Nie mogłem doczekać się jutrzejszego wyjazdu do Västerås – oświadcza. – Roadtrip. Ty i ja.

– Razem z Rickardem i Anną-Karin. Do sądu rejonowego – z uśmiechem przypomina Minoo. – Mało romantyczne.

– Ano mało – stwierdza Gustaf. – Ale przynajmniej mógłbym z tobą pobyć. Jestem cholernie zazdrosny o tych ludzi, którzy spędzają z tobą całe dni.

Minoo przywiera do niego jeszcze mocniej. Wie, że tego nie chciał, lecz jego słowa ją przestraszyły. Wystraszyła się, że go straci. Myśli o Vanessie i Linnéi. Skoro taka miłość jak ich może się tak skończyć...

– Ja też za tobą tęsknię.

Głaszcze ją po policzku. Czasami martwi ją, że Gustaf zauważy niedoskonałości jej cery. Teraz czuje jedynie, jak jego palce wysyłają sygnały całemu jej ciału. Jego dłonie zsuwają się wolniutko i obejmują ją w talii.

– Kocham cię – oświadcza Gustaf.

Mówi to po raz pierwszy.

Minoo bez zawahania także wyznaje mu miłość.

Gdy Minoo dociera do domu, tata właśnie wjeżdża na podjazd. Gasną tylne światła samochodu, milknie radio. Myśli o Gustafie wyłączają się równie szybko.

Staje przy aucie. Tata wysiada i zatrząskuje drzwiami. Uderza ją ponownie jego dużo zdrowszy wygląd i to, jak miło jest nie musieć się o niego martwić.

– Cześć, skarbie – mówi tata. – Mijałem cię?

– Chyba nie.

Nawet jeśli mijał, to była zbyt zajęta Gustafem, żeby zauważyć, kto przejeżdża obok. Cieszy się, że tata ich nie widział. Rodzice wiedzą, że jest z Gustafem, mimo to wolałyby nie czulić się z nim na ich oczach.

– Jak było dzisiaj w pracy? – pyta tata.

– Dobrze – nie patrząc mu w oczy, odpowiada Minoo.

Rodzice zaskakująco łatwo zaakceptowali roczną przerwę w nauce, w kwestii „pracy” byli natomiast bardziej sceptyczni. „To rodzaj praktyki. U Alexandra Ehrenskiölda. Tak, właśnie, u tego gracza giełdowego ze Sztokholmu, który wprowadził się do dworku. Chodziłam z jego synem do klasy. Nie, będę przede wszystkim asystentką. Zawsze interesowały mnie akcje, ekonomia, bo to tak jakby... matma... poza tym w naszej miejscinie nie ma zbyt dużych możliwości zdobycia doświadczenia zawodowego...”

– Nie podoba mi się to, jak cię traktuje. Mógłby ci przynajmniej symbolicznie zapłacić. Zdaje się, że go na to stać – oznajmia tata. – Dobrze, że przynajmniej jesteś dziś wcześniej.

– Mmm – pomrukuje Minoo. – Ale zaraz wychodzę. Śpię dziś u Gustafa.

Robi się purpurowa na twarzy. Tata pewnie podejrzewa, że będą uprawiać seks, i na samą myśl o tym robi jej się słabo.

– Aha – bąka tata. – Poczekaś, aż wrócę z wieczornego spaceru?

– Jasne – odpowiada Minoo.

Posyła mu przelotny uśmiech i w pośpiechu wchodzi do domu.

Najpierw zauważa sztuczne futerko Linnéi wiszące wśród ubrań w przedpokoju. Glany stoją na podłodze. Minoo nie widziała jej od tamtej kłótni w Kärngruvan. A teraz ona tu jest, u Minoo w domu.

Minoo nasłuchuje w napięciu. W domu panuje całkowita cisza. Na schody pada światło z piętra. Zdejmuje kurtkę i zahacza ją niedbale na wieszaku. Zanim weszła do kuchni, jeszcze raz zerknęła na futerko w panterkę.

Nalewa sobie szklankę soku. Ma wrażenie, że jest lodowaty. A może to jej usta są zbyt gorące?

Wciąż czuje pocałunki Gustafa. To tak jakby stał się jej częścią. Gdy tylko nie ma go w pobliżu, ona odczuwa bóle fantomowe.

Chciałaby umieć to wszystko olać, nie iść na górę i nie spotykać się z Linnéą, olać szkatułkę i rozprawę, wyłączyć myślenie. Jedyne, czego chce, to być z Gustafem, być blisko niego na wszystkie możliwe sposoby.

„Niestety, moje życie wygląda inaczej” – myśli, odstawiając szklankę do zlewu.

Ostrożnie puka do drzwi Anny-Karin i przyjaciółka wpuszcza ją do środka. Jest owinięta kocem. Panuje półmrok. Świeci się tylko lampka do czytania przy małym fotelu. Na podłodze leży książka do chemii, którą obwąchuje Peppar.

– Linnéa tu jest – szepce Anna-Karin i pokazuje palcem w kierunku łóżka.

Minoo widzi jedynie czarne włosy rozrzucone na poduszce. Linnéa naciągnęła kołdrę do połowy twarzy i leży odwrócona do ściany. Słychać jej spokojny, miarowy oddech.

To niecodzienny widok widzieć ją taką bezbronną.

– Co się stało? – ściszone głosem pyta Minoo.

Anna-Karin wychodzi na korytarz i ostrożnie zamyka za sobą drzwi.

Opowiada o Julii i Felicji. To jakiś koszmar. Jeśli Robin wycofa zeznania... co się wtedy stanie? Wypuszczą jego i Erika na wolność? Wrócą do szkoły jak gdyby nigdy nic, uniewinnieni przez społeczeństwo?

Po wizycie w świadomości Erika Minoo wątpi, żeby na tym poprzestał. Znajdzie sposób, żeby się zemścić.

– Zasnęła, kiedy tylko przyszliśmy – szepce Anna-Karin. – Straszne było widzieć ją w takim stanie.

Minoo potakuje. Sama przeżyła atak panicznego lęku Linnéi, kiedy były zamienione ciałami.

– Rozmawiałaś z Vanessą? – pyta.

– Nie, Linnéa tego nie chciała. Minoo, co mamy robić?

Minoo przypomina sobie, jak Walter mówił, że Alexander zbyt kurczowo trzyma się zasad. Czy powinna porozmawiać z Walterem? Wyjaśnić mu sytuację? Poprosić o zezwolenie, żeby mogły użyć w sądzie magii?

Wczoraj może by to zrobiła, lecz po ich dzisiejszej rozmowie się waha.

Walter wie o tym, że Alexander ma zamiar nadzorować rozprawę. Teraz to jest tak oczywiste, że nie może lekceważyć tego faktu. Alexander nigdy nie odważy się zrobić czegoś bez aprobaty Waltera.

– Halo? – słychać zaspány głos.

Anna-Karin i Minoo wymieniają spojrzenia i wchodzą do pokoju.

Linnéa usiadła na łóżku. Na twarzy ma odcisnięte czerwone ślady po poduszce, wokół oczu rozmazał jej się tusz.

– Cześć – mówi Minoo i zatrzymuje się przy drzwiach gotowa, żeby wyjść, gdyby Linnéa nie chciała jej widzieć.

– Cześć – ściszym głosem odpowiada Linnéa. Podciąga nogi pod brodę i obejmuje je ramionami. – Kurczę, ale długo spałam.

– Widocznie tego potrzebowałaś – oznajmia Anna-Karin. – Potrzebujesz czegoś? Jesteś głodna?

Linnéa kręci głową w milczeniu, bierze szklankę wody stojącą na nocnym stoliku i opróżnia ją dużymi łykami.

– Zaraz idę do domu. Muszę się tylko porządnie obudzić.

– Zostań tutaj – proponuje Minoo. – Uważam, że nie powinnaś być sama dzisiejszego wieczoru.

Linnéa podnosi wzrok. W jej oczach i głosie jest niewiele życia.

– Okej.

Peppar przeciąga się i opuszcza pokój dumny jak paw.

– Rozmawiałam z Ludvikiem, moim adwokatem – informuje Linnéa. – Nie mogłam mu wyjawic, że czytałam w myślach Felicji. Powiedziałam, że Felicja i Julia są pogodzone i że nigdy by do tego nie doszło, gdyby Erik i Robin się nie dogadali. Zauważyłam jego niepokój, chociaż próbował to ukryć – mówiąc, wpatruje się w pustą szklankę. – Potem zadzwonił do mnie prokurator i spytał, czy Julia

i Felicja mi groziły. Gdyby tak było, określilby to jako „wpływanie na czynności strony procesowej” i mógłby wnieść o ich aresztowanie. Tylko że one mi przecież nie groziły... Wtedy powiedział, że mam o tym nie myśleć i absolutnie się nie przejmować.

Spogląda na Minoo.

– To oczywiste, że według niego jest pozamiatane. – W jej głosie słysząc totalną rezygnację.

Minoo nie wie, co powiedzieć, żeby dodać jej sił. Wszystko, co przychodzi jej do głowy, znieważyłoby inteligencję Linnéi.

Zbyt dużo zależy od zeznań Robina. Wszyscy o tym doskonale wiedzą. Bez jego zeznań mają tylko Viktora, który „widział dwóch zamaskowanych chłopaków”, a ich głosy „zna ze szkoły”. Na odległość. We mgle.

Linnéa odstawia szklankę na stolik nocny.

– Dopilnuję, żeby Robin się przyznał – zapewnia Anna-Karin.

Minoo chce zaprotestować. Anna-Karin nie może ryzykować swojego życia. Równocześnie nie może znieść myśli, że Erik i Robin wyjdą na wolność. Gdyby sama miała moc Anny-Karin, użyłaby jej bez względu na ryzyko.

– Czemu Alexander miałby się w ogóle zorientować, że coś zrobiłam? – zastanawia się głośno Anna-Karin. – Przecież spodziewa się tego, że Robin się przyzna.

– Może wyczuje magię – sugeruje Minoo.

Anna-Karin posyła jej poirytowane spojrzenie.

– Spójrzmy na to z dystansu – proponuje Linnéa. – Alexander zagroził, że zabije tego, kto będzie próbował wpłynąć na rozprawę. Anno-Karin, potrzebujemy cię do ratowania świata. To jest ważniejsze od tego, co się stanie z Erikiem i Robinem. Poza tym nie chcę się jutro o ciebie martwić. Obiecuj, że nic nie zrobisz.

Anna-Karin patrzy na nią ze złością.

– Obiecuj! – powtarza Linnéa.

– Okej – rzuca Anna-Karin.

Linnéa potakuje. Znowu widać jej zmęczenie.

Minoo uświadamia sobie, jak bardzo chce być na tej rozprawie. Źle czułaby się z tym, gdyby na nią nie pojechała. To, co powiedział Walter, nie jest prawdą. Nie chodzi tylko o „siedzenie”.

Nagle czuje, jak bardzo tęskni za pozostałymi Wybrańcami i jak bardzo chciałyby się mylić.

Uwalnia czarny dym.

Obserwowała nie tylko krąg Rady. Przypatrywała się również Wybrańcom podczas rzadkich ostatnio spotkań. Bez trudu ponownie znajduje potwierdzenie. Podczas gdy krąg Rady staje się coraz silniejszy, z Wybrańcami nic się nie dzieje. Albo gorzej – odnosi wrażenie, że ich moc osłabła.

Nie ma znaczenia, że to jej przyjaciółki. Że je kocha. Na pewne fakty nie można przymknąć oka.

– Co jest, Minoo? – pyta Anna-Karin.

Minoo błyskawicznie wycofuje dym. Opowiada o szansie dostania się do pokoju Adriany, nie wspominając o tym, że są w to zamieszani Viktor i Clara.

Reakcja Linnéi jest dokładnie taka, jak przewidywała.

– Musisz przyrzec się szkatułce – oświadcza.

Szkatułka.

Jeśli ją jutro znajdzie, przyjrzy się jej i opowie Wybrańcom, co zobaczyła. To będzie ostatnia rzecz, którą dla nich robi. Tak zdecydowała. Nie rozumieją, lecz nie może ignorować tego, co widziała, tego, co wie głęboko w środku.

Krąg Rady jest silniejszy. To oni zamkną portal, a ona musi przekazać Walterowi krzyż i czaszkę.

– Wstawię wodę na herbatę – informuje Anna-Karin i znika.

Minoo patrzy na Linnéę. Zastanawia się, czy powinny pogadać o kłótni w Kärrgruvan. Nagle wydaje się to takie nieaktualne.

– Słyszałam o grotach – mówi zamiast tego. – Szkoda, że niczego nie znaleźliście.

– Tak – zgadza się z nią Linnéa. – Stracony czas.

Wygląda na zasmuconą.

– Naprawdę chciałam być na rozprawie – odzywa się Minoo.

– Wiem – zapewnia Linnéa. – Też chciałabym, żebyś mogła tam być.

Jej słowa brzmią naprawdę szczerze. Minoo pragnie zatrzymać tę chwilę, uniknąć kolejnych rozczarowań.

* * *

Anna-Karin gapi się na szumiący coraz głośniej czajnik z czarnego plastiku, w którym podgrzewa się woda.

Linnéa miała rację. Nie powinna martwić się jutro o Annę-Karin.

Dlatego Anna-Karin nic jej nie powie.

Zrobi to nie tylko dla Linnéi, lecz również dla siebie. I dla Eliasa. I dla wszystkich tych, których Erik z Robinem nękali rok po roku, dzień po dniu. Teraz mają szansę ich zdemaskować, dopilnować, by ponieśli karę. Anna-Karin musi wykorzystać tę szansę.

Cóż, Alexander z pewnością wyczuje magię. Łudzenie się, że będzie inaczej, byłoby samooszukiwaniem się. Jednak nie użyje swojej magii na sali rozpraw, bo byłoby to łamaniem zasad Rady. Konsekwencje nastąpią później. Wtedy Anna-Karin będzie na nie przygotowana.

Nadeszła pora, żeby przeciwstawić się Radzie raz na zawsze. Wybrańcy mają moc, nie są bezsilni. Wpadną na jakiś sposób, żeby znowu wygrać z Radą.

Czajnik drży, gdy woda zaczyna się gotować. Anna-Karin wyjmuje komórkę i wybiera numer.

73

Vannesa otwiera szufladę komody w przedpokoju, wyciąga grube wełniane skarpety i je wkłada. Po powrocie do domu zasnęła pod dwiema kołdrami. Następnie wzięła gorący prysznic. Mimo to ma wrażenie, jakby wilgoć wżarła jej się w skórę.

Idzie do kuchni, siada przy stole i nakłada na głowę kaptur szarej workowatej bluzy.

– Czemu się chowasz? – pyta mama stojąca przy kuchence.

– Chyba mnie bierze przeziębienie – tłumaczy Vanessa.

Słyszy szum wody w łazience. To Evelina się myje.

Absurdalne było udawanie przed Gustafem, że niczego dziś nie znaleźli. Jak tylko poszedł, oczom Vanessy i Eveliny ukazała się grotą będąca najwyraźniej przedsionkiem portalu. Vanessa wpatrywała się w symbole żywiołów. Czuła panikę z tego powodu, że nie wiedzą co dalej i że nie mogą nic powiedzieć Minoos.

Chciałaby być przekonana, że to nie krąg Rady ma zamknąć portal. Nie potrafi pozbyć się wrażenia, że może Minoos ma rację. Tylko ona ma bezpośrednią łączność z obrońcami. Ona jedna zna czarownice z obu kręgów i widziała ich magię.

Mama wlewa gotującą się wodę do herbacianego czajniczka i sprawia, że po kuchni roznosi się waniliowo-kwiatowy zapach. Siada przy stole, podaje Vanessie słoiczek z miodem.

– To na przeziębienie – wyjaśnia. – Wzmacnia odporność. Kupię ci jeszcze echinaceę.

Lampa kuchenna wydaje syknięcie, gaśnie i znowu się zapala. Owczarek Frasse leżący pod stołem skomle przez sen. Vanessa nie ma siły czekać, aż herbata naciągnie, musi się natychmiast rozgrzać od środka. Nakłada miód do filiżanki i zalewa słabym naparem.

– Prawie zapomniałam, że Evelina tak lubi brać prysznic – oznajmia mama.

Vanessa posyła jej zmęczony uśmiech, a mama parska śmiechem.

– Pamiętasz, jak Nicke „naprawił” prysznic?

Kręci głową i znowu się śmieje, choć równocześnie jest trochę smutna. Vanessa zastanawia się, czy myślała o tym samym. Że to było w tym czasie, kiedy Vanessa przeprowadziła się do mieszkania Willego i Sirpy. Nie rozmawiała wtedy z mamą przez wiele miesięcy. Dopiero później się dowiedziała, że mama dzwoniła do Sirpy co najmniej raz w tygodniu, by zapytać, czy z Vanessą wszystko okej.

Z trudem może zrozumieć, ile się od tamtego czasu wydarzyło, ile się zmieniło. Jak bardzo zmieniła się ona sama. I mama również.

– Wiesz, Nesso – obracając w palcach łyżeczkę, mówi mama. –

Czasami nie dociera do mnie, że jesteś taka dorosła. Niedługo wyprowadzisz się z domu, może nawet wyniesiesz się z Engelsfors i... tak się cieszę, że teraz dobrze się między nami układa. Że zostawiłyśmy za sobą tamten trudny czas...

– Też o tym pomyślałam – przyznaje Vanessa.

Mama uśmiecha się do niej prawie z zażenowaniem. Z lekkim brzękiem odkłada łyżeczkę.

– Rozmawiałaś z Linnéą? – pyta.

– Nie.

– Może po rozprawie będzie wam łatwiej.

– Mamo, to koniec.

Telefon Vanessy dzwoni w kieszeni bluzy. Numer Anny-Karin.

– Muszę odebrać – tłumaczy Vanessa i odchodzi od stołu.

Odbiera w swoim pokoju. Staje na środku. Gdy Anna-Karin opowiada o tym, co się stało, ma wrażenie, jakby wciągała ją jakaś czarna dziura.

– Vanesso, jesteś tam? – kończąc opowieść, pyta Anna-Karin.

Vanessa przygląda się sobie w wysokim lustrze. Spotyka swoje zaszokowane spojrzenie.

– Tak – odpowiada.

– Linnéa zmusiła mnie, żebym jej obiecała, że nic nie zrobię Robinowi – szepce Anna-Karin. – Według niej to zbyt ryzykowne. Jednak gdyby chodziło o którąś z nas, powiedziałyby, że ma w dupie Radę, i zrobiłaby to, prawda?

– Tak – zgadza się Vanessa. – Właśnie tak.

To bez wątplenia prawda i trudno jej pojąć, że sama Linnéa tego nie rozumie.

– Nie wolno ci działać na własną rękę – dodaje. – Pomogę ci.

– Dlatego do ciebie dzwonię – mówi Anna-Karin, a w jej głosie słycać ulgę. – Nie wiem, jak silna będzie w Västerås moja magia.

Do pokoju wchodzi Evelina owinięta w stary szlafrok Vanessy i zaczyna się ubierać.

– Nigdy bym ci nie wybaczyła, gdybyś mnie nie zapytała – oznajmia Vanessa.

Zapinając džinsy, Evelina posyła jej pytające spojrzenie.

– Nikomu ani słowa, tak? – sugeruje Anna-Karin.

– Muszę powiedzieć Evelinie – informuje Vanessa, a Evelina wygląda na jeszcze bardziej zaintrygowaną. – Jak się czuje Linnéa?

– Lepiej – odpowiada Anna-Karin.

Vanessa widzi Linnéę oczami wyobraźni. Wie, że potrafi grać dzielną, lecz na pewno bardzo się boi. Mija jej cała złość na Linnéę.

Czuje jedynie miłość. I niepokój. Musi się z nią zobaczyć. Objąć ją.

– Przyjdę do was – oznajmia.

– Nie – mówi Anna-Karin. – Nawet nie chciała, żebym do ciebie dzwoniła...

Vanessa się rozłącza. Wkłada komórkę do kieszeni bluzy.

– Co się stało? – dopytuje Evelina.

Vanessa opowiada i jest coraz bardziej pewna. Musi pójść do Linnéi. Teraz.

– Idę do Mino – informuje.

– Nie, Nesso. To nie jest dobry pomysł.

– Muszę.

Evelina kręci głową. Staje w drzwiach.

– Przesuń się – rozkazuje Vanessa. – Linnéa mnie potrzebuje.

– Z pewnością. Ale dziś wieczorem to ona decyduje.

– Nie – rzuca Vanessa. – Nie chcę.

To argument w stylu Melvina. Nie chcę. I dokładnie tak jak Melvin ma ochotę rzucić się na podłogę, krzyczeć, płakać i walić w nią nogami.

– Muszę stąd wyjść – oznajmia.

– Okej – rzuca Evelina. – Wyjdziemy na zewnątrz. Dokądkolwiek, tylko nie do Linnéi.

Idą przez Engelsfors.

Frasse wyrywa się na smyczy, chce podnosić łapę i obsikiwać każdy krzaczek, płot, każdą latarnię, skrzynkę z prądem.

Nad nimi świeci księżyc. Skrzą się gwiazdy.

Wiele z nich zgasło miliony lat temu. Vanessa myśli o wcześniejszych eksperymentach demonów przeprowadzonych w innych światach. Wszystkie kończyły się podobnie.

„Chcą zniszczyć wszelkie przejawy życia. W martwym świecie panuje taki porządek, jaki zaprowadzą demony”.

W pustych i ciemnych witrynach zlikwidowanych sklepów Vanessa widzi odbicie swoje i Eveliny. Duchy z miasta duchów.

Nikt nie wprowadził się do dawnego mieszkania Anny-Karin. Nie świeci się w ani jednym oknie w całym budynku. Lokale Pozytywnego Engelsfors wciąż stoją puste.

Nagle ramię Vanessy zostaje mocno wykręcone do tyłu. Tak mocno, jakby zaraz miało zostać wyrwane. Vanessa obraca się i patrzy na Frassego, który stanął jak wryty przy ścianie jakiegoś budynku i głośno ją obwąchuje.

– Fascynujące, prawda? – syczy Vanessa.

W tej chwili go nienawidzi. Całą swoją frustrację kieruje na tego szurniętego psa.

– Możesz go wziąć? – pyta Evelinę i podaje jej smycz.

Wie, że Evelina miała rację. Wysłała już SMS Annie-Karin z informacją, że się nie pojawi, mimo to musi odezwać się do Linnéi.

Próbuje sklecić jakiś SMS, lecz nie udaje jej się streścić tego, co chce przekazać. W końcu pisze tylko:

ANNA-KARIN MI POWIEDZIAŁA. JESTEM TUTAJ, GDYBYŚ MNIE POTRZEBOWAŁA.

Wkłada komórkę do kieszeni kurtki i przejmuje smycz.

Spogląda na Evelinę. Swoją najlepszą przyjaciółkę.

Być może wszystko byłoby inaczej, gdyby Linnéa też miała przyjaciół, z którymi mogłaby pogadać. Gdyby miała kogoś, kto by jej powiedział, że zachowuje się jak kompletna idiotka.

– Myślisz, że odpowie? – pyta Evelina.

– Nie. Może to i dobrze – odpowiada Vanessa. – To było głupie, że w ogóle ze sobą byliśmy.

Wcale tak nie myśli. Nie żałuje tego. Nawet jeśli nie mogą być razem, to nigdy nie przestanie jej kochać.

Na dawnym oknie wystawowym Café Monique ktoś namalował sprayem swastykę i ociekające spermą penisy. W miejscu, w którym kiedyś był ogródek piwny, stoi mężczyzna w roboczym kombinezonie i prowadzi ożywioną dyskusję z samym sobą. Wymierza sobie jeden siarczasty policzek, potem drugi. Frasse skomle, Vanessa i Evelina przyspieszają kroku. Mężczyzna ich nie zauważa. Jest zbyt pochłonięty dramatem rozgrywającym się w jego głowie.

– Możemy przejść jeszcze kawałek? – pyta Vanessa. – Byłoby fajnie, gdyby mama zasnęła, zanim wrócimy.

Zostawiają za sobą centrum i idą dalej.

Od czasu do czasu Vanessa wyjmuje telefon i sprawdza, czy przypadkiem nie przeoczyła sygnału przychodzącej wiadomości, chociaż głośność jest ustawiona maksymalnie.

– Pogadajmy o czymś, żebym przestała o tym myśleć – proponuje Vanessa. – O czymkolwiek.

– Okej – rzuca Evelina. – Uważam, że Rickard to niezłe ciacho.

Vanessa chichocze.

– Nie sądziłam, że jest w twoim typie.

– Jest w nim coś seksownego. Ma piękne ciało.

– Kiedy to zauważyłaś?

– Któregoś dnia zdejmował sweter i T-shirt podjechał mu do góry. Ma pięknie wyrzeźbione mięśnie brzucha. Nawet te skośne.

Vanessa parska śmiechem, trochę zbyt głośnym, tylko dlatego, że tak miło jest się śmiać. Dochodzą do ogrodzenia wokół dziedzińca szkoły. Frasse zaczyna warczeć.

– Co z tobą? – pyta Vanessa.

– *Shit*, Nessa – rzuca Evelina i pokazuje palcem na niebo. – Spójrz!

Vanessa podnosi wzrok i wstrzymuje oddech.

Intensywna zielona poświata faluje na niebie nad słońcem. Jakby ktoś namalował ją mieniącą się odblaskową farbą. Zamaszyste pociągnięcia gigantycznego pędzla.

Zorza polarna.

Formacje świetlne przypominające wachlarz, w którego środku znajduje się szkoła.

Vanessa i Evelina przechodzą przez bramę. Stają. Zielone welony wciąż snują się po niebie.

Vanessa czuje, że jeży się każdy włos na jej ciele. Podobne doznania ma wtedy, kiedy się naelektryzuje podczas chodzenia po wykładzinie. Dotknięcie czegokolwiek wywołuje wtedy ból.

– Czy zorza nie ma czegoś wspólnego z elektrycznością? – pyta Vanessa. – Cząsteczki w polu magnetycznym czy coś takiego?

– Sprawdzę to – wyjmując komórkę, mówi Evelina. – Cholera, nie mam zasięgu.

Vanessa wyjmuje z kieszeni swoją i spogląda na wyświetlacz.

– Ja też nie – informuje i dochodzi do wniosku, że to nie może być przypadek. – Świruje żywioł metalu – stwierdza.

Myśli o grocie znajdującej się pod szkołą. Symbol metalu najprawdopodobniej się zaświecił. Zostały trzy zwiastuny.

Otwieram się, gdy zapada ciemność.

– Jesteś pewna, że chcesz w tym uczestniczyć? – sonduje Vanessa. – Zamykać z nami portal, chociaż nie wiemy, jak to się robi?

– Tak, teraz nabrałam jeszcze większej ochoty – odpowiada Evelina.

Uśmiechają się do siebie. Evelina obejmuje Vanessę ramieniem.

Obserwują, jak czerwone smugi nachodzą na zielone, nabierają głębszej barwy i przechodzą w fiolet.

– To takie piękne – podsumowuje Evelina. – Jak zwiastun końca świata może być tak piękny?

74

Samochód się kołysze, opony zgrzytają, gdy Viktor wjeżdża na zwirowy podjazd. Zewnętrzne oświetlenie dworku czyni go upiornym na tle czarnego nocnego nieba. Viktor parkuje i wyłącza silnik. Minoo otwiera drzwi. Uderza ją zimne nocne powietrze. Wyczuwa zapach śniegu.

Wchodzi za Viktorem do dworku, wiesza kurtkę w dawnej szatni. Potem Viktor prowadzi ją tą samą drogą, którą szli, gdy pojawiła się, żeby pomóc Clarze.

Korytarz na piętrze wygląda osobiwie w świetle księżyca. Minoo wydedukowała, że każdy z kręgu z wyjątkiem Waltera ma tutaj swój pokój. Teraz Viktor zabiera ją do pokoju wyłożonego tapetą w czerwoną koniczynę na samym końcu korytarza. Ponieważ Minoo zna to miejsce, cieszy się, że to właśnie tutaj będzie spać.

Zapala lampkę na stoliku nocnym i stawia plecak przy dużym dwuosobowym łóżku.

– Wiesz, gdzie jesteś? – pyta Viktor.

– Nie byłam aż taka nieprzytomna.

– Gdy cię tutaj przyniosłem, owszem.

Minoo czuje, że płonie jej twarz. Nigdy się nie zastanawiała, jak trafiła do pokoju Clary.

– Tylko żartowałem – uśmiechając się z przekąsem, mówi Viktor. – Nie dałbym rady sam cię przenieść. Musiałem poprosić o pomoc Adrianę.

– Ulżyło mi – oznajmia Minoo i wyobraża sobie, jak wlekli jej pozbawione życia ciało.

Mimo wszystko odwzajemnia uśmiech.

– Śpij dobrze – rzuca Gustaf i powoli zamyka drzwi. – Śniadanie podają w stołówce od czwartej.

Minoo wzdycha. Prawie udało jej się wyprzeć myśl, że za parę godzin musi wstać. Przebiera się w piżamę, myje twarz i zęby. Odchyła narzutę i wsuwa się pod kołdrę. Nastawia budzik na wpół do czwartej, próbuje wysłać SMS Gustafowi. Niestety, nie ma zasięgu. Odkłada komórkę i gasi lampkę.

Łóżko jest przyjemnie miękkie, mimo to Minoo nie może zasnąć. Ma poczucie, jakby dźwigała cały świat na swoich barkach. Przypuszczalnie tak właśnie jest.

Światło księżyca przenika przez cienkie zasłony. Drzewa rzucają pierzaste cienie na ściany. Minoo próbuje myśleć o Gustafie, o tym, jak by to było, gdyby leżał obok. Gdyby w końcu mieli czas dla siebie.

Słychać ciche pukanie do drzwi. Minoo szybko siada na łóżku. Pukanie się powtarza.

Podłoga jest lodowata. Minoo sięga po długi rozpinany sweter, który rzuciła na krzesło, i go wkłada. Później ostrożnie uchyla drzwi.

– Hej – szepce Sigrid. – Możemy wejść?

Wślizguje się do pokoju, nie czekając na odpowiedź. Ma okulary i jest ubrana w jedwabny szlafrok koloru kości słoniowej. W rękę trzyma butelkę wódki. Za nią wchodzi Clara w nocnej koszuli i obszernym dzierganym swetrze. Posyła Minoo szybki uśmiech, pierwszy od trzech tygodni.

– Cześć – mówi szeptem.

– Cześć – odpowiada Minoo i widząc Nejlę, dziwi się jeszcze bardziej.

– Siema – mówi Nejlę i wchodzi do pokoju.

Ma na sobie spodnie dresowe i T-shirt z postacią z kreskówki w masce hokejowej i z maczetą w ręku. Minoo zamyka drzwi. Sigrid i Clara usadowiły się na jej łóżku. Dopiero teraz Minoo zauważa, że Sigrid ma stosik jednorazowych kubeczków, które właśnie rozdziela.

– Chodź, siadaj – poklepując łóżko, zachęca Sigrid.

Minoo korzysta z zaproszenia i siada po turecku. Próbuje w ten sposób ukryć nieogolone łydki i duże stopy.

– Proszę. – Sigrid podaje Minoo plastikowy kubeczek.

Biorąc go, Minoo rzuca okiem na butelkę.

– Nie wiem, czy chcę – oznajmia.

Nejla zajmuje miejsce obok niej i uśmiecha się z przekąsem.

– Jasne, że chcesz.

Sigrid wyjmuje z kieszeni srebrną buteleczkę i wlewa całą jej mętną zawartość do butelki z wódką. Potem nią potrząsa. Pozostałe dziewczyny siedzą w milczeniu. Jest w tym wszystkim coś podniosłego.

– Najpierw nowi – odzywa się Sigrid, odkręca butelkę i napełnia kubeczek Minoo.

Minoo nie ma siły protestować, po prostu tego nie wypije.

Sigrid nalewa miksturę do pozostałych kubeczków. Potem odstawia butelkę.

– Okej, Minoo, jesteś gotowa?

– Przepraszam, ale nie mam ochoty.

Nie pije nawet normalnej wódki, a płyn, który Sigrid miała w małej buteleczce, za bardzo przypomina serum prawdy.

– To niegroźne – zapewnia Clara.

– *Whisky with a twist* – dodaje Sigrid.

– A co to jest ten *twist*? – dopytuje Minoo.

Nejla chichocze.

– Nie chcesz wiedzieć – oznajmia. – Byłam z kilkoma facetami, którzy odprawiali rytuał tam, gdzie to produkują, i... *fucking hell*. Wtedy prawie nie mogłam pić.

Minoo żałuje, że zapytała, bo teraz myśli o wysuszonych gałkach ocznych, które Adriana przechowywała w słoiku w swoim gabinecie. I o tym, ile śliny, paznokci i krwi Wybrańcy użyli do swoich rytuałów.

– To magiczny napój?

– Tak – odpowiada Sigrid. – Spokojnie można tak powiedzieć.

- Rozluźnisz się – obiecuje Clara, a jej oczy lśnią.
- Najlepsze jest to, że nie ma się po tym kaca – informuje Nejla.
- Tylko że czary nie zadziałają, jeśli wszystkie nie wypijemy naraz
- tłumaczy Sigrid.

Minoo się zastanawia, czy to prawda, czy tylko presja zbiorowości ukryta pod płaszczkiem magicznych zasad.

- Jesteś z nami? – pyta Sigrid. – Do dna!

Minoo bierze głęboki wdech. Wszystkie będą pić tę samą mieszankę. To nie może być serum prawdy. Dziewczyny nie naraziłyby się na nic takiego. Według Clary mikstura pomaga się rozluźnić. Czy nie tego właśnie potrzebuje Minoo?

- Okej – zgadza się.

– Wspaniale – cieszy się Sigrid. – Na zdrowie i witaj wśród nas, Minoo!

Wszystkie przyłączają się do toastu. Jednocześnie opróżniają kubeczki.

75

Pali ją podniebienie i gardło aż do nosa. Wyczuwa posmak wymiocin. Tak to ma smakować? A może ona właśnie wymiotuje?

Po pewnym czasie posmak znika.

Wszystko znika.

To, co przed chwilą paliło, rozlewa się przyjemnym ciepłem po żołądku i po całym ciele. Minoo naprawdę czuje, jak rozluźniają się wszystkie spięte mięśnie. Barki opadają. Może wziąć głęboki wdech. I kolejny. Jest spokojna i szczęśliwa. Wypełnia ją błogość, uczucie, że wszystko się ułoży. Naprawdę wszystko. Dobrze, że się napiła.

Patrzy na pozostałe dziewczyny.

Długie popielatoblond włosy Clary opadają jej na ramiona. Ma zamknięte oczy, na jej ustach błąka się rozanielony uśmiech.

W świetle księżycy jest nienaturalnie piękna. To musi być dla niej duża sprawa mieszkać ze swoimi rówieśnikami po tych wszystkich latach izolacji i samotności. Nic dziwnego, że czasami jest trochę nieokrzesana. Minoo robi się ciepło na sercu, kiedy o tym myśli. Powinna być dla Clary lepszą przyjaciółką. Bo chyba się przyjaźnią? Tak to w każdym razie czuje.

Przenosi wzrok na Sigrid opartą o zagłówek łóżka i wpatrzoną w sufit, na którym kołyszają się cienie drzew. Jest taka słodka z tymi swoimi blond lokami. Samo patrzenie na nią sprawia Minoo przyjemność. Sigrid wygląda na równie szczęśliwą, jak Minoo w tej chwili. Minoo myśli, że naprawdę ją lubi, darzy sympatią od pierwszego spotkania. To głupie, że deprimują ją styl Sigrid oraz jej sposób poruszania się sygnalizujący pewność siebie. Zamiast użalać się nad sobą, powinna zapytać Sigrid, jak to się robi. Może w końcu zrozumiałaby, o co chodzi z tymi ubraniami? Może Sigrid pokazałaby jej, jak pomalować paznokcie, żeby efekt końcowy nie przypominał skutków zabawy czterolatki?

I Nejla. Nejla zawsze wyglądająca tak, jakby miała wszystko w nosie. Lecz przecież to nieprawda. Nejla kocha swojego chłopaka, muzykę i magię. Faktem jest, że ma największe zamiłowanie do magii spośród wszystkich z kręgu Rady. I ma w dupie, co inni o niej myślą. To piękne. Nejla jest piękna.

Sigrid parska śmiechem.

– Całkiem fajnie, nie? – pyta.

– Tak – odpowiada Minoo.

Uzmysłowiła sobie właśnie, że uśmiecha się jak błazen, i ma to gdzieś. Sigrid ponownie napełnia kubeczki i odstawia butelkę.

– Ledwie cię znamy, Minoo – konstatuje Sigrid. – Nie mieszkasz tu i dużo ćwiczysz tylko z Walterem...

– Jesteś zazdrosna? – chichocząc, przerywa jej Nejla.

– Daj spokój – mówi Sigrid. – Miałam tylko na myśli, że trzeba skorzystać z okazji i poznać Minoo. Zabawmy się w „Nigdy nie”, co wy na to?

– Co to za zabawa? – pyta Clara.

Minoo jest wdzięczna, że Clara zapytała pierwsza. Ona przynajmniej ma dla swojej niewiedzy sensowne wytłumaczenie.

– Któraś z nas mówi na przykład: „Nigdy niczego nie ukradłam” – wyjaśnia Nejla. – A te, które to zrobiły, muszą się napić.

– Czyli każda, która coś ukradła, pije? – uściśla Minoo.

– Tak.

Minoo czuje rozbawienie. Zazwyczaj sama myśl o takich zabawach wywołuje u niej panikę, ale teraz czuje jedynie podekscytowanie.

– Okej, zaczynamy – mówi Sigrid. – Nigdy nie byłam zazdrosna o czyjąś moc.

Minoo unosi kubeczek do ust i wypija łyk mikstury. Tym razem w ogóle nie czuje żadnego posmaku, napój przyjemnie rozgrzewa. Kątem oka widzi, że dziewczyny też piją.

– Boże, Minoo – rzuca Sigrid. – Komu ty mogłaś zazdrościć?

– Dajmy na to wszystkim – odpowiada Minoo i wybucha śmiechem. – Na początku sądziłam, że nie mam żadnej mocy, a potem się jej bałam...

– To kompletnie chore – stwierdza Nejla.

Minoo chichocze. To rzeczywiście chore.

– Sądzę, że wszystkie trzy pomyślałyśmy o tobie – mówi Sigrid. – Chodzi mi o to... Wszystko to, co na temat twojej mocy mówił Walter...

– Fajnie byłoby coś zobaczyć – podkreśla Nejla. – Widziałam czarownice używające telekinezy, lecz nie zademonstrowałaś jeszcze żadnego ze swoich popisowych numerów.

W jej słowach jest wyzwanie, którego Minoo nie może zignorować.

– Mogę wejść w twoje wspomnienia, a potem opisać, co widziałam.

– Co? Teraz? – rzuca Nejla.

– Jasne – mówi Minoo. – Czemu nie?

Nejla uśmiecha się szyderczo.

– Czemu nie? Dawaj.

Sigrid ponownie napełnia wszystkie kubeczki. Minoo wypija łyk przed uwolnieniem czarnego dymu i położeniem dłoni na czole Nejli.

Uczucie błogości całkiem nie znika, jednak zostaje nieco przytłumione.

Minoo bez problemu wślizguje się we wspomnienia Nejli, wchodzi w ich strukturę. Unika wspomnień, które wydają się bolesne, trudne,

i szuka czegoś lżejszego, choć równie intensywnego.

Fatalna muzyka ogłusza. Nejla nie wie, dlaczego przyszła na tę beznadziejną imprezę z tymi wszystkimi nawalonymi ludźmi. Wydaje im się, że to takie super spotkać się w tej dawnej stodole kilka kilometrów od szkoły, dać się pociąć komarom, nawalić się, naćpać, a wszystko to przy dźwiękach wiejskiej muzyki. Wydaje im się, że są tacy gniewni i zbuntowani, cholernie sami sobie imponują.

– Siema – słychać jakiś głos.

Nejla się odwraca. Zauważa chłopaka całego ubranego na czarno. Widziała go w szkole. Jest nowy.

– Masz na imię Nejla, co nie? – pyta chłopak. – Jestem Marcus.

– No i...? – pyta Nejla i wypija łyk piwa.

– Są mocni – oznajmia chłopak, skinąwszy głową w stronę jej T-shirtu z Bathory [18](#).

– No – rzuca Nejla, święcie przekonana, że nigdy o nich nie słyszała. – Który ich album lubisz najbardziej?

– *Blood Fire Death* – odpowiada chłopak. – *Under the Sign of the Black Mark* to mój numer dwa.

Nejla jest zbyt zaskoczona, żeby to jakoś skomentować. Odpowiedziałaby tak samo. I właściwie chłopak jest całkiem przystojny, więc zaczyna z nim flirtować.

Minoo wycofuje czarny dym. Z uśmiechem spogląda na Nejłę.

– Twój chłopak ma na imię Marcus?

– Tak – unosząc brew, odpowiada Nejla. – Łatwo się tego dowiedzieć.

– Poznaliście się na imprezie w dawnej stodole kilka kilometrów od szkoły. Nudziło ci się, ale nagle pojawił się Marcus i powiedział, że lubi Bathory. Najpierw myślałaś, że kłamie, więc go sprawdziłaś, i okazało się, że macie ten sam ulubiony album. *Blood Fire Death* i *Under the Sign of the Black Mark*.

Oczy Nejli robią się ogromne.

– Czad!

– Mnie tego nie rób – mówi Sigrid.

Clara nic nie mówi, tylko uśmiecha się słabo do Minoo.

– Okej, bawimy się dalej. Mam coś dobrego – oznajmia Nejla. – Nigdy nie... uprawiałam seksu z kimś, kto jest teraz w dworku.

Pije tylko Sigrid.

- Z kim? – chce wiedzieć Nejla. – Z Walterem?
- Przestań! – oburza się Sigrid i robi się czerwona na twarzy. – Z Viktorem.
- Nie chcę tego słuchać – informuje Clara, zasłania uszy rękoma i zaczyna nucić.
- Kilka lat temu. I tylko raz – ciągnie Sigrid i podnosi palec. Odwraca się w stronę Minoo i się uśmiecha – Myślałam, że ty też.
- Nie – mówi Minoo. – Przysięgam.
- Serio? Viktor to skończony łajdak. Któryś z Wybrańców chyba się z nim przespał?
- Clara zaczyna nucić jeszcze głośniej. Minoo kręci głową.
- Nie wierzę! To chociaż się z nim migdałił?
- Żadne z nas nie było nim zainteresowane – oświadcza Minoo. Nejla parska śmiechem.
- Wygląda na to, że Viktor nie trafił w tutejsze gusta – podsumowuje.
- Na początku interesowało się nim mnóstwo dziewczyn – wyjaśnia Minoo. – Lecz on trzymał się z daleka, więc wszyscy uznali, że jest gejem.
- Sigrid parska śmiechem.
- To marzenie Felixa. Chociaż nie, on chyba chce, żeby Viktor był nie homoseksualistą, ale Felixseksualistą. Moim zdaniem Viktor nie potrafi się zdecydować. Jest zbyt zachłanny.
- No ale przespał się z Felixem? – upewnia się Nejla.
- Nie wiem – wzruszając ramionami, odpowiada Sigrid. – Prawdopodobnie tak.
- Błagam was! – pojękuje Clara. – Wszystko słyszę!
- Nigdy nie myślałam o Viktorze w kategoriach seksualności – przyznaje Minoo. – Jest taki... mało cielesny.
- Sigrid i Nejla wybuchają śmiechem.
- Zawsze jest taki odprasowany i w ogóle się nie poci – ciągnie Minoo, chociaż ma niejasne przeczucie, że nie powinna tego mówić głośno. – Trudno mi sobie wyobrazić, że w ogóle jest cielesny. Mam wrażenie, jakby pod ubraniami był Ken, ta lalka. Jakby tam, w dole, w ogóle nic nie było.
- Jest – chichocząc, mówi Sigrid. – Zapewniam cię.

– No dobra – odslaniając uszy, rzuca Clara. – Możecie wreszcie przestać gadać o życiu seksualnym mojego brata?

Teraz wszystkie parskałą śmiechem.

– Wybacz, Claro – mówi Sigrid. – Na zdrowie!

Ponownie opróżniają kubeczki, a Sigrid znowu je napełnia. Z twarzy Minoo nie znika uśmiech. Przypomina jej to zamianę ciała. A raczej czuje się tak, jakby zamieniła się z kimś na duszę. Z kimś, kto się nie martwi. Z kimś, kto gada o chłopakach i seksie ze swoimi kumpelami i w ogóle nie ma wrażenia, że to niezręczne czy dziwne.

– Mam – mówi Sigrid.

Wygląda, jakby się nad czymś zastanawiała. Pochyla kubeczek, tak że bursztynowy płyn prawie się wylewa.

– Okej – ciągnie. – Nigdy nie uprawiałam seksu.

Piją razem z Nejlą. Minoo i Clara patrzą na siebie. Clara ma zaróżowione policzki. Minoo jest jej szkoda. No bo niby jak miałyby zdobyć jakieś doświadczenia w tej dziedzinie?

– A obściskowałaś się z kimś? – patrząc na Minoo, pyta Sigrid.

– Tak – odpowiada Minoo.

– Kiedy ostatnio? – z uśmiechem drąży Sigrid.

Minoo czerwieni się wbrew własnej woli. I nagle przestaje się kontrolować.

– Kilka godzin temu – odpowiada. – Z moim chłopakiem.

Pierwszy raz wypowiada to słowo. Nigdy nie była w sytuacji uzasadniającej nazwanie Gustafa inaczej aniżeli Gustafem. Sigrid reaguje dokładnie tak, jak według Minoo reagują koleżanki w takich sytuacjach.

– O raaaany! – mówi, podskakując nieco na łóżku. – Dlaczego nie powiedziałaś? Kto to taki?

– Nie znacie go – odpowiada Minoo.

– To Gustaf? – sonduje Clara.

Minoo patrzy na nią zdziwiona.

– Widziałam was kiedyś – tłumaczy Clara. – Miałam wrażenie, że dobrze wam w swoim towarzystwie.

– Jak się poznaliście? – drąży Sigrid.

– To trochę skomplikowane – czerwieniąc się jeszcze bardziej, wyjaśnia Minoo. – Jesteśmy ze sobą od trzech tygodni, choć znamy się bardzo długo.

– Kiedy zrozumiałaś, że jesteś w nim zakochana? – pyta rozemocjonowana Sigrid.

Minoo oczami wyobraźni widzi Gustafa i rozsadza ją szczęście. Ma fantastycznego chłopaka i wspaniałe, nowe przyjaciółki, które chcą o nim słuchać.

– Nie wiem... jakieś pół roku temu.

– Więc wdychałaś do niego przez pół roku i jeszcze nie poszłście ze sobą do łóżka?! – dziwi się Sigrid. – No tak, kiedy niby miałybyś znaleźć na to czas?

– E tam, skoro mają czas na obściskiwanie, to i na seks też go znajdą – stwierdza Nejla. – Po prostu to zróbcie.

Gdy Nejla o tym mówi, wydaje się to takie oczywiste. Nagle Minoo nie rozumie, dlaczego komplikuje to bardziej niż trzeba.

– Opowiedz o nim coś jeszcze – proponuje Sigrid. – Przystojny jest?

– Tak – odpowiada Minoo. – Jest... idealny.

– To prawda – potwierdza Clara.

Kładzie się na łóżku i uśmiechnięta zamyka oczy.

– Jaki ma żywioł? – dopytuje Nejla.

Minoo podnosi wzrok. Docierają do niej dwie rzeczy. Po pierwsze dla Nejli jest oczywiste, że Gustaf jest czarownicą. Po drugie rozmowa robi się niebezpieczna.

– Wodę – odpowiada i w każdym razie nie jest to kłamstwo.

– Marcus też – z rozmarzonym wyrazem twarzy informuje Nejla.

– Jest coś w tym żywiole wody – z chichotem podsumowuje Sigrid.

– Jeszcze jedna rundka? – szybko pyta Minoo, żeby zmienić temat.

– Mam – mówi Nejla i spogląda na Sigrid. – Nigdy nie miałam erotycznego snu z Walterem.

Nikt nie pije, ale Sigrid znowu robi się pąsowa na twarzy.

– Boże, Nejla, do czego ty zmierzasz?

– Do niczego – z uśmiechem odpowiada Nejla.

– Wiecie co? – mówi Sigrid i znowu napełnia kubeczek Minoo. –

Kończymy tę głupią zabawę i oddajemy głos Minoo. Chcemy usłyszeć o wszystkim, co się tutaj wydarzyło.

Minoo patrzy na nią. Czuje rosnący niepokój przebijający się przez miękkie jak wata, miłe uczucie błogości. Obiecała Walterowi, że nie powie im zbyt wiele.

– Nie wiem, czy chcę o tym mówić – oznajmia i ostrożnie wypija łyk mikstury.

Spogląda na śpiącą Clarę.

– Cholernie dużo tutaj tajemnic – bekając, stwierdza Nejla. – Nie wolno nam rozmawiać z Adrianą.

– Właśnie. Czy to prawda, że straciła pamięć? – chce wiedzieć Sigrid. – Czy to miało coś wspólnego z procesem? Zimą krążyło na ten temat mnóstwo plotek. Co się tak naprawdę wydarzyło?

– To wszystko było takie trudne. Nie chcę o tym nawet myśleć – oświadcza Minoo.

– No nie bądź taka – mówi Sigrid. – Coś przecież możesz nam powiedzieć. Cokolwiek. Nie daj się prosić.

– Daj jej spokój – odzywa się Nejla.

Sigrid posyła jej poirytowane spojrzenie. Uśmiecha się do Minoo.

– Przepraszam – mówi.

– Nic się nie stało – odpowiada Minoo.

Kręci kubeczkim, sprawia, że płyn zaczyna wirować. Kątem oka widzi, że Sigrid obserwuje ją z zamyśloną miną.

– Minoo – mówi. – Muszę ci coś powiedzieć. Przepraszam, że podsłuchiwałam. Walter nie pozwala ci jechać na rozprawę. Uważam, że to okropne.

– To nie tak, że mi zabronił – podkreśla Minoo.

– Halo? Wyrzuty sumienia? – rzuca Sigrid. – Przecież to oczywiste, że najpierw ci obiecał, a potem zmienił zdanie. I czy tylko ja uważam, że jest dla nas zbyt surowy? Nie pozwala nam się wyspać...

– Nasze niewyspanie może być spowodowane tym, że tak spędzamy każdy wieczór – stwierdza Nejla i opróżnia kubeczek.

– ...i jest cholernie wredny dla Felixa – kontynuuje Sigrid. –

Najpierw ten palec, potem inne drobne rzeczy przez cały czas. Choćby dzisiaj, kiedy Felix powiedział, że potrzebny jest nam odpoczynek. Chyba nie tylko ja zauważyłam, jak Walter go traktuje?

– Nie tylko ty – potwierdza Minoo.

Czuje ulgę, że Sigrid też to dostrzegła. Łatwiej jej przyznać przed samą sobą, że istnieje pewna prawidłowość.

– Walter powiedział, że nie ma czasu się z nami cackać – przypomina. – Może nie zdaje sobie sprawy z tego, jaki jest surowy.

– Na pewno – mówi Sigrid. – Niemniej powinniśmy mu to zasygnalizować, jeśli taka sytuacja znowu się powtórzy. Mogę na was liczyć?

– Ojejku – odzywa się Nejla. – Niech Felix sam się postawi, jeśli uważa, że to takie męczące.

Łóżko podskakuje, gdy Nejla wstaje.

– Dobrej nocy – mówi i wychodzi na korytarz.

– A ty? – pyta Sigrid.

Minoo spogląda na Sigrid i przypomina sobie słowa Waltera na temat szczerości.

– Tak – odpowiada. – Możesz na mnie liczyć.

Sigrid uśmiecha się do niej i ściska jej dłoń.

– Minoo, jesteś taka dobra – stwierdza.

Ostrożnie budzi Clarę i zbiera kubeczki.

– Śpij dobrze – szepce, zanim zamknie drzwi.

Tym razem Minoo nie ma żadnych problemów z zaśnięciem.

76

Anna-Karin budzi się i rozgląda zdezorientowana po pokoju. Najpierw czuje nieznamy zapach prześcieradła i poduszki, a dopiero potem przypomina sobie, że leży w łóżku Minoo.

Śniła jej się mama. Stały w kuchni w starym domu na wsi. Dłonie mamy były czerwone i całe w pęcherzach jak wtedy, kiedy włożyła ręce do gotującej się wody. We śnie wyciągała je do Anny-Karin. Palce były tak spuchnięte, że pierścionki wbiły się w ciało. Anna-Karin uciekła. Ni stąd, ni zowąd znalazła się na korytarzu sądu

rejonowego w Västerås. Wiedziała, gdzie jest, chociaż nigdy tam nie była. Mama jej nie ściagała. Zastąpił ją Alexander.

Anna-Karin próbuje ponownie zasnąć, ale to niemożliwe. Czuje ssący głód.

Chwiejnym krokiem wstaje z łóżka, naciąga polar przez głowę. Na korytarzu słyszy głośnie chrapanie dobiegające z sypialni taty Minoo. Spogląda w stronę zamkniętych drzwi do swojego pokoju, w którym śpi Linnéa. Nie dochodzi stamtąd żaden dźwięk.

Dociera do kuchni, otwiera lodówkę i nalewa sobie szklanekę mleka. Wypija je, stojąc przy zlewie. Wyjmuje pełnoziarnisty chleb, który kupuje tata Minoo. Smakuje jak sprasowana karma dla ptaków i daje się go zjeść tylko z grubą warstwą serka topionego.

Podskakuje na dźwięk przeraźliwego miauczenia Peppara. Kładzie kanapkę obok zlewu i rozgląda się dokoła. Znowu słyszy miauczenie dochodzące z salonu.

– Kotek, co się dzieje? – pyta.

Idzie do salonu. Widzi Peppara stojącego z wygiętym grzbietem na podłokietniku sofy. Zielone oczy intensywnie wpatrują się w coś za oknem.

Anna-Karin podąża za jego wzrokiem.

Widzi ogród skąpany w świetle księżyca. Słaby wiatr kołysze gałęziami klonu, kilka liści spada z drzewa i wirując, opada na ziemię.

Ktoś idzie w stronę domu.

Anna-Karin odruchowo się cofa. Wpada na sofę. Peppar syczy, jego grzbiet wygina się w jeszcze większy łuk.

Olivia zatrzymuje się na środku trawnika.

Ma na sobie czarną parkę. Wygląda dokładnie tak jak kiedyś, zanim magia kompletnie ją zniszczyła.

Po prostu stoi. Wiatr rozwiewa liście leżące wokół niej i jej niebieskie włosy.

Anna-Karin nie wie, czy Olivia ją zobaczyła. Wymyka się do przedpokoju tak cicho, jak tylko potrafi. Podnosi słuchawkę telefonu. Brak sygnału. Czy to z powodu Olivii?

Na palcach idzie po schodach na górę, wchodzi do pokoju Minoo i rzuca okiem przez okno. Olivia stoi dokładnie w tym samym miejscu, w którym stała przed chwilą.

Anna-Karin sięga po komórkę. Brak zasięgu. Staje przy oknie tak, żeby Olivia jej nie widziała.

Obudzi Linnéę, jeśli Olivia podejdzie bliżej domu. Nie wcześniej. Linnéa musi się wyspać, zbierać siły na jutrzejszy dzień.

Oczy Olivii lśnią na tle bladej twarzy. Ona sama ani drgnie.

Poczekam, ile trzeba – myśli Anna-Karin.

77

Słyszając budzik, Minoo natychmiast siada na łóżku. Serce jej wali, jakby właśnie została wyrwana z jakiegoś sennego koszmaru. Po omacku szuka dłonią komórki na nocnym stoliku i strąca ją na podłogę. Schyla się po nią i ma wrażenie, że głowa zaraz jej eksploduje.

Wyłącza budzik.

Na zewnątrz jest ciemno. Zapala nocną lampkę i mruży oczy. Idąc do łazienki, musi oprzeć się o drzwi. Czuje się tak, jakby miała paskudną gripę. Ostrożnie pochyla się nad kranem i wypija kilka łyków wody. Następnie siada na desce klozetowej i opiera głowę na rękach.

A najlepsze jest to, że nie ma się po tym kaca.

Słowa Nejl i huczą jej w głowie niczym szyderstwo. I może nawet nim były. Nagle Minoo rozumie te wszystkie opisy kaca znane jej z książek i filmów. Watę, która wszystko otulała i zmiękczała, zastąpiło włókno szklane.

Nie przeżyję tego dnia – myśli Minoo.

Wie jednak, że nie ma wyboru.

Rozbiera się i wchodzi pod prysznic. Poddaje się masażowi ciepłego strumienia. Ból głowy nieco odpuszcza i robi miejsce lękom.

Nocne rozmowy wyświetlają się w jej głowie jak film, który wciąż na nowo ogląda. Niekończący się bieg, podczas którego każde

kolejne okrażenie staje się jeszcze bardziej żenujące. Ona jest coraz bardziej żenująca.

Jak bardzo była pijana? I w jakim stopniu pijane były dziewczyny?

Chwiejnym krokiem wraca do łóżka. Spogląda na komórkę, bo kompletnie straciła poczucie czasu. Wciąż nie ma zasięgu. SMS do Gustafa jeszcze się nie wysłał.

Gustaf.

Nie powinna była o nim opowiadać. A może powiedziała coś, czego nie pamięta?

Ubierając się, czuje czający się pod skórą lęk.

Śniadanie podano na podłużnym stole w stołówce. Adriana poprawia termosy z kawą i herbatą, tak żeby wszystkie dzióbki były zwrócone do przodu z wojskową precyzją. Włożyła tę zieloną sukienkę w stylu lat sześćdziesiątych, w którą była ubrana w szkole, gdy pierwszy raz opowiadała Wybrańcom, kim tak naprawdę jest. Kim one tak naprawdę są.

Obok koszyka z chlebem leży talerzyk z plasterkami obeschniętego sera żółtego oraz kilkoma obowiązkowymi plasterkami ogórka i pomidora. Czasami Minoo wydaje się, że dla Rady jedzenie jest czymś zbyt trywialnym, żeby przywiązywać do niego wagę.

Sigrid, Felix i Nejla już siedzą i jedzą. Sigrid podnosi wzrok pełna energii i świeża jak zwykle. Minoo zastanawia się, czy rzeczywiście jest taka wypoczęta, czy po prostu opanowała sztukę makijażu lepiej, niż Minoo przypuszczała.

– Hej! – rzuca Sigrid. – Dobrze spałaś?

Nejla spogląda na Minoo.

– W ogóle się obudziłaś? – pyta z ustami pełnymi żółtego sera. Ma na sobie ten sam T-shirt, który miała w nocy.

Felix patrzy pytająco na Minoo, a ona ucieka wzrokiem. Niestety, zauważa rysia, który obgryza obdartego ze skóry zajęcia leżącego na kilku gazetach rozłożonych na podłodze.

Nalewa sobie kawy. Właściwie nie jest głodna, mimo to dla pozorów robi sobie kanapkę z serem i siada obok Sigrid.

– Dzień dobry – słyhać głos Viktora, który z Clarą pojawił się na progu.

Wspomnienie Kena sprawia, że Minoo rozlewa trochę kawy na obrus. Nie jest w stanie spojrzeć na Viktora.

Minoo pojękuje w duchu. Clara wszystko słyszała. Mało tego, prosiła je, żeby przestały o tym gadać.

– Nie jesteś rannym ptaszkiem, co? – nie ukrywając rozbawienia, pyta Viktor.

– Nie – odpowiada Minoo. – Chyba nie.

Ostrożnie popija kawę małymi łydkami. Przynajmniej nie ma mdłości, dopóki udaje jej się ignorować odgłosy, jakie wydaje ryś podczas konsumpcji.

Zerka na Clarę. Jest blada i milcząca, mimo to nie jest jakoś specjalnie zmieniona.

Do pokoju wchodzi Walter w ciemnoszarym zimowym płaszczu.

– Mogę prosić o uwagę?

Jakby musiał pytać.

Pachnie przysnycem, włosy ma jeszcze wilgotne. Opadają na czoło, kiedy się pochyla i opiera dłonie o krótszy koniec stołu.

Wygląda na zmartwionego. Minoo zastanawia się, czy słyszał o ich małej imprezce, która miała miejsce dzisiejszej nocy, i ma je zamiar porządnie objechać.

– W pobliżu szkoły pojawił się kolejny zwiastun końca.

Felix, Nejla i Sigrid prostują się, jakby to była jakaś fascynująca wiadomość. Minoo czuje tylko, że kawa, którą wypija, chce się wydostać na zewnątrz. Następny znak zwiastujący apokalipsę. Clara jest jedyną osobą, która wydaje się równie zaniepokojona, jak Minoo.

– Jaki żywioł tym razem? – na swój nonszalancki sposób pyta Viktor.

– Metal – odpowiada Walter. – Pojawił się jako zorza polarna. To oczywiście bardzo niepokojące, że znaki pojawiają się z taką częstotliwością. I nawet jeśli tym razem nikt nie ucierpiał, to są tego poważne konsekwencje. Telefonii komórkowa, internet, telewizja i zwykłe telefony nie działają. Odbiera tylko radio.

– W całym Engelsfors? – dopytuje Felix.

– Tak, Felixie – ze zniecierpliwieniem w głosie odpowiada Walter.

– W całym Engelsfors.

Minoo wymienia spojrzenie z Sigrid i wie, że obie myślą o rozmowie o Felixie i Walterze.

– Czy komórki będą znowu działać? – chce wiedzieć Nejla. – Skoro świat się kończy, to chciałabym się pożegnać ze swoim chłopakiem.

Walter parska śmiechem.

– To są właśnie priorytety, o których tyle mówię – oznajmia i prostuje się. – Żarty na bok. Wydarzenia dzisiejszej nocy potwierdzają, że musimy pracować jeszcze ciężiej.

Nie pyta Minoo, czy jedzie na rozprawę. Czy jest pewien, że zostaje? A może myśli, że ma zamiar jechać, i karze ją milczeniem?

– Idźcie po kurtki i zaczynamy – ciągnie Walter.

Sigrid wypija kawę duszkiem i wszyscy wstają od stołu.

W drzwiach Minoo odwraca się i widzi Adrianę ustawiającą na tacy filiżanki i talerzyki.

Myśli o kluczu i czuje kolejną falę lęku.

Walter prowadzi ich do sali balowej. Na środku podłogi namalowano ektoplazmą dwa duże kręgi, przy których z ektoplazmowym sztyftem w ręku stoi Alexander.

Walter podchodzi do niego, bierze sztyft i w wewnętrznym kręgu rysuje symbol drewna. Następnie podaje sztyft Viktorowi, a ten kreśli symbol wody. Pozostali też rysują symbole swoich żywiołów. Minoo czeka. Okręca szyję szalikiem i zapina kurtkę, wkłada rękawiczki.

Sześć symboli narysowanych. Walter otwiera drzwi i wszyscy wychodzą do ogrodu.

Nejla miała rację. Wciąż panuje noc i jest tak zimno, że oddech zamienia się w biały obłoczek. Włączono zewnętrzne oświetlenie. Gdzieś na trawniku świecą lampki solarne. Walter prowadzi ich w stronę zielonego pokoju między żywopłotem. Zbierają się wewnątrz zewnętrznego kamiennego kręgu. Wewnętrzny krąg żarzy się od ektoplazmy, a ich twarze świecą w niebieskiej poświacie.

– Teraz połączymy naszą magię – oświadcza Walter. – Staniemy się kręgiem.

Wszyscy automatycznie zdejmują rękawiczki. Minoo idzie za ich przykładem. Zerka na Viktora po swojej prawej i Nejłę po swojej

lewej stronie. Zastanawia się, czy wiedzą, co będą robić, czy wiedzieli to, jak tylko zobaczyli kręgi w sali balowej.

– Teleportację można przeprowadzić na wiele sposobów – tłumaczy Walter. – Lecz to zawsze skomplikowane. I ryzykowne. Dlatego nie zaczniemy od żyjących obiektów. Widzieliście film *Mucha*?

Minoo nie widziała, pozostali też wpatrują się w Waltera nierozumiejącym wzrokiem.

– Sorry – rzuca Walter. – Czasami zapominam, że jestem stary jak wieko od trumny.

Podchodzi do wewnętrznego kręgu i wyjmuję coś z kieszeni płaszczka. To szklany sześcian, którego Minoo używała podczas wczorajszej prezentacji. Wygląda, jakby sam świecił, kiedy Walter umieszcza go w środku wewnętrznego kręgu. Następnie Walter wraca na swoje miejsce między Clarą a Sigrid i łapie je za ręce. Minoo chwyta ręce Nejl i Viktora.

– W tym ćwiczeniu chodzi o siłę i precyzję – wyjaśnia Walter. – Uwolnijcie swoją moc, ale słuchajcie też siebie nawzajem i dostrajajcie się do siebie. Energia grupy musi osiągnąć wyrównany poziom, w przeciwnym razie coś może pójść nie tak. Ma być jak chór trzymający się tej samej tonacji.

Minoo uwalnia czarny dym i widzi świecące kolorowo w ciemności aury pozostałych.

– Okej – mówi Walter. – W takim razie zaczynamy.

78

Linnéa otwiera oczy. W słabym dziennym świetle wpadającym do środka widzi obcy pokój.

Pokój Anny-Karin. U Minoo w domu. Dzisiaj jest rozprawa. Robin wycofa swoje zeznania.

Adrenalina sprawia, że natychmiast się budzi.

Budzik w jej komórce zaczyna dzwonić i Linnéa go wyłącza. Za godzinę do jej mieszkania przyjdzie Diana, żeby zawieźć ją do Västerås.

Nie ma zasięgu, lecz dostała SMS od Vanessy. Czyta go. Cieszy się, że nie zrobiła tego w nocy, bo wtedy może nie mogłaby się powstrzymać. I odpisałaby.

Musi wstawać, jeśli chce zdążyć się ubrać i przygotować. Ubrania, które ma włożyć, czekają w domu. Wiszą na drzwiach szafy w sypialni, świeżo wyprane i wyprasowane. Biała bluzka. Jasnoniebieski kardigan. Granatowa spódnica. Wszystko z Kryjówki Ingrid. Przymierzając to wszystko, ledwie się poznała.

I właśnie o to chodzi. Musi przebrać się za kogoś innego, za wiarygodną ofiarę.

– Wyjmij wszystkie kolczyki z uszu i ostrożnie z makijażem – radził jej Ludvig. – Obrońca Erika na pewno wyciągnie twoją przeszłość i będzie próbował cię przedstawić jako niestabilną psychicznie ćpunkę. Na nieszczęście trafił nam się stetryczały sędzia, a z ławnikami może być jeszcze gorzej. Musisz sprawić, że zaczną myśleć o swoich dzieciach i wnukach. Przykro mi, że to mówię, ale taka jest rzeczywistość.

Powiedział to wtedy, gdy sądzili, że Robin się przyzna.

Linnéa wychodzi na korytarz. Słyszy Annę-Karin i tatę Minoo rozmawiających na dole, lecz włączone radio sprawia, że trudno jej zrozumieć, o czym mówią. Idzie do łazienki, zmywa wczorajszy makijaż. Czuje pod pachami pot, mimo to prysznic weźmie już w domu. Na twarzy ma odcisniętą poduszkę, oczy podkrążone ze zmęczenia, pomimo że spała tak długo. Zastanawia się, czy to dobrze, czy to sprawi, że będzie się jawić jako wiarygodna ofiara. A może to źle, może będzie wyglądać jak psycholka, którą chcą z niej zrobić?

Wraca do pokoju. Anna-Karin siedzi w fotelu i czeka na nią. Wydaje się jeszcze bardziej zmęczona niż Linnéa.

– Jak się czujesz? – pyta.

– A ty jak się czujesz? – odpowiada pytaniem Linnéa i zamyka za sobą drzwi.

Anna-Karin patrzy na nią z nieszczęśliwą miną. Linnéa wie, że coś się stało.

– Co jest? – sonduje.

Nie chce wiedzieć, ale z drugiej strony nie zniesie tej niewiedzy.

– Olivia – odpowiada Anna-Karin. – Widziałam ją dziś w nocy w ogrodzie.

Linnéa opada na łóżko, wciąż ciepłe od jej ciała. Przez cały czas wiedziała, że Olivia się pojawi, i właśnie nadeszła ta chwila.

– Co robiła?

– Nic. Po prostu stała i gapiała się na dom.

– Widziała cię?

– Nie sądzę – odpowiada Anna-Karin.

– Jak wyglądała? To znaczy... była taka jak zimą?

Anna-Karin kręci głową.

– Znowu wyglądała zdrowo. Miała nawet ufarbowane włosy.

„Cała Olivia” – myśli Linnéa. Chce fajnie wyglądać, gdy będzie nas mordować.

– Dlaczego mnie nie obudziłaś?

– Potrzebowałam się wyspać. Nie spuszczałam jej z oka. Poszła sobie o świcie.

Na myśl o tym, że Anna-Karin nie spała przez całą noc, nie chcąc jej budzić, Linnéi robi się ciepło na sercu. Ależ musiała się bać.

– Rozmawiałaś z dziewczynami? – pyta Linnéa.

– Nie – odpowiada Anna-Karin. – Nie działają komórki. Stacjonarne telefony też nie. Ani internet, ani telewizja. Tylko radio. W lokalnych wiadomościach podali, że „pracują nad zlikwidowaniem problemu”.

– Muszą się dowiedzieć, że Olivia tutaj jest! – mówi Linnéa.

Oczami wyobraźni widzi Vanessę. Wynajęty dom na ulicy Törnrosvägen. Jannike i Melvina.

– Prawdopodobnie w dzień nic nie zrobi – stwierdza Anna-Karin, jakby wiedziała, o czym pomyślała Linnéa. – Niebawem spotkamy się ze wszystkimi w Västerås, a Mino powinna być bezpieczna. Olivia uciekła Radzie i nie sądzę, żeby pierwszą rzeczą, jaką zrobi, było zbliżenie się do dworku.

Linnéa potakuje. Próbuje oddychać normalnie.

– Musimy być bardzo ostrożne – podkreśla Anna-Karin. – Erik jedzie na konferencję do Borlänge, więc może cię podrzucić.

Na dźwięk tego imienia Linnéa zamiera. Po chwili uzmysławia sobie, że Anna-Karin ma na myśli ojca Minoo.

– Świetnie – rzuca. – Dzięki. I dzięki za wczoraj. Że się mną zaopiekowałaś.

Anna-Karin patrzy na nią zażenowana.

– Zrobiłabyś dla mnie to samo – oznajmia.

Linnéa uświadamia sobie, że to prawda.

* * *

Po wyjeździe Linnéi i taty Minoo Anna-Karin bierze długi prysznic. Potem układa fryzurę. W pokoju roznosi się zapach świeżo umytych, wilgotnych włosów.

Siada na łóżku i wślizguje się w świadomość Lisa. Drzemie skulony w mroku pod estradą w Kärngruvan. Chce spędzić z nim trochę czasu, bo kiedy pojedzie do Västerås, ich więź nieco osłabnie.

Rozlega się dzwonek do drzwi. Otwiera oczy i sprawdza godzinę na komórce. Gustaf jest wcześniej.

Schodzi na dół i otwiera drzwi.

Na widok Alexandra odruchowo robi krok w tył.

– Pojedziesz ze mną do Västerås – komunikuje Alexander.

– Miałam jechać z dziewczynami...

– Zostaw kartkę na drzwiach – przerywa jej Alexander. – Napisz, że pojechałaś ze mną.

– Ale...

– Po prostu to zrób.

Anna-Karin podchodzi do stolika w holu. Wrywa kartkę z leżącego na nim notesu. Pisząc, zastanawia się, czy powinna się postawić. Dochodzi jednak do wniosku, że jeśli będzie protestować, Alexander zacznie coś podejrzewać.

Była przygotowana na pojawienie się Alexandra w sądzie. W zasadzie zmieniło się tylko tyle, że dodatkowo będzie zmuszona jechać z nim w jednym samochodzie.

Wkłada kurtkę i buty. Zamyka drzwi. Robi dziurkę w kartce i zawiesza ją na klamce.

Alexander obejmuje ją ramieniem i prowadzi w stronę swojego ciemnozielonego auta zaparkowanego na poboczu. Otwiera drzwi od strony pasażera, czeka, żeby Anna-Karin wsiadła, i zamyka je za nią.

Może powinna uciec? Ma teraz ostatnią szansę. Tylko dokąd? I jak by się ukryła przed Alexandrem? Nie ma wyboru, musi z nim jechać. Ruszają.

79

Vanessa stoi przed dużym lustrem w przedpokoju i krytycznie przygląda się swojemu odbiciu. Czarne dżinsy i biały sweterek. Przebierała się już kilka razy, jakby jej strój miał w jakiś sposób pomóc Linnéi.

Rozlega się dzwonek do drzwi, więc idzie i otwiera.

Nicolaus włożył wyglądający na nowy granatowy prochowiec. Pod nim ma garnitur. Starannie zawiązał krawat.

– Dzień dobry. Gotowa? Evelina czeka w samochodzie.

Vanessa słyszy za sobą zbliżające się szybkie kroczki.

– Cześć, balasku! – Głośny krzyk Melvina niesie się po schodach.

Nicolaus przypatruje się Melvinowi, jakby się zastanawiał, dlaczego maluch nie jest zamknięty w klatce.

– Ależ Melvin! – woła mama.

Przybiega z kuchni. Widząc Nicolausa, uśmiecha się przepraszająco.

– Przepraszam, jest trochę niesforny.

– Nie ma za co przepraszać – zapewnia Nicolaus. – Po prostu mnie zaskoczył. Przepraszam... Nicolaus Elingius.

Podaje mamie rękę.

– Jannike – przedstawia się mama i patrzy na niego z zaciekawieniem.

Nie. Nie tylko z zaciekawieniem, odnotowuje Vanessa. Wypuściwszy rękę Nicolausa, Jannike przeczesuje włosy palcami w ten nieświadomy, a zarazem wystudiowany sposób, który Vanessa doskonale zna.

– Ach tak, to pan jest wujkiem Linnéi? – pyta.

– Zgadza się – rzuca Nicolaus. – Idziemy?

– Tak – odpowiada Vanessa. – Zdecydowanie idziemy.

Zarzuca kurtkę. Kiedy zawiązuje buty, Melvin łapie za pasek od płaszcza Nicolausa i zaczyna nucić swoje ulubione słowo: „Kupa, kupa, kupa”.

– Dość tego – ostro mówi mama, przyciąga go do siebie i ręką zasłania mu usta.

Melvin bierze to za dobrą zabawę i dalej wypluwa z siebie zakazane słowo między palcami mamy.

– Uff, nie będę dziś mogła o niczym innym myśleć – oznajmia Jannike. – Mam nadzieję, że naprawią telefony i zadzwonisz, jak już będzie po wszystkim.

– Obiecuję, że spróbuję – zapewnia Vanessa i szybko całuje ją w policzek.

– Miło było pana poznać! – to ostatnie słowa mamy, które słyszy przed zamknięciem drzwi.

– Twój brat jest bardzo... żywym dzieckiem – odzywa się Nicolaus, gdy wchodzi do windy.

– Wiem – naciskając guzik, mówi Vanessa.

Ma nadzieję, że Nicolaus nie zauważył tych ożywionych spojrzeń, które posyłała mu mama.

Winda ślamazarnie zjeżdża w dół.

– Nie zmrużyłem oka przez całą noc – wyznaje Nicolaus. – Martwię się o Linnéę. I o to, że przyłapią Minoo. No i o ciebie.

– O mnie?

– Tak – odpowiada Nicolaus. – Wiem, że Linnéa wiele dla ciebie znaczy. Nawet jeśli... ze sobą zerwałyście.

Vanessa jest poruszona. Chciałaby mu powiedzieć o planie, lecz nie chce go dodatkowo martwić.

– Dam radę – oznajmia. – Wszyscy damy radę.

Powtarza to sobie, idąc do musztardowego fiata Nicolausa i siadając na tylnym siedzeniu obok Evelyny, która długo przytula ją na powitanie.

Nicolaus uruchamia silnik i ruszają.

Vanessa chce tylko, by ten dzień już się skończył. Żeby był wieczór i żeby wiedziała, jak poszło, miała się do czego odnieść.

Zaraz za granicami Engelsfors pojawia się zasięg.

Vanessa zastanawia się, czy nie wysłać SMS-a do Linnéi. Tylko co miałyby napisać? Linnéa nie odpowiedziała na poprzednią wiadomość, którą powinna już dostać.

Wygląda przez okno. Przed oczami monotonnie miga las.

Nagle zaczyna dzwonić jej komórka. To Gustaf.

– Anny-Karin nie było w domu – informuje Gustaf. – Na drzwiach wisiała kartka z informacją, że pojechała z Alexandrem. Próbowałem do niej zadzwonić, jak tylko odzyskałem zasięg, niestety, nie odpowiada.

– Może nie miała odwagi odebrać, widząc twój numer – sugeruje Vanessa. – Być może bała się, że Alexander zrozumie, jak bardzo jesteś w to wszystko zamieszany. Spróbuję do niej zadzwonić.

Evelina patrzy na nią pytająco. Nicolaus obserwuje ją w lusterku wstecznym. Ale ona nie ma czasu na wyjaśnienia. Wybiera numer Anny-Karin, która natychmiast odbiera.

– Jesteś z Alexandrem? – pyta Vanessa.

– Tak – odpowiada Anna-Karin.

– Zrobił ci coś?

– Nie. Vanesso... widziałam dziś w nocy Olivię. Stała w ogrodzie pod domem Minoo.

A więc Olivia jest w Engelsfors. Od jak dawna? Ukryła się? Szpieguje ich? Czeka na właściwy moment?

– Zajmiemy się nią później – oznajmia Vanessa.

Może się myli, lecz ma nadzieję, że Rada zdąży to zrobić przed nimi.

– Jestem pod telefonem, gdyby coś się działo. Bądź ostrożna.

– Ty również – mówi Anna-Karin. – Do zobaczenia niebawem.

Kończą rozmowę. Vanessa próbuje zebrać myśli, relacjonując słowa Anny-Karin.

– Przecież wiedzieliśmy, że Alexander będzie nadzorował proces – konstataje Nicolaus. – Nie sądzę, żebyśmy musieli się o nią martwić.

– Obyś miał rację – mówi Vanessa.

Wymienia spojrzenia z Eveliną i wie, że ona także myśli o ich planie i o tym, ile od niego zależy.

* * *

Minoo nie ma pojęcia, jak długo to trwało.

Połączyła się z czarnym dymem, jest maksymalnie skoncentrowana. Są w perfekcyjnym zestrojeniu, ona i jej magia. Aury pozostałych świecą mocnym, jednolitym światłem. Wyjątkiem jest aura Felixa, która od czasu do czasu gaśnie. Wszyscy szukają idealnej równowagi, koncentrują całą swoją energię na szklanym sześcianie w wewnętrznym kręgu.

I nagle sześcian znika.

Minoo mruga.

Przekręca głowę i widzi ciemnoniebieską aurę Viktora. Jego oczy mają prawie taki sam kolor. Patrzy na nią. Widzi jego gęste rzęsy. Małe listki żywopłotu. Każdy szczegół kamiennej ścieżki. Kropelki potu na twarzy Clary stojącej po drugiej stronie Viktora.

– No dobrze – odzywa się Walter. – Zrobione.

Minoo niechętnie wycofuje dym.

Słońce wzeszło. Nawet nie zauważyła, kiedy to się stało. Wszystko jest takie wyraźne. Jak na zdjęciu z wysokim kontrastem. Minoo znowu czuje swoje ciało, to, jaka jest zeszywniała. Co dziwne, nie jest jej zimno, chociaż w porannym słońcu oddech nadal zamienia się w parę. Widzi, jak pozostali się przeciągają, poruszają rękami i nogami. Tylko Walter ani drgnie.

– Moglibyśmy mieć lepszy czas – akcentuje, spoglądając na swój zegarek. – Miejmy nadzieję, że przynajmniej zadziałało.

Wychodzi do ogrodu. Viktor zerka na swój zegarek i Minoo widzi, że minęły trzy godziny. Wtedy powraca kac, głuchy szum w głowie.

– Zaraz muszę jechać – informuje Viktor.

Minoo czuje, że chciałby powiedzieć coś jeszcze. Zostaje razem z nim, podczas gdy reszta pojedynczo opuszcza zielony pokój. Felix

wychodzi na końcu.

– Pamiętaj o tym, co ci mówiłem o Clarze – cicho tłumaczy Viktor.
– Nie może być w to zamieszana.

Minoo potakuje.

– Martwię się o nią – ciągnie Viktor. – Przemęcza się.

Minoo wie, że Viktor ma rację, mimo to nie chce mu tego mówić. I zdecydowanie nie poinformuje go o tym, że całą dzisiejszą noc piła z Clarą.

– Będę miała na nią oko – obiecuje.

Wychodzą z za żywopłotu, idą przez ogród. W porannym świetle elewacja dworku ma żółtawy odcień.

– Jeśli spotkasz się z Linnéą... to ją ode mnie pozdrów – prosi Minoo. – Powiedz, że... o niej myślę.

To brzmi tak żałośnie. Nagle Minoo chciałaby, żeby Anna-Karin nie obiecała Linnéi, że nie będzie ingerować w rozprawę.

– Pozdrowię – daje słowo Viktor.

Wchodząc na salę balową, Minoo widzi jedynie plecy pozostałych. Stoją przed kręgami z ektoplazmy. Podchodzi bliżej.

W wewnętrznym kręgu leży kupka potłuczonego szkła. Dymi się z niej.

Minoo widzi rozczarowanie w oczach Sigrid i Nejli. Zmęczenie w spojrzeniu Clary i strach w spojrzeniu Felixa.

Pewnie się obwinia – myśli Minoo. I może mieć rację.

Twarz Waltera nie zdradza absolutnie żadnych emocji.

– Viktorze, zdaje się, że musisz jechać? – przypomina.

– Tak – odpowiada Viktor. – Właśnie się zbieram.

Rzuca okiem na Clarę. Minoo odnosi wrażenie, że przesyłają sobie myśli, bo po Clarze nagle widać irytację. Macha do niego ręką, żeby sobie poszedł. Viktor marszczy czoło i wychodzi bez słowa.

– No dobrze, moi drodzy, może usiądziemy? – proponuje Walter, wykonując gest w kierunku składanych krzeseł opartych o ścianę.

W dalszym ciągu nie komentuje tego, że Minoo nie pojechała na rozprawę. Nie posłał jej żadnego spojrzenia świadczącego o tym, że odnotował, jaką podjęła decyzję.

Każdy bierze sobie krzesło. Siadają wokół zewnętrznego kręgu, rozpinają kurtki. Minoo zajmuje miejsce naprzeciwko Waltera. Gdy ich spojrzenia się spotykają, wyraz jego twarzy się nie zmienia.

Może to, żeby została, wcale nie było dla niego takie ważne? Może sobie to wszystko po prostu wymyśliła? Z nerwów źle go zrozumiała?

Gdyby tylko mogła się wyspać. Wtedy może lepiej by jej się myślało?

– Przed rozmowami oceniającymi gruntownie sobie wszystko przemyślałem – oświadcza Walter. – Jak sami widzicie, znaki zwiastujące apokalipsę pojawiają się jeden po drugim. Dlatego musimy robić szybsze postępy. To nie tajemnica, że ten łańcuch ma jedno słabe ogniwo. I oto konsekwencje.

Spogląda na kupkę szkła, z której wydobywają się ostatnie smugi dymu. Minoo czuje lęk, opiera się plecami o krzesło.

– Felix, do cholery! – grzmi Walter.

Lęk wyparowuje, znika. Neją się wzdryga. Felix wygląda na kompletnie zdruzgotanego.

– Przepraszam – bąka. – Nie chciałem.

– Nie wątpię – oznajmia Walter. – I w tym właśnie problem. Nie robisz tego, co powinienes, i nie możesz się powstrzymać, żeby nie robić tego, czego nie powinienes.

– Wiem – mówi Felix i wbija wzrok w swoje dłonie.

Minoo próbuje nawiązać kontakt wzrokowy z Sigrid, lecz ona tego nie zauważa. Głaszcze Henry'ego, który nagle pojawił się nie wiadomo skąd.

– Mam pomysł – oznajmia Walter i zwraca się do Minoo. –

Pomogłaś Clarze, może mogłabyś też pomóc Felixowi z jego magią?

Wszyscy wbijają w nią wzrok, ale spojrzenie Waltera jest tak intensywne, że Minoo ma wrażenie, jakby w pomieszczeniu byli tylko oni dwoje.

– Sama nie wiem.

– Czemu nie? Przecież to nie może zaszkodzić, a tak jak teraz dłużej być nie może, prawda?

– Walter ma rację – zabiera głos Felix. – Spróbuj mi pomóc.

Patrzy na nią błagalnym wzrokiem, a ona wie, że ze względu na niego musi spróbować. Nie sądzi, żeby mogła mu pomóc, choć może się myli.

– Okej – rzuca.

Nejla pochyla się, cała spięta.

Minoo znowu uwalnia czarny dym. Słabnie sympatia, którą czuła do Felixa. Teraz jest dla niej jedynie obiektem poznawczym. Interesującym eksperymentem.

Wstaje i przecina kręgi z ektoplazmy, słyszy szkło skrzypiące pod podszwami swoich butów.

Felix siedzi jak wmurowany, kiedy Minoo kładzie mu dłoń na czole. Wnikliwie przygląda się jego magii. Jej przypuszczenia się potwierdzają.

Tutaj nie chodzi o magię Felixa, tylko o niego samego.

Zdejmuje dłoń z jego czoła. Siada na swoim miejscu i wycofuje dym. Pozostali przyglądają jej się w napięciu. Felix tak mocno zaciska dłoń na oparciu krzesła, że aż bieleją mu kostki.

– Co jest nie tak? – pyta.

Minoo patrzy na niego.

– Chciałabym porozmawiać z tobą w cztery oczy – informuje.

– To dotyczy nas wszystkich – oponuje Walter. – A skoro tak, to rozmawiajmy otwarcie.

Minoo chciałaby z powrotem zniknąć w dymnym odrętwieniu.

– To zbyt osobiste – tłumaczy.

Felix patrzy na nią z nieszczęśliwym wyrazem twarzy.

– Co masz na myśli? – chce wiedzieć Walter. – Osobiste? Przecież sobie ufamy. Prawda? Jesteśmy tutaj, żeby sobie pomagać.

Jednak Minoo nie może przy wszystkich powiedzieć, że problemem jest sam Felix. To nie będzie w porządku i na pewno mu nie pomoże. Przeciwnie, pogorszy sytuację. Hamulcem jest jego osobowość. On za bardzo się stara. Tak się wysiła, że dusi swoją magię.

– Okej, pozwólmy zdecydować Felixowi – proponuje Walter. – Przecież mimo wszystko chodzi o niego.

Felix wygląda jak dziecko, które próbuje grać, że jest dzielne. Dorosłe.

– Niech wszyscy usłyszą – oświadcza. – Może razem coś wymyślimy.

– Widzisz – Walter zwraca się do Minoo. – Felix wie, że stanowi dla grupy problem. To oczywiste, że chce się poprawić. Prawda,

Felixie?

– Tak – odpowiada Felix. – Powiedz, proszę, co widziałaś.

Minoo ma ochotę powiedzieć Walterowi, żeby nie robił tego Felixowi, że cały czas jest dla niego niesprawiedliwy.

Jednak wszystkie konkretne przykłady wydają jej się nagle takie błahe, takie śmieszne. Wyjątkiem jest tamten moment, gdy Walter złamał Felixowi palec. Mimo to co Minoo może powiedzieć? Walterze, to wredne, że zawsze się irytujesz, kiedy Felix coś mówi, i robisz z niego głupka, drwisz sobie z niego. Czasem nawet na niego nie spojrzysz, kiedy mówi!

Minoo próbuje nawiązać kontakt wzrokowy z Sigrid, lecz Sigrid jest całkowicie pochłonięta Henrym.

Wahanie Minoo się przedłuża. Felix prosi, żeby powiedziała na forum grupy, co widziała. Może, odmawiając mu, tylko pogorszy sprawę? A nuż dla niego to wcale nie jest krępujące?

Powinna przestać tłumaczyć cały świat i zastanawiać się, co ona by czuła. Przecież tak na dobrą sprawę nic o Felixie nie wie.

– No mów – powtarza Felix. – Proszę, Minoo.

– Nie mogę ci pomóc – oznajmia Minoo, próbując skoncentrować się tylko na nim. – Z twoją magią wszystko jest w porządku. To ty sam ją blokujesz.

Zapada głęboka cisza. Felix wpatruje się w odłamki szkła.

– No to teraz wiesz – konstatuje Walter. – Z tobą w grupie nie mamy szans. Z tobą dzisiejszym. Niezależnie od tego, co musisz zrobić, żeby się z tym uporać, mam nadzieję, że zrobisz to szybko.

Felix nie jest w stanie dłużej powstrzymać łez. Minoo też chce się płakać. Przez chwilę wydaje jej się, że to emocje Felixa znowu nią zawładnęły, ale potem uświadamia sobie, że to jej własne łzy. Łzy złości.

To, co Walter robi Felixowi, nie jest w porządku. Nie ma znaczenia, co próbowała sobie przed chwilą wmówić.

Sigrid podnosi rękę, a Minoo czuje ulgę. Przynajmniej są dwie.

– Chciałabym poruszyć pewną kwestię – odzywa się Sigrid, gdy Walter udziela jej głosu. – Nie chciałabym zostać źle zrozumiana, lecz czy nie powinniśmy Felixa... wymienić?

Minoo nie wierzy własnym uszom.

– Tak chyba byłoby najlepiej? – ciągnie Sigrid. – To nie jest dla nikogo przyjemne. Zwłaszcza dla Felixa. Musi się znaleźć jakaś silniejsza Ziemna Czarownica. Może Anna-Karin?

– Też o tym myślałem, lecz to jest grupa, którą pomagali mi stworzyć obrońcy – oznajmia Walter i spogląda na Felixa. – Co nie oznacza, że są z ciebie zadowoleni. Przeciwnie. Są bardzo zmartwieni. Minoo także.

Minoo tak pali twarz, jakby w jej żyłach płynął wrzątek. Nie jest w stanie na nikogo spojrzeć. Krucha przyjaźń, którą z nimi nawiązała, runie, jeśli Walter im powie...

– Od początku przygląda się waszej magii – kontynuuje Walter. – I już po naszym pierwszym spotkaniu była w stanie stwierdzić, że Felix jest najśłabszym ogniwem.

Minoo czuje nadchodzącą falę nienawiści. Rozumie, że to uczucie, jakie żywi do niej Felix, który tym razem chce, by to poczuła.

– Jednak patrzymy w przyszłość – oznajmia Walter. – Przed nami rozmowy oceniające i zastanowienie się nad tym, jak możemy być lepsi. Teraz odpocznijcie. O dziesiątej coś zjemy. O jedenastej zaczniemy rozmowy oceniające. Będzie mi asystować Adriana. Liczcie godzinę na głowę. Sigrid, zaczniemy od ciebie. Potem Nejla, Felix, Clara i Minoo. Możecie ćwiczyć, czekając na swoją kolej.

Minoo w dalszym ciągu nie ma odwagi na nikogo spojrzeć.

– Możecie odejść – mówi Walter. – Wszyscy z wyjątkiem Minoo.

Minoo słyszy, jak wstają. Kiedy tylko wychodzą z sali, Walter podchodzi i siada obok niej. Minoo czuje zapach jego wody kolońskiej.

– To chyba nie było konieczne – stwierdza Walter.

Siedzi na krześle, wygodnie oparty. Jedną rękę trzyma na karku. Patrzy na nią spokojnie.

– Niepotrzebnie zrobiłaś z tego taką sprawę – ciągnie.

Minoo nie potrafi zaprotestować.

W jego towarzystwie to on narzuca reguły gry. Wszystko, w co zazwyczaj wierzy Minoo, wszystko, co wydaje jej się oczywiste, staje się po prostu nieadekwatne, naiwne, niemalże urojone.

Jest tak, jakby Walter, pewny swojego światopoglądu, kwestionował cały światopogląd Minoo.

– Jesteś tak silną czarownicą... Czasami zapominam, że nie dorastałaś w Radzie i nie wiesz, jak to wszystko działa – ciągnie Walter. – Jesteśmy w stosunku do siebie otwarci. W ten sposób okazujemy sobie respekt. Chodzenie na paluszkach wokół drażliwych tematów nie jest okazywaniem respektu. Wtedy wszystko w końcu robi się drażliwe.

Uśmiecha się do niej. Wygląda na zadowolonego.

– Mogę iść? – pyta Minoo.

– Oczywiście – odpowiada Walter. – Do zobaczenia na rozmowie oceniającej.

Minoo wychodzi dwuskrzydłowymi drzwiami.

Sigrid czeka w pokoju obok. Henry robi ósemki wokół jej stóp.

– Co powiedział Walter?

– Nic specjalnego – nie zatrzymując się, odpowiada Minoo.

– Beznadziejnie się zachował w stosunku do Felixa – szepce Sigrid i rusza za nią.

Minoo odwraca się i staje.

– Sądziłam, że razem z nim o tym porozmawiamy – oznajmia.

Kątem oka widzi Henry'ego pomykającego jak strzała i znikającego za rogiem.

– Przecież próbowałam – broni się Sigrid. – Dlatego powiedziałam, że może powinniśmy zamienić Felixa, żeby nie musiał znosić tych wiecznych złościwości Waltera.

Na jej dekolcie pojawiają się czerwone plamy. Minoo podejmuje decyzję, że nigdy nie zaufa Sigrid.

– Muszę chwilę odpocząć – informuje i odchodzi, chociaż Sigrid ją woła.

Diana zerka na Linnéę, wjeżdżając na duży parking pod sądem rejonowym dla Västmanlandu. To duży czworokątny budynek z jasnego betonu i szkła. Na szerokich schodach przed wejściem już czekają ludzie. Wielu z nich to z pewnością dziennikarze. Gotowi do ataku. W drodze do sądu Linnéa widziała afisze z sensacyjnymi nagłówkami gazet.

SPRAWA, KTÓRA PODZIELIŁA OKOLICĘ – DZISIAJ ROZSTRZYGNIĘCIE W SĄDZIE.

Cała drży. Chciałaby wziąć jedną z tych tabletek uspokajających, które ma w torebce, ale brakuje jej odwagi. Bo co, jeśli sąd uzna, że jest zbyt spokojna, obojętna, i jej nie uwierzy?

– Nie bój się pokazać emocji – radził Ludvig. – Naprawdę nic się nie stanie, jeśli się rozplaczesz. Przeciwnie. Wszystko, tylko się nie wścieknij. obrońca Erika na pewno będzie cię prowokował. Będzie chciał, żebyś pokazała agresję. Nie daj mu tej satysfakcji.

– Wejdziemy do środka, jak będziesz gotowa – oznajmia Diana.

Odzywa się pierwszy raz, odkąd wyjechały z Engelsfors. Zrozumiała, że Linnéa nie ma ochoty na rozmowę.

– Muszę zapalić – informuje Linnéa.

Trzyma paczkę przygotowaną w ręku, gdy razem z Dianą wysiadają z auta. Zaciąga się tak głęboko, że dym niemal rozrywa jej gardło. Spogląda na budynek fabryki z wysokimi kominami, słyszy komunikaty podawane przez megafony na dworcu w Västerås.

– Linnéo? – mówi ktoś, a ona się odwraca.

Jakaś blondynka ze sterczącymi włosami podchodzi do niej zdecydowanym krokiem. Wydaje się znajoma, mimo to Linnéa nie może sobie przypomnieć, kto to jest.

Coś w jej wyglądzie, chyba nieco maniakalne, ożywione spojrzenie, sprawia, że przypomina Linnéi mysz, która właśnie zauważyła kawałek żółtego sera.

– Nazywam się Cissi Larsson.

Linnéa wydmuchuje papierosowy dym. Nie odpowiada. A więc to Cissi, która odbywała praktykę w „Engelsforsbladet”, a potem ze

spektakularnych tragedii w Engelsfors zrobiła swoją osobistą markę.

– Jestem tutaj po to, żeby napisać relację z przebiegu rozprawy – ciągnie Cissi. – I oczywiście chciałabym z tobą porozmawiać. Usłyszeć twoją wersję.

– Nie jestem zainteresowana – oświadcza Linnéa.

– Proszę zostawić Linnéę w spokoju – odzywa się Diana.

– Erik Forslund twierdzi, że cały wieczór spędził w lokalu PE – nie zraża się Cissi. – I z tego co rozumiałam, policja ustaliła, że komórki wszystkich trzech chłopców były w tym czasie w centrum PE. Chciałabyś to jakoś skomentować?

– Najwyraźniej zapomnieli ich wziąć. Albo zrobili to z premedytacją – rzucając papierosa na ziemię, oznajmia Linnéa.

– Zdaje się, że poczułaś się zakłopotana tym pytaniem – konstatuje Cissi.

Linnéa słyszy jej myśli. Jest w nich to samo maniakalne ożywienie, które ma w oczach. Rozmawiała z Nickem. Nie zajęło jej dużo czasu nakłonienie go do puszczenia pary na temat śledztwa. Połechtala jego ego, sprawiła, że poczuł się ważny. No i oczywiście był rozgoryczony ciągami, które zebrał z powodu tego, jak prowadził tę sprawę. „Jedno ci powiem, ta Linnéa Wallin to patologiczna kłamczucha”.

Cissi chce mu wierzyć. Wersję, w której Erik jest winny, uważa za zbyt przewidywalną. Wolałaby mieć do czynienia ze spiskiem, misterium, konspiracją, za którą stoi Linnéa.

– Mamy świadków, którzy widzieli cię świętującą na Wzgórzu Olssona tego samego wieczoru, kiedy zatrzymano Erika Forslunda – informuje Cissi. – Cieszysz się to, że siedział w areszcie przez trzy miesiące? Wiesz, jak to jest być zamkniętym w areszcie?

– Spieprzaj, ty obrzydliwy, przeklęty sępie! – wyrzuca z siebie Linnéa.

Wypowiedziawszy te słowa, natychmiast czuje w brzuchu nieprzyjemny ucisk.

Wszystko, tylko się nie wścieknij.

– Chodź, Linnéo – mówi Diana, bierze ją pod rękę i prowadzi w stronę sądu.

– Niektórzy twierdzą, że chcesz wrobić Erika! – krzyczy Cissi.

– Olej ją – cicho mówi Diana. – To nie ona jest sędzią.

Niebieskie niebo i powoli przesuwające się na nim obłoczki odbijają się w szklanej elewacji nad wejściem głównym. Wśród małej grupki osób stojących na schodach Linnéa dostrzega kamerzystę z jakiejś stacji telewizyjnej. Otwierają się drzwi i z sądu wychodzi im na spotkanie Ludvig. Ma jakieś trzydzieści pięć lat, elegancki garnitur, blond włosy zaczesane do tyłu.

– Witaj, Linnéo – mówi. – Niestety, zebrał się tutaj spory tłum, ale razem z Dianą będziemy z tobą przez cały czas. Nie musisz odpowiadać na żadne pytania ani na nikogo patrzeć. Okej?

Linnéa potakuje. Chwyta Dianę za rękę. Chciałaby, żeby to była ręka Vanessy. Ludvig staje po jej drugiej stronie. Gdy wchodzi na schody, błyskają flesze aparatów. Jakiś dziennikarz wyciąga mikrofon, próbuje zagrozić im drogę, lecz Ludvig zdecydowanie odsuwa go na bok.

Razem wchodzi do środka. Na widok tych wszystkich zebranych ludzi Linnéa natychmiast wbija wzrok w posadzkę. Próbuje ignorować ich głosy, choć jeszcze trudniej odciąć jej się od myśli przepełnionych złością, podekscytowaniem i ciekawością.

...naprawdę myśli, że ktoś jej uwierzy... doskonale znam takie jak ona, nienawidzi mężczyzn, ona... cholera, jeśli nie zrobię z nią wywiadu, to nie zatrudnią mnie na stałe... całkiem ładna, jak się normalnie ubierze...

Półprzytomna Linnéa przechodzi przez bramki bezpieczeństwa. Kiedy dostaje z powrotem swoją torebkę po drugiej stronie metalowego detektora, podnosi wzrok i widzi Felicję, która z triumfem podąża za nią wzrokiem. Stoi z rodzicami i bratem Robina. Patrzą na Linnéę z czystą nienawiścią.

...nie ma żadnych szans...

Linnéi miga przed oczami obrońca Erika, ten znany adwokat. Przeprowadza z nim wywiad jakiś radiowiec, potakuje głową, jakby zgadzał się z tym, co słyszy w swoich dużych słuchawkach. W oddali miga jej też Tindra – jedyna przyjazna twarz. Reszta to wrogowie, wszędzie wrogowie.

Linnéa znowu wbija wzrok w posadzkę. Daje się prowadzić Dianie i Ludvigowi. Cała jej energia idzie na odcinanie się od wszystkich bodźców zewnętrznych. Instynkt podpowiada jej, że powinna stąd uciekać. Mocniej ściska rękę Diany.

Wprowadzają ją do małego pomieszczenia, nieco szerszego od stojącej w nim zielonej sofy. Diana siada obok niej. Ludvig zamyka za nimi drzwi i gwar cichnie. Dopiero teraz Linnéa ma odwagę znowu podnieść wzrok. Widzi srebrnowłosego mężczyznę w okularach.

– Witaj, Linnéo – mówi mężczyzna i podaje jej rękę. – Hans-Peter Ramström. Rozmawialiśmy przez telefon.

Linnéa bąka pod nosem „dzień dobry” i ściska jego dłoń.

– Rozumiem, że jest ci ciężko – ciągnie mężczyzna i uśmiecha się, by jej dodać otuchy. – I będzie trudno, nie chcę tego przed tobą ukrywać. Mimo to damy radę.

Mówi to spokojnym, pełnym autorytetu głosem.

– Tak, damy radę – odzywa się Ludvig. – Tylko myśl o tym, o czym rozmawialiśmy.

– Nie wściekać się, okazywać smutek – mamrocze pod nosem Linnéa.

Słyszy, jak dalej rozmawiają o tym, co się wydarzy podczas rozprawy głównej i o potencjalnej nowej sytuacji z Robinem.

Nagle zaczyna żałować, że zmusiła Annę-Karin do złożenia obietnicy. Wtedy nie miałyby miejsca ta nowa sytuacja z Robinem. Ale to by było egoistyczne, nie w porządku. Przecież i tak nigdy nie wierzyła w wygraną.

Chciałyby tylko mieć jakąś małą nadzieję, której mogłyby się uczepić, chciałyby, żeby Vanessa tutaj była, lecz najbardziej ze wszystkiego chciałyby być kimś całkiem innym aniżeli Linnéą Wallin.

* * *

Po powrocie do swojego pokoju Minoos czuje, jak jest w nim duszno. Nie wie, czy tylko jej się wydaje, czy rzeczywiście śmierdzi w nim alkoholem.

Otwiera okno. Zimne powietrze dostaje się do środka. Powinna się chwilę przespać, lecz to się wydaje niemożliwe. Zamiast tego ścieli łóżko. Siada na brzegu i wyjmuje z kieszeni klucz. Wpatruje się w błyszczący metal.

Kac sprawia, że ciężko jej się myśli, choć tak naprawdę nie musi myśleć, tylko działać. Zrobi to w trakcie rozmowy oceniającej Sigrid.

Rozlega się pukanie do drzwi. Minoo chowa klucz do kieszeni.

– Proszę – mówi.

Drzwi się otwierają, cienkie zasłonki powiewają w przeciągu. Clara szybko wchodzi do pokoju.

– Hej – mówi Minoo.

– Hej – odpowiada Clara.

Siada na brzegu łóżka obok Minoo. Zrzuca kapcie i siada po turecku. Minoo zastanawia się, co Clara tutaj robi.

– A więc nas obserwowałaś? – pyta Clara.

– Walter źle to ujął – tłumaczy Minoo. – Nie szpiegowałam was. To nie tak. Chociaż...

– Spokojnie – przerywa jej Clara i uśmiecha się pod nosem. – Nie mnie to oceniać.

Jej uśmiech zamiera.

– I znam Waltera – dodaje.

Minoo nie ma odwagi zapytać, co Clara ma na myśli. Nie do końca wie, czego się po niej spodziewać. Przecież sobie też ledwo ufa, jeśli o niego chodzi.

– Brzydzę się nim – cicho wyznaje Clara.

Minoo ma wrażenie, jakby wśród koniczynowego wzoru na ścianie znajdowały się oczy i uszy, jakby dom je obserwował.

– I nienawidzę tego, kim się staję w kontakcie z nim – ciągnie Clara. – Kim każde z nas się staje.

– Ja również.

Miło jest, że może to powiedzieć. Równocześnie śmiertelnie się boi, że powiedziała za dużo.

Clara przesuwając palec po szwie swoich spodni. Jej profil jest ponadczasowo piękny, wygląda jak kamea. Ma prawie przezroczystą cerę. Minoo znowu przychodzi na myśl prerafaelici, ich kruchy ideał kobiecego piękna.

– Jak się czujesz? – pyta.

Clara posyła jej zirytowane spojrzenie.

– Ty też masz mi zamiar truc? Zmówiliście się z Viktorem czy co?

Minoo nie wie, co odpowiedzieć. Rysy Clary łagodnieją.

– Przepraszam – wzdycha. – Po prostu jestem zmęczona. To miłe, że się o mnie martwisz, ale jest okej. Naprawdę.

– To dobrze – mówi Minoo.

– I zdaje się, że dzisiaj to nie ja czuję się najgorzej – stwierdza Clara z uśmiechem, który sprawia, że jest bardziej podobna do Viktora niż kiedykolwiek wcześniej. – Też wyglądasz na wykończoną.

Minoo się uśmiecha.

– Może powinnam była cię ostrzec – ciągnie Clara. – Wydawało mi się, że potrzebujesz się wyluzować. Tak jak ja.

Przez chwilę siedzą w milczeniu. Gdzieś za oknem szczeka pies.

– Mam nadzieję, że w sądzie dobrze dziś pójdzie – dodaje. – Te świnię muszą zostać skazane, choć Erik nigdy się nie przyzna. Od razu wiedziałam, że nie ma co się odwoływać do jego sumienia, bo on go po prostu nie ma.

Minoo potakuje. Przypomina sobie, jak była w głowie Erika.

– Musiałabyś wiedzieć, jakie miałam pomysły – kontynuuje Clara.

– Na przykład żeby pójść na jeden z tych ich treningów hokejowych... Ostra łyżwa byłaby odpowiednim narzędziem zbrodni.

Minoo musi wyglądać na zaszokowaną, bo Clara wybucha śmiechem.

– Nie miałam zamiaru tego zrobić – zapewnia. – Mimo to miło było pofantazjować.

Minoo nie do końca jest przekonana, że dla Clary były to jedynie fantazje. Coś takiego jest w jej uśmiechu...

Nagle Clara oplata się ramionami. Wygląda, jakby marzła, pomimo tego że ma na sobie sweter.

– Zamknąć okno? – pyta Minoo.

– Nie – odpowiada Clara. – Po prostu dopadł mnie lęk, bo muszę ci się do czegoś przyznać.

Posyła Minoo szybkie spojrzenie.

– Może już to widziałaś w moich wspomnieniach. Byłam przy tym, jak otwieraliście grób Nicolausa. Widziałam śmierć Kota i powiedziałam Alexandrowi, że Nicolaus ulokował wspomnienia w swoim famulusie. Gdyby nie to, nigdy by nie skojarzył, że Adriana zrobiła to samo ze swoim krukiem. Dalsze wydarzenia to moja wina.

Minoo spogląda na nią. Wcale tak nie uważa. Mówi to, a Clara wzdycha.

– Ależ tak. Byłam szpiegiem Alexandra. Nienawidziłam tego, lecz... On i Viktor byli całym moim światem. Mieszkałam sama z Alexandrem, kiedy Viktor był w szkole. Alexander spędzał w domu

tylko kilka wieczorów w tygodniu i zawsze był dla mnie miły. Uczył mnie wszystkiego, czego nie wiedziałam, ponieważ nie uczęszczałam do szkoły Rady. I za każdym razem miał coś ze sobą. Nowe książki. Filmy. Gry. Albo ładne ubrania, chociaż wielu uznałoby ich kupowanie dla niewidzialnej osoby za wyrzucanie pieniędzy. Lato spędzaliśmy na jego wyspie na wybrzeżu. Viktor miał wtedy wakacje. Mogłam udawać, że prowadzę normalne życie, że jestem normalna.

Milknie.

– Dopiero po przyjeździe tutaj zaczęłam dostrzegać inną twarz Alexandra. Zaczęłam rozumieć...

Patrzy na Minoo.

– Sądzę, że przejmuje się mną i Viktorem. Na tyle, na ile potrafi się kimś przejąć. To dzięki niemu nie musieliśmy do tej pory składać przysięgi.

Alexander. Zafiksowany na punkcie zasad Rady. Mimo to pomógł bliźniakom, żeby nie zostali jej niewolnikami.

– Dopuścił się rzeczy niewybaczalnych – ciągnie Clara. –

Okropnych. Sprawę pogarsza to, że nie jest na wskroś zły. Nie rozumiem, jak on sobie z tym wszystkim radzi. Naprawdę nie rozumiem.

Zakłada za ucho kosmyk włosów. Minoo milczy. Alexander, o którym mówi Clara, zdaje się wcale nie być tym Alexandrem, którego poznała Minoo. Ona też sobie z tym wszystkim nie radzi, ale zdaje się, że niektórzy tak po prostu mają.

– Czuję się jak hipokrytka – oznajmia Clara. – Jestem w tym kręgu, wypełniam polecenia kogoś, kogo nienawidzę. I nawet nie mam dobrego powodu. Viktor sądzi, że możemy uratować świat. Ja nie. Chciałam tylko... tutaj należeć. Ten jeden raz.

Jej oczy błyszczą.

– Wiem, co czujesz – mówi Minoo. – Ja też nie do końca jestem dumna z mojego zachowania tutaj.

Patrzy na Clarę, powstrzymuje się przed zadaniem pytania.

– Naprawdę nie wierzysz, że możemy uratować świat? – wyrzuca w końcu z siebie.

– Nie słuchaj mnie – mówi Clara. – Zawsze spodziewam się najgorszego. Viktor jest optymistą, ja pesymistką. No wiesz, jasny

i ciemny bliźniak.

Znowu uśmiecha się pod nosem.

– Poza tym nie ma znaczenia, w co wierzę, a w co nie. Złożyłam przysięgę Radzie. Przysięgłam posłuszeństwo. Wiesz, co robią z dezertierami?

Minoo potakuje. Wie aż nadto dobrze.

– W każdym razie miło będzie w końcu zrobić coś konkretnego, coś, pod czym będę się mogła podpisać – dodaje Clara. – Nawet jeśli to coś małego.

– Co masz na myśli?

– Wiem, że nie chcesz zdradzić swoich planów, mimo to mam zamiar ci pomóc – oznajmia Clara. – Zrobimy to, kiedy rozpoczną się rozmowy oceniające. Stanę się niewidzialna i będę pilnować na korytarzu, czy nikt nie idzie, a ty wejdiesz do pokoju Adriany. Jeśli ktoś nadejdzie, ostrzegę cię, pukając w drzwi.

Minoo nie chce, żeby Clara tak ryzykowała. Poza tym obiecała Viktorowi.

– To zbyt niebezpieczne – mówi. – Będąc niewidzialną, wcale nie jesteś całkowicie bezpieczna. Mogą cię zobaczyć zwierzęta. Jeśli famulus Waltera...

– I tak to zrobię – przerywa jej Clara.

– Viktor nigdy by mi tego nie wybaczył – podkreśla Minoo.

Clara patrzy na nią poważnie.

– Kocham swojego brata najbardziej na świecie. Lecz jestem silniejsza, niż sądzi. Nie musi być moją pielęgniarką. I to dzięki tobie, Minoo. Jestem ci to winna.

– Nie rozumiesz – mówi Minoo. – To, co zamierzam zrobić, wcale nie jest ważne. I nie jest warte...

– Mam to gdzieś – rzuca Clara. – Zrobię to, bo tego chcę.

* * *

Anna-Karin siedzi w milczeniu na miejscu obok kierowcy w samochodzie Alexandra i wpatruje się przed siebie. Mocno ściska w ręku komórkę. W radiu mówią o niewytłumaczalnym chaosie komunikacyjnym w Engelsfors. Alexander kończy właśnie kolejną

rozmowę telefoniczną, w której informuje o tym, że Anna-Karin widziała dziś w nocy Olivię.

Anna-Karin przypomina sobie, jak Alexander wynosił Olivię z sali gimnastycznej. Zastanawia się, czy czuje się za to osobiście odpowiedzialny.

– Dziękuję – mówi Alexander. – Zadzwoń później.

Wymuje z ucha słuchawkę.

– Co z nią zrobicie, jeśli ją znajdziecie? – pyta Anna-Karin.

– To co trzeba – odpowiada Alexander.

Anna-Karin cieszy się, że Alexander nie wchodzi w szczegóły.

Wypatruje drogowskazów na Västerås. Coraz mniej kilometrów. Jednocyfrowa liczba.

Nagle mijają zjazd do centrum Västerås i Alexander wyrywa jej z ręki komórkę.

– Później odwiozę cię do Engelsfors – informuje. – Jeśli tylko zachowasz spokój, nie będzie żadnych problemów.

Anna-Karin czuje rosnącą panikę.

ZATRZYMAJ SIĘ!

Oczywiście jest na to przygotowany. Jej moc odbija się rykoszetem i trafia w nią z obezwładniającą siłą. Próbuje skupić na czymś wzrok, ale wszystko wiruje jak w kalejdoskopie i spowija ją ciemność.

81

Vanessa wchodzi głównym wejściem do sądu rejonowego, do jasnego atrium o białych ścianach i przeszklonym dachu. Odchyła głowę i widzi chmury przesuwające się po niebie. Drzwi do sal rozpraw to czworokąty z jasnego drewna. Gdzieś na błyszczącej kamiennej posadzce stoją kanapy.

Wszędzie są ludzie. Zdecydowanie za dużo ludzi. Vanessa musi dopilnować, żeby na sali rozpraw znalazło się miejsce dla niej i dla dziewczyn. Wpuszczają najwyżej trzydzieści osób. Większość tutaj obecnych chce dostać się do środka, żeby okazać Robinowi i Erikowi swoje wsparcie lub zdać relację z tego, co się dzieje. Linnéa musi zobaczyć, że ma tutaj przyjaciół.

Vanessa bierze ze sobą Evelinę i Nicolausa i szybkim krokiem rusza w stronę drzwi, przy których już ustawilo się kilkoro dziennikarzy.

Błądzi wzrokiem po twarzach. Rozpoznaje wiele osób ze szkoły. Na jednej z sof siedzi z dala od tłumu ojciec Linnéi. Jednak ani śladu postawnego Alexandra. I nie wyczuwa nigdzie energii Anny-Karin.

– Gdzie oni są? – zastanawia się na głos. – Wyjechali przed nami, powinni tu być.

– Pewnie utknęli w korku – uspokaja Nicolaus.

Wygląda na zaniepokojonego. Vanessa wyjmuję komórkę.

– Cześć, Vanesso! – słyszy za sobą jakiś głos.

Odwraca się. Widzi patyczkowatego chłopaka z rzadką brodą i arafatką owiniętą wokół szyi, kurczowo trzymającego mikrofon.

– Podobno jesteś dziewczyną pokrzywdzonej – mówi. – To musi być trudne chodzić z dziewczyną w takim małym miasteczku. Możesz coś powiedzieć o waszym związku? Byłyście już ze sobą, gdy to się wydarzyło? Sądzisz, że to była zbrodnia z nienawiści?

Vanessa ledwie słyszy jego słowa.

A jeśli Alexander wcale nie pozwoli Annie-Karin tutaj przyjść? A jeśli zrobił jej krzywdę?

Błagam – myśli Vanessa. Niech jej się nic nie stanie. Niech nie stanie jej się krzywda.

– Julia! – woła Felicja, a Vanessa odwraca się w stronę wejścia.

Julia właśnie weszła z rodzicami Erika i jego starszym bratem. Spięta włosy, zrobiła dyskretny makijaż. Włożyła zwiewną białą sukienkę i jasnoróżowy kardigan. Wygląda jak zwyczajna dziewczyna, tylko trochę ładniejsza. Jak ktoś, kto trafił tu przez przypadek, ktoś, kto zdecydowanie nie może mieć chłopaka, który robi okropne rzeczy. Trzyma wysoko głowę. Zasmucona, lecz odważna. Vanessa wie, że Julia kocha tę rolę.

Zaczynają błyskać flesze. Chłopak w arafatce galopuje w stronę Julii razem z resztą reporterów.

– Wierzymy w Erika! – krzyczy jakaś kobieta w średnim wieku o policzkach tak okrągłych, że przypomina bobasa. – Bądź teraz silny! Poradzisz sobie!

Vanessa odwraca się z niesmakiem. Dzwoni do Anny-Karin.

– Chcemy po prostu, żeby to się skończyło – słyszy Julię, kiedy w słuchawce pojawiają się pierwsze sygnały łączenia. – Wrócić do normalności. To chyba jest w tym wszystkim najgorsze. Że zabrała nam tyle czasu.

Kolejny sygnał łączenia. Ktoś odpowiada.

– Witaj, Vanesso.

To głos Alexandra. Vanessa nie może wydobyć z siebie ani słowa.

– Mam swoich ludzi na sali rozpraw, którzy się ze mną skontaktują, jeśli tylko padnie podejrzenie, że ty lub ktoś inny manipulujecie rozprawą. Anna-Karin będzie wtedy w tarapatach. Nie zawaham się. Rozumiesz?

Twarz Vanessy robi się całkowicie blada.

– Tak – szepce w odpowiedzi.

– Po prostu zdajcie się na sprawiedliwość – oznajmia Alexander i się rozłącza.

Vanessa opuszcza komórkę. Właśnie podchodzą do nich Gustaf i Rickard, a w kolejce, która się za nimi utworzyła, słysząc wzburzone pomruki.

– Co się stało? – pyta Evelina.

Vanessa się odwraca, znowu błądzi wzrokiem po twarzach ludzi zebranych w holu.

Kto z nich to szpieg Alexandra? Naturalnie mógł skłamać. Może nie ma żadnych szpiegów. W oddali widzi Viktora, ale on pojawi się na sali rozpraw dopiero w chwili, gdy zostanie wezwany na świadka.

– Vanesso? – niepokoi się Nicolaus.

Vanessa próbuje zapanować nad myślami biegnącymi we wszystkich kierunkach. Anna-Karin może być w niebezpieczeństwie. Nic nie poradzą na to, że Robin wszystkiemu zaprzeczy. Erik wyjdzie na wolność. A co, jeśli Alexander już zamordował Annę-Karin?

– Nesso? – mówi Evelina.

– Nie przyjadą – informuje Vanessa. – Wydaje mi się, że z Anną-Karin wszystko okej...

Nie może powiedzieć więcej ze względu na wszystkich tych ludzi dokoła. Nicolaus wygląda na zaniepokojonego, choć nie aż tak jak Evelina. Ona rozumie powagę sytuacji.

Głos w megafonie informuje, że czas zająć miejsca, i drzwi otwierają się automatycznie. Vanessa wchodzi na salę, siada w pierwszym rzędzie obok Eveliny.

Salę dzieli szklana szyba. Po jednej stronie siedzi publiczność, po drugiej sąd zwrócony w jej stronę. Sędzia to sześćdziesięcioletni mężczyzna. Kiedy pochyla się do przodu i przegląda papiery, Vanessa widzi jego łysinę przykrytą zaczesanymi pasmami włosów. Widocznie sędzia nie chce spojrzeć prawdzie w oczy, zaakceptować tego, co się dzieje na jego głowie, i Vanessa zastanawia się, czy to coś mówi o nim jako o sędzi. Obok niego siedzi protokolantka, dziewczyna na oko niewiele starsza od Wybrańców. Ciekawe, czy myśli o mającej się zaraz odbyć sprawie? Choć w sumie to bez znaczenia, ona i tak nie będzie sędzić.

Zrobią to sędzia i ławnicy, kobieta i dwóch mężczyzn, wszyscy troje w wieku sędziego. Zdecydują, czy Erik, Robin i Kevin są winni, a jeśli tak, to wymierzą im karę. Kobieta ma krótko ostrzyżone białe włosy, szarą garsonkę i prawie tyle samo zmarszczek palacza co Mona Månstråle. Wygląda na nieobecną, jakby myślała, co zrobi dziś na kolację. Jeden z mężczyzn ma włosy ostrzyżone na zapalkę i jest prosty jak struna. Vanessa wyobraża sobie, że kiedyś był żołnierzem. Drugi mężczyzna to jego całkowite przeciwieństwo. Jest tak tłusty, że rozmyły mu się rysy twarzy. Błądzi wzrokiem po publiczności, jakby stresowali go ci wszyscy ludzie, którzy ufają w sprawiedliwość tego sądu.

Na salę rozpraw wchodzi Linnéa. Idzie między dwoma mężczyznami. Jeden z nich musi być prokuratorem. Drugiego Vanessa rozpoznaje, to adwokat Linnéi.

Na widok Linnéi po drugiej stronie szyby oczy Vanessy zachodzą łzami.

Linnéa idzie z pochyloną głową, z ramionami splecionymi pod biustem. Bez makijażu i w ubraniu, które w tak oczywisty sposób nie należy do niej, wygląda bezbronię.

Linnéo – myśli Vanessa, mając nadzieję, że Linnéa ją słyszy.
Jestem tutaj.

Linnéa na krótką chwilę podnosi wzrok i spogląda jej w oczy.

Anny-Karin nie ma? – wysyła jej myśl Linnéa.

Nie.

Nie chce wyjaśniać dlaczego, a tym samym niepokoić Linnéi.

To dobrze – myśli Linnéa. *Bałam się, że mimo wszystko coś zrobi.*

Będzie dobrze – dodaje jej otuchy Vanessa. *Obiecuję.*

Linnéa już nie odpowiada. Zajmuje miejsce po lewej stronie sali rozpraw i Vanessa widzi teraz tylko jej plecy.

Po prawej stronie wchodzą oni. Oskarżeni.

Każdego z nich prowadzi trzech strażników. Oskarżeni są porządnie uczesani, mają garnitury i krawaty. Poważny wyraz twarzy. W kajdankach nie wyglądają jak przestępcy, tylko jak ofiary. Zwłaszcza Erik i Robin, którzy nie widzieli słońca przez całe lato. To już nie ci sami wysportowani hokeiści o zaróżowionych policzkach. Gdy siadają po prawej stronie sali rozpraw razem ze swoimi obrońcami, Vanessa słyszy za sobą szloch mamy Erika.

Sędzia rozpoczyna rozprawę. Prokurator odczytuje akt oskarżenia. Vanessa ledwo może się skupić na jego słowach, dekoncentruje ją wciąż powtarzane przez niego słowo „za pośrednictwem”. Dlaczego nie powie po prostu, co Erik i Robin zrobili Linnéi? Nienawidzi tego niepotrzebnie zawilego języka.

– Czy oskarżeni przyznają się do zarzucanego im czynu i chcą złożyć wyjaśnienia w sprawie?

Obrońca Erika pochyla się nad mikrofonem.

– Erik nie przyznaje się do winy – oświadcza.

Vanessa patrzy na Robina. Nie widzi twarzy, tylko krótko ostrzyżone blond włosy, gdy jego adwokat pochyla się do przodu.

I chociaż wie, że to nadaremne, ma nadzieję.

* * *

Nie przyznaje się do winy. Erik. Robin. Kevin. Wszyscy trzej. Niewinni.

Linnéa spodziewała się tego, co powiedzą, lecz słysząc to w obecności tych wszystkich ludzi, poczuła się jak oskarżona, ta,

która zostanie osądzona i ukarana.

Cholernie żałuje, że nie wzięła czegoś na uspokojenie, a teraz jest za późno. Nie może zacząć łykać proszków na oczach sądu.

Nie przyznaje się do winy.

Po krótkiej przerwie, którą właśnie mieli, zostanie przesłuchana przez Hansa-Petera Ramströma. Prokurator prosi przyjaznym głosem, żeby wskazała winnych.

Kevin nie patrzy jej w oczy, kiedy go wskazuje, Robin też nie, ale Erik owszem i chociaż nie chce, to słyszy jego myśli.

Tylko poczekaj, zdiro. Tylko poczekaj.

Jego twarz nie wyraża żadnych emocji.

Prokurator prosi Linnéę, żeby opowiedziała, co się wydarzyło tamtego wieczoru. Swoimi pytaniami prowadzi ją przez zdarzenia. Linnéa próbuje odpowiadać składnie, koncentrować się na tym, co mówi. Czuje jednak obecność siedzącej za nią publiczności po drugiej stronie szklanej szyby, obecność soczewki kamery, którą skierowała na nią protokolantka, oraz obecność oczu ławników i sędziego. Od czasu do czasu słyszy również strachliwe, rozbiegane myśli Robina i Kevina, a także fantazje Erika na temat tego, co z nią zrobi, gdy będzie po wszystkim.

Nadchodzi kolej obrońcy Erika.

Ten znany adwokat w rzeczywistości wygląda inaczej niż na zdjęciu. Jest niższy. Jego brązowe oczy są prawie zmrużone. Całkiem zwyczajny, sympatyczny człowiek. Dopóki nie otworzy ust.

Linnéa jest więcej niż pewna, że to ją oskarżają.

Obrońca Erika wszystko kwestionuje.

Jak mogła rozpoznać Erika na moście, skoro był zamaskowany? Jakim cudem wydostała się z lodowatej wody? Dlaczego nic nie powiedziała policji? A ten anonimowy telefon, czyż to nie dziwne? I czy to nie zabawny przypadek, że komórki chłopców przez cały wieczór leżały w centrum PE?

Linnéa próbuje odpowiedzieć, wyjaśnić, choć ma wrażenie, że z każdym jej słowem jest tylko gorzej. Od czasu do czasu wyławia myśli obrońcy, jego pewność wygranej, jak nie może się doczekać, żeby zniszczyć tego przekłętą Ramströma. Cały czas słyszy wątpliwości w myślach ławników i sędziego. Jej opowieść ich nie przekonuje. Ona ich nie przekonuje.

Przynajmniej się nie wścieka, jest zbyt zajęta tym, żeby przeżyć.

Czy Linnéa miała już wcześniej kontakt z policją? A jak wygląda sprawa z pomocą społeczną? Ach tak, siłą umieszczona w placówce opiekuńczej? Rodzina zastępcza? A to mieszkanie jest własnością pomocy społecznej, tak?

Czy nadużywała alkoholu? Paliła marihuanę? Zażywała inne narkotyki? Jakie? Czy może wymienić wszystkie narkotyki, których próbowała? A może nie pamięta? Czy ma problemy psychiczne? Chodziła do psychologa? A więc dwa razy w tygodniu? Czy powiedziała psychologowi o tym, co się stało? Nie? Dlaczego? A może nie było o czym opowiadać?

Ludvig zwraca się do sędziego:

– Czy to naprawdę ma związek ze sprawą?

Raz sędzia mówi:

– Proszę tak sformułować pytanie, żeby było mniej prowokacyjne.

Jednak innym razem odpowiada:

– Owszem, ma związek ze sprawą i pozwoli ustalić relacje między poszkodowaną a oskarżonymi. Poszkodowana nie ma monopolu na prawdę.

Wśród publiczności słychać jakby chichot.

Obrońca Erika kontynuuje przesłuchanie.

Czy to prawda, że Linnéa była wcześniej skonfliktowana z Erikiem Forslundem? Ach tak? Tylko w „obronie własnej”? A więc zaatakował, nie będąc do tego sprowokowanym? Tak po prostu? W środku dnia, w szkole?

Czy Linnéa widziała kiedykolwiek rzeczy, które nie istnieją? Może ma psychozę? A może chodzi o żądzę zemsty lub zazdrość?

– To dlaczego w takim razie Robin przyznał się do winy? – słabym i niepewnym głosem pyta Linnéa.

– Przecież się nie przyznał – mówi obrońca, a jego brązowe oczy błyszczą. – Wcale się nie przyznał.

Kiedy obrońca Erika zakończy przesłuchanie Linnéi, przyjdzie kolej na obrońcę Robina, a potem Kevina.

Pytanie, czy po tym wszystkim jeszcze coś z Linnéi zostanie.

– Pospiesz się – szepce Clara.

Głos zdaje się pochodzić z powietrza.

Minoo potakuje. Całe szczęście wykładzina wycisza jej kroki. Przechodząc na palcach obok olejnych obrazów, stara się na nie nie patrzeć. Przodkowie Adriany i Alexandra są niczym wartownicy, gotowi, żeby wyjść ze swoich ram.

Minoo wkłada klucz do zamka w drzwiach Adriany, przekręca go. Zamek natychmiast otwiera się z charakterystycznym kliknięciem.

– Jeśli ktoś przyjdzie, uciekaj, kiedy tylko mnie ostrzeżesz – szepce w powietrze.

Otwiera drzwi i wślizguje się do środka.

To musi być gabinet Adriany. Zasłony są zaciągnięte, więc panuje półmrok. Minoo nasłuchuje w napięciu. Kompletna cisza.

Robi kilka kroków w głąb pokoju. Parkiet skrzypi. Rozpoznaje biurko z zamkniętego pokoju w domu Adriany. Niczego na nim nie ma z wyjątkiem nożyka do listów z błyszczącej stali i kilku wiecznych piór w pojemniku stojącym obok biurkowej lampki.

Minoo spogląda na regały z książkami. Za zamkniętymi szklanymi drzwiczkami stoją zniszczone, oprawione w skórę woluminy. Na regałach czuwają dwie wypchane sowy. Ich martwe oczy są matowe.

Gdy Vanessa i Minoo włamały się do domu Adriany, siedział tam żywy kruk, famulus Adriany. Co się z nim stało po procesie w dworku? Tak po prostu wyrzucili go do śmieci?

Minoo szuka wzrokiem szkatułki. Nigdzie jej nie widać. Otwiera dwuskrzydłowe drzwi. W następnym pokoju jest opuszczona roleta. Na parapecie stoi witrażowa lampa w ważki. Łóżko jest nienagannie zaścielone.

Minoo otwiera drzwi do następnego pokoju.

Przez zaciągnięte zasłony przenika słabe światło. Prawie całą podłogę pokrywa biały dywan. Na środku pokoju stoi sofa modułowa. A na ławie leży szkatułka. Jakby na nią czekała...

Zanim podejdzie do ławy, nasłuchuje ostrzegawczego pukania. Szkatułka znajduje się dokładnie na środku ławy. Podnosi ją, waży

w dłoniach. Jest zaskakująco lekka. Próbuje podnieść wieczko, lecz ono ani drgnie, nie unosi się nawet o milimetr. Potrząsa nią ostrożnie, szuka jakiegoś otworu lub zamka, niestety, niczego takiego nie znajduje.

Minoo przypomina sobie, jak ją znalazły w domu Adriany. Tak się wtedy bały. Chwyciły się za ręce, kiedy powietrze zaczęło wibrować i głuchy stukot wprawił dom w wibracje. Prawie nic wtedy nie czuły, mimo to wiedziały, że siebie potrzebują.

Minoo dopada ogromna tęsknota. Nieomal czuje fizyczny ból. I pierwszy raz rozumie, nie zamykając oczu na prawdę.

Powinna z nimi być. Źle wybrała, bardzo źle.

Było tak, jak powiedział Nicolaus.

Odcinając się od uczuć i usprawiedliwiając się tym, że postępujemy racjonalnie... podejmujemy najniebezpieczniejsze decyzje.

W dworku musi wyłączać krytyczne myślenie, odcinać się od swojej empatii, by tutaj pasować.

W jednym Walter miał rację. Kiedyś trzeba się zdecydować.

Bo kiedy, jak nie teraz, ma dokonać wyboru? Gdy nad Engelsfors zapanuje mrok? Wtedy nie będzie wiedzieć więcej. Wie już to co trzeba. Wiedziała to przez cały czas.

Krąg Rady być może też ma jakąś szansę, ale ona wierzy w Wybrańców. To oni zamkną portal.

Minoo ma teraz szkatułkę. Jeżeli Walter wie coś więcej, to ona się tego dowie. Zrobi tak, jak sugerowała Linnéa. Wyjmie to z jego głowy i sprawi, że zaraz po fakcie Walter o wszystkim zapomni. Zapomni, co tylko będzie chciała. Może to zrobić jutro po południu podczas rozmowy oceniającej.

Już na samą myśl o tym czuje śmiertelny strach. Lecz jest przecież silniejsza od niego? Sam tak powiedział.

Rozlega się pukanie.

Panika sprawia, że Minoo prawie eksploduje.

Stawia szkatułkę na ławie i daje nura za sofę. Wstrzymuje oddech. W uszach słyszy tylko swój własny puls.

Słyszy, że ktoś wchodzi do gabinetu Adriany. Wyławia uchem stukot obcasów o parkiet. Ktoś idzie do sypialni. Minoo ma nadzieję, że to Adriana i że tylko po coś przyszła.

Stukot obcasów przybliża się, a potem zapada cisza, taka cisza, że słycać najlżejszy oddech.

Minoo chce zakryć usta ręką, jednak nie ma odwagi się poruszyć.

Nie umiała się bawić w ciuciubabkę, nawet kiedy była mała. Zawsze ją znajdowali.

Obcasy uderzają o podłogę jeszcze kilka razy. Trzy. Cztery. Pięc. Cisza.

– Widzę cię – odzywa się Adriana.

* * *

Anna-Karin stopniowo się budzi. Wygląda przez okno. Żółte pola. Za nimi las. Samochód toczy się po drodze miękko i cicho. Zsunęła się trochę z siedzenia, pas wcisnął jej się w brzuch.

Poprawia się i natychmiast czuje się zupełnie obudzona. Szuka ręką komórki. Przypomina sobie, że skonfiskował ją Alexander.

– Sama jesteś sobie winna – nie patrząc na nią, mówi Alexander.
– Mocno mnie zaatakowałaś.

Linnéa.

Anna-Karin patrzy na zegar na desce rozdzielczej. Rozprawa trwa już ponad dwie godziny. A oni wciąż są na autostradzie. Zerka na wskazówkę prędkościomierza. Pokazuje ponad 110.

Jak długo jadą? Gdzie są? I dokąd zmierzają?

Musi coś zrobić.

Alexander był przygotowany na to, że będzie próbowała nim manipulować, ale z pewnością nie wie o jej nowych umiejętnościach. Co by się stało, gdyby tak go uderzyła, że straciłby przytomność? Albo gdyby chwyciła kierownicę i zmusiła go do zmiany kierunku jazdy?

Nie ma pojęcia. Może wjechałoby do rowu albo staranowali jeden ze słupków przy drodze lub wylądowali na przeciwnym pasie i zderzyli się z nadjeżdżającym samochodem.

Nie może ryzykować życia niewinnych ludzi.

Wygląda przez okno.

Alexander jedzie prawym pasem.

Czy jej nowa siła by ją ochroniła, gdyby wyskoczyła z auta? Nie zrobiła sobie krzywdy, spadając z krzesła, nie miała ani jednej rany,

gdy rozgniatała w dłoni różne rzeczy. Nawet po przeniesieniu ciężkich i ostrych kamiennych bloków w jaskiniach.

Tylko czy można to porównać z wyskoczeniem z samochodu jadącego z prędkością stu dziesięciu kilometrów na godzinę?

Anna-Karin zerka na Alexandra. Jest skupiony na drodze. Z każdą sekundą coraz bardziej oddalają się od Västerås. Musi natychmiast coś zrobić.

Ostrożnie odpina pas.

– Co robisz? – odwracając się w jej stronę, pyta Alexander.

Anna-Karin szuka ręką klamki, chwyta ją. Popycha drzwi. Zimne powietrze wpada do środka, słychać huk opon sunących po asfalcie. Alexander łapie ją za ramię, lecz ona uwalnia swoją moc i wyskakuje z auta, rękami zasłaniając głowę.

Uderza o ziemię z taką siłą, że z płuc uchodzi całe powietrze. Toczy się po asfalcie. Świat wiruje. Wszystko zamiera.

Leży na poboczu. Próbuje wziąć wdech. Czuje palący ból prawego ramienia i biodra. Boi się tam spojrzeć i zobaczyć rozerwaną skórę lub roztrzaskaną kość wystającą z zakrwawionego mięsa.

Siada. Zarówno budrysówka, jak i sweter pod spodem są w strzępach. Skóra jest czerwona, mimo to nie ma w niej dziury. Ani śladu krwi czy złamania.

Słyszy odgłos zatraskiwanych drzwi. Silnik samochodu Alexandra pracuje na jałowym biegu daleko w przodzie. Tylne światła świecą czerwono. Alexander idzie w jej stronę. Jest w połowie drogi. Anna-Karin musi się pospieszyć.

Wstając, czuje takie drżenie nóg, że prawie się przewraca. Mija ją kilka samochodów, ale żaden się nie zatrzymuje.

Alexander zaraz tu będzie.

Ochroniła ją jej moc i teraz znowu jej pomoże. Nie wolno jej w to wątpić. Nie może się bać zrobić mu krzywdy. Alexander jej nie powstrzyma. Alexander, który chciał, żeby została skazana na procesie Rady, ten, który groził, że ją zabije, jeśli tylko spróbuje pomóc Linnéi.

Dogania ją.

– Co ty, u diabła, wyprawiasz? – pyta.

Otwarta dłoń Anny-Karin trafia go w klatkę piersiową. Alexander upada, ląduje na plecach w wysokiej trawie przy drodze.

Anna-Karin biegnie do samochodu. Wskakuje za kierownicę. Pod koniec podstawówki trochę uczyła się na wsi jeździć z dziadkiem. Auto Alexandra ma automatyczną skrzynię biegów. Anna-Karin wciska hamulec i wrzuca D jak Drive. Potem dodaje gazu. Samochód nie rusza. Wpada w panikę i dopiero po chwili zauważa, że ręczny hamulec jest zaciągnięty. Kiedy go zwalnia, auto rusza.

Zerka w lusterko wsteczne. Widzi wstającego Alexandra.

Samochód jest tak ogromny, że ma wrażenie, jakby prowadziła czołg. Gaz reaguje na najmniejsze dotknięcie i Anna-Karin znowu wpada w panikę, bo widzi na liczniku 150. Ostrożnie zdejmuje nogę z gazu.

Pocą jej się dłonie, gdy wypatruje miejsca, w którym będzie mogła zawrócić. Mocniej ściska kierownicę.

Spogląda na zegar. Przyspiesza.

* * *

Minoo wstaje, wspierając się na oparciu sofy. Adriana patrzy na nią. Potem zauważa szkatułkę, która nie stoi idealnie na środku ławy. Tylko kilka centymetrów różnicy, lecz Minoo wie, że to wystarczy, żeby Adriana zrozumiała, o co chodzi.

– Nie mogłam dziś znaleźć kluczy – informuje Adriana. –

Dokładnie wiedziałam, gdzie je położyłam. A potem tak po prostu się znalazły.

Patrzy na Minoo.

– Miałaś zamiar ukraść tylko szkatułkę?

– Niczego nie miałam zamiaru ukraść.

Adriana wciąż przygląda jej się badawczo. Minoo powstrzymuje się, żeby nie zacząć paplać. Nie powiedzieć: Zabłądziłam, drzwi były otwarte, szukałam cię i właśnie kiedy weszłaś, zobaczyłam coś za sofą. Musiałam popchnąć stół i szkatułka się przesunęła... Co ja mówię, jaka szkatułka, nic nie wiem o żadnej szkatułce.

– Nie obchodzi mnie, dlaczego chciałaś ją mieć – oznajmia Adriana. – Mogę ci ją dać, ale chcę coś w zamian.

Minoo wytrzeszcza na nią oczy. Próbuje zrozumieć.

– Jestem związana z Radą – ciągnie Adriana. – Nie tylko przysięgą.

Odpina dwa górne guziki sukienki. Minoo chce powiedzieć, że to nie jest konieczne, tylko jak wyjaśni Adrianie, że już widziała jej bliznę.

– W młodości złamałam zasady Rady i to była moja kara.

Mówi rzeczowo. Długim, szczupłym palcem pokazuje symbol ognia wypalony nad lewym obojczykiem, uszkodzoną skórę dokoła.

– Od tamtego czasu nie potrafię się sprzeciwić Radzie. Jeśli spróbuję uciec, znajdą mnie równie łatwo, jakbym miała wszczepionego czipa.

Zapina guziki sukienki.

– Potrafisz manipulować magią. Pomogłaś Clarze. Proszę... nie mogę powiedzieć tego wprost. Nie potrafię. Ale... rozumiesz?

W jej wzroku widać desperację. I Minoo rozumie.

– Walter powiedział, że mimo wszystko nie będzie potrzebował mojej pomocy podczas rozmów oceniających – kontynuuje Adriana.

– Przez cały dzień będzie zajęty. A Alexandra tu nie ma... proszę. Dostaniesz szkatułkę.

– Nie o to chodzi. Chcę ci pomóc. Naprawdę – mówi Minoo i myśli „nawet nie wiesz, jak bardzo”. – Jednak nigdy wcześniej czegoś takiego nie robiłam. Nie wiem, czy potrafię.

Adriana robi kilka kroków w jej kierunku.

– Nigdy nie widziałam takiej mocy jak twoja... – Milknie. Zaczyna od początku. – Jesteś młodą czarownicą o wyjątkowej mocy. Urodzoną w Engelsfors.

Patrzy na Minoo z wyzwaniem w oczach.

– Jesteś Wybrańcem, prawda?

Minoo widzi w oczach Adriany cichą nadzieję. Czy naprawdę musi zabić tę nadzieję? Czy w ogóle potrafi to zrobić?

– Tak – odpowiada. – Jestem Wybrańcem.

Adriana zasłania dłońią usta. Wpatruje się w Minoo, jakby ta wróciła właśnie z zaświatów. I w pewien sposób tak właśnie jest. Bo marzenie Adriany znowu ożyło. Marzenie o tym, żeby znaleźć Wybrańca. Marzenie, które znowu tchnęło w nią życie, pomogło jej z powrotem się odnaleźć, odszukać swoje prawdziwe ja. Zanim Alexander znowu wszystko jej zabrał.

– A więc miałam rację – ledwie mogąc oddychać, mówi Adriana. – Znalazłam... znalazłam cię?

– Tak – odpowiada Minoo, a jej oczy zachodzą łzami. – Odnalazłaś mnie.

– Boże drogi – rzuca Adriana.

Opada na sofę. Opiera głowę na dłoniach. Minoo patrzy na nią. Adriana właśnie się dowiedziała, że została oszukana. Minoo nie wie, co powiedzieć, nie wie, czy w ogóle powinna coś mówić.

W końcu Adriana podnosi wzrok. Ma czerwone oczy.

– Co się właściwie stało? – pyta.

Minoo siada na sofie obok niej.

Wyzwalając Adrianę od magicznych więzów, uwolni ją tym samym od tyranii Rady. Adriana będzie miała szansę uciec, a wtedy jej wspomnienia nie będą już niebezpieczne. Będzie mogła je wszystkie odzyskać.

Jako bonus Minoo dostanie szkatułkę. Wszyscy będą myśleli, że uciekając, Adriana wzięła ją ze sobą.

– Nie mogę ci wyjaśnić, co się wydarzyło – tłumaczy Minoo. –

Mimo to zwrócę ci twoje wspomnienia. I spróbuję przerwać więzy łączące cię z Radą.

– Nie wiem, jak ci dziękować – mówi Adriana.

– Niczego nie mogę obiecać – przypomina Minoo.

Adriana potakuje. Poprawia się na sofie.

– Co mam robić? – pyta.

– Nic nie musisz robić – odpowiada Minoo i uwalnia czarny dym.

83

Vanessa wraca na salę rozpraw, siada na tym samym miejscu co wcześniej. Z jej oczu wciąż płyną łzy. Nie może przestać płakać, chociaż wie, że powinna być silna – dla Linnéi.

Po przesłuchaniu Linnéi sędzia zarządził przerwę na lunch.

Lunch.

Tak jakby to, co się stało, było całkowicie normalne, a najodpowiedniejszą reakcją było pójście do lunchowego baru za rogiem i zamówienie zapiekanki ziemniaczanej z łososiem.

Vanessa ma ochotę krzyczeć.

Wydawało jej się, że ma cyniczne spojrzenie na funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości, lecz teraz uświadamia sobie, jaka była naiwna. W najgorszych snach nie przypuszczała, że to, do czego posunął się obrońca Erika, jest w ogóle dopuszczalne, że wolno mu wyrzucić jej życie do góry nogami, wszystko przekreślić i wszystkiemu zaprzeczyć, przedstawić sprawę tak, jakby to ona była winna.

Obrońcy Robina i Kevina byli mniej przebiegłi i agresywni, choć to bez znaczenia. Linnéa i tak cierpiała. Każde następne pytanie było jak rozdrapywanie jej ran.

Vanessa czuła jej ból. Dosłownie. Bo więź, która je łączy, nie zniknęła, nawet jeśli ze sobą zerwały.

Po ostatnim przesłuchaniu Ludvig wyprowadził Linnéę. Nie odpowiedziała, kiedy Vanessa próbowała porozumieć się z nią w myślach. Teraz, po powrocie na salę rozpraw, jej twarz jest równie niedostępna.

Evelina chwyta Vanessę za rękę i mocno ją ściska.

Pora na przesłuchanie Erika.

Vanessa patrzy na niego, gdy wstaje. Widzi jego twarz z profilu. W czasie przesłuchania obserwował Linnéę z poważną, czasami nawet trochę współczującą miną.

Vanessa nie ma ochoty wysłuchiwać jego kłamstw, a przede wszystkim nie chce, żeby musiała ich słuchać Linnéa.

Jestem tutaj – posyła myśl Linnéi. *Jestem tutaj przez cały czas.*

I ma nadzieję, że Linnéa ją usłyszy.

* * *

Linnéa słyszy w swojej głowie myśl Vanessy, ale jakby z oddali.

Przygląda się swoim dłoniom. Leżą przed nią na stole. Mocno zaciśnięte. Jakby nie należały do niej.

Czara goryczy się przelała, kiedy zaczął ją przesłuchiwać obrońca Robina. Za bardzo bolało. Odcięła się od wszystkiego. Włączył się

autopilot. Nie wie, co mówiła. Mogła powiedzieć wszystko. To bez znaczenia. Wyjdą na wolność, wszyscy trzej. Całe Engelsfors będzie w nich widzieć niewinne ofiary, a Linnéa zostanie okrzyknięta wariatką i mitomanką.

Słyszała myśli Erika, to, jak jest pewien, że następnym razem też mu się upiecze. Planuje, wciąż od nowa, na różne sposoby, ale zawsze kończy się tak samo. Śmiercią Linnéi, która będzie wyglądała jak samobójstwo.

Nie jestem sama – próbuje przekonywać siebie Linnéa. Mam moc. Jestem czarownicą. Jednym z Wybrańców.

Jednak tylko paraliżujący strach jest teraz rzeczywisty. Spojrzenie Erika.

Tylko poczekaj, dzirdo. Tylko poczekaj.

Ramström odchrząkuje. Rozpoczyna się przesłuchanie Erika.

* * *

Anna-Karin była w Västerås wiele razy, choć nigdy jako kierowca, i nie wie, gdzie znajduje się budynek sądu. Jak przez mgłę przypominają jej się słowa Gustafa, który mówił, że koło dworca kolejowego. Na domiar złego Alexander ma jej komórkę.

Parkuje na poboczu pod dworcem, nie dociera do niej, jak jej się udało tutaj dojechać. Wyskakuje z auta. Ma wrażenie, jakby w dalszym ciągu kurczowo ścisnęła kierownicę.

Rozgląda się. Z budynku dworca wychodzi jakiś brodaty mężczyzna w skórzanej kamizelce.

– Przepraszam! – woła Anna-Karin. – Mogę o coś zapytać?

Mężczyzna posyła jej tylko wystraszone spojrzenie i idzie dalej. Anna-Karin uzmysławia sobie, że w swoich brudnych i poszarpanych ubraniach musi wyglądać na psychicznie chorą.

MÓW, GDZIE JEST SĄD! – rozkazuje.

– Po drugiej stronie torów – ściszym głosem odpowiada mężczyzna i pokazuje palcem kładkę.

Anna-Karin wbiega do budynku dworca, mija kiosk, przeciska się między ludźmi na wąskich ruchomych schodach. Pędzi kładką, prawie potyka się o płyty chodnikowe w kolorze terakoty, wymijając grupkę dziewczyn w identycznych bluzach, z dużymi sportowymi

torbami. Wbiega na przeszklone schody po drugiej stronie torów, zbiega po dwa schodki naraz.

Wybiega przy parkingu. Widzi duży budynek z szyldem „Sąd Rejonowy dla Västmanlandu”.

Może zdąży. Musi.

Wbiega do środka, strażnikom przy bramkach rozkazuje:
WPUŚCIE MNIE!

* * *

Ramström przegląda swoje papiery, a Linnéa się zastanawia, czy wciąż jeszcze ma nadzieję na wygraną. Nie może tego sprawdzić w jego myślach. Wcześniej nie potrafiła się odciąć. Teraz jej moc jakby się wyczerpała.

– Czy możesz jak najdokładniej opowiedzieć, co robiłeś i gdzie byłeś, gdy popełniano tę zbrodnię? – pyta Ramström i podnosi wzrok na Erika.

Linnéa próbuje zdystansować się jeszcze bardziej, mimo to nie jest w stanie.

– Jadłem obiad z moją rodziną i moją dziewczyną Idą – mówi Erik.
– Ona... ona zmarła zimą.

Milknie, a Linnéa nie musi na niego patrzeć, żeby wiedzieć, jak świetnie odgrywa rolę pogrążonego w żałobie chłopaka. Już to widziała. Jego popisowy trik to udawanie, że walczy z płaczem.

– Poszliśmy do centrum PE – w końcu wydobywa z siebie Erik. – Helena Malmström potrzebowała pomocy przy festynie. Ona i jej mąż Krister.

Kolejna przerwa z powodu dwóch kolejnych zmarłych. Długa przerwa. Linnéa liczy do pięciu. Dziesięciu.

– A co było potem? – dąży Ramström.

Erik wciąż nie odpowiada. Cisza jest nie do zniesienia. Linnéa podnosi wzrok. Erik wpatruje się w stół.

– Erik? – mówi Ramström.

– Przepraszam – odzywa się Erik i spogląda na prokuratora. – Sam nie wiem, co robię.

– Co masz na myśli?

– Nie rozumiem, dlaczego tu siedzę i kłamię. Odpowiadam za to, co zrobiłem. W stu procentach.

Linnéa nic nie rozumie. Świetny obrońca Erika też jest skonfundowany, zauważa Linnéa. Robin i Kevin zerkają na siebie niepewnie, lecz Erik pewnie patrzy na Ramströma.

– Długo rozmawialiśmy na ten temat z Heleną – ciągnie. – Że ktoś powinien pokazać Linnéi, gdzie jest jej miejsce.

Dobrze usłyszała? A może straciła rozum i zaczęła sobie to wyobrażać? Ma psychozę, o której mówił obrońca Erika?

– Jak to: pokazać, gdzie jest jej miejsce? – dopytuje Ramström, który zdaje się być jedyną osobą odnajdującą się w nowej sytuacji.

– Helena chciała, żebyśmy poczekali, aż Linnéi nie będzie w domu. Mieliśmy całkowicie zniszczyć jej mieszkanie.

* * *

Vanessa słyszy jęk Julii i Felicji. Dziennikarze notują w podnieceniu.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz?! – krzyczy starszy brat Erika i próbuje wstać, ale ich tata ciągnie go w dół.

Sędzia prosi o ciszę po drugiej stronie szyby.

– To nie jest zachowanie stosowne na sali rozpraw! – upomina.

Vanessa wyczuwa energię Anny-Karin, odwraca się. Anna-Karin przeciska się między ludźmi i w końcu udaje jej się przycupnąć obok Vanessy. Ma brudną twarz i podarte ubranie. Szybko oddycha, jakby biegła, a jej oczy płoną, kiedy patrzy na Erika.

– Wiem, że takie sprawy budzą wiele emocji, lecz sądowi należy się szacunek – kontynuuje sędzia.

Anna-Karin i Vanessa chwytają się za rękę. Vanessa przekazuje Annie-Karin całą swoją moc, dzięki której siła Anny-Karin podwaja się, i Vanessa ma nadzieję, że szpiedzy Rady czują emanującą od nich magię, że dociera do nich, iż nie mają z Wybrańcami żadnych szans.

* * *

– Możesz opowiedzieć, co się wydarzyło, gdy znaleźliście się w mieszkaniu Linnéi? – pyta Ramström.

– Jasne – odpowiada Erik.

Linnéa wpatruje się w niego. Wygląda na zadowolonego i całkowicie zrelaksowanego.

Wtem czuje jej energię. Odwraca się i widzi Annę-Karin siedzącą w pierwszym rzędzie. Wygląda jak anioł zemsty. Obok niej siedzi Vanessa i używa jej swojej mocy.

Alexandra nie widać.

Linnéa znowu może oddychać.

– Helena dała nam klucz, więc pozostawało tylko wejść do środka – ciągnie Erik. – Mieliśmy ze sobą wódkę i puszki z piwem. Mieliśmy upozorować imprezę, która wymknęła się Linnéi spod kontroli. Helena powiedziała, że wtedy Linnéa straci mieszkanie i zamkną ją w poprawczaku.

– Dość tego, Eriku – kategorycznym tonem odzywa się jego obrońca i zwraca się do sędziego. – Wysoki Sądzie, wnoszę o przerwę.

– Nie chcę żadnej przerwy! – odwarkuje Erik.

– Ja również – oznajmia sędzia. – Oskarżony najwyraźniej chce mówić dalej, a ja chcę wysłuchać tego, co ma do powiedzenia.

– Dziękuję – prostując się, mówi Erik. – Tak czy siak, ta dziwka wróciła do domu wcześniej, niż się spodziewaliśmy.

– Eriku! – syczy jego obrońca.

– Czy jemu wolno tak przerywać? – pyta Erik.

– Nie – odpowiada Ramström i nie do końca udaje mu się ukryć uśmiech. – Adwokat musi czekać na swoją kolej. Kontynuuj, Eriku. Przypuszczam, że chodziło ci o to, że Linnéa wróciła do domu?

– Racja.

Na sali rozpraw panuje głęboka cisza. Sędzia i ławnicy z dużym zainteresowaniem obserwują Erika. Linnéa także. Erik jest całkowicie spokojny. Jest w stu procentach sobą, jakby miał przeświadczenie, że znajduje się wśród ludzi, którzy myślą tak jak on.

– Pojawiła się zniecka – mówi. – Najpierw się zaniepokoiłem, bo zobaczyła nasze twarze, ale po chwili sobie uświadomiłem, że to nie ma żadnego znaczenia.

– Dlaczego?

– Przecież i tak nikt by jej nie uwierzył. Wiedziałem, że Helena da nam alibi, jeśli coś pójdzie nie tak. No i na wszelki wypadek

zostawiliśmy nasze komórki w centrum PE. Słowo Linnéi przeciwko naszemu słowu i słowu Heleny.

Wybuchła śmiechem.

– Masz na myśli, że nikt nie uwierzyłby Linnéi, gdyby powiedziała, że widziała, jak niszczyli jej mieszkanie? – uściśla Ramström.

– Właśnie – rzuca Erik. – Mogłem jej pozwolić zadzwonić na policję i spokojnie wrócić do centrum PE.

– Dlaczego tego nie zrobiłeś?

Uśmiech Erika gaśnie. Poważnie patrzy na Ramströma.

– Chciałem wykorzystać szansę – odpowiada.

– Jaką szansę?

– Na zabicie jej.

Słowa Erika zawisają w powietrzu. Wszyscy je słyszeli i teraz wiedzą, kim naprawdę jest.

– Byłem rozczarowany tym, że Helena kazała nam tylko zdemolować mieszkanie – ciągnie. – Miałem nadzieję, że coś takiego się wydarzy. Że Linnéa się pojawi.

– Żebyś mógł ją zamordować? – dopytuje Ramström.

– Właśnie – mówi Erik. – Więc kiedy wybiegła, ruszyłem za nią. A jak złapaliśmy ją na moście... to było zbyt piękne. Chciałem to ciągnąć w nieskończoność, lecz mógł nadjechać jakiś samochód lub coś takiego. Widząc jej strach, czułem się jak na zajebistym haju. A widząc, jak skacze, znika w wodzie, miałem poczucie władzy.

W identyczny sposób Minoo opisywała wspomnienia Erika. Linnéa słyszy teraz jego myśli. Dobrze mu. Anna-Karin sprawia, że Erik czerpie przyjemność z mówienia prawdy.

– Co poczułeś, dowiedziawszy się, że Linnéa przeżyła? – drąży Ramström.

– Byłem rozczarowany, mimo to miałem nadzieję, że następnym razem pójdzie mi lepiej.

Linnéa słyszy przeciągły jęk. Odwraca się. Widzi przez szybę, że Julia kompletnie się rozsypała. Jej twarz jest spuchnięta od płaczu. Felicja kuli się obok niej.

Na widok Julii Erik głośno pojękuje.

– Opanuj się – mówi zmęczonym głosem.

– To nieakceptowalne zachowanie – oświadcza sędzia. – Jeszcze jeden taki incydent i wezwę strażników. Osoby, które przeszkadzają,

zostaną wydalone z sali.

Kiwa głową w stronę prokuratora, żeby ten kontynuował.

– A więc twoją pierwszą reakcją na wieść o tym, że Linnéa przeżyła, była chęć kolejnej próby morderstwa? – upewnia się Ramström. – Dobrze cię rozumiałem, Eriku?

– Tak – opierając się na krześle, odpowiada Erik. – I uda mi się. Powinienem być to zrobić już dawno temu.

– Możesz rozwinąć tę myśl?

– Robin, Kevin i ja zawsze lubiliśmy wypleniać to gówna – informuje i wybuchu śmiechem. – A Linnéa jest wyjątkowa. Jej nienawidzę najbardziej.

Spogląda na nią z uśmiechem. Linnéę dopada lęk, chociaż wie, że nic nie może jej teraz zrobić.

– Dlaczego nienawidzisz Linnéi Wallin? – nieomal pieszczotliwym tonem pyta Ramström.

– Bo to mała zdzira, która myśli, że jest wyjątkowa – odpowiada Erik. – Czegoś takiego nie można przecież tolerować.

Uśmiecha się zimno.

– Takich ludzi należy po prostu unicestwiać.

Robin i Kevin patrzą na niego zaszokowani. Linnéa zastanawia się, czy kiedykolwiek był wobec nich taki szczery.

– Żałuję tylko tego, że od razu nie przyznałem się do tego, co zrobiłem. I tego, że zagroziłem Robinowi i Kevinowi, że ich zatłukę, jeśli nie wycofają swoich zeznań.

– A więc zrobiłeś to? – upewnia się Ramström. – Groziłeś im śmiercią, żeby skłámali w sądzie?

– Dokładnie – potwierdza Erik. – Niczego innego nie żałuję. Jestem dumny z tego, co zrobiłem, i zrobiłbym to jeszcze raz.

Zwraca się do publiczności.

– Jak stąd wyjdziecie, powiecie: „Boże, nie miałem pojęcia” i takie tam. To będzie kłamstwo. Bo wiedzieliście przez cały czas. Od zawsze wiecie, kim jestem. Od zawsze pozwalacie, żeby wszystko uchodziło mi na sucho.

Uśmiecha się do nich. Potem odwraca się w stronę sądu.

– Czy mamy rozumieć, że zmieniłeś zdanie? – pyta sędzia.

– Winny – krzyżując przedramiona, mówi Erik.

Więzy łączące Adrianę z Radą wcale nie są więzami.

To raczej setki wędkarskich haczyków, które się w nią wczepiły. Wyjmując je, Minoo musi uważać, żeby niczego nie porozrywać i nie uszkodzić. Jest bardzo ostrożna i dokładna. To nie jest trudne, choć czasochłonne. Wymaga czasu, którego ona nie ma, i doskonale o tym wie.

Używając magii, trudno jej utrzymać kontakt ze światem zewnętrznym. Musi koncentrować się na haczykach. Usuwać je jeden po drugim.

Aż w końcu pozbywa się wszystkich.

Adriana jest wolna.

Jej magia żarzy się słabą czerwienią wokół niej, gdy tak siedzi odchylna na oparciu sofy. Więzy zostały zerwane. Kiedy Minoo zwróci jej wszystkie wspomnienia, znowu będzie kompletna.

Nie idzie tak łatwo jak z Gustafem, bo nie chodzi jedynie o kilka godzin wspomnień, które ukryła. Musi zająć się każdym nowym połączeniem, każdym obejściem, które stworzyła zimą. Trzeba je spruć i pozwolić im się spleść na nowo, wrócić do poprzedniej formy.

Czuje satysfakcję.

Zaraz będzie po wszystkim.

* * *

Anna-Karin opiera się o ścianę przy wejściu na salę rozpraw. Zachmurzyło się, a światło, które wpada przez szklany dach, jest bladoszare.

Podwija rękawy płaszcza Nicolausa, który włożyła na swoje zniszczone ubranie. Umyła twarz i ręce. Zjadła czekoladę, którą miała ze sobą Evelina, mimo to wciąż jest jej słabo. Zauważa, że stojąca koło niej Vanessa też jest zmęczona. Nawet jeśli są tu prawie tak samo silne jak w Engelsfors, to bez bezpośredniego dostępu do źródła swojej mocy szybciej się męczą.

Niemniej to przyjemne zmęczenie. Zmęczenie pojawiające się, gdy zrobi się coś fantastycznego.

Anna-Karin rozgląda się po holu przy głównym wejściu. Wszyscy z wyjątkiem dziennikarzy mają nietęgą minę. Zdaje się, że rodzice chłopaków oraz ich rodzeństwo nawet na siebie nie patrzą. Julii i Felicji nigdzie nie widać.

Anna-Karin wie, że słowa Erika dźwięczą im wszystkim w uszach.

„...wiedzieliście przez cały czas. Od zawsze wiecie, kim jestem. Od zawsze pozwalacie, żeby wszystko uchodziło mi na sucho”.

Jedyną kłamstwem, do którego Anna-Karin zmusiła Erika, dotyczyło tego, że groził Robinowi i Kevinowi. Ci oczywiście wykorzystali to w trakcie przesłuchania i powiedzieli, że właśnie dlatego wycofali swoje zeznania.

Potem wszystko wyśpiewali. Chcieli oczyścić swoje sumienia i przejaskrawili opis strachu, jaki budził w nich Erik.

Ich obrońcy byli kompletnie skonsternowani. Po krótkiej przerwie obie strony stwierdziły, że nie będą powoływać żadnych świadków. Viktor mógł jechać do domu. Prokurator i obrońcy ogłosili mowy końcowe. Teraz trwa narada sędziego i ławników.

Anna-Karin nie martwi się o wynik. Udzieliła sądowi wskazówek. Mają zasądzić możliwie najwyższą karę, o którą wniósł prokurator.

Głos w głośnie wywołuje ich na salę rozpraw.

– Gotowa? – spoglądając na Vanessę, pyta Anna-Karin.

Vanessa potakuje. Słabo się uśmiecha. Łapią się za ręce, wchodzą na salę i siadają na swoich miejscach.

– Oskarżeni przyznali się do winy i wskazali pozostałych oskarżonych. Przyznanie się oskarżonych do winy oznacza zakończenie postępowania – zabiera głos sędzia. – Z uwagi na wiek oskarżonych i to, że dwóch z nich przez dłuższy czas przebywało w areszcie, sąd bezzwłocznie wyda wyrok.

Na sali rozpraw panuje kompletna cisza. Anna-Karin kieruje spojrzenie na Erika i ścisną dłoń Vanessy. Koncentruje się. Sprawiała, że z przyjemnością opowiadał, teraz musi zadbać o to, żeby zdał sobie sprawę z tego, co zrobił.

WYSŁUCHAJ WYROKU. NIC NIE MÓW. UŚWIADOM SOBIE, ŻE PRYZNAŁEŚ SIĘ DO WINY, ŻE ZDEMASKOWAŁEŚ SIĘ NA OCZACH WSZYSTKICH.

Anna-Karin widzi, jak Erik zamiera po drugiej stronie szyby, gdy sędzia wypowiada słowa „pięć lat”. Czerwone plamy wychodzą nad kołnierzyk jego koszuli, a potem dalej na szyję. Słyszając swój wyrok, Robin zaczyna płakać. Cztery lata. Kevin potakuje w milczeniu, słyszając swój. Trzy miesiące.

Anna-Karin znowu koncentruje się na Eriku.

ODWRÓĆ SIĘ.

Erik odwraca głowę.

SPÓJRZ NA PIERWSZY RZĄD. SPÓJRZ NA MNIE. NA SPOCIUCHA.

Erik błądzi wzrokiem. Dostrzega Annę-Karin.

TO JA ZA TYM STOJĘ I NIE JESTEM SAMA.

Z twarzy Erika odpływa cała krew.

ZROBIMY COŚ DUŻO, DUŻO GORSZEGO, JEŚLI SPRÓBUJESZ SIĘ ODWOŁAĆ. JEŚLI KIEDYKOLWIEK SKRZYWDZISZ LINNÉE. JEŚLI KIEDYKOLWIEK SKRZYWDZISZ JESZCZE KOGOŚ INNEGO.

Twarz Erika ma teraz kolor kredy. Wygląda, jakby miał wymiotować ze strachu.

Anna-Karin czuje wewnętrzny spokój. Wygrały.

* * *

Minoo otwiera oczy.

Światło wpadające do pokoju jest teraz słabsze i Minoo się zastanawia, jak długo była w czarnym dymie. Adriana siedzi obok niej i wpatruje się w sufit.

– Adriano? – mówi Minoo.

Brak odpowiedzi. Wzrok Adriany jest pusty. Nawet nie mruga. Minoo czuje rosnącą panikę.

– Adriano! Halo?

Dotyka jej ramienia. Delikatnie nią potrząsa. Brak reakcji. Kładzie palce na jej tętnicy szyjnej. Czuje puls. Żyje, choć nie odpowiada. Dlaczego nie odpowiada?

Otwierają się drzwi do gabinetu. Zbliżają się ciężkie, szybkie kroki. Minoo nie może się ruszyć. Cała dygocze.

Do pokoju wchodzi Alexander. Na jednym policzku ma starty naskórek, jego czarny płaszcz jest cały zakurzony. Alexander zatrzymuje się i patrzy na nie.

– Co się tutaj dzieje? – pyta. – Adriano?

Adriana nie reaguje. Alexander rusza w jej kierunku, sprawdza puls, próbuje ją obudzić.

– Co jej zrobiłaś?! – krzyczy do Minoo. – Co zrobiłaś?!

Minoo czuje na twarzy kilka kropel jego śliny. Nie może wydusić z siebie słowa. Za bardzo dygocze, jakby temperatura w pokoju zbliżała się do tej na Antarktydzie, nie może przestać.

– Alexandrze – spokojnie mówi Walter stojący w drzwiach. – Pozwól mi spróbować.

Alexander usuwa się na bok. Walter podchodzi, pochyla się nad Adrianą i bierze jej głowę w swoje ręce. Zamyka oczy. Mija zaledwie kilka sekund i znowu je otwiera.

– Przykro mi – oznajmia. – Nie mogę jej pomóc.

Alexander spogląda na Minoo. Jest pewna, że gdyby Walter mu pozwolił, toby ją w tej chwili zabił.

– Wynieś stąd siostrę – nakazuje Walter. – Później do niej zajrzę.

Alexander podnosi Adrianę i wynosi ją z pokoju dokładnie tak jak Olivię z sali gimnastycznej. Zanim Walter zamknął drzwi, Minoo zobaczyła, że położył ją na łóżku w sąsiednim pokoju.

Oplata się ramionami i próbuje powstrzymać napad dreszczy. Co zrobiła nie tak? Czy to było dla Adriany zbyt wiele? Może dojdzie do siebie, jak tylko odpocznie? A może Minoo przepaliła jej mózg?

Czuje, jak sofa się zapada, kiedy Walter siada obok, pochyla się i opiera łokcie na kolanach.

– No to ładnie, Minoo – odzywa się.

Minoo słyszy, jak Alexander chodzi po sąsiednim pokoju, wypowiada imię Adriany. Brak odpowiedzi.

– Wyjdzie z tego? – pyta Minoo, a jej głos drży równie mocno, jak reszta ciała.

– Zbyt wiele ode mnie oczekujesz – odpowiada Walter. – Przecież nawet nie wiem, co jej zrobiłaś.

Jedno ramię kładzie na oparciu sofy. Spogląda na nią.

– Nie było trudno wyciągnąć z Clary, że tutaj jesteś – informuje. – Nie jest zbyt odporna na ból. A ty, Minoo?

Minoo czuje falę mdłości. Pokój wibruje w rytm bicia jej serca.

– Co jej zrobiłeś? – pyta.

– Nic złego – odpowiada Walter. – I zawsze mogę naprawić to, co zepsułem. Najwyraźniej w przeciwieństwie do ciebie.

– Nie chciałam...

– Dość – patrząc na nią, rzuca Walter. – Masz słuchać i odpowiadać na moje pytania. No to jak z tobą jest, Minoo? Gdzie jest twój próg bólu?

Wygląda tak spokojnie. Co zrobił Clarze? I co ma zamiar zrobić Minoo?

– A zresztą nieważne – wzdychając, mówi Walter. – Zniknęłabyś w swojej magii. To bez sensu. Sądzę, że w twoim przypadku lepiej się sprawdzą inne metody. Pewnie wiesz, że nasza główna kwatera znajduje się w Sztokholmie?

– Tak – szepcze Minoo.

– To dość częste, że ludzie wpadają pod metro – informuje Walter.

– Nie wspominając o tych wszystkich wypadkach samochodowych czy napadach, które źle się kończą. Pożarach. To może spotkać każdego. Nawet ordynatora. Rozumiesz?

Minoo znowu zaczyna dygotać. Szczęka zębami. Jest w stanie jedynie potaknąć głową.

– Świetnie – mówi Walter. – Chyba nie myślisz, że Alexander jest moim jedynym podwładnym w Engelsfors?

Minoo nie myślała o tym zbyt wiele. Zawsze zakładała, że Walter był szczery, kiedy mówił, że nie chce mieszać w ich sprawy zbyt wielu osób. Teraz rozumie, jaka była łatwawierna.

– A więc nie jest – ciągnie Walter. – A teraz porozmawiajmy o tym, co może się wydarzyć w Engelsfors. Oczywiście nie chodzi tylko o twoją rodzinę. Weźmy na przykład młodszego brata Vanessy. Jak sądzisz, potrafi się obronić?

Minoo mocno zaciska powieki. Próbuje nie zwymiotować.

– Odpowiedz na moje pytanie, Minoo – spokojnie mówi Walter. – Myślisz, że Melvin się obroni?

– N-i-e.

Tak dygocze, że szczęki się zacinają.

– A Gustaf?

– Proszę – mówi Minoo i z jej oczu tryskają łzy.

Cała odwaga, którą czuła, trzymając w ręku szkatułkę, cała kontrola, którą daje jej czarny dym, znikają. To Walter ma władzę. Minoo nie pojmuje, jak mogła myśleć, że jest inaczej.

– Dowiedziałem się, że Anna-Karin Nieminen i Vanessa Dahl wpłynęły dziś na przebieg rozprawy – oznajmia. – Poza tym Anna-Karin zaatakowała Alexandra...

– Proszę – mówi Minoo i zmusza się, żeby na niego spojrzeć. – Rozumiem. Rozumiem, do czego zmierzasz, rozumiem... Zrobię, co zechcesz... co tylko zechcesz.

Walter wyciera swoim rękawem łzy, które płyną po jej prawym policzku. A potem po lewym.

– Myślałem, że chcesz uratować świat, Minoo – mówi.

– Chcę.

– To czemu w takim razie działasz za moimi plecami? Czemu przyjęłyście do swojego kręgu nowe czarownice, chociaż wiecie, że nie macie żadnych szans? Czemu próbujesz nas oszukać, mnie i obrońców?

Minoo nie ma dobrej odpowiedzi.

– Przecież nawet nie wiesz, do czego ma posłużyć ta szkatułka – stwierdza Walter.

Minoo spogląda na niego. Oczywiście wiedział. Wiedział przez cały czas.

– Naprawdę miałem nadzieję, że przyjdiesz do mnie z własnej woli – ciągnie. – Myśleliśmy z obrońcami, że faktycznie to zrobisz.

– Taki miałam zamiar – zapewnia Minoo.

Walter potakuje.

– Wierzę ci. Jesteś inteligentna. Wybiegasz poza własne potrzeby. To oni ściągają cię w dół. Wybrańcy. Boże drogi.

Pochyla się i sięga po szkatułkę leżącą na ławie, waży ją w dłoniach.

– Chiny, piętnasty wiek. Lakierowany wyrób snycerski. Oprócz tego magia. Wyszukane rękodzieło. To, co widzisz, to tylko opakowanie. Przedmiot znajdujący się w środku jest znacznie starszy. Pamięta czasy pierwszej Rady.

Przejeżdża palcem po motywach wyciętych na wieczku.

– Znajduje się tu opowieść o tym, w co wierzyli zaprzysiężeni, dlaczego wykradli przedmioty.

Minoo próbuje wziąć głęboki wdech, lecz jej się nie udaje. Płuca nie nabierają wystarczającej ilości powietrza.

– Sądzi, że demony to pradawni bogowie i że świat na początku należał do nich. Zaprzysiężeni myśleli, że zostaną docenieni, jeśli wpuszczą demony. Sądzi, że stworzą nową cywilizację. Plan był taki, żeby ukryć te przedmioty i dać je osobom pobłogosławionym przez demony, kiedy zostanie aktywowany kolejny portal.

Walter pokazuje palcem mężczyznę na środku wieczka. Potem odstawia szkatułkę na ławę.

– Ludzie naprawdę potrafią sobie wszystko ubzdurać – kontynuuje. – Nie ma znaczenia, ile mają danych. I tak zawsze wpadną na coś, co wypaczy prawdę. Coś, co jest łatwe.

Patrzy na Minoo.

– To bardzo proste, Minoo. Wybrańcy nie mają żadnych szans, ale my owszem. Nasz krąg jest silniejszy.

– Tak – szepce Minoo.

– Sama to widzisz.

Minoo potakuje. To prawda.

– Nie lubisz mnie – stwierdza Walter. – I wiem dlaczego. To urzekające. Jesteś taka młoda i wciąż wierzysz w to, że można mieć czyste ręce, być idealistą, a mimo to przebić się w dzisiejszym świecie. Wierzysz w to, że miłość i przyjaźń wszystko zwyciężą.

– To nieprawda – mówi Minoo.

Bo nagle przestaje rozumieć, jak mogła tak myśleć. Rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej. Rzeczywistość siedzi przed nią.

– Nienawidzę cię – oznajmia Minoo.

Słowa po prostu się pojawiają. Nie może ich powstrzymać. Jednak Walter tylko posyła jej ten swój chłopięcy uśmiech.

– Zawsze coś – mówi.

Kładzie dłoń na jej policzku. Koniuszki jego palców są lodowate. Gdy przekręca jej głowę, przytrzymuje jej spojrzenie.

– Chcemy tego samego, a liczy się cel. Jestem wrogiem twojego wroga, tym samym twoim przyjacielem. Możesz mnie nienawidzić, ile chcesz, mimo to musisz tutaj zostać i być mi posłuszna. Rozumiesz?

– Tak – szepce Minoo.

– Wspaniale – rzuca Walter. – Mam nadzieję, że wciąż masz klucz od mieszkania Nicolausa? A krzyż jest u ciebie w domu?

– Tak.

Walter opuszcza rękę.

– Rozumiem, że to dla ciebie trudne – mówi miękko. – Postępujesz słusznie.

85

Ludvig i Ramström idą z Linnéą do małego pokoiku. Linnéa opada na sofę. Czy naprawdę pierwszy raz zebrali się tutaj dziś rano? Ma wrażenie, jakby to było w innym życiu, w innym świecie.

Do pokoju szybkim krokiem wchodzi Diana, siada na sofie obok Linnéi, ściska ją.

– Boże drogi – mówi. – Już po wszystkim.

Linnéa niezdarnie odwzajemnia uścisk. Wciąż nie może tego pojąć.

– Byłaś niesamowicie odważna – podkreśla Ludvig, kiedy Diana zwalnia uścisk.

– Nigdy nie byłem świadkiem czegoś takiego – nieomal z radością w głosie przyznaje Ramström. – Myślę, że po tak spektakularnym przyznaniu się do winy sąd zgodziłby się na wszystko.

Rozmawia z Ludvigiem o odszkodowaniu, które zasądzono Linnéi. Sto tysięcy zadośćuczynienia za doznaną krzywdę. To mnóstwo pieniędzy.

– Potrzebujesz czegoś? – pyta Diana. – Wody?

– Vanessy – odpowiada Linnéa. – Możesz przyprowadzić Vanessę i Annę-Karin?

– Oczywiście – mówi Diana i wychodzi.

Linnéa nie rusza się z sofy. Ludvig i Ramström dalej rozmawiają.

Pięć lat dla Erika i cztery dla Robina. Czas, którego nigdy nie odzyskają. I zawsze będą nosić piętno osób, które próbowały kogoś zamordować.

Linnéa czuje zbliżającą się energię Vanessy. Do pokoju wraca Diana.

– Idą – informuje. – Podwieźć cię potem do domu?

– Nie, dziękuję. Wrócę z dziewczynami.

Diana potakuje. Diana, która zawsze w nią wierzyła, robiła więcej, niż musiała. Dużo więcej. Linnéa nie może mieć jej za złe tego, co zrobiła, gdy sterowała nią Olivia. Wiedziała o tym od dawna, teraz również to czuje.

– Dziękuję – mówi. – Za wszystko.

Diana wygląda na poruszoną.

– Dbaj o siebie i do usłyszenia niebawem.

Ludvig i Ramström ściskają rękę Linnéi, która także im dziękuje. Jak zwykle czuje się nieswojo, kiedy próbuje być dobrze wychowana. Lecz jej wdzięczność jest prawdziwa i ma nadzieję, że oni to widzą.

Obaj opuszczają pokój w chwili, gdy Vanessa i Anna-Karin wchodzi do środka.

Po policzkach Vanessy płyną łzy. Linnéa podchodzi do niej, pada jej w ramiona. Poznaje charakterystyczny zapach szamponu kokosowego.

Emocje Vanessy udzielają się Linnéi. Radość i uczucie ulgi Vanessy stają się jej własną radością i uczuciem ulgi. Teraz ma odwagę uwierzyć, że to się stało naprawdę. Wygrały.

Chciałaby móc pocałować Vanessę, powiedzieć, że nie ma dnia, żeby nie żałowała. Że sobie bez niej nie radzi. Musi jednak pamiętać, że historia by się powtórzyła i znowu zraniłaby Vanessę.

Przestaje się kontrolować i szybko ściska Annę-Karin.

– Zrobiłaś to – podsumowuje. – Nieźle ich urządziłaś.

Anna-Karin się uśmiecha.

– Erik nie złoży apelacji – mówi. – I nie skrzywdzi już ani ciebie, ani nikogo innego.

– Czuję się tak, jakbyśmy wygrały z całym Engelsfors – oznajmia Vanessa. – Ze wszystkim, co tutaj złe.

Linnéa się śmieje. Bo ona czuje identycznie.

– Co się właściwie stało z Alexandrem? – pyta.

Anna-Karin i Vanessa wymieniają spojrzenia.

– Próbował mi przeszkodzić w dotarciu tutaj – wyjaśnia Anna-Karin. – Ale mu na to nie pozwoliłam.

– Rada przypuszczalnie tu dziś szpiegowwała – informuje Vanessa.

– Trzeba liczyć się z tym, że wiedzą, co zrobiliśmy. Mimo to było warto, Linnéo. Nie wolno ci myśleć inaczej. Ani przez chwilę. Nie będziemy się ich więcej bać.

Oczy Vanessy lśnią. I Linnéa się nie boi, bo czuje, jakie są silne razem.

– Jednak nie powinnyśmy być same dzisiejszego wieczoru – ciągnie Vanessa. – Nie wtedy, kiedy ściga nas zarówno Rada, jak i Olivia. Evelina śpi u Rickarda. Już pojechali z Gustafem.

– Nasza trójka może spać u Minoo – proponuje Anna-Karin.

Linnéa potakuje. Czuje ulgę, że nie będzie dziś wieczorem sama.

– Czy ktoś wie, jak poszło Minoo? – pyta Linnéa. – Znalazła szkatułkę?

– Nie wiemy – odpowiada Anna-Karin. – Wciąż nie można się dodzwonić do nikogo w Engelsfors.

– Nicolaus poszedł po samochód – informuje Vanessa. – Idziemy? Czy chcesz tu jeszcze chwilę zostać?

– Idziemy – oznajmia Linnéa.

W holu przy głównym wejściu jest zdecydowanie mniej ludzi. Podchodzi Tindra i ściska Linnéę, gratuluje jej. Ramström rozmawia z grupką dziennikarzy. Linnéa dostrzega blond włosy Cissi.

Idą w stronę drzwi, przy których czeka z mikrofonem chłopak w arafatce.

– Gratulacje, Linnéo. Co czujesz? – pyta, podtykając jej pod nos mikrofon.

– Że może, mimo wszystko, jest na tym świecie jakaś sprawiedliwość – odpowiada Linnéa.

Potem wychodzą na świeże powietrze.

Stoi na dole, przy schodach.

Ojciec.

Linnéa zatrzymuje się na najwyższym schodku.

Muszę z nim porozmawiać – posyła myśl Vanessie, a ta potakuje i rusza razem z Anną-Karin w stronę samochodu Nicolausa.

Linnéa schodzi po schodach.

Dziś nie jest pijany.

– Byłeś tu przez cały czas? – pyta.

– Tak.

Zastanawia się, co by poczuła, widząc go na sali rozpraw. Zrobiłoby jej się gorzej? A może lepiej?

– Przepraszam za moje ostatnie zachowanie – oznajmia ojciec. –

Wstąpiłem do AA. Walczę. Lecz dość o tym. Chciałem ci tylko powiedzieć jedną ważną rzecz. Ze względu na ciebie, nie na mnie.

Mówi, jakby się tego nauczył na pamięć, mimo to Linnéa widzi w jego oczach, że naprawdę tak myśli.

– Myliłaś się – oznajmia. – Nie jesteś zaburzona. Nie jesteś taka jak ja. Przypominasz swoją mamę. Emelie była najodważniejszą i najsilniejszą osobą, jaką znałem. Jesteś taka jak ona. I gdyby nie zginęła w tym przeklętym wypadku, miałyby przed sobą przyszłość. Ty również ją masz i nie wolno ci myśleć inaczej.

Linnéa otwiera usta, żeby coś odpowiedzieć, i uzmysławia sobie, że głos nie chce jej słuchać.

Myśli o szufladzie, którą ma w domu. O listach, które w młodości pisali do siebie rodzice. Taśmach magnetofonowych, które sobie dawali. DLA BJÖRNA OD EMELIE. Dwoje nieudaczników, którzy się pobrali i próbowali razem iść przez życie.

Co decyduje o tym, że niektórzy pną się w górę, a inni spadają? Geny? Środowisko? Chęci? Szczęście i pech?

Słyszysz dziennikarzy wychodzących na schody. Cissi woła jej imię.

– Muszę lecieć – rzuca.

Ojciec potakuje.

Nie wie, czy chce go jeszcze kiedyś spotkać ani czy kiedykolwiek mu wybaczy, ale jest mu wdzięczna za to, co powiedział.

– Dbaj o siebie – mówi.

– Ty też – odpowiada Björn Wallin.

Posyła mu przelotny uśmiech.

– Pa, tato – szepce.

I biegnie do samochodu Nicolausa.

Auto Waltera stoi zaparkowane pod niezamieszkaną szeregówką, na której wisi szyld biura nieruchomości tak brudny, że ledwie można go przeczytać. Minoo siedzi wygodnie na miejscu obok kierowcy, miękko spowita w czarny dym, który ją znieczula, czyni ją przyjemnie otępiałą. Myśli oraz wspomnienia pojawiają się i znikają, nie robiąc jej krzywdy.

Pozbawione życia oczy Adriany.

Rozjuszony spójrzanie Alexandra.

Groźby Waltera.

Myślisz, że Gustaf się obroni?

Nie czuje nic nawet wtedy, kiedy patrzy na Waltera siedzącego obok ze starym numerem „Engelsforsbladet” rozłożonym na kierownicy. Słyszc szezest, kiedy przewraca strony. Buczy nawiew ciepłego powietrza. Z głośników sączy się cicha muzyka kojarząca się z czarno-białymi filmami.

Jakiś samochód zwalnia i zatrzymuje się za nimi. Walter zerka w lusterko wsteczne. Minoo słyszy dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi.

– No dobrze – składając gazetę, odzywa się Walter. – Daję ci dwie godziny.

– Dzięki – rzuca Minoo, nie czując upokorzenia.

– Musimy być teraz bardzo ostrożni, skoro Olivia jest w okolicy. Zaczekam, dopóki nie wejdiesz do środka.

Minoo otwiera drzwi. Powietrze jest lodowate, jakby temperatura spadła w okolice zera. Ciemne chmury zasłaniają niebo. Szybko idzie w stronę domu Gustafa. Dzwoni. Gustaf otwiera. Rozpromienia się zaskoczony.

– Hej – mówi i bierze ją w ramiona.

Teraz, kiedy jest w czarnym dymie, całowanie go wydaje się Minoo bezsensowne, ale i tak to robi. Nie chce, żeby zaczął coś podejrzewać. Przecież to dlatego Walter pozwolił jej tutaj przyjść. Żeby zapewniła Gustafa, że wszystko z nią w porządku.

– Właśnie wszedłem do domu – oznajmia Gustaf. – Rany, ale się cieszę, że cię widzę. Tak się martwiłem.

– Chodzi ci o Olivię?

– Tak.

– Wszystko w porządku – uspokaja Minoo. – Podrzucili mnie tutaj.

Pierwsza wchodzi do kuchni. Czuje, że Gustaf ją obserwuje, i żeby czymś się zająć, podchodzi do suszarki na naczynia i sięga po szklankę, a potem napełnia ją wodą.

– Opowiedz o rozprawie – prosi.

Gustaf relacjonuje, ona słucha. Powinna czuć jakieś emocje, lecz tylko rejestruje fakty, w odpowiednich momentach próbuje się uśmiechać i wyglądać na zmartwioną. Nie wydaje jej się, żeby mogła go oszukać. Chyba zauważył, że coś jest nie tak.

– Gdzie są pozostali? – dopytuje się Minoo.

– Evelina śpi dzisiaj u Rickarda, dziewczyny u ciebie w domu – wyjaśnia Gustaf. – Szczególne środki ostrożności z uwagi na Radę i Olivię.

– A ty?

– Spokojnie – mówi. – Olivia dybie tylko na naturalne czarownice. Rada też nie jest mną zainteresowana.

Myślisz, że Gustaf się obroni?

Musi uwolnić więcej czarnego dymu, żeby stłumić panikę.

– Rada coś powiedziała? – sonduje Gustaf. – Chcą zrobić coś Annie-Karin i Vanessie?

– Nie, nic nie mówili.

Gustaf patrzy na nią pytająco.

– A co u ciebie? – drąży. – Nie znalazłaś szkatułki?

– Nie – odpowiada Minoo i wypija łyk wody. – Może chodźmy do twojego pokoju?

– Mam totalny bałagan – tłumaczy się Gustaf. – Daj mi chwilę.

Wyprzedza ją na schodach i po krótkiej chwili woła, że Minoo może wejść.

Widać, że w pośpiechu posłał łóżko. Drzwi szafy są nieco uchylone – wrzucił do niej ubrania, jak popadło. Żaluzje są zasłonięte, jedyne światło pochodzi z lampki na stoliku nocnym. Jej wzrok pada na zdjęcie Rebecki i Gustafa. To, które wcześniej wisiało na ścianie przy łóżku. Teraz stoi na parapecie obok rodzinnej

fotografii Gustafa. Postawił je tu na wiosnę i powiedział, że tak jest lepiej, że Rebecka zawsze będzie częścią jego życia, ale nie może być jego dziewczyną.

– Używasz teraz swojej magii – stwierdza Gustaf. – Widzę to po tobie.

Minoo się odwraca. Gustaf usiadł na łóżku, a ona widzi smugi dymu wirujące między nimi. To takie dziwne, że on ich nie widzi, mimo że prawie ich dotyka.

– Jakby cię tutaj nie było – ciągnie. – Proszę, Minoo, przestań.

Minoo się waha. Bez magii może się rozpaść, mimo to musi spróbować znaleźć siłę gdzie indziej.

Wycofuje dym i widzi ulgę w oczach Gustafa.

Dociera do niej, że on ją widzi, zauważa, jak się czuje, nawet jeśli ona próbuje to ukryć.

– Czemu używałaś magii? – pyta Gustaf. – Stało się coś?

Pozbawione życia oczy Adriany.

Rozjuszony spojrzenie Alexandra.

Groźby Waltera.

Myślisz, że Gustaf się obroni?

Lęk chce się na nią rzucić, lecz ona mu na to nie pozwala. Mają z Gustafem mniej niż dwie godziny.

Być może to ich ostatnie spotkanie.

– Tyle się wydarzyło – mówi Minoo.

Podchodzi do łóżka i siada obok niego.

– Możemy teraz o tym nie mówić? – pyta. – Czy nie możemy po prostu zapomnieć o całym tym... gównie? Przynajmniej na chwilę?

Patrzy na niego. Gustaf potakuje. A ona odcina się od wszystkich lęków, strachu i problemów. Będą na nią cierpliwie czekały pod domem Gustafa, ale teraz niech sobie radzą same.

Całuje go, Gustaf przyciąga ją do siebie. Czuje jego zapach i to, jak bardzo go kocha. Kręci jej się od tego w głowie.

Nigdy nie myślała zbyt dużo o seksie. Z wyjątkiem tego, jak zacząć. Powinno się o tym porozmawiać czy wszystko dzieje się bez słów?

W tym momencie wszystkie pytania wydają się nieważne. Nie ma na nie czasu.

– Słuchaj – odzywa się. – Nie mam...

Milknie. Czuje, jak płonie jej twarz.

– No wiesz...

Gustaf potakuje.

– Chcę tego – szepcze, a twarz pali ją jeszcze bardziej. – Jeśli ty też tego chcesz.

Gustaf uśmiecha się do niej. Znowu ją całuje. Powoli. Całuje jej szyję, ucho. Minoo czuje przyjemne łaskotanie. Gustaf zdejmuje T-shirt i rzuca go na podłogę. Minoo przeczesuje mu palcami zmierzwiłone włosy, przesuwa dłonią po jego szyi, barkach i talii, czuje ciepło jego skóry.

Gustaf rozpiną jej sweterek. Ona zrzuca go z siebie, zdejmując koszulkę, którą ma pod spodem. Przywiera do Gustafa, czuje ciepło jego nagiej skóry przy swojej. Nowe doznanie.

Całują się, trochę niezdarnie ściągając dżinsy i skarpetki. Potem Minoo kładzie się na łóżku Gustafa. On znowu całuje jej szyję. Jego wargi zsuwają się na jej obojczyki, piersi. Minoo rozpiną stanik, Gustaf go zdejmując.

Myślała, że będzie bardziej zawstydzona, sztywniejsza, że będą ją rozpraszać wszystkie jej kompleksy, lecz ma wrażenie, że nie może popełnić żadnego błędu, bo w tej sferze coś takiego nie istnieje. Chce więcej.

Palce Gustafa wędrują wzdłuż jej talii, wywołując gęsią skórę. Po chwili Gustaf zdejmując jej majtki. Minoo zjeżdża dłonią do jego lędźwi, dotyka gumki bokserów, a on je ściąga. Kładzie się tuż przy niej, tak że jej głowa spoczywa na jego ramieniu.

Spogląda na nią.

– Jesteś taka piękna – mówi cicho.

Mówi to w taki sposób, że trudno mu nie wierzyć.

– Ty też – szepce ona.

Gustaf uśmiecha się delikatnie. Potem znowu ją całuje, głębiej niż przed chwilą. Jego ręka gładzi wewnętrzną stronę jej uda.

Gdy Gustaf ją pieści, doznania są inne niż te, które się pojawiają, kiedy robi to sama. Minoo zastanawia się, czy przypadkiem nie powinna odwzajemniać pieścizn, ale się rozluźnia i roztapia pod wpływem czulego dotyku.

Gustaf ma prezerwatywy w szufladce nocnego stolika. Dociera do niej, że chciał być przygotowany, bo miał nadzieję na taki rozwój

wydarzeń.

Nie czuje bólu, bardziej zaskoczenie i ciekawość. Wszystko jest takie nowe. Samo obcowanie z nim w taki sposób dostarcza niesamowitych wrażeń.

Po wszystkim wtula się w niego, a on ją obejmuje. Wtem parska śmiechem.

– Co jest? – pyta Minoo.

– Masz niesamowicie gorące policzki – słyszy w odpowiedzi.

Minoo się uśmiecha. Czuje ogromny spokój.

– Czemu tak długo z tym czekaliśmy? – zastanawia się.

– Nigdy nie miałaś czasu – podsumowuje Gustaf.

Jego słowa wywołują uśmiech na jej twarzy.

Teraz też nie ma czasu, mimo to nie chce w tej chwili o tym myśleć.

Opiera ramiona na jego klatce piersiowej, jedną nogę kładzie na jego nodze.

Chciałaby tak leżeć całą wieczność, żeby nic już się nie wydarzyło, nigdy. Kiedyś nie rozumiała ludzi, którzy chcą zatrzymać czas, teraz ich rozumie. Jest szczęśliwa.

87

– Vanesso? – słycać głos Anny-Karin.

Vanessa otwiera oczy. Anna-Karin siedzi obok niej na tylnym siedzeniu samochodu Nicolausa.

– Jesteśmy na miejscu.

Vanessa rozmasowuje swój sztywny i obolały kark. Wygląda przez okno na Törnrosvägen. Zasnęła zaraz po tym, jak wyjechali z tamtego fast foodu w drodze z Västerås. Minęła zaledwie godzina, a ona ma wrażenie, jakby spała całą wieczność. Wciąż mało jej snu.

– Odprowadzę cię do mieszkania – oznajmia Nicolaus i wysiada z auta.

Vanessa otwiera usta, żeby się sprzeciwić, lecz zmienia zdanie. W przypadku Olivii żadne środki ostrożności nie są przesadzone.

Linnéa otwiera drzwi i do samochodu wpada lodowate powietrze. Wysiada i podnosi siedzenie, żeby wypuścić Vanessę.

– Cholera, zimno jak diabli – konstatuje, wyjmując papierosy.

Vanessa czuje spokój emanujący od Linnéi, odkąd wyjechali z Västerås. To miłe móc go z nią dzielić. Po prostu na siebie patrzeć i nie myśleć przez chwilę o przykrych rzeczach.

Coś zimnego dotyka czoła Vanessy.

– Oj – rzuca Linnéa.

Duże płatki śniegu lecą z ciemnego nieba. Wirują w kierunku ziemi.

Śnieg we wrześniu.

Vanessa spogląda na Linnéę. Kilka białych płatków zatrzymało się na jej grzywce. Dokoła panuje głęboka cisza.

– Vanesso?! – woła Nicolaus po drugiej stronie samochodu.

– Idę.

Kierują się w stronę klatki schodowej. Śnieg pada coraz mocniej. Vanessa się przeciąga, próbuje obudzić swoje ciało.

– Co za dzień – odzywa się Nicolaus, kiedy wchodzi do windy.

– Masz rację. Myślisz, że Rada dzisiejszej nocy wyważy drzwi i wsadzi nas do ciupy?

Winda powoli się zamyka, Vanessa wciska piątkę.

– Nie pozwolą, żeby to przeszło niezauważalnie – odpowiada Nicolaus. – Niemniej jednak zrobiliście, co należy.

Ruszają z gwałtownym szarpnięciem.

– Żyję czterysta lat – ciągnie Nicolaus. – Rzadko byłem świadkiem tego, żeby tak zwana sprawiedliwość naprawdę okazała się sprawiedliwa.

Patrzy na nią poważnie.

– Wykazałyście się dzisiaj z Anną-Karin ogromną odwagą. Jesteś bardzo odważna, Vanesso. Chyba nigdy ci tego nie mówiłem.

– Rzeczywiście, nie mówiłeś.

– W takim razie najwyższy czas.

– A ja, zdaje się, nigdy nie przeprosiłam cię za to, że określiłam cię mianem *creepy*, kiedy się pierwszy raz spotkaliśmy – przypomina Vanessa.

– Z pewnością nie zrobiłem dobrego wrażenia – z uśmiechem stwierdza Nicolaus.

Drzwi windy się otwierają, więc oboje wychodzą na klatkę schodową.

– Najlepiej poczekaj tutaj – sugeruje Vanessa. – Nie będziesz musiał odgrywać wujka Linnéi.

Nicolaus wygląda na zażenowanego. Vanessa wie, że on, tak jak ona, nie ma ochoty patrzeć na zaloty mamy.

– W razie czego zadzwoń – wkładając klucz do zamka, mówi Vanessa.

Wchodzi do mieszkania, zamyka za sobą drzwi. Włącza światło, zrzuca buty, ale kurtki nie zdejmuje. Próbuje sporządzić w myślach listę rzeczy, które powinna wziąć do Mino.

W kuchni świeci się światło. Intensywnie pachnie gotowane jedzenie. Mama słucha w salonie starej ballady.

– Wygraliśmy! – krzyczy Vanessa i idzie w stronę muzyki. – Zostali skazani!

Wchodzi do ciemnego pokoju. Wieża stereo świeci zielonkawo. Mama w pozycji siedzącej śpi na sofie. Frasse leży na podłodze u jej stóp. Kuchenne opary są tutaj silniejsze.

Frasse.

Leży jakoś zbyt spokojnie.

Ma otwarte oczy.

Język zwisa mu z pyszczką.

To nie kuchenne opary, tylko spalone mięso.

Vanessa stoi jak wryta.

– Mamo – szepce. – Mamo.

– Spokojnie – słycać jakiś głos.

Vanessa widzi kątem oka, że coś porusza się w ciemności między oknami. Ubrana na czarno postać staje w świetle wpadającym z przedpokoju. Zdejmuje duży kaptur bluzy. Przypudrowana na biało twarz obrysowana niebieskimi włosami.

– Twoja mama żyje – informuje Olivia. – Na razie.

Wyciąga ręce, odwraca dłonie wnętrzem do góry. Niebieskie błyskawice tańczą między jej palcami. Twarz wygląda upiornie.

Strach sprawia, że Vanessa ma wrażenie, jakby kurczyła się na niej skóra, opinała ściśle całe ciało.

– Przykro mi z powodu psa – mówi Olivia. – Lubię zwierzęta bardziej niż ludzi, ale chciał mnie ugryźć.

Posyła błyskawicę w stronę wieży, z której strzelił snop iskier, zanim zgasła.

– Wiesz, jakie to było męczące czekać tu na ciebie i wysłuchiwać dennej muzyki twojej starej?

Vanessa spogląda na mamę. Ma zamknięte oczy, lecz usta na wpół otwarte. Oddycha.

– Śpi, można tak powiedzieć – wyjaśnia Olivia. – Wydaje się bardzo miła. I mało bystra. Wpuściła mnie, bo powiedziałam, że jestem twoją koleżanką. Jeśli zachowasz spokój, to się obudzi.

– Masz na myśli, jeśli zachowam spokój do chwili, aż mnie zabijesz.

Olivia się uśmiecha. Vanessa zauważa, że wyrosły jej nowe zęby w miejscu, z którego wypadły stare. Rada najwyraźniej zaopiekowała się swoim więźniem.

– Możemy chyba najpierw trochę porozmawiać? – proponuje Olivia. – Wieki z nikim nie gadałam. Poza demonami oczywiście, a one nie są szczególnie zabawne. Teraz się irytują, że cię jeszcze nie zabiłam.

Parska śmiechem.

Vanessa czuje wdzięczność, że nie ma tutaj dzisiaj Melvina, że przyszła kolej na tydzień Nickego.

– To ty jesteś V, prawda? – pyta Olivia.

– O czym ty mówisz?

– V. W pamiętniku Linnéi. Udało mi się przeczytać kilka linijek. Pisała o V, na której punkcie ma kompletnego świra. Pomyślałam później, że to musiało być o tobie. Tak bardzo bała się o ciebie w równonoc wiosenną.

– Nic mi o tym nie wiadomo – oznajmia Vanessa tak beznamiętnym tonem, na jaki tylko ją stać.

Olivia ponownie wybucha śmiechem.

– Ołać to. W każdym razie wiem, że Linnéa jest w tobie zakochana. I dlatego to ciebie zabiję pierwszą. Żeby móc jej o tym potem opowiedzieć.

Uśmiecha się przesadnie szeroko. Teatralnie. Vanessa czeka tylko, aż Olivia odrzuci głowę do tyłu i zaśmieje się złośliwie. Byłaby wtedy nawet śmieszna, gdyby Vanessa nie wiedziała, jak bardzo jest niebezpieczna.

– Olivio – mówi Vanessa. – Demony cię oszukały.

– Dobrze o tym wiem – zapewnia Olivia, a kilka małych iskier pnie się w górę jej nadgarstków. – Najpierw mnie oszukali, potem odrzucili. Zostawili na pastwę Rady. Jednak potem znowu zaczęli mi się śnić. Chcieli, żebym tu wróciła. I zdecydowałam, że im wybaczę.

Iskry pną się po jej ramionach, błyszczą przy ciele.

– Mam gdzieś, że mnie oszukali. Dają mi władzę. Prawdziwą władzę. I użyję jej, żeby im pomóc otworzyć portal.

Niebieskie światło migocze przed jej twarzą. Magia wypełnia pokój. Światło w przedpokoju zaczyna mrugać.

– W takim razie rozpętasz apokalipsę – odzywa się Vanessa. – Nie przeżyjesz tego.

– Pewnie, że nie. Ale pociągnę ze sobą cały świat – kończy z uśmiechem.

Vanessa uświadamia sobie, że żadne słowa nie powstrzymają Olivii. Musi zyskać na czasie, aż będzie wiedziała, co robić. Musi pozwolić Olivii mówić. Na szczęście Olivia jest spragniona towarzystwa.

– Dlaczego chcesz to zrobić? – pyta Vanessa.

– Cóż mi pozostało. Elias nie żyje. Rada i tak prędzej czy później mnie znajdzie. Nie chcę przez resztę życia być królikiem doświadczalnym Waltera.

– Waltera? – dopytuje Vanessa.

Iskry schodzą w dół ramion Olivii, zbierają się wokół jej dłoni. Świecą tak mocno, że Vanessa aż bołą oczy.

– To szef Rady. Przez chwilę chciał, żebym dołączyła do jego kręgu jako Metalowa Czarownica. Ma nie po kolei w głowie.

Vanessa się z tym zgadza. Czy Walter naprawdę sądził, że Minoo zgodzi się przyłączyć do kręgu, w którym jest Olivia?

– Przecież Wybrańców nie można zastąpić – ciągnie Olivia.

Vanessa przypatruje się jej. Próbuje zrozumieć.

– W takim razie ty i demony możecie sobie odpuścić – mówi. – Troje z nas już nie żyje.

Tym razem w uśmiechu Olivii nie ma nic teatralnego, jest całkowicie szczery.

– Nie wiesz tego.

Iskry skrzą się wokół jej dłoni. Są coraz większe. Intensywniejsze. W kuchni gaśnie światło.

– I nigdy się nie dowiesz – dodaje.

Vanessę oślepia zmierzająca w jej kierunku błyskawica.

* * *

Krzyk Vanessy wypełnia głowę Linnéi, wprawia ją w totalne osłupienie i po chwili się urywa.

Przez padający śnieg Linnéa dostrzega, że w mieszkaniu Vanessy gaśnie światło. Potem widzi w oknie salonu niebieską poświatę.

Rozumie. Wypuszcza papierosa z ręki.

– Anno-Karin! – krzyczy w stronę samochodu. – To Olivia!

Biegnie w stronę budynku. Cienka warstwa śniegu na asfalcie sprawia, że ślizga się na nim w swoich śmiesznych wyjściowych butach. Wpada do kompletnie ciemnej klatki schodowej. Wyjmuje komórkę i włącza wyświetlacz, niemal po omacku dochodzi do poręczy i zaczyna biec w górę. Potyka się, biegnie dalej...

Vanesso! – woła w głowie. *Vanesso, odezwij się!*

Olivia jest tutaj! – przychodzi odpowiedź. *Bądź ostrożna!*

Vanessa żyje.

Linnéa wchodzi na piąte piętro z posmakiem krwi w ustach. Stojąc pod drzwiami Vanessy, Nicolaus włączył wyświetlacz swojej komórki.

Olivia jest w środku – myśli Vanessa.

Nicolaus patrzy na nią zaszokowany. Na dole słysząc kroki Anny-Karin.

Linnéa ostrożnie naciska na klamkę. Zamknięte. No jasne. U Vanessy drzwi zamykają się automatycznie.

Anno-Karin – myśli Vanessa. *Pospiesz się!*

* * *

Vanessa czuje dym. Kopci się ze ściany, po skosie za jej głową, gdzie trafiła błyskawica.

Olivia nie spudłowała. Po prostu się bawi. Teraz kolejne błyskawice wiją się w górę wokół jej ramion.

Nie wie, że są tu także inni.

Vanessa wyczuwa za drzwiami energię Linnéi, Anna-Karin wchodzi po schodach.

Vanessa uwalnia całą swoją moc, która rośnie w niej niczym niedająca się zatrzymać, nacierająca nawałnicą.

Naciśnij dzwonek – posyła myśl Linnéi.

Rozlega się dzwonek do drzwi. Olivia spogląda w stronę przedpokoju i wtedy Vanessa ciska w nią nawałnicą.

Olivię odrzuca do tyłu, mocno uderza plecami w parapet i osuwa się na podłogę. Wiatr wybija szybę w oknie za nią. Odłamki szkła i doniczki z kwiatami wylatują przez okno.

Vanessa biegnie do mamy, potyka się o ciało Frassego. Nie wolno jej teraz o nim myśleć. W ogóle nie wolno jej myśleć. Staje się niewidzialna. Pochyla się nad mamą, zarzuca sobie na szyję jedno z jej omdlałych ramion i podnosi ją, teraz także niewidzialną, z sofy.

– Nessa? – mamrocze pod nosem mama.

Vanessa ją ucisza, chociaż Olivia nie powinna ich usłyszeć.

Błyskawica uderza w sofę, tworzy w materiale czarny dymiący krater.

Olivia wstała. Stoi przed wybitym oknem. Do pokoju wpadają płatki śniegu.

– Gdzie jesteście?! – krzyczy.

Wysyła błyskawicę w stronę drzwi prowadzących do przedpokoju. Vanessa uświadamia sobie, że nie wyprowadzi mamy tamtędy.

Ktoś zaczyna mocno dobijać się do drzwi wejściowych. Vanessa czuje magię Anny-Karin.

– Powiedz tej przeklętej grubasce, żeby przestała wysyłać do mojej głowy manipulujące myśli! – wrzeszczy Olivia.

Stawia opór Annie-Karin – myśli Vanessa, ciągnąc mamę w kierunku otwartych drzwi do swojego pokoju. *Nie wchodźcie.*

Zapomnij! – odpowiada jej w myślach Linnéa.

Kolejna błyskawica przelatuje tuż nad głową Vanessy i uderza w jej zdjęcie z dzieciństwa, które z hukiem spada na podłogę.

Vanessa ciągnie mamę przez próg do swojego pokoju. Znowu zemdląca, a jej bezwładne ciało jest tak ciężkie, że niemal nie do ruszenia. Chwyta mamę pod pachy i wlecze po podłodze. Ma nadzieję, że nie zrobi jej krzywdy, jeżeli wepchnie ją pod łóżko. Gdy ją puszcza, mama znowu staje się widzialna, lecz przynajmniej jest ukryta.

– No wyłaź! – krzyczy w salonie Olivia.

Towarzyszą temu skwierczący elektryczny dźwięk i błyskawice rozświetlające pokój.

Słychać trzaśnięcie drzwi wejściowych. Potem kolejne. Zaraz tutaj będą. Nie może pozwolić, żeby Olivia zrobiła im krzywdę.

Biegiem wraca do salonu. Dzięki temu, że jest niewidzialna, nie słychać jej kroków. Olivia zmierza w stronę przedpokoju z błyskawicami wijącymi się wokół rąk niczym świecące węże.

Pięść Vanessy trafia Oliwię w twarz. Słychać satysfakcjonujący dźwięk, jakby coś się łamało. Ostry ból przeszywa jej rękę, tak ostry, że Vanessa przestaje być niewidzialna. Widzi krew tryskającą z nosa Olivii, spływającą na zęby odsłonięte w grymasie furii. Wygląda to groteskowo.

Dłonie Olivii się skrzą. Vanessa rzuca się na nią, zanim powstaną kolejne błyskawice, mocno popycha ją na ścianę między oknami.

Olivia wymachuje dziko rękami, ale Vanessa łapie ją za nadgarstki i przyciska do ściany, ignorując ból ręki.

Oliwia krzyczy wniebogłosy. Znienacka zadaje cios z główki.

Vanessa ponownie czuje ostry ból. Robi jej się ciemno przed oczami. Słyszy Linnéę krzyczącą jej imię, mimo to nie wie, czy Linnéa jest w mieszkaniu, czy też słyszy ją w swojej głowie. Coś mokrego spływa po jej lewym oku, utrudnia widzenie. Krew.

Olivia chwyta ją za ramiona, ciągnie do okna z wybitą szybą. Vanessa czuje wbijający jej się w łędźwie parapet. Próbuje stawiać opór, uwalnia swoją moc, lecz za bardzo kręci jej się w głowie, a magia jest zbyt silna. Wiatr targa ich ubrania i włosy. Po twarzy Vanessy wciąż spływa krew. Próbuje odepchnąć Oliwię, ale ta nie daje za wygraną. Jej palce wbijają się w ramiona Vanessy, wciska ją w parapet.

Wtem do Vanessy dociera, że zaraz wypadnie przez okno.

Jej stopy odrywają się od podłogi.

Wiatr wywiewa je na zewnątrz, gdzie pada śnieg.

* * *

Linnéa zdążyła zauważyć, jak poryw wiatru wywiewa Vanesę i Olivie przez okno.

Sekunda ciszy.

Potem głuchy odgłos. Tam daleko w dole. Światło w przedpokoju i kuchni znowu się zapaliło.

Wirujące płatki śniegu wpadają przez wybitą szybę, opadają na parkiet w salonie i natychmiast się topią.

Po chwili Linnéa widzi blond włosy i zakrwawioną twarz Vanessy lewitującej w powietrzu.

88

Minoo budzi się spanikowana. Gustafa nie ma w łóżku. Sięga po jego komórkę leżącą na nocnym stoliku.

Zostało tylko dziesięć minut. Jak mogła zasnąć?

Gustaf wchodzi do pokoju z ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Ma wilgotne włosy i pachnie mydłem. Uśmiecha się do niej.

Miłości do niego nie umie opisać słowami, a to, co teraz robi, będzie bardzo bolało.

– Jestem głodny jak wilk – informuje Gustaf. – Masz ochotę na tosty? Zdaje się, że tylko to zostało.

– Przepraszam, muszę się zbierać.

Biorąc swoje ubranie i idąc do łazienki, żeby się ogarnąć, nawet na niego nie patrzy. Kiedy wraca, Gustaf siedzi na łóżku. Zapada kłopotliwa cisza.

– Naprawdę chciałabym zostać – w końcu odzywa się Minoo. – Tylko nie mogę.

– Wiem – bąka Gustaf.

Wstaje i podchodzi do niej. Całują się, a ona nie jest w stanie myśleć o niczym innym, tylko o tym, że to być może ich ostatni pocałunek, w ogóle ostatni pocałunek w ich życiu.

– Odprowadzę cię do drzwi – oznajmia Gustaf.

W przedpokoju Minoo wkłada buty i kurtkę. Z kieszeni wyjmuje kopertę, podaje mu ją.

– Co to jest? – pyta Gustaf.

– Wszystko ci w nim wyjaśniam. Proszę, przekaż dziewczynom.

Zanim Gustaf zdążył zareagować, Minoo otworzyła drzwi i wybiegła.

Świat jest cały w śniegu.

– Minoo! – krzyczy za nią Gustaf.

Podjeżdża samochód Waltera. Minoo siada na miejscu obok kierowcy. Zanim zatrzaśnie drzwi, słyszy jeszcze, jak Gustaf woła jej imię.

* * *

Anna-Karin zdążyła już prawie zapomnieć, jak bardzo nienawidzi szpitali. W równych odstępach czasu znika w świadomości Lisa, który skrada się w lesie po śniegu. To jak przypomnienie o tym, że jest jeszcze świat, w którym zapachy nie kojarzą się z chorobą ani ze śmiercią.

W sali znajdują się cztery łóżka. Wszystkie są puste z wyjątkiem tego, na którym leży Jannike. Vanessa siedzi na brzegu. Ma opatrunek nad lewą brwią, jej biały sweterek jest cały we krwi. Jedną rękę ma spuchniętą, drugą trzyma za rękę mamę. Obie płaczą.

Jannike odzyskała przytomność już w drodze do szpitala. Przebadali ją i wszystko wygląda dobrze, mimo to zostanie w szpitalu na obserwacji.

– Nic nie rozumiem – ciągnie Jannike. – Kto to był? Powiedziała, że jest twoją koleżanką.

– To nieprawda – mówi Vanessa.

– Mam w głowie kompletny mętlik, nagle jakby zapanowała ciemność... musiałam się uderzyć. A potem pojawiłaś się ty. Tak się bałam... musiałam zemdleć, śniły mi się różne rzeczy...

Milknie. Wygląda na zaniepokojoną.

Widziała, jak Olivia używa swojej magii – przesyła jej myśl Linnéa. *Ale oczywiście nie wierzy, że to się wydarzyło naprawdę.*

– Już dobrze – uspokaja Vanessa.

Anna-Karin chciałaby móc powiedzieć Jannike prawdę, żeby nie musiała się bać, że coś sobie wymyśliła, lecz prawda mogłaby ją wystraszyć jeszcze bardziej.

Do sali wchodzi Nicke razem z policjantką o krótko ostrzyżonych ciemnych włosach. Na widok Vanessy i Jannike oboje zamierają. Zauważywszy Linnéę, Nicke sztywnieje jeszcze bardziej.

– Boże – odzywa się i ponownie spogląda na Jannike. – Nie wiedziałem, że to wy... dzisiejszy wieczór to kompletne wariactwo. Jak się czujecie?

Rzuca okiem na zakrwawiony sweterek Vanessy.

– Będziemy żyć – odpowiada Jannike i marszczy czoło. – Gdzie jest Melvin?

– U matki – informuje Nicke. – Ściągnęli wszystkich policjantów. To przez tę przekłętą pogodę. Przecież nikt nie zmienił jeszcze opon na zimowe. A cała komunikacja... gdyby nie policyjne radio... Czasami zastanawiam się, co się dzieje z tym miastem.

– Zawsze tak mówisz – konstatuje Jannike. – A tak w ogóle to cześć, Paula.

– Cześć – odpowiada policjantka.

Nicke odchrząkuje. Paula kołysze się na stopach w przód i w tył. Śnieg topnieje na ich mundurach, skapuje na podłogę.

– Przepraszam, ty jesteś Linnéa Wallin, prawda? – patrząc na Linnéę, pyta Paula. – Gratulacje. Bardzo się cieszę, że ci smarkacze zostali ukarani. To niezbyt częste.

– To prawda – mówi Linnéa i rzuca Annie-Karin spojrzenie, od którego robi się ciepło na sercu.

– To naprawdę fart, że przyznali się do winy – zabiera głos Vanessa. – W przeciwnym razie Linnéa nie miałyby z nimi żadnych szans. Prawda, Nicke? Przecież nawet nie uwierzyłeś we włamanie do jej mieszkania.

– Uważam, że jesteś winien Linnéi przeprosiny – oznajmia Jannike.

Obie z Vanessą spoglądają na niego, a on wygląda na tak zmieszanego, że Anna-Karin musi zdusić śmiech.

– Może pewne rzeczy należało zrobić inaczej – zaczyna Nicke. – Ale dziewczyny mnie okłamały, natomiast oni mieli alibi.

– To wszystko, co masz do powiedzenia? – pyta Jannike.

– Jesteśmy tutaj, żeby porozmawiać o tobie – oświadcza Nicke i wyciąga notes oraz obgryziony długopis. – Vanesso, z tobą również będziemy chcieli później zamienić słowo.

– Wyjdziemy na zewnątrz – komunikuje Vanessa i zsuwa się z brzegu łóżka, całuje Jannike w policzek.

– Do widzenia – mówi Linnéa.

– Dbaj o siebie, kochanie – prosi Jannike i wygląda, jakby zaraz miała zacząć znowu płakać. – Tak bardzo się cieszę ze względu na ciebie.

Linnéa potakuje w milczeniu i szybko wychodzi z Vanessą z sali.

Anna-Karin macha Jannike na pożegnanie i w drzwiach słyszy głos Nickego.

– Co się właściwie stało? – pyta Nicke już bardziej przyjaznym tonem.

– Frasse nie żyje – szlocha Jannike. – Zabiła go.

Zanim drzwi do sali się zamknęły, Anna-Karin odwróciła się i zdążyła zobaczyć twarz Nickego wykrzywioną płaczem.

Wychodzi na korytarz. Uzmysłowała sobie, że jest w szpitalu, i robi jej się od tego niedobrze. Gdzieś dalej w poczekalni jakaś kobieta głośno krzyczy. Annie-Karin jej szkoda. Szkoda jej także Nicolausa, który tam na nie czeka.

Wychodzą na klatkę schodową. Na zewnątrz pada gęsty śnieg, duże jak puch, żółtawe płatki w świetle ulicznych latarni.

Vanessa dotyka palcami opatrunku. Olivia rozcięła jej łuk brwiowy. Anna-Karin nigdy nie zapomni widoku Vanessy wypadającej przez okno, lewitującej w powietrzu, całej zakrwawionej, a potem wracającej przez okno. „To było takie proste”, powiedziała. „Jak w moich snach”. Następnie zemdląca i osunęła się na parkiet. Musieli je obie, ją i Jannike, zanieść do samochodu Nicolausa, gdyż nie mogli zadzwonić po pogotowie.

– Zabiłam ją – szepce Vanessa. – Zamordowałam człowieka.

Anna-Karin nie zapomni również postaci leżącej na asfalcie pod domem Vanessy. Ciało bez życia po chwili pokryte cienką warstwą śniegu. Aureola ciemnej krwi wokół jej głowy.

Linnéa wpatruje się intensywnie w Vanessę. Anna-Karin rozumie, że przesyłają sobie myśli. Magia między nimi jest tak silna, że nieomal można jej dotknąć.

– Nie zabiłaś jej – tłumaczy Anna-Karin. – Wypadła przez okno.

– Tak czy owak, chciałam jej śmierci – przyznaje Vanessa i patrzy na Annę-Karin przestraszonymi oczami.

– Przestań – rozkazuje Linnéa. – To ona ciebie zaatakowała. I twoją mamę. Poza tym zabiła Frassego.

Vanessa nie wygląda na całkowicie przekonaną, mimo to potakuje.

– Olivia powiedziała, że Walter chciał ją zwerbować do kręgu Rady – relacjonuje cicho. – A potem, że to kompletnie niedorzeczne, bo „przecież Wybrańców nie można zastąpić”.

– No i co? – rzuca Linnéa. – Chyba nie wierzyła, że może otworzyć drzwi?

– Wierzyła – odpowiada Vanessa. – I na tym właśnie polega dowcip. Wierzyła, że może to zrobić.

Na klatce zapada cisza.

Anna-Karin próbuje zrozumieć, co oznaczają słowa Olivii, lecz nie potrafi. Myśli tylko o tym, że Walter chciał zaprosić Olivię do swojego kręgu, pomimo że wiedział, co zrobiła i do czego jest zdolna. Co to o nim mówi? Anna-Karin martwi się o Minoo. Ledwie miała czas, żeby o niej dzisiaj pomyśleć, a przecież Minoo też naraziła się na niebezpieczeństwo. Znalazła szkatułkę? Została przyłapana?

Anna-Karin ma nadzieję, że gdy wróca, Minoo będzie w domu.

– Nie ogarniam tego – oznajmia Vanessa.

– Ja też nie – mówi Linnéa. – Musimy obgadać to z Minoo.

– Tak – zgadza się Vanessa. – Tylko nie bądź dla niej taka ostra.

– Wiem – bąka Linnéa. – Postaram się.

Vanessa ściska Linnéę, a potem obejmuje bliską płaczu Annę-Karin.

Anna-Karin chciałaby jej powiedzieć, że nie zapomniała, jak ją przytulała, kiedy mama leżała tu, w szpitalu.

I chce powiedzieć Linnéi i Vanessie, że muszą się pogodzić. Ma ochotę użyć swojej magii, sprawić, żeby zrozumiały, że należą do siebie, że się kochają.

Wychodzą na korytarz. Anna-Karin i Linnéa idą do poczekalni. Pełno tu ludzi. Kobieta, która krzyczała, siedzi na podłodze w puchowym płaszczu. Znowu otwiera usta i wydaje z siebie rozdzierający dźwięk. Wszyscy patrzą demonstracyjnie w inną stronę.

Nicolaus wstaje z jednej z sof i podchodzi do nich.

– Jak poszło? – chce wiedzieć.

– Czują się dobrze – odpowiada Anna-Karin i rzuca nerwowe spojrzenie na kobietę.

– Musimy pogadać – oznajmia Linnéa. – Wyjaśnimy ci po drodze.

Kobieta w puchowym płaszczu zaczyna czołgać się między sofami. Jej brudny szalik wlecze się po podłodze.

– Nadchodzi! – mówi i z desperacją patrzy Annie-Karin prosto w oczy. – Nadchodzi!

89

Linnéa siedzi na przednim siedzeniu w samochodzie Nicolausa. Jadą ulicami Engelsfors w żółtym tempie. Śnieg mocno sypie, duże płatki przyklejają się do szyb. Wycieraczki walczą z białą przesłoną.

Linnéa patrzy, jak pada. Myśli o płatkach śniegu, które spadły na parkiet w salonie Vanessy. O płatkach, które wolno pokrywały martwe ciało Olivii leżące na asfalcie pod domem Vanessy.

Przecież Wybrańców nie można zastąpić.

A mimo to Olivia wierzyła, że może otworzyć drzwi.

Nicolaus parkuje pod domem Mino. Linnéa widzi na schodach jakąś postać. Gustaf. Czuje w brzuchu nieprzyjemny ucisk.

Wysiada z auta. Gustaf włożył zdecydowanie za cienką kurtkę. Ma śnieg we włosach, śnieg wszędzie i widać, że płakał.

– Muszę z wami porozmawiać – oznajmia.

Siedzą w salonie. Anna-Karin podaje Gustafowi koc. Gustaf się nim owija.

– Minoos przyszła do mnie do domu – mówi. – I dała mi to.

Wyciąga wymiętą kopertę i podaje ją Linnéi. Papier jest wilgotny od śniegu. Linnéa rozkłada list.

Muszę Was na jakiś czas opuścić.

Wiem, że tego nie zrozumiecie, zwłaszcza Ty, Linnéo, ale nie mam wyboru. Niebawem nadejdzie czas, kiedy będzie można zamknąć portal, i muszę poświęcić cały swój czas na trenowanie z kręgiem Rady. Przeprowadziłam się do dworku i do czasu, aż będzie po wszystkim, nie wolno mi się kontaktować ani z Wami, ani z moją rodziną.

Rodzicom powiem, że mieszkam w dworku, bo razem z moim szefem Alexandrem pracuję nad finalizacją dużego projektu. Anno-Karin, spraw, żeby to zaakceptowali.

Nie próbujcie się ze mną kontaktować. Trzymajcie się z daleka od dworku. Rada nie ukarze Anny-Karin i Vanessy za to, co zrobiły w trakcie rozprawy, pod warunkiem że zostawicie nas w spokoju.

Wzięłam już swoje rzeczy, srebrny krzyż i czaszkę. Na nic Wam nie są potrzebne.

Przykro mi, że tak wyszło. Po prostu nie mam wyboru.

Minoos

Linnéa składa list. Podaje go Annie-Karin i Nicolausowi, którzy siedzą obok siebie.

– Zauważyłem, że coś jest nie tak – relacjonuje Gustaf. – Najpierw używała swojej mocy, lecz później przestała i myślałem... powiedziała, że coś się stało, jednak nie chciała... nie wiedziałem, o co chodzi.

Linnéa czuje ciężar w piersiach. Minoos wybrała i Linnéa chciałaby być jej wyborem zaskoczona.

– Minoos nigdy nie zrobiłaby tego dobrowolnie – stwierdza Anna-Karin.

– Zrobiłaby – mówi Linnéa. – Jeśli obrońcy powiedzieli jej, że...

– Jak, do cholery, możesz tak mówić? – wścieka się Gustaf. – Przeczytaj list! Ona się boi! Grozili jej!

– Ja też sądzę, że coś tu się nie zgadza – wnikliwie studiując list, oznajmia Nicolaus. – Mam wrażenie, jakby ze strachu przed tym, żeby nie powiedzieć za dużo, ważyła każde słowo.

– Chce, żebyśmy uwierzyli, że nas zdradziła, i trzymali się z daleka – sugeruje Anna-Karin. – Chroni nas! Nie rozumiesz tego, Linnéo?

Annie-Karin płoną policzki. Linnéa wstydzi się, że nie wierzy w Minoo tak jak oni.

– Nie ma znaczenia, czy jest tam dobrowolnie, czy też nie – mówi.

– W ogóle nie powinno jej tam być. Zwłaszcza po tym, co powiedziała Olivia.

– O czym wy mówicie? – pyta Gustaf.

Anna-Karin zaczyna mu wszystko tłumaczyć. Linnéa nie słucha.

Przecież Wybrańców nie można zastąpić.

Dusze Wybrańców to Klucz.

Dusze wszystkich Wybrańców.

Potrzebni są wszyscy.

– Oni wciąż istnieją – głośno mówi Linnéa.

Pozostali milkną. Patrzą na nią pytająco.

– Nie poszli dalej – ciągnie. – Elias, Rebecka i Ida musieli utknąć między światami, dokładnie tak jak Matilda.

Patrzą na nią powątpiewająco, mimo to Linnéa jest tego coraz bardziej pewna.

– Pomyślcie! – oznajmia. – Demony nie odpuściły, chociaż Max pozbył się dusz Eliasa i Rebecki. Musiały wiedzieć, że ich dusze nie są całkiem stracone.

– No ale Matilda powiedziała... – zaczyna Anna-Karin.

– Oczywiście – wchodzi jej w słowo Linnéa. – Matilda powiedziała, że Elias i Rebecka poszli dalej. Ona pracuje przecież dla obrońców, którzy mają w zwyczaju nas okłamywać.

Wszystko wydaje się teraz takie oczywiste, że Linnéa ma ochotę kopnąć siebie za karę, że nie wpadła na to wcześniej. Że tyle rzeczy przyjmowała, chociaż myślała o sobie, że jest krytyczna i wszystko kwestionuje. Że nawet nie spróbowała skontaktować się z Eliaszem. Czuje, jakby go zdradziła, i na samą myśl o tym zaczyna ją dusić panika.

– Czy Rebecka jest w tym samym miejscu co Matilda? – pyta Gustaf.

– To całkiem możliwe – z namysłem odpowiada Nicolaus.

– I była tam uwięziona przez cały ten czas? – dopytuje Gustaf. – Odkąd umarła?

Linnéa spotyka jego spojrzenie i dokładnie wie, co on czuje.

– Jeśli ich dusze utknęły między światami... – mówi Anna-Karin. – Dlaczego obrońcy nas o tym nie poinformowali? Czemu Matilda powiedziała, że poszli dalej?

Nicolaus wygląda, jakby był w rozterce.

– Ja też tego nie rozumiem – odzywa się. – Może nie wiedziała?

– Mam w dupie dlaczego – oświadcza Linnéa. – Nigdy nie zrozumiemy, dlaczego obrońcy i Matilda postępują tak, jak postępują. Olivia chciała otworzyć drzwi, a więc musiała wierzyć, że dostanie dusze Eliasa, Idy i Rebecki. W takim razie nam też to się musi udać.

– Jeśli to, co mówiła Olivia, jest prawdą – przypomina Nicolaus.

– Tak – mówi Linnéa. – Pierwsze, co musimy zrobić, to potwierdzić, że naprawdę utknęli między światami.

– A co z Minoo? – pyta Gustaf.

Linnéa spogląda na niego. Nie chce go znowu zranić, niestety, musi.

– Nic – odpowiada.

Gustaf robi się czerwony na twarzy.

– Więc chcesz ją tak po prostu zostawić na pastwę Rady?! – grzmi.

– Jasne, że nie – odpowiada Linnéa. – Jednak w tej chwili nie da się nic zrobić. Jeśli trzymają ją tam siłą, tak jak twierdzicie, to nie możemy tam po prostu wtargnąć bez żadnego planu. Moglibyśmy wszyscy zginąć. A jeśli jest tak, jak ja myślę, i jest tam dobrowolnie, to musimy mieć dowody, żeby ją przekonać, by do nas wróciła.

– No nie wiem – mówi Anna-Karin. – Nie wiemy, co się dzieje w dworku.

– Wydaje mi się, że Linnéa ma rację – oznajmia Nicolaus. –

Trzeba dowiedzieć się czegoś więcej, zanim poweźmiemy jakieś kroki. Niezaplanowany atak mógłby narazić na duże

niebezpieczeństwo zarówno Minoo, jak i nas. Poza tym pamiętajmy, że Minoo to niezwykle silna czarownica. Nie jest bezradna.

Anna-Karin potakuje niechętnie.

– Pójdę tam – wstając, oświadcza Gustaf i zdejmując z siebie koc.

– Nie! – krzyczy Anna-Karin. – Nie wolno ci!

– Zgadzą się z Anną-Karin – podkreśla Nicolaus. – Tworzą silny krąg i nie zawahają się przed zrobieniem ci krzywdy. W ten sposób nie pomożesz Minoo.

Gustaf milczy. Wpatruje się w ozdobny wazon stojący na ławie. Linnéa słyszy jego myśli. Gustaf wie, że Nicolaus ma rację. Jak zwykle czuje się bezradny i bezsilny. Nigdy nie potrafi pomóc tym, których kocha. Rebecce. Minoo. Nic nie może zrobić. Nic.

Linnéa podskakuje, gdy Gustaf spycha z ławy wazon, który roztrzaskuje się na tysiąc drobnych kawałeczków.

W pokoju zapada głęboka cisza.

Pięści Gustafa są zaciśnięte, oddech szybki. Patrzy na odłamki szkła.

– Gustaf... – odzywa się Linnéa.

– Powiedz rodzicom Minoo, że za niego zapłacę – mówi, wychodząc do przedpokoju.

Słyszą, jak zatrzaskuje za sobą drzwi. Linnéa spogląda na Annę-Karin i Nicolausa.

– Biedny chłopak – kręcąc głową, oznajmia Nicolaus. – To okropne czuć się bezsilnym.

– My nie jesteśmy bezsilni – przypomina Linnéa. – Musimy zorganizować seans. Dziś wieczorem.

– Tylko że dziś nie jest sobota – przypomina Anna-Karin. – Mona mówiła, że seanse robi się w sobotę o północy...

– Olać Monę! – przerywa jej Linnéa. – Będziemy próbować każdej nocy. Aż do skutku. Aż nawiążemy z nimi kontakt.

* * *

Czekają na nią i Waltera w holu przy głównym wejściu.

Sigrid, Nejla, Felix i Viktor stoją w półokręgu przy dawnej recepcji. Nie widać Alexandra ani Clary. Minoo czuje niepokój i chciałaby go

zagłuszyć. Niestety, Walter zabronił jej używania magii w trakcie ceremonii. Chce, żeby była obecna w stu procentach.

Jak się czuje Adriana? I Clara? Co Walter właściwie z nią zrobił? Minoo próbuje spojrzeć Viktorowi w oczy, lecz on unika jej wzroku.

– No dobrze – odzywa się Walter. – Sprawa wygląda tak. Minoo włamała się do pokoju Adriany, żeby ukraść ważny, jak sądzą jej przyjaciele, przedmiot. Adriana ją nakryła. Minoo próbowała uciec i zdarzył się wypadek. Nie wiemy, czy Adriana z tego wyjdzie.

Minoo nie potrafi ocenić, czy pozostali uwierzyli w historię Waltera. Sigrid jest zaszokowana. Nejla jakby czuła się nieswojo. Felix wygląda nieomal na zadowolonego, kiedy tak stoi z Magiczną Księgą w dłoniach. Minoo nie może go za to ganić. Tym razem to nie jego upokarzają na forum.

– To wielowymiarowa tragedia – ciągnie Walter. – Mimo to mogę Minoo zrozumieć. Działała w imię źle pojmowanej lojalności wobec swoich przyjaciół. I żałuje tego, co zrobiła. Prawda, Minoo?

– Tak – ze wzrokiem wbitym w podłogę odpowiada Minoo.

Walter bierze Magiczną Księgę z rąk Felixa i odwraca się do niej. Minoo kładzie swoją prawą rękę na zniszczonej skórzanej okładce. Czuje pod palcami wytłoczone kręgi. Po drodze Walter kazał jej powtarzać słowa przysięgi, aż nauczyła się ich na pamięć.

– Ja, Minoo Falk Karimi, przysięgam służyć Radzie myślami, słowami i czynami. Przysięgam zawsze przestrzegać praw Rady, nie praktykować magii bez zezwolenia Rady, nie praktykować magii do złamania pozamagicznego prawa, jak również że nigdy nie wyjawię pozamagicznej społeczności, że jestem czarownicą. Przysięgam wierność Radzie aż do śmierci.

Zabiera rękę.

Nie ma nic magicznego w przysiędze wierności, a mimo to czuje, jakby wokół jej klatki piersiowej zacisnął się żelazny pas.

Jej życie należy teraz do Rady.

– Dziękuję, Minoo – mówi Walter. – Oczywiście chciałbym, żeby okoliczności były inne, ale i tak witam cię w naszej wspólnocie.

– Dziękuję.

– Tak jak już mówiłem, rozumiem zachowanie Minoo – kontynuuje Walter i odwraca się do pozostałych. – Mimo to muszę wyciągnąć dyscyplinarne konsekwencje. Od teraz Minoo przebywa w swoim

pokoju i trenuje tylko ze mną. Bez mojego zezwolenia nikomu nie wolno z nią rozmawiać.

Nikt na nią nie patrzy. Stała się niewidzialnym pariasem.

– Minoo, możesz odejść – informuje Walter. – Torby z rzeczami dostaniesz później.

Do pokoju wyłożonego tapetą w czerwoną koniczynę idzie niczym lunatyk. To teraz jej dom.

Zdejmuje buty oraz kurtkę i podchodzi do łóżka. Zapala lampkę na nocnym stoliku. Siada. Cisza świdruje w uszach.

Zastanawia się, czy przeczytali już jej list. Ma nadzieję, że jej nienawidzą, że uważają ją za zdrajczynię, za straconą, i nie wpadną na to, żeby tu przyjść i próbować ją ratować.

Słyszy kroki. Gdy otwierają się drzwi, czuje nieprzyjemny ucisk w żołądku. Do pokoju wchodzi Viktor z jej torbami. Zamykają się za nim drzwi.

– Wybacz – szepce Minoo. – Próbowałam odwieść Clarę od tego pomysłu.

Viktor kompletnie ją ignoruje. Stawia torby na podłodze obok szafy.

– Co z nią zrobił? – chce wiedzieć Minoo. – Jak ona się czuje?

Viktor zastyga. Minoo widzi tylko jego plecy.

– Obiecałaś – odzywa się ledwie słyszalnie. – Obiecałaś, że będziesz ją od tego trzymać z daleka.

– Próbowałam.

Viktor się odwraca. Gromi ją spojrzeniem.

– Wiesz, co Walter jej powiedział? – mówi cicho. – Nie zrobię niczego, czego sama już sobie nie zrobiłaś.

Minoo czuje napływającą falę mdłości.

– Otworzył jej blizny – szepce Viktor.

Minoo przypomina sobie biały ślad na nadgarstku Clary i ma odczucie, że zaraz zwymiotuje.

– Wybacz – rzuca. – Wybacz, nie sądziłam...

– Przestań – przerywa jej Viktor.

Lecz w jego głosie nie słychać już wściekłości. Jedynie zmęczenie.

– Wiem, że to nie była twoja wina.

Wbijają wzrok w podłogę.

– Mam ochotę go zabić – szepce. – Zabić, a potem zabrać stąd Clare. I ciebie. I Felixa. Tylko że musimy ratować świat. Poza tym znaleźliby nas. Pozwoliliby nam żyć, dopóki bylibyśmy potrzebni, ale są inne sposoby...

Ma w oczach strach.

– I zostały jeszcze tylko trzy zwiastuny końca świata – ciągnie. – Niedługo będziemy mogli zamknąć portal, prawda?

– Nie – odpowiada Minoo. – Nie sądzę.

– Musimy tylko jeszcze trochę wytrzymać.

Minoo potakuje. Wytrzymać. To właśnie muszą zrobić.

– Rozmawiając z tobą, złamałem jego zakaz. – Viktor patrzy na nią błagalnie. – Kolejny raz nie mogę tego zrobić. Rozumiesz to, prawda?

– Rozumiem – mówi Minoo.

Viktor robi krok w jej kierunku. Lekko dotyka jej ramienia.

– Damy radę – oznajmia.

Potem odwraca się i wychodzi z pokoju. Minoo słyszy, jak przekręca w zamku klucz.

Kładzie się na łóżku. Uwalnia swoją magię i kieruje ją do siebie. Znika w swoich wspomnieniach, całkowicie się w nich zatracą.

I wszystko jest znowu idealnie.

Jej ramię na jego klatce. Jej noga na jego nodze.

Chciałaby tak leżeć całą wieczność, żeby nic już się nie wydarzyło, nigdy. Kiedyś nie rozumiała ludzi, którzy chcą zatrzymać czas, ale teraz ich rozumie. I jest szczęśliwa.

POGRANICZE

90

– Obudź się!

Jakiś głos.

Tak długo było cicho.

Tak długo, że nie pamięta, czy było coś wcześniej.

Przed ciszą.

Przed mrokiem.

– No, obudź się wreszcie!

Ktoś go dotyka.

– Proszę, możesz się w końcu obudzić?

Nie śpi.

Wszystko jest niewyraźne.

Błada twarz.

Blond włosy.

Niebieskie oczy.

Jej rysy stają się wyraźne. Wie, że ją zna. Kim ona jest?

– Myślałam, że już się nigdy nie obudzisz! – szepce ona. – Chodź, musimy się pospieszyć!

Bierze go za rękę i ciągnie za sobą.

Świat dokoła jest szary jak najgęstsza mgła. Dziwnie porusza mu się nogami.

Gdyby tylko mógł sobie przypomnieć, gdzie jest.

Gdyby tylko mógł sobie przypomnieć, kim jest.

Takie rzeczy chyba się wie, kiedy się śni?

– Czemu nic nie mówisz? – szepce dziewczyna. – Chyba mógłbyś coś powiedzieć!

Ma na szyi srebrne serduszko. Rozpoznaje je. Czy to on jej je dał?
Kim ona jest?

Wie, że widział jej twarz mnóstwo razy. Z daleka i z bliska. To jego siostra? Nie, nie miał siostry. Tego jest pewien. Dziewczyna? Nie. Zdecydowanie nie. Dziewczyny też nie miał.

Przyjaciółka?

Łączy ich jakaś więź. Należą do siebie. Czuje to.

Dziewczyna staje i odwraca się do niego.

– Co z tobą? – pyta. – Elias?

Elias.

Elias.

Elias Mikael Malmgren.

To przecież on.

I teraz już wie, kim ona jest.

Wyrywa dłoń z jej ręki.

– Spokojnie – mówi Ida. – Wiem, że to pokręcone...

– To sen – przerywa jej Elias.

– Nie – zaprzecza Ida. – Nie żyjesz. Ja także.

Wygląda tak poważnie, a to, co mówi, jest tak absurdalne, że Elias parska śmiechem.

– I co, to jest piekło, tak? – pyta. – Skoro ty tutaj jesteś?

Oczywiście jej nie wierzy. Jasne, że nie. A mimo to lęk zaczyna rozpierać się w klatce piersiowej niczym duży, czarny balon.

Próbuje zachować spokój, przeanalizować, co tym snem chce mu powiedzieć jego podświadomość. Musi zapytać Reginy przy następnej wizycie w poradni.

– Najpierw też myślałam, że to sen – tłumaczy Ida. – Musisz uwierzyć...

– Uwierzyć w co? – przerywa jej Elias. – Że jestem martwy?

– Jaka jest ostatnia rzecz, którą pamiętasz?

Elias nie chce o tym mówić. Chce stąd wyjść. Rusza, próbuje ustalić kierunek w tej szarości, ale to niemożliwe. Nie ma tu czegoś takiego jak kierunek. Nie ma tu niczego, co mogłoby rozproszyć budzące się do życia myśli.

– Szkolna toaleta – idąc za nim, mówi Ida.

Białe, błyszczące kafelki.

– Nie wiem, o czym mówisz – oznajmia Elias.

Bładoniebieskie niebo za oknem.

– Poszedłeś tam po spotkaniu z dyrektorką – przypomina Ida. – Słyszałeś w głowie głos, który kazał ci rozbić lustro, wziąć odłamek...

Ostry kant wbijający się w skórę.

– Nie chcę o tym rozmawiać! – krzyczy Elias.

Krople krwi na szarych płytkach podłogi.

– Potem głos kazał ci wejść do jednego z boksów – ciągnie Ida. – Zmusił cię, żebyś przeciął...

– Milcz! – krzyczy Elias.

Wszystko ponownie się zamazuje, zlewa się w szarość i mgłę.

Elias, niebawem będzie po wszystkim. Jeszcze trochę. Potem będzie po wszystkim. Tak dużo wycierpiałeś.

Czarne plamki tańczą mu przed oczami. Słyszy kroki na korytarzu.

Wybacz mi.

Elias krzyczy. Krzyczy i krzyczy, bo ból pali go od środka, rozrywa coś, co jest w nim głęboko zakorzenione, rozszarpuje wszystko, czym Elias jest...

Ktoś łapie go mocno za ramiona i nim potrząsa.

– Cicho! – słyhać głos Idy. – Elias, musisz być cicho!

Elias otwiera oczy. Widzi jej spojrzenie nieprzytomne ze strachu. Patrzy na swoje przedramię. Rękaw swetra jest cały, a gdy go podciąga, widzi tylko stare blizny. Mimo to wie...

Wyswobadza się z uścisku Idy. Oplata się ramionami. Dziwi się, że jego ciało jest takie rzeczywiste, namacalne.

Nie ma sensu temu zaprzeczać.

Zmarł w szkolnej toalecie.

Wykrwawił się.

Nie żyje.

Kątem oka widzi ostre światło. Odwraca się.

Oślepiający blask przebija się przez szare welony mgieł.

– Co to? – pyta i podchodzi bliżej, zasłania oczy ręką. – Czy to... światło w tunelu?

Ida nie odpowiada, tylko popycha go prosto w jasność.

Mgła zniknęła.

Ziemię, na której stoi Elias, pokrywa śnieg. Wszystko jest skąpane w żółtawym świetle latarni.

Szkolny dziedziniec. Liceum w Engelsfors, ceglany potwór wzbijający się w czarne niebo.

– Co zrobiłaś? – pyta Elias stojącej obok niego Idy.

– Zabrałam nas stamtąd.

Elias spogląda w stronę zaśnieżonych schodów, drzwi prowadzących do szkoły. Ostatnio jak nimi wchodził, było późne lato, a ma wrażenie, jakby to było wczoraj.

– Od jak dawna nie żyję? – chce wiedzieć.

– Cóż, zależy od tego, jaki tutaj jest czas – z lekkim sarkazmem w głosie odpowiada Ida.

Elias wytrzeszcza oczy.

– Przepraszam, że nie mam kontroli nad wszystkim! – rzuca Ida.

Dziwne widzieć ją bez całej świty. Elias coś sobie uświadamia. Ida tuszuje złością strach.

– Po śmierci czas kompletnie świruje – piskliwym głosem ciągnie Ida. – Raz wylądowałam w środku przeklętego antyku. W każdym razie tak mi się wydaje.

– Antyku? – upewnia się Elias i czuje, jak zaczyna mu się kręcić w głowie. – Przemieszczasz się w czasie?

– Nie przemieszczam się – odpowiada Ida. – Skaczę. Tam i z powrotem, tam i z powrotem.

– To przecież fantastyczne – oznajmia Elias.

– Cóż, tak się może wydawać, lecz nie ma z tego żadnego pożytku.

Do Eliasa nie docierają słowa Idy. Już samo to, że nie żyje, jest wystarczająco chore. I że nie żyje razem z Idą Holmström.

Nie żyje.

Robi kilka kroków. Jego glany nie zostawiają śladów. A mimo to czuje pod podeszwami śnieg. Pochyla się i próbuje podnieść grudkę śniegu.

– To nie ma sensu – informuje Ida. – Wierz mi.

Ręka Eliasa przenika przez śniegową grudkę. Mimo to, kiedy dotyka ziemi, Elias czuje twardą powierzchnię szkolnego dziedzińca. Ida wzdycha niecierpliwie. Elias się prostuje.

– Może tylko wyobrażamy sobie, że mamy ciała. Bo inaczej nasza świadomość nie umiałaby sobie poradzić z tym stanem.

– Wiem tylko, że to cholernie frustrujące – oznajmia Ida.

Jakby mówiła o kiepskiej pogodzie.

– I ani trochę cię to nie fascynuje? – pyta Elias.

– A co w tym fascynującego?

– To! – rozkładając ręce, mówi Elias. – Że nie następuje po prostu koniec! Że jest życie po śmierci! Jak możesz nie uważać, że to coś wielkiego?

– Może mnie nie tak łatwo zaimponować jak tobie!

– Łatwo zaimponować? – powtarza Elias. – Mamy odpowiedź na jedno z największych pytań ludzkości, a ciebie to nie obchodzi?!

– Może dlatego, że wiem dużo więcej od ciebie! – krzyczy Ida. –

Może dlatego, że wiem o istnieniu dusz, demonów, obrońców, przeklętych famulusów i ludzi pobłogosławionych przez demony! Pamiętasz naszego woźnego ze szkoły? Ma na imię Nicolaus i jest pastorem z siedemnastego wieku! Ma czterysta lat! Więc zgadza się, nie tak łatwo mi zaimponować!

Gdy jej głos przechodzi w falset, milknie. Patrzy na niego z na wpół otwartymi ustami. A potem jej dolna warga zaczyna drżeć. Łzy tryskają z oczu i spływają po policzkach.

Elias nie wie, co jest bardziej niepojęte, słowa Idy czy to, że płacze.

Nie przypomina sobie, żeby kiedykolwiek widział ją płaczącą. Nawet jak byli mali. Spadłszy z drabinki, kopła w nią i wyzywała od głupich.

– Byłam taka samotna – szlocha i zasłania twarz dłońmi. – Nie masz pojęcia, jak bardzo samotna. Cholernie się ucieszyłam, kiedy cię odnalazłam, a ty mnie nienawidzisz. Nienawidzisz mnie!

Zmieniła się, ale to wciąż ta sama Ida. Ulubienica nauczycieli. Prymuska i świetna chórzystka. Przewodnicząca samorządu szkolnego, szkolna gwiazda. Ta, która rozsiewała najgorsze plotki i potrafiła każdemu zniszczyć życie. Ta, która jemu zniszczyła życie.

– Mogłabyś mi podać choć jeden powód, dla którego miałbym cię nie nienawidzić?

Ida opuszcza ręce. Wbija wzrok w pokryty śniegiem asfalt szkolnego dziedzińca i ma wrażenie, że mija cała wieczność.

– Nie – odpowiada w końcu. – Rozumiem, dlaczego mnie nienawidzisz.

Zaskakują go jej słowa. Trudno mu w nie uwierzyć.

– No jasne – rzuca. – Mówisz tak, bo tkwimy tu w jakimś zawieszeniu, ale gdyby byli tu twoi kumple...

– Już nie są moimi kumplami – przerywa mu Ida. – I nienawidzą mnie tak samo jak ty, a może nawet bardziej.

Pociąga nosem.

– Trochę się wydarzyło, odkąd umarłeś – wyjaśnia. – W moim życiu również. I nie, nie myślę, że cię to obchodzi...

Rzuca mu przelotne spojrzenie.

– Przepraszam. Za wszystko.

Naprawdę jej wstyd.

To nie sprawia, że Elias przestaje ją nienawidzić lub że znikają wspomnienia o tym, co zrobiła, jednak jest inaczej.

– Nie potrafię ci tak po prostu wybaczyć – oznajmia. – Choć twoje słowa mają znaczenie.

Stoją w milczeniu. Niebo nad nimi jest czarne i bezgwiazdne. W oddali słychać uliczny ruch, mimo to nie widać żadnego auta, żadnego człowieka.

Elias patrzy na Idę. Powinna marznąć w swojej cienkiej kurteczce, lecz żadne z nich nie będzie już marznąć.

Nie żyje.

Kiedy był mały, dużo myślał o śmierci. Próbował wyobrazić sobie niebo, w które wierzyli jego rodzice.

Potem przestał myśleć o niebie. Zamiast tego wyobrażał sobie, że wszystko po prostu się kończy.

Taką miał w każdym razie nadzieję.

Zniknąłby cały ból. To za tym tęsknił za każdym razem, gdy miał ochotę pociągnąć żyletką trochę głębiej. Tego chciał, stojąc przy śluzach i zamierzając skoczyć. Skoczyłby, gdyby nie to, że nadeszła Linnéa i go powstrzymała, zadzwoniła do rodziców i uratowała mu życie.

Na marne.

– Co mi się stało? – pyta Elias. – Tamten głos w mojej głowie...

– To był Max – odpowiada Ida. – Nauczyciel matmy.

– Ten młody? – upewnia się Elias.

Chciał powiedzieć przystojny, ale powiedzenie tego o innym chłopaku w towarzystwie Idy byłoby kompletnym brakiem instynktu samozachowawczego.

– Dokładnie – mówi Ida. – Pobłogosławiły go demony, zamordował cię i zabrał twoją duszę. Następnie Mino ją uwolniła, zrywając jego błogosławieństwo. Myśleliśmy, że powędrowałeś dalej, bo tak powiedziała Matilda. Najwyraźniej w tej kwestii też kłamała...

– Powoli – przerywa jej Elias.

Ida spogląda na niego zniecierpliwionym wzrokiem. Elias prawie zapomniał, że Ida nie grzeszy cierpliwością. Na jej ustnych referatach w szkole zawsze trudno było się połapać, o co chodzi. A teraz Ida to jedyna osoba, która jest mu w stanie wyjaśnić misterium życia i śmierci.

– Możemy po kolei? – prosi. – Demony?

Ida wzdycha.

– A więc niczego nie pamiętasz z tego okresu, kiedy Max miał w posiadaniu twoją duszę? To było jakieś pół roku.

– Nie – odpowiada Elias. – Ostatnie, co pamiętam, to ból. Potem była tylko ciemność. Zanim się pojawiłaś.

– Jesteś całkowicie pewien? – sonduje Ida. – Nie pamiętasz swojego pożegnania w auli?

– Nie – odpowiada Elias. – Miałem pożegnanie?

Czy Ida nie wygląda przypadkiem, jakby jej ulżyło? Nie jest pewien.

– Tak. Zacznijmy od początku. Istnieją czarownice i magia...

– Co takiego?

– Jeśli będziesz mi przerywał za każdym razem, gdy mówię coś, co wydaje się niedorzeczne, będziemy się tak bawić ze sto lat – ciągnie Ida. – Po prostu słuchaj. Ja i ty jesteśmy czarownicami. Wyjątkowymi czarownicami. Jesteśmy Wybrańcami. Wybrańcy powstrzymują demony przed przejęciem świata. Jest nas siedmioro: ty, ja, Vanessa Dahl, Mino Falk Karimi, Anna-Karin Nieminen, Rebecka Mohlin i Linnéa.

Elias wpatruje się w nią. To, co powiedziała, trzyma się względnie kupy, lecz nie jest tym samym łatwiejsze do zrozumienia.

– A więc Linnéa też ma z tym coś wspólnego?

– No tak, przecież powiedziałam – wzdycha Ida.

– I istnieje magia?

– I czarownice. Ty jesteś czarownicą i ja także. Mamy magiczną moc. Twoim żywiołem było drewno. Potrafiłeś zmienić swój wygląd.

Elias przypomina sobie ostatnie dni przed śmiercią. Widział swoją twarz zmieniającą się w lustrach i oknach i był przekonany, że wariuje. Tak był tego pewien, że kupił trawę od Jontego, żeby zagłuszyć lęk.

Czyli to nie było szaleństwo.

To była magia.

Czy to nie brzmi szaleńczo? – myśli Elias.

– Okej – rzuca. – Max... a więc miał coś wspólnego... z tymi demonami? Ciebie też zamordował?

– Nie. Zrobiła to twoja kumpela.

– Linnéa?

– Nie – wzdycha Ida. – Chociaż zdaje się, że parę razy miała na to ochotę. Olivia. Ona także jest czarownicą i również współpracowała z demonami. A teraz wróciła do miasta i nie mam pojęcia, czy pozostali Wybrańcy o tym wiedzą. Niestety, nie mogę ich ostrzec.

A co, jeśli Ida to wszystko wymyśliła? Jeśli go okłamuje, jeśli to tylko żart? A co, jeśli nafaszerowała go narkotykami lub on sam się naćpał i dostał psychozy...

Wie jednak, że to jego paranoja. Ida mówi prawdę, to wszystko dzieje się naprawdę.

– Nie wiem, czy to odpowiedni moment, żeby o tym mówić, ale Olivia zamordowała również twoich rodziców.

Elias widzi Olivię oczami wyobraźni. Jej okrągłą, trochę dziecinną twarz i duże, brązowe oczy. Olivię, która zawsze słuchała tej samej muzyki co on i ufarbowała włosy na niebiesko, gdy wspomniał, że dziewczynom w nich ładnie.

Próbuje wyobrazić sobie Olivię jako morderczynię, lecz to równie trudne, jak wyobrazić sobie, że rodzice nie żyją. Zamordowani przez Olivię.

– Nie rozumiem – mówi. – Dlaczego Olivia miałyby chcieć ich zabić?

– To skomplikowane. Twoi rodzice też byli źli. Przepraszam, że to mówię, ale taka jest prawda. I wiem, jak się z tym czujesz, bo moi też nie byli za dobrzy, a i tak ich kocham.

Przez szkolny dziedziniec przebiega lis i znika za górą odgarniętego śniegu.

– Trudno tego nie robić – cicho dodaje Ida. – Nawet jeśli nie jest się pewnym, czy oni tę miłość odwzajemniają.

Mama. Tata. Kochał ich. Naprawdę.

Tylko czy oni kochali jego? Mówili, że tak. Mimo to czuł, że ciągle ich rozczarowuje, jakby cały czas chcieli, żeby był kimś innym, kimś lepszym, kimś bardziej do nich podobnym.

Czasami miał wrażenie, że kochają syna, którym mógłby być.

– Widziałaś moich rodziców? – pyta. – To znaczy w tym szarym miejscu, w którym byliśmy na początku?

– Chodzi ci o Pogranicze? – upewnia się Ida. – Nie. I nie wydaje mi się również, żeby to było nasze miejsce. Chyba po prostu utknęliśmy. Inne dusze idą dalej.

– Dokąd?

– Nie wiem. I nie sądzę, żeby ktoś wiedział.

Elias spogląda w stronę szkoły.

Nie ma jej. Zniknęła.

Mruga. Odwraca wzrok, a potem znowu patrzy w tamtym kierunku.

Na śniegu został jedynie duży, czarny prostokąt. Jakby jakiś olbrzym przestawił cały budynek.

– Ido... – odzywa się Elias.

Ida podnosi wzrok. Wygląda na zaskoczoną, choć nie na aż tak zaskoczoną, jak powinna.

– Potrafisz to wyjaśnić? – pyta Elias.

– Nie – odpowiada Ida. – Jednak nie jestem zdziwiona.

Słychać kroki i Elias się odwraca.

Idą dwie osoby. Elias patrzy na ślady, które zostawiają na śniegu. Nie są martwi. Mężczyzna ma jakieś pięćdziesiąt lat. Przyprószone siwizną włosy, ciemnoszary płaszcz i elegancki czarny szalik. Z zainteresowaniem przygląda się miejscu, w którym przed chwilą stała szkoła. Dziewczyna, na oko dwudziestolatka, jest ubrana

w czerwony staromodny płaszczyk i pasujący do niego beret. Jej blond loki pięknie opadają na ramiona. Jest nedorzecznie słodka.

To jak zobaczyć Czerwonego Kapturka na spacerze z wilkiem – myśli Elias, kiedy ci dwoje zatrzymują się przy bramie.

– Żywiół powietrza – spoglądając w stronę miejsca, w którym stał budynek, odzywa się mężczyzna.

Z jego ust wydobywa się para.

– Dokładnie tak, jak przewidziałaś, Sigrid. Jestem pod wrażeniem. Twoje jasnowidzenie naprawdę się rozwinęło w ostatnich tygodniach.

– Czy oni też są... czarownicami? – chce wiedzieć Elias.

– Tak – odpowiada Ida.

– Złymi czy dobrymi?

– Wybrańcy wałkują ten temat od bardzo dawna. Jednak moja odpowiedź brzmi: złymi.

Elias się odwraca i ponownie spogląda w kierunku szkoły.

Znowu tam stoi, jak gdyby nigdy nic.

A potem Elias znajduje się całkiem gdzie indziej.

92

W nieumeblowanym pokoju jest ciemno, mimo to Elias natychmiast go rozpoznaje. Stoją razem z Idą w dużym pokoju Linnéi, każde po swojej stronie lustra. Dokoła nich siedzi grupka ludzi i trzyma się za ręce.

Jest wśród nich Linnéa. Elias ją woła, lecz ona nie reaguje. Podchodzi do niej i klęka.

Grzywka prawie zasłania jej oczy. Wzrok ma skupiony na lustrze, na jej twarzy widać napięcie. Jakby na coś czekała.

– Linnéo! – powtarza.

Wyciąga rękę, próbuje jej dotknąć. Dopada go lęk, kiedy ręka przenika przez jej policzek.

– To nie ma sensu – mówi stojąca za nim Ida. – Chodź!

Elias próbuje musnąć jej kolano. Nic. Nic.

Jest tak blisko, a on nie może jej dotknąć.

Nie żyje.

Opuszcza rękę.

Zmarł. Zmarł, a Linnéa została tutaj sama. Jest jego siostrą, pomimo że nie łączą ich więzy krwi. Była ostatnią osobą o której pomyślał przed śmiercią.

Wygląda jak zawsze, a jednak nie. Wydoroślała. Zmieniła się. Elias to widzi.

Już nigdy nie będą się razem śmiać. Już nigdy nie będzie dzielił jej smutków.

Nie żyje.

Dopiero teraz zaczyna to do niego docierać.

Już nigdy.

– Elias, do cholery! – piskliwym głosem krzyczy Ida. – Musisz mi pomóc!

Elias się odwraca. Ma w nosie to, że Ida siedząca na brzegu lustra zobaczy jego łzy.

– Czego chcesz? – odburkuje.

– Oślepieś? – pyta Ida. – To seans! Próbują nawiązać kontakt ze zmarłymi!

Elias spogląda na lustro, w którym ani on, ani Ida się nie odbijają. Dopiero teraz zauważa, że całe jest zapisane, a na jego środku stoi szklanka odwrócona do góry dnem. Od razu powinien był skojarzyć. Przecież sam bawił się w wywoływanie duchów.

– Próbowłaś przesunąć szklankę? – pyta.

– A jak myślisz? – syczy Ida. – Chwyć mnie za rękę.

Wyciąga prawą dłoń, a Elias łapie ją z wahaniem.

– W ten sposób będziemy silniejsi – wyjaśnia Ida.

I o dziwo Elias rozumie, co Ida ma na myśli. Czuje to. Czuje wypełniające go ciepło.

– Może trzeba pogodzić się z tym, że dziś wieczorem też nam się nie uda – sugeruje mężczyzna siedzący za Idą.

Woźny ze szkoły. Jego lodowatoniebieskie oczy wpatrują się w szklankę. Był ostatnią osobą, którą Elias widział przed śmiercią. Według Idy ma czterysta lat.

– Nie – ze złością rzuca Linnéa. – Jeszcze chwilę. Musi się udać.

– Kurde, nie mogą teraz przerwać – mówi Ida. – Elias, spróbuj poruszyć szklankę.

Elias dotyka ostrożnie dna szklanki.

Czuje twardą powierzchnię.

– Działa! – również kładąc opuszki palców na szklance, krzyczy Ida. – Okej, zacznijmy od II!

Ale szklanka stoi w miejscu.

– Linnéa – mówi Vanessa Dahl. – To nie działa.

– Zamknij się, jasne, że działa! – wrzeszczy Ida. – Elias, skoncentruj się!

Elias koncentruje się na szklance. Koncentruje się na jej powierzchni. Uda się. Musi.

Szklanka przesuwa się o jakiś centymetr. Zostawia za sobą biały ślad.

Anna-Karin Nieminen wstrzymuje oddech.

– Poruszyła się! – z ekscytacją w głosie oznajmia Linnéa. – Poruszyła się!

– Ja też to widziałem – odzywa się chłopak w okularach siedzący pomiędzy woźnym a Eveliną, koleżanką Vanessy.

Elias mocniej ściska dłoń Idy. Przesuwają szklankę po lustrze, tworzą słowa, litera po literze.

I–D–A

E–L–I–A–S

T–U–T–A–J

Chwilę później wszystko spowija mgła.

Elias i Ida siedzą naprzeciwko siebie na Pograniczu, wciąż trzymając się za ręce.

Uśmiechają się do siebie niczym dwoje wariatów.

– Teraz wiemy, że jesteśmy! – podsumowuje Ida.

– Jak tam wrócimy? – wypuszczając jej rękę, pyta Elias.

– Nie wiem – odpowiada Ida i rusza przed siebie. – Lecz nie możemy tutaj zostać.

– Może lepiej zaczekajmy?

– Nie – rzuca Ida. – Wierz mi.

Elias nie ma siły pytać, dlaczego. Po prostu za nią idzie, pełen sprzecznych uczuć.

Znowu widzi przed oczami Linnéę. Tak dobrze ją zna, dostrzega emocje, którą ona próbuje ukryć. Wyglądała na taką samotną.

– Co u Linnéi? – pyta.

– Niezbyt fajnie – odpowiada Ida. – Wprawdzie to nie do mnie dzwoniła, gdy jej było źle, mimo to nie dało się nie zauważyć, że za tobą tęskni. Bardzo. No i wydarzyło się mnóstwo złych rzeczy...

Robi przerwę.

– Dobrych także. Jak Vanessa. Wygląda na to, że ze sobą zerwały, choć były w sobie bardzo zakochane.

– Linnéa była z Vanessą Dahl?

Znowu się uśmiecha. Linnéa, która zawsze drwiła z jego słabości do blondynek.

– Musisz mi wszystko opowiedzieć – oznajmia. – Od samego początku.

– Tak – wzdycha Ida. – Na to wygląda.

V

Ostre płatki śniegu uderzają w Vanessę, osiadają na kurtce, wciskają się pod szalik. Białe punkciki wirują na tle jasnoszarego nieba, ziemia oślepia bielą. Jesień zniknęła, zanim na dobre przyszła. Teraz mają środek zimy w październiku.

Niewidzialna Vanessa stoi na dachu, patrzy na inne domy przy Törnrosvägen, identyczne jak ten, w którym mieszka z mamą i Melvinem. Podchodzi do krawędzi dachu. Spogląda w dół na miejsce, gdzie trzy tygodnie temu zabiła się Olivia.

Vanessa nie chce myśleć o jej rodzicach ani rodzeństwie, o tym, co musieli przeżywać przez ostatni rok. Najpierw zaważyła szkołę i wyglądała coraz gorzej. Musieli przypuszczać, że jest ciężko chora. Kiedy zniknęła bez śladu na pół roku, wyobrażali sobie pewnie jeszcze gorsze rzeczy. A potem się zabiła. Wyskoczyła przez okno w mieszkaniu swojej dawnej koleżanki ze szkoły. Oficjalne wyjaśnienie brzmiało: „psychoza”.

– Powiedziała, że chce być z Eliasem – poinformowała Nickego Vanessa i poczuła mdłości, gdy zobaczyła identyczne nagłówki w obu popołudniówkach.

Dotyka małej blizny przy lewej brwi.

Wie, że to, co się stało, nie jest jej winą. To Olivia popchnęła ją w stronę okna. Vanessa straciła kontrolę nad swoją magią. A potem obie spadały i rozdzieliły się w powietrzu. Vanessa zauważyła, że lewituje, dopiero wtedy, kiedy ciało Olivii roztrzaskało się o ziemię. Nic nie mogła zrobić.

A gdyby miała szansę? Gdyby udało jej się chwycić za bluzę Olivii, złapać ją w locie, zrobiłaby to?

Uratowałyby Olivii życie?

W sennych koszmarach pozwala jej umrzeć.

I za każdym razem po przebudzeniu tęskni za Linnéą.

Nie widzi bloku Linnéi, ponieważ sypie śnieg. Wyobraża ją sobie siedzącą w dużym pokoju. Pewnie nie zmrużyła oka, paliła papierosa za papierosem i tęskniła za Eliasem, z którym nawiązali kontakt dzisiejszej nocy.

Matilda powiedziała, że jego dusza powędrowała dalej. Kłamała? A może nie wiedziała? Przecież mówiła kiedyś, że czasem demony wiedzą więcej niż ona i obrońcy.

Muszą zdobyć więcej informacji.

Nicolaus przypuszcza, że potrzebują Metalowej Czarownicy silniejszej i bardziej doświadczonej od Rickarda, żeby znowu nie zerwało kontaktu. I mają tylko jedno wyjście. Wyjście, które spróbują dzisiaj odnaleźć. Na drzwiach Kryształowej Groty od sześciu tygodni wisi tabliczka „Zamknięte z powodu urlopu”. Lecz gdy Mona zniknęła poprzednim razem, cały czas była w Engelsfors, tylko po prostu się ukrywała. Musi mieć gdzieś jakiś dom, nawet jeśli Wybrańcom nie udało się go do tej pory namierzyć.

Wiatr szarpie Vanessa, a ona zamyka oczy. Płatki śniegu przyklejają jej się do twarzy, kłują w usta i powieki niczym małe igielki.

Vanessa uwalnia więcej mocy. Czuje, jak wypełnia ją magia, promieniująca od środka energia dająca poczucie lekkości.

W ostatnich tygodniach ćwiczyła codziennie, ale zawsze z ziemi i niższych wysokości. Przyszedł czas na test.

Otwiera oczy. Podnosi jedną stopę i wysuwa ją za krawędź dachu. Powinno się udać. Naprawdę. Przecież ptaki robią tak z młodymi. Wypychają je z gniazda, żeby nauczyły się latać.

Patrzy na swoją stopę. Na śnieg daleko w dole.

Czuje ogromną moc, która w tak oczywisty sposób stanowi jej część. Mimo wszystko to działanie wbrew instynktowi samozachowawczemu.

Robi krok.

Powietrze ją utrzymuje, a ona lewituje.

Poddaje się wiatrowi, unosi się i opada, w końcu daje mu się ponieść i szerokim łukiem okrąża okolicę.

Śnieg przestaje padać równie szybko, jak zaczął. Płatki są coraz rzadsze. Poprawia się widoczność.

Pod nią rozciąga się Engelsfors. Tory i główna droga dzieląca miasto. Las, który je otacza. Kanał to szeroka biała droga pokrytego śniegiem lodu.

Vanessa spogląda na nieczynne stacje benzynowe. Stalownię z kominami, z których, odkąd się urodziła, ani razu nie wydobył się dym. Spalony tartak. Unosi się jeszcze wyżej. Dworek wygląda jak luksusowy domek dla lalek. Kościelna wieża wystaje ponad огоłocone z liści wierzchołki drzew. Okazałe domki. Dzielnica, którą mama nazywa „Beverly Hills”. Vanessa spogląda na centrum Engelsfors. Na Storvallsparken. Na szary cementowy klocek, którym jest galeria.

I gdzieś w oddali widzi budynek liceum.

Niedawno którejś nocy Lis zobaczył, jak szkoła staje się niewidzialna. Żywiol powietrza. Zostały tylko dwa znaki. Ziemia i woda. Potem Engelsfors spowije mrok, a kamienna ściana w grocie pod szkołą otworzy się. Jak wygląda ten portal? Jak go zamkną?

Vanessa znowu spogląda w stronę dworku. Zastanawia się, czy domek dla lalek to dla Minoo więzienie, czy też przebywa tam dobrowolnie. Co tam się teraz dzieje? Czy Minoo dowiedziała się, jak zamknąć portal? I jak zareaguje, kiedy jej powiedzą, że zmarli Wybrańcy nie powędrowali dalej?

Wtem Vanessa uzmysławia sobie, jak jest wysoko. A co, jeśli jej moc się wyczerpie, tak jakby ktoś wyłączył prąd?

Stara się opanować, wsłuchuje się w wiatr, a jej ciało instynktownie wie, jak się pochylić, żeby kolejne poddmuchy doniosły ją z powrotem na jedyny dach, na którym na śniegu odcisnięte są ślady butów.

* * *

Przestało sypać. Pokój Minoo jest skąpany w bladym porannym świetle. Chłód bije nawet od tapety w żółto-białe paski, która zazwyczaj ociepla to wnętrze. Biurko – zawsze zabałaganione – teraz świeci pustkami. Łóżko jest pościelone. Od trzech tygodni nikt w nim nie śpi.

W łóżku Anny-Karin też dziś w nocy nikt nie spał. Ani na chwilę nie zmrużyła oka.

I-D-A
E-L-I-A-S
T-U-T-A-J

Ich dusze nie powędrowały dalej.

Dzisiaj spróbują znaleźć Monę, żeby móc się z nimi ponownie skontaktować i zadać kolejne pytania. Lecz jedno Anna-Karin już wie. Trzeba iść po Minoo do dworku. Jak najszybciej. Nigdy nie powinna była się tam znaleźć.

– Dzień dobry.

Anna-Karin się odwraca. W progu stoi tata Minoo. Anna-Karin patrzy na jego wygniecioną koszulę i zarost i domyśla się, że on też całą noc spędził w swoim gabinecie.

– Dzień dobry – odpowiada.

Erik rozgląda się po pokoju, zdejmuje okulary i przeciera oczy.

– Naprawdę nie mogę się doczekać, kiedy Minoo skończy pracę nad tym projektem – oznajmia.

W jego głosie słychać tęsknotę, ale nie troskę z powodu tego, że córka nie odzywa się do niego od trzech tygodni. Anna-Karin użyła swojej magii, by przekonać jego i Farnaz, że wszystko jest w porządku i Minoo wróci do domu, jak tylko jej szef upora się ze swoim projektem.

– Jak idzie praca? – pyta, żeby zmienić temat.

– Cóż, jakoś idzie. Byłoby prościej, gdybym znowu nie musiał dojeżdżać do Fagersta.

W obliczu chaosu komunikacyjnego redakcja „Engelsforsbladet” z powrotem przeniosła się do Fagersta-Posten. Teraz tata Minoo pisze artykuł o sytuacji w Engelsfors, o tym, co się dzieje z miastem bez telefonów, komórek, internetu i telewizji. O ludziach, którzy czekają, i o nieoczekiwanych problemach.

Karty kredytowe są bezużyteczne, bankomaty również. Nikt nie może zadzwonić po karetkę ani na policję. Gmina zorganizowała wokół miasta centrale łączności, do których można przychodzić po informacje i pomoc. Jest coś budującego w tym, że tylu ludzi się zaangażowało, zaglądają do starszych osób, u których nie działa alarm bezpieczeństwa [19](#). Straż obywatelska powstała z powodu plotek o szajkach przestępczych ciągnących do bezbronnego

Engelsfors nie ma już tego uroku. Policja złapała wielu uzbrojonych byłych członków Ligi Obrony Kraju patrolujących miasto.

– Nie wiem, ile to miasto jeszcze wytrzyma – kręcąc głową, dodaje tata Minoo. – I szczerze mówiąc, nie wiem, ile ja jeszcze wytrzymam. Mam wystarczająco dużo kontaktów, żeby zostać wolnym strzelcem, i chętnie napisałbym książkę o Engelsfors, zanim to zrobi Cissi...

Milknie.

– Może Farnaz miała cały czas rację – mówi jakby do siebie. – Że zostać tutaj to jak zostać na tonącym statku.

Anna-Karin nie wie, co odpowiedzieć.

– Przygnębiające, nieprawdaż? – z uśmiechem mówi Erik. – Odświeżę się i jadę. Podwieźć cię do szkoły?

– Nie, dziękuję.

Erik znika w łazience.

Nicolaus ma po nią przyjechać i bynajmniej nie wybierają się do szkoły. Zaplanowali włamanie do Kryształowej Groty. Chcą wpaść na jakiś trop, który pozwoli znaleźć Monę.

Rozlega się dzwonek do drzwi i Anna-Karin zbiega na parter. Otwierając drzwi wejściowe, czuje silny podmuch lodowatego wiatru. Dygocze z zimna.

– Cześć – wita się Gustaf, wchodzi do przedpokoju i zdejmuje czapkę. – Jak poszło wczoraj?

Pyta codziennie od trzech tygodni i widać gołym okiem, że z każdym dniem ma coraz mniej nadziei.

– Nawiązaliśmy kontakt z Idą i Eliasem – relacjonuje Anna-Karin.

Gustaf patrzy na nią zaskoczony.

– Tylko na chwilę – ciągnie Anna-Karin. – Potem zerwało połączenie. Spróbujemy znaleźć Monę, żeby nam pomogła.

– Mówili coś o Rebecce? – drąży Gustaf.

– Nie. Choć to wcale nie oznacza, że jej tam nie ma.

Spojrzenie Gustafa staje się nieobecne. Anna-Karin chciałaby go jakoś pocieszyć, lecz nawet nie może powiedzieć, że go rozumie. Jego zmarła dziewczyna utknęła między światami, a jego żyjąca dziewczyna jest w szponach Rady.

– Wiemy zatem, że Olivia mówiła prawdę – konstatuje Gustaf. – Zmarli Wybrańcy istnieją i to wy macie zamknąć portal. Kiedy

pójdziemy po Minoo?

– Chciałabym natychmiast, ale reszta chce najpierw zebrać więcej informacji.

Widzi, jak jego szczęki się zaciskają.

– Dziś wieczorem przyjdę na seans z Rickardem i Eveliną – informuje.

Anna-Karin potakuje. Nie może mu tego zabronić.

Gdy Gustaf otwiera drzwi, Anna-Karin widzi samochód Nicolausa parkujący przy chodniku. Czas jechać do Kryształowej Groty.

94

Linnéa przemierza parking galerii. W powietrzu wisi szary opar. Oślepia ją bezbarwne poranne światło. Dopiero wysiedli z auta Nicolausa, a twarz już jej zdrętwiała od mrozu.

Anna-Karin naciągnęła dzierganą czapkę nisko na czoło, Nicolaus kilka razy okręcił wokół szyi gruby szalik. Vanessa ma na sobie puchówkę mamy. Intensywny róż kontrastuje z otaczającą ich bielą.

Linnéa próbuje trzymać się od Vanessy z daleka. Nie chce obciążać jej swoimi lękami.

Po nocnym seansie, gdy wszyscy sobie poszli, nie mogła zasnąć. Siedziała w dużym pokoju, paliła i myślała o Eliasie. Jak właściwie doszło do tego, że szklanka się poruszyła? Czy Elias był w pokoju? A jeśli tak, to dlaczego nie wyczuwała jego obecności?

– Trochę się martwię tym naszym włamaniem – odzywa się Nicolaus.

– Mona sama jest sobie winna – oświadcza Linnéa.

Automatyczne drzwi do galerii otwierają się nieskończenie wolno. Linnéa przeciska się do środka, prawie biegnie, pozostali za nią.

Nigdzie się nie świeci, a im dalej, tym jest ciemniej. Linnéa nie widzi szyldu Kryształowej Groty.

Potem uświadamia sobie, że go po prostu nie ma. Został zdjęty.

– Niech to szlag! – słyszy za sobą głos Vanessy.

Linnéa podbiega do brudnych szklanych drzwi. Zagląda do środka. Wciąż czuć woń kadzidełek, lecz półki są puste. Kasa zniknęła. Ciemnoczerwona aksamitna kotara również.

Linnéa uwalnia swoją moc, szuka myśli Mony. Ma nadzieję, że zaraz usłyszy w głowie ochryply rechot, ale wyławia jedynie myśli Vanessy.

Fuck, fuck, fuck, fucking, fuck.

Linnéa jest bliska płaczu. Tak kopie w szklane drzwi, że aż klekoczą na zawiasach.

– Kurwa mać! – przeklina. – Kurwa mać! Uciekła! Przekłete babsko!

– Nie rozumiem – mówi Vanessa. – Przechodziłam wczoraj tędy i wszystko wyglądało tak jak zwykle. Jakim cudem zdążyła to zrobić?

– Trzymajmy się planu – proponuje Anna-Karin. – Może zostawiła jakiś ślad.

Linnéa ustępuje Annie-Karin miejsca przy drzwiach, chociaż chciałaby to zrobić sama. Ma nieprzepartą ochotę coś teraz rozwalić.

Anna-Karin zdejmuje rękawiczki i wkłada je do kieszeni. Następnie zaciska pięść i celuje nią prosto w szybę. Słysząc trzask, na szybie pojawia się siatka pęknięć. Anna-Karin kręci pięścią, odłamki szkła spadają na podłogę w Kryształowej Grocie.

Nicolaus nerwowo się rozgląda, lecz w wyludnionej galerii nikogo nie widać. W butiku nie uruchomił się żaden alarm.

Linnéa wchodzi do środka. Szkło skrzypi pod jej glanami. Zapach papierosów i kadzidełek to jedyne, co pozostało po Monie.

– Przecież jest jeszcze jedno wejście – przypomina Vanessa. – Chyba tutaj.

Wchodzi do pomieszczenia, w którym Mona wróży klientom.

* * *

Vanessa zapala górne światło i rozgląda się po pokoju, który wygląda inaczej niż zwykle. Stół jest jakiś łysy bez ciemnoliliowego obrusa, na zniszczonym blacie stoi kubek z napisem „ENGELSFORS – KLEJNOT KORONNY BERGSLAGEN”. Na jego

krawędzi zostało trochę zaschniętej szminki. Zdjęto czerwone draperie, które wisały na ścianach. Brzoskwiniowe linoleum odstaje przy listwach podłogowych i zaczęło się rolować, ale ściany są całkowicie gładkie. Nigdzie ani śladu drzwi.

– Nigdy nie pozwalała mi tu wchodzić samej – informuje Vanessa.

– Czy to możliwe, żeby znajdowały się tu drzwi chronione przez magię?

– Bardzo prawdopodobne – mówi Nicolaus.

Zamyka oczy i przesuwa dłońmi wzdłuż jednej ze ścian. Robi krok i dalej idzie po omacku. Linnéa przestępuje z nogi na nogę. Vanessa wyczuwa jej zniecierpliwienie.

– Nie możesz wyłowić myśli Mony? – pyta Linnéa.

– Myślisz, że nie próbuję? – fuka Vanessa.

Vanessa ucieka wzrokiem. Rani ją frustracja Linnéi.

Linnéa jest taka, odkąd się dowiedziała, że być może dusza Eliasa utknęła między światami. Cały czas w napięciu, cały czas na granicy eksplozji. Na zewnątrz bardziej kanciasta niż zwykle, w środku pełna desperacji, która udziela się Vanessie.

Vanessa stara się być wyrozumiała, bo naprawdę rozumie Linnéę, jednak to cholernie męczące być atakowaną ze wszystkich stron. I nawet nie może jej nic powiedzieć, bo co to niby miałyby być? Czy nie mogłabyś mniej czuć?

Wciąż kocha Linnéę, lecz w tej chwili nie jest w stanie być blisko niej ani sekundy dłużej, niż to konieczne. Jej magiczna ochrona w przypadku ich więzi nie działa.

– Są tutaj – oświadcza Nicolaus.

Zaciska dłoń, chwytając za coś w powietrzu i przyciąga rękę do siebie, jakby był mimem udającym, że otwiera drzwi. I nagle oczom Vanessy ukazują się pomalowane na szaro stalowe drzwi.

Vanessa podchodzi bliżej i widzi prowadzące w dół stalowe schody. Na ścianie świeci się czerwony przycisk. Naciska go i słyszy brzęczenie, gdy u sufitu zapala się jarzeniówka. Schody prowadzą do podziemnego przejścia.

– Słyszę ją! – wykrzykuje Linnéa. – Jest... cholera, wyczuła mnie!

Przeciska się obok Vanessy i zbiega po chwiejących się metalowych schodach. Vanessa rusza za nią, schodzi do piwnicznego korytarza. Wzdłuż sufitu biegną duże, pomalowane na

biało rury. Stres Linnéi udziela się Vanessie, łączy się z jej własnym. Mona nie może znowu zniknąć.

Mijają kolejne schody ze stalowymi drzwiami. Wciąż wiszą tu szyldy z nazwami dawno zlikwidowanych butików. MISS LADY FASHION. TANI BENGAN. WYPOŻYCZALNIA FILMÓW LILJAN.

Skręcają i Linnéa staje jak wryta przed drzwiami z napisem „Schron”.

– Jest w środku – informuje Linnéa. – Wciąż mnie blokuje, mimo to i tak ją wyczuwam.

– Spadajcie! – woła po drugiej stronie Mona.

Anna-Karin podchodzi do drzwi i zdejmuje swoją grubą czapkę.

– Jeśli nie otworzysz, to wyważę drzwi.

Komunikuje to na swój cichy sposób, lecz nie ma wątpliwości, że mówi poważnie.

Mija chwila. I kolejna. Potem słyhać przeraźliwe skrzypienie i ciężkie drzwi się otwierają.

Stoi w nich Mona w pełnej krasie, z lokami po niedawno robionej trwałej i w jaskrawożółtym dresie. Nogawki spodni włożyła w cholewki kowbojek, w ustach trzyma papierosa. Spogląda na nich z wielkim niezadowoleniem.

– Jesteście równie miło widziani, jak czyrak na dupie podczas rowerowych wakacji – odzywa się i wpuszcza ich do środka.

Vanessa rozgląda się po dużym pomieszczeniu.

Wzdłuż ścian stoją kartonowe pudła ustawione w stosy aż po sam sufit. Jedno z nich się przewróciło, a porcelanowe figurki wypadły na podłogę. Wyglądają, jakby próbowały uciec.

Nad niezaścielonym ręcznie kutym metalowym łóżkiem wisi kryształowy żyrandol. Jest tu również aksamitny szezlong i regał z samymi harlequinami. Obok dużego lustra z ozdobną złotą ramą stoi wieszak na ubrania. Na samym przodzie wisi dżinsowy komplet z wyhaftowanymi złotymi motylami, który Mona miała na sobie, kiedy się poznały.

– Co tutaj robisz? – chce wiedzieć Vanessa.

– Musiałam przenieść mój interes – tłumaczy Mona. – Fluidy Rady zbytnio przybrały na sile jak na mój gust.

– Mieszkasz tu? – z niedowierzaniem pyta Anna-Karin.

– Już niedługo – odpowiada Mona i strzepuje popiół z papierosa, a szare paproszki, wirując, opadają na podłogę. – Mam zamiar spędzić moje ostatnie dni gdzieś, gdzie pilzner jest zimny, a faceci gorący.

Potem uśmiecha się do Nicolausa i mierzy go wzrokiem.

– Przyłączysz się? Jako towarzysz podróży?

Nicolaus wygląda na zażenowanego.

– Jesteśmy tutaj, bo potrzebujemy twojej pomocy – wyjaśnia.

Mona zaciąga się głęboko, jej uśmiech znika.

– Cholera, co za nudziarz – stwierdza. – Właściwie preferuję młodszych facetów. Maksymalna granica to jakieś sto lat.

Kręci się, podchodzi do łóżka i gasi papierosa w popielniczce z czerwonego marmuru leżącej na prześcieradle. Dopiero teraz do Vanessy docierają słowa Mony.

– Co miałaś na myśli, mówiąc „moje ostatnie dni”? – sonduje Vanessa. – Zobaczyłaś coś w przyszłości?

– Złotko, ja już mało widzę – wracając do nich, oznajmia Mona. –

Powłoka między światami jest teraz bardzo cienka. Wszystko się porąbało.

– No ale skoro mało widzisz, to jednak coś widziałaś – konstatuje Vanessa.

Mona wyciąga rękę i zakłada Vanessie za ucho kosmyk włosów, który wysunął się z kucyka. Gest zupełnie nie w stylu Mony. Vanessa łapie się na tym, że jest wzruszona i że się boi. Bo co takiego zobaczyła Mona, że aż zapalała do niej sympatią?

– Mów – rzuca Vanessa.

– Macie szansę na zamknięcie portalu – oznajmia Mona. – Nie wiem, w jaki sposób, ale macie szansę i musicie ją wykorzystać.

Odchrząkuje i ucieka wzrokiem.

– A ja jadę prosto na Arlandę [20](#) i kupuję pierwszy lepszy bilet na południe. Business class. Nie ma co sobie żałować. *Carpe diem*.

Posyła Nicolausowi wymowne spojrzenie.

– Potrzebujemy twojej pomocy – komunikuje Anna-Karin.

– Czego chcecie? – pyta Mona. – Ektoplazmy? Jasne, mogę dać wam słoik. A nawet trzy.

Vanessa czuje mdłości. Mona naprawdę musi wiedzieć, że prognozy nie są optymistyczne, skoro rozdaje swój towar.

– Potrzebujemy pomocy przy seansie – tłumaczy. – Próbujemy nawiązać kontakt z nieżyjącymi Wybrańcami. Wczoraj nam się udało, lecz połączenie zostało prawie natychmiast zerwane. Są nam potrzebni do zamknięcia portalu.

Mona wyjmuje papierosa z kieszeni bluzy. Zapala go i zaciąga się głęboko. Vanessa czeka.

– A więc zmarli Wybrańcy utknęli między światami? – wydmuchując dym, pyta Mona. – Ta mała pyskata blondyneczka też? Ta, co przyszła do butiku w równonoc wiosenną?

– Tak – odpowiada Vanessa.

Na twarzy Mony pojawia się szyderczy uśmiezek zadowolenia.

– To dlatego jej powiedziałam, że nadchodzący rok będzie mroczny i trudny – przypomina. – Byłam kompletnie zaskoczona, gdy się dowiedziałam, że umarła tej samej nocy. To podkopało moją wiarę w siebie.

– No rzeczywiście, zamiast dać się zabić, powinna była wykazać trochę więcej empatii – ironizuje Linnéa.

– Skoro utknęła między światami, to nie do końca jest martwa – stwierdza Mona, jakby nie usłyszała tego, co powiedziała Linnéa. – W takim razie, mimo wszystko, dobrze widziałam.

– Tak – mówi Vanessa. – Dobrze widziałaś. Bo jesteś najsilniejszą Metalową Czarownicą w Engelsfors.

– W całej północnej Europie – koryguje Mona.

– Fakt – rzuca Vanessa. – Tylko ty możesz nam pomóc i dobrze o tym wiesz.

Mona się uśmiecha.

– Lubię, jak mi kadzisz, ale to nie pomoże. Nie zostanę w tej dziurze ani sekundy dłużej.

Idzie w stronę łóżka, pochyla się i wyciąga spod niego walizkę na kółkach. Dość oryginalną, bo w panterkę.

– Nie wierzę ci – mówi Vanessa.

Mona się prostuje.

– Jesteś jasnowidzką – ciągnie Vanessa. – Musiałaś wiedzieć, że przyjdziemy, mimo to zostałaś. Bo w głębi duszy chcesz nam pomóc. Nie wierzę, że taki z ciebie tchórz, żeby teraz uciekać.

Mona wolno do niej podchodzi.

– Tchórz? – powtarza, nieomal wypluwając papierosa z ust. – Kogo nazywasz tchórzem, serdeńko? To nie ja zostawiłam kumpelę u Waltera Hjortha.

– Minoos jest tam dobrowolnie – odzywa się Linnéa.

Mona prycha. Vanessa czuje w brzuchu nieprzyjemny ucisk.

– Słyszałam co nieco o tym czarusiu Walterze – oznajmia Mona. – Jak myślicie, dlaczego czają się w piwnicy?

– Co takiego zrobił? – chce wiedzieć Anna-Karin.

– Złotko, nie chcę, żebyś miała koszmary senne – wydmuchując papierosowy dym, mówi Mona. – Nieważne, co zrobił, ważne, jakim jest człowiekiem. Nie liczy się z ludźmi. Nie można przekupić go łapówką ani seksem. Niczego się nie boi. Interesuje go tylko jedno.

Robi przerwę. Słysząc tylko szum ciągów wentylacyjnych.

– Władza – dodaje. – To jego jedyna siła napędowa. Władza nad innymi. Chwyta się wszelkich sposobów, żeby nimi kierować. Łamie ich, jeśli to potrzebne. Byłby niebezpieczny nawet bez magicznych mocy. Teraz jest jedną z najsilniejszych naturalnych czarownic świata. Powinniście się wstydić, że ją tam zostawiliście.

Vanessa się wstydi. Zostawili Minoos na pastwę Waltera.

– Zwłaszcza ty – ciągnie Mona i pokazuje palcem na Nicolausa. – Kto, jak nie ty, ma wiedzieć, do czego są zdolni przywódcy Rady?

– Tak – przyznaje błady jak trup Nicolaus. – Powinienem się wstydić.

– Musimy po nią pójść – z paniką w głosie sugeruje Anna-Karin.

Mona rzuca papierosa na podłogę i gasi go obcasem.

– Rzeczywiście – mówi. – Lecz najpierw musicie pogadać ze zmarłymi. Wezmę tylko kilka rzeczy i widzimy się za parę godzin.

– Nie musimy tego robić o północy? – pyta Anna-Karin.

– Nie przy tak wysokim poziomie magii – wyjaśnia Mona. – Moglibyśmy to zrobić nawet teraz, ale wcześniej musicie iść do szkoły.

„To nie naszymi wagarami martwi się Mona” – myśli Vanessa, a nieprzyjemny ucisk w żołądku powraca.

– Dlaczego? – pyta Anna-Karin.

– Dowiedzie się – odpowiada Mona.

Linnéa wkłada dłoń w kieszeń kurtki i rzuca Nicolausowi pęk kluczy.

– Jedźcie z Moną do mnie i wszystko przygotujcie – mówi. – Dopilnuj, żeby znowu nie zniknęła.

Nicolaus waży klucze w dłoni. Wygląda, jakby czuł się bardzo nieswojo.

– Sorry – rzuca Vanessa. – Mona zazwyczaj ma rację.

– No właśnie! – woła za nią Mona. – I nie śpieszcie się. Zajmiemy się sobą z Nicolausem.

95

Anna-Karin otwiera drzwi do szkoły i wchodzi na korytarz przy głównym wejściu. Rozgląda się, próbując złapać oddech. Nikogo nie widać. W oddali słyszy głosy dobiegające z pozamykanych klas.

Biegły przez całą drogę. Zostały dwa żywioły. Ziemia i woda. Anna-Karin wyobrażała sobie setki różnych katastroficznych scenariuszy. Ta cisza jest na swój sposób gorsza. Anna-Karin ma wrażenie, jakby szkoła wzmogła czujność. Czekala.

Patrzy na dziewczyny. Vanessa wyciera rękawiczką kroplę smarków. Linnéa błądzi wzrokiem po korytarzu.

Wyczuwacie magię? – pyta w myślach. *Ja nie.*

Anna-Karin i Vanessa kręcą głowami. Linnéa zamyka oczy. Wygląda na skoncentrowaną.

Evelina też niczego nie zauważyła – informuje w myślach.

Mała zmarszczka między jej brwiami staje się wyraźniejsza.

I nie znajduję niczego dziwnego w myślach ludzi. Nie są dziwniejsze niż zwykle.

Otwiera oczy.

Lepiej dla Mony, żeby to nie był wybieg umożliwiający jej przespanie się z Nicolausem.

– Przestań! – rzuca Anna-Karin, bo nie chce myśleć o Nicolausie w ten sposób, a zwłaszcza o Nicolausie z Moną. – Co robimy?

– Trzymamy rękę na pulsie – oznajmia Vanessa. – Każda z nas idzie na swoją lekcję i zobaczymy, co się będzie działo.

Linnéa potakuje.

Odezwe się od czasu do czasu – informuje w myślach.

Anna-Karin rusza w górę po schodach. Myśli o tym, ile to razy szła tędy z Minoo. Z Minoo, która jest teraz w dworku razem z Walterem.

Chwyta się wszelkich sposobów, żeby kierować ludźmi. Łamie ich, jeśli to potrzebne.

Jak mogły ją tam zostawić?

* * *

Vanessa wchodzi do klasy, w której panuje głęboka cisza, słychać jedynie skrzypienie długopisów. Każdy siedzi pochylony nad swoją ławką. To pewnie niezapowiedziany sprawdzian.

Nie, uświadamia sobie Vanessa, kiedy nauczyciel angielskiego Patrick odkłada książkę i spogląda na nią zza biurka. Zapowiedziany. Evelina wspominała coś na ten temat ponad tydzień temu.

Vanessa podchodzi do Patricka, który ze zmęczoną miną wręcza jej kilka zszytych arkuszy. Potem siada na swoim miejscu pomiędzy Eveliną a Michelle.

Evelina łapie jej rękę pod ławką i szybko ją ściska. Oboje z Rickardem wracali dziś w nocy z Vanessą z seansu. Starali się nie pokazywać, jak im ulżyło, że nie będą musieli zamykać portalu. Raz za razem powtarzali, że mimo to zrobią wszystko, by pomóc Wybrańcom. I Vanessa w to nie wątpi.

Michelle przeciąga się i ziewa. Na marginesach jej sprawdzianu wiją się kwiatowe szlaczki, lecz wykropkowane miejsca są prawie puste. Kiwa głową w stronę Vanessy i dorysowuje kolejne pąki.

Vanessa się rozgląda. Liam ciężko oddycha przez nos. Patrick znowu wziął do ręki książkę i oblizuje palec, zanim przekręci kolejną stronę. Ktoś chichocze w drugim końcu sali. Powiew wiatru rozwiewa śnieg na parapetach. Jedyne, co Vanessa może zrobić, to czekać, nie wiedząc właściwie na co.

* * *

– Myślałem, że jesteś chora – mówi Petter Backman, gdy Linnéa wchodzi do pracowni plastycznej.

– Wyzdrowiałam – oznajmia Linnéa i siada na pustym miejscu na samym tyle.

Czuje ciarki niepokoju, jakby całe jej wnętrze wypełniały termity. Nie chce tu być. Chce iść do domu przygotowywać seans.

E-L-I-A-S

Błądzi spojrzeniem po klasie. Petter stoi oparty o biurko i gapi się na Tindrę pochyloną nad szkicownikiem. Linnéa doskonale rozpoznaje ten jego lubieżny uśmiezek.

Bierze swój szkicownik tylko po to, by się czymś zająć. Wewnętrznie drży. Dotyka ołówkiem papieru.

– Założę się, że pozwala chłopakom na wszystko.

Ołówek Linnéi wystrzela w górę, a ona podnosi wzrok na Pettera wciąż lustrującego Tindrę. Jego myśl była tak wyraźna, że miała wrażenie, jakby wypowiedział ją na głos.

– Ciekawe, czy rozebrałaby się przed kamerką? Przecież nie musi wiedzieć, że to ja.

Mija dłuższa chwila, zanim Linnéa sobie uświadamia, że nie mówił tego w myślach. Jego usta się poruszyły. Naprawdę to powiedział. I wygląda na to, że nie zdaje sobie z tego sprawy.

– Co ty, do cholery, bredzisz? – prostując się, rzuca Tindra.

Petter mruga powiekami.

– Jesteś oblesny – ciągnie Tindra. – Kiedy jesienią byłam w ciąży, raz mi się śniło, że jesteś ojcem dziecka. Po przebudzeniu okropnie wymiotowałam.

Reszta klasy gapi się na nich, a Linnéa czuje żywioł wody wychodzący jej na spotkanie. Odruchowo się broni.

Piąty znak. To przed tym ostrzegła ich Mona.

– Wiedziałem – mówi Petter. – Wiedziałem, że to się prędzej czy później zdarzy. Czasami mam wrażenie, że potraficie czytać w moich myślach.

Zerka na Linnéę.

– Kurde, szczęście, że nie jestem dziewczyną i nie mogę zająć w ciążę – podsumowuje Pascal, który nigdy się nie odzywa i zawsze chce robić kolaż. – To musi być okropne. Wyglądają jak maciory.

Przejeżdża palcami po szwie swoich džinsów.

– Chciałbym mieć prawdziwą anoreksję – dodaje. – Mam gdzieś, że to niebezpieczne. I tak się opłaci. Muszę popracować nad samodyscypliną.

Obrzydzenie w jego głosie jest tak wielkie, że brzmi, jakby czerpał z tego przyjemność.

Linnéa słyszała już kiedyś to obrzydzenie w myślach Pascala. Na początku, gdy dopiero odkryła swoją moc i nie wiedziała, jak ją kontrolować.

Anno-Karin – myśli. – *U ciebie też to się dzieje?*

Niestety, jej myśl nie dociera do adresatki. W powietrzu jest za dużo magii. Musi iść do Anny-Karin. To jedyna osoba, która może położyć temu kres.

* * *

Anna-Karin siedzi jak na szpilkach na samym przodzie klasy. Od czasu do czasu odwraca się i rozgląda wokół. Wszyscy studiują w skupieniu podręcznik do matematyki. Wszyscy z wyjątkiem Anny-Karin. Jej książka wciąż leży w szafce.

Ylva rzuca jej poirytowane spojrzenie.

– Chyba mogłabyś przynajmniej udawać, że cię to interesuje? – pyta.

– Jestem zajęta ratowaniem świata – oświadcza Anna-Karin.

Słowa po prostu z niej wypływają. Próbuje zrozumieć to, co właśnie się stało, dlaczego powiedziała to, co pomyślała. Po chwili czuje magię wdzierającą się do klasy i uruchamia swój system obronny.

– Mam cię dość, Anno-Karin – komunikuje Ylva. – Mam dość was wszystkich. Staram się i staram, a co dostaję w zamian?

– *Shit*, żeby tak dostała ataku psychozy – oznajmia jakiś chłopięcy głos za Anną-Karin. – To jest zawsze niesamowicie zabawne.

Woda – myśli Anna-Karin. Przyszła kolej na żywioł wody.

– Mam po dziurki w nosie ludzi z naszej paczki – informuje Levan.

– Przestało być fajnie. Muszę chodzić wcześniej spać. Szkoła jest najważniejsza.

Anna-Karin się odwraca. Spogląda na Levana sączącego colę. Najwyraźniej nie zdaje sobie sprawy z tego, że powiedział to na głos.

– A co, jeśli mam AIDS? – w drugim końcu klasy mówi Lina. – Jego broda drapała mnie w policzek. A co, jeśli ma AIDS i jego ślina przedostała się do mojej krwi?

– Całkiem możliwe – oznajmia Anchalee. – Przecież jest ochroniarzem w Götis. Na pewno uprawiał seks z mnóstwem kobiet. Nie rozumiem, jak możesz z nim sypiać.

– Jest obleśna – stwierdza Hanna H.

Anna-Karin patrzy w tamtym kierunku. Widzi, jak Hanna H. zerka na Hannę A. siedzącą w ławce obok.

– Kogo masz na myśli? – sonduje Hanna A.

– A jak sądzisz? – mówi Hanna H. – Gdybyś myła głowę, tobyś tak nie śmierdziała. Zlewanie się perfumami nie pomoże.

Hanna A. zaczyna cicho płakać.

– Wiem, że po skończeniu liceum przestaniemy się kumpłować – oznajmia. – Uciekniesz stąd, a ja nie chcę nigdzie wyjeżdżać. Nie mam odwagi opuścić Engelsfors. Jeśli przeprowadzę się w jakieś nowe miejsce, to na pewno nikogo nie poznam, będę samotna. Chciałabym całe życie mieszkać z rodzicami. W każdym razie dopóki nie zamieszkać z jakimś chłopakiem. Jeśli w ogóle będę go miała. Może dla mnie nikt się nie znajdzie?

– Zamknij się – rzuca Hanna H. i ją popycha. – Mam cholernie dość tego twojego zrządzenia. I twoich perfum.

Ktoś śpiewa piosenkę i strasznie przy tym fałszuje, w kółko powtarza refren, zna tylko połowę słów.

– Boże, jestem głodna jak wilk – komunikuje Anchalee, podczas gdy Lina gapi się przed siebie i w kółko powtarza AIDS, AIDS, AIDS, AIDS.

Anna-Karin czuje, jak magia przybiera na sile. Wszyscy mówią naraz. Wyraźnie widać, że nie mają żadnych hamulców. Niektórzy reagują na to, co mówią inni, inni wydają się całkowicie pochłonięci tym, co dzieje się w ich głowach.

– Naprawdę muszę wcześniej wstawać, żeby się wysrać w domu. Nienawidzę szkolnych toalet.

– Zerwie ze mną. Zawsze wysyła mi buźkę SMS-em. Dlaczego tym razem tego nie zrobiła?

– Mam cholernie dziwne imię. August. August. August. Co to za imię? Nie pasuje do mnie. August? August... August!

Anna-Karin próbuje skontaktować się w myślach z Linnéą, lecz magia jest zbyt silna. Wstaje.

– Nienawidzę was – oświadcza Ylva. – Mam ochotę was wszystkich pozabijać.

Anna-Karin spogląda na Ylvę. Jej cienkie blond włosy są wilgotne na skroniach, łososiowa bluzka ma pod pachami mokre plamy.

– To wszystko jest bez sensu – ciągnie Ylva. – Jesteście ciemni jak tabaka w rogu, wszyscy. Lubiałam tylko Minoo i Viktora. I ciebie, Anno-Karin, ale już cię nie lubię.

Ylva patrzy na nią z nieszczęśliwą miną.

– Całymi wieczorami ślęczę i poprawiam sprawdziany, układam nowe, przygotowuję się do lekcji. Później siedzę w pokoju nauczycielskim i gapię się na moich kolegów, równie tępych, jak wy. Doceniam ich towarzystwo tylko wtedy, kiedy rozmawiamy o tym, jacy jesteście upierdliwi. Nigdy jednak nie przyznałam się do tego, że najchętniej bym was pozabijała. Nic prostszego. Wystarczyłoby zamknąć drzwi na klucz i rozprawić się z wami siekierą.

– Ylva – odzywa się Anna-Karin. – Chyba musisz się uspokoić.

– Inni liczą owce, a ja liczę spadające głowy – kontynuuje Ylva. – Trochę szkoda, że Kevin siedzi w więzieniu. Jemu pierwszemu bym ją odrąbała.

Wzdycha.

– Ciekawe, jak Ylva wygląda nago – mówi Levan.

– Ciała dorosłych są takie obleśne – stwierdza August. – Takie sflaczałe. Ylva na pewno jest dziewicą i mieszka z czterema kotami.

– Mam dość – oznajmia Ylva.

Podchodzi do okna. Gdy je otwiera, do klasy wpada zimny wiatr. Na chwilę zapada absolutna cisza.

– Chce skoczyć – stwierdza Hanna A. ciągnąca za włosy Hannę H. – Odebrać sobie życie.

– Tak jak Rebecka – mówi Hanna H.

Ylva szykuje się do wchodzenia na parapet, a wszyscy zaczynają mówić jeszcze głośniejsze.

Anna-Karin z całych sił stara się uwolnić swoją moc, broniąc się jednocześnie przed żywiołem wody.

ZEJDŹ NA DÓŁ I ZAMKNIJ OKNO.

Ylva zamiera w trakcie ruchu.

– Zejdę i zamknę okno – mówi.

Anna-Karin patrzy z ulgą, jak Ylva zamyka okno z taką siłą, że aż drżą szyby.

WYJDŹ ZE SZKOŁY. IDŹ DO DOMU. POSPIESZ SIĘ.

– Wyjdę ze szkoły – informuje Ylva i poprawia bluzkę, która wyszła ze spódnicy. – Pójdę do domu. Muszę się pospieszyć.

Idzie prosto do drzwi.

WŁÓŹ JESZCZE KURTKĘ – myśli Anna-Karin, uświadamiając sobie, że Ylva może zamarznąć. I NIE ZAPOMNIJ O KLUCZACH OD DOMU.

– Zamorduję cię! – krzyczy Hanna H., zaciskając dłonie na szyi Hanny A.

IDŹCIE DO DOMU! – odwracając się, rozkazuje w myślach Anna-Karin. WEŹCIE KURTKI I TORBY I IDŹCIE DO DOMU.

Hanna H. zwalnia uścisk na szyi Hanny A.

– Idę do domu – chórem mówi klasa. – Wezmę kurtkę i torbę i idę do domu.

Wszyscy ruszają w stronę drzwi, w których staje Linnéa.

– Pomóż mi – prosi Anna-Karin, wyciągając do niej rękę.

* * *

Vanessa i Evelina spoglądają na siebie, kiedy na korytarzu rozlega się piskliwy krzyk.

– Poczekać tylko – pociągając nosem, mówi Liam. – Pewnego dnia napiszę książkę o tym mieście i wtedy zobaczycie.

Woda daje o sobie znać. Woda, która potrafi zabrać ze sobą całe wieś. Przerwać wysoki wał. Wszystko zatopić.

– Cholera, niezła laska ze mnie – oznajmia Michelle, przeglądając się w lusterku puderniczki. Składa usta w dzióbek. – Gdybym była lesbijką, bez oporów poszłabym ze sobą do łóżka.

– Nie rozumieją, jak szybko mija czas – mówi Patrick. – Myślą, że młodość trwa wiecznie. Nie dociera do nich, że pewnego dnia się obudzą i stwierdzą, że przeminęła. Na zawsze.

Korytarz przy głównym wejściu! – w głowie Vanessy woła Linnéa. *Natychmiast!*

– Zdemaskuję wszystkich, których nienawidzę – ciągnie Liam. – A nienawidzę prawie wszystkich.

– Musimy się stąd wydostać – wstając, zwraca się do Eveliny Vanessa i zarzuca na siebie kurtkę.

– Tak, pospieszmy się, zanim powiem, że jesteśmy czarownicami – sugeruje Evelina i też się podnosi, bierze swoją kurtkę.

– O czym one mówią? – zatraskując puderniczkę, pyta Michelle.
– O czym mówicie?

– Próbuję o tym nie myśleć, inaczej zaraz to powiem – informuje Evelina, idąc za Vanessa w stronę drzwi. – Staram się nie myśleć o apokalipsie. Nie myślę o apokalipsie. Nie myślę o apokalipsie.

Głosy ogłuszają.

– Już nie pytają, czy chcę z nimi pójść – głośno mówi Michelle. – *Shit*, ależ ta Nessa ma zgrabny tyłek w tych dżinsach. Dlaczego ona zawsze ma najfajniejsze dżinsy?

– Linnéa spotka się z nami przy głównym wejściu – informuje Vanessa, jak tylko wychodzą na korytarz. – Możesz... przepraszam, czy nie mogłabyś trzymać języka za zębami?

Evelina zasłania dłonią usta.

Idą szybko wzdłuż rzędu szafek. Chłopak i dziewczyna z pierwszej klasy całują się przy jednym z modułów siedzeniowych. Potem parszczą śmiechem.

– Dlaczego nic wcześniej nie powiedziałaś? – pyta ona.

– A czemu ty nic nie powiedziałaś? – odpowiada pytaniem chłopak. – Jestem w tobie zakochany od obozu przed konfirmacją. Ale ty byłaś przecież z Mikko, a on jest ode mnie przystojniejszy.

– W sumie to prawda – mówi dziewczyna. – Jednak ciebie i tak bardziej lubię.

Dalej się migdałą. Vanessa jeszcze bardziej przyspiesza kroku. Evelina intensywnie mamrocze pod nosem z dłonią przyciśniętą do ust.

Nadchodzi jakiś chłopak z drugiej klasy i gapi się na Vanessa.

– Seksowna – stwierdza. – Jari miał szczęście, że ją bzyknął, zanim się skurwiła. Że też ja nie miałem szansy.

– Nie dla psa kiełbasa – odwarkuje Vanessa.

– Cholernie mi teraz przykro – mówi chłopak. – Do końca życia będę prawiczką.

Tommy Ekberg stoi na korytarzu z nauczycielką muzyki Kerstin Stålnacke i nauczycielem biologii Ove Postem.

– Jestem nawalony – przyznaje Ove.

– Jestem gejem – oświadcza Tommy.

Kerstin gapi się na niego.

– Zakochałam się w tobie – oznajmia i wybucha płaczem.

Vanessa i Evelina biegną przez szkołę. To jak senny koszmar. Niektórzy patrzą tępo przed siebie i mówią w przestrzeń. Inni prowadzą gorączkowe dyskusje przypominające Vanessie rozmowy upalonych chłopaków, Willego, Jontego i Lucky'ego.

– ...on chyba ma rację, mogę to polubić...

– ...chciałbym przelecieć się helikopterem. To zajebiste. Nie kumam, jak taki helikopter może latać, muszę to sprawdzić...

– ...dlaczego ona mnie nie podnieca? Przecież jest napalona. Czemu nie mam ochoty?

– ...kawior, jak można jeść rano kawior, on tak paskudnie śmierdzi, i pudding z krwi [21](#), to jak jedzenie strupa, a ser pleśniowy, jak można dobrowolnie jeść pleśń...

Vanessa spogląda na Evelinę. Wydaje się mieć sytuację pod kontrolą. Zabrała dłoń z ust, żeby móc zarzucić na siebie kurtkę.

Pospiesz się – słyszy myśl Linnéi. *Jest ich za dużo. Nie poradzimy sobie same z Anną-Karin.*

Vanessa zaczyna biec, a Evelina rusza za nią. Mijają grupkę głośno sprzecających się ze sobą dziewczyn z drugiej klasy.

– W Szwecji nawet kuzyni mogą się ze sobą *chajtać!* – krzyczy jedna z nich i zostaje tak mocno popchnięta, że uderza głową w ścianę.

Na korytarzu przy głównym wejściu jest mnóstwo uczniów. Jedni się całują, inni biją. Vanessa widzi chłopaka, który z furią tłucze innego.

Anna-Karin i Linnéa czekają przy samych drzwiach.

– Idźcie po Rickarda – mówi Vanessa do Eveliny. – A potem przyprowadźcie go do Linnéi.

– Okej – rzuca Evelina. – Wcześniej pójdziemy ze sobą do łóżka.

Znowu zasłania dłonią usta i wychodzi ze szkoły.

Vanessa spogląda na Annę-Karin i Linnéę i chwyta je za rękę. Słyszy manipulującą myśl Anny-Karin.

PRZESTAŃ SIĘ BIĆ! WEŹ SWOJĄ KURTKE I IDŹ DO DOMU, SPOKOJNIE I OSTROŻNIE. IDŹ DO SZPITALA, JEŚLI SĄDZISZ, ŻE POWINIENESĆ, I POMÓŻ INNYM TAM DOTRZEĆ, JEŻELI POTRZEBUJĄ POMOCY.

Vanessa widzi, jak uczniowie się zatrzymują. Niektórzy ruszają w kierunku drzwi. Jeden chłopak ma zakrwawioną połowę twarzy i jasną puchówkę.

– *Shit* – rzuca Linnéa. – Wiecie, co by się stało, gdybyśmy tu dzisiaj nie przyszły?

Vanessa nawet nie chce o tym myśleć. Przypuszczalnie porozrywaliby się na strzępy.

Nie zdawała sobie wcześniej sprawy z tego, ile ludzi tak naprawdę chodzi do tej szkoły. Mija trochę czasu, zanim wszyscy wydostają się na zewnątrz. Niektórzy krwawią, inni utykają, wiele osób płacze. Jednak nikt nie wydaje się poważnie ranny.

– Ciekawe, czy będą to pamiętać – odzywa się Anna-Karin.

Nie wiem – odpowiada jej w myślach Linnéa. *Trudno powiedzieć. W tej chwili ich myśli są wypełnione tylko twoimi rozkazami.*

Uczniów jest coraz mniej. Nauczycielka wufu Lollo wychodzi ze szkoły ze spiętą miną. Vanessa ledwie ją poznała w tych rozpuszczonych i zmierzwionych włosach.

Magia wokół nich zaczyna słabnąć.

Chyba po wszystkim – myśli Linnéa. *Też to czujecie?*

– Tak – odpowiada Anna-Karin.

Tommy Ekberg wychodzi głównymi drzwiami, zjadając czekoladowego wafelka. Vanessa odwraca głowę i widzi, jak Tommy znika na szkolnym dziedzińcu.

W szkole panuje absolutna cisza. Jeszcze przez chwilę stoją w miejscu i czekają, lecz nikt się nie pojawia.

– Wszyscy już wyszli – konstatuje Linnéa i wypuszcza dłoń Anny-Karin. – No chyba że ktoś leży gdzieś martwy.

Vanessa się wzdyga. Ona także wypuszcza dłoń Anny-Karin. Nasłuchuje. Ma przeczucie, że to jeszcze nie koniec.

– *Shit* – rzuca Linnéa. – To najbardziej chora...

Vanessa czuje w podłodze wibracje. Spogląda na dziewczyny. A potem cały świat zaczyna się trząść, gdy z ziemi wydobywa się magia.

– Uciekajcie! – krzyczy Anna-Karin.

Lampy sufitowe zaczynają się kołysać. Vanessa rzuca się w stronę drzwi, potyka się i upada na schodach. Ktoś pomaga jej wstać. To Anna-Karin.

Świat wypełniają głuchoe grzmoty. Vanessa widzi, jak pod ich stopami rozpadają się schody. Asfalt szkolnego dziedzińca faluje, a wiatr wzbija tumany śniegu. Zwalają się martwe drzewa, wyrwa je z korzeniami. Wywraca się bramka do nogi. Na szkolnym parkingu wyją alarmy samochodowe.

Wychodzą przez bramę. Spoglądają w stronę szkoły. Z elewacji odpadają tynk i cegły, rozbijają się o ziemię.

I nagle eksplodują wszystkie okna.

Na szkolny dziedziniec spada deszcz szkła.

W następnej chwili wszystko zamiera.

Wyrwa w asfalcie na szkolnym dziedzińcu, która powstała w noc krwistego księżyca, znowu się otworzyła. Czarna kreska na śniegu.

Ziemia. Ostatni zwiastun.

– Wygląda, jakby toczyła się tutaj wojna – podsumowuje Anna-Karin.

– Bo tak właśnie jest – mówi Linnéa.

96

Anna-Karin idzie do Słonecznego Wzgórza wzdłuż drogi posypanej piaskiem. Powinna być śmiertelnie zmęczona, lecz ożywia ją adrenalina.

Apokalipsa może nadejść w każdej chwili. Musi spotkać się z dziadkiem.

Po otwarciu wejściowych drzwi napotyka wściekłe dzwonienie, wycie i pisk. Ściąga czapkę i wjeżdża windą na piętro dziadka.

Tutaj hałas jest jeszcze gorszy. W chwili gdy wychodzi z windy na korytarz, w plafonierze przepala się żarówka.

Przypominająca ptaka drobna babuleńka siedzi na swoim wózku z kościstymi dłońmi przyciśniętymi do uszu. Kręci głową i kwili: „Nie, nie, nie”. Nawet jej głos budzi skojarzenie z odgłosami wydawanymi przez ptaki, jest piskliwy i zachrypnięty. Z jednego z pokoi wychodzi pielęgniarka i do niej podbiega.

– Będzie dobrze, Boel! – krzyczy. – Nie ma się czego bać.

Stara się zachować spokój, mimo to nie jest w stanie ukryć stresu. Podnosi wzrok i zauważa Annę-Karin.

– Mamy tu totalny chaos – oznajmia. – Dzwonią wszystkie telefony na piętrze. Odkładamy słuchawki.

Anna-Karin przyspiesza kroku, wchodzi do pokoju dziadka i zamyka za sobą drzwi. Tutaj też dzwoni, pisk świdruje w uszach.

Dziadek śpi na siedząco na wózku. Na stoliku wózka leży rozłożona gazeta z krzyżówkami.

Jak może spać w tym hałasie? Naprawdę śpi? Szczeka tak mu opadła. Wtem dziadek wydaje z siebie chrapnięcie i Anna-Karin może odetchnąć z ulgą.

Podchodzi do szarego telefonu przymocowanego do ściany przy jego łóżku. Podnosi słuchawkę i przykładą ją do ucha. Słyszy tylko nasilające się falami przeciągłe buczenie. Prawie jak oddech.

Znienacka w słuchawce zapada cisza. Milknie również dzwonięcie w pokojach obok.

Anna-Karin wraca do salonu. Dziadek znowu wydaje z siebie chrapnięcie i otwiera oczy, patrzy na nią zdziwiony.

– Kwiatuszku – mamrocze pod nosem z uśmiechem. – Co ty tutaj robisz?

– Jak się czujesz, dziadku? – pyta Anna-Karin.

– Wszystko w porządku. Dzisiaj też jest tak zimno na dworze?

Anna-Karin potakuje. Próbuje się uśmiechnąć.

– Zimno jak w psiarni.

To powiedzonko dziadka, które kojarzy jej się z wypadami na narty, gorącą czekoladą w termosie i kanapkami z topionym serkiem.

– Możesz mi przynieść szklankę wody? – pyta dziadek.

Anna-Karin idzie do kuchni i słyszy, jak dziadek buszuje w salonie. Spuszcza wodę, żeby była zimna. Dziadek ma tutaj swoje własne

szklanki, porcelanę i sztucce. Przywodzi jej to na myśl stary dom dziadka. Tam pachniało mydłem, kawą, drewnem, świeżym powietrzem i prasowaniem, kiedy dziadek zrobił pranie. Tutaj jest duszno, śmierdzi plastikiem i moczem. Przypomina sobie, co pewnego razu podczas odwiedzin u dziadka powiedziała mama.

„Wolę umrzeć, niż wylądować w takim miejscu”.

„Uniknęła tego” – myśli Anna-Karin i czuje ukłucie bólu.

Ponownie wchodzi do salonu i stawia szklankę wody na stoliku przy wózku. Widzi, że dziadek trzyma w dłoni kopertę.

– Mam dla ciebie list – informuje.

Anna-Karin siada na jednym z żeberkowych krzeseł.

– Nie chciałem ci nic mówić, zanim nie dostanę odpowiedzi – dodaje dziadek. – Znalazłem Staffana. Twojego ojca.

Anna-Karin patrzy na kopertę. Na pochylony charakter pisma z jej imieniem i adresem dziadka. Na samym dole jest napisane „SUECIA”.

A więc taki ma charakter pisma. Mężczyzna ze zdjęć, którego mama poznała pewnego wieczoru w Kärrgruvan. Przystojniak umiejący dobrze tańczyć.

„Gdybym wiedziała, jaki jest kiepski we wszystkim innym, uciekałabym gdzie pieprz rośnie” – mawiała mama.

Dziadek wodzi palcami po kopercie. Anna-Karin widzi, że jest zdenerwowany.

– Mam nadzieję, że nie pomyślisz, że się wtrącam – oznajmia.

Anna-Karin kręci głową. Wyciąga rękę i bierze kopertę. Rozrywa ją palcem i wyjmuje papier w linie gęsto zapisany tym samym pochylonym pismem.

Witaj Anno-Karin!

Nie jest mi łatwo pisać ten list. Taisto poinformował mnie listownie o tym, co się stało z Mią. Smutne wieści. Naprawdę mi przykro. Mam nadzieję, że mimo wszystko dobrze się czujesz. Domyślam się, że masz wiele pytań dotyczących mnie i tego, kim jestem. Zapewne najbardziej zastanawia cię, dlaczego zniknąłem, i niestety nie mam dla Ciebie dobrej odpowiedzi.

Mia była szalenie miłą osobą i zawsze stała po mojej stronie. Miałem dość problematyczną przeszłość, a ona pozwoliła mi uwierzyć, że dające poczucie bezpieczeństwa i stabilności życie

z rodziną na wsi jest dla mnie. Bardzo lubiłem Twojego dziadka i Twoją babcię, jednak to nie było życie dla mnie. Żałuję. Naprawdę chciałem być dobrym ojcem, tylko nie potrafiłem. Może dlatego, że sam nie miałem dobrych wzorców.

Mieszkam teraz na Gran Canaria w mieście Maspalomas. Pracuję w szwedzkiej restauracji Skansen i mieszkam sam ze swoim psem. Słży mi tutejszy klimat, słońce i ciepło. Najwyraźniej komuś takiemu jak ja odpowiada miejsce, do którego nie przywiązują się ludzie.

Kilka razy w roku przyjeżdżam do Szwecji. Zatrzymuję się wtedy u krewnych w Västerås. Może moglibyśmy się kiedyś spotkać. Mam tylko nadzieję, że nie robisz sobie zbyt wielkich nadziei. Nigdy nie będę dla Ciebie ojcem, lecz jeśli masz jakieś pytania, to spróbuję na nie odpowiedzieć najlepiej, jak potrafię.

Z pozdrowieniami, Staffan

Anna-Karin kilka razy czyta list, ale Staffan nie staje jej się przez to bliższy. Wręcz przeciwnie.

Próbuje go sobie wyobrazić na Gran Canaria. Kłopot w tym, że nigdy tam nie była. To takie dziwne. Może właśnie w tej chwili jest w tamtej restauracji i rozmawia z jakimś podchmielonym szwedzkim turystą, któremu zaczyna schodzić skóra z czerwonego nosa. Łatwiej jej wyobrazić sobie tego turystę niż jego. Ojca.

Składa list.

– Chcesz o tym porozmawiać? – pyta dziadek.

– Nie teraz – odpowiada Anna-Karin. – Dziękuję, że go znalazłeś.

– Najwyższy czas – stwierdza dziadek. – Prawda?

Anna-Karin jest w stanie tylko pokiwać głową.

– Poradzisz sobie – ciągnie dziadek. – Wszystko, przez co przeszłaś, przygotowało cię do tego, co nadejdzie. Jesteś gotowa.

Mruga światło.

– Nie czuję się gotowa – wyznaje Anna-Karin. – Boję się.

– Myślisz, że prawdziwi bohaterowie się nie boją? Robiąc to, na co nie mamy odwagi, wykazujemy się odwagą.

Bierze jej dłoń i mocno ściska w swoich dłoniach.

– Będziesz dziś walczyć – mówi. – Mimo to nie martwię się o ciebie. Ani odrobinę. Słyszysz?

Anna-Karin patrzy dziadkowi w oczy. I przez ułamek sekundy mu wierzy. Czuje to całą sobą.
Jest gotowa.

* * *

Vanessa siedzi na podłodze oparta o ścianę w dużym pokoju Linnéi. Czerwone świece stoją w rogu niezapalone, na środku leży prostokątne lustro. Od trzech tygodni.

Linnéa stoi przy oknie z papierosem, pada na nią słońce, które właśnie wyjrzało zza chmur. Lekko uchyliła okno i próbuje wydmuchiwać dym przez szparę, trzęsie się, bo zawiewa zimny wiatr.

– Równie dobrze możesz zamknąć – stwierdza Vanessa. – Dym i tak wpada do środka.

Jej głos odbija się echem. Wszystkie meble zostały wstawione do sypialni, która wygląda, jakby Lollo zbudowała w niej tor przeszkód.

– Wiem – ściszone głosem mówi Linnéa.

Vanessa jej się przygląda. Przypomina sobie, jak przygotowywały tutaj pierwszy seans. Wtedy jeszcze do niej nie docierało, że jest zakochana w Linnéi, choć Linnéa już ją kochała.

Linnéa wyrzuca papierosa w śnieżną zadymkę, zamyka okno i znowu się wzdryga. Odwraca się i spogląda na Vanessę. Waha się przez moment, a potem przecina pokój i siada na podłodze obok niej.

W kuchni Mona rechocze z czegoś, co mówi Nicolaus. Vanessa widzi oczami wyobraźni, jak Nicolaus jeszcze bardziej się usztywnia. Łapie się na tym, że zastanawia ją, czy Nicolaus w ogóle uprawiał seks przez ostatnie kilkaset lat.

– Jesteś pewna, że nie chcesz się spotkać z mamą? – pyta Linnéa.

Vanessa potakuje. Anna-Karin jest teraz u dziadka, a ona zastanawiała się, czy nie jechać do mamy do pracy. Albo odwiedzić Melvina w przedszkolu. Chyba nie dałaby rady. To byłoby jak pożegnanie.

Nie może spanikować. Musi się skoncentrować. Podjęła decyzję. Dadzą radę. Uratują świat, przeżyją, a potem...

Olać, co będzie potem.

Najważniejsze, że przeżyją.

Linnéa oplata się ramionami.

Vanessa czuje jej bliskość. Energia Linnéi jest tak silna, że nieomal wibruje w piersiach Vanessy. I Vanessa czuje tę samą determinację.

Zastanawia się, czy mają jeszcze jakąś szansę, gdy już będzie po wszystkim. Nie wie. Wie tylko, że tęskni za Linnéą i żeby jej teraz dotknąć, musi tylko wyciągnąć rękę kilka centymetrów.

Co by się stało, gdyby to zrobiła? Nie zniosłaby, gdyby Linnéa się odsunęła. A jeżeliby się nie odsunęła, to też nie byłoby cukierkowo. Prędzej czy później znowu by siebie zraniły. A muszą się skoncentrować na ratowaniu świata.

Byłoby łatwiej, gdyby nie miała takiej ochoty pocałować Linnéi, wtulić się w nią. Jednak nie może ryzykować, że znowu wszystko zniszczy, zanim się nie dowie, czego tak naprawdę chce.

– O czym myślisz? – cicho pyta Linnéa.

– O niczym szczególnym. A ty?

– O Eliasie.

No jasne, że myśli o Eliasie, o swoim najlepszym przyjacielu, który nie żyje od ponad dwóch lat i z którym być może niedługo znowu porozmawia.

Vanessa cieszy się, że nie próbowała dotknąć Linnéi. To byłoby okropnie nie na miejscu.

Mona znowu głośno rechocze w kuchni.

– Wyluzuj się trochę, rybeńko – mówi. – To chyba dobry moment, żeby się zabawić?

Nicolaus wygląda z kuchni.

– Linnéo, mogłabyś tutaj przyjść i mi pomóc? – pyta sztywno.

* * *

Linnéa niechętnie wstaje z podłogi. Przepelnia ją bliskość Vanessy i nie chce z tego rezygnować. Chce tam zostać.

Wchodzi do kuchni. Nicolaus miesza w słoiku z ektoplazmą. Mona stoi obok i dosypuje opilki żelaza. Ociera się biustem o jego ramię. Szczyrzy zęby do Linnéi.

– Mówiłam Vanessie, że życie z tobą nie będzie usłane różami – odzywa się Mona. – Nie przypuszczałam jednak, że jesteś takim tchórzem.

Linnéa prawie traci oddech i zastanawia się, czy Vanessa to słyszała.

– Nie wiem, o czym mówisz – oznajmia.

Mona rechocze i wyjmuje paczkę papierosów.

– Myślałam, że jesteś bardziej pyskata – informuje Mona.

Oczywiście Linnéa nie wpada na żadną ciętą ripostę. Szczerze nienawidzi Mony i tego, że dostarcza jej takiej rozrywki.

Mona posyła jej ostatni uśmiezek, idzie do dużego pokoju i zapala papierosa. Linnéa wymienia spojrzenie z Nicolausem.

– Ta kobieta... – odzywa się Nicolaus.

– Nie rozumiem, jak możesz jej się oprzeć – ironizuje Linnéa.

Nicolaus parska śmiechem, co ją kompletnie rozbraja. Nie przypomina sobie, żeby kiedykolwiek słyszała jego śmiech. Zaskakuje ją także biel jego zębów. Bądź co bądź służą mu od siedemnastego wieku.

– W czym mam ci pomóc? – pyta.

– Możemy porozmawiać w cztery oczy? – cicho pyta Nicolaus i pokazuje palcem na głowę.

Linnéa potakuje i uwalnia swoją moc.

Muszę ci o czymś powiedzieć – mówi w myślach Nicolaus. *Pamiętasz tę noc, kiedy otworzyliśmy mój grób, a ja odzyskałem swoje wspomnienia?*

Trudno o tym zapomnieć – odpowiada Linnéa i lekko się uśmiecha.

Zapytałyście mnie z Minoo, dlaczego wcześniej nie otworzyłem grobu. Wydaje mi się, że powiedziałaś, iż byłoby prościej, gdybym wszystko pamiętał w chwili, gdy zostałyście powołane.

Linnéa potakuje. Nie myślała o tym od tamtego czasu, lecz teraz sobie przypomina, że wydawało jej się to wtedy bardzo dziwne.

Powiedziałeś, że nie wiesz – myśli.

Nicolaus wzdycha i przeczesuje palcami włosy.

Nie chciałem was wtedy martwić. Chciałem wam o tym powiedzieć w odpowiednim momencie. Jednak tej samej nocy Matilda kazała mi opuścić Engelsfors.

Skoro nie chciał ich martwić, to wiadomości nie mogą być dobre.
W takim razie opowiedz teraz – myśli Linnéa.

Magia, która przechowała w grobie moje wspomnienia, to ta sama magia, która pozwoliła mi również żyć tak nienaturalnie długo.

Nicolaus patrzy na nią, jakby miał nadzieję, że zrozumiała, ale ona nie bardzo chwyta.

Przez setki lat żyłem na kredyt – ciągnie Nicolaus. Jego spłata nastąpi szybko. Zaraz po otwarciu grobu zaczęła się zużywać moja życiowa energia. Mam tylko nadzieję, że zdążę dokończyć swoją misję przewodnika.

Memento mori, widniało na grobie Nicolausa. Pamiętaj, że umrzesz. I Nicolaus pamiętał.

Spogląda na niego. Nicolaus wygląda tak jak zwykle. Ani trochę umierająco. Odkąd wrócił, jest raczej bardziej żwawy, bardziej aktywny.

Nie mów o tym pozostałym – prosi. *Jeszcze nie.*

W jego myśli słyhać błaganie. Linnéa ledwie może mu spojrzeć w oczy. To zbyt mocne.

Dlaczego mi o tym mówisz? – pyta. – *Czemu właśnie ja?*

Wiesz, co należy zrobić.

Wygląda na umęczonego.

Co masz na myśli? – pyta Linnéa.

Być może nie zdążę pożegnać się jak należy – myśli Nicolaus. *Wtedy im powiesz, Linnéo. Powiedz, że byłem gotowy. Że było dla mnie zaszczytem stać u waszego boku, nawet jeśli żałuję, że nie mogłem bardziej pomóc. I wszystko, co robiłem, robiłem z miłości.*

Linnéa nie jest w stanie odpowiedzieć. Nawet w myślach. Tylko kiwa głową.

Wyczuwa na klatce schodowej energię Anny-Karin i szybko idzie do przedpokoju. Otwiera drzwi.

Widzi Annę-Karin, Rickarda i Evelinę, a także Gustafa.

– Co ty tutaj robisz? – pyta.

Mówi to zbyt ostro. Opowieść Nicolausa całkiem wytrąciła ją z równowagi.

– To chyba nie zaszkodzi, że z nami będzie? – sonduje Anna-Karin.

– Musimy spytać Mony – unikając wzroku Gustafa, odpowiada Linnéa.

Cztery osoby zdejmujące buty i zimowe kurtki wystarczają, żeby wypełnić każdy centymetr kwadratowy jej małego przedpokoju, więc Linnéa wycofuje się do dużego pokoju.

Odwraca się i prawie wpada na Monę.

– Dobrze, że przyszedłeś, chłopcze – zwraca się do Gustafa Mona i zaciąga się papierosem. – Oba dziewczątka były przecież w tobie zadurzone. Twoja obecność może wzmocnić połączenie. Staniesz po mojej prawej stronie.

Posyła Linnéi spojrzenie.

– A ty po mojej lewej. Ze względu na szczeniaka.

Dopiero po sekundzie do Linnéi dociera, że miała na myśli Eliasa.

Serce zaczyna jej szybciej bić.

Mona odwraca się w stronę Rickarda, mierzy go wzrokiem.

– Chorągiewka na wietrze – podsumowuje. – To ty jesteś Metalową Czarownicą? To do roboty. Rysujemy kręgi. Miej oczy szeroko otwarte, to może się czegoś nauczysz.

97

Słońce wpada przez okna. W rogu drgają blade płomienie świec. Linnéa wbiła wzrok w odwróconą do góry dnem szklankę stojącą na środku lustra. Jej brzegi są posmarowane ektoplazmą.

Linnéa ma Monę po swojej prawej stronie, lewą ręką mocno ściska Vanessę. Zastanawia się, czy Mona posadziła je obok siebie tylko po to, żeby je rozdrażnić. Pomimo tego Linnéa jest zadowolona. Zadowolona, że ma obok siebie Vanessę.

Bo coś się wydarzy.

Czuje to.

Kątem oka widzi, że Mona pochyla głowę do przodu, a jej blond grzywka opada na twarz.

– Próbujemy nawiązać kontakt z trzema duszami – mówi uroczystym głosem. – Z Idą Holmström, córką Cariny i Andersa Holmströmów. Z Eliaszem Malmgrenem, synem Kristera i Heleny Malmgrenów. Oraz z Rebecką Mohlin, córką Isabelle i Jörgena Mohlinów. Czy któreś z was tutaj jest?

Szklanka ani drgnie. W pokoju panuje absolutna cisza.

Proszę, Elias – myśli Linnéa. Proszę, Elias. Przyjdź. Błagam. Porozmawiaj z nami. Porozmawiaj ze mną.

Słychać słabe skrzypienie i szklanka zaczyna się przemieszczać. Gdy szklanka zatrzymuje się na TAK, Linnéa mocniej ściska rękę Vanessy.

– Spotykamy się w tym kręgu pełnym wzajemnego szacunku... – ciągnie Mona.

Potem odkasłuje. Mokry, charczący kaszel, który każdego odstraszyłby od palenia. Gustaf odsuwa się tyle, ile może, nie wypuszczając prawej dłoni Mony.

Mona milknie. Linnéa czuje, jak podnoszą jej się włosy na rękach. Spotyka spojrzenie Nicolausa.

– Halo? – rzuca Mona.

Brzmi jakoś młodziej. Podnosi głowę. Rozgląda się wokoło skonsternowana.

– Co jest? – sonduje Linnéa.

– Zdziałało! – krzyczy Mona. – Jestem w niej! Jestem w Monie!

Pochyla się do przodu, przegląda się w lustrze. Potem dotyka nosem swojego barku i robi minę pełną obrzydzenia.

– Boże, ależ ona cuchnie!

Linnéa patrzy na Monę. To oczywiste, choć trudno jej w to uwierzyć.

– Ida?

– Tak! – mówi Ida głosem Mony. – To ja! Słyszycie mnie!

– Czy Elias też tam jest? – sonduje Linnéa.

– Nie – odpowiada Ida.

Rozczarowanie jest tak wielkie, że Linnéi odbiera głos.

Ida zauważa Gustafa. Spogląda na ich splecione dłonie.

– Hej, G. – bąka.

– Hej, Ida – z wahaniem odpowiada Gustaf.

Duże łyzy zaczynają toczyć się po policzkach Mony. Rozmazują tusz do rzęs, zostawiając tłuste czarne ślady.

– Nie macie pojęcia, jak się cieszę, że was widzę – oznajmia Ida.

– Mówiąc ściślej, widziałam was wiele razy, ale wy mnie nie. Z wyjątkiem tamtego razu, kiedy Linnéa zobaczyła mnie w lustrze.

Mija kilka sekund, zanim do Linnéi dociera, co Ida ma na myśli. To było w jej łazience, w tygodniu przed rozprawą w Sądzie Rejonowym.

– Nie spałam dwie doby – tłumaczy Linnéa. – Myślałam, że mam halucynacje.

– I to był pierwszy wniosek, jaki wyciągnęłaś, chociaż wiesz, że duchy istnieją? – z irytacją w głosie mówi Ida. – Serio? Nie masz pojęcia, jakie to było dla mnie frustrujące. Próbowalam cię ostrzec przed Olivią. Wróciła do miasta.

– Olivia nie żyje – zabiera głos Vanessa.

– Ach tak – z ulgą rzuca Ida. – To dobrze.

Linnéa wymienia spojrzenie z Rickardem. Płakał, gdy mu powiedziała, co się stało, a potem nigdy więcej nie poruszyli tematu Olivii.

Cienka strużka ektoplazmy wypływa z kącika ust Mony. Ida szybko wyciera białą maź w rękaw bluzy Mony. Zerka na Gustafa, jakby chciała sprawdzić, czy to zauważył. Zauważył.

– Gdzie jest Minoo? – pyta Ida i nagle wygląda na wystraszoną. – Olivia ją zdybała?

– Minoo jest z Radą – wyjaśnia Anna-Karin. – Wybieramy się po nią.

– No ja myślę – rzuca Ida. – Pomysł z kręgiem Rady, o którym gadałyście w Kärngruvan, jest kompletnie poroniony.

– Jak często właściwie nam towarzyszyłaś? – chce wiedzieć Vanessa.

Linnéę też to zastanawia. Ile razy Ida była w jej łazience? W jej sypialni? W jej życiu?

– Trudno to wyjaśnić – odpowiada Ida. – Skakałam tam i z powrotem. Moje pięć minut to może być wasze kilka miesięcy... Jaki mamy teraz miesiąc?

– Październik – informuje Linnéa. – Chodzimy do trzeciej klasy.

– Widziałaś mnie w trakcie swoich wędrówek? – pyta Evelina, a Rickard zaczyna się wiercić.

– Głównie ląduję w miejscach, które mają coś wspólnego z Wybrańcami – wyjaśnia Ida.

– Ponieważ jesteście ze sobą związane – oznajmia Nicolaus i z namysłem potakuje. – To naturalne.

– Naturalne? – prycha Ida. – Nie ma w tym nic naturalnego!

– Gdzie jest Elias? – pyta Linnéa, bo musi się w końcu dowiedzieć.

– Czeka na mnie na Pograniczu. Dopiero co go odnalazłam. W sumie dla was to pewnie nie jest dopiero co, lecz... Po śmierci wszystko jest takie inne.

Linnéa chciałaby zadać tyle pytań i uzyskać na nie wszystkie odpowiedzi, że aż się zacina.

– Elias czuje się dobrze – dodaje Ida. – Ciągle o ciebie pyta.

To takie niesprawiedliwe. Ida ma kontakt z Eliasem, a ona nie.

– Ido – odzywa się Nicolaus. – Co masz na myśli, mówiąc „na Pograniczu”?

– Tak nazwała to miejsce Matilda – tłumaczy Ida.

– A więc spotkałaś się z nią? – pyta Nicolaus.

– Tak – odpowiada Ida. – Spotkałam się z nią i widziałam zarówno ją, jak i ciebie. Mam na ten temat co nieco do powiedzenia.

Linnéa spogląda na Nicolausa. Zastanawia się, czy wie, do czego pije Ida.

– Jednak nie wiem, ile mamy czasu – kontynuuje Ida. – Powiem tylko, że zachowywała się bardzo dziwnie. Nie wydaje mi się, żebyśmy jej mogli ufać. I obrońcom. Ale to już chyba zrozumieliście.

– Tak – mówi Nicolaus i spuszcza wzrok. – Zrozumieliśmy.

– Czy Rebecka też tam jest? – dopytuje Gustaf. – Na tym Pograniczu?

– Nie wiem – odpowiada Ida.

Gustaf potakuje z zawodem.

– Możemy jej poszukać – dodaje Ida. – Eliasa przecież znalazłam.

– Musisz ją znaleźć – podkreśla Linnéa. – Potrzebujemy jej, żeby zamknąć portal. Ciebie i Eliasą również potrzebujemy.

Ida triumfuje.

– Wiedziałam! – mówi. – To my jesteśmy Kluczem. To my mamy zamknąć portal. Wiedziałam, że żaden przeklęty krąg Rady nie może zastąpić Wybrańców! obrońcy nas oszukali!

– Jak to? – dopytuje Vanessa.

Ida tak zaciska usta Mony, że zmarszczki wokół jej ust robią się jeszcze bardziej widoczne. Linnéa rozpoznaje ten wyraz twarzy. Tak właśnie wygląda Ida, kiedy wie, że musi coś opowiedzieć, chociaż wcale nie ma na to ochoty.

– Dobrze wiecie, że nie pałam wielką chęcią przyłączenia się do Kręgu – oznajmia.

Linnéa nie może się powstrzymać od śmiechu.

– Trudno było tego nie zauważyć – z uśmiechem mówi Vanessa.

– Być może – odcina się Ida. – Jednak Magiczna Księga obiecała mi, że się z tego wymiksuję. Że wymiksuję się ze wszystkiego, jeśli tylko będę z wami współpracować. Powiedziała, że...

Wzdycha.

– Za sprawą obrońców miałam wizję – ciągnie i zerka na Gustafa.

– W której mnie całowałaś... tylko że to nie był prawdziwy pocałunek.

Wbija wzrok w podłogę. Łzy znowu zaczynają płynąć.

– To było wtedy, jak próbowałaś mnie ratować – mówi cicho. – W sali gimnastycznej. Po moim żalonym wyznaniu miłosnym.

Gustaf z czułością patrzy na Idę.

– Ido... – odzywa się.

– Wiem. Nie lubiłeś mnie. Nie w taki sposób. Właściwie w ogóle mnie nie lubiłeś.

– Ido – miękko powtarza Gustaf. – Uratowałaś mi życie.

– Uratowałaś nas wszystkich – mówi Linnéa i sama czuje napływające do oczu łzy.

– Dlaczego zatem obrońcy chcieli mojej śmierci? – szlocha Ida. –

Wiem, że próbują przewidzieć przyszłość, lecz czy naprawdę musiałam umrzeć?

– Tego nie wiemy – stwierdza Nicolaus. – Wiemy natomiast, że musicie spróbować odnaleźć Rebeckę.

Ida otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale głowa Mony opada w dół.

– Ido? – mówi Linnéa.

Mona się nie rusza.

– Ido, jesteś tu jeszcze? – sonduje Vanessa.

Mona podnosi wzrok. Odcharkuje i wypluwa ektoplazmę, która ląduje na lustrze. Jest jasne, że to na pewno ona.

– Kurde – mówi Mona i przyciąga do siebie ręce. – Z tego wszystkiego muszę zajarać...

Grzebie w kieszeni bluzy, wyjmuje papierosa i zapala go pewną ręką.

– Kim ta gówniara myśli, że jest? Tak we mnie wskoczyć! Szczyt bezczelności!

Linnéa słyszy, że Mona naprawdę jest głęboko wstrząśnięta.

Ona sama czuje się dziwnie otępiała. Za oknem słońce niknie za chmurami, płomienie świec stają się wyraźniejsze.

– Co teraz? – pyta Linnéa. – Wiemy, że tu są, lecz w jaki sposób mogą nam pomóc zamknąć portal?

Vanessa puszcza jej dłoń, wstaje i podchodzi do okna.

– Wydaje mi się, że rozwiązaniem jest Minoo – odzywa się Nicolaus. – Zna się na duszach.

Robi się coraz ciemniej.

– *Shit* – pokazując palcem na okno, rzuca Vanessa.

* * *

Vanessa słyszy, jak pozostali się podnoszą. Linnéa staje obok niej. Vanessa chce krzyknąć, żeby uważała. Kiedy była dzieckiem, mama, która bała się burzy, nie pozwoliła jej podchodzić do okna.

To nie przypomina zwyczajnego zmierzchu.

Na niebie nie ma zmieniających się barw, stopniowego przechodzenia w noc.

To tak, jakby świat szybko był pozbawiany światła. Oko ledwo nadaża za tym, że robi się coraz ciemniej.

I wtem zapada ciemność.

Totalna.

Na niebie nie widać gwiazd ani księżyca. Nie pali się żadna latarnia uliczna.

Jakby całe Engelsfors zniknęło. Tylko ich twarze, oświetlone migoczącymi płomieniami świec, odbijają się w szybie.

Vanessa czuje strach Linnéi. Czuje, że Linnéa próbuje go zdusić, ale on czyha tuż pod skórą niczym malstrom [22](#), który może je obie wciągnąć.

– Dziwnie się czuję – odzywa się Gustaf. – Chyba muszę...

Vanessa zerka przez ramię. Widzi, jak Gustaf z trudem próbuje usiąść na podłodze. Chwilę później się przewraca.

– Gustaf! – woła Rickard.

Kłęka obok niego, lekko nim potrząsa. Głowa Gustafa przetacza się bezwładnie z boku na bok.

– Śpi – informuje Mona.

Za oknem słyhać głośny trzask. Metal i szkło.

– I nie jest jedyny – dodaje Mona.

– Anno-Karin, możesz sprawić, żeby się obudził? – pyta Rickard.

Anna-Karin kręci głową.

– Już próbowałam – mówi.

– Słyszałem, że coś takiego może się wydarzyć przy bardzo szybkim wzroście poziomu magii – oznajmia Nicolaus. – Ze zmianą radzą sobie tylko naturalne czarownice.

Vanessa spogląda w okno i ją zmraża.

– A więc ten trzask... – mówi i przełyka ślinę.

– Był jednym z wielu – kończy Mona.

Vanessa myśli o Śpiącej Królownie. Cały zamek zapadł w sen, po tym jak królowna ukłuła się w palec zaczarowanym wrzecionem. Kucharz nad garnkami, konie w stajni i damy dworu w sali tronowej.

A co się stało w Engelsfors? Czy kierowcy tirów zasnęli za kierownicą? A chirurg w trakcie operacji ze skalpelem w ręku? Czy ktoś, kto był na spacerze, upadł bez życia na oblodzony chodnik?

– Chłopak leży tu przynajmniej bezpiecznie – zauważa Mona.

Vanessa spogląda na Gustafa, który oddycha spokojnie i równo.

– Musicie jechać do dworku – zarządza Nicolaus. – Po Minoo i przedmioty, a potem idźcie do groty pod szkołą.

– Ma rację – mówi Mona. – Pospieszcie się.

Vanessa nigdy nie widziała Mony takiej poważnej.

– Wszyscy ludzie zasnęli... – przypomina Anna-Karin.

– Będą spali wiecznie, jeśli nie zamkniecie portalu – wchodzi jej w słowo Nicolaus.

Vanessa spogląda w ciemność za oknem. Mama pracuje i jest pewnie w budynku. Lecz Melvin... A co, jeśli był na zewnątrz i bawił się w śniegu, kiedy zapadła ciemność? A co, jeśli leży teraz w śnieżnej zaspie?

– Możemy z Eveliną wziąć mój samochód i pojeździć po okolicy – proponuje Rickard. – Zobaczyć, czy ktoś nie potrzebuje pomocy.

– Tak – mówi Evelina. – Możemy przejechać koło przedszkola Melvina.

Oczywiście zrozumiała. Vanessa rzuca jej się na szyję i mocno ją ściska. Do oczu cisną jej się łzy, ale nie wolno jej się rozkleić. Musi zachować koncentrację.

– Kocham cię – mówi.

– Ja ciebie też.

– Do zobaczenia, gdy już uratujemy świat – dodaje Vanessa i wypuszcza z objęć Evelinę. – Wtedy będziemy świętować.

– I to jak – mówi Evelina i uśmiecha się przez łzy, a następnie zwraca się do pozostałych. – Powodzenia wam wszystkim.

– Tak – odzywa się Rickard. – Powodzenia.

Posyła ostatnie spojrzenie śpiącemu Gustafowi. Potem oboje idą do przedpokoju. Vanessa słyszy, jak wkładają buty oraz kurtki i wychodzą. Zatrząskują drzwi. A co, jeśli widziała Evelinę po raz ostatni?

– Pojadę przed wami do groty – informuje Nicolaus.

– Gdzie jest Mona? – pyta Anna-Karin.

Rozglądają się. Vanessa i wszyscy pozostali uświadamiają sobie w tym samym momencie, że Mona ziała.

– Niech to szlag! – rzuca Vanessa.

– Ktoś jest zdziwiony? – pyta Linnéa.

Nie, Vanessa nie jest. Dziwi ją raczej to, że Mona została tak długo.

– Przyniosę latarki – mówi Linnéa i biegnie do sypialni.

– Wezmę kluczyki od auta Gustafa – oznajmia Anna-Karin, idzie do przedpokoju, by przeszukać kieszenie jego kurtki.

– Przy tak wysokim poziomie magii wasza moc będzie wyjątkowo silna – spoglądając na Vanessę, stwierdza Nicolaus.

– Dotyczy to także czarownic Rady, prawda? – pyta Vanessa.

– Prawda – potwierdza Nicolaus. – Bądźcie ostrożni. Nie sądzę, żeby Walter dobrowolnie wypuścił Minoo.

98

Anna-Karin jedzie ostrożnie ulicami Engelsfors.

Jest ciemno.

Kiedy miasto spowijał mrok, nie paliła się żadna latarnia uliczna. Samochody nie miały włączonych świateł. W domach, które mijają, prawie nigdzie nie pali się światło.

Anna-Karin myśli o dziadku. Ma nadzieję, że siedzi na wózku lub bezpiecznie leży w łóżku. Że ciemność nie zapadła w chwili, gdy ktoś z personelu przeniósł go na łóżko.

W świetle reflektorów widzi na chodniku skuloną kobietę, leżącą na boku. Obok niej stoją papierowe torby z Ica. Jedną się wywróciła, konserwy wypadły na ziemię.

Przynajmniej ma na sobie ocieplane spodnie i zimową kurtkę.

Skręcają.

Jakiś autobus zatrzymał się w poprzek ulicy. Anna-Karin dostrzega kierowcę pochylonego nad kierownicą i sylwetki kilkorga pasażerów śpiących na siedzeniach.

Jeśli nadejdzie koniec świata, przynajmniej tego nie zauważą.

Zjeżdża na przeciwległy pas, a następnie wjeżdża na chodnik, żeby wyminąć autobus.

– Mamy jakiś plan? – pyta siedząca obok Linnéa.

– Najpierw odszukamy Minoo i miejmy nadzieję, że ona wie, gdzie znajdują się potrzebne nam przedmioty.

– Sądzę, że mogę uczynić was niewidzialnymi – mówi za nimi Vanessa. – Czuję się cholernie silna.

Przejeżdżają przez ciemny most Kanalbron i Anna-Karin wjeżdża kawałek w boczną drogę prowadzącą do dworku. Parkuje.

Wychodzą z auta i ostrożnie zamykają za sobą drzwi. Vanessa trzyma w dłoni latarkę i świeci nią w śnieg. Annę-Karin uderza absolutna cisza. Nie słychać samochodów na głównej drodze. Anna-Karin myśli o tych wszystkich ciężarówkach, które tamtędy jeżdżą. Ma nadzieję, że nikt nie został poważnie ranny.

Przenosi się w świadomość Lisa, który leży skulony pod estradą. Boi się. Wyostrzył wszystkie zmysły i Anna-Karin czuje, że cały las czeka razem z nim.

Ona sama nie czuje strachu.

Rozmowa z dziadkiem dała jej siłę, dzięki niej znalazła oparcie w samej sobie.

Skrzypi śnieg i od strony dworku słychać zbliżające się kroki. Linnéa natychmiast wyłącza latarkę. Anna-Karin uwalnia swoją moc, czuje, jak jest silna. Widzi stożek światła z czyjejs latarki. Anny-Karin nie obchodzi kto to. Jest przygotowana.

* * *

Linnéa patrzy w napięciu na zbliżający się stożek światła.

Uczyń nas niewidzialnymi – prosi w myślach Vanessę.

Po chwili oślepia ją światło latarki skierowanej wprost na nią.

Linnéa!

To Viktor. Linnéa mocniej ściska swoją latarkę.

To tylko my, ja i Clara – szybko dodaje Viktor. *Szliśmy do was. Chcemy wam pomóc. Możesz zajrzeć w moje myśli, jeśli mi nie wierzysz.*

Pozwala jej czytać w swoich chaotycznych, pełnych sprzecznych uczuć myślach. Linnéa nie wyczuwa, żeby chciał coś ukryć. A oni potrzebują pomocy.

– To Viktor i jego siostra – Linnéa wyjaśnia Annie-Karin i Vanessie.

Ponownie włącza swoją latarkę i dostrzega rodzeństwo Ehrenskiöld nadchodzące odśnieżoną drogą. Viktor ma na sobie zimowy płaszcz, a Clara puchówkę w piaskowym kolorze. Linnéa widzi ją pierwszy raz, tę Clarę, której tyle zawdzięcza. Podobieństwo rodzeństwa jest uderzające, lecz Clara wygląda tak eterycznie. Trudno sobie wyobrazić, że to ona sterroryzowała Robina, żeby przyznał się do winy.

– Co wy tutaj robicie? – szepce Vanessa.

– Właśnie do was idziemy – mrużąc oczy, wyjaśnia Viktor.

Linnéa opuszcza latarkę.

– Walter nas zebrał, żeby nas poinformować, że pokazał się ostatni zwiastun – dodaje Viktor.

– Po wyjściu pozostałych zapytałam go, czy wie, jak zamknąć portal. Odpowiedział, że tak... – mówi Clara.

– Ale ja stałem tam schowany i wyczułem, że kłamie – informuje Viktor.

– Nie wiedzieliśmy, co mamy robić – ciągnie Clara. – Mieliliśmy nadzieję, że będziecie wiedzieć coś więcej.

Mówią jedno przez drugie i ma się wrażenie, jakby się słuchało jednej osoby.

– Wiemy tylko tyle, że mamy szansę zamknąć ten portal – mówi Linnéa.

– Tylko potrzebujecie Minoo – dodaje Clara. – Prawda?

– Tak – potwierdza Linnéa.

– Jest w gabinecie Waltera – informuje Viktor. – Razem z Walterem i Alexandrem. I rysiem Waltera.

– Oprócz niej potrzebujemy jeszcze trzech przedmiotów – wyjaśnia Anna-Karin. – Czaszki, srebrnego krzyża i okrągłej szkatułki.

Viktor zamyka oczy.

– Leżą na wierzchu, w gabinecie – mówi i ponownie otwiera oczy.
– Mój famulus siedzi pod oknem.

– Czy z Minoo wszystko w porządku? – pyta Anna-Karin, a Linnéa boi się usłyszeć odpowiedź.

– Tak sądzę, choć nie widzę jej twarzy – odpowiada Viktor.

– Nie widzieliśmy jej od trzech tygodni – relacjonuje Clara.

– Była tu... dobrowolnie? – chce wiedzieć Linnéa.

W myślach Viktora wyławia falę wstydu i boi się jeszcze bardziej.

– Walter zmusił ją do złożenia przysięgi – informuje Viktor. – I całkiem ją od nas izoluje.

Linnéa myśli o tym, co powiedziała w Kärngruvan. Że jeśli o nią chodzi, to Minoo równie dobrze może złożyć przysięgę. Chciałaby cofnąć te słowa.

– Idziemy do gabinetu Waltera – mówi. – Anno-Karin, dopilnuj, żeby był spokojny, a my ją stamtąd zabierzemy.

– Poczekajcie – rzuca Clara. – Musimy też zabrać Adrianę. Po zniknięciu Minoo Walter może jej zrobić coś strasznego.

Linnéa patrzy na Clarę. Czuje, jak bardzo boi się Waltera, jak bardzo go nienawidzi.

– Okej, weźmiemy ją – zgadza się Linnéa i spogląda na Viktora. –

Nie wiem, czy było to widać po Alexandrze, lecz wszyscy, którzy nie są naturalnymi czarownicami, zostali znokautowani przez wysoki poziom magii. Trzeba będzie ją wynieść.

– Clara i ja możemy stać się niewidzialne i to zrobić – proponuje Vanessa. – Plan nie gorszy od tych, które mamy zazwyczaj.

Viktor przygląda się Vanessie.

Powinienem coś powiedzieć? Jeśli jednak wszyscy umrzemy...

Potem zerka na Linnéę. Po raz pierwszy zatrzaskuje drzwi do swoich myśli.

Jednak jest za późno. Ona już wie. Viktor kocha się w Vanessie. Linnéa z jednej strony jest zaskoczona, ale z drugiej nie. Bo jak można nie zakochać się w Vanessie.

Wiem, jak to jest – zwraca się do niego w myślach.

Viktor uśmiecha się do niej trochę gorzko, a potem ucieka wzrokiem.

– Minoo opowiedziała nam o reszcie – informuje Anna-Karin. – Są lojalni wobec Rady?

– Alexander zdecydowanie tak – odpowiada Clara. – Lecz jeśli jest tak, jak mówicie, to przecież zasnął.

Viktor zamyka oczy.

– Nie widzę go z tej perspektywy – mówi, otwierając oczy. – Siedzi w fotelu tyłem do mojego famulusa, ale od dawna się nie porusza.

– A pozostali? – dopytuje Vanessa.

– Sigrid jest stuprocentowo lojalna – odpowiada Viktor. – I ma swojego famulusa, norkę, więc musicie być bardzo ostrożne, chociaż będziecie niewidzialne. Trudniej ocenić, po której stronie są Felix i Nejla.

– Chyba wiemy, po której stronie jest Felix – zerkając na niego, mówi Clara. – Po twojej.

Słysząc wybuch, a Linnéa widzi nad centrum chmurę ognia rozjaśniającą niebo. Alarmy samochodowe zaczynają wyc.

– *Shit* – słabym głosem rzuca Vanessa. – *Shit*.

Linnéa odwraca wzrok. Nie chce myśleć o tym, co może się wydarzyć, o tych, którzy mogą doznać obrażeń i umrzeć.

Nie ma czasu na to, żeby cokolwiek czuć. Nie ma czasu na strach.

– Chodźcie – zarządza. – Musimy się pospieszyć.

99

Minoo słyszy eksplozję.

Wie, że wybuch miał miejsce na trzecim piętrze ceglanego bloku w centrum, w mieszkaniu przy Malmvägen. Rut Olsson zasnęła nad kuchennym stołem, przewróciła na dywan palącą się świeczkę. To były jej osiemdziesiąte trzecie urodziny i miała je świętować sama. Jej ukochane dzieci, wnuki i prawnuki mieszkają w Göteborgu. Najbardziej bała się tego, że skończy w domu starców, lecz spotkała ją nagła śmierć. Jej sąsiadkę także, gdy ogień dotarł do drugiej butli z gazem.

Godne pożalowania. Choć mogło być gorzej. Minoo teraz to rozumie.

Nie ma idealnych decyzji. Wciąż trzeba rozważać za i przeciw i zawsze coś się poświęca. Kogoś.

Uświadamiała to sobie w ostatnich tygodniach, w miarę jak sama stawała się coraz silniejsza.

W końcu zrozumiała wizję, którą miała zeszłej wiosny.

Pokazywała, jak skumuluje się w niej cała moc obrońców. Teraz prawie się to dokonało.

Przez trzy tygodnie była w czarnym dymie. Ma wrażenie, jakby był jej częścią, równie oczywistą jak ręce i nogi. Zgłębiła swoją magię na własną rękę i pod kierunkiem Waltera, ale nie wtajemniczyła go we

wszystkie swoje nowe odkrycia. Chce się stąd wyrwać. Walter wie tak niewiele.

– Minoo! – mówi Walter.

Teraz ma go gdzieś.

Wybrańcy są w drodze. Wybrańcy oraz bliźnięta Ehrenskiöld. Widzi ich, idących ośnieżonym pojazdem w stronę oświetlonego dworku, zbliżających się do wejściowych drzwi.

Równocześnie widzi Nicolausa z latarką w ręku spieszącego do groty.

Widzi też w grocie nową dziurę. Zawaliła się ściana z kręgami. Ta, którą próbowali przed nią ukryć Wybrańcy. Po zapadnięciu ciemności Minoo dostrzegła na niej rysy, potem zobaczyła, jak ściana pęka.

Wszystko idzie zgodnie z planem.

– Minoo! – powtarza Walter.

Jej ciało siedzi na fotelu u niego w gabinecie. On zajmuje miejsce naprzeciwko. Alexander zasnął na swoim fotelu. Ryś chodzi niespokojnie pod oknem, tam i z powrotem. Węszy niebezpieczeństwo w powietrzu.

– Nadchodzi koniec świata – oznajmia Walter. – Czy obrońcy mają zamiar tak po prostu na to pozwolić?

Minoo przekrzywia głowę. Patrzy na niego. Jego złotawa aura jest silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Pulsuje wokół niego. Na stole między nimi leżą szkatułka, krzyż i czaszka. Szkatułka, która nie jest szkatułką. Krzyż, który nie jest krzyżem. Będą potrzebne kolejne ofiary.

Dla dobra sprawy. Żeby mogli zamknąć portal. Zaprowadzić harmonię, raz na zawsze.

Wybrańcy i bliźnięta właśnie weszli do holu.

Wszystko idzie zgodnie z planem.

Minoo widzi swoje odbicie w szkle oprawionego obrazu wiszącego za Walterem. Okazały dwumasztowy żaglowiec na tle płomiennego nieba. Widzi swój lekki uśmiech. Czarne, lśniące oczy. Oczy, których nikt inny nie może zobaczyć.

– Mieliśmy umowę – przypomina Walter, ledwie może opanować głos. – Powierzili mi to zadanie. A teraz zrywają kontakt! W tym

samym dniu, w którym ma zostać zamknięty portal! Muszę wiedzieć, co się dzieje!

Przez cztery lata stosował się do wytycznych obrońców. Działał z ukrycia. Dopilnował, żeby podanie Adriany o przeniesienie do Engelsfors zostało przyjęte. Zachęcał Alexandra do zorganizowania procesu. Patrzył przez palce, kiedy Wybrańcy przechytrzali Radę. Przekonał Alexandra do zrobienia z Adriany kozła ofiarnego. Obiecał, że nie zostanie surowo ukarana. Kazał sędziom skazać ją na śmierć, by Minoo spróbowała ją uratować, a tym samym poznała lepiej swoją moc. Walter był niezbędny do uruchomienia zdarzeń, które doprowadziły do tej chwili.

Alexander na swój sposób również. Minoo patrzy na niego, jak tak siedzi z głową odchyloną na bok, pogrążony we śnie. Była w jego wspomnieniach, rozejrzała się. Jest zafascynowany Walterem, z którym wiąże go strach, wstyd, podziw i nienawiść. Wiele razy był przez niego wykorzystany i okłamany, a mimo to ślepo mu ufa. Bo niektórzy ludzie mają taką władzę nad innymi.

Walter już jej nie ma. Nie nad Minoo.

Odebrała mu ją. I to najbardziej niewybaczalna rzecz, jaką można mu było robić. Minoo czuje jego wściekłość i nienawiść. Chciałby, żeby cierpiała, najchętniej by ją zabił, lecz nie ma odwagi, bo wie, że jest silna, nawet jeśli nie ma pojęcia, jak bardzo.

Minoo mogłaby go po prostu unieszkodliwić.

Tylko że Walter jest potrzebny. Jeszcze przez jakiś czas.

* * *

Idź za mną – myśli Viktor. W niektórych miejscach podłoga mniej skrzypi.

Linnéa przesyła ostrzeżenie Annie-Karin i rozgląda się po ogromnej, ciemnej sali. Z sufitu zwisa kilka kryształowych żyrandoli. Na środku pomieszczenia stoi w kręgu sześć rozkładanych krzeseł. Panuje złowroga cisza. Szprosy w wysokich oknach rzucają długie cienie na parkiet. Na zewnątrz skrzy się śnieg.

Idą za Viktorem w stronę drzwi po drugiej stronie pokoju. Parkiet od czasu do czasu pojękuje pod ich stopami. Linnéa za każdym razem staje i wstrzymuje oddech.

Po drugiej stronie drzwi znajduje się gabinet Waltera.

Walter.

Linnéę dopada strach. Na co naraziła Minoo, zostawiając ją tutaj?

Myśli też o Vanessie, która jest gdzieś tutaj i próbuje ratować Adrianę. Chciałaby jej wysłać jakąś myśl, sprawdzić, czy wszystko okej, lecz nie ma odwagi.

Znowu rzuca okiem na drzwi.

Jesteś pewien, że wciąż tam są? – myśli.

Viktor spogląda na nią i potakuje.

Postaraj się nie czytać myśli Waltera. Zauważ to. Macie tylko jedną szansę, by go zaskoczyć.

Podchodzą do drzwi. Linnéa staje obok Anny-Karin.

Dziękuję – myśli, patrząc na Viktora.

Miałaś rację – odpowiada w myślach Viktor. *Nie można zmienić systemu przegniłego od środka. Człowiek sam zgnije.*

Linnéa uświadamia sobie, ile Viktor i Clara ryzykują.

Ty przynajmniej próbowałaś – myśli.

Viktor uśmiecha się krzywo.

Powodzenia – mówi w myślach i zanim zniknie, kiwa głową w stronę Anny-Karin.

Jesteś gotowa? – Linnéa pyta w myślach Annę-Karin.

Anna-Karin potakuje. Wygląda na zdeterminowaną.

Pomyśl o tym, jaką miałaś moc dzisiaj w szkole – przemawia do niej w myślach Linnéa. *Damy radę. Jesteśmy silniejsze niż kiedykolwiek i...*

Wiem – przerywa jej Anna-Karin. *Nie boję się.*

Linnéa spogląda w jej zielone oczy i czuje, jak jej własny strach odpuszcza. Biorą się za ręce.

Poczekajcie.

Nowy głos w głowie Linnéi. Widzi po Annie-Karin, że ona też to go usłyszała.

Nic nie róbcie, zanim wam nie powiem.

To Minoo.

Okej – z wahaniem odpowiada w myślach Linnéa i czuje, że nawiązuje łączność z Minoo.

Kiedy ona się tego nauczyła? Co się tam w środku właściwie dzieje?

* * *

Wchodząc na korytarz wyłożony brązową wykładziną i ciemnoczerwonymi tapetami, Vanessa trzyma Clarę za rękę. Jeśli dworkę wyglądał tak za czasów, gdy była tu gospoda, to nic dziwnego, że splajtowała. Jest jak żywcem wzięty z jakiegoś horroru. Kto z własnej woli chciałby tu spać?

Na ścianach wiszą portrety, które wcale nie sprawiają, że Vanessa czuje się mniej nieswojo.

Clara pokazuje palcem na drzwi na końcu korytarza i mocniej ściska rękę Vanessy. Widzą się dopóty, dopóki trzymają się za ręce.

Tak jak dla wszystkich innych. *Prawie*. W budynku są jeszcze norka i ryś, które w każdej chwili mogą się pojawić.

Vanessa zerka na Clarę. Kiedy ją pierwszy raz zobaczyła, pomyślała, że jest krucha, ale teraz ma przecucie, że Clara jest dużo silniejsza, niż jej się na początku wydawało. I Vanessa chciałaby z nią o tylu rzeczach porozmawiać.

Wchodząc do dworku, Vanessa dobrze wytarła buty ze śniegu, żeby nie zostawiać śladów. Kątem oka zauważyła, że Clara odruchowo robi to samo. Obie są obeznane z małymi problemami niewidzialności. Vanessa nigdy nie spotkała nikogo, kto wie, jak to jest.

Chciałaby powiedzieć Clarze o swojej wdzięczności za to, że nakłoniła Robina, żeby się przyznał. O żalu z tego powodu, że sama na to nie wpadła. Niestety, teraz nie ma na to czasu.

Vanessa zerka przez ramię. Nie widzi żadnego wężącego famulusa wysyłającego ostrzeżenia swojemu właścicielowi. Oby to nie oznaczało, że famulusy szpiegują pozostałych Wybrańców.

Zatrzymują się pod zamkniętymi na klucz drzwiami Adriany. Vanessa wypuszcza dłoń Clary, a ta znika. Wyjmuje z włosów szpilkę, pochyla się i zaczyna gmerać w zamku. To jedna z tych praktycznych rzeczy, których nauczył ją Wille. Dziękuje w myślach jemu oraz jego drobnej przestępczości. Po charakterystycznym kliknięciu zamka Vanessa szuka po omacku dłoni Clary, łapie za nią i znowu widzi Clarę. Razem wchodzi do pokoju Adriany.

Vanessa rozgląda się po gabinecie słabo oświetlonym biurkową lampką. Rozpoznaje wiele przedmiotów z tamtej nocy dwa lata temu,

gdy również używała swojej szpilki do włosów.

Patrzy na dwuskrzydłowe drzwi prowadzące do kolejnego pokoju. Są zamknięte. Zaczyna się pocić w swojej grubej kurtce.

– To tylko Viktor – szepce Clara.

Vanessa ma właśnie zapytać, co Clara ma na myśli, gdy otwierają się za nimi drzwi prowadzące na korytarz. Obraca się i widzi wchodzącego Viktora. Clara wypuszcza jej dłoń i obie równocześnie stają się widzialne. Viktor spogląda na nie z ulgą. Nic nie mówi. Vanessa ma nadzieję, że brak wiadomości to dobre wiadomości. Podchodzi do dwuskrzydłowych drzwi i je otwiera.

Zdusza krzyk. W ciemnej sypialni ktoś siedzi na krześle.

Po zapaleniu światła widzi Adrianę siedzącą na wózku z zamkniętymi oczami.

Vanessa się odwraca i spogląda na Viktora i Clarę. Oni też wyglądają na zaszokowanych.

– Co się stało? – szepce Vanessa.

– Powiedzieli mi tylko, że jest chora – cicho odpowiada Viktor.

Vanessa cieszy się, że Adriana śpi, cieszy się z tego, że nie dowie się w tym momencie, jak poważna jest ta choroba.

Podchodzi do wózka i próbuje go popchnąć, lecz hamulec jest zablokowany. Mija chwila, zanim go znajduje.

– Chwyć mnie za ramię – szepce do Viktora. – Sprawię, że razem z Adrianą będziecie niewidzialni.

Viktor kładzie ostrożnie rękę na jej barku, a ona uwalnia swoją magię, spowija nią zarówno jego, jak i Adrianę.

Stojąca obok nich Clara także znika.

Vanessa wjeżdża wózkiem do gabinetu Adriany i w tej samej chwili otwierają się na oścież drzwi prowadzące na korytarz.

To musi być Sigrid. Ma na sobie białą sukienkę w małe wisienki, która faluje pod wpływem ruchu powietrza. Na jej ramieniu siedzi skulona norka, obserwuje ich swoimi oczkami niczym ziarnka pieprzu.

Za Sigrid do pokoju wchodzi jeszcze chłopak i dziewczyna. Prawdopodobnie Felix i Nejla.

Nejla rozgląda się wokół. Wyciąga dłoń, nad którą zapala się i lewituje ognista kula.

– Nie ma sensu dalej się ukrywać! – oznajmia. – Mój famulus i tak was widzi!

– Wiemy o tym, Sigrid – zmęczonym głosem mówi Clara i się ujawnia.

Vanessa idzie za jej przykładem. Felix patrzy zbulwersowany na Viktora i Vanessa nie jest ani trochę pewna, że stanie po ich stronie.

Sigrid wygląda na wściekłą. Na jej dekolcie i szyi pojawiają się czerwone plamy.

– Zostaw Adrianę! – krzyczy, patrząc na Vanessę.

– Sigrid... – próbuje Viktor.

– Puść wózek! – grzmi Sigrid. – I odejdz od Adriany, natychmiast!

Ognista kula nad dłonią Nejli robi się coraz większa. Ostrzeżenie. Vanessa wypuszcza uchwyt wózka i staje obok. Norka zeskakuje z ramienia Nejli, czmycha i wspina się po biblioteczkę stojącą za Vanessą.

– Adrianie nie wolno opuszczać dworku – patrząc na Clare i Viktora, oświadcza Sigrid. – Wam też nie. Co wy wyprawiacie? Przecież mamy zamknąć portal!

– Nie! – oponuje Vanessa. – To Wybrańcy zamkną portal.

Spogląda na Nejle i Felixa.

– Proszę – mówi, starając się, żeby jej głos brzmiał spokojnie i zdecydowanie. – Możecie udawać, że nas nie widzieliście?

Trudno zinterpretować wyraz twarzy Nejli. Ognista kula wciąż płonie. Felix wbił wzrok w coś za Vanessą, jakby w dalszym ciągu była niewidzialna.

– Chodźcie – mówi Viktor.

Vanessa wyciąga rękę po uchwyt wózka i czuje mocne uderzenie w klatkę piersiową, które odrzuca ją do tyłu. Szklane drzwiczki biblioteczki tłuką się, gdy uderza w nie plecami. Wypchana sowa spada na podłogę tuż obok niej. Norka syczy gdzieś na górze.

– Nigdzie nie pójdziecie – mówi Sigrid, stojąc w miejscu, w którym przed chwilą stała Vanessa.

Vanessa wiedziała, że Sigrid potrafi się szybko przemieszczać, ale i tak jest zaszokowana. Dotyka pleców. Dzięki grubej kurtce mamy nie rozorała sobie pleców jakimś odłamkiem szkła.

– Porąbało cię?! – krzyczy Viktor, a Sigrid się cofa. – Musicie nas wypuścić! Zbliża się koniec świata i tylko Wybrańcy mogą go

uratować!

– On ma rację – odzywa się Clara. – Walter nie wie, jak zamknąć portal.

– Oczywiście, że wie! Walter...

– Okłamuje nas! – przerywa jej Clara.

– Wcale nie! – krzyczy Sigrid i patrzy na nią z wściekłością. – Jest liderem, a lider musi podejmować trudne decyzje...

– Idziemy – wstając, zarządza Vanessa. – Nie mamy czasu na pogaduchy.

Spogląda na Nejlę.

Spal nas, jeśli chcesz, ale wtedy nie będzie komu powstrzymać apokalipsy.

Vanessa widzi kątem oka jakieś migotanie. Wtem Sigrid przykłada do szyi Adriany srebrny nożyk do listów. Ostrze robi w niej zagłębienie. Jeśli Sigrid przycisnie mocniej, zrobi dziurę. Norka drapie podekscytowana w rozbitej biblioteczce.

– Zrobię to – ostrzega Sigrid. – Zabiję ją, jeśli pójdziecie.

Vanessa widzi, jak Viktor marszczy czoło.

– Nie kłamie – informuje Viktor. – Jest wystarczająco zdesperowana.

Sigrid wygląda na zdesperowaną. Gorączkowo rozgląda się dokoła.

– Musicie słuchać rozkazów Waltera! – krzyczy. – Tylko on wie, jak uratować świat, nie rozumiecie tego?!

Vanessa czuje panikę. Ile właściwie mają czasu? Sigrid trzyma ich tutaj dlatego, że nie może przyznać sama przed sobą, że Walter się myli.

– Pieprzenie – rzuca Nejla.

Ognista kula gaśnie.

– Mam tego dość – dodaje. – Mam ciebie dość, Sigrid. Jesteś taka fałszywa. Szpiegujesz nas, a potem wszystko kablujesz Walterowi. Myślisz, że nie wiemy, co robisz? Myślisz, że nie wiemy, co robicie z Walterem?

W jej głosie słychać obrzydzenie.

– To nieprawda! – głośno oponuje Sigrid.

– Odłóż nóż – mówi Viktor.

– Nie! – krzyczy Sigrid.

Vanessa widzi, jak przyciska ostrze do szyi Adriany, jak skóra Adriany bieleje. Sigrid zdaje się nie być tego świadoma. Mogłaby przez przypadek przebić tętnicę szyjną Adriany.

– Felix, przyprowadź Waltera! – rozkazuje.

Felix wpatruje się w swoją zaciśniętą prawą pięść. Zdaje się nie słyszeć.

– Felix! – krzyczy Sigrid.

Felix bierze głęboki wdech. A potem wbija pięść prosto w ścianę.

Vanessa czuje potworny ból prawej ręki, jakby ją złamała, a Clara krzyczy. Słysząc brzdęk, kiedy Sigrid upuszcza nóż na podłogę. Viktor podbiega i mocno odpycha ją od Adriany, tak że Sigrid potyka się i upada. Viktor podnosi nóż i prowadzi wózek w stronę drzwi. Na jego twarzy widać grymas bólu.

Vanessa rusza za nim, czuje, jak ból ręki słabnie. Spogląda na Clarę wycierającą łzy.

Nejla wycofuje się razem z nimi z pokoju. Znowu zapala ognistą kulę, nie spuszczając oka z Sigrid. Felix też wychodzi. Ma wykrzywioną twarz, dłoń przyciska do klatki piersiowej. Vanessie go szkoda, bo dokładnie wie, jak bardzo go boli.

Odwraca się ostatni raz.

Sigrid wstaje z podłogi. Po policzkach spływa jej tusz do rzęs wymieszany ze łzami. Norka próbuje wspiąć się na jej nogi.

Vanessa czuje do niej intensywną niechęć, lecz nie może zapomnieć tego, co Mona powiedziała o Walterze.

– Nie ufaj Walterowi – mówi do Sigrid. – Też powinnaś stąd uciekać.

Sigrid kręci tylko głową w milczeniu. Vanessa wie, że do niej nie dotrze. Zamyka za sobą drzwi.

* * *

Minoo przypatruje się Walterowi. Niedługo nadejdzie pora.

– Zapomniałaś o naszej umowie? – pyta Walter.

Umowa. Chodzi mu o groźbę. Że wyrządzi krzywdę tym, których ona kocha.

Kocha.

Lubi to uczucie, w teorii. Sprawia, że jest zaintrygowana, zainteresowana. Jest proste, a zarazem złożone, tak przewidywalne, a jednocześnie wręcz przeciwnie. Wracając pamięcią do wspomnień o Gustafie, wciąż je czuje. Ma zamiar je zgłębić. Nie chce, żeby Gustafowi lub komuś innemu coś się stało. Byłoby szkoda.

– Nie zapomniałam, że mi groziłeś – mówi Minoo. – I co teraz zrobisz? Zapadła ciemność.

Walter pochyla się ku niej.

– Wiem, że nic ci nie mogę zrobić – oznajmia. – Ale Viktorowi i Clarze owszem. Chcesz ich mieć na sumieniu?

Minoo patrzy na niego. Nadszedł czas, żeby się dowiedział.

– Twoja rola niebawem się skończy – oświadcza. – obrońcy cię wykorzystali. Twój krąg nigdy nie miał szans na zamknięcie portalu. To Wybrańcy są Kluczem.

Walter sztywnieje.

– Tak ci mówią obrońcy? – pyta.

Mija chwila, zanim do Minoo dociera jego pytanie, zanim wie, co mu odpowiedzieć. Spogląda mu prosto w szare oczy, których kiedyś tak się bała.

– Ja tak mówię – oznajmia. – obrońcy tak mówią. Jesteśmy jednym.

* * *

Teraz – Linnéa słyszy w głowie głos Minoo.

Uwalnia swoją moc w tym samym momencie, co Anna-Karin. Patrzą na siebie zaskoczone, gdy ich magia się ze sobą łączy. Jest silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Linnéa słyszy w głowie kontrolującą myśl Anny-Karin.

NIE RUSZAJCIE SIĘ. NIC NIE MÓWCIE.

Anna-Karin otwiera drzwi i ramię w ramię wchodzi do gabinetu Waltera.

Linnéa od razu go zauważa. Walter siedzi bez ruchu, pochylony do przodu w swoim fotelu. Wygląda inaczej, niż się tego spodziewała. Jego włosy są bardziej siwe, mimo to równocześnie wygląda młodziej, bardziej atletycznie. Nawet sparaliżowany magią Anny-Karin napawa Linnéę strachem.

– Minoos – szepce Anna-Karin.

Minoos odwraca głowę i spogląda na nie z sofy. Linnéa zamiera. Jest coś dziwnego we wzroku Minoos. Jak wtedy, w nieczynnym parku rozrywki, kiedy studiowała ich magię. Tylko gorszego.

Minoos wstaje i bierze z ławy trzy przedmioty. Potem mija fotel, na którym na siedząco śpi Alexander. Podchodzi do Linnéi i Anny-Karin.

– Chodźcie za mną – mówi.

To głos Minoos, a jednak nie. Nie czeka na odpowiedź. Wychodzi z pokoju. Linnéa spogląda na wystraszoną Annę-Karin i idzie za Minoos.

Linnéa ostatni raz rzuca okiem na Waltera.

Walter się uśmiecha. Ledwie zauważalnie. A potem na nią spogląda.

Panika sprawia, że Linnéa przymarza do podłogi. Walter wstaje z fotela, zza biurka wychodzi ryś. Ten przeklęty ryś. Kompletnie o nim zapomniała.

– Linnéa Wallin, prawda? – upewnia się Walter.

Jego głos jest głęboki i melodyjny.

Linnéa wybiega z sali balowej, zderza się z Anną-Karin, popycha ją.

– Uciekaj! – krzyczy.

Minoos już stoi przy drzwiach po drugiej stronie pokoju, w świetle wpadającym przez okno. Srebrny krzyż błyszczy w jej ręku.

– Chodźcie – mówi. – Tędy.

Linnéa biegnie w jej kierunku, nie ma odwagi się odwrócić. Nie ma odwagi sprawdzić, czy Walter ją goni.

Odkryli nas! – woła w myślach do Vanessy.

Minoo biegnie, za nią Anna-Karin i Linnéa. Przyciska do piersi krzyż, szkatułkę i czaszkę.

Walter ruszy za nimi lada moment.

Wszystko idzie zgodnie z planem.

Minoo wchodzi do holu przy głównym wejściu, podbiega do drzwi wyjściowych i je otwiera. Czuje powiew zimna. Jej magia automatycznie się przestawia, wytwarza przy skórze ogrzewającą warstewkę powietrza.

Vanessa słyszała ostrzeżenie Linnéi, która razem z bliźniętami Ehrenskiöld stoi teraz na zaśnieżonym żwirowym podejździe. Adriana wciąż śpi na wózku.

W tym samym czasie Nejsa i Felix biegną w stronę kanału, zapłakana Sigrid przemierza korytarze dworku, trzymając na rękach Henry'ego, a Walter zbliża się do holu przy głównym wejściu.

Wszystko idzie zgodnie z planem.

Minoo przedziera się przez śnieg z Linnéą i Anną-Karin. Zatrzymuje się kilka metrów od pozostałych.

– Gdzie jest Walter? – pyta Clara.

– Nie wiemy – odpowiada Linnéa. – Musimy uciekać.

Vanessa – myśli Minoo. *Chodź tutaj.*

Vanessa patrzy na nią zdziwiona, mimo to podchodzi.

Stańcie w kręgu – nakazuje Wybrańcom Minoo.

Wybrańcy rzucają sobie pytające spojrzenia, lecz robią, co im każe.

– Co wy wyprawiacie? – denerwuje się Viktor. – Musimy stąd uciekać!

Minoo spogląda najpierw na niego, potem na Clare i na śpiącą Adrianę. Ubolewa nad tym, co się wydarzy, jednak wie, że to jest konieczne.

Odwraca się. Gdy drzwi wejściowe się otwierają, dostrzega w świetle z korytarza sylwetkę Waltera. Potem spowija Wybrańców swoją magią i ruszają w drogę.

* * *

Jakby została wrzucona do wirówki. Vanessa kręci się obłądnie szybko, z jej płuc zostaje wyciśnięte całe powietrze.

A teraz, nie wiadomo dlaczego, leży na plecach na śniegu.

Wciąż kręci jej się w głowie. Nabiera powietrza. Próbuje skupić wzrok na tańczącym nad nią niebieskim świetle.

Siada. Czuje pod dłońmi lodowaty śnieg. Linnéa i Anna-Karin leżą obok niej. Przed nimi stoi Minoo. Jej twarz oświetlona niebieską ognistą kulą nie wyraża żadnych emocji. Ma na sobie tylko dzinsy i bawełnianą bluzkę, mimo to nie wygląda na zmarzniętą.

– Co zrobiłaś? – pyta Vanessa.

– Przeniosłam nas.

Vanessa rozgląda się bacznie. Dopiero teraz dostrzega, że są na płaskowyżu przed tunelem. Tuż za nimi jest urwisko. W dole słyszy szumiący las, ale po ciemku go nie widzi.

– Teleportowałaś nas tutaj? – chce wiedzieć.

– Tak – potwierdza Minoo.

Chodzi nie tylko o to, jak się tutaj znalazły, lecz także o to, że w ogóle się tutaj znalazły. Minoo wie, że w tym miejscu jest tunel prowadzący do portalu.

– Chodźcie – ponagla. – Mamy mało czasu.

Chwyta Annę-Karin za rękę, ciągnie ją w stronę otworu w skale. Vanessa widzi, jak śnieg topnieje pod ich stopami.

– Pospieszcie się – nie odwracając się, apeluje Minoo.

Jej ognista kula rozdziela się na dwie. Jedna zbliża się do Vanessy i Linnéi, druga podąża za Minoo i Anną-Karin.

W porządku? – Linnéa pyta w myślach Vanessę.

Vanessa potakuje. Podnosi się na drżących nogach. Pomaga wstać Linnéi, otrzepuje śnieg z jej kurtki ze sztucznego futerka.

Co się stało z Minoo? – pyta w myślach Linnéę. *Skąd wzięła swoją nową moc?*

Nie wiem – odpowiada Linnéa, patrząc w kierunku wejścia do grotty. *Przed chwilą próbowałam odczytać jej myśli, ale jest pogrążona w swojej magii. Nie wiem nawet, ile zostało z prawdziwej Minoo.*

Strach odczuwany przez każdą z nich łączy się w jedno silne uczucie, ciemność otacza je coraz ciaśniej.

Idąc za Minoo, pójdziemy za obrońcami – myśli Vanessa.

Mamy jakiś wybór?

Oczy Linnéi błyszczą w świetle ognistej kuli. Vanessa przypomina sobie, jak Mona, wodząc palcem po jej liniach papilarnych, mówiła o miłości jej życia, którą okazała się Linnéa.

Te linie są złączone aż do samego końca.

Czy to właśnie koniec?

Jeśli tak, przynajmniej są razem.

– Zróbmy to – rzuca Linnéa.

* * *

Minoo przemierza podziemne korytarze. Niebieskie światło oświetla drogę Annie-Karin. Minoo i tak by ją znalazła. Już nie potrzebuje swoich oczu.

Czaszka, szkatułka i krzyż lewitują tuż przed nią. Jej palce lekko dotykają kamienia, a ona wyczuwa echo bólu. W ciągu setek lat przebywało tutaj wielu obrońców. Czekali. Próbowali oszczędzać wyczerpującą się moc. Nie chcieli nikomu robić krzywdy, mimo to od czasu do czasu musieli zwabiać tutaj ludzi, czerpać moc z ich dusz, ich siłę życiową. To tu kończyli życie wszyscy, którzy zaginęli w lasach Engelsfors. Ofiary złożone w dobrej sprawie.

Po tym jak Wybrańcy oraz ich przyjaciele zaczęli eksplorację tuneli, im także obrońcy musieli zabrać trochę energii. Bo Minoo dalej miała wierzyć w to, że krąg Rady jest silniejszy. Musiała w to wierzyć, żeby dokonać tych wszystkich wyborów, które przywiodły ją tutaj. Teraz to rozumie.

Anna-Karin idzie cicho za Minoo. Przestała zadawać pytania, mimo to Minoo słyszy jej myśli, odbiera jej emocje.

Anna-Karin boi się tego, co się wydarzy, lecz najbardziej niepokoi się o Minoo. To byłoby niezwykle, gdyby Minoo mogła poczuć wzruszenie.

Tunel się rozszerza. Minoo dociera do pierwszej groty. Do przedsionka. Widzi dziurę w miejscu, w którym zawaliła się ściana. Po drugiej stronie dostrzega światło latarki Nicolausa. Czuje wibracje portalu, czuje jego śpiew.

Niedługo będzie po walce.

Przechodzi przez przedsionek, wspina się na mały nasyp przed dziurą. Ostre kamienie wbijają się jej w rękę. Wszedłszy przez dziurę

do olbrzymiej groty, powiększa niebieską kulę, która dzięki temu świeci jaśniej.

Ściany i podłoga są zupełnie gładkie, grota jest okrągła jak arena cyrku. Powstała w tym samym czasie co szczelina, gdy przedostali się tutaj kilkaset lat temu. Byli wtedy tacy silni. I znowu będą. Silniejsi niż kiedykolwiek wcześniej.

Podłoga pochyła się ku środkowi, gdzie znajdują się kręgi. Perfekcyjne ślady w perfekcyjnym kamieniu. Średnica zewnętrznego kręgu ma cztery metry. Wewnętrzny krąg to zagłębienie, niewiele większe od stopy Nicolausa. Nicolaus stoi tuż przy nim. Wkłada latarkę do kieszeni płaszcza. Minoo sprawia, że przedmioty lewitują w jego stronę.

Odwraca się. Do groty wchodzi Anna-Karin i się rozgląda. Robi kolejny krok. I jeszcze jeden. Później staje.

– Nie mogę... się ruszyć – oznajmia.

– Nie denerwuj się – mówi Minoo. – To poziom magii. Zaraz powiem o tym więcej, ale najpierw musimy coś zrobić z Nicolausem.

– Co takiego? – chce wiedzieć Anna-Karin. – I skąd wiedziałaś, że portal jest tutaj?

Minoo posyła jej tylko przelotne spojrzenie. To żalotne, że myśleli, iż mogą to przed nią ukryć. Jednak im wybacza. Tak niewiele rozumieją.

Znowu się odwraca i przemierza lśniąca kamienną posadzkę. Po przekroczeniu zewnętrznego kręgu czuje, jak wibracje przybierają na sile. Wyczuwa szczelinę, która jest jak słaba poświata w powietrzu.

Czuje, jak Vanessa i Linnéa wchodzą do groty.

– Co wy robicie?! – woła Vanessa.

Minoo łapie szkatułkę unoszącą się w powietrzu. Wciska ją w zagłębienie. Słychać kliknięcie i przez kamienną posadzkę przebiega dreszcz. Drewniane wieczko szkatułki rozpada się na jej oczach, rozkrusza się w pył i ulatnia. Zostaje srebrna, błyszcząca czara z wygrawerowanymi na spodzie symbolami sześciu żywiołów.

Czara.

Była użyta sześć razy.

To ostatni raz.

Linnéa próbuje coś wykrzyknąć, lecz magia jest zbyt silna, nie słychać jej.

Minoo się prostuje. Siłą woli umieszcza czaszkę w czarze.

Kobieta, do której należała czaszka, była członkinią Rady we Florentin w piętnastym wieku. Zgłosiła się dobrowolnie. To była zaszczytna misja. I wciąż taka jest. Jednak dzisiejsi Wybrańcy by tego nie zrozumieli.

Minoo chwyta krzyż. Srebro się rozpuszcza, przemienia w pył wyglądający jak iskry sypiące się ze stosu i znikające w powietrzu. Pomimo tysięcy lat, które minęły, odkąd został wykuty, brzeszczot wciąż jest równie lśniący, ostry jak brzytwa, a na rękojeści z hebanu nie widać najmniejszej rysy.

Sztylet.

Był użyty sześć razy.

To ostatni raz.

Wręcz go Nicolausowi.

– Boisz się? – pyta.

– Nie – odpowiada Nicolaus i chwyta za rękojeść sztyletu.

Myśli o swojej córce. Ma nadzieję, że znowu ją spotka, ale martwi się tym, jak zareagują pozostali Wybrańcy.

– Zrozumią – uspokaja go Minoo.

Nicolaus potakuje. Zdejmuje z szyi szalik i go odkłada. Potem klęka odwrócony plecami do pozostałych. Tylko Minoo widzi, jak przykłada brzeszczot do swojej szyi.

* * *

Anna-Karin nie może na to patrzeć.

Nicolaus przewraca się na bok ze sztyletem w ręku. Wydaje z siebie mokry, charczący dźwięk. Anna-Karin widzi ciemny płyn wypływający z jego ciała. W niebieskim świetle nie wygląda jak krew, choć nią jest. Spływa czarna i gęsta wzdłuż pochyłej podłogi do czary w wewnętrznym kręgu.

Anna-Karin wciąż nie jest w stanie się ruszyć. Minoo nie reaguje. Po prostu stoi i pozwala, żeby Nicolaus się wykrwawił. Anna-Karin chce ją zmusić, żeby mu pomogła, lecz jej magia nie działa. Wyzwaniem jest dla niej samo oddychanie.

Nie rozumie. Nie rozumie, dlaczego Nicolaus to zrobił. I nie pojmuje, jak Minoo może być taka spokojna.

W powietrzu wewnątrz kręgu pojawia się lekka mgiełka, która coraz bardziej gęstnieje. Ciałem Nicolausa kilkakrotnie wstrząsają konwulsje, a potem znika w szarości. Anna-Karin już go nie widzi.

Anna-Karin chce zapłakać, ale jej ciało nie ma na to siły. Vanessa i Linnéa stoją obok niej, równie zamurowane.

Podchodzi do nich Minoo.

– Tutaj zaczyna się szczelina – informuje. – Biegnie do zewnętrznych granic naszego świata. To tam znajduje się portal i to tam musimy iść, żeby móc go zamknąć.

Pokazuje palcem na mgłę kłębiącą się wewnątrz zewnętrznego kręgu.

– Musimy udać się na Pogranicze. Żeby nawiązać z nim stabilne połączenie, potrzebna jest silna magia. Ofiara. To było zadanie Nicolausa jako przewodnika. Miał nas tam zaprowadzić.

Przewodnik.

Ich przewodnik.

– Żył na kredyt – ciągnie Minoo. – Był umierający, odkąd otworzył grób i odzyskał wspomnienia. Sam powiedział o tym Linnéi.

Anna-Karin zerka na Linnéę, która ledwo zauważalnie potakuje.

A więc wiedziała. Nicolaus wiedział. I żadne z nich nic nie powiedziało.

– Linnéa nie wiedziała, że Nicolaus złożył siebie w ofierze – wyjaśnia Annie-Karin Minoo, jakby czytała w jej myślach. Potem wskazuje na kręgi. – Już czas. Musimy wejść do środka.

Anna-Karin patrzy na mgłę, która coraz szybciej wiruje w niebieskim świetle. Nie chce tam wchodzić. To ostatnia rzecz, na jaką ma ochotę, lecz wie, że to zrobi. Musi. To o tym mówił dziadek. Musi być silna, chociaż się boi.

Minoo wkłada jedną dłoń Anny-Karin w dłoń Vanessy, a drugą w dłoń Linnéi. Nagle znowu mogą się poruszać.

– Idźcie – nakazuje Minoo. – Pospieszcie się. Poczekajcie przy zewnętrznym kręgu. Muszę jeszcze zrobić jedną rzecz.

Ruszają. Czują opór jak przy silnym wietrze.

Mogłyby teraz porozmawiać, mimo to żadna z nich się nie odzywa. Dochodzą do wirującej mgły. Stają.

Anna-Karin zerka przez ramię. Widzi Waltera wchodzącego do groty.

* * *

Czarny dym wije się wokół Waltera. Jego czarne ptasie oczy patrzą prosto na Minoo.

Odkąd przybył do Engelsfors, demony szepczą do niego, próbują go nakłonić, by przyjął ich błogosławieństwo, przeszedł na ich stronę.

Stawiał opór. Przecież obrońcy obiecali mu to, czego chciał.

Jednak kiedy Minoo wyjawiała mu prawdę, nie zawahał się. Zaraz po zniknięciu Linnéi zaprosił demony. „Obrońcy obiecali mi taką władzę, jaką tylko mogę sobie na tym świecie wyobrazić – powiedział im. – A wyobraźnię mam bujną. Jak to przebijecie?” Demony odpowiedziały, że jest wiele innych światów, wiele innych rzeczywistości. Pozostaje tylko wybierać.

Walter rusza w stronę Minoo. Czuje za sobą strach pozostałych Wybrańców.

Przy jego koszuli brakuje dwóch guzików. Sigrid złapała za jego kołnierzyk, gdy ją mordował w holu przy głównym wejściu. Aż do końca nie chciała zrozumieć tego, co się dzieje. Wyrwał jej duszę i moc. Jej martwe ciało osunęło się na podłogę. Walter nie czuł żalu, jedynie zniecierpliwienie. Otworzywszy drzwi, dostrzegł Wybrańców znikających w nicości.

Z mocą Sigrid nie miał problemu, żeby dogonić Viktora i Clare. Jednym dotknięciem przetrącił Viktorowi kark, zabrał jego moc i jego duszę. Clara stała się niewidzialna i rzuciła się na niego. Bez problemu ją odepchnął, zadał jej głęboką ranę, wystarczająco głęboką, by ją zabić. Nie zatrzymał się jednak, żeby wziąć jej duszę, jej kruchą życiową siłę. Ruszył na spotkanie Wybrańcom.

Waltera dzieli od Minoo zaledwie kilka metrów. Odurzony własną siłą wypatruje swojego zwycięstwa. Chce przetestować moc Viktora, tak jak chłopak nigdy tego nie zrobił. Myśli o tym, ile wody znajduje się w ludzkim ciele. Co by się stało, gdyby ją zamrozić lub zagotować.

– Powinienem był to zrobić dawno temu – oznajmia i wyciąga rękę w kierunku Minoo.

Minoo dostrzega plamy krwi na przodzie jego koszuli i na marynarce. Krew Clary. Chwyta go za nadgarstek. Mocno trzyma.

Rozgniała tarczę jego zegarka. Zmusza go, żeby uklęknął, jego kolana mocno uderzają o kamienną posadzkę. Patrzy na nią zaszokowany.

– Tak – mówi Minoo. – Trzeba było mnie zabić we śnie. Wtedy może miałbyś szansę.

Walter po raz pierwszy się boi.

Żaden z niego godny przeciwnik.

Bo Minoo nie ma godnego siebie przeciwnika.

Jednak go potrzebuje. Demony postawiły na niego wszystko, uczyniły go tak silnym, jak tylko potrafiły. Cały jest przepełniony ich magią, którą Minoo ma zamiar sobie wziąć.

Uwalnia dusze Viktora i Sigrid. Nie jest takim potworem jak Walter. Poza tym przecież ich nie potrzebuje. Walter jej wystarczy. Wypełnia ją. Daje jej siłę. Mimochodem rejestruje jego wspomnienia. Wszystkie życia, które zniszczył, cały ból, którego przysporzył, przyjemność, którą dała mu władza.

Czuje ciężar jego duszy, pociąga za nią i ją odrywa. Walter nie krzyczy. Ból jest zbyt silny. Ma otwarte usta i wytrzeszczone oczy.

Minoo nie bierze jego duszy. Spala ją. Zamienia w czystą energię. Ostatnią, której potrzebuje.

Oczy Waltera wywracają się do tyłu tak, że widać tylko białka. Minoo puszcza jego nadgarstek i Walter przewraca się na bok.

Magia wokół niej rośnie w siłę. Cała magia obrońców jest teraz wokół niej. Minoo jest ich kotwicą.

Odwraca się. Spogląda na Wybrańców. Wpatrują się w nią.

– Co się stało? – pyta Anna-Karin.

– Demony go pobłogosławiły – wyjaśnia Minoo.

– Czy on...? – odzywa się Linnéa. – Zabiłaś go?

– Tak – odpowiada Minoo.

Chociaż zrobiła coś więcej. Unicestwiła go. Nie mówi im o tym, bo raczej nie zrozumiałyby różnicy.

Podchodzi do Linnéi i łapie ją za rękę. Ich czwórka tworzy łańcuch. Spogląda w stronę wirującej mgły.

– Teraz – rzuca.

Razem wchodzą na Pogranicze.

POGRANICZE

101

Rebecka czuje, jak czyjeś ręce chwytają ją za ramiona, czuje, że ktoś nią potrząsa.

Przeżyłam – myśli. Przeżyłam. Jakim sposobem?

Otwiera oczy.

To Ida, która przestaje się kontrolować i rzuca się Rebecce na szyję, mocno ją ściska.

– Znaleźliśmy cię – mówi.

Rebecka niezdarnie odwzajemnia uścisk. Rozgląda się skonsternowana. Wszystko jest szare.

Zauważa go dopiero po chwili.

Duże niebieskie oczy. Czarne włosy sterczące we wszystkich kierunkach. Kolczyki w brwiach, uszach i dolnej wardze. Skórzany pasek wokół szyi. Czarny T-shirt z napisem „NIN” i bluzka z długim rękawem. Poprzecierane džinsy. Czarne wysokie glany.

Elias.

Martwy Elias.

Nagle Rebecka nie jest wcale przekonana, czy przeżyła.

– To nie G. – informuje Ida tak cienkim głosem, że Rebecce świdruje w uszach. – To nie G. cię zabił, tylko Max. Zamordował Eliasa i wziął jego moc, żeby wyglądać tak jak inni. Więc to nie G. cię zabił, tylko Max pod postacią G. G., rzecz jasna, nie był podejrzany, to znaczy policja go nie podejrzewała, bo wszyscy myśleli, że popełniłaś samobójstwo, wszyscy z wyjątkiem Wybrańców...

– Uspokój się – przerywa jej Elias. – Pozwól jej dojść do siebie.

Z niepokojem rzuca okiem na Rebeckę.

– Wiesz w ogóle, kim jesteśmy? – pyta.

Zbita z tropu Rebecka potakuje. Wciąż próbuje zrozumieć słowa Idy.

Gustaf zepchnął ją z dachu, lecz to nie był Gustaf. Wiedziała, że to nie był on, i miała rację. Czuje ulgę... Ogromną ulgę. Prawie zapomina, że jest martwa.

Martwa. Zamordowana przez Maxa. Maxa, w którym kocha się Minoo.

– Jak się czujesz? – pyta Ida.

– Nie wiem – odpowiada Rebecka. – Naprawdę nie żyję?

– Cała nasza trójka nie żyje – wyjaśnia Elias.

Rebecka spogląda na Idę. Przypomina sobie noc krwistego księżycy, Idę lewitującą w Kärrgruvan, ostrzeżenie, żeby nikomu nie ufać. Przypomina sobie postać w bluzie z kapturem, która przypatrywała się jej na Wzgórzu Olssona i śledziła ją w galerii.

– Czy Max był tym złem, przed którym nas ostrzegano?

– Tak – odpowiada Ida. – Choć nie tylko on. To cholernie skomplikowane...

Wtem milknie. Wypatruje czegoś w szarości za Rebecką.

– Co jest? – szepce Elias. – To, o czym mówiłaś?

Rebecka się odwraca. Nic nie widzi, lecz po jej plecach przebiegają ciarki. Coś tam jest. Coś, co chce ich dopaść.

– Uciekajcie! – krzyczy Ida.

* * *

Wystarczyło zrobić duży krok.

Przed Linnéą rozpościera się statyczna szarość.

– Czujecie? – pyta Vanessa.

– Tak – odpowiada Linnéa.

To jest jak dźwięk tak głuchy, że go nie słyhać, wywołujący jedynie wibracje w ciele. Poczwała je zaraz po wejściu do okrągłej groty z kręgami. Teraz są mocniejsze.

Po odwróceniu głowy dostrzega w wirującej mgielce oświetloną grootę.

Minoo wypuszcza dłoń Linnéi. Linnéa patrzy na jej rękę. Mordując Waltera, trzymała go tą ręką.

Minoo go zamordowała.

– A więc to jest Pogranicze? – pyta Vanessa.

– Tak – odpowiada Minoo. – Najbardziej zewnętrzna granica naszego świata. Miejsce między naszym światem a innymi światami.

Linnéa się rozgląda. To tutaj jest Elias? To tutaj przebywa od dwóch lat? Próbuje pocieszyć się tym, co powiedziała Ida, że zmarłym czas mija szybciej.

– Gdzie jest portal? – dopytuje Anna-Karin.

Minoo pokazuje palcem.

Na początku Linnéa ma wrażenie, że nie ma tutaj żadnej perspektywy, ale po chwili dostrzega w oddali czarny punkt. Portal.

Vanessa krzyczy, kiedy tuż przed nimi z szarości wyłania się Nicolaus.

Wygląda tak jak zwykle. Trudno sobie wyobrazić, że przed chwilą poderżnął sobie gardło sztyletem. Że wykrwawił się w grocie. Trudno sobie wyobrazić, że jest martwy.

Lecz wcale nie trudno być na niego wściekłym – odkrywa Linnéa.

– *Memento mori* – mówi Linnéa. – Teraz rozumiem, co miałeś na myśli. Jak długo wiedziałeś, co oznacza bycie naszym przewodnikiem?

Nicolaus przeczesuje ręką włosy.

– To była część mojego pierwotnego porozumienia z obrońcami – wyjaśnia. – Tego, które zawarłem zaraz po śmierci Matildy.

Linnéa wie, że wszystko dla nich poświęcił. Dla świata. Nie tylko jego śmierć, także jego długie życie było ofiarą. A mimo to nie może przestać być na niego zła.

– Okłamałeś nas – ze łzami w oczach oznajmia Anna-Karin.

Nicolaus wygląda na udręczonego.

– Tak – przyznaje. – Bardziej, niż myślicie.

Anna-Karin robi krok w tył, jakby ktoś ją uderzył.

Nie. Tylko nie on.

Myśl Vanessy biegnie prosto do Linnéi, która czuje to samo. Tylko nie kolejne oszustwo.

– Żyłem kilkaset lat ze świadomością, że moja córka zginęła przeze mnie – oznajmia Nicolaus. – Nie mogłem jej zawieść kolejny

raz.

– Co masz na myśli? – pyta Linnéa. – Przecież mówiłeś, że nie ufasz Matildzie.

– Prosiła, żebym tak powiedział – tłumaczy Nicolaus. – Po tamtej nocy, gdy nawiedziła mnie we śnie i odzyskałem moje wspomnienia, postępowalem zgodnie z jej wytycznymi.

– Teraz nam to, do cholery, wytłumacz! – wybucha Linnéa.

Nicolaus patrzy bezradnie na Minoo, która ma na twarzy wypisaną cierpliwość na granicy znudzenia.

– Chodziło o to, żebyście nie ufali Matildzie i obrońcom – wyjaśnia Minoo. – Żebyście dokonali tych wszystkich wyborów i znaleźli się właśnie tu i właśnie teraz. A wszystko po to, żebyście mogli uratować świat.

Linnéa przypomina sobie, co we śnie powiedziała Matilda. Że obrońcy cały czas próbują przepowiedzieć różne prawdopodobne warianty przyszłości, próbują zobaczyć, do czego doprowadzają różne wybory. Że każdy najdrobniejszy szczegół może mieć znaczenie.

Linnéi wydawało się, że stawia opór. Kwestionuje. Idzie własną drogą.

A robiła dokładnie to, czego chcieli obrońcy.

Przez cały czas.

Sterowali nią i pozostałymi Wybrańcami za pomocą Magicznej Księgi, Matildy, Nicolausa i Minoo. Linnéa przez cały czas reagowała tak, jak przewidzieli obrońcy. Była w stu procentach przewidywalna.

– Rozumiem, że trudno to zaakceptować – mówi Minoo. – Ale dzięki temu jesteśmy tutaj wszyscy razem.

Pokazuje palcem.

Mija dłuższa chwila, zanim do Linnéi dociera to, co widzi. Kto biegnie przez Pogranicze.

Najpierw Rebecka. A zaraz za nią Ida i Elias.

Elias.

Najpierw w ogóle nie może się ruszyć. A potem biegnie. Biegnie w jego stronę i rzuca mu się na szyję, czuje jego ramiona, kiedy Elias mocno ją do siebie przytula. Kątem oka widzi blask światła, słyszy, że Ida coś krzyczy, a potem czuje pchnięcie w plecy, lecz ma to w nosie.

Bo wszystko znowu jest takie, jak powinno być.

Zamyka oczy i wciąga jego zapach. Wszystkie wspomnienia, które myślała, że straciła, powracają z wielką siłą.

Myślała, że umrze z tęsknoty za nim, mimo to dopiero teraz rozumie, jak ogromna była ta tęsknota. Teraz, gdy Elias znowu jest przy niej.

– Linnéo – odzywa się Elias.

Jego głos. Jak mogła w ogóle myśleć, że go zapomniała? Jest jej częścią. Elias jest jej częścią.

Linnéa podnosi powieki, patrzy na niego. Zagląda w jego niebieskie oczy. Elias płacze. Linnéa uświadamia sobie, że ona również. Łzy po prostu płyną. Przy nim nigdy nie bała się płakać.

– Jak się tutaj dostałyście? – pyta Elias. – Chyba nie umarłaś?

– Nie – kręcąc głową, zaprzecza Linnéa. – Tak bardzo za tobą tęskniłam. Nigdy nie wierzyłam w to, że popełniłeś samobójstwo.

Elias głaszcząc ją po głowie. Dobrze znany dotyk.

– Ida mi mówiła – oznajmia Elias. – Podobno to ty mnie znalazłaś...

Znowu ją obejmuje, a ona wczepia się w jego sprany T-shirt, wyczuwa przez materiał jego łopatki.

– To nic – mówi. – Teraz tutaj jesteś. I ja również.

Wypowiedziawszy te słowa, zastanawia się, gdzie jest to „tutaj”.

Bo już nie są na Pograniczu.

Stoją w pomieszczeniu z otynkowanymi na biało ścianami i ciemną kamienną podłogą. Przez małe okienka wpada przytłumione światło. Na zewnątrz leje.

– Gdzie jesteśmy? – pyta.

– Nie mam pojęcia – odpowiada Elias.

* * *

Minoo czuje rosnącą irytację.

Nie tak miało być.

Patrzy w stronę miejsca, z którego przed sekundą zniknęli Elias, Linnéa i Ida. Plamy światła już wyblakły. Dokoła wiruje czarny dym. Pozostali go nie widzą, jest dla nich jedynie niewidzialnym bytem, co najwyżej szeptem. To obrońcy rezydują tutaj, na Pograniczu, ci,

którzy mieli kontrolę nad duszami Matildy, Eliasa i Rebecki. Minoo ich odsyła, widzi, jak odchodzą.

Skapcianieli. Otumanieli. Mieli przyprowadzać tu Idę, Rebeckę i Eliasa, a nie ich wystraszyć.

Ida zabrała Eliasa i Linnéę w jakieś inne miejsce. Mogą być wszędzie. W każdym czasie. A niedługo trzeba będzie zamknąć portal.

– Gdzie oni się podziali? – patrząc na przestraszoną Minoo, pyta Vanessa. – Tak po prostu zniknęli?!

– Nic im nie będzie – zapewnia Minoo. – Wrócą.

Bo tak będzie. Wybrańcy zawsze do siebie Igną. Prędzej czy później wrócą. Tylko żeby nie było za późno.

Obserwuje ich, podczas gdy Rebecka ściska po kolei Annę-Karin, Vanessę i Nicolausa. Od czasu do czasu zerka na Minoo.

Nie tak miało być.

Jednak wydarzenia na Pograniczu zawsze najtrudniej było przewidzieć. To miejsce jest takie niestabilne. Tutaj zawsze znajdowały się najsłabsze punkty ich planów.

Minoo spoziera w stronę groty. Niebieskie światło świeci tam coraz słabiej.

– Minoo? – odzywa się Rebecka.

Minoo przygląda się Rebecce. Jest do siebie podobna. Rebecka, której w Kärngruvan powierzyli zadanie.

Rebecko, musisz je poprowadzić. Nie będą z tego zadowolone, ale jesteś im potrzebna. Twoim zadaniem jest pogłębić więź między wami. Niech twoja misja zostanie naszą tajemnicą. Zrozumiałaś?

Musiła w to wierzyć aż do swojej śmierci.

Minoo jest zaskoczona, kiedy Rebecka ją ściska. Przypomina sobie, czego się od niej oczekuje, i odwzajemnia uścisk. Nie ma potrzeby bez powodu niepokoić Rebecki.

– Co z tobą? – zwalniając uścisk, pyta Rebecka.

– To magia obrońców – wyjaśnia stojąca za nią Vanessa.

Rebecka wygląda na zagubioną. Zmarła na długo przed tym, zanim Wybrańcy dowiedzieli się o obrońcach, i nie wie, że to oni ją tutaj trzymali.

– Chodźcie – rzuca Minoo. – Musimy iść do portalu.

– A Linnéa i... – zaczyna Vanessa.

– Znajdą nas – przerywa jej Minoo. – Obiecuję.

Rusza w stronę czarnego punktu.

– Gdzie jest Matilda? – pyta Nicolaus i idzie za nią. – Obrońcy mnie zapewnili, że się z nią spotkam. Ostatni raz.

– I tak będzie – zapewnia Minoo.

Chociaż wcale nie jest tego taka pewna. Wcale. Wystarczy małe zakłócenie, żeby wszystko poszło nie tak. Dużo zaryzykowali, stawiając wszystko na jedną kartę.

– A jak ty się czujesz? – pyta zaniepokojony Nicolaus. – Zdaje się, że magia obrońców ma na ciebie duży wpływ.

– Tak – przyznaje Minoo. – Czyni mnie silniejszą.

Vanessa i Anna-Karin idą razem z Rebecką kawalek za nimi. Minoo słyszy, jak próbują jej wyjaśnić, co się wydarzyło po jej śmierci.

Wtem ich głosy milkną. Energia Vanessy i Anny-Karin znika.

Minoo się odwraca.

Nie ma ich. Została tylko Rebecka. Wygląda na zaszokowaną.

– Co się stało? – chce wiedzieć Minoo.

– Piegowata dziewczyna – wyjaśnia Rebecka. – Tak po prostu się pojawiła... i je zabrała.

Nicolaus patrzy skonsternowany, to na Rebeckę, to na Minoo.

– To była Matilda? – pyta Nicolaus. – Nic z tego nie rozumiem... dlaczego?

Minoo nie odpowiada.

Pierwszy raz od bardzo dawna czuje, że nie kontroluje sytuacji. I nienawidzi tego uczucia.

* * *

Linnéa podchodzi do jednego z okien. Deszcz leje się po wyrzuszonym szkle, sprawia, że świat na zewnątrz się rozmazuje. Linnéa ledwo widzi ciemny iglasty las.

– Jak się tutaj znaleźliśmy? – pyta.

– Coś nas goniło...

– Goniło? – przerywa mu Linnéa, od razu myśli o Vanessie.

– Nie wiem, co to takiego, lecz coś tam jest, na Pograniczu – mówi Elias.

Linnéa się wzdryga. Minoo potrafi chyba ochronić tych, co tam zostali?

– Wydaje mi się, że Ida nas popchnęła – oznajmia Elias. – Już mi to kiedyś zrobiła i wtedy znaleźliśmy się pod szkołą... gdzie ona, u diabła, jest?

Rozglądają się po pokoju. Nie ma tu wiele sprzętów. Palenisko. Stół. Proste krzesło z oparciem. Uchylone drzwi. Słychać tylko deszcz.

Linnéa podchodzi do krzesła. Czuje się nieswojo, nie rozumiejąc dlaczego. Wyciąga rękę i krzyczy, gdy ta przenika przez oparcie krzesła.

– Co to, do cholery, było? – pyta, patrząc na Eliasa.

– Mam tak samo – wyjaśnia i żeby jej to zademonstrować, przenika ręką przez blat stołu. – Ale ty przecież żyjesz... Może jesteśmy w innym czasie? Ida mówiła, że to się może zdarzyć.

W innym czasie? Linnéa się rozgląda. Kiedy? Nie widzi żadnych gniazdek ani kontaktów.

– Jak wrócimy na Pogranicze? – pyta. – Przecież musimy zamknąć portal.

– Nie wiem – odpowiada Elias. – Ostatnio po prostu tam wróciliśmy, więc pozostaje nam jedynie czekać. A jeśli jesteśmy w przeszłości, to luz.

Próbuje się uśmiechnąć. Linnéa wie, że powinna być bardziej zaniepokojona, lecz trudno jej teraz myśleć o czymkolwiek innym niż Elias. Przygląda mu się, rejestruje każdy szczegół. Elias wygląda dokładnie tak jak dzień przed swoją śmiercią. Zarazem jest jakby od niej młodszy. I to prawda. Ma szesnaście lat, ona – osiemnaście.

Dwa lata.

Ile wie o tym, co się wydarzyło?

– Ida mi wszystko opowiedziała – informuje Elias.

Prawie zapomniała, że tak robił. Zaczynał mówić o tym, o czym ona właśnie pomyślała, i nie była w to zamieszana magia.

– Powiedziała mi o rodzicach – dodaje Elias.

Wiatr mocno uderza w okno, deszcz głośno bębni o szybę.

– To takie chore – stwierdza Elias. – Jak mogli uwierzyć w to, że chciałbym, żeby mordowali ludzi? I jak mama mogła ci zrobić coś takiego?

Milknie. Pociąga za rękawy swojej bluzki. Linnéa przypomina sobie, co powiedziała Helenie i Kristerowi w sali gimnastycznej. „Jak możecie wierzyć, że to on za tym stoi? Wasz syn, Elias? Ten, który nigdy nie chciał nikomu zrobić krzywdy? Ten, który nigdy nie oddawał, kiedy go bili?” Wtedy wyglądało na to, że chyba zrozumieli. Sekundę przed tym, zanim zamordowała ich Olivia.

– Ból potrafi robić z ludźmi dziwne rzeczy – oznajmia Linnéa.

– Tak jak z Olivią?

– Dokładnie – mówi Linnéa. – I ze mną. Gdy dowiedziałam się, że to Max cię zabił, poszłam do niego do domu, żeby go zastrzelić.

– Ida mi mówiła. Cholera, to było głupie.

– Wiem.

– Zrobiłbym to samo.

– Wiem – rzuca Linnéa. – Choć też nie potrafiłbyś strzelić.

Stoją w milczeniu. Linnéa myśli o tych, którzy zostali na Pograniczu. Czy w ogóle jeszcze tam są? Ile właściwie mają czasu?

– Ida opowiedziała mi o tym, co się wydarzyło na moście Kanalbron – odzywa się w końcu Elias. – Podobno Erik dostał za swoje.

– Wszyscy trzej zostali skazani – relacjonuje Linnéa. – Erik dostał pięć lat. Najlepsze było to, że Anna-Karin zmusiła go, żeby się sam do wszystkiego przyznał. Engelsfors zobaczyło jego prawdziwe oblicze.

Elias rozpromienia się w tym swoim ładnym uśmiechu. Linnéa także się uśmiecha.

– Kurde, że też tego nie widziałem! – mówi uśmiechnięty szeroko Elias.

– Ja również żałuję – podkreśla Linnéa.

– Tyle mnie ominęło – dodaje Elias. – Jak to z Vanessą Dahl.

Uśmiech Linnéi zamiera. Odwraca wzrok. Widzi krople deszczu spływające po szybie.

– Przepraszam – mówi Elias. – Nie pomyślałem. Ida mówiła, że zerwałyście.

Linnéa znowu się zastanawia, ile scen z jej życia Ida właściwie widziała. Czy była z nimi wtedy na drodze?

– Co się tak naprawdę stało? – chce wiedzieć Elias.

Linnéa wzrusza ramionami.

– Musiałam to zakończyć. Ze względu na nią. Przecież wiesz, jaka jestem. Kompletnie zaburzona.

– Już nie jesteś w niej zakochana?

– Jestem – wpatrując się w strugi deszczu, odpowiada Linnéa. – Kochamy się, ale czasem miłość nie wystarcza i trzeba to zaakceptować.

– Niech to szlag!

Linnéa zatrzymuje na nim wzrok. Jest zaszokowana jego wściekłością.

– Ty kochasz ją, ona kocha ciebie i tak po prostu... tchórzysz?

Linnéa czuje frustrację. Myślała, że Elias ją zrozumie. Kto, jak nie on?

– Na dłuższą metę by ze mną nie wytrzymała! – oznajmia podniesionym głosem.

– Rzuciłaś ją, żeby przypadkiem cię nie uprzedziła? Fantastyczny pomysł!

Ależ tak. Elias ją rozumie. Lepiej niż ktokolwiek inny. I to boli.

– Zniszczyłabym ją! Zasługuje na kogoś lepszego niż ja! – broni się Linnéa.

– Czy to nie ona powinna zdecydować? Spieprzyłaś szansę na bycie szczęśliwą tylko dlatego, że boisz się być nieszczęśliwa? Kumas, jakie to porąbane?

– Zgadza się, porąbane! – mówi Linnéa. – Ja jestem porąbana.

– To prawda – przyznaje jej rację Elias. – Mimo to potrafisz być fantastyczna. Zawsze mogłem na ciebie liczyć. Dlaczego nie mogłabyś być takim wsparciem dla Vanessy? Jasne, wasz związek może się zakończyć, lecz wszystko się kiedyś kończy, Linnéo. Prędzej czy później. Nie rozumiesz tego?

Głos mu się łamie.

Linnéa nie może się z nim nie zgodzić. To, co mówi, jest prawdą.

– Przepraszam – słyhać dobrze znany głos.

Odwracają się. W drzwiach pojawiła się Ida.

– Chciałam tylko powiedzieć, że Elias ma stuprocentową rację – oznajmia, wchodząc do pokoju. – Widziałam was razem, ciebie i Vanessę, i szczerze mówiąc...

Milknie. Szybko wyciera oczy.

– Nawet nie miałam szansy, żeby coś takiego przeżyć! – dodaje. – Ani ja, ani Elias. A ty tak po prostu z tego wszystkiego rezygnujesz! Poważnie! Weź się w garść i załatw to!

– Załatw! – rzuca Elias.

Linnéa patrzy na nich zdumiona.

– Miło, że jesteście co do tego zgodni – stwierdza.

Elias ją obejmuje, a ona opiera głowę na jego ramieniu. Jest wstrząśnięta. Dotarły do niej jego słowa. To tak jakby biegła prosto w stronę urwiska, a on ją złapał w ostatniej chwili.

Była kompletną idiotką.

– Nie – odzywa się Ida. – Tylko nie on.

Linnéa się prostuje.

W drzwiach stoi mężczyzna z wąsami i blond włosami do ramion. Linnéa przygląda się jego kosztownemu ubraniu. Obstawiałaby końcówkę siedemnastego wieku, szlachtę. Mężczyzna zagląda do pokoju niewidzącym wzrokiem. Jest oczywiste, że ich nie widzi.

– Kto to jest? – pyta Linnéa.

– Baron Henrik Ehrenskiöld – z niesmakiem wyjaśnia Ida. – Prapraprapradziadek, czy jakoś tak, Alexandra i Adriany.

Henrik Ehrenskiöld podchodzi do stołu i przejeżdża dłonią po blacie, a potem kładzie ją na pustym krześle. Patrzy na nie umęczonym wzrokiem. Po chwili zaczyna płakać.

– Nicolaus nam o nim opowiadał – przypomina sobie Linnéa. – To on obiecał, że Matilda będzie żyć, a potem wysłał ją na stos.

– Wiedziałam, że to jego sprawka – mówi Ida. – Pieprzony dupek.

– Tak, to on – słyhać jakiś głos. – Ale to nie był jego pomysł. On tylko wykonywał polecenia.

Odwracają się.

Pod oknem pojawiła się Matilda. Obok niej Vanessa i Anna-Karin. Vanessa wygląda na kompletnie zdezorientowaną. Po chwili wszystkie trzy znikają we mgle, która spowija pokój. Linnéa uczepia się Eliasa i czuje, jak Ida chwytą ją za ramię.

– Vanesso! – woła Linnéa, kiedy spowija ich mgła.

W oddali słyhać skoczną muzykę taneczną, śmiechy i podchmielone głosy.

– Co się dzieje? – wpatrując się w wirujące welony mgieł, szepce Linnéa.

– Miałam tak przez cały czas – skarży się Ida.

Mgła opada. Widzą Vanessę. Linnéa bierze ją za rękę, spogląda na Annę-Karin i Matildę stojące naprzeciwko.

– Gdzie jesteśmy? – dopytuje Elias.

Linnéa nigdy jeszcze nie widziała, żeby to miejsce tak tętniło życiem.

Jest jasny letni wieczór. Śmierząca budka z kiełbaskami zaspokaja apetyty gawiedzi. Brzęczą komary. Ludzie biegają wzdłuż i wszerz żwirowego podjazdu, na którym stoją Wybrańcy. Czasami przebiegają także przez Wybrańców. Na scenie gra pięciu tlenionych chłopaków w błyszczących jasnoniebieskich koszulach. Tańczące pary i grupki dziewcząt poruszają się w rytm muzyki. Za Matildą przechodzą dwie kobiety w białych T-shirtach i długich kwiecistych sukienkach.

– Kärrgruvan – konstatuje Anna-Karin.

– Tak – potwierdza Matilda. – I mamy do pogadania.

102

Rebecka wpatruje się w idących przed nią Minoo i Nicolausa. Od zniknięcia Vanessy i Anny-Karin żadne z nich nie odezwało się ani słowem.

Koncentruje wzrok na czarnym punkcie, do którego zmierzają.

To portal, o którym wspominała Minoo. Vanessa mówiła coś o obrońcach i ich magii, która sprawia, że Minoo jest taka dziwna. Anna-Karin zdążyła powiedzieć, że będą próbować powstrzymać apokalipsę, i dodała coś o demonach.

Rebecka chce to wszystko zrozumieć, lecz ma wrażenie, jakby próbowała ułożyć puzzle składające się z tysiąca elementów, nie wiedząc, co przedstawiają.

– Minoo! – woła.

Minoo nie odpowiada. Rebecka staje.

– Musisz mi wyjaśnić, co się dzieje.

Minoo się odwraca. Spogląda na Rebeckę pustym wzrokiem.

– Rozumiem twój niepokój – podchodząc bliżej, mówi Minoo. – Tylu rzeczy nie wiesz. Przecież nie żyjesz od dwóch lat.

Rebecka ma wrażenie, jakby ktoś ją spoliczkował.

Dwa lata.

Moa musi mieć pięć lat. Alma zaczęła szkołę. Anton i Oskar to już nastolatki.

Rebecka przegapiła dwa lata ich życia i nigdy ich nie zobaczy. Nie będzie widzieć, jak dorastają, nie będzie świadkiem tego, co się dzieje w ich życiu. Ta myśl sprawia jej ogromny ból, a potem pojawiają się kolejne myśli, te, przed którymi próbowała się bronić.

Mama i tata.

Pewnie sądzą, że odebrała sobie życie. Czy się o to obwiniają? Podczas ostatniej rozmowy z tatą prawie rzuciła słuchawkę.

Gustaf.

Dopiero teraz dociera do niej, że on też musi tak myśleć. Że zrobiła to dobrowolnie. Że go zostawiła.

Ból jest tak wielki, że nie wie, co ma ze sobą począć. A potem czuje chłodną dłoń Minoo na swoim czole. Ból łagodnieje i wreszcie mija.

– Ty to zrobiłaś? – pyta Rebecka.

– Tak – odpowiada Minoo. – Niepotrzebnie cierpiałaś.

Rebecka robi wielkie oczy.

– To były moje uczucia! – krzyczy. – Nie możesz ich tak po prostu zmienić!

– Uczucia są interesujące – oznajmia Minoo. – Jednak mamy zbyt wiele do stracenia. Musisz być skupiona.

– Trudno mi się skupić, jeżeli nie mam pojęcia, co się tutaj dzieje! Co z tobą, Minoo? W ogóle cię nie poznaję!

Minoo mruga pierwszy raz, odkąd się tutaj spotkały z Rebecką.

– Chcesz wiedzieć, co się wydarzyło? – upewnia się Minoo.

– Tak!

Minoo potakuje.

Zanim Rebecka zdążyła zareagować, Minoo kładzie dłoń na jej czole.

Wspomnienia Minoo zalewają Rebeckę.

* * *

Ida się cieszy, że nie musiała oglądać parku Kärngruvan, gdy był centrum rozrywki Engelsfors. To okropne miejsce. Wszystko jest tutaj takie kiczowate. Muzyka. Zachowanie ludzi. Spogląda na Matildę.

– Słucham, może mi to wyjaśnisz – proponuje.

– W końcu mogę to zrobić – mówi Matilda. – To coś niewidzialnego, co nas goniło, to byli obrońcy. Od czasu swojej śmierci byłam ich zakładniczką.

Idzie nieco mija irytacja. Zakładniczką?

– Na początku ich nienawidziłam – ciągnie Matilda. – Potem nauczyłam się ukrywać nienawiść i udawałam, że z nimi współpracuję. Czekałam na właściwy moment. Miałam nadzieję, że będę miała możliwość skontaktowania się z wami, kolejnymi Wybrańcami, i ostrzeżenia was przed nimi. Pierwszy raz próbowałam nawiązać z wami kontakt na balu, który nazywacie balem dziewiątych klas.

Świdruje wzrokiem Idę. Pozostali również.

Ida gorączkowo szuka w pamięci. To był okropny wieczór. Zdecydowała, że zdobędzie G., ale ponieważ jedzenie było wstrętne, nic nie zjadła i zemdląca w toalecie. Po wyjściu z niej zobaczyła Rebeckę całującą się z Gustafem.

Najchętniej wymazałaby ten wieczór z pamięci, lecz tego, o czym mówi Matilda, kompletnie nie pamięta.

– Złapali mnie – kontynuuje Matilda – i więzili, mimo to kilka razy im uciekałam i wtedy ponawiałam próbę. Raz w stołówce, gdy udało ci się mnie powstrzymać. Raz w twojej łazience, kiedy ostrzegłam cię przed niebezpieczeństwem. I na początku seansu, po tym jak mnie wywołałyście. Próbowałam cię ostrzec przed Magiczną Księżą i obrońcami. Próbowałam ostrzec was wszystkich.

Ida patrzy na Matildę. Nienawidziła tego, jak Matilda próbowała się wedrzeć do jej głowy, a ona chciała jej pomóc, chciała ją uratować.

– M – odzywa się Linnéa. – Czy to dlatego przesunęłaś szklanę na literę M? Chodziło ci o Magiczną Księżę?

– Tak – odpowiada Matilda. – Niestety, obrońcy znowu mnie dopadli i wtedy szklanka eksplodowała. Wszystko, co powiedziałam później, to były ich słowa.

Jej lodowatoniebieskie oczy ciemnieją.

– Obrońcy użyli mnie jak marionetki do komunikowania się z wami – ciągnie. – Doszli do wniosku, że łatwiej wam będzie zaufać innemu Wybrańcowi. Wszystko, co ode mnie usłyszeliście i usłyszał mój ojciec, było sterowane przez obrońców.

W jej słowach słyhać gorycz. Ida ją rozumie. Wie, jak to jest: stracić nad sobą kontrolę, jak to jest: być kierowaną przez kogoś innego.

– Teraz znacie prawie całą prawdę – dodaje Matilda. – Zaraz dowiecie się reszty.

Ze sceny dobiegają rzewne dźwięki saksofonu. Słyhać też, jak ktoś wymiotuje. Ida odwraca się z obrzydzeniem.

– To obrońcy sterowali Henrikiem Ehrenskiöldem za pomocą Magicznej Księgi – informuje Matilda. – To oni chcieli, żebym spłonęła żywcem na stosie. W przeciwnym razie rytuał nie byłby kompletny.

– Jaki rytuał? – dopytuje Vanessa.

– Ten, za którego pomocą zrzekłam się swojej mocy – wyjaśnia Matilda. – Obrońcy na początku mi pomogli, lecz nie wspomnieli o tym, że będę musiała umrzeć, żeby rytuał się dopełnił.

Muzyka milknie. Solista pyta, czy są tu dziś jacyś single, i dedykuje im następną kawalek.

– Henrik nie był złym człowiekiem – dodaje Matilda. – Obrońcy postraszyli go końcem świata. Mnie powiedzieli to samo, żebym zrzekła się mocy. Tylko że to nie była prawda. Mogłam zamknąć portal. Byłoby po wszystkim już za mojego życia.

* * *

Rebecka mruga.

Czuje się tak jak zwykle, mimo to wszystko jest inne.

Dysponuje wspomnieniami Minoos na temat tego, co się wydarzyło po jej śmierci aż do trzech tygodni wstecz. Wspomnieniami Minoos i wspomnieniami innych. Śmiertelnie wystraszona twarz Rebecki

widziana oczami Maxa. Engelsfors z lotu ptaka, gdy kruk Adriany szybuje nad miastem. Odbicie Erika Forslunda w oknie Linnéi sekundę przed tym, jak wybił je kijem bejsbolowym. Błady chłopak o popielatoblond włosach i ciemnoniebieskich oczach. Ma na imię Viktor. Rebecka nigdy się z nim nie spotkała, ale Minoo tak. Rebecka ma także wgląd we wspomnienia jego siostry.

Wie wszystko.

Wie zdecydowanie za dużo.

Gustaf płaczący pod kościołem. Była najlepszą rzeczą, jaka mi się w życiu przydarzyła. Jestem bez niej tak cholernie samotny. Nie poznaję swojego życia.

Gustaf.

Teraz jest z Minoo.

Całowali się. Uprawiali seks. Rebecka dokładnie wie, jak bardzo Minoo go kocha.

To rozdziera serce Rebecki. Bo widziała cierpienie Gustafa. Widziała, jak bardzo za nią tęsknił, jak bardzo potrzebował kogoś, kto go będzie kochać. W końcu przestał się bronić przed nowym uczuciem. Rebecka wie, że Minoo i Gustaf potrzebują siebie nawzajem.

Mimo to ma wrażenie, że stała na szkolnych schodach naprzeciwko Gustafa zaledwie parę godzin temu.

Kocham cię. Nie zapomnisz o tym, prawda?

Miotają nią ambiwalentne uczucia. Jest zazdrosna o Minoo, która wciąż żyje, zazdrosna o to, że może być z Gustafem. Z drugiej strony miała wgląd w szczęście Minoo, czuje ulgę, że Gustaf i Minoo nie są samotni. I jest wdzięczna Minoo za to, że zaryzykowała i wyznała Gustafowi prawdę, wdzięczna za to, że Gustaf nie myśli, że odebrała sobie życie.

– Masz dość?

Minoo przekrzywia głowę. Przypatruje się jej, jakby była królikiem doświadczalnym.

– Mogę coś usunąć, jeśli chcesz – proponuje.

– Nie – protestuje Rebecka. – Nic mi więcej nie rób.

– Okej.

Ostatnie wspomnienie to Minoo zamknięta w swoim pokoju w dworku. Rebecka zgaduje, że od tamtego czasu Minoo jest

w czarnym dymie, i rozumie dlaczego. Sama doświadczyła bólu, który Minoo teraz czuje, i tego, że magia obrońców może go uśmierzyć.

Rozumie Minoo, choć jest pewna, że jej to nie służy. Magia obrońców powoli trawi znikającą Minoo.

– Musimy iść – informuje Minoo.

Razem z Nicolausem ruszają przez Pogranicze. Zdaje się, że Minoo nasłuchuje niesłyszalnych dla Rebecki głosów.

Są coraz bliżej czarnego punktu. Rebecka dostrzega, że to dziura czarna jak smoła.

Dziura, która powoli się rozszerza.

* * *

Anna-Karin próbuje odciąć się od krzyków i szlagierowej muzyki. Stara się przetrwać to, co przed chwilą powiedziała Matilda.

– Dlaczego obrońcy nie chcieli, żebyś zamknęła portal? – drąży. – Zależało im na wpuszczeniu demonów?

– Zdecydowanie nie – odpowiada Matilda. – Demony nienawidzą obrońców. Najchętniej zniszczyłyby ich razem z resztą świata.

Kilka kobiet w średnim wieku niesionych głośniejszymi okrzykami pędzi w stronę estrady. Jedna z nich przebiega przez Annę-Karin, która nawet tego nie czuje. Rejestruje jedynie woń papierosów oraz środka przeciw komarom i kobiety już nie ma.

– Zaczniemy od początku. Od samego początku – mówi Matilda. –

Magia to żywa energia, część natury. Kiedyś magia w naszym świecie była jak dobrze działający, pozostający w równowadze ekosystem. Ziemia i powietrze. Ogień i woda. Drewno i metal. Gdy pojawiły się tu demony, równowaga została całkowicie zaburzona. Pierwszy Wybraniec był rezultatem tego, że nasza magia dążyła do odzyskania równowagi. Portale zaburzyły system. Teraz jest możliwość, żeby je zamknąć. Jest Klucz.

Robi przerwę.

– Obrońcy zdecydowali, że użyją Klucza – ciągnie. – Oni też chcieli zamknąć portal. Pojawił się jednak efekt uboczny, którego nie przewidzieli, bo nie dostrzegają własnych słabości. Związek

dostrzegli dopiero wtedy, kiedy szósty Wybraniec w piętnastym wieku zamknął portal.

Matilda patrzy na nie poważnie.

– obrońcy nie należą do tego świata. Z każdym kolejnym zamykanym portalem znikało połączenie z ich światem i jakaś część ich siły. Dlatego w ciągu tych setek lat stawali się coraz słabsi. Umarliby, gdybym zamknęła ostatni portal.

– A tego, rzecz jasna, nie chcieli.

– No właśnie – mówi Matilda. – Opętała ich chęć znalezienia sposobu na to, żeby mogli zamknąć portal i nie stracili przy tym reszek mocy. Udało im się. Uświadomili sobie, że jeśli rozproszą moją moc, w następnej magicznej epoce powstanie nowy rodzaj odstępstwa od normy. Jednego wybrańca miał zastąpić Krąg składający się z kilku czarownic, po jednej na każdy żywioł i jednej bez żywiołu. Czarownicy, która miała nie mieć absolutnie żadnego powiązania z magią tego świata, w której obrońcy złożyliby całą swoją moc. Czarownicy będącej rodzajem kotwicy.

– Minoo – konstatuje Anna-Karin.

Matilda potakuje.

To, że Minoo jest wyjątkowa, Anna-Karin wiedziała od dawna. Że radzi sobie z magią obrońców jak nikt inny.

Lecz usłyszeć, że obrońcy stworzyli ją do takiego celu, to całkiem co innego. Nie miała ratować świata, miała uratować obrońców, umożliwić im zachowanie mocy. Jakby Minoo była przedmiotem, narzędziem w ich rękach.

Tak jak teraz – myśli Anna-Karin.

– Samo jej istnienie nie wystarczyło – kontynuuje Matilda. – obrońcy musieli sprawić, że Minoo ich wpuści, dobrowolnie przyjmie ich moc. Byli zmuszeni ją od was odizolować, żeby w końcu dała za wygraną.

Anna-Karin czuje mdłości. obrońcy manipulowali nimi wszystkimi przez cały czas i osiągnęli dokładnie to, czego chcieli.

– obrońcy zostaną w naszym świecie, jeśli Minoo będzie wam towarzyszyć podczas zamykania ostatniego portalu – tłumaczy Matilda. – Wtedy równowaga magii znowu zostanie zakłócona. Magia żywiołów będzie coraz słabsza, natomiast moc obrońców silniejsza niż kiedykolwiek. obrońcy chcą zapanować nad całą

ludzkością dokładnie tak, jak zapanowali nad Minoo. Ludzie będą ich zabawkami, dopóki im się to nie znudzi. Bo prędzej czy później tak się właśnie stanie. Nie ma nic nudniejszego od całkowitej władzy.

Matilda milknie. Do Anny-Karin dociera refren grany na scenie. Rozpoznaje go. Mama słuchała tej piosenki, gdy Anna-Karin była mała.

– Okej, to wszystko jest dla mnie dość nowe – odzywa się Elias. – Ale czy w takim razie nie możemy po prostu zostawić tego portalu w spokoju?

– Nie – odpowiada Matilda. – Minoo wprowadziła obrońców na Pogranicze. Tam również została zachwiana magiczna równowaga, co sprawiło, że demony mogą się wedrzeć przez portal. I właśnie próbują to zrobić.

Anna-Karin stara się zrozumieć, jak do tego doszło. Przecież Wybrańcy mieli uratować świat! A w tej chwili trzeba wybierać między dwoma rodzajami zagłady. Pozwolić teraz zniszczyć świat demonom lub pozwolić to zrobić obrońcom, kiedy znudzą się swoim marionetkowym teatrem.

– Czyli obrońcy wygrali – podsumowuje Linnéa. – A my jesteśmy tylko rozstawianymi przez nich pionkami.

– To nieprawda, nie wolno wam w to uwierzyć! – zdecydowanym głosem oświadcza Matilda. – Obrońcy przez cały czas grali o wysoką stawkę. Pakowali was w różne niemożliwe sytuacje, z których samodzielnie wychodziliście. Nie byli w stanie przewidzieć tego, co zrobiliście. Poza tym macie wolną wolę! Poradziliście sobie dzięki waszemu sprytowi, waszej odwadze i solidarności...

– A co to ma za znaczenie? – przerywa jej Linnéa. – I tak nie mamy wyboru!

– Macie – mówi Matilda. – Zamknijcie portal na Pograniczu bez Minoo.

– Niby jak? – pyta Ida. – Mamy ją wepchnąć w któreś ze światel i mieć nadzieję, że się nie pojawi, dopóki go nie zamkniemy?

– Jest tylko jeden sposób – z powagą informuje Matilda. – Razem jesteście silniejsi od obrońców. Razem możecie zabić Minoo.

Silny podmuch wiatru kołysze koronami drzew, zrywa kapelusz w słoneczniki z głowy jakiejś nastolatki.

– Nigdy w życiu – mówi Anna-Karin.

– Chyba cię pogięło – obrusza się Linnéa.
– Obrońcy całkowicie nią zawładnęli – tłumaczy Matilda. – Nie sądzę, żeby pozostało coś z dawnej Minoo...
– Słuchaj no – przerywa jej Ida. – Nie będziemy na ten temat dyskutować.
– Minoo wciąż istnieje – oświadcza Anna-Karin.
Nie chce sobie nawet wyobrazić, że może być inaczej.
– Znajdziemy jakieś inne rozwiązanie – odzywa się Vanessa. – Możesz nam pomóc albo dać sobie spokój.
– Nic więcej nie mogę dla was zrobić – stwierdza Matilda. – Ani dla świata. Dawno temu zrzekłam się swojej mocy.
Wokół nich zaczynają wirować szare welony mgieł.
– Mam nadzieję, że znajdziecie jakieś rozwiązanie – ciągnie Matilda. – Naprawdę. Tylko nie zapominajcie o tym, że od waszej decyzji zależą losy świata.
Welony mgieł wciąż wirują.
Wtem Anna-Karin dostrzega coś we mgle.
Parę. Mężczyznę i kobietę, którzy schodzą z estrady ciasno objęci.
Mężczyzna wygląda lepiej w rzeczywistości niż na zdjęciu. Jest trochę niższy od kobiety, ma ciemnoblonde kręcone włosy i jasnozielone oczy. Jego towarzyszka ma długie włosy związane w koński ogon i ten sam uśmiech co Anna-Karin. On szepce jej coś do ucha, ona się śmieje. Anna-Karin przypomina sobie ten śmiech z czasów dzieciństwa.
Przechodzą obok niej tak blisko, że Anna-Karin czuje zapach perfum mamy. Widzi, jak mocno objęci kierują się w stronę wyjścia.
Potem wszystko tonie we mgle.

Minoo czuje w ciele wibracje portalu. Stoi przed nim. Mogłaby włożyć w niego rękę. Wejść w niego. Jest jej wzrostu i wciąż się poszerza. Szarość Pogranicza zostaje wyżarta, milimetr po milimetrze, i zastępuje ją czerń.

Tylko Minoo widzi, jak porusza się ta ciemność. Jak demony się wiją i próbują wdrzeć do środka. To tylko kwestia czasu. Po raz pierwszy od tysięcy lat mają na to szansę bez pomocy pobłogosławionego.

To Minoo ich do siebie wabi, tak jak ładunek dodatni przyciąga ujemny.

Kiedyś byli jednym.

Rebecka i Nicolaus stają za nią.

– Słyszę ich – cicho mówi Nicolaus.

– Ja też – oznajmia Rebecka.

Minoo czuje ich strach i słyszy szepty, które demony wysyłają do głów Rebecki i Nicolausa. Próbuje ich wystraszyć, przekonać ich, że nie dadzą rady zamknąć portalu, że obrońcy chcą ich oszukać, że jedyne, co muszą zrobić, to nic nie robić.

– Nie słuchajcie ich – apeluje Minoo i blokuje magię demonów, zanim ta dotrze do głów Rebecki i Nicolausa.

Teraz słyszy głosy demonów w swojej głowie, słyszy ich pozbawiony słów język, czuje ich obrzydzenie.

„Zdradziliście swój własny gatunek. Pozwoliliście się zmienić, pokalać. Weszliście w koalicję z niższymi istotami. Nadaliście sobie imię. Odważyliście się nawet nazwać nas. Jak moglibyśmy w ogóle nosić jakieś imię? Nie można nazwać tego co perfekcyjne. Wasze marne istnienie jest dla nas upokorzeniem. Unicestwimy was. Unicestwimy ten żaloszny świat, w którym się ukryliście. Zmieciemy was z powierzchni ziemi, a potem zapomnimy, że ten eksperyment, który się nie powiódł, w ogóle miał miejsce”.

Minoo wie, że to możliwe.

Widzieli to w niezliczonych możliwych wariantach przyszłości.

Przypomina sobie jeden z nich.

Sala gimnastyczna. Olivia się uśmiecha. Pojawiają się kręgi ektoplazmy, a ona wyciąga rękę. Słyszc syk, gdy błyskawice mkną po sali. Wybrańcy umierają skrępowani na podłodze. Olivia czuje wnikające w nią ich dusze i moce. Członkowie PE przewracają się

jak kostki domina. Ich życiowa siła jest tak wielka, że rozrywa szczelinę, toruje drogę do Pogranicza. Z duszami Wybrańców Olivia nie ma problemu, żeby odnaleźć Rebeckę. A demony spełniają obietnicę. Znowu spotyka Eliasa. Widzi się z nim i odkrywa, że to już nic nie znaczy. Absolutnie nic. Bo coś w niej umarło. A kiedy zabiera jego duszę i wpuszcza demony, ma ochotę zniknąć z powierzchni ziemi.

Istniało tyle scenariuszy przyszłości, w których demony zwyciężają. Wciąż istnieją.

Minoo je teraz widzi. Widzi, co się stanie w najbliższym czasie, jeśli Wybrańcy nie wrócą, żeby zamknąć portal.

Demony dostaną się tutaj jak czarny dym, który tylko ona będzie mogła zobaczyć i tylko przez krótką chwilę, zanim jej nie pożrą. Potem przetoczą się przez Pogranicze i zaleją świat jak niewidzialna fala, wessą całą żywą energię. To potrwa maksymalnie kilka dni. Życie na ziemi wyginie aż do ostatniego mikroorganizmu.

Jednak wciąż jest nadzieja.

Wtem Minoo czuje ich energię.

Odwraca się.

Wrócili. I jest z nimi Matilda.

Nicolaus ją zauważył i coś do niej woła. Minoo odbiera wszystkie jego emocje. Radość, ból, poczucie winy. To poczucie winy stale towarzyszące człowiekowi.

Nicolaus podchodzi do Matildy.

– Zrobiłem wszystko, o co mnie prosiłaś – oznajmia.

– Wiem – wzdycha Matilda, patrząc na niego z czułością.

Nie ma zamiaru mu powiedzieć, że to nie była ona – uzmysławia sobie Minoo.

Wtajemniczyła za to pozostałych Wybrańców. We wszystko. Także w to, o czym Minoo nie chciała, żeby się dowiedzieli. Zaproponowała im nawet, żeby zamordowali Minoo. Patrząc na Matildę, Minoo czuje rosnącą złość. Jak obrońcy mogli tak skapcanieć? Mieli ją kontrolować, a pozwolili jej uciec i pokrzyżować wszystkie ich plany. Właśnie w tej chwili Minoo słyszy, jak Linnéa w myślach przekazuje wszystko Rebecce. Chętnie za karę unicestwiłaby Matildę, ale nie chce jeszcze bardziej zniechęcić do siebie pozostałych. Mają tak niewiele czasu.

– Choć nie wiem, czy dobrze zrobiłem – dodaje Nicolaus. – Nie jestem pewien, czy obrońcy chcą dla nas dobrze.

– Zrobiłeś wszystko, co w twojej mocy, ojciec – oznajmia Matilda. – Teraz musimy uciekać.

Po policzkach Nicolausa płyną łzy. Patrzy na Wybrańców. Nie ma odwagi prosić ich o wybaczenie. A oni nie wybaczyli mu jego kłamstw – czuje Minoo. Dotyczy to zwłaszcza Anny-Karin.

– Rozumiemy, dlaczego to zrobiłeś – oświadcza Anna-Karin, nie chcąc, żeby odszedł w niepewności.

Nicolaus patrzy na nią z miłością. Na nich wszystkich. Lecz kiedy spogląda na Minoo, miłość miesza się z niepokojem.

– Nie pobłdź – apeluje.

– Nie – mówi Matilda stojąca obok niego. – Jeśli to wciąż ty, Minoo... musisz się sprzeciwić.

Nic nie rozumiesz – odpowiada jej w myślach Minoo.

Matilda ani drgnie.

– Razem jesteście silniejsi – oznajmia, patrząc na pozostałych Wybrańców. – Pamiętaj o tym, co powiedziałam.

Nie zamordują mnie – komunikuje się z nią w myślach Minoo.

W takim razie dlaczego tak się boisz? – nie mrugnawszy okiem, odpowiada w myślach Matilda.

Potem pozwala, żeby Nicolaus zamknął ją w ramionach. Położył dłoń na jej głowie, którą oparła o jego klatkę piersiową. Zamykają oczy. Na ich twarzach maluje się spokój.

I znikają.

W jednej sekundzie są, a w następnej już ich nie ma.

Gdzieś głęboko w środku Minoo czuje ukłucie bólu. Już nigdy nie zobaczy Nicolausa. Ale to uczucie szybko blaknie.

Spogląda na pozostałych Wybrańców.

Anna-Karin. Elias. Linnéa. Vanessa. Ida. Rebecka.

Oto oni, cała siódemka. Wybrańcy. Po raz pierwszy w komplecie.

* * *

Linnéa patrzy na Minoo stojącą pod portalem. Jej czarne włosy zdają się zlewać z ciemnością ziejącej dziury. A jej oczy... tam również dotarła czerń. Wylała się ze źrenic.

– To proste – tłumaczy Minoo. – Musicie tylko utworzyć krąg, uwolnić swoją moc i skoncentrować się na niej. Słuchajcie siebie nawzajem i dostrajajcie się. Pomyślcie o chórze, który ma się trzymać tej samej tonacji.

Weźcie się za ręce – nakazuje w myślach Linnéa. *Razem jesteśmy silniejsi.*

Chwyta za rękę Eliasa i Vanessę, tworzy łańcuch z pozostałymi.

– Matilda mówiła prawdę – zwraca się do Minoo Linnéa. – Wiemy, co chcą zrobić obrońcy.

– Wiem, że wiecie – informuje Minoo. – Nie chcemy was skrzywdzić.

Linnéa się wzdryga, słysząc, jak Minoo mówi o sobie i obrońcach w jednej osobie.

Po chwili do niej dociera, że być może to tylko słowa obrońców. Może jest tak, jak mówiła Matilda. Że Minoo już nie ma. A jeśli to prawda, jeśli Minoo jest tylko dla obrońców skorupą, naczyniem...

Wtedy to nie Minoo zabijemy – myśli Linnéa.

Mimo wszystko wydaje jej się to niemożliwe. Ratowanie świata nie może tak wyglądać. To po prostu nie do zaakceptowania.

– Chcemy was jedynie udoskonalić – ciągnie Minoo.

– Pozbawiając nas wolnej woli? – pyta Linnéa. – Osobowości?

– I uczuć? – dodaje Rebecka.

– Nie – mówi Minoo. – Wszystko to zostanie. Tylko będzie bardziej... kontrolowane.

– Wolna wola pod kontrolą? – upewnia się Elias. – Przecież to absurd.

– Skoro to dla nas takie dobre, to dlaczego obrońcy próbowali to przed nami ukryć? – dopytuje się Vanessa.

– Bo tego nie rozumiecie – odpowiada Minoo. – Sama wiem, ile zajęło mi zrozumienie tych spraw. Lecz kiedy w końcu tak się stało... to fantastyczne. Czy wyglądam, jakbym cierpiała?

Linnéa patrzy w zimne, puste oczy Minoo, na jej twarz bez wyrazu.

– Nie – mówi. – I to właśnie jest takie cholernie nieprzyjemne.

Minoo krzyżuje ramiona.

– W takim razie muszę was bardziej zmotywować – stwierdza.

* * *

Anna-Karin stoi w jakiejś kuchni, w której pachnie mydłem i kawą. Zasłony w kratkę są zaciągnięte. Poznaje meble. To sprzęty dziadka. Nigdy wcześniej tutaj nie była.

– Może być twoja – słycać głos Minoo.

Anna-Karin się odwraca. Minoo stoi przed lodówką ze skrzyżowanymi ramionami.

– Wyjrzyj przez okno – zachęca.

Anna-Karin podchodzi do okna i odsuwa zasłonkę.

Jest lato. Widzi krowy pasące się na pastwisku. Oborę i kilka innych budynków.

I dziadka.

Wychodzi z obory, idzie w stronę domu. Idzie. Lekko i sprężysto. Anna-Karin doznaje szoku, znów widząc go takim. I dociera do niej, jak bardzo postarzał się po pożarze.

– W naszym nowym świecie nie będzie chorób – obiecuje Minoo.

Dziadek nie wygląda na niewolnika obrońców. Jest taki jak zwykle. Zaraz otworzy drzwi wejściowe. Zawoła ją po imieniu. Wejdzie do kuchni i spojrzy na nią tymi swoimi wesołymi, ciepłymi oczami.

Dziadek.

Słyszy, jak otwierają się drzwi.

* * *

Vanessa leży w łóżku Linnéi, pod kołdrą Linnéi, wtulona w Linnéę. Jej skóra przy skórze Linnéi. Tak blisko. Vanessa czuje, jak bardzo za tym tęskniła, jak bardzo tego potrzebuje.

Linnéa odwraca się do niej, spogląda jej głęboko w oczy.

Vanessa czuje niesamowity spokój. Ułożyło się między nimi. Czuje się dobrze i Linnéa także, nie ranią się, nie niszczą tego, co piękne. Wie to głęboko w środku.

– To się nie dzieje naprawdę? – upewnia się Vanessa. – Tylko obrońcy mieszają nam w głowach?

– Tak – potwierdza Linnéa. – To się nie dzieje naprawdę.

Obie o tym wiedzą, ale to nie ma żadnego znaczenia. Nie w chwili gdy Vanessa przesuwając dłoń po talii Linnéi. Nie w chwili, kiedy Linnéa przysuwa się bliżej, a jej usta zaraz musną usta Linnéi.

* * *

Elias siedzi na sofie w dużym pokoju w mieszkaniu Linnéi. Słońce wpada przez okna. Wszystko jest takie znajome, a jednak nie. Meble są zmienione, większość obrazów i plakatów również. Głowa pantery nosi ślady klejenia. Linnéa siedzi na drugim końcu sofy. Patrzy na niego zakłopotana.

– Gdzie jest Vanessa? – pyta. – Dopiero tutaj była.

Elias nie odpowiada. Jest zbyt zajęty tym, że siedzi na sofie, że dotyka jej rękami. Ma wrażenie, jakby naprawdę tu był.

Kątem oka rejestruje jakiś ruch i odwraca głowę. Po drugiej stronie ławy pojawiła się Minoo.

Minoo jest jedną z tych osób, które zna całe życie, lecz których nigdy tak naprawdę nie poznał. Odzywała się jedynie na lekcjach. Obecna Minoo jest mu kompletnie obca. Jak dziewczyny mogą być takie pewne, że pozostało w niej coś ludzkiego? Zaślepia je przyjaźń?

Czy to on musi być głosem rozsądku, tym, który odważy się powiedzieć, że być może Matilda miała rację?

Nie chce, żeby tak było. Najchętniej w ogóle wykręciłby się od ratowania świata. Zostałby tutaj. Z Linnéą.

– To się nie dzieje naprawdę? – upewnia się.

– Nie – odpowiada Minoo. – Ale może tak być. Możesz znowu żyć. Nie wierzy jej.

Choć bardzo by chciał.

To takie niesprawiedliwe, że wszyscy inni będą żyć, a on nie. Że wszystko przegapi, właśnie teraz, gdy zaczął wierzyć, że życie może być lepsze.

– Kłamiesz – rzuca Linnéa. – Nie potraficie wskrzeszać zmarłych.

Jednak Elias słyszy, że nie jest tego taka pewna. Ona też chce w to wierzyć. Co najmniej tak bardzo jak on.

– Nie, jeśli dusza powędrowała dalej – mówi Minoo. – A dusza Eliasa utknęła na Pograniczu. W świecie, nad którym obrońcy mają całkowitą władzę. Elias znowu może żyć.

* * *

Linnéa patrzy na Eliasa siedzącego na drugim końcu sofy.

Elias. Znowu żywy. Vanessa. U niej.

– Możesz to wszystko mieć – kusi Minoo. – Możesz mieć zarówno miłość swojego życia, jak i najlepszego przyjaciela. Nigdy nie będziesz musiała się z nimi rozstawać.

Nigdy się nie rozstawać.

Elias.

Myśl o tym, że będą musieli się pożegnać, jest zbyt bolesna. Nie zniesie tego kolejny raz. Musi go przy sobie zatrzymać. Elias musi zostać.

* * *

Drzewa sklepiają się nad głową Idy niczym zielony tunel. Promienie słońca przenikają przez liście, tworzą wzory na ziemi i na Troi.

Troja stoi obok niej. Wyciągnąwszy rękę, Ida może jej dotknąć. Czuje pod palcami jej ciepło. Dotyka policzkiem jej pyska, wciąga zapach konia i bezpieczeństwa.

Tak bardzo za nią tęskniła.

– Troja – szepce.

Koń parska.

– Możesz ją mieć, Ida – mówi Minoo. – Możesz znowu żyć.

Ida robi krok w tył. Po drugiej stronie Troi stoi Minoo, głaszcze ją po grzywie.

– Obrońcy mogą sprawić, że tak będzie naprawdę – ciągnie Minoo. – Tylko tym razem o wiele lepiej.

Ida spogląda na palce Minoo. Nie chce, żeby dotykała Troi. Minoo zabiera rękę.

– Wiem, dlaczego ją tak kochasz – dodaje Minoo. – Tylko przy niej możesz być sobą. Ona cię nie ocenia. Czujesz się przy niej wolna. Ido, to uczucie może ci towarzyszyć każdego dnia. Nie tylko wtedy, gdy jesteś z Troją.

Ida chce się poddać. Tak prosto byłoby powiedzieć „tak”.

Chce znowu żyć. Przecież to prawda. Chce żyć i być szczęśliwa. Uczucie opisywane przez Minoo jest dokładnie tym, czego pragnie. Bardziej niż G. Bardziej niż czegokolwiek innego.

Po prostu być sobą.

* * *

Rebecka stoi przy łóżku Gustafa. Gustaf leży na plecach. Głęboko śpi.

Ostrożnie siada na brzegu łóżka. Czuje ciepło Gustafa. Kładzie dłoń na jego piersi. Czuje rozgrzaną snem skórę. Jego oddech. Bicie jego serca.

Widzi ich zdjęcie, które Gustaf zrobił nad kanałem. Wisi na swoim miejscu obok łóżka, choć Rebecka wie, że Gustaf umieścił je gdzie indziej. Widziała to we wspomnieniach Minoo.

Teraz jest tak, jakby to się nigdy nie wydarzyło. Znowu są razem. Rebecka ma ochotę położyć się obok niego. Obudzić go. Znowu spojrzeć mu w oczy.

Czy to naprawdę byłby on? Czy to miałyby jakieś znaczenie?

– Możesz żyć – kusi Minoo.

Rebecka podnosi wzrok. W nogach łóżka stoi Minoo.

– Możesz z nim być – dodaje Minoo. – Możesz znowu spotkać swoją rodzinę.

To wszystko blef.

Tak mówi Rebecce mózg. Tęsknota za nim, za nimi, za życiem, podpowiada coś innego.

I nagle znowu jest na Pograniczu.

Patrzy na pozostałych Wybrańców. Wyglądają na wstrząśniętych, a Rebecka zastanawia się, czy obrońcy ich również kusili.

– Możemy wam dać to wszystko, o czym marzycie – zapewnia Minoo. – A ja wyzwolę was od bólu. Jeśli tylko będziecie z nami współpracować.

Rebecka zerka na Idę i Eliasa.

Obrońcy musieli dać im ten sam wybór, który dali jej.

Niemożliwy do dokonania.

Zbyt okrutny.

Wybór, który właściwie nie jest wyborem.

Rebecka czuje wściekłość, ogromny żal z powodu tego, że nie żyje, mimo to wie, że nie może przyjąć oferty obrońców. To byłby błąd. To nie byłoby prawdziwe życie. Wystarczy spojrzeć na Minoo.

– Nie – mówi Rebecka. – Nie możemy na to przystać.

– W takim razie umrzecie – oświadcza Minoo.

– Przecież już jesteśmy martwi – szlocha Ida.
– I nie chodzi tylko o nas – odzywa się Elias. – Chodzi o resztę świata.

Rebecka przygląda się pozostałym Wybrańcom. Dociera do niej, że żadne z nich nie dało się przekonać obrońcom. Rozpiera ją duma z powodu tego, że jest jedną nich.

Tylko co teraz?

– Co w takim razie zrobicie? – pyta Minoo, a Rebecka się zastanawia, czy czytała w jej myślach. – Pozwolicie wtargnąć demonom?

Pokazuje palcem na portal. Jest teraz dwa razy wyższy od Minoo i cały czas rośnie.

– A może mnie zabijecie, tak jak proponowała Matilda? – ciągnie Minoo. – Obrońcy oczywiście znikną z tego świata. Dokładnie tak, jak tego chcecie. I znowu zostanie naruszona równowaga magii.

Przesuwa po nich wzrokiem.

– Zacznie się na małą skalę. Magia będzie się powoli rozsiewać po świecie. Niemagiczne miejsca staną się magiczne. Następnie wzrośnie poziom magii. Na ziemi pojawi się magiczny przypływ. Najpierw obudzą się naturalne czarownice, będzie ich więcej niż kiedykolwiek. Myślicie, że grzecznie poczekają, aż ktoś pozwoli im używać mocy?

– Kłamiesz – rzuca Linnéa.

– Nie – mówi Minoo. – I na tym nie koniec. Poziom magii będzie rósł. Coraz łatwiej będzie zostać szkoloną czarownicą. Kiedy w końcu poziom magii się ustabilizuje, będziecie mieli świat, w którym każdy może nauczyć się magii.

Robi kilka kroków w ich kierunku.

– Świat pogrąży się w chaosie – ciągnie Minoo. – Wszystkie systemy polityczne, ekonomiczne i religijne upadną. Władzą będzie magia. Ci, co mają jej najwięcej, będą rządzić innymi. A w mniejszym wymiarze... Możecie sobie wyobrazić, że ktoś pokroju Erika Forslunda ma magiczną moc?

* * *

Erik Forslund z magiczną mocą?

Anna-Karin potrafi aż za dobrze to sobie wyobrazić.

Świat tonący w magii.

Ta myśl ją przeraża. Choć nie tak mocno jak wizja świata, w którym władzę sprawują obrońcy, świata, w którym ludzie są ich zabawkami.

Jak Minoo.

– Jeśli teraz zamkniecie portal, możecie naprawdę uratować świat – oznajmia Minoo. – Razem z nami możecie sprawić, że będzie taki, jak powinien być. Możecie wyeliminować wszystkie błędy, wszystkie niesprawiedliwości.

Anna-Karin spogląda na Minoo i uzmysławia sobie, że mają tylko jedną szansę.

Razem jesteście silniejsi od obrońców.

Rzuca się na Minoo i ciągnie ją za prawą rękę. Woła Rebeckę. Rebecka ciągnie Minoo za lewą rękę. Teraz Minoo jest częścią Kręgu.

Anna-Karin czuje, jak Minoo stawia opór, jak próbuje użyć swojej mocy, żeby się uwolnić. Krąg mocno ją trzyma.

– Puszczajcie! – krzyczy Minoo.

Anna-Karin czuje na sobie spojrzenia pozostałych. Czuje ich zdziwienie.

Ale widzi tylko Minoo.

– Skieruj moc obrońców przeciwko sobie. Przerwij swoje własne błogosławieństwo.

* * *

Przerwij swoje własne błogosławieństwo.

Minoo słyszy słowa Anny-Karin. Słyszy je, ale w nią nie zapadają. Jest coś, co je powstrzymuje.

I nagle ją czuje. Granicę między sobą a obrońcami. Jest tam, mimo że chcą ją zatrzeć.

Ręka Anny-Karin ściska jej rękę.

– Dasz radę – mówi. – Pomożemy ci.

– Jesteśmy tutaj – oznajmia Rebecka trzymająca ją za drugą rękę. Rebecka.

Minoo dopiero teraz zdaje sobie sprawę z obecności Rebecki. Emocje chcą się wydostać, mimo to nie mogą.

– Pomożemy ci – zapewnia Vanessa.

– Weź się w garść, Minoo! – apeluje Ida.

Ida. Ona też tutaj jest. I Elias. Patrzy na nią swoimi poważnymi oczami.

Są tu wszyscy, a Minoo czuje łączącą ją z nimi więź, jej siłę, kiedy stoją tutaj wszyscy siedmioro. Każde z osobna, lecz razem. Należy do nich. obrońcy chcieli, żeby o tym zapomniała.

Nie rób tego.

Obrońcy szepcą do niej.

Minoo, jesteś Wybrańcem. Naszym Wybrańcem. Daliśmy ci władzę, bo w ciebie wierzymy, wierzymy, że potrafisz ją unieść. To duża odpowiedzialność, ale jesteś dobrym człowiekiem, Minoo. Zrobisz to, co należy. Możesz uratować świat.

Minoo myśli o tym, co powiedział Walter. Że nie należy się bać władzy.

Uzmysławia sobie, że to błąd.

Należy się jej bać, bo władza jest niebezpieczna. Należy się z nią ostrożnie obchodzić, być wobec niej krytycznym. A przede wszystkim trzeba ją podzielić.

Nikt nie jest tak dobry, żeby rządzić całym światem. I nikt nie może go uratować w pojedynkę.

Po raz pierwszy od bardzo dawna Minoo rejestruje czarny dym pulsujący wokół niej. Uświadamia sobie, że to ona go kontroluje, a nie odwrotnie.

Jeśli to zrobisz, stracisz całą swoją magię. Świat będzie coraz bardziej magiczny, lecz ty nigdy nie będziesz jego częścią. Wszyscy twoi przyjaciele, Gustaf, twoja mama, twój tata, wszyscy staną się jego częścią. Wszyscy z wyjątkiem ciebie. Najpotężniejsza czarownica świata stanie się nikim.

Wtem Minoo słyszy szepty po drugiej stronie portalu. Demony.

Nie musisz tego robić. Po prostu nic nie rób. Nic nie rób przez krótką chwilę, a damy ci inny świat. Będziesz mogła zabrać ze sobą swoich przyjaciół. Pomyśl o tym. Pomyśl jeszcze przez chwilę. Potem nie będziesz już musiała samodzielnie podejmować decyzji.

– Minoo! – krzyczy Linnéa. – Zrób to! Teraz!

– Okej – szepce Minoo i mocniej ściska dłonie Rebecki i Anny-Karin. – Musicie zamknąć portal, gdy będę to robić... demony... nadchodzą...

Wybrańcy potakują.

Minoo czuje, jak uwalniają swoją moc.

* * *

Vanessa cała otwiera się na swoją moc.

Kurczowo ściska dłonie Anny-Karin i Linnéi, ale równie mocno czuje obecność pozostałej czwórki.

Magia bez przeszkód przepływa przez Krąg niczym krew. Jakby byli częścią tego samego krwiobiegu.

Vanessa czuje więź, której istnienia nigdy wcześniej sobie nie uświadamiała. Więź między nią a żywiołem powietrza przenikającym cały świat. Magia jest silna i czysta. Vanessa wie, że bez Kręgu by umarła. Razem mogą się skoncentrować i skierować ją na portal, wyleczyć tę ranę, która powstała.

Krąg jest odpowiedzią. Krąg jest bronią.

Portal przestał się poszerzać.

Kurczy się.

Centymetr po centymetrze szarość wchodzi na czerń.

Vanessa zerka na Minoo z nadzieją, że ona również wygrywa swoją walkę. W przeciwnym razie wszystko pójdzie na marne.

* * *

Minoo czuje furię demonów, kiedy portal powoli się zamyka. Czuje ich wściekłość i bezsilność. Właśnie przegrywają i wiedzą o tym.

Magia przepływa przez Krąg.

Sześć żywiołów. Połączone. Takie silne. Dają również siłę Minoo.

Skierowała czarny dym na siebie, próbuje odnaleźć swoje błogostawieństwo.

Magia pozostałych oślepia, jest jasna i piękna. Rebecki rubinowa. Idy srebrna. Eliasa ciepłóżółta. Linnéi szafirowa. Vanessy akwamarynowa. Anny-Karin szmaragdowa.

Wtem je dostrzega.

Czarną, oślepiającą poświatę wokół siebie.

Nie rób tego! – znowu słyszy obrońców. *Wszystko stracisz! Będziesz bezsilna!*

Tak – myśli Minoo. – Dobrze, że teraz taka nie jestem.

I kieruje swoją moc przeciwko sobie.

Obrońcy nie mogą stawiać oporu. Minoo jest ich największą bronią i najsłabszym punktem. Zaryzykowali, umieszczając w niej całą swoją moc. I teraz tego żałują.

Portal za nią się kurczy, zmniejsza się coraz szybciej.

Minoo dusi błogosławieństwo, gasi je, raz na zawsze zrywa więź.

Czarny dym wybucha płomieniem i niknie w ciemności razem z obrońcami, którzy byli tutaj, na Pograniczu. Jej głowę wypełnia krzyk. Krzyk niezliczonej ilości głosów, które zlewają się w jedno.

Wtem krzyk cichnie.

Zapada cisza.

Minoo nie widzi już magii Wybrańców.

Odwraca głowę.

Ciemność zniknęła. Jest tylko szarość.

– Zrobiliśmy to – mówi stojąca obok niej Rebecka. – Zamknęliśmy portal.

Jednak nikt nie wiwatuje. Nikt się nie rusza. Wszyscy patrzą na Minoo.

– Udało ci się? – pyta Anna-Karin. – Zerwałaś błogosławieństwo?

– Tak – odpowiada Minoo. – Zniknęli.

I sama nie wie, czy czuje większą ulgę, czy pustkę.

– To widać po twoich oczach – stwierdza Rebecka. – Znowu cię poznaję.

– I myślisz jak ty – oznajmia Linnéa. – Sorry, musiałam sprawdzić.

– Rozumiem – mówi Minoo.

Już nie muszą się trzymać za ręce.

– Czy obrońcy mówili prawdę? – spoglądając na Minoo, pyta Vanessa. – Świat będzie teraz zdominowany przez magię?

– Tak – odpowiada Minoo.

Wie, że to prawda. Będąc z obrońcami, widziała to co oni i rozumiała to. Z niezliczonych obrazów, wrażeń i możliwości potrafiła stworzyć kontekst, wzór. Teraz coś takiego jest poza jej zasięgiem, mimo to wie.

Zatapia spojrzenie w Vanessie, Linnéi i Annie-Karin. Razem dotarły aż tutaj.

Patrzy na Eliasa, Idę i Rebeckę. Widząc ich, ma wrażenie, jakby coś się w niej goiło. Elias obejmujący ramieniem Linnéę zaciera obraz zakrwawionego i martwego Eliasa w szkolnej toalecie. Ida kręcąca srebrnym serduszkim na szyi zaciera obraz martwej Idy w ramionach Gustafa.

I Rebecka. Ma na sobie to samo ubranie, które miała w dzień swojej śmierci. Dżinsy i jasnoniebieską bluzkę z długim rękawem. Długie czerwonoblond włosy, te same przyglądające się jej badawczo przyjazne niebieskoszare oczy. Jest piękna jak zawsze.

– Nie będziemy mogli zostać tu zbyt długo – odzywa się Elias. – Czuję to.

– Ja również – mówi Ida i wygląda na śmiertelnie wystraszoną.

Minoo zerka na Rebeckę. Rebecka potakuje.

– Czuję, jakby coś mnie ciągnęło – mówi.

W oczach Minoo pojawiają się łzy. Chce zaprotestować, chce zatrzymać Rebeckę, choć wie, że nie może. Wie, że to nieuniknione. Dostała szansę, o której reszta ludzkości może tylko pomarzyć. Dane jest jej to, czego nie zdążyła powiedzieć.

– Kocham cię – mówi. – Byłaś moją pierwszą przyjaciółką. Pierwszą prawdziwą.

Rebecka uśmiecha się do niej. Płacze.

– A ty moją – oznajmia. – Chciałbym... móc dalej żyć.

– Ja też bym tego chciała – szepce Minoo.

– Minoo – odzywa się Rebecka. – Ty i Gustaf...

To dla Minoo szok. Nie rozumie, skąd Rebecka o tym wie. Potem sobie przypomina.

Przekazała Rebecce swoje wspomnienia. Jak mogła? Jak mogła jej to zrobić?

– Wybacz – prosi Minoo. – Ja...

– Cieszę się, że się o tym dowiedziałam – przerywa jej Rebecka. – W porządku.

Szlocha.

– To znaczy... nic nie jest w porządku. Jasne, że nie. Nie chcę być martwa. Nie chcę...

Zanosi się szlochem. Minoo ją obejmuje i mocno przytula.

– Nie chcę być martwa – szepce Rebecka. – Ale to się stało. I wiem, że go kochasz.

Minoo nie jest w stanie odpowiedzieć. Za bardzo płacze. Czuje zapach Rebecki. Czuje łączącą je więź. Ona wciąż jest i nigdy nie zniknie.

– Gdy świat stanie się magiczny, musisz wyjawić mojej rodzinie, co się naprawdę stało – szepce Rebecka. – I powiedz Gustafowi... powiedz, że go Kocham i chcę, żeby był szczęśliwy.

– Powiem – szepce Minoo. – Obiecuję.

* * *

Linnéa patrzy na Eliasa. Nie jest w stanie się ruszyć. Nie może mówić. Wie, że to ich ostatnie chwile razem, i nie wie, jak je spożytkować, bo myśli tylko o tym, że to się zaraz skończy.

– Linnéo – miękko mówi Elias.

Linnéa widzi, że Elias rozumie. I paraliż puszcza. Zaczyna płakać.

Elias wsuwa dłonie pod jej sztuczne futerko, przyciąga ją do siebie. Linnéa czuje jego ramiona, wczepia się w niego. Nie chce go puścić. Nie da rady. Nie kolejny raz.

– Musisz zostać – odzywa się. – Musisz.

– Nie mogę – mówi Elias.

On także płacze.

– Powinienem być ci powiedzieć – oznajmia. – Te ostatnie dni... myślałem, że zwariowałem. Teraz wiem, że to była moja moc. Gdybym ci powiedział... nie poszedłbym do Jontego i nie pokłócilibyśmy się, ty i ja...

– Moja moc też się objawiła i tak jak ty myślałam, że wariuję – wspomina Linnéa. – Też powinnam była ci o tym powiedzieć. Lecz nie żałujemy tego, czego nie da się zmienić.

Czuje się jak hipokrytka. Bo teraz żałuje, że nie przyjęła propozycji obrońców. Jak mogła to zrobić? Elias mógłby żyć. Znowu mogliby być razem. Chrzanić, że to by nie było naprawdę.

– Słyszę twoje myśli – informuje Elias. – Wiesz, że to nieprawda.

– Wiem – mówi Linnéa. – Ja tylko... nie wiem, jak dam radę. Jak dam radę bez ciebie.

Elias chwyta ją za ramiona i patrzy jej prosto w oczy. Jego oczy są czerwone od płaczu.

– Musisz – mówi. – Dla mnie.

Uśmiecha się. Linnéa widzi, jak się stara, chociaż też rozpada się na kawałki.

– Zrób wszystko to, czego mi nie dane było zrobić – prosi. – Jedź do Japonii. Poderwij dla mnie jakieś blondynki.

Linnéa wybucha śmiechem, a on głaszcząc ją po głowie.

– Linnéo, nie jesteś sama – stwierdza cicho. – Masz przyjaciół. I Vanessę. Oni będą tu dla ciebie. Pozwól im na to. Obiecuj mi to.

– Obiecuję – mówi Linnéa i znowu kurczowo do niego przywiera.

* * *

Ida zamyka oczy. Słyszy płacz pozostałych. Linnéi i Eliasa, Rebecki i Mino. Próbuje się skoncentrować, stawić opór temu, co ją ciągnie. To trudne. Prawie niemożliwe. Równie trudne, jak to, by nie zasnąć, kiedy się leży na najbardziej miękkim i najwygodniejszym łóżku świata po nieprzespanej dobie.

Ale Ida jest silna. Ma samodyscyplinę. Mama zawsze tak mówiła. Może stawić temu opór. Musi to zrobić. Nie chce zniknąć. Jeśli tylko będzie stawiać opór wystarczająco długo, to może ta siła, która ją ciągnie, da za wygraną.

Nie chcę, nie chcę, nie chcę.

– Ido? – słycać głos Anny-Karin.

Otwiera oczy.

Przed nią stoją Anna-Karin i Vanessa.

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że byłam w stajni – informuje Anna-Karin. – Troja ma się dobrze. Zajmuje się nią jedna dziewczyna. Lisa.

Lisa. Ida ją pamięta. To jedna z tych irytujących gówniar, które krążyły wokół Troi. No ale przynajmniej była dobrym jeźdźcem.

Ida spogląda na Annę-Karin. Obiecała, że odwiedzi Troję. Pamiętała. Wzięła to sobie do serca.

– Dzięki – rzuca Ida.

– Mogłybyśmy coś jeszcze dla ciebie zrobić? – pyta Vanessa. – Może chcesz, żebyśmy porozmawiały z twoją rodziną? Żeby się

o wszystkim dowiedzieli?

Tak. Ida chciałaby, żeby poznali całą prawdę. Sama tyle zrozumiała i chciałaby, by oni też zrozumieli. Trudno jej uwierzyć, że mogliby to zrobić, lecz chce dać im szansę. Może Lotta i Rasmus nie będą musieli być tacy jak ona, zanim się zmieniła.

– Powiedźcie im wszystko – prosi.

Znowu czuje szarpnięcie. Tym razem silniejsze. I uświadamia sobie, że z nim nie wygra.

Strach ponownie chwyta ją za gardło.

A co, jeśli trafi do piekła i będzie tam torturowana po wieczne czasy? Czy naprawdę na to zasłużyła? Chyba musi się trochę liczyć to, że uratowała świat?

A co, jeśli wyląduje w przeraźliwie nudnym niebie? Czym zapełni tam całą wieczność?

A co, jeśli urodzi się ponownie jako małe, wstrętne zwierzątko?

A co, jeśli po prostu wszystko się skończy?

– Niech mnie ktoś uściśnie – prosi.

Anna-Karin ją obejmuje.

Jest taka miękka i ciepła. Ida czuje, że się odrobinę rozluźnia.

– Przepraszam – dodaje. – Przepraszam za wszystko.

– Okej – mówi Anna-Karin.

– Okej – powtarza Ida.

A potem przestaje myśleć.

VI

104

Vanessa nie zdążyła zareagować.

Ni stąd, ni zowąd pojawia się w szkolnej stołówce. Ona i pozostali Wybrańcy. Ci żyjący.

Krzesa leżą na stolikach. Światło wkrada się przez okna zasłonięte folią od zewnętrznej strony. Vanessa dostrzega jakieś ruchy. Słyszy głosy. Ludzi. Życie.

Pojawia się ulga, która wypiera wszystko inne.

A więc świat wciąż istnieje. Uratowali go.

Patrzy na Annę-Karin, Minoo i Linnéę.

– Zrobiliśmy to – mówi. – Już po wszystkim.

Dziewczyny potakują. Patrzą na siebie. Wieje pustką.

Przed chwilą było ich siedmioro.

Przed chwilą byli wszyscy.

Ten jeden jedyny raz Krąg był taki, jak założono.

Vanessa zerka na Linnéę. Makijaż spłynął jej po policzkach. Kolejny raz straciła Eliasa. Kiedyś Vanessa powie Linnéi, jak się cieszy, że dane jej było go poznać. W trakcie tych paru chwil, gdy zamykali drzwi, czuła Eliasa. Zrozumiała, kim jest i dlaczego Linnéa go kocha.

Delikatnie dotyka dłoni Linnéi i w odpowiedzi dostaje przelotny uśmiech.

Vanessa przypomina sobie, jak obrońcy próbowali ją skusić wizją zrównoważonej Linnéi i związku bez problemów.

Nie miała problemu z tym, żeby odmówić, bo cena była zbyt wysoka. Ciekawe, czy nie dałoby się tej wizji wcielić w życie na własną rękę?

Teraz, kiedy uratowały świat, Vanessa wie, czego chce. Chce być z Linnéą. Kocha ją. Tylko że to nie wystarczy. Linnéa też musi

pokazać, że wie, czego chce. Że ufa Vanessie. Że ma odwagę być przez nią kochana.

Minoo słania się na nogach i Anna-Karin ją podtrzymuje. Vanessa ściąga ze stolika jedno z krzeseł, żeby Minoo mogła usiąść.

– Oddychaj głęboko – prosi Linnéa.

Minoo opuszcza głowę między kolana.

Vanessa kładzie dłoń na jej karku. Wymienia niespokojne spojrzenia z pozostałymi. Po tym, jak Minoo zerwała błogosławieństwo Maxa, ten zapadł w śpiączkę. Co się właściwie stało z Minoo, gdy zerwała swoje własne błogosławieństwo?

– Dzięki – prostując się, w końcu odzywa się Minoo.

– Jak się czujesz? – sonduje Anna-Karin.

* * *

Minoo nie wie, co odpowiedzieć.

Rozgląda się po stołówce. Śmierdzi tu starym tłuszczem, detergentami i stęchlizną. Pyłki kurzu tańczą w świetle wpadającym przez okna.

To zbyt rzeczywiste, a równocześnie ma wrażenie, że nic nie jest rzeczywiste.

Rebecki znowu nie ma.

Idy i Eliasa także.

A ona pomogła obrońcom, czyniąc z ludzi niewolników.

Fragmenty wspomnień z ostatnich tygodni wypływają na powierzchnię jej świadomości. Wtedy wszystko wydawało się takie jasne i logiczne. Teraz, patrząc wstecz, ma wrażenie, jakby to wszystko zrobił ktoś inny, myślał za nią ktoś inny. Może czegoś takiego doświadcza człowiek wychodzący z psychozy?

Czuje na sobie spojrzenia dziewczyn. Uzmysławia sobie, że powinna odpowiedzieć.

– Okej – kłamie.

Nie uświadamiała sobie wcześniej, jak bardzo magia obrońców ingeruje w jej osobowość. Bo niby skąd miała to wiedzieć? Dopiero teraz ma porównanie. To tak jakby ucichł szum tła.

Już nigdy nie zatraci się w czarnym dymie. Bez niego jest słaba. Bezbronna. W każdej chwili mogą nią zawładnąć uczucia.

I zrobią to. Prędzej czy później.

Pozwoliła, żeby Nicolaus odebrał sobie życie, pomogła mu to zrobić. Zabiła Waltera, unicestwiła jego duszę. Pozwoliła, żeby Sigrid i Viktor umarli, i wciąż słyszy echo wspomnień Waltera. Ostatni rzeźący oddech Sigrid, kiedy zatrzymywał jej serce. Dźwięk przetrącanego karku Viktora.

Pozwoliła na ich śmierć. Pozwoliła na śmierć Viktora.

Zamyka oczy, by przed tym uciec, lecz widzi plamy krwi na koszuli Waltera. Krew Clary.

Wie, że musi o tym powiedzieć Wybrańcom. Jednak nie teraz. Jeszcze nie. Boi się tego, co się z nią stanie, gdy to zrobi.

Nagle przypomina sobie wybuch w centrum, tę staruszkę i jej sąsiadkę, które zginęły. Co się działo w Engelsfors podczas ich nieobecności? Czy ucierpiało więcej osób?

Gustaf.

– Musimy znaleźć pozostałych – mówi.

– Tak – zgadza się z nią zaniepokojona Vanessa. – *Shit*, mam nadzieję, że ze wszystkimi jest okej...

Milknie. Intensywnie wpatruje się w zegar ścienny wiszący nad wejściem do stołówki. Minoo też na niego spogląda.

Wydaje się, jakby ich nie było najwyżej kilka godzin, ale pewnie zniknęły na całą noc. Zegar pokazuje ze dziesięć jedenastą.

– Tak sobie myślę – odzywa się Linnéa. – Podczas trzęsienia ziemi zostały wybite wszystkie okna...

Minoo wie, co Linnéa ma na myśli. Widziała trzęsienie ziemi oczami obrońców, odłamki szkła lecące na szkolny dziedziniec. A w stołówce szyby są całe.

– Może tutaj nie zostały wybite – sugeruje.

– Może – mówi Linnéa. – Tylko czy nie macie wrażenia, że tu jest świeżo pomalowane?

* * *

Anna-Karin się rozgląda. Linnéa ma rację. Wygląda na świeżo malowane. Ściany są o kilka tonów jaśniejsze.

Ogarnia ją niemiłe uczucie.

– Jak długo nas nie było? – zastanawia się na głos.

– Skoro zdążyli wstawić nowe szyby i pomalować... – zaczyna Vanessa, lecz nie kończy zdania.

– Czy któraś z was ma komórkę? – przeszukując kieszenie dżinsów, pyta Minoo.

Anna-Karin też szuka. Oczywiście nie ma. Gdy dziś rano wychodziła z domu, w całym Engelsfors nie było zasięgu.

Dziś rano. To nie mogło być dziś rano.

Jej serce przyspiesza. Dziadek. Musiał się bardzo martwić.

Jeśli w ogóle żyje.

Nie udaje jej się w porę zatrzymać tej myśli.

– Na dziedzińcu jest tyle ludzi, że od tych wszystkich myśli boli mnie głowa – informuje Linnéa. – Na coś czekają.

– Muszę iść do dziadka – informuje Anna-Karin.

Szybkim krokiem wychodzi ze stołówki. Dziewczyny idą za nią, wchodzą na schody prowadzące na korytarz przy głównym wejściu.

Okna i szklane drzwi są pozastłaniane płytami ze sklejki. Intensywnie pachnie farbą. Podłoga wygląda na nową. Lampy sufitowe także. Anna-Karin słyszy gwar dobiegający ze szkolnego dziedzińca.

Podchodzi do drzwi i je otwiera.

* * *

Wiwaty uderzają w Vanessę z całej siły. Gwizdki, klaksony, brawa i krzyki niosą się echem po szkolnym dziedzińcu.

Mnóstwo tu ludzi w letnich strojach. Nad ich głowami las plakatów. Kolorowe litery. Serpenty w niebiesko-żółtą kratkę. Zdjęcia dzieci. Vanessa wiele z nich rozpoznaje. Michelle w samej pieluszce cała wysmarowana niebieską plakatówką. Liam czerwieniący się w stroju księżniczki i w butach na wysokim obcasie.

Tegoroczni absolwenci liceum szykują się do wybiegnięcia ze szkoły.

Ona też miała dziś wybiegać ze świadectwem.

Wtem zapada cisza. Wszyscy patrzą na Wybrańców stojących na schodach. Słyszą jedynie szelest folii okrywającej rusztowania wzdłuż szkolnej elewacji.

Osiem miesięcy – myśli Linnéa. Nie było nas osiem miesięcy.

– To one! – krzyczy jakaś dziewczyna spośród plakatów. – Wróciły!
Znowu robi się gwaro. Uczniowie zbierają się wokół schodów. Niektórzy stają na palcach, żeby lepiej widzieć. Słyszą kliknięcia komórkowych aparatów. Vanessa czuje, że się poci w swojej grubej zimowej kurtce. Stoi jak sparaliżowana.

Wchodziły do groty w październiku, teraz jest czerwiec.

Osiem miesięcy.

Patrzy na Minoo, Annę-Karin i Linnéę. Są zaszokowane.

Z wnętrza budynku dobiegają kroki. Słyszą coraz głośniejsze wrzaski.

Zdaliśmy maturę, zdaliśmy maturę...

Drzwi się otwierają, gromada ubrana w studenckie czapki wylega na dziedziniec. Vanessa dostaje kuksańca w plecy. Całe szczęście udaje jej się złapać poręcz. Odwraca się i szuka wzrokiem Evelyny i Michelle.

Zdaliśmy matuuu-rę...

Ci, którzy zauważyli Wybrańców, przestają śpiewać i stają jak wryci. Robi się korek. Z tyłu dochodzą poirytowane okrzyki. Ci, którzy nie wyszli jeszcze ze szkoły i nie wiedzą, co się stało, wciąż śpiewają.

– Vanessa wróciła! – krzyczy chłopak z profilu elektronicznego, z którym Vanessa nigdy nie zamieniła słowa.

Kolejne osoby zaczynają wykrzykiwać ich imiona. W szkole milknie śpiew. Vanessa dostrzega twarz Linnéi znikającą za czarno-fioletowymi dreadami Tindry. Za nimi stoją Julia i Felicja. Obserwują ten chaos, widzą, jak niweczy się ich marzenie o idealnym zakończeniu liceum.

Vanessa czuje zapach lakieru do włosów i perfum Michelle, która chwilę później rzuca się na nią.

– Wróciłaś! – wyje.

Vanessa zauważa, że Michelle jest wstawiona.

Vanessa nie zdąża odpowiedzieć, bo zaraz za nią pojawia się Evelina. Tusz do rzęs sływa jej po policzkach, czapka spadła z głowy. Evelina rzuca się Vanessie na szyję.

– Nessa! – szlocha.

Tak mocno ją ściskają, że Vanessa nie może oddychać. Michelle pociąga nosem tuż przy jej uchu. Vanessa poci się w zimowej kurtce.

Tłum napiera ze wszystkich stron.

– Evelina mi wyjawiała, że jesteście czarownicami – szeptce Michelle. – Ale nikomu nic nie powiedziałam, słowo.

Vanessa myśli o mamie. Mamie i Melvinie. Pewnie są przekonani, że nie żyje.

– Muszę stąd wyjść – oznajmia.

Na schodach pojawił się Tommy Ekberg w jaskrawoniebieskiej koszuli w lody na patyku. Stoi z podniesionymi rękoma i krzyczy, żeby się uspokoili, żeby zostali na swoich miejscach.

Przyjdź na parking – Vanessa słyszy w swojej głowie myśl Linnéi. Do zobaczenia przy samochodzie Rickarda.

* * *

Tłum cisnący się na schodach poszturčuje Minoo. Wszyscy chcą z nią porozmawiać, dotknąć jej. I światło jest takie oślepiające. Okropnie oślepiające. Minoo poci się w swoim czarnym swetrze.

Przed chwilą mignęła jej Linnéa, lecz teraz widzi tylko jej kumpelę z dredami. Anna-Karin i Vanessa też zniknęły. Została sama ze swoją paniką oraz myślami o rodzicach i Gustafie. Czeka ją na nią od ośmiu miesięcy.

– Czy ktoś może pożyczyć mi komórkę?! – krzyczy. – Muszę zadzwonić!

Nikt nie słyszy jej prośby. Dalej krzyczą: „Gdzie byliście?!”. Zadają też inne pytania, na które Minoo nie potrafi odpowiedzieć.

– Minoo! – woła Rickard.

Widzi słońce odbijające się w okularach Rickarda stojącego na dole schodów. Przeciska się i ma w nosie, że szturchnie kogoś łokciem. Wyciąga rękę w jego stronę, a on ją chwyta i przyciąga do siebie. Obok niego stoi Linnéa bez swojego sztucznego futerka. Odgarnęła grzywkę ze spoconej twarzy.

– Chodź do mojego samochodu, zaparkowałem na tyłach szkoły – oznajmia Rickard.

Vanessa ma się tam z nami spotkać – informuje w myślach Linnéa. Anna-Karin poszła do dziadka.

Kurczowo trzymając się ramienia Rickarda, ze wzrokiem wbitym w ziemię przedziera się przez ciżbę ludzką. Słyszy wokół siebie

klikające komórki.

– Minoo! – woła głos brzmiący jak Ylva, ale Minoo nie reaguje.

Osiem miesięcy.

Po wydostaniu się z tłumu biegnie na tyły szkoły razem z Rickardem i Linnéą.

– Myślą, że co się z nami działo? – pyta Rickarda.

– Władze podały do wiadomości, że niezidentyfikowany wyciek gazu uśpił całe miasto – odpowiada Rickard. – Według policji uległyście wtedy wypadkowi, choć krążyło też mnóstwo innych plotek. Wasi rodzice nie zaprzestali poszukiwań.

Vanessa już czeka przy starym czerwonym nissanie razem z Eveliną i Michelle. W jednej ręce trzyma swoją zimową kurtkę. Zawinęła rękawy podkoszulka.

– Co robimy? – pyta. – Muszę zadzwonić do mamy, lecz najpierw ustalmy wspólną wersję!

Minoo zerka nerwowo na Michelle.

– Spokojnie – powoli mówi Michelle. – Wiem, że uprawiacie czary.

Minoo zastanawia się, ile jeszcze osób dowiedziało się o tym podczas ich nieobecności, i uzmysławia sobie, że wszyscy się dowiedzą i że jest to jedynie kwestia czasu. Dowie się cały świat.

– Minoo, co mamy, do cholery, mówić? – pyta Vanessa.

Jest tylko jedno wyjście.

– Trzeba im powiedzieć – odpowiada Minoo.

Wytrzeszczają na nią oczy.

– Teraz wszystko się zmieni – ciągnie Minoo. – Musimy ich na to przygotować.

Tylko że nie ma pojęcia, jak to zrobić. Jak ma przekonać swoich rodziców? Sprawić, by uwierzyli w to co nieprawdopodobne?

– Nie wiem, czy sama dam sobie radę – oznajmia Vanessa. – Możemy to zrobić razem?

– Chyba tak – mówi Minoo, a Linnéa potakuje.

Vanessa ściska Michelle, a potem wskakuje na tylne siedzenie razem z Eveliną i Linnéą. Minoo siada z przodu. Rickard podaje jej swoją komórkę. Przed wstukaniem domowego numeru bierze głęboki wdech.

* * *

Anna-Karin zdejmuje kurtkę, lawirując między wynajętymi przez absolwentów ciężarówkami ²³ zaparkowanymi pod szkołą. Balony i brzozowe witki stanowiące dekorację platform powiewają na łagodnym wietrze, który przyjemnie orzeźwia rozgrzane ciało Anny-Karin.

Do Słonecznego Wzgórza jest stąd tylko dziesięć minut i Anna-Karin biegnie.

Biegając, szuka w swojej świadomości Lisa.

Znajduje go natychmiast.

Czekał. Czuje czystą radość przepływającą między nimi, radość dziwnie wielką jak na tak małego lisa. Dzieli ją z nim, obiecuje, że niebawem spotkają się w lesie.

Teraz biegnie ulicami Engelsfors.

Słońce świeci na błękitnym niebie, tak niesamowicie jasnym i bezchmurnym. Czuje woń rozgrzanego asfaltu, świeżo skoszonej trawy i bzu, słyszy brzęczenie owadów krążących wśród trybuli leśnej i niezapominajek. W oddali szczeka pies, nie chce się uciszyć, chociaż właściciel na niego krzyczy.

A Anna-Karin oddycha. Jej serce bije. Nogi biegną po asfalcie.

Żyje.

Świat istnieje.

Zapanuje w nim magia i Anna-Karin nie potrafi sobie wyobrazić, do czego to doprowadzi. Ale istnieje.

Ma nadzieję, że dziadek również.

105

Mino kończy rozmowę. Ociera łzy. Włączona klimatyzacja w aucie Rickarda sprawia, że dygocze z zimna. Za oknem widzi intensywną zieleń ogrodów. Wiele drzwi udekorowano brzozowymi witkami,

flagami i balonami w oczekiwaniu na absolwenta liceum. Każde takie drzwi musiały być dla jej rodziców jak cios w serce.

Tata nie mógł wydobyć z siebie słowa, gdy usłyszał jej głos. Powiedziała, że niebawem będzie w domu, że czuje się dobrze i że wszystko im wyjaśni. Potem mama przejęła słuchawkę. Tylko płakała i Minoo też się rozkleiła, prawie tak samo jak teraz Vanessa rozmawiająca ze swoją mamą.

– Kocham cię – wyznaje. – Do zobaczenia niedługo.

Oddaje komórkę Evelinie. Spotyka spojrzenie Minoo w lusterku wstecznym.

– Mama zaraz będzie w domu. Powiedziała, że odkąd zniknęliśmy, mnóstwo razy widziała się z twoimi rodzicami. Próbowali się nawzajem wspierać...

Zaczyna płakać jeszcze bardziej, a Evelina obejmuje ją ramieniem.

– Słońce – mówi.

Minoo przegląda w komórce kontakty Rickarda. Wybiera numer Gustafa i przykłada komórkę do ucha. Łączy się z pocztą głosową. Gustaf nagrał nowe powitanie, bardziej dorosłe i oficjalne. *Cześć, tu Gustaf Åhlander, zostaw wiadomość, oddzwonię.*

– Hej – wydobywa z siebie Minoo. – Dzwonię z telefonu Rickarda... wróciłam.

Nie wie, co ma więcej powiedzieć. Rozłącza się.

– W pracy nie wolno mu mieć włączonej komórki – informuje Rickard.

Minoo spogląda na niego pytająco.

– Pracuje w hotelu w Borlänge i zaocznie studiuje prawo – wyjaśnia Rickard. – Nie musisz się o niego martwić. Przez cały ten czas wiedział, że wrócisz.

– Skąd mógł to wiedzieć? – pyta Minoo.

– Rickard miał wizję – z tylnego siedzenia informuje Evelina.

– Zaraz po przebudzeniu miasta – dodaje Rickard. – Widziałem, że wam się udało i że wróciacie, choć nie wiedziałem, że trzeba będzie na was czekać tak długo.

Uśmiecha się.

Stres Minoo nieco odpuszcza. Przez cały ten czas Gustaf miał przynajmniej nadzieję. W odróżnieniu od jej rodziców.

– Jak długo miasto spało? – chce wiedzieć Linnéa.

– Kilka godzin – odpowiada Evelina.

Mniej więcej tyle czasu, ile nam zajęło zamknięcie portalu na Pograniczu – myśli Minoo. Czas po, kiedy żegnaliśmy się ze zmarłymi Wybrańcami, to osiem miesięcy.

– Sytuacja wyglądała dość poważnie – informuje Rickard. – Jeździliśmy po mieście i próbowaliśmy pomóc jak największej liczbie osób. Niestety, wydarzyło się mnóstwo rzeczy, na które nic nie mogliśmy zaradzić... Łącznie zmarły i zaginęły trzydzieści cztery osoby, nie licząc was.

Minoo nie skupia się już na słowach Rickarda parkującego pod jej domem. Na podjeździe czekają rodzice.

* * *

Vanessa widzi, jak Minoo energicznie otwiera samochodowe drzwi i wyskakuje z auta, zanim silnik zgaś. O mały włos nie potrąca jej rowerzystą.

Minoo i rodzice wybiegają sobie naprzeciw.

Kiedy się ściskają, Vanessa odwraca wzrok. Nie chce znowu się rozplakać.

– Widziałeś w swojej wizji, jak zamykamy portal? – pyta Rickarda.

– Nie – odpowiada Rickard. – Ale Mona owszem.

– Mona? – dziwi się Vanessa i wymienia spojrzenie z Linnéą. – To ona wróciła?

– Tak, zaraz następnego dnia – informuje Evelina. – Powiedziała, że nie mogła przegapić takiej szansy.

– Jakiej szansy? – dopytuje Linnéa.

– Engelsfors będzie sławne, kiedy zapanuje tu magia – tłumaczy Evelina.

A więc już o tym wiedzą. Po raz pierwszy to takie rzeczywiste, gdy Evelina o tym mówi. Rzeczywiste i przyprawiające o zawrót głowy.

– Nesso, muszę ci o czymś powiedzieć – oznajmia Evelina. –

Melvin był jedynym dzieckiem, które nie spało, kiedy przyszliśmy do jego przedszkola.

Mija chwila, zanim Vanessa sobie uzmysławia, co to oznacza. Melvin jest naturalną czarownicą.

– *Shit* – rzuca. – Ma już jakąś moc?

– Nie sądzę – odpowiada Evelina. – Staralam się trochę mieć na niego oko. Zostawałam z nim, odbierałam go czasami z przedszkola i takie tam...

Vanessa nie jest w stanie dłużej powstrzymać łez.

– Jesteś najlepszą przyjaciółką na świecie, wiesz o tym, prawda?

– Szkoda tylko, że nie mogłam twojej mamie wyjawić prawdy – ubolewa Evelina. – Nie odważyłam się ze względu na Radę – dodaje.

Linnéa i Vanessa wymieniają spojrzenia. Vanessa czuje, że żadna z nich nie ma siły myśleć teraz o Radzie.

– Dobrze, że tego nie zrobiłaś – mówi.

Nie może się doczekać, aż sama jej o tym wszystkim powie. Wreszcie nie będzie musiała jej okłamywać.

– Nesso – mówi Evelina.

Vanessa podąża za jej wzrokiem i widzi skręcającą przed nimi taksówkę.

Na tylnym siedzeniu siedzi mama.

Vanessa otwiera drzwi i mama wyskakuje.

* * *

Linnéa widzi, jak Jannike wyskakuje z taksówki w swoim służbowym stroju. Wydaje dzikie okrzyki radości na widok córki. Rzucają się sobie na szyję na środku ulicy.

Linnéa zaczyna skubać skórki. Jej paznokcie wciąż są zielone, wyglądają jak wtedy, gdy wchodzili na Pogranicze. Przed ośmioma miesiącami. To niepojęte.

Prawdopodobnie nie ma już domu. Od ponad pół roku nie zapłaciła ani jednego rachunku. Ani razu nie pojawiła się w pomocy społecznej. O dziwo, to jej nie wzrusza. Może tak się dzieje, gdy człowiek powstrzyma apokalipsę i dane mu jest się spotkać ze zmarłym przyjacielem, a do tego wie, że świat niebawem zaleje magia.

Ból po utracie Eliasa nie zniknął, jest inny. Bardziej miękki. Jakby Elias zostawił w jej sercu jakąś część siebie. Coś, co może

zachować i zawsze ze sobą nosić. Coś, co doda jej odwagi. Coś, co pomoże jej odzyskać Vanessę.

Patrzy na Vanessę obejmującą swoją mamę. Na Minoo i jej rodziców. Powinna zadzwonić do ojca. I do Diany.

– Dzięki – odzywa się Evelina.

Linnéa podnosi wzrok.

– Za co?

– Za to, że żyjemy – odpowiada Evelina.

– Tak – przyłącza się do podziękowań Rickard. – Uratowaliście świat.

– To wielka sprawa – dodaje Evelina.

– Tak – mówi Linnéa i zastanawia się, czy kiedyś zrozumie, jak wielka.

Evelina bierze dłoń Linnéi w swoje dłonie. Spogląda na nią poważnie.

– Może uznasz, że się wtrącam, lecz mam to gdzieś. Dostałyście nową szansę i wiem, że ją kochasz.

Linnéa wpatruje się intensywnie w Evelinę. Nie jest w stanie nic powiedzieć. Rickard próbuje udawać, że nic nie usłyszał.

– Muszę lecieć na swoją imprezę z okazji skończenia liceum – wypuszczając jej dłoń, oznajmia Evelina.

Rickard uśmiecha się do Linnéi w lusterku wstecznym.

– Do zobaczenia później – mówi. – Będziecie mi musiały wszystko opowiedzieć.

– Tak – zgadza się Linnéa i wysiada z auta z uczuciem, że wszyscy ją przejrzeni i że to całkiem miłe.

* * *

Siedząc na sofie w salonie, Minoo znowu ma uczucie hiperrealizmu. Przez okna wpada wczesnoletnie słońce. Minoo patrzy na wypełnione po brzegi półki z książkami z wbudowanym w nie telewizorem. Fotel, na którym Vanessa siedzi na kolanach swojej mamy. Krzesło, na którym z podciągniętą nogą umościła się Linnéa.

Mama siedzi obok Minoo, obejmuje ją, jakby już nigdy nie miała zamiaru jej puścić. Nie płacze, ale nie może przestać głaskać Minoo po głowie, po policzkach, całować jej w czoło.

Minoo ma wrażenie, jakby minęło tylko kilka tygodni, odkąd ostatni raz rozmawiała przez telefon, lecz dla mamy minęło osiem miesięcy. Osem miesięcy koszmarnych myśli i obwiniania się.

Minoo żałuje, że czary Anny-Karin nie działały dłużej. Że rodzice przez cały czas nie myśleli, że jest w dworku i nie ma w tym niczego dziwnego. Po zniknięciu Anny-Karin, Vanessy i Linnéi w końcu zrozumieli, że coś jest nie tak. Zjawiała się policja i chciała rozmawiać z Minoo. Szukali jej w dworku, a wtedy się okazało, że nikogo tam nie ma.

Mama przeprowadziła się z powrotem do Engelsfors i od tamtej pory cały czas ona i tata czekali. Czekali codziennie. Ich nadzieja kurczyła się coraz bardziej

Minoo spogląda w stronę kuchni, po której tam i z powrotem człapie tata. Rozmawia z policją. Informuje, że dziewczynki wróciły całe i zdrowe, że nie padły ofiarą żadnego przestępstwa.

– Linnéo – odzywa się mama. – Byliśmy w kontakcie z twoim tatą. Mówię ci, żebyś wiedziała.

Linnéa błądzi wzrokiem nad ławą.

– Rozmawialiśmy z nim od czasu do czasu, po tym jak zniknęłyście – informuje mama. – I zadzwoniłam do niego, kiedy tylko Minoo się do nas odezwała.

– Dziękuję – bąka Linnéa.

– Twoje meble i rzeczy są u nas w piwnicy – ostrożnie dodaje mama. – Twoje mieszkanie...

– Dziękuję – szepce Linnéa.

Minoo widzi po niej, że jest bliska płaczu. Chciałaby, żeby Linnéa też miała się teraz do kogo przytulić.

Słysząc świergot ptaków. Minoo wygląda przez okno i zauważa modraszka. A co, jeśli Viktor wciąż żyje? A co, jeśli tylko jej się wydawało...

Nie. Ucina tę myśl. Viktor nie żyje. Wie o tym.

Ptaki dalej świergoczą niewzruszone. Co się dzieje z famulusem po śmierci czarownicy? A może ta modraszka, którą przed chwilą widziała, to była modraszka Viktora? A nuż odwiedza znajome miejsca i go szuka? Gdzie jest teraz norka Sigrid? Czy ryś Waltera włóczy się po okolicznych lasach? Znowu stały się zwyczajnymi zwierzętami?

I co się stało z Clarą? I Adrianą? Felixem? Nejlą? Czy kiedykolwiek się dowie?

Tata kończy rozmowę w kuchni i chwilę później telefon znowu dzwoni.

– Nie udzielamy żadnych komentarzy – informuje tata i się rozłącza.

Dziennikarze dzwonią bez przerwy i to, że zapukają do drzwi, zapewne jest tylko kwestią czasu.

– Mam nadzieję, że dziennikarze nie znajdą Anny-Karin w Słonecznym Wzgórzu – wracając do salonu, mówi tata.

– Jej dziadek jest w kiepskim stanie – informuje mama. – Odwiedziliśmy go kilka razy, choć... nie wiem, czy w ogóle do niego dotarło, że Anna-Karin zniknęła. Był taki spokojny.

Potem musimy do niej pójść.

Minoo słyszy w głowie myśl Linnéi. Podnosi wzrok i napotyka jej spojrzenie. Potakuje.

Tata siada na sofie po drugiej stronie Minoo i bierze ją za rękę.

– Minoo – mówi i słysząc, że próbuje zachować spokój. – Nikt was tu nie oskarża, ale wracacie po ośmiu miesiącach i mówicie, że zniknęłyście dobrowolnie...

– *Man nemifahmam* – odzywa się mama. – Nie mogłyście choć raz zadzwonić, dać znać, że żyjecie?

W jej głosie słysząc teraz gniew i Minoo to rozumie.

– Czy ktoś zrobił wam krzywdę, groził wam? – pyta tata.

– Wiecie chyba, że możecie nam powiedzieć wszystko? – dodaje Jannike.

Minoo patrzy na Vanessę. Jannike nie ma pojęcia, na jaką ją naraża próbę.

Zróbmy to – myśli Linnéa.

Uświadamiając sobie, że właśnie nadeszła ta chwila, Minoo czuje w brzuchu nieprzyjemne uczucie.

– Wiemy – mówi.

W pokoju zapada cisza. Słysząc jedynie śpiew ptaków i w oddali muzykę z ciężarówki obwożącej po mieście tegorocznych absolwentów liceum.

– To bardzo długa historia – ciągnie Minoo.

– Która zaczęła się dla nas w pierwszej klasie liceum – dodaje Vanessa. – Chociaż tak właściwie to dużo wcześniej.

– Już wiecie, że w Engelsfors dzieją się dziwne rzeczy – zabiera głos Linnéa. – A to, co opowiemy, będzie brzmiało jeszcze dziwniej. Mimo to wszystko wam wyjaśni.

Mama wypuszcza Minoo z objęć. Razem z tatą i Jannike wyglądają, jeśli to w ogóle możliwe, na jeszcze bardziej zmartwionych. Minoo uzmysławia sobie, że jest tylko jeden sposób, by zrozumieli.

– Musimy im pokazać – stwierdza. – Vanesso, możesz...?

Vanessa potakuje. Wstaje. Spogląda na swoją mamę.

– Nie bój się – mówi. – To nic groźnego, obiecuję.

Tata i Jannike zaczynają krzyczeć, gdy Vanessa staje się niewidzialna. Jannike unosi stopy z podłogi.

Vanessa znowu staje się widzialna.

Minoo zerka nerwowo na swoją mamę, która przyciska dłonie do skroni, jakby próbowała powstrzymać swój mózg przed eksplozją, kiedy wszystkie prawa przyrody zostają złamane na jej lekarskich oczach.

– Potrafię też latać – z ostrożnym uśmiechem dodaje Vanessa.

– Co... co to jest? – spoglądając na Minoo, pyta mama.

Minoo patrzy jej w oczy. Może udzielić tylko jednej odpowiedzi.

– To magia, mamó.

* * *

Anna-Karin siedzi na krześle przy łóżku dziadka. Personel poinformował ją, że jego stan w ostatnich miesiącach bardzo się pogorszył. Prawie cały czas śpi, a jeśli nie śpi, to jest zdezorientowany. Zapewniają, że nie cierpi, bo nie rozumie, jak z nim źle. Nie boi się.

Całe szczęście dziadek śpi, odkąd przyszła.

Bo Anna-Karin nie może przestać płakać.

Płacze dlatego, że nie mogła z nim być w Boże Narodzenie, Nowy Rok i Wielkanoc. Został zupełnie sam, bez niej, bez mamy i bez babci.

Płacze, ponieważ straciła tyle czasu, który mogła z nim spędzić, czasu, który im pozostał.

Płacze z powodu Nicolausa, który poświęcił dla nich swoje życie. Teraz czuje, że jest w stanie mu wybaczyć. Rozumie, dlaczego postąpił tak, a nie inaczej.

Płacze z powodu Matildy, która tak długo była samotna. Bez niej świat znalazłby się w rękach obrońców, a jedyną nagrodą, jaką dostała, była jej śmierć.

Oplakuje Rebeckę i Eliasa.

Oplakuje Idę.

Oplakuje obcego człowieka z Wysp Kanaryjskich.

A na końcu oplakuje mamę.

Oplakuje mamę, którą widziała w Kärrgruvan, i mamę, którą mama się potem stała. Teraz widzi ją wyraźniej. Widzi, że mama próbowała i że sama wiedziała, że to nie wystarcza.

Anna-Karin płacze. W końcu zdała sobie sprawę: nie może siebie nienawidzić za to, że za mało oplakuje mamę. Mama nigdy nie była dla niej mamą i uświadomienie sobie tego przynosi ulgę, choć jednocześnie jest bardzo smutne.

Anna-Karin nie wie, jak długo tak siedzi, kiedy nagle wyczuwa na korytarzu energię dziewczyn. Odwraca się i widzi je wchodzące do pokoju.

Nie chciałyśmy, żebyś była sama – myśli Linnéa.

– Przeszkadzamy? – pyta Minoo.

– Nie – odpowiada Anna-Karin. – Cieszę się, że was widzę.

Minoo staje za nią i kładzie jej dłoń na ramieniu. Vanessa i Linnéa zajmują miejsce w nogach łóżka.

– Kwiatuszku – mamrocze pod nosem dziadek.

Anna-Karin bierze go za rękę. Głos dziadka brzmi tak, jakby miał sucho w ustach.

– Jestem tutaj, dziadku – mówi, a wolną ręką szybko ociera łzy.

– Wiedziałem, że przyjdiesz – otwierając oczy, dodaje dziadek. – Wiedziałem.

Patrzy pytająco na pozostałych Wybrańców.

– To Minoo, Linnéa i Vanessa, o których ci opowiadałam – informuje Anna-Karin.

Zauważa, że dziadkowi trudno skoncentrować wzrok, mimo to potakuje, jakby je doskonale widział.

– Wystroiłbym się, gdybym wiedział, że będę mieć gości – mówi i słabo się uśmiecha.

Potem ponownie spogląda na Annę-Karin.

– Miło poznać twoją drugą rodzinę – dodaje.

Anna-Karin jest w stanie tylko potaknąć w odpowiedzi. Znowu zaczyna płakać. Stara się robić to cicho, żeby nie zauważył.

– No, zmykaj – mówi dziadek. – Więcej osób chce się z tobą spotkać.

– Nie chcę wychodzić, skoro się obudziłeś.

– Obiecuję, że nie zniknę – oznajmia dziadek i zamyka oczy.

Anna-Karin wstaje niechętnie. Bierze chusteczkę z nocnego stolika dziadka i wyciera oczy.

– Przyjdę jutro – mówi.

– Dobrze, *lapsikulta*.

Dziadek zasypia. Cicho opuszczają pokój i idą w kierunku windy.

Opowiedziałyśmy wszystkim rodzicom Mino i Jannike – po zjechaniu na parter informuje w myślach Linnéa.

– Jak poszło? – pyta Anna-Karin.

Linnéa słabo się uśmiecha.

Nieco chaotycznie.

Idą w stronę wyjściowych drzwi. Kiedy przez nie przechodzą, Anna-Karin czuje woń kadzidełek.

Ktoś czeka na nie na zewnątrz.

106

– Cholernie długo wam zeszło – konstatuje Mona Monstråle.

Vanessa rzuca na nią okiem. Mona ubrała się w białą dżinsową spódniczkę oraz biały top z krokodylem leżącym na leżaku

i sączącym drinka z parasolką. Jej włosy są jaśniejsze i bardziej napuszone niż zwykle. Żuje gumę, nie zamykając ust.

– Też miło cię widzieć, Mono – mówi Vanessa.

Nie stać jej na sarkazm, bo naprawdę tak myśli. Przez twarz Mony przebiega cień uśmiechu.

– Dobrze, że pozbyłaś się tego gówna – oznajmia, patrząc na Minoo.

– Masz na myśli obrońców? – upewnia się Minoo.

– Jak zwał, tak zwał – mówi Mona. – Chodźcie, nie możemy tu tak stać. Szukają was gryzipiórki.

Rusza w stronę wypasionej fury bez dachu stojącej kawałek dalej na parkingu. Auto ma białe skórzane siedzenia, jasnoniebieska karoseria połyskuje w słońcu.

– Masz w ogóle prawko? – upewnia się Vanessa.

– Złotko, paliłam gumę w kabrioletach, kiedy twój ojciec jeszcze fajdał w pieluchy – wsiadając do wozu, odcina się Mona i z hukiem zatrzaskuje drzwi.

Vanessa wymienia spojrzenia z pozostałymi i siada obok Mony. Dziewczyny wskakują do tyłu.

– Dokąd jedziemy? – chce wiedzieć Anna-Karin.

– Cóż, jeśli się nie jest jasnowidzem, trzeba uzbroić się w cierpliwość.

Ruszają z hukiem. Vanessa szuka ręką pasa. Nie ma. Gdy Mona dodaje gazu, Vanessę wbija w siedzenie.

Kilka wron skaczących po asfalcie odfruwa w popłochu.

– Właśnie rozsiadłam się na Arlandzie i strzeliłam sobie kilka lufek, kiedy doznałam wizji tego, coście nawywijały! – krzyczy Mona. Włosy tak jej powiewają wokół głowy, że Vanessa zastanawia się, czy Mona w ogóle coś widzi. – Więc pozostało mi tylko odzyskać forszę za ten przeklęty bilet w business class.

Światła przed nimi zmieniają się z zielonych na żółte, mimo to Mona dociska gaz do dechy. Vanessa ma nadzieję, że Mona jest tak dobrą jasnowidzką, że wie, jak uniknąć wypadku.

– Nie żebym narzekała! – krzyczy Mona. – Przeciwnie! I nie chodzi jedynie o nowe reguły gry! To całkowicie nowa *gra*!

Pochyla się nad kierownicą, przy skrętach pomaga sobie ciężarem własnego ciała. Wjeżdżają do Małego Spokoju z piskiem opon

i Vanessa widzi kątem oka, jak Minoo, Anna-Karin i Linnéa bezwładnie przesuwają się po skórzanej tapicerce.

– Mieliliśmy tu ostatnio prawdziwą wędrowną ludów! – drze się Mona. – Zarówno prawdziwe czarownice, jak i mnóstwo świrów czekających na kolejne UFO!

Przemykają obok spalonego domu, w którego piwnicy podobno znajdował się klub swingersów. Trawnik gęsto porastają dmuchawce.

– Reaktywowałam Kryształową Grotę w dawnym lokalu PE! – krzyczy Mona. – Potrzebuję więcej personelu, więc dajcie znać, gdybyście szukały roboty!

Z szarpnięciem hamuje przed białym drewnianym domem, w którym mieszkała Adriana. Spogląda na Vanessę i uśmiecha się z przekąsem.

– Zdaje się, że nie obłowicie się na tym, czym będziecie się teraz zajmować.

– Co masz na myśli? – pyta Vanessa.

– Olać to – wysiadając, rzuca Linnéa.

– Powoli – mówi Mona.

Brzmi tak poważnie, że Linnéa zatrzymuje się w połowie ruchu i znowu opada na siedzenie.

– To dom pogrążony w żałobie – oznajmia Mona. – Więc najlepiej będzie, jak teraz opowiesz o Viktorze, złotko.

Posyła Minoo spojrzenie we wstecznym lusterku.

* * *

Minoo spotyka jej spojrzenie, a potem ucieka wzrokiem. Patrzy na dom Adriany. Drewniane ornamenty przypominają dekorację na weselnym torcie. Gałęzie brzozy poruszają się wolno na wietrze.

– Viktor nie żyje – oświadcza.

– Nie żyje? – powtarza zaszokowana Linnéa. – Ale... kiedy to się stało?

– Dokładnie po tym, jak nas teleportowałam – odpowiada Minoo. – Walter go zamordował i zabrał jego moc. Zabił też Sigrid. I nie wiem, czy Clara...

Milknie.

– Clara żyje – oznajmia Mona, brzmi niemal przyjaźnie. – Adriana także.

Minoo spogląda na nią.

– Czy ona... Dobrze się czuje?

– Zaraz się z nią spotkasz – mówi Mona. – Chciałam tylko, żebyście najpierw porozmawiały o Viktorze, żeby nikt nie popełnił *faux pas*. Dla niektórych to drażliwy temat.

Minoo patrzy na nią zdziwiona.

– Cóż, ja też bywam wrażliwa – fuka, wyskakując z auta. – Ruchy, ruchy!

Trzaska drzwiami i rusza w stronę domu Adriany, stąpając ostrożnie w białych czółenkach. Minoo patrzy na dziewczyny. Anna-Karin ma w oczach łzy.

– Minoo, przykro mi – mówi Vanessa. – To znaczy... relacje z Viktorem były przecież skomplikowane, mimo to chyba się przyjaźniliście?

– Tak – odpowiada Minoo.

Bo to prawda. Smutek czający się pod skórą jest ogromny, czuje go, lecz boi się z nim skonfrontować.

Dlaczego nic nie powiedziałaś? – pyta ją w myślach Linnéa.

Minoo nie wie, od czego zacząć, więc w ogóle nie odpowiada, tylko wysiada z samochodu i rusza za Moną. Na tyłach domu słychać głosy i śmiechy.

Minoo dzwoni do drzwi. Rozlegają się kroki.

Otwiera Felix. Jego czarne włosy zrobiły się dłuższe, zasłaniają nieco oczy. Spogląda na nie, na dłużej zatrzymuje się przy Minoo.

– Cześć – mówi.

– Cześć – odpowiada Minoo.

– Jak twoja ręka? – pyta Vanessa.

Felix zaciska prawą pięść i znowu ją otwiera.

– Była złamana – odpowiada. – Ale już jest okej.

– Dzięki, że to zrobiłaś – mówi Vanessa.

– To ja powinienem wam podziękować – sztywno oznajmia Felix.

Znowu spogląda na Minoo, która chciałaby coś powiedzieć o Viktorze, lecz to raczej nie jest odpowiedni moment. Poza tym Felix odwraca się na pięcie i znika.

Minoo wchodzi do przedpokoju. Mnóstwo tu kurtek i butów. W salonie stoją te same masywne meble, nie widać jednak pejzaży i olejnych portretów. Zapach sterylnej czystości zniknął. Na ławie piętrzy się stos książek i gazet, a obok nich stoi do połowy opróżniona filiżanka kawy. Widać nawet, że palono w kominku.

Okna są otwarte i Minoo słyszy znajomy śmiech. Podchodzi i wygląda.

Nejla leży, opierając głowę na kolanach jakiegoś chłopaka. Minoo pamięta go z jej wspomnień. Jego kruczoczarne włosy mają teraz taką długość jak włosy Nejli. Obok nich siedzi dwóch innych chłopaków. Jeden z nich wygląda na jakieś dwadzieścia lat, ma różowe włosy i kolczyk w nosie. Dmucha w dmuchawiec i zamraża nasiona w powietrzu. Drugi chłopak, ze złotym łańcuchem na szyi, jest młodszy. Pstryka palcami i nasionka spadają na ziemię. Nejla znowu się śmieje.

Minoo robi krok w tył, nim zdążą ją zobaczyć. Cieszy się, widząc Nejlę w dobrej formie, mimo to nie ma siły teraz z nią rozmawiać.

Odwróciwszy się, prawie wpada na Monę.

– Wiem – mówi Mona. – Przekłete przedszkole dla czarownic. Jest ich więcej. Wszystkie tutaj nie mieszkają, ale i tak ciągle przychodzą. Nie mam pojęcia, jak Adriana to wytrzymuje.

Wtedy przed Minoo staje Adriana.

Idzie boso po trzeszczących deskach podłogowych. Ma wydekolowaną sukienkę odsłaniającą bliznę. W jej spokojnym spojrzeniu widać iskry energii.

Podchodzi do Minoo i ją obejmuje. Minoo czuje zapach jej różanych perfum i znowu jest bliska płaczu.

– Dziękuję – odzywa się Adriana.

– Myślałam, że cię zniszczyłam – cicho mówi Minoo.

Adriana mocniej ją przytula.

– Zerwałaś moje więzy z Radą. Jestem teraz wolna. Zwróciłaś mi życie.

Minoo zamyka oczy. Może przynajmniej jedną rzecz udało jej się zrobić dobrze.

Adriana ściska pozostałych Wybrańców. Siadają na sofach. Pojawia się Felix z tacą, na której stoją szklanki i karafka mrożonej herbaty. Przed napełnieniem szklanek Felix robi porządek na stole.

– Trudno mi było w to uwierzyć, gdy Evelina zadzwoniła – oznajmia Adriana.

– Evelina? – upewnia się Vanessa.

– Rickard i Evelina są częścią naszej małej rodziny. Gustaf także – z uśmiechem dodaje Adriana. – Zdaje się, że musimy wam opowiedzieć wszystko od początku. O tym, co się wydarzyło po waszym zniknięciu.

Felix odstawia karafkę i siada na sofie obok Adriany.

– Nie mam pojęcia, ile wiecie – odzywa się. – Walter zamordował Sigrid, a potem Viktora.

– To wiemy – cicho mówi Minoo.

Czuje jego ból i widzi, że pozostali również.

Felix czeka, aż jego emocje opadną.

– Nejla i ja wracaliśmy biegiem do dworku, gdy usłyszeliśmy krzyk Clary. Odwieźliśmy ją i Adrianę do szpitala. Nie wiedzieliśmy, co robić ani dokąd pójść. Potem pojawili się Gustaf, Rickard i Evelina. Szukali was.

Milknie. Zerka na Adrianę, jakby chciał, żeby przejęła pałeczkę.

– Kilka dni później zaczęło mi się poprawiać – ciągnie opowieść Adriana. – Szybko wracałam do siebie. Zdecydowaliśmy, że się tutaj wprowadzimy. Przyjechał chłopak Nejli i kilka innych osób. Wieść o tym, że Engelsfors jest azylem dla czarownic chcących opuścić Radę, rozniosła się lotem błyskawicy. Większość z nich to młode czarownice.

Minoo myśli o małej grupce na trawniku przed domem. O tym, co zaryzykowali, przychodząc tutaj.

– Ćwiczymy codziennie – opowiada Adriana. – Robią duże postępy. Evelina jest wyjątkowo pilną studentką.

Minoo nie może się nie uśmiechnąć. Pamięta, jaki potencjał zauważyła u Eveliny w Kärngruvan. Nejla musi być zachwycona rywalizacją z inną Ognistą Czarownicą tego samego kalibru.

– Tak się cieszę, że was znowu widzę – dodaje Adriana. – I jestem taka dumna.

Przesuwa wzrokiem po ich twarzach.

– Mona mówiła mi o wyborze, jakiego musiałyście dokonać na Pograniczu – kontynuuje. – Wielu uznałoby pewnie, że uratowało świat, przystając na propozycję obrońców, lecz wy nie dałyście się

omamić i znalazłyście w sobie siłę, żeby się im przeciwstawić. Dałyście ludzkości nową szansę.

Minoo przypomina sobie, co powiedziała, gdy wciąż była pobłogosławiona przez demony.

Świat pograży się w chaosie. Wszystkie systemy polityczne, ekonomiczne i religijne upadną. Władzą będzie magia. Ci, co mają jej najwięcej, będą rządzić innymi.

– Naprawdę sądzisz, że mamy szansę? – pyta, patrząc na Adrianę. – Świat nie pograży się w chaosie?

– Tak się pewnie stanie – rzeczowo odpowiada Adriana. – I Rada będzie mieć miażdżącą przewagę. Są dobrze zorganizowani i mają szczegółową wiedzę na temat magii.

Rada. Minoo nawet nie pomyślała o tym, jaką rolę odegrają w przyszłości. Z pewnością będą próbowali przejąć kontrolę. Przejąc wszystko.

– W takim razie my też musimy się zorganizować – podsumowuje Anna-Karin.

– I powiedzieć światu prawdę – dodaje Vanessa.

Adriana uśmiecha się do nich, a ich odwaga, nawet jeśli nie niweluje niepokoju, napawa Minoo dumą.

– Dokładnie o tym samym pomyślałam – mówi Adriana. – Jedynym sposobem na opanowanie chaosu jest poinformowanie ludzi o tym, co się dzieje. Do tego będę potrzebować waszej pomocy. Jesteście najpotężniejszymi czarownicami i to wy uratowałyście świat.

– Tutaj pojawia się temat waszej nieodpłatnej pracy – rechocze Mona.

– Wchodzę w to – rzuca Vanessa. – Jak myślicie, kogo ludzie będą słuchać, gdy się wszystkiego dowiedzą? Nas czy Rady?

– Niestety, ludzie mają tendencję do wybierania strony, która udziela najprostszycy odpowiedzi i daje najklarowniejsze wytyczne – stwierdza Adriana. – To kuszące, kiedy człowiek się boi, a wielu ludzi będzie się bać. Znajdą się też tacy, którzy dostrzegą szansę wypłynięcia kosztem innych.

– Idioci będą zawsze – mówi Vanessa. – Mnóstwo idiotów. I to, że teraz będą dysponować zdolnościami magicznymi, wcale mnie nie zachwyca. Miejmy tylko nadzieję, że nieidiotów jest więcej.

Oby Vanessa miała rację – myśli Minoo. Jednak nawet jeśli nieidiotów jest więcej, to muszą znaleźć sposób na porozumienie się z idiotami. Minoo wciąż jest zdania, że władzę należy dzielić, choć zdaje sobie sprawę, że będzie to szalenie skomplikowane. Uratować ludzkość przed demonami i obrońcami to jedno, ale jak uratować ludzkość przed nią samą?

– Ile czasu minie, zanim ludzie dostrzegą różnicę? – pyta.

– Odnotowaliśmy już kilka zdarzeń – informuje Adriana. – Zdarzeń, które według nas można przypisać nowo obudzonym naturalnym czarownicom. Mam zamiar trochę pojeździć. Spróbować dotrzeć do czarownic, zanim zrobi to Rada.

– Poziom wody w rzece wzrasta powoli, lecz systematycznie – konstatuje Mona i przykleja gumę na brzegu swojej szklanki. – Zaopatrzę magazyn. Będzie wojna o ekto plazmę.

Rzuca okiem na Minoo.

– Tobie, złotko, już się nie przyda – mówi. – Chyba całkiem straciłaś moc?

– Tak – potwierdza Minoo.

Czuje na sobie spojrzenia pozostałych. Zastanawia się, czy jej współczują.

– Zero mocy – mówi Mona. – Nigdy więcej.

Nie mówi tego złośliwie, tylko z namysłem, a Minoo ma nadzieję, że Mona zacznie rechotać i powie: „Wszystko opacznie zrozumiałaś, złotko, twoja moc będzie taka jak dawniej”. Niestety, Mona milczy.

– Zajęliście się ciałem Nicolausa? – pyta Anna-Karin.

– Tym, co z niego zostało – podkreśla Mona. – Popiół i kupka ubrań. Tak to jest, kiedy się długo żyje.

Minoo myśli o jego ofierze, ofierze, którą ona pozwoliła mu złożyć. Bez tego nie udałoby im się dostać na Pogranicze i zamknąć portalu.

– A sztylet też tam był? – dopytuje Minoo. – Czara i czaszka?

– Czara i sztylet, owszem – odpowiada Adriana. – Ale żadnej czaszki.

Czaszka należała do poprzedniego przewodnika. Nicolaus był ostatnim. Ostatnią ofiarą, żeby mógł zostać zamknięty ostatni portal.

Minoo wciąż nie może przetrwać, że już po wszystkim. Czy aby na pewno?

– Czy istnieje jakieś ryzyko, że wrócą? Mam na myśli demony i obrońców?

– Z tego co widzę, to nie – odpowiada Mona.

Zapada cisza. Minoo wypija łyk mrożonej herbaty o smaku brzoskwiniowym.

– Ile Rada wie na temat tego, co się wydarzyło? – pyta Linnéa. – I na temat tego, co się stanie ze światem?

– Dokładnie nie wiem – odpowiada Adriana.

Robi krótką przerwę.

– Alexander jest ich nowym przywódcą.

Minoo jest zasmucona wyborem Alexandra. Tym, że pozwolił wygrać strachowi. Bo tak naprawdę, głęboko w środku, on też tęsknił za wolnością. Minoo to widziała, kiedy dysponowała mocą obrońców.

– Ostatnio spotkałam się z nim przed Bożym Narodzeniem – dodaje Adriana. – Przewodniczył delegacji, która miała odebrać ciało Waltera. Próbowałam z nim rozmawiać, lecz...

Milknie. I Minoo rozumie. Nawet po śmierci Waltera Alexander staje po jego stronie.

– Od tamtej pory nie odzywa się zbyt często – mówi Adriana. – Wiemy jednak, że mają w mieście szpiegów.

Spogląda na Minoo.

– Martwię się zwłaszcza o ciebie – oznajmia. – Rada nie wie na pewno, że to ty zabiłaś Waltera, mimo to podejrzewają cię. Wiedzą, że złożyłaś przysięgę. Jesteś teraz odszczepieńcem, dokładnie tak jak ja.

Ze smutkiem patrzy na Minoo, której ciężko odдыchać. Nie ma żadnej mocy i Rada będzie ją ścigać do końca życia.

– Coś mi się zdaje, że będziecie musieli być moimi ochroniarzami – mówi Minoo, siląc się na uśmiech.

Nikommu nie jest do śmiechu.

– Oczywiście – poważnie zapewnia Anna-Karin. – Nie dopadną cię.

Słychać piknięcie czyjejś komórki i Minoo myśli, że to jej. Zastanawia się, czy to Gustaf, ale Felix patrzy na swój telefon ze zmarszczonym czołem. Potem spogląda na Minoo.

– Clara chce z tobą porozmawiać – informuje.

Minoo natychmiast wstaje.

* * *

Linnéa odprowadza wzrokiem Minoo znikającą na schodach za Felixem.

Wie, że musi z nią pogadać o tym, co się wydarzyło na Pograniczu, i o tym wszystkim, co miało miejsce wcześniej. Nie ma zamiaru pozwolić, żeby Minoo zapadła się w siebie.

Adriana ciągnie swoją opowieść o nowych czarownicach w Engelsfors, a Linnéa ją obserwuje. Widzi w jej oczach nową pewność siebie. Może jest tak, jak powiedziała Minoo? Może Adriana naprawdę odzyskała wolność? Nie tylko od Rady, lecz także od swojego wizerunku narzuconego jej przez Radę. Organizacja pogardzająca słabością bardziej niż czymkolwiek innym kazała jej uwierzyć, że jej niewystarczający magiczny talent czyni ją bezwartościową.

Niezależnie od tego, jaką stworzą alternatywę dla Rady, Adriana będzie jednym z szefów i do tego dobrym szefem. Godnym przeciwnikiem swojego brata.

A kim ja będę? – zastanawia się Linnéa.

Bycie Wybrańcem to jedno. Wtedy nie miała wyboru. Teraz są inni, którzy mogą toczyć bój.

Na przykład Vanessa. Kto ma być inspiracją dla innych, jeśli nie ona?

– Muszę zapalić – informuje Linnéa.

– Jasne – mówi Mona.

Ciamka swoją gumę i wygląda na nieznośnie zadowoloną. Dopiero teraz do Linnéi dociera, że odkąd wróciły, ani razu nie widziała Mony z papierosem.

– Rzuciłaś palenie? – pyta Vanessa.

Linnéa czuje jej zaskoczenie.

– Zdecydowanie – odpowiada Mona. – Nie mogłam przegapić końca świata z powodu wcześniejszej śmierci na raka płuc. Poza tym to cholernie *passé*.

Podciąga top i pokazuje opalony na solarium brzuch cały w nikotynowych plastrach.

– Pomagają te skarby i guma – wyjaśnia Mona.

Skoro nawet Mona potrafi rzucić palenie, to nie mam więcej wymówek – myśli Linnéa.

Z cholewki glana wyjmuje papierosy oraz zapalniczkę i rusza w stronę holu.

– Skłamałabym, mówiąc, że to bułka z masłem – mówi Mona. – Ale ludzie naprawdę potrafią się zmienić. Prawda, Linnéo?

Linnéa zatrzymuje się w połowie kroku.

– Wszyscy mamy złe nawyki, które w końcu zaczynają nas męczyć – dodaje Mona.

Linnéa wychodzi do ogrodu. Tak trzęsą jej się ręce, że zapalając papierosa, prawie go wypuszcza. Próbuje zebrać myśli, lecz za dużo tego wszystkiego i zbyt skomplikowane. A równocześnie takie proste.

Musi odzyskać Vanessę.

107

Felix zatrzymuje się przy jednych z drzwi na piętrze. Przez okno dachowe wpada światło i oświetla jego twarz, a on patrzy na Mino.

– Chciałabyś potem pójść na grób Viktora? – pyta sztywno.

Mino rozumie, że nie jest mu łatwo o to pytać.

– Tak – odpowiada. – Chętnie.

Felix potakuje. Otwiera jej drzwi, a potem je za nią zamyka.

Najpierw Mino wydaje się, że na łóżku siedzi Viktor.

Clara krótko ścięła swoje popielatoblond włosy i ma na sobie błękitną koszulę Viktora wypuszczoną na dzinsy. Mino zastanawia się, co Clara czuje, widząc się w lustrze. Czy ma wrażenie, że patrzy na Viktora?

– Cześć – ostrożnie wita się Mino.

Clara nie odpowiada.

Brzydka blizna biegnie od jej szyi pod koszulkę na ramiączkach, którą włożyła pod rozpiętą koszulkę.

Za oknem słychać śmiech Nejli.

– Możesz zamknąć? – nie patrząc na Minoo, pyta Clara. – Felix ciągle je otwiera.

Minoo podchodzi do okna. Widzi Vanessę, Annę-Karin i Adrianę wychodzące do ogrodu na tyłach domu. Podchodzą do Nejli i chłopaków.

Minoo zamyka okno i odwraca się do Clary. Nie chce gapić się na jej bliznę, lecz to silniejsze od niej.

– Nejla uratowała mi życie – odzywa się Clara. – Zatomowała krwawienie ogniem. Nie sądziłam, że można czuć większy ból. Ale można.

Uśmiecha się gorzko.

– Usiądź – mówi.

Minoo siada na łóżku obok niej. Pokój Clary w dworku wyglądał jak po nalocie bombowym. Turaj panuje ten sam pedantyczny porządek, który zawsze miał Viktor. Minoo zastanawia się, czy to także Clara przejęła po swoim bracie.

– Mona mówiła, że zabiłaś Waltera – oznajmia Clara.

Minoo patrzy na swoje dłonie. Spoczywają na jej kolanach. Nieszkodliwe. Nigdy nie uwolni czarnego dymu. Już go na tym świecie nie ma.

– Tak – potwierdza.

– To dobrze – stwierdza Clara.

Minoo podnosi wzrok. Prawie wzdryga się na widok nienawiści w oczach Clary.

– Zamordowałam go – dodaje Minoo. – Unicestwiłam.

Gdyby teraz zamknęła oczy, zobaczyłaby, jak pali jego duszę.

– Tym lepiej – mówi Clara.

– Nie – kręcąc głową, protestuje Minoo. – Zrobiłam to, bo tak chcieli obrońcy. Manipulowali mną. Sama nigdy bym się do tego nie posunęła.

Żałuje, że Clara nie ma mocy Viktora i nie może stwierdzić, czy Minoo mówi prawdę. Bo sama nie jest jej pewna.

Słyszy kroki na parterze. Ktoś zamyka drzwi.

– obrońcy mieli wgląd w przyszłość – przypomina Clara. – Wiedziałaś, że Viktor umrze?

Minoo jest zaszokowana tym bezpośrednim pytaniem. Ciekawe, ile Clara o tym myślała? Ile czasu zajęło jej zrozumienie?

– Wiedziałaś?

Minoo ma ochotę powtórzyć, że się pogubiła. Że nie była w stanie postawić się obrońcom. Tylko czy to rzeczywiście prawda? A jeśli tak, to czy nie zabrzmiałoby to jak wymówka?

– Tak – odpowiada.

Nie jest w stanie spojrzeć Clarke w jej chabrowe oczy. Oczy Viktora. Viktora, którego Minoo nawet nie spróbowała ocalić. Nie zrobiła też nic, żeby Clara nie została ranna. Pozwoliła na to wszystko, gdyż tak chcieli obrońcy. Żeby nie niweczyć ich planów.

– Dzięki za szczerość – mówi Clara.

Przejeżdża kciukiem wzdłuż blizny na swoim nadgarstku.

– Nienawidziłam cię przez jakiś czas – ciągnie. – Wiem jednak, że gdybyś mogła, uratowałabyś nas. Więc już cię nie oskarżam.

Minoo omiata spojrzeniem regał. Na rządzie książek leży egzemplarz *Tajemnej historii*.

Prawie słyszy głos Viktora: „Czytam tylko w oryginale”.

– Oskarżam siebie – dodaje Clara. – Powinłam była przekonać Viktora, żeby nie składał przysięgi. Trzeba było uciec. Przecież wiedziałam, że to nie my będziemy ratować świat. Cały czas to czułam.

Przestaje dotykać blizny. Zaciska pięści.

– To się wyświetla w mojej głowie, wciąż od nowa. Myślę o tym, co mogłam zrobić inaczej... To ja powinnam była umrzeć.

– Nie wolno ci tak myśleć – mówi Minoo. – Viktor nie chciałby, żebyś się obwinięła.

Clara spogląda na Minoo błyszczącymi od łez oczami.

– Okej – rzuca. – Proszę, powiedz, jak mam z tym skończyć.

Minoo nie wie. Siedzą przez chwilę w milczeniu.

– Coś się we mnie popsuło – w końcu odzywa się Clara. – Jedyne, o czym teraz mogę myśleć, to zemsta.

– Walter nie żyje.

– Lecz Rada wciąż istnieje – przypomina Clara. – Alexander również.

W jej oczach znowu pojawia się nienawiść.

Straciła nie tylko Viktora. Straciła też swojego ojca. I dzieciństwo.

– Są inne sposoby na wygraną z Radą – informuje Minoo.

– Masz na myśli pomysł Adriany? – pogardliwie pyta Clara.

– Viktor sądził, że potrzebna jest organizacja, która będzie pomagać ludziom...

– Kochałam swojego brata ponad wszystko – przerywa jej Clara. – Ale był naiwniakiem.

Przygwoździła Minoo wzrokiem.

– Będzie wojna. Zginą kolejni ludzie. Co pozostanie z tych, co przeżyją? Jak myślisz, ile ze mnie zostało?

– Claro... – próbuje Minoo.

– Nawet jeśli wojna się skończy, to co? Myślisz, że problemy znikną? Władza korumpuje. Zdaje się, że coś o tym wiesz.

– Wiem – przyznaje Minoo. – I właśnie dlatego wydaje mi się, że mamy szansę, bo jesteśmy świadomi niebezpieczeństw.

Sama nie wie, czy wierzy w to, co mówi. Jednak nie może pozwolić Clarze zniknąć.

– Nie wolno ci się poddać. Potrzebujemy cię.

– Nie zamierzam już nikomu pomagać – oświadcza Clara. – Teraz skupiam się na sobie. I nie poddałam się.

Zerka na Minoo.

– Alexandrowi się upiekło, kiedy był tutaj ostatnio, lecz następnym razem tak nie będzie. I nie mów mi, że Viktor nie chciałby, żebym go pomściła. Zrobiłby dla mnie dokładnie to samo.

– Odwodziłabym go od tego – podkreśla Minoo.

Clara spogląda na nią, a potem uśmiecha się z przekąsem. Uśmiech Viktora. Uśmiech Clary.

– Cieszę się, że wróciłaś.

Pochyliła się ku Minoo i lekko całuje ją w policzek. Następnie kładzie się na łóżku i odwraca się do niej plecami.

Minoo siedzi jeszcze chwilę, potem wychodzi.

* * *

Linnéa siedzi po turecku na trawniku przed domem Adriany. Plecami opiera się o pień brzozy. Wypaliła ostatniego papierosa i zbiera pety.

Słyszy głosy pozostałych na tyłach domu, ich śmiech wznoszący się ku niebu. Wśród nich śmiech Vanessy.

Otwierają się drzwi wejściowe i na schodach pojawia się Minoo. Zauważywszy Linnéę, zatrzymuje się.

– Są na tyłach domu – informuje Linnéa.

– Wiem – mówi Minoo.

Podchodzi do Linnéi. Siada obok niej ostrożnie, żeby nie mieć na ubraniu plam z trawy. Ostrożna Minoo, która prawie unicestwiła cały świat.

Jak rozmowa z Clarą? – pyta w myślach Linnéa.

Niedobrze. Opętała ją chęć zemsty. I wcale nie wierzy w organizację Adriany.

– A ty? – sonduje Linnéa.

Minoo wyrywa kilka źdźbeł trawy.

– Nie wiem.

– Ja też – przyznaje Linnéa. – Chcę w to wierzyć... ale to się wydaje takie cholernie skomplikowane. Same nie miałyśmy łatwo, a było nas w Kręgu tylko sześć. Ledwo udało nam się jakoś porozumieć. Teraz mówimy o miliardach ludzi, którzy nagle mają zacząć radzić sobie z magicznymi mocami...

Spogląda na Minoo.

– Boję się – wyznaje.

– Ja też – mówi Minoo. – Boję się tego, co się wydarzy, i tego, jak się zmienimy. Kim się staniemy.

Milczy przez chwilę. Wyrywa kolejne źdźbła trawy, rozdziera je wzdłuż.

– Po zakończeniu pierwszej klasy poszłyśmy na cmentarz. Pamiętasz, co wtedy powiedziałam? Jak zebrałyśmy się wokół grobu Eliasa i Rebecki?

– Są tam, gdzie powinni być – przypomina Linnéa.

Minoo wyrywa jeszcze jedno źdźbło.

– Byłam tego taka pewna – mówi. – Wiedziałam to... całą sobą. I to była prawda. Elias i Rebecka byli tam, gdzie powinni być. Tam, gdzie chcieli tego obrońcy.

Linnéę przeszywa dreszcz. Nie pomyślała o tym i ciężko jej sobie wyobrazić, co czuje Minoo.

– Nie wiedziałam, że moja moc jest częścią mnie – ciągnie Minoo.
– Stanowiła o wiele większą część mnie, niż to podejrzewałam. Teraz zniknęła.

Wyrywa garść trawy i rozrywa ją na maleńkie kawałeczki.

– Kim byłam? Kim byli obrońcy? Które zachowania były moje, a które ich? Jak długo tak naprawdę mną manipulowali? Pozwalałam, żeby ludzie umierali, i sama kogoś zabiłam. Nie wiem nawet, kiedy ratowałam świat, a kiedy obrońców, nie wiem...

– Przestań – przerywa jej Linnéa.

Bierze jej dłonie w swoje. Wypada z nich trawa.

– Zwariujesz, jeśli dalej będziesz myśleć w ten sposób – ostrzega.
– To nie była twoja wina.

Minoo podnosi wzrok. Patrzy Linnéi prosto w oczy.

– Gdybym się wtedy postawiła...

– To nie twoja wina – powtarza Linnéa. – Nie byłaś sobą.

Manipulowali tobą obrońcy.

– Pozwoliłam im na to – upiera się Minoo.

– A co miałaś zrobić? Ufałaś im.

Po policzkach Minoo zaczynają płynąć łzy.

– Uwielbiałam to – wyznaje. – Miałam całkowitą władzę i kochałam to.

– A kto by tego nie kochał? – pyta Linnéa. – Dlaczego właśnie ty musisz być święta?

Minoo szlocha.

– Obrońcy dokładnie wiedzieli, jak cię zmanipulować, i nie musisz wstydzić się tego, że im na to pozwoliłaś. Wszyscy to zrobiliśmy. Ja także. Nie ponosisz winy za to, co się stało.

Minoo uśmiecha się do niej przez łzy.

– Łatwiej byłoby mi w to uwierzyć, gdyby nie chodziło o mnie – oznajmia.

– Przepraszam, że byłam dla ciebie taka wredna – mówi Linnéa.

– Ja też.

Patrzają na siebie.

– Tak mi przykro z powodu Viktora – dodaje Linnéa.

Kiedy to mówi, oczy zachodzą jej łzami. Pamięta, co mu powiedziała tamtego wieczoru, gdy zginął. „Przynajmniej próbowałaś”.

Tak, Viktor próbował. A teraz wszystko się dla niego skończyło.

– Wybieram się potem razem z Felixem na cmentarz – cicho informuje Minoo.

Linnéa ma ochotę ją uścisnąć, chociaż obie nie należą do osób, które chętnie to robią.

Dzwoni komórka Minoo. Linnéa zdążyła zauważyć na wyświetlaczu imię Gustafa. Minoo wstaje, odbiera i znika w domu.

Linnéa czuje zbliżającą się energię Vanessy i również podnosi się z trawy.

Widzi idącą w jej kierunku Vanessę. Jej serce uderza podwójnie, jak na początku, gdy nie wiedziała o tym, że się w niej zakochała.

– A więc tu jesteś – konstatuje Vanessa.

– Tak – mówi Linnéa.

Vanessa przeczesuje ręką włosy.

– Zbieram się do domu – informuje.

Linnéa podejmuje decyzję.

– Mogę iść z tobą? – pyta. – Jestem teraz bezdomna.

– Jasne – z uśmiechem odpowiada Vanessa.

108

Kamień nagrobny Viktora to płyta z czarnego marmuru z wyżłobionym wyszukany wzorem. Padają teraz na niego cienie Minoo i Felixa.

VIKTOR EHRENSKIÖLD Z DOMU ANDERSSON

Minoo czuje tak silny ból, że zastanawia się, czy to jej własny, czy Felixa.

Rozważa, czy to w ogóle ma znaczenie.

– Clara chciała, żeby było tylko Andersson – odzywa się Felix. –

Nie wydaje mi się, by takie było życzenie Viktora. Przecież to też była część jego życia.

– Chyba masz rację – mówi Minoo.

To pierwsze słowa, odkąd tu przyszli. Siedzieli w milczeniu na trawie. Wsłuchiwali się w wiatr hulający w liściach lip. W krzyk dzieci dobiegający z plebanii – wprowadziła się tam nowa rodzina. W podchmielone okrzyki ze Wzgórza Olssona.

– Gdybyś wciąż miała moc, może pozwoliłbym ci jej użyć – oznajmia Felix.

– Chcesz pozbyć się wspomnień o nim? – pyta Minoo.

– Nie, przeciwnie. Chciałbym ci pokazać, kim dla mnie był.

Ostrożnie dotyka kamienia.

– Zdaje się, że byliśmy jedynymi, którzy naprawdę go znali – dodaje. – Ty, ja i Clara.

Zerka na Minoo.

– Byłem o ciebie zazdrosny. Miałaś wszystkie te niesamowite moce. Choć nie tylko to. Byłem święcie przekonany, że coś między wami jest.

To wyjaśnia te spojrzenia, które mi na początku posyłał – myśli Minoo.

– Przyjechałem tu po dwóch latach niewidzenia go – kontynuuje Felix. – I miałem nadzieję... nieważne. Spotkałem się z nim i od razu wiedziałem, że się w kimś zakochał. Później zobaczyłem was razem. Wydawało mi się, że coś między wami jest. Złapał cię za rękę pierwszego dnia, kiedy pojawiłaś się w dworku. Tego dnia z zaćmieniem słońca.

– Między nami nigdy nic nie było – zapewnia Minoo.

– Wiem. Nie byłaś w jego typie.

Mówi to w sposób, który sprawia, że Minoo czuje się lekko urażona. Lecz wydaje się, że Felix nie miał nic złego na myśli.

– Ja też nie byłem – dodaje Felix i zerka na nią, sili się na uśmiech. – Lubił mnie, ale nigdy mnie nie kochał.

Minoo czuje falę bólu, która zdecydowanie pochodzi od Felixa. Smutek. Nieodwzajemniona miłość do kogoś, kto zniknął na zawsze.

– A między wami coś było? – pyta Minoo.

– Wiesz, ile razy Sigrid próbowała się tego dowiedzieć?

Minoo czuje, że płoną jej uszy. Nie chce być taka jak Sigrid.

– Wybacz – bąka.

– Spokojnie – mówi Felix. – Tak, było. Kilka razy. Viktor zakończył sprawę. Uważał, że to wobec mnie nie w porządku, ponieważ darzyłem go uczuciem. Nie potrafiłem tego do końca ukryć. Cholera, nienawidziłem tej jego szlachetności.

Zalewa ją kolejna fala bólu.

– Po prostu nie rozumiem, jak może go nie być – oznajmia Felix.

Jego twarz wykrzywia płacz. Ucieka wzrokiem. Siedzi tak przez jakiś czas, potem bierze głęboki wdech. Próbuje się pozbierać. Ból, który odczuwa Minoo, ustaje.

– Wybacz – mówi Felix. – Nie zanoszę się na to, żebym kiedykolwiek nauczył się to kontrolować. W każdym razie próbuję nauczyć się to akceptować.

Minoo ma nadzieję, że dzięki temu będzie mu łatwiej.

– To, że Walter również nie żyje, jest jakimś pocieszeniem – dodaje Felix. – Rodzajem sprawiedliwości.

Minoo nie sądzi, żeby chodziło tu o sprawiedliwość, lecz nie chce o tym właśnie teraz dyskutować z Felixem.

– Nie masz pojęcia, jak wielbiłem Waltera – mówi Felix. – Mój pobyt w szkole był ciągłym rozczarowaniem. Wszystkie testy wykazywały, że mam duży talent, mimo to nie osiągałem dobrych wyników. A potem pojawił się przewodniczący i zapytał, czy chcę z nim ratować świat.

Ociera łzy.

– Czasami potrafił być miły. Kiedy nikt nie patrzył. Czuję się jeszcze bardziej bezwartościowy, gdy poniżał mnie na oczach wszystkich. Najgorsze było to, że tak mi imponował. Marzyłem o tym, żeby być taki jak on. Teraz wiem, że był potworem.

– To prawda – potwierdza Minoo.

Felix wstaje, Minoo idzie za jego przykładem. Na Wzgórzu Olssona zaczyna grać muzyka. Ciężkie basy niosą się echem po mieście. Nie zna tego kawałka.

– Próbuję nakłonić Clare, żeby tu przyszła – oznajmia Felix. – Wykręca się. Mam nadzieję, że kiedyś się z tego otrząśnie.

Minoo też ma taką nadzieję.

– A ty to zrobiłeś? – pyta.

– To się chyba nigdy do końca nie udaje – odpowiada Felix. – Lecz poznałem kogoś... Może spotkałaś go u Adrianie? Ma na imię

Sanke.

Minoo przypomina sobie to imię. Starszy brat chłopaka Nejli. Zgaduje, że to był ten z włosami w kolorze lila.

– Poza tym fajnie mieć jakiś cel – dodaje Felix. – Naprawdę wierzę w to, że razem z Adrianą możemy coś stworzyć. I potrzebujemy kogoś tak silnego jak ty.

– Jak ja? – powtarza Minoo. – Przecież nie mam już żadnej mocy.

– Zaproponowano ci całą władzę tego świata – przypomina Felix.

– A ty nie przyjąłeś tej oferty. Mnie nigdy nie byłoby stać na coś takiego.

Patrzy na Minoo tymi swoimi ciemnymi oczami.

– Nie wydaje mi się, żebyś zdawała sobie sprawę ze swojej siły, Minoo. Najwyższy czas, żebyś to zrobiła, bo świat będzie cię potrzebował.

109

Vanessa siedzi na podłodze w salonie i wpatruje się w pluszowego pingwina leżącego między nią a Melvinem. Pluszak stracił jedno oko, odkąd go ostatnio widziała.

Wyciąga palec i łaskocze pingwina po brzuszku.

– On też mnie nie pamięta? – pyta, na próżno próbując panować nad łamiącym się głosem.

– Zgadza się – mówi Melvin.

Vanessa wciąż nie może uwierzyć w to, jak ładnie mówi, jak urósł. Próbowwała wyczuć płynącą od niego jakąś magiczną energię, ale jej się nie udało.

Mama płacze na nowej sofie stojącej za nimi. Vanessa zastanawia się, ile razy podczas tych długich miesięcy, gdy jej nie było, Melvin widział ją płaczącą.

– Nie pamięta, jak śpiewaliśmy *Zaświeć mała gwiazdko*? – pyta Vanessa.

Melvin patrzy na nią badawczo, a potem zaciska usteczka i kręci głową.

Vanessa podarowała mu pingwina na drugie urodziny. Wtedy też traktował ją jak obcą. Długo nie było jej w domu, bo mieszkała z Willem i jego mamą. Po powrocie obiecała sobie, że nigdy nie skrzywdzi swojego małego braciszka. I znowu zniknęła na tak długo.

– Mamusiu, dlaczego płaczesz? – chce wiedzieć Melvin.

– Płacę, bo jestem taka szczęśliwa – odpowiada mama. – Cieszę się, że Nessa wróciła.

Melvin nic nie mówi, tylko przysuwa pingwina bliżej siebie.

– Czemu ona tu jest? – pyta i pokazuje palcem na Linnéę, która w kuchni rozmawia przez telefon ze swoim ojcem.

Vanessa chciałaby móc prosto odpowiedzieć na to pytanie.

– To moja koleżanka – tłumaczy.

Linnéa kończy rozmowę, odkłada telefon i wygląda przez okno.

– Mamusiu – odzywa się Melvin. – Chcę dokończyć oglądać *Małą Syrenkę*.

– Oczywiście – mówi mama. – Obejrysz sam? My pójdziemy do kuchni.

– Tylko nie rozmawiajcie za głośno – upomina je Melvin – bo będziecie mi przeszkadzać.

Vanessę z tęsknoty boli serce. Chciałaby wziąć go w ramiona, mimo to wstaje z podłogi, kiedy mama włącza film. Melvin wdrapuje się na sofę razem z pingwinem. Bajka natychmiast go pochłania.

Vanessa idzie do kuchni. Siada przy stole obok Linnéi. Patrzą na siebie, podczas gdy podwodni przyjaciele Małej Syrenki zaczynają śpiewać na dnie morza.

– Daj mu trochę czasu – sugeruje mama, siadając obok niej z drugiej strony. – I nie zniknij znowu.

Uśmiecha się, a łzy wciąż płyną.

– Przepraszam – mówi, wycierając oczy. – Właściwie przestałam płakać.

Vanessa omiata kuchnię spojrzeniem. Nowe tapety. Mama poszła za ciosem, skoro i tak musiała wytapetować salon. Na lodówce wisi mnóstwo zdjęć Vanessy. Nie ma misek Frassego. Poczowała ogromną

puszki, gdy otworzyła drzwi, a on nie przybiegł, żeby się przywitać. Kochany postrzelony owczarek, którego uratowały przed schroniskiem. Próbował bronić mamy. Vanessa nigdy nie zapomni smrodu spalonego mięsa.

– Jak rozmowa z Björnem? – pyta mama.

– Ucieszył się, że zadzwoniłam – odpowiada Linnéa, a Vanessa widzi, ile ją to kosztuje.

Dzisiaj w każdym razie był trzeźwy – patrząc na nią, przekazuje jej w myślach Linnéa. *Zawsze coś.*

– Trudno mi to wszystko pojąć – kręcąc głową, wyznaje mama. –

Nessa, wiem, że czasami trochę wolno myślę, po prostu staram się to jakoś przetrwać.

– Rozumiem – zapewnia Vanessa.

– Nam też na początku nie było łatwo, chociaż w tym siedzieliśmy – mówi Linnéa.

– Zachowanie Olivii... Myślałam, że to moja wyobraźnia – relacjonuje mama. – Ale tak nie było.

– Nie – mówi Vanessa.

Mama potakuje. Zagląda do salonu, żeby się pokazać Melwinowi, jeśli ich nie słyszy.

– Co z nim zrobimy? – pyta mama.

– Jesteś pewna, że niczego nie zauważyłaś? – upewnia się Vanessa. – Zastanów się.

– Nie – odpowiada mama. – Poza tym, że zaczął lunatykować. Ty też to robiłaś w dzieciństwie.

Telefon mamy zaczyna dzwonić. Vanessa się cieszy, że coś im przerwało. W przeciwnym razie mama opowiedziałaby, jak to ma w zwyczaju, o tym, jak Vanessa nasikała przez sen na wykładzinę.

Mama słucha tylko przez chwilę, potem się rozłącza.

– Kolejny dziennikarz – informuje. – Co im powiecie?

– Teraz nic – odpowiada Vanessa. – Za jakiś czas będziemy musiały coś wymyślić.

– Ta Rada, o której mówiłyście – przypomina mama – nie będzie z tego zadowolona.

– To prawda. Lecz i tak nas nie lubią – stwierdza Linnéa.

Mama znowu kręci głową.

– Jak poradziłyście sobie z tymi wszystkimi okropnościami, których byliście świadkami? – chce wiedzieć.

Patrzy na Vanesę. Melvin śmieje się w salonie.

– Nie wiem – odpowiada Vanessa. – Po prostu musiałyśmy.

Spogląda na zegarek. Mają się spotkać z pozostałymi w dawnym parku rozrywki i Linnéa zaproponowała, żeby poszły tam pieszo. Vanessa jest zdenerwowana i równocześnie pełna nadziei.

– Musimy iść – oznajmia.

Mama spogląda na nią. Delikatnie dotyka blizny na jej brwi.

– Wrócę – zapewnia Vanessa, wstając, i przytula mamę. – Obiecuję. Wezmę najdłuższy na świecie prysznic i będę spać co najmniej przez tydzień.

Cmoka mamę w głowę i rusza w stronę salonu.

– Pa, Melvin! – woła.

Zastyga w drzwiach.

Melvin tańczy przy sofie w rytm wesołej muzyki, a puchaty pingwin podskakuje na sofie w górę i w dół, jakby z nim tańczył. Jego skrzydełka poruszają się całkiem nie do rytmu.

* * *

Minoo siedzi na swoim łóżku z Magiczną Księgą w rękę.

Jest teraz pusta. Błyszczące strony, jedna po drugiej. Obrońcy nigdy więcej nie porozmawiają z nikim za jej pośrednictwem.

Nigdy się do niej nie odezwą.

Jakaś część Minoo czuje się samotna.

Przyzwyczała się do nich, to się wydarzyło gdzieś poza świadomością. Dawali jej poczucie bezpieczeństwa. Będzie za nimi tęsknić, tak jak za uczuciem posiadania władzy, uczuciem bycia silną. Choć może ma w sobie inny rodzaj siły? Tę, o której mówił Felix.

Otwierają się drzwi i do pokoju zagląda mama. Tylko się uśmiecha. Tyle wystarczy. Minoo wie, że mają sobie jeszcze mnóstwo do opowiedzenia, ale to musi poczekać.

Rozlega się dzwonek do drzwi. Minoo myśli, że to pewnie kolejny dziennikarz, lecz po chwili słyszy głos Gustafa. Wstaje. Na schodach

słysząc bardzo szybkie kroki i kilka sekund później Gustaf pojawia się w jej pokoju.

Minoo ledwo zdążyła na niego popatrzeć, a on wziął ją w ramiona.

Nie wie, jak długo tak stoją.

Słyszy bicie jego serca, najpierw szybkie, potem spokojniejsze. Podnosi wzrok i spogląda Gustafowi w oczy.

Prawie wszystko opowiedziała mu przez telefon. Powiedziała, że go kocha, i on też to powiedział. Dodał jeszcze, że za nią tęsknił. W kółko to powtarzał.

Teraz pochyla się i ją całuje. Dociera do niej, jak bardzo się bała, że podczas jej nieobecności coś się zmieniło. Że zmęczyło go czekanie na nią. Albo że ona się zmieniła. Ale wszystko jest tak, jak powinno być.

Siadają na łóżku, Gustaf ją obejmuje.

Wyznała mu prawie wszystko. Prawie.

– Wiem, że chcesz wiedzieć, co z Rebecką – mówi.

Gustaf potakuje w milczeniu.

– Nie jest już na Pograniczu – informuje Minoo. – Powędrowała dalej. Wcześniej zdążyłam z nią porozmawiać. Kazała ci powiedzieć, że cię... kocha i chce, żebyś był szczęśliwy.

Gustaf zaczyna płakać. Minoo go przytula i płacze razem z nim.

* * *

To idealny wczesnoletni wieczór. Na niebie ani jednej chmurki. Słońce wciąż ogrzewa twarz Linnéi. Zostawiła swoje sztuczne futerko u Vanessy. Ma na sobie tylko T-shirt i dżinsy. Vanessa przebrała się w szorty i koszulkę na ramiączkach. Chyba nigdy nie miała w czerwcu tak białych nóg.

Idą przez wyludnioną część Engelsfors.

Linnéa zerka na przygnębiający lokal, w którym uczniowie dziewiątej klasy mieli swój bal. Siedzieli z Eliaszem i Oliwią na zewnątrz, gapili się na ludzi. Musiała widzieć Vanessę tamtego wieczoru. Nawet nie chce myśleć, co mogła wtedy powiedzieć na jej temat. Była w tamtym czasie taka oceniająca. Uważała, że wszyscy są idiotami. Trzeba było czytania w myślach i groźby apokalipsy, by sobie uświadomiła, że ludzie są odrobinę bardziej skomplikowani.

– Zawsze chciałam jak najszybciej się stąd wyrwać – nagle odzywa się Vanessa. – Teraz zostanie tutaj przez jakiś czas wydaje mi się całkiem okej. Kto wie, może będę mogła pojeździć z Adrianą w poszukiwaniu czarownic? – uśmiecha się.

Linnéa odwzajemnia jej uśmiech.

Elias miał rację – myśli Linnéa. Muszę być dla Vanessy wsparciem i pozwolić jej na to samo. Ida miała rację. Muszę wziąć się w garść. Matilda miała rację. Dysponujemy wolną wolą i nie jesteśmy żadnymi pionkami.

– Pamiętasz, powiedziałaś, że chciałabyś wiedzieć, jak to jest czuć się tak jak ja? – pyta Linnéa. – Zanim... zanim z tobą zerwałam.

– Tak – odpowiada Vanessa.

– Nie wiem dokładnie, jak to wyjaśnić – tłumaczy Linnéa. – To tak, jakbym była źle podłączona. W tej plątaninie kabli czasami nie wiem, dlaczego reaguję tak, jak reaguję.

Mówi szybko, nie ma przy tym odwagi spojrzeć na Vanessę.

– Myślę, że rozumiem – mówi Vanessa.

Są teraz przy dawnej stalowni. Idą wzdłuż zarośniętych torów, mijają porzucony wagon.

– Kiedyś myślałam, że po prostu taka jestem – ciągnie Linnéa. – Że nie można z tym nic zrobić. I z niektórymi rzeczami pewnie rzeczywiście tak jest, mimo to wydaje mi się, że lepiej je rozumiem. Siebie lepiej rozumiem.

Balansuje glanami na lśniących szynach. Vanessa milczy i Linnéę ogarnia panika. Może, mówiąc to, niczego nie uratuje, może tylko jeszcze bardziej wszystko zniszczy?

– Pamiętasz, Mona powiedziała, że ludzie się zmieniają – przypomina. – Najpierw w ogóle jej nie uwierzyłam. Potem doszłam do wniosku, że ma na myśli mojego ojca, a później, że mnie. Teraz wydaje mi się, że może rzeczywiście chodziło jej o mnie.

– Miała rację? – pyta Vanessa.

– Wiem, że chcę się zmienić – oznajmia Linnéa. – Wydaje mi się, że potrafię. To nie będzie proste. I nie mówię tego, żeby cię odzyskać, ani nic takiego. Chodzi mi o to... chcę... chcę się zmienić dla siebie. Żeby mieć siłę być sobą.

Staje. Zerka na Vanessę. Vanessa patrzy prosto na nią tymi swoimi brązowymi oczami. Co właściwie widzą te oczy, kiedy na nią patrzą?

– Chcę się także zmienić dla ciebie – kontynuuje Linnéa. – Wiem, że nie mam prawa cię o nic prosić. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że jeśli kiedykolwiek... kiedykolwiek zechciałabyś...

Bierze głęboki wdech. Chór wewnętrznych głosów krzyczy, że nic z tego nie będzie, a ona każe im spadać.

– Jeśli kiedykolwiek chciałabyś mnie z powrotem, to tutaj jestem. I tym razem nie będę takim przeklętym tchórzem. Jeśli jednak nie zechcesz... zrozumieć to... i tak będę się cieszyć, że jesteś w moim życiu.

Zmusza się, żeby spojrzeć na Vanessę.

I uświadamia sobie, że Vanessa rozumie. Rozumiała przez cały czas.

* * *

Nie ma słów, które mogłyby wyrazić to, co czuje Vanessa, więc po prostu bierze Linnéę za rękę. Przekazuje jej swoje uczucia. Pozwala jej się dowiedzieć.

I czuje, że Linnéa przyjmuje jej miłość.

Vanessa się przybliża, obejmuje Linnéę, lekko dotyka ustami jej ust. W ciele Vanessy zapalają się miliony gwiazd. Całe galaktyki. I czuje, że w ciele Linnéi również.

Całują się.

Vanessa czyni je niewidzialnymi. Magia powietrza pulsuje tuż przy jej skórze. Czuje, jak pieści również skórę Linnéi. W następnej chwili unoszą się kilka centymetrów nad ziemię.

– Nie robiłam tego z drugą osobą – informuje Vanessa. – Nie boisz się?

– Nie – mówi Linnéa.

Unoszą się. Niewidzialne dla świata. Niebędące raczej jego częścią. Linnéa mocno obejmuje Vanessę w pasie, Vanessa czuje jej strach i jej fascynację. Ale przede wszystkim czuje, że Linnéa jej ufa.

* * *

Anna-Karin siedzi na schodkach prowadzących na estradę. Obok niej leży kilka puszek niskoprocentowego piwa. Mieszkańcy Engelsfors znowu przypomnieli sobie o Kärngruvan.

Samochód Gustafa zatrzymuje się przy głównym wejściu. Wsiadają Gustaf i Minoo. Wchodzą do parku, trzymając się za ręce.

Anna-Karin wstaje, Lis ociera się o jej nogi. Nie odstępuje jej, odkąd spotkali się w lesie.

Anna-Karin podchodzi do miejsca, które zaznaczyła, odgarniając butem gruz i odsłaniając ziemię. Podchodzą Minoo i Gustaf. Zatrzymują się i patrzą na goły placek obok ich stóp.

– To tu? – pyta Gustaf.

Anna-Karin potakuje. Tak łatwo było ją znaleźć. Zapytała ziemi, a ta odpowiedziała.

– Dokładnie w tym miejscu spotkałyśmy się w noc krwistego księżyca – przypomina Minoo.

Anna-Karin potakuje.

– Bez niej nie mielibyśmy szans.

– Bez ciebie również – mówi Minoo. – To ty złapałaś mnie za rękę wtedy na Pograniczu. Powiedziałaś mi, co mam robić. Gdyby nie ty...

– Zrobiliśmy to razem – podsumowuje Anna-Karin.

– Tak – mówi Minoo. – Lecz nie chodzi tylko o to. Gdyby nie ty, nie poradziłabym sobie z tyloma rzeczami.

– To samo mogę powiedzieć o tobie – bąka pod nosem Anna-Karin.

Nie wie, co miałyby jeszcze dodać. Spogląda Minoo w oczy i wie, że to wystarczy.

Wtem czuje zbliżającą się energię Vanessy i Linnéi, choć zbliżają się ze złej strony. Jakby... z góry.

Vanessa i Linnéa stają się widzialne w chwili, gdy uderzają o ziemię z taką siłą, że rozbryzguje się żwir, a wokół nich podnosi się kurz. Mają włosy rozczochrane od wiatru.

– Sorry – ze śmiechem rzuca Vanessa. – Muszę lepiej opanować sztukę lądowania.

– Dobrze by było – całując ją, mówi Linnéa.

Anna-Karin robi się ciepło na sercu. Przynajmniej jedna rzecz na świecie jest taka, jaka powinna być.

– Cóż, znowu tu jesteśmy – konstatuje Linnéa.

– Tak – mówi Minoo.

Gustaf obejmuje ją ramieniem, a ona opiera głowę o jego bark.

Stoją tak przez chwilę w milczeniu.

Nadjeżdża kolejne auto. Anna-Karin spogląda w stronę głównego wejścia, przy którym zatrzymuje się granatowy mercedes.

Najpierw wchodzi Rickard i Evelina, a za nimi Mona, Felix i Adriana. Adriana niesie urnę. Mona tak intensywnie żuje gumę, jakby jej dolna szczęka miała wyskoczyć z zawiasów.

Anna-Karin kładzie dłoń na odstłoniętym kawałku ziemi. Uwalnia swoją moc, która wnika w podłoże. Może ją formować, tak jak chce. Ziemia jej słucha. Powstaje okrągła dziura.

Nic nie widzi na jej dnie, ale wie, że to tutaj Nicolaus pochował Matildę. On też ma prawo spocząć w tym miejscu.

Adriana podaje jej kamienną urnę. Jest zimna. Anna-Karin chciałaby umieć powiedzieć coś uroczystego, coś pięknego.

– Pierońska szkoda – odzywa się Mona. – To był dla niego najwyższy czas, żeby powędrować dalej. Choć trzeba przyznać, że miał klasę. Pomimo swojego wieku.

– Na pewno nie wiesz, dokąd trafiają? – upewnia się Anna-Karin.

– Ci, którzy naprawdę umierają?

Mona przestaje żuć gumę. Jej rysy nieco łagodnieją.

– Nie, złotko – mówi. – Nie sądzę, żebyśmy mieli to wiedzieć.

Anna-Karin potakuje. Może to tak wspaniałe miejsce, że gdyby ludzie wiedzieli, jak tam jest, nie chcieliby dalej żyć? Ma nadzieję, że tak właśnie jest.

Podnosi wieko urny i ostrożnie wsypuje prochy do dziury. Pozwala ziemi znowu się zamknąć.

Potem odstawia urnę i wstaje.

Patrzy na Minoo, Vanessę, Linnéę.

I myśli o tym, że dziadek miał rację. To jej rodzina. Tyle razem przeszły. Więzy między Wybrańcami jest silniejsza aniżeli więzy krwi. Choć nie tylko to trzyma je razem.

Spogląda na Adrianę. Evelinę. Rickarda. Felixa. Monę. Pojawia się kolejni, a to, co ich czeka, będzie trudniejsze, niż Anna-Karin może sobie wyobrazić.

Boi się, lecz jest gotowa. I nie jest sama.

- Co teraz? – pyta Minoo.
- Dalej ratujemy świat – odpowiada Anna-Karin.

Przypisy końcowe

1. *Studentmottagning* (szw.) – w dzień zakończenia liceum absolwenci i ich rodzice organizują w domach małe przyjęcia, na które zapraszają rodzinę i przyjaciół (wszystkie przypisy w tekście pochodzą od tłumaczki). [\[wróć\]](#)
2. Rzeźba albo obraz przedstawiający trzy małpy, z których jedna zasłania sobie oczy, druga uszy, a trzecia usta, to ilustracja japońskiego przysłowia: „Nie widzę nic złego, nie słyszę nic złego, nie mówię nic złego”. [\[wróć\]](#)
3. Fragmenty pieśni skomponowanej w 1839 roku przez Otto Lindblada do tekstu Hermana Säterberga, śpiewanej na powitanie wiosny w noc Walpurgii. [\[wróć\]](#)
4. *Smörgåstårta* (szw.) – tort kanapkowy w wersji na słono. [\[wróć\]](#)
5. Bezbarwny napój gazowany w smaku przypominający 7 up i sprite’a. [\[wróć\]](#)
6. *Barna Hedenhös* (szw.) – seria rozgrywających się w epoce kamienia opowiadań dla dzieci o szwedzkiej rodzinie Hedenhös. [\[wróć\]](#)
7. *Mösspåtagnig* (szw.) – w Szwecji ostatniego dnia kwietnia uczniowie trzecich klas liceum, przyszli studenci, wkładają białe czapki. [\[wróć\]](#)
8. *Utspringet* (szw.) – szkolne uroczystości zakończenia liceum przez klasy trzecie kończą się tym, że ubrani w studenckie czapki absolwenci wybiegają ze szkoły ze świadectwami do czekających pod szkołą rodzin i przyjaciół. [\[wróć\]](#)
9. Szwedzki odpowiednik Scrabble’a. [\[wróć\]](#)
10. Święto obchodzone przez Szwedów w weekend przypadający najbliżej dnia św. Jana, czyli 24 czerwca. Midsommar i Boże Narodzenie to ulubione święta w Szwecji. [\[wróć\]](#)
11. Na wybiegających po akademii szkolnej absolwentów liceum czekają rodzina i przyjaciele. Trzymają specjalnie przygotowane plakaty z ich zdjęciami z dzieciństwa. [\[wróć\]](#)
12. Pomimo że w Szwecji nie zdaje się już matury, absolwenci liceum w dalszym ciągu śpiewają tradycyjną pieśń skomponowaną przez księcia Gustava w 1851 roku. [\[wróć\]](#)
13. *Små grodorna* (szw.) – dziecięca piosenka z układem choreograficznym, którą śpiewa się i tańczy w Midsommar. [\[wróć\]](#)

14. *Midsommarstång* (szw.) – ustawiany najczęściej na rynku miasta słup z dwoma wiankami udekorowany gałązkami brzozy i kwiatami, symbol witalności i odradzania się przyrody, wokół którego odbywają się w Midsommar tańce. [\[wróć\]](#)
15. Gatunek ślimaka bez muszli. [\[wróć\]](#)
16. Pyttipanna – pokrojone w kostkę gotowane ziemniaki podsmażane z cebulą i kawałkami mięsa lub wędlin, podawane z sadzonym jajkiem i marynowanymi buraczkami. [\[wróć\]](#)
17. Jantelagen (szw.) – pojęcie stworzone przez norweskiego pisarza duńskiego pochodzenia Aksela Sandemose’a, mówiące o tym, że wszyscy są sobie równi, nikt nie jest lepszy od innych i nie należy się wyróżniać z tłumu. Dążenie do równości jest mocno zakorzenione w szwedzkiej mentalności. Wszelkie przejawy bycia „ponad” spotykają się z niechęcią. [\[wróć\]](#)
18. Szwedzka grupa blackmetalowa i vikingmetalowa działająca w latach 1983–2004. [\[wróć\]](#)
19. Trygghetslarm (szw.) – w Szwecji starsze osoby są wyposażone w alarm bezpieczeństwa, najczęściej bransoletkę z przyciskiem, za pomocą którego w sytuacji zagrożenia zdrowia i życia mogą wezwać pomoc. [\[wróć\]](#)
20. Największy port lotniczy Szwecji położony 42 km od Sztokholmu. [\[wróć\]](#)
21. Blodpudding (szw.) – wieprzowa krew zapieczona z mąką, mlekiem i napojem słodowym, doprawiona majerankiem. [\[wróć\]](#)
22. Malstrom – silny prąd morski na Morzu Norweskim. [\[wróć\]](#)
23. Po oficjalnej uroczystości zakończenia liceum absolwenci wsiadają na wynajęte ciężarówki, które obwożą ich po mieście. [\[wróć\]](#)